

*Paryska
nieznajoma*

*Santa
Montefiore*

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Epilog
Podziękowania

Montesiore^{Santa}

*Paryska
nieznajoma*

Z angielskiego przełożyła
Ewa Westwalewicz-Mogilska


Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
THE SUMMER HOUSE

Wydawcy
Grażyna Woźniak
Agnieszka Koszałka

Redaktor prowadzący
Katarzyna Krawczyk

Redakcja
Anna Jaroszuk

Korekta
Irena Kulczycka
Krzyszyna Śliwa

Copyright © Santa Montefiore, 2012
Copyright © for the Polish translation by Ewa Westwalewicz-Mogilska, 2016

Świat Książki
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Akces, Warszawa

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-8031-133-6

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

*Moim dzieciom, Lily i Sashy,
z wyrazami miłości*

Folly (l. mn. **follies**) – 1. Głupota, szaleństwo.
2. Głupi czyn. 3. Kaprys. 4. Miniaturowa fantazyjna budowla niemająca
praktycznego zastosowania, służąca do dekoracji parku (ze starofrancuskiego *la folie* – „szaleństwo”).

Ja nazywam to **pawilonem w parku...**
(autorka)

Rozdział pierwszy

Hampshire 2012

Początek marca był zachwycający. Na gałęziach drzew pojawiły się już bladozielone zawiązki liści i bladoróżowe pączki kwiecica. Przez rozmarzającą glebę przebiły się żonkile, by otworzyć swe jaskrawożółte trąbki, a słońce nabrało nowych sił. W powietrzu rozbrzmiewał śpiew ptaków, które żwawo zabrały się do budowania gniazd.

Fairfield Park nigdy dotąd nie wyglądał tak pięknie. Ten wybudowany na żyznej ziemi dwór w stylu panującym za króla Jakuba I otaczały rozległe łąki, prastare lasy pełne dzwonek oraz pola, na których wschodziły zboża i kwitły jaskry. Był tam także duży ozdobny staw, gdzie pośród sitowia rechoły żaby, a wokół lilii wodnych uwijały się złote rybki. Przed srogimi wichrami zimowymi dwór osłaniały niebosiężne buki, które wiosną dawały schronienie setkom kwitnących narcyzów. W dziupli w pniu jabłoni zagnieździły się płomykówki żywiące się myszami zamieszkującymi farmę i drewnianą stodołę. Wysoko na parkowym wzgórzu niczym zapomniany skarb ukrywał się zaniedbany kamienny pawilon, który zdawał się doglądać wszystkiego z cierpliwością mądrego starca.

Ów nadszarpięty zębem czasu ładny, acz niewielki domek przypominał dobrotliwego obserwatora, ufającego, że któregoś dnia ludzie powrócą doń, tak jak światło powraca do zbłąkanych dusz. Dziś jednak nikt spośród tych na dole nie dostrzegał jego ścian o barwie miodu ani urodziwych kolumnienek, ponieważ posiadłość okrywała gęsta mgła spowijająca ją na podobieństwo całunu. Dzisiaj umilkły nawet ptaki. Zupełnie jakby wiosna straciła swój impet.

Przyczyną owej melancholii był lśniący czarny karawan czekający na żwirowym podjeździe przed domem. Wewnątrz znajdowały się zwłoki lorda

Framptona, patriarchy rodu, spoczywające w prostej dębowej trumnie. Wokół samochodu skręcały się smugi mgły, przywodzące na myśl zachłanne macki śmierci, niemogące się doczekać chwili, gdy wciągną ciało pozbawione życia pod ziemię. Na schodach wiodących do wejścia leżały dwa ogromne dogi należące do nieboszczyka, dostojne i nieruchome jak posągi. Wsparłszy na łapach pyski o żalonym wyrazie, utkwily wzrok w trumnie. Intuicyjnie wyczuwały, że ich pan już nigdy nie wejdzie do domu.

Lady Frampton stała w holu przed lustrem, nakładając na głowę wielki czarny kapelusz. Westchnęła na widok swego odbicia, a jej serce, już i tak ciężkie po stracie bliskiej osoby, stało się jeszcze cięższe, gdy ujrzała spoglądające na nią z lustra pełne rezygnacji, zmęczone oczy starej kobiety. Twarz miała mokrą od łez, które bez przerwy płynęły jej z oczu od chwili, gdy dowiedziała się o śmierci męża. Przed dziesięcioma dniami stracił życie w Alpach Szwajcarskich. Doznany szok uczynił ją bladą i doszczętnie pozbawił apetytu, więc miała zapadnięte policzki i wymizerowaną twarz, choć jej zmysłowe kształty nic nie straciły ze swej obfitości. Nawykła do nieobecności męża, gdyż namiętnie wspinał się na najwyższe szczyty świata, lecz teraz w domu panował nieznany dotąd rodzaj ciszy: zdawała się rozbrzmiewać jakimś donośnym, przykrym milczeniem, które odbijając się echem od ścian ogromnych komnat, budziło przeczucie, że zaległo tu już na zawsze.

Wyglądziła płaszcz, gdy jej najstarszy syn, obecnie nowy lord Frampton, wyszedł z salonu do holu.

– Co oni tam robią, Davidzie? – spytała, usiłując ukryć ból. Nie chciała pokazać, że cierpi, przynajmniej do chwili, gdy dotrze do kościoła. – Spóźnimy się.

David spojrział na nią ze smutkiem.

– Nie możemy się spóźnić, mamó – odparł. Jego ciemne oczy były pełne bóleści. – Tata... no wiesz...

Wyjrzał przez okno.

– No, tak. Masz rację, oczywiście. – Pomyślała o George'u w karawanie przed domem i poczuła ściskanie w gardle. Obróciła się do lustra i zaczęła na nowo poprawiać kapelusz. – Ale wszyscy będą na nas czekać, a jest okropnie zimno.

W tej chwili z salonu wyszedł jej średni syn, Joshua, ze swą oschłą żoną,

Robertą.

– Wszystko w porządku, mamó? – zapytał. Uważał, że okazywanie emocji w takiej chwili jest żenujące.

– Mama po prostu chce już to mieć za sobą – powiedział zniecierpliwiony David.

Joshua wsunął dłonie do kieszeni i przygarbił plecy. W ogromnym domostwie panował chłód. Podeszedł do kominka, w którym trzeszczały wielkie polana owinięte pędami bluszczu.

– Co oni tam robią? – powtórzyła matka, spoglądając w kierunku salonu.

Dobiegał stamtąd ściszy głos jej najmłodszego syna, Toma, wraz z wyraźnie akcentowanymi głoskami wymawianymi przez jak zwykle nieustępliwą teściową jego matki.

– Babcia chce, żeby Tom pokazał jej, jak ma się posługiwać telefonem komórkowym, który jej podarował – wyjaśnił Joshua.

– Teraz? Nie może z tym poczekać? – Broda owdowiałej kobiety zadrżała boleśnie.

– Dopijają drinki, Antoinette – powiedziała Roberta z pełnym dezaprobaty sapaniem. – Choć nie jestem przekonana, czy Tom z jego przeszłością powinien pić alkohol.

Antoinette najeżyła się i podeszła do okna.

– Myślę, że dziś jest dzień szczególnie, więc Tom ma prawo napić się tego, na co ma ochotę – odparła z naciskiem.

Roberta zacisnęła wargi i wywróciła oczami, spoglądając na męża. Niesłusznie liczyła na to, że jej teściowa tego nie zauważy. Antoinette patrzyła, jak synowa poprawia przed lustrem zdobny w pióra, pretensjonalny stroik na głowę, i zastanawiała się, dlaczego jej syn postanowił poślubić kobietę o kościach policzkowych tak ostrych, że można by nimi ciąć łupki.

Wreszcie Tom wytoczył się do holu wraz z babcią, która upychała komórkę w torebce. Tom serdecznie uśmiechnął się do matki i Antoinette natychmiast poczuła się odrobinę lepiej. Jej najmłodszy syn potrafił podnieść ją na duchu lub wpędzić w przygnębienie w zależności od tego, w jakim był nastroju i stanie zdrowia. Lampka wina źle wpłynęła na jego formę. Mimo to Antoinette, zlekceważywszy głos rozsądku podpowiadający jej, że syn powinien się

wystrzeżać wszelkiego alkoholu, powróciła myślami do męża. Wspomniała, jak udało mu się zatelefonować do niej z bazy na zboczu Annapurny, by zapytać o samopoczucie Toma po szczególnie trudnym zerwaniu z dziewczyną. Znowu poczuła wzbierające w oczach łzy i wyjęła z kieszeni chusteczkę. George był bardzo dobrym człowiekiem.

– Chyba nie włączyliście ogrzewania, co? – krzyknęła oskarżycielskim tonem starsza lady Frampton. – Ja nigdy nie pozwalałam na to, by w domu panował taki okropny ziąb!

Wystrojona w długą, czarną suknię, czarny kapelusz z szerokim rondem i etolę z nerek Margaret Frampton wyglądała jak w przebraniu na Halloween, a nie jak osoba wybierająca się na nabożeństwo żałobne przed pogrzebem jedyne go syna. Jej szyję, nadgarstki oraz uszy ozdabiały wspaniałe szafiry Framptonów, zakupione w roku 1868 w Indiach przez pierwszego lorda Framptona dla żony, Theodory. Później przekazywane były z pokolenia na pokolenie, aż trafiły w posiadanie George'a, który wypożyczył je matce, gdyż jego żona odmówiła paradowania w tak ekstrawaganckich, świadczących o bogactwie klejnotach. Seniorka rodu, nie mając tego typu obiekcji, nosiła tę biżuterię, gdy tylko nadarzała się okazja. Antoinette nie była pewna, czy pogrzeb syna jest odpowiednią okazją.

– Ogrzewanie jest włączone, Margaret, i we wszystkich kominkach pali się ogień. Myślę, że dom także pogrążył się w żałobie – odparła.

– Cóż za dziwaczny pomysł – zachnęła się Margaret.

– Myślę, że mama ma rację – wtrącił się Tom, zerkając przez okno. – Spójrz na tę mgłę. Tak jakby cała posiadłość oplakiwała zmarłego.

– Straciłam tylu bliskich, że nie potrafię nawet zliczyć – oznajmiła Margaret, wymijając Antoinette. – Lecz nie ma nic gorszego niż utrata syna. Jedyne go syna. Chyba już nigdy nie dojdę do siebie. Ale można by się spodziewać przynajmniej tego, że dom będzie ogrzany! Harris, stary kamerdyner, który służył w rodzinie od przeszło trzydziestu lat, otworzył drzwi frontowe i seniorka rodu wyszła na zewnątrz, w mgłę, otulając się etolą.

– Na litość boską, czy uda nam się dotrzeć do kościoła? – Przystanąła na najwyższym stopniu kamiennych schodów i omiotła wzrokiem okolice. – Mgła jest gęsta jak owsianka.

– Ależ uda się nam, babciu – zapewnił ją Tom, biorąc pod rękę, by sprowadzić po schodach.

Ogromne dogi trwały nieruchome pod ciężarem smutku. Margaret utkwiała wzrok w trumnie i pomyślała, że za szybko karawanu wygląda ona nad wyraz samotnie. Napięte mięśnie szczęki starej damy rozluźniły się i jej broda zadrżała. Margaret wyprostowała się i zeszywniała, odwracając wzrok. Bólu nie dzieli się z innymi.

Szofer stanął na baczność, a Tom pomógł babci wsiąść do jednego z bentleyów. Za nimi skwapliwie pospieszyła Roberta. Antoinette trzymała się z tyłu.

– Idź, Joshuo – powiedziała. – Tom i David pojedą ze mną.

Joshua usiadł na przednim siedzeniu. Można by się spodziewać, że śmierć jego ojca połączy te dwie pogrążone w żałobie kobiety, lecz wyglądało na to, że wciąż są do siebie wrogo nastawione. Słuchając gawędzących z tyłu żony i babki, zastanawiał się, czemu jego matka nie potrafi dogadać się z Margaret tak dobrze jak Roberta.

– Ta kobieta jest taka męcząca – poskarżyła się Antoinette, delikatnie ocierając oczy, podczas gdy samochody ruszyły po podjeździe za karawanem, a następnie wyjechały przez żelazną bramę ozdobioną herbem rodziny przedstawiającym lwa i różę. – Czy mam na twarzy straszliwe plamy? – spytała, zwracając się do Toma.

– Wyglądasz odpowiednio, mamó. Gdybyś dziś wyglądała wytwornie, nie byłoby to stosowne.

– Chyba tak. Ale tam będą wszyscy.

– I po uroczystości wszyscy do nas zjadą – burknął David z miejsca obok kierowcy. Nie miał najmniejszej ochoty na kontakt z ludźmi.

– Myślę, że po nabożeństwie żałobnym będziemy potrzebować czegoś mocniejszego. – Poklepała dłoń Toma, żałując, że wspomniała o alkoholu. – Nawet ty. W taki dzień jak dzisiejszy.

– Przestań się o mnie martwić, mamó – roześmiał się Tom. – Kilka drinków mnie nie zabije.

– Wiem. Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Zastanawiam się, kto przyjdzie – dodała, zmieniając temat.

– Paraliżuje mnie myśl o rozmowach z tymi okropnymi ciotkami taty i z wszystkimi nudnymi krewnymi, których unikaliśmy przez wiele lat – wtrącił się David. – Nie jestem nastrojony towarzysko.

– To nie jest spotkanie towarzyskie – poprawiła go matka. – Ludzie po prostu chcą nam okazać współczucie.

Zasmucony David spojrział za okno. Gdy jechali wąską drogą do miasta Fairfield, przesłonięte mgłą drzewa wzdłuż jezdni były niemal niewidoczne.

– Czy ludzie nie mogą się po prostu od nas odwieprzyć i wrócić po nabożeństwie do swoich domów? – spytał.

– Absolutnie nie. Grzeczność nakazuje zaprosić przyjaciół i krewnych waszego ojca, by po ceremonii przyszli do nas do domu. To podniesie nas na duchu.

– Wspaniale – mruknął David posępnie. – Nie potrafię sobie wyobrazić lepszego sposobu na pogodzenie się ze śmiercią ojca niż potańcówka z garstką dziadków.

Jego matka znów zaczęła popłakiwać.

– Nie utrudniaj mi tego, Davidzie.

David obejrzał się za siebie.

– Przepraszam, mamó – powiedział, łagodniejąc. – Nie chciałem cię zdenerwować. Po prostu nie mam ochoty bawić się w uprzejmości, to wszystko.

– Nikt z nas nie ma na to ochoty, kochanie.

– Chcę teraz bez przeszkód pogрузić się w smutku.

– Królestwo za papierosa – powiedział Tom. – Myślisz, że znajdę chwilkę, by wypalić chociaż jednego?

Samochód zjechał przed średniowieczny kościół pod wezwaniem Świętego Piotra. Szofer otworzył drzwi z tyłu i Antoinette zaczęła, aż Tom obszedł samochód i pomógł jej wysiąść. Nogi miała słabe i niepewne. Widziała, jak jej teściowa idzie ścieżką wyłożoną kamieniami w stronę wejścia do kościoła, gdzie uroczyste powitali ją dwaj kuzyni George'a. Ona nigdy nie płacze na oczach ludzi, pomyślała Antoinette z goryczą. Tak naprawdę wątpiła, czy teściowa kiedykolwiek płakała w samotności. Margaret uważała, że okazywanie uczuć jest w bardzo złym guście, i zadzierała arystokratycznego nosa przed młodymi ludźmi, dla których skomlenie, wylewanie łez i zawodzenie nad swym losem

było czymś normalnym. Potępiała ich, że sobie na to pozwalają, i czerpała wielką satysfakcję z pouczania swoich wnuków, którym powtarzała, że za jej czasów ludzie mieli więcej godności. Antoinette wiedziała, że Margaret pogardza nią za bezustanne pochlipywanie, ale nie mogła się powstrzymać nawet po to, by zadowolić teściową. Zanim jednak wysiadła z samochodu, otarła oczy i westchnęła głęboko; stara lady Frampton nie znosiła publicznego obnoszenia się z emocjami.

Antoinette podążyła ścieżką, mając po obu stronach synów. Myślała o tym, że George byłby dumny ze swoich chłopców. Tom, taki przystojny i dziki, odziedziczył po ojcu gęste blond włosy i jasnoniebieskie oczy oraz David, który w niczym nie przypominał ojca, ale był wysoki i pełen magnetyzmu i doskonale się nadawał do noszenia tytułu po ojcu oraz do zajmowania się posiadłością. Idący przodem Joshua zniknął już w kościele wraz z Robertą. Ich średni syn, odznaczający się bystrością i ambicją, wyrobił sobie nazwisko w City i doszedł do wielkich pieniędzy. George szanował jego karierę, choć nie rozumiał, dlaczego syn wybrał taki nudny zawód. Sam należał do ludzi kochających naturę i dzikie krajobrazy; wybetonowana nawierzchnia Square Mile^[1] źle wpływała na jego nastrój.

Antoinette omiotła wzrokiem kamienne mury kościoła i wspomniała liczne szczęśliwe wydarzenia związane z tym miejscem: chrzciny chłopców, ślub Joshui, chrzciny jego córki Amber – zaledwie rok temu. Antoinette nie spodziewała się, że przybędzie tu w takim celu; w każdym razie przynajmniej nie przez najbliższe trzy dekady. Wszak George miał zaledwie pięćdziesiąt osiem lat.

Pozdrowiła kuzynów George'a i jako że dotarła ostatnia, weszła do kościoła za nimi. Wewnątrz było duszno od rozgrzanych ciał i rozlicznych woni. Na szerokich parapetach migotały świece, a okazałe wiązanki z wiosennych kwiatów napępniały kościół zapachem lilii, frezji i narcyzów. Wielebny Morley powitał ją pełnym współczucia uśmiechem. Ujął jej rękę w swoje miękkie i pulchne dłonie i mamrotał słowa pociechy, chociaż Antoinette ich nie słyszała, ponieważ ze zdenerwowania brzęczało jej w uszach, jakby ktoś fałszował na skrzypcach. Powstrzymała napływające do oczu łzy i powróciła myślami do jego wizyty w domu zaraz po tym, jak usłyszała okropną wiadomość. Gdybyż mogła

się cofnąć w czasie...

Miała wrażenie, że każda chwila w ciągu ostatnich dziesięciu dni prowadziła do tego zakończenia. Było tak wiele do zrobienia. David i Tom polecili do Szwajcarii, aby przywieźć ciało ojca. Joshua i Roberta zajęli się organizowaniem pogrzebu. Antoinette osobiście zadbała o kwiaty, nie wierząc, że pochodząca z Londynu synowa potrafi odróżnić bez od lilii. Siostra Antoinette, Rosamunde, pomogła w wyborze psalmów. Wreszcie nadszedł ów dzień i Antoinette poczuła się tak, jakby wkraczała w inne życie; życie bez George'a. Chwyła ramię Toma i niepewnym krokiem weszła do nawy bocznej. Mijając współwiernych, słyszała, jak cichną ich szepty. Nie śmiała spojrzeć zebranych w oczy, obawiając się, że na widok ich współczucia znów się wzruszy.

Podczas gdy Tom witał się z ciotkami ich ojca, David posadził matkę w pierwszej ławce. Zerknął na zgromadzonych, rozpoznawał większość twarzy – krewni i przyjaciele, wszyscy ubrani na czarno i jednakowo zasmuceni. Raptem pośród tych szarych, pobladłych obliczy dojrzał jedną pogodną twarz wyróżniającą się niczym pokryta rosą dojrzała brzoskwinia na zimowym drzewie. Z twarzy owej spoglądały prosto na niego zadziwiające, pełne zrozumienia, szare oczy. Przeszyty ich spojrzeniem, odwrócił wzrok. Zdażył zauważyć opadającą na ramiona kaskadę niesfornych, jasnych loków i gładką, kremową cerę. Serce Davida zamarło. Czuł się tak, jakby w jego mrocznej duszy ktoś nagle zapalił światło. Nie wypadało się uśmiechać, ale miał na to wielką ochotę. Pozwolił sobie na pełen rezygnacji półuśmiech, a ona odpowiedziała mu tym samym, milcząco okazując współczucie z powodu straty ojca.

Gdy David wyszedł z kościoła, by z braćmi i kuzynami nieść trumnę, obejrzał się za tajemniczą blondynką, zastanawiając się, skąd się wzięła w życiu ojca. Dlaczego nie spotkał jej nigdy wcześniej? Nie potrafił pozbyć się radosnego uczucia, które wyniosło go z trzęsawiska bólu w miejsce promienne i radosne. Czy właśnie to ludzie nazywają miłością od pierwszego wejrzenia? Że też coś takiego zdarzyło się mu w najbardziej nieodpowiedniej chwili, podczas nabożeństwa przed pogrzebem ojca.

Phaedra Chancellor całkiem sporo wiedziała o Davidzie Framptonie, ponieważ przeprowadziła dochodzenie. Najstarszy z trzech synów, dwadzieścia dziewięć lat, nieżonaty, mieszka w posiadłości Fairfield, gdzie zajmuje się farmą. Studiował na Cirencester Agricultural College, ponieważ w przeciwieństwie do ojca, który życie wiejskiego dziedzica uważał za całkowicie nieciekawe, David czuł się na wsi jak ryba w wodzie.

Phaedra widziała synów George'a wyłącznie na zdjęciach. Tom bez wątplenia był najprzystojniejszy. Oprócz niebieskich oczu odziedziczył po ojcu drwiąco skrzywione wargi. Okazało się jednak, że David w rzeczywistości prezentuje się lepiej, niż sobie wyobrażała na podstawie fotografii. Był mniej wytworny od Toma, miał rozwichrzone, brązowe włosy i nefotogeniczny, wydatny, spiczasty nos. Jego wyraziste rysy były nieregularne i niepospolite, ale wszystko razem stanowiło nader pociągającą całość. Davida cechował również taki jak u jego ojca czar, jakiś nieuchwytny magnetyzm, który przyciągał spojrzenie. Powierzchnowość Joshui była zaś bardziej pospolita, jego urodziwa twarz nie zapadała w pamięć.

Opuściła wzrok i spojrzała na trzymaną w dłoni broszurkę ze wspomnieniem pośmiertnym. Na widok zdjęcia George'a na okładce poczuła łzy w oczach. Był stokroć piękniejszy niż jego trzej synowie razem wzięci. Zamrugła powiekami, by pozbyć się bolesnych wspomnień, i wpatrywała się w podobiznę człowieka, którego nauczyła się kochać. Dojrzała w jego rysach podobieństwo do Toma i Joshui; David wdał się zaś w matkę.

Pociągnęła nosem i otarła oczy chusteczką. Siedzący obok niej Julius Beecher, adwokat George'a, poklepał ją po kolanie.

– Jak tam? – wyszeptał. – Zdenerwowana?

– Tak.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

– Nie jestem pewna, Juliusie, czy to odpowiedni dzień na wyjawienie takiej sensacji – odparła szeptem, gdy w kościele rozbrzmiała muzyka.

– Obawiam się, że nie da się tego uniknąć. I tak prędzej czy później odkryją prawdę, a poza tym chciałaś być na nabożeństwie żałobnym.

– Wiem. Masz rację. Bardzo chciałam. Ale wolałabym nie spotykać się z jego rodziną.

Wzdłuż nawy powoli przesuwał się chór śpiewający *Lacrimosę* Mozarta. Anielskie głosy odbijały się echem od kamiennych murów i wzmagaly się, wznosząc ku łukom sklepienia. Płomienie świec zamigotały w niespodziewanym podmuchu, a przez witrażowe okna nieoczekiwanie przedostały się promienie słońca, padając na trumnę, którą z wolna niesiono za postępującym chórem.

Antoinette z trudem powściągała emocje, czuła się tak, jakby jej serce miało pęknąć z żalu. Zerknęła na stojące pomiędzy ławkami ciotki George'a, Molly i Hester. Jedna chuda, druga tłusta; obydwie jednak sztywne i lodowate jak stara lady Frampton. Przez ich pancerną zbroję opanowania nie zdołały przeniknąć nawet żałobne nuty pieśni Mozarta. Antoinette była wdzięczna swojej siostrze Rosamunde, która w rzędzie za nimi głośno zawodziła, nie powstrzymując wzruszeń godnych klasy średniej.

Antoinette poczuła, że w jej piersi wzbiera łkanie. Nie mogła się pogodzić z tym, że jej pełen życia, tak bardzo aktywny mąż spoczywa w wąskiej skrzyni z dębowego drewna. Wkrótce zostanie pochowany w zimnej ziemi sam i nie będzie obok miał nikogo, kto by go pocieszył, a ona już nigdy nie poczuje ciepła jego skóry ani czulego dotyku jego dłoni. Przez tę nieznośną myśl wybuchnęła płaczem. Rzuciła okiem w stronę kamiennie niewzruszonego profilu swojej teściowej, ale już przestała dbać o to, co o niej pomyśli stara dama. Dotychczas podporządkowywała się jej ze względu na George'a, ale teraz on odszedł, więc będzie płakała bez skrępowań.

Po nabożeństwie wierni czekali, aż rodzina zmarłego opuści kościół. Antoinette szła obok Toma, ciężko wspierając się na jego ramieniu. David eskortował babcię. Minął ławkę, gdzie tajemnicza blondynka ocierała właśnie oczy, lecz nie pozwolił sobie na to, by na nią spojrzeć. Miał skrytą nadzieję, że przyjdzie do ich domu na poczęstunek.

Okazało się, że na zewnątrz nie ma już mgły, a odsłonięte splechotki błękitnego nieba jaśnieją nowym optymizmem. Trawa zieleniła się w promieniach słońca, a na drzewach znowu śpiewały ptaki.

– Kim jest ta blondynka? – zapytał Tom ukradkiem, podchodząc do Davida.

– Jaka blondynka? – nonszalancko odpowiedział David.

Tom zachichotał.

– Naprawdę niezła blondynka, musiałeś ją zauważyć w ławce sześć rzędów

za nami. Intrygujące. Od razu poprawił mi się nastrój.

– Chodźmy, kochani. Nie zwlekajmy pod kościołem – powiedziała Antoinette, tęskniąc do prywatności, jaką zapewniał samochód.

Obydwaj bracia zerknęli za siebie, ale wierni jeszcze się nie wysypali z kościoła.

– Zabierz mnie do samochodu, Davidzie – rozkazała zniecierpliwiona Margaret. – Przywitam się z ludźmi w domu.

Ruszyła naprzód i David nie miał wyjścia, musiał poprowadzić ją ścieżką w dół. Gdy Margaret ostrożnie usadawiała swój rozłożysty odwłok, David obejrzał się w stronę kościoła, z którego powoli wychodzili parafianie. Daremnie wypatrywał jasnych loków.

– Chodźże już, nie marudź. O, są już Joshua i Roberta. Powiedz im, żeby się pospieszyli. Muszę się napić.

– Piękne nabożeństwo – powiedziała Roberta, siadając obok Margaret.

– Piękne – zgodziła się Margaret. – Chociaż wielebny Morley trochę się rozgadał.

– Oni wszyscy uwielbiają słuchać samych siebie – powiedział Joshua.

– Dlatego właśnie zostają pastorami – dodała Roberta.

– Zastanowiło mnie to, co powiedział o ojcu. Że był przyjacielem każdego napotkanego człowieka – ciągnął Joshua, wsiadając do auta. – Kochał ludzi.

– O, tak, był nadzwyczajnie przyjazny.

– Zorganizowaliśmy mu naprawdę ładne pożegnanie, prawda, babciu?

– Tak, spodobałoby mu się – cicho odrzekła Margaret, odwracając twarz w stronę okna.

David wrócił do Fairfield Park z matką i Tomem. Teraz, gdy mgła opadła, dom znów wyglądał wspaniale. Ogromne dogi, Bertie i Wooster, czekały na schodach. Im także świecące słońce poprawiło nastrój. Podeszły do auta, machając ogonami.

Harris otworzył drzwi, a Mary, pokojówka starej pani Frampton, i jej córka Jane stały w holu, podając na tacach kieliszki z winem. Ogień na kominku wreszcie ogrzał pomieszczenie, a przez duże okna z niewielkimi szybkami wpadały promienie słońca. Dom roztaczał teraz zupełnie inną atmosferę niż przed kilkoma godzinami, jakby się pogodził z odejściem swego pana i był

gotowy na przyjęcie nowych porządków.

David i Tom przystanęli przy kominku w salonie. David nalał sobie szklaneczkę whisky, a Tom sączył z kieliszka burgund, ukradkiem paląc papierosa. Matka i babka nie znosiły, gdy ktoś palił w domu. Była to prawdopodobnie jedyna opinia, którą zgodnie dzieliły. Pokój stopniowo zapełniali napływający goście, robiło się duszno i coraz goręcej. Na początku atmosfera była nieco napięta, ale po kieliszku wina goście przestali rozmawiać o George'u oraz jego przedwczesnej śmierci i poweseleli.

Obydwaj bracia wypatrywali tajemniczej blondynki. David miał tę przewagę, że był wysoki, więc mógł spoglądać ponad głowami zgromadzonych, lecz był też mniej obowiązkowy od brata. Wkrótce gawędził z ciotką ojca Hester, a potem z wielebnym Morleyem. Tymczasem Tom wrzucił niedopałek do ognia i oparł się o gzyms kominka, patrząc spode łba ponad ramieniem ciotki Molly, która usiłowała go wypytywać o nocny klub prowadzony przez niego w Londynie.

W końcu ukazała się wyczekiwana osoba. Płynęła niczym łabędź pomiędzy kurkami wodnymi. Tom bezceremonialnie porzucił Molly. Zniecierpliwiony David próbował skupić się na przydługiej opowieści wielebnego Morleya.

Poczuwszy nagłe zdenerwowanie, Phaedra łyknęła potężny haust wina i wkroczyła w tłum zebranych. Julius ujął jej łokieć, by mu się nie zgubiła, i delikatnie popychał do przodu. Omiotła pokój wzrokiem. To, co zdołała dojrzeć, było bardzo piękne: wysoki, zdobiony sztukateriami sufit, imponujący, kryształowy żyrandol, który migotał niezliczonymi soplami. Na pokrytych jedwabiem ścianach wisiały obrazy w złożonych ramach, a na stołach pyszniły się rozmaite kosztowne przedmioty. Chińskie porcelanowe lampy rozsiewały łagodne światło, a na fortepianie pomiędzy oprawionymi w srebrne ramki fotografiami rodzinnymi stał wazon ze wspaniałymi purpurowymi orchideami. Zupełnie jakby kolejne pokolenia Framptonów od wieków zbierały piękne przedmioty z całego świata i rozmieszczały je, nie dbając o kolory i tematykę. Podłogę pokrywały rozmaite dywany, na sofach piętrzyły się poduszki, na ścianach było ciasno od obrazów, ustawione na półkach książki sięgały po sam sufit, a oszklone gablotki zawierające kolekcję emaliowanych dzbanów i grzebieni z kości słoniowej nadawały pomieszczeniu wiktoriański wygląd. Nic do siebie nie pasowało, a jednak wszystko mieszało się, stwarzając wrażenie

harmonii. Tutaj, przy rodzinie, upływało życie George'a, a ona nie była jego częścią. Już miała się znowu rozplakać, gdy przed nią, niczym Kot z Cheshire, pojawił się szeroko uśmiechnięty Tom.

– Witaj – powiedział. – Jestem Tom. – Podał jej rękę, uwodzicielsko spoglądając błyszczącymi oczami. – Zastanawiałem się, kim jesteś.

Uśmiechnęła się, odczuwając wdzięczność, bo potraktował ją tak przyjaźnie.

– Nazywam się Phaedra Chancellor – odpowiedziała.

– Amerykanka? – zapytał zaskoczony, unosząc brew.

– Kanadyjka.

– Ach, Kanadyjka.

– Czy to źle?

– Nie. Prawdę powiedziawszy, lubię Kanadyjki.

Roześmiała się, słysząc, jak leniwie przeciąga samogłoski.

– Całe szczęście.

– Witaj, Tomie – wtrącił się Julius. Mężczyźni podali sobie ręce. – Piękne nabożeństwo.

– O tak. Istotnie, bardzo piękne – przytaknęła Phaedra.

Tom pomyślał, że nigdy nie widział tak zadziwiająco pięknych oczu. Były szeroko rozstawione, przejrzyste, szaroniebieskie, niemal turkusowe, obramowane długimi rzęsami. Nadawały jej twarzy wyraz czarującej niewinności.

– A więc jak poznałaś mego ojca? – zapytał.

Phaedra niespokojnie zerknęła na Juliusa.

– Hm... – zaczęła.

Już miała odpowiedzieć, gdy podszedł do nich David i słowa uwięzły jej w gardle.

– Ach, tutaj jesteś, Tomie – powiedział David, spoglądając na Phaedrę i uśmiechając się tak swobodnie, jakby natrafił na nią całkiem przypadkowo. – David – przedstawił się. Nareszcie jej się przyjrzał, upajając urodą, jakby się raczył ambrozją.

– Phaedra Chancellor – odparła, wyciągając do niego rękę.

Uścisnął ją, przeciągając chwilę miłego kontaktu z jej ciepłą skórą.

– Witaj, Davidzie – wtrącił się Julius i David niechętnie wypuścił dłoń

Phaedry. – Gdzie jest lady Frampton?

– O, witaj Juliusie. Nie widziałem cię wcześniej.

– Cóż. Jestem tu – powiedział Julius cierpkim tonem. Był przewrażliwiony, ponieważ mierzył zaledwie metr sześćdziesiąt siedem. – Muszę z nią porozmawiać. Jesteś wysoki, Davidzie. Może dostrzeżesz ją ze swoich wyżyn.

David spojrział na lśniącą łysinę Juliusa i czerwone, spotniałe czoło. Pomyślał, że prawnik w czarnym garniturze i krawacie wygląda zupełnie jak wyjęty z książek Dickensa.

– Nie ma jej tu. Może została w holu.

– W takim razie pójdź i ją przyprowadź. Chcę, żeby poznała Phaedrę.

Tom i David woleliby, żeby Julius sam sobie poszukał ich matki, ale korpulentny prawnik objął Phaedrę w talii i wyprowadził ją do holu. Zaciekawieni i rozzłoszczeni bracia poszli za nimi.

W końcu znaleźli Antoinette w bibliotece, gdzie rozmawiała ściszym głosem ze swoją starszą siostrą Rosamunde. Z kieliszkami w dłoniach stały przy biurku George'a.

– Ach, znaleźliście mnie w mojej kryjówce – powiedziała Antoinette, zbierając się w sobie. Było oczywiste, że znowu płakała.

– Schroniliśmy się tutaj, by zaznać odrobiny spokoju. Tam panuje straszliwy ścisk – wyjaśniła Rosamunde głębokim, ostrym głosem, mając nadzieję, że pojmą aluzję i się oddalą.

Antoinette zeszywniała na widok nieznajomej.

– Witaj – powiedziała, osuszając oczy. – Czy my się znamy?

– Nie – odparła Phaedra.

– Phaedra Chancellor – wtrącił się David, oszołomiony urodą dziewczyny.

– Och! – Antoinette uśmiechnęła się uprzejmie. – A skąd... – Zamilkła i nachmurzyła się, nie chcąc być niegrzeczną.

Julius wykorzystał tę chwilę.

– Droga lady Frampton, nie byłem pewny, czy to odpowiednia okazja, by was sobie przedstawić. Ale wiem, że lord Frampton był przekonany, że powinniście się poznać. Prawdę powiedziawszy, zamierzał sam to... gdy, cóż... – Julius odchrząknął. – Wiem, że chciałby tego.

– Nie rozumiem – powiedziała skonsternowana Antoinette. – Co łączyło

pannę Chancellor z moim mężem?

Phaedra spojrzała na Juliusa. Ten dyskretnie skinął głową. Dziewczyna nabrała powietrza w płuca, ponieważ wiedziała instynktownie, że to, co powie, nie jest oczekiwane ani miłe. Ale pomyślała o swoim ukochanym George'u i zebrała się na odwagę.

– Jestem jego córką – oznajmiła, powstrzymując chęć, by rzucić się do ucieczki. – George był moim ojcem.

¹ City of London czasem nazywane bywa Square Mile (Mila Kwadratowa – bo taką powierzchnię w przybliżeniu zajmuje). Skupia się tam większość działalności handlowo-bankowo-ubezpieczeniowej Wielkiej Brytanii (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Rozdział drugi

Antoinette z przerażeniem wpatrywała się w oczy stojącej naprzeciw niej nieznaej blondynki, która twierdziła, że jest jej pasierbicą. Pomyślała, że kobieta wygląda na bardzo młodą, możliwe, że jest młodsza od Davida, co by znaczyło, że George był jej niewierny na początku małżeństwa. Niespokojnie załamywała ręce, ale była zbyt wstrząśnięta, by płakać.

– Naprawdę, nie sędzę, by czas i miejsce... – zaczęła Rosamunde, zdejmując okulary, ale Antoinette ją powstrzymała.

– Mam trzydzieści jeden lat – powiedziała dziewczyna, opuszczając wzrok. Nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia jeden.

– Muszę usiąść – oznajmiła Antoinette, chwytając siostrę za rękę. Obezwładniła ją ulga, bo to znaczyło, że George jej nie zdradził.

Rosamunde poprowadziła ją do fotela przed kominkiem, podczas gdy Tom z rozbawieniem i niedowierzaniem wpatrywał się w nowo poznaną siostrę. David poczuł się tak, jakby cały świat zawirował. Jak to możliwe, że przez kilka zwykłych słów mogła się na zawsze znaleźć poza jego zasięgiem?

– Jesteś pewna, że jesteś córką mego ojca? – zapytał, mając nadzieję, że zaszła jakaś pomyłka.

– Całkowicie pewna – stanowczo odparł Julius. – Lord Frampton i Phaedra zbadali sobie DNA, zanim lord Frampton zmienił testament.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdumieniem.

– George zmienił testament? – bez tchu krzyknęła Antoinette.

Rosamunde prychnęła z dezaprobatą.

– Nigdy mi o tym nie powiedział – dodała wdowa.

– Chciał w nim uwzględnić swoją córkę, lady Frampton.

– Ale przecież na pewno powiedziałby mi o tym.

Tom podszedł do siedzącej w fotelu matki i wziął ją za rękę.

– To wszystko stało się tak nagle – powiedział. – Czy naprawdę trzeba było poruszać ten temat w dniu pogrzebu ojca? Nie widzicie, że matka jest zdenerwowana?

– Tom ma rację. Uważam, że postąpiliście nad wyraz nietaktownie – zawtórowała mu Rosamunde, biorąc się pod boki. – Najlepiej będzie, jak się stąd wyniesiecie i wróćcie, gdy lady Frampton odzyska siły.

– Przepraszam. Długo się nad tym zastanawiałam... – zaczęła Phaedra zbolalym głosem.

Pochwyciła spojrzenie Davida, lecz gwałtownie odwróciła wzrok, bo dojrzała w jego oczach tęsknotę, która ją przestraszyła.

– Lord Frampton życzył sobie, by Phaedra stała się częścią jego rodziny – wyjaśnił Julius władczym tonem. – Omówiliśmy to w szczegółach. Phaedra ma prawo być tu dzisiaj, a przecież byłoby niezręcznie, gdybym jej wam nie przedstawił. Z pewnością zastanawialibyście się, kim ona jest i co ją łączy z lordem Framptonem. Nie mieliśmy wyboru, musieliśmy powiedzieć prawdę.

Antoinette spoglądała na ogień w kominku, zmagając się z rozpaczą, która ją ogarnęła.

– George zawsze pragnął mieć córkę – westchnęła.

– Od jak dawna wiesz, że George jest twoim ojcem, Phaedro? – zapytała Rosamunde.

– Mniej więcej od półtora roku – oznajmiła dziewczyna.

– Półtora roku – powtórzył Tom. – Tata tak długo trzymał to w tajemnicy?

Phaedra westchnęła, rozumiejąc, że niełatwo będzie jej to wyjaśnić.

– Jakies dwa lata temu zmarł mężczyzna, który był moim ojcem przez pierwsze dziesięć lat mego życia. Po jego śmierci mama postanowiła mi powiedzieć, że moim biologicznym ojcem nie był on, lecz lord Frampton. Zdecydowałam się go odszukać, nie wiedząc, czy zechce mnie poznać. Przyjechałam do Wielkiej Brytanii i go znalazłam. W pierwszej chwili mi nie uwierzył. Mówiąc delikatnie, sytuacja była trochę niezręczna. Podałam mu wszelkie szczegóły i wróciłam do Paryża, gdzie mieszkałam, z myślą, że nigdy się do mnie nie odezwie. Ale po trzech miesiącach zadzwonił. Postanowiliśmy

się spotkać i cóż, resztę już wiecie.

– Trudno mi uwierzyć, że George ukrywał przede mną coś tak ważnego – powiedziała Antoinette. – I na dodatek tak długo. Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Przynajmniej ja tak myślałam.

Phaedra się uśmiechnęła i słodczy wyrazu jej twarzy nieco złagodziła napięcie.

– Trzymał moje istnienie w tajemnicy, bo bał się, że panią zrani. Był panią bardzo oddany.

– Cóż, jego obawy były uzasadnione – skomentowała Rosamunde.

Antoinette przygryzła dolną wargę.

– Czy twoja matka także go kochała?

– Był miłością jej życia. – Phaedra spłonęła rumieńcem i opuściła wzrok. – Ale ona nie była jego miłością.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i do biblioteki weszła Margaret.

– Wracam do domu – oznajmiła, nie dbając o to, że przerywa rozmowę. Omiotła władcym spojrzeniem pełne powagi twarze i zassała policzki. – Na miłość boską, czyżby umarł ktoś jeszcze?

– Chyba już pójdę – powiedziała Phaedra.

– Pozwól, że cię odprowadzę – zaproponował David.

– Ja z tobą pójdę – oznajmił Julius z naciskiem.

– Nie, naprawdę. Sama trafię do drzwi. Dziękuję. – Po czym dodała, zwróciwszy się do Antoinette: – Przykro mi, że tak wtargnęłam w wasze życie. Było mi miło w końcu poznać was wszystkich. I chcę, żebyście wiedzieli, że ja także go kochałam.

To rzekłszy, wyminęła Margaret i zniknęła w długim korytarzu.

– Kim jest ta grubiańska dziewczyna? – spytała Margaret.

– Twoją wnuczką – odpowiedziała Antoinette.

Teraz Margaret padła na sofę. David podał jej kieliszek sherry, a Tom otworzył okno.

– To nieprawda! – zaprotestowała.

– George z pewnością miał zamiar nam o niej powiedzieć – posępnie rzekła Antoinette.

– Absurd. Córka, o której nic nie wiedzieliśmy.

- To Amerykanka – wyjaśniła Rosamunde.
- Kanadyjka – sprostował Tom.
- Amerykanka?! – krzyknęła przerażona Margaret. – Dobry Boże, mam amerykańską wnuczkę? – Jej twarz przybrała surowy wyraz. – Po prostu nie do wiary.
- Są na to dowody – powiedziała Antoinette. – Spytaj pana Beechera.
- Faktycznie, lady Frampton – potwierdził Julius. – Badania DNA wykazały, że Phaedra jest biologiczną córką lorda Framptona.
- Uwzględnił ją w testamencie – dodała Antoinette.
- Zmienił testament? Wiedziałaś o tym? – spytała Margaret, zwracając się do synowej.
- O zmianie testamentu oprócz mnie wiedział wyłącznie lord Frampton. Nikt więcej – podniosłym tonem oznajmił Julius. – Ponieważ jestem prawnikiem, musiałem zająć się tym wszystkim. Phaedra nie miała pojęcia, że została uwzględniona w testamencie. Powiadomiłem ją o tym dopiero wtedy, gdy informowałem o śmierci ojca.
- A więc ona mieszka w Anglii – sapnęła Margaret.
- Obecnie zatrzymała się u przyjaciół w Londynie – odparł Julius. – Ale rozumiem, że wkrótce wróci do Paryża.
- Czym się zajmuje?
- Jest fotografikiem.
- Nie ma jakiejś prawdziwej pracy? – warknęła Margaret.
- Fotografowanie jest prawdziwą pracą, babciu – przerwał jej David.
- Czy są z tego jakieś pieniądze? – nie dawała za wygraną Margaret. – Czy może mój syn ją utrzymywał?
- Julius się zawahał.
- Panie Beecher? – spytała zaniepokojona Antoinette.
- Lord Frampton bardzo chciał ojcować Phaedrze – ostrożnie odparł Julius. – Ale muszę powiedzieć, że ta dziewczyna jest bardzo niezależna. Nigdy nie chciała przyjąć od niego nic poza przyjaźnią.
- To doprawdy bardzo dziwne – oznajmiła Margaret, przełknąwszy spory łyk sherry.
- Co teraz zrobimy? – spytała Antoinette.

– Zrobimy?! – ostro krzyknęła Margaret. – Dlaczegoż mielibyśmy cokolwiek zrobić?

– Bo ona należy do rodziny – odparł David.

– I dlatego, że chciał tego tata – dodał Tom, spacerując po pokoju. Poczuł, że potrzebuje ruchu.

– Cóż, ja nie będę nic robić – stanowczo stwierdziła Margaret. – To nie do pomyślenia. Pojawiła się w dniu pogrzebu mego syna i spodziewa się, że przyjmujemy ją na łono rodziny jak córkę marnotrawną. Nie znam jej i George nigdy o niej nie wspomniał.

– Planowałem, że o niej wspomni, lady Frampton – powiedział Julius.

– Może i tak, panie Beecher, ale jeśli chodzi o mnie, sprawa jest pozbawiona jakichkolwiek konsekwencji.

Na widok uporu malującego się na twarzy Margaret Antoinette poczuła chęć przeciwstawienia się jej. Wstała.

– Dla mnie sprawa wiąże się z wielkimi konsekwencjami – powiedziała, uważając, że ma do tego prawo. Po czym z zadowoleniem stwierdziła, że jej teściową po usłyszeniu tego, aż zatkało. – Skoro George pogodził się z tym, że jest jego córką, ja także tak uczynię. Chcę ją przyjąć na łono rodziny. Jest częścią George’a, a tym samym częścią mnie.

– Na miłość boską, Antoinette, to bardzo szlachetne, ale czy rozważne? – spytała Margaret. – Przecież nic o niej nie wiesz.

– Trzymam z tobą – niespodziewanie powiedział Tom do matki. – Podoba mi się, że mam siostrę i na dodatek taką ładną.

– Ja także – oznajmił David. – Skoro tak chciał tata. Ona jest krwią z jego krwi i kością z jego kości.

– Krew nie woda – dodała Rosamunde, stając obok siostry jak lojalny pies gończy.

– Chciałabym jak najszybciej się spotkać z panem, panie Beecher, aby poznać treść testamentu – powiedziała Antoinette, zwracając się do Juliusa.

– Jestem do usług, lady Frampton – odrzekł. – Zatelefonuję w poniedziałek po powrocie do biura i ustalimy datę spotkania. Nie będę pani już niepokoił. Cieszę się, że postanowiła pani uznać Phaedrę za swoją pasierbicę.

Margaret sapnęła z niezadowolenia.

– Obawiam się, że przekonanie mnie zajmie nieco więcej czasu. Mam dość jak na jeden dzień. Wystarczy, że pochowałam syna. Dziękuję bardzo. Wracam do domu. Możemy o tym porozmawiać jutro, gdy poczuję się silniejsza. Odprowadź mnie do samochodu, Davidzie.

David posłusznie poprowadził babcię korytarzem do holu. Goście rozstąpili się, by ich przepuścić. Harris pomógł starszej pani okryć się etolą. David podał jej ramię i sprowadził po schodach. Przy samochodzie czekał szofer lorda Framptona, by odwieźć ją do ładnego domu w stylu królowej Anny, położonego w przeciwnym końcu posiadłości.

– Wiesz, co mnie zasmuca najbardziej? – spytała z wahaniem przed otwartymi drzwiami auta. – Że mój syn nie miał do mnie zaufania.

– Nie zaufał nikomu – pocieszył ją David.

– Ale ja jestem jego matką.

– Myślę, że matki często dowiadują się ostatnie.

– George i ja byliśmy sobie bardzo bliscy. Nie mogę pojąć, dlaczego mi nie powiedział. Jak długo znał tę dziewczynę?

– Półtora roku.

– Osiemnaście miesięcy! Jak mógł tak długo trzymać w sekrecie coś tak ważnego? Przyznaję, że oczywiście byłabym zaskoczona, ale nie potępiłabym go.

– Prawdopodobnie grał na zwłokę, czekając na odpowiednią chwilę.

– Z pewnością. Nie mógł przewidzieć, co się stanie!

David patrzył, jak auto odjeżdża z podjazdu i skręca w lewo na drogę przecinającą posiadłość. Jego matkę irytowało to, że Margaret mieszka tak blisko i odwiedza ją tak często. Dwór znajdował się na trasie jej codziennego spaceru przez park, na który zabierała swego yorkshire terriera o imieniu Basil. Źle znosząc własne towarzystwo, babka niemal dzień w dzień zjawiała się z niezapowiedzianą wizytą, a Antoinette czuła się zobowiązana do zabawiania jej, podczas gdy Bertie i Wooster uganiały się za Basilem po korytarzach. Wszakże kiedyś ten dom należał do niej i do jej zmarłego już męża, Arthura, zanim przenieśli się, by ustąpić miejsca synowi i jego powiększającej się rodzinie. Antoinette nie mogłaby jej odtrącić.

David nie miał ochoty wracać do siebie. Wilgotna trawa lśniła w jaskrawym

słońcu, zachęcając go, by po niej pospacerował. Zdawało się, że mgła wypolerowała okolicę, ponieważ stała się ona oszałamiająco piękna. David wciąż jeszcze był rozczarowany; nie mógł się pogodzić z tym, że pierwsza dziewczyna, która go zachwyciła po wielu latach braku zainteresowania płcią przeciwną, okazała się jego przyrodnią siostrą. Zupełnie jakby życie spletało mu paskudnego figla.

Postanowił przejść się wokół ogrodów. Bertie i Wooster nastawiły uszy i patrzyły, jak zniknął za żywopłotem. Chwilę potem psy zbiegły po schodach, by się do niego przyłączyć, mając nadzieję na długi spacer. Na widok ich entuzjazmu nie sposób było się nie uśmiechnąć, chociaż David miał posępny nastrój. Jego dusza tonęła w ciemności, a żal ścisnął mu serce.

Ojciec był dominującą osobą w życiu Davida; nie potrafił sobie wyobrazić, że już nigdy się tu nie pojawi. David spojrzął na niebosiężne drzewa i lekko falisty trawnik, myśląc o tym, że nic nie trwa wiecznie. Nawet ta ziemia, po której stąpa. W końcu wszystko przemienie.

Życie na wsi toczyło się spokojnym trybem. Ojciec doradzał mu, by się wcześniej ustatkował, tak jak on. David jednak nie znalazł odpowiedniej dziewczyny. Bywał w związkach, ale prawdziwa miłość zawsze mu umykała. Patrzył, jak Joshua poślubia Robertę, i wiedział, że nie chce takiego pozbawionego radości małżeństwa jak ich. Nie chciał również wieść takiego życia jak Tom – zupełnie pozbawionego korzeni. Co noc inna dziewczyna, aż wszystkie zlewały się w jedną bezduszną masę.

Phaedra naprawdę mu się spodobała. Myśląc o tym teraz, doszedł do wniosku, że przyciągała go, bo w ich żyłach płynęła ta sama krew. Możliwe, że podświadomie wyczuł łączące ich więzy. Cokolwiek to było, pociąg okazał się bezowocny. Gdy znowu zobaczy Phaedrę, będzie go musiał stłumić.

Pomyślał, że wykazała się odwagą, przychodząc tu, ale oznaczało to też brak wycucia. Matka, co zrozumiałe, była zdenerwowana całą sytuacją. On zaś bardziej był zaskoczony niż zdenerwowany. Nagle w wieku dwudziestu dziewięciu lat odkryć, że ma się przyrodnią siostrę – to wielka niespodzianka. Ani trochę nie przejął się tym, że ojciec zmienił testament. Jeśli chciał, by znalazł się w nim zapis dla jego córki, to wyłącznie jego sprawa. Tom także nie będzie miał nic przeciwko. Nie jest skąpy, tylko w ekstrawagancki sposób wydaje

to, co ma. Joshua i Roberta to całkiem inna sprawa. David zastanawiał się, jak przyjmą tę wiadomość. Podejrzewał, że nie będą zadowoleni. Jeśli ktoś będzie robił awanturę o pieniądze, to właśnie Roberta.

Phaedra wjechała swoim błękitnym fiatem do zatoczki i wyłączyła silnik. Oparła głowę na kierownicy i zacisnęła powieki. Ponad wszystko pragnęła zjawić się na nabożeństwie poprzedzającym pogrzeb George'a, lecz teraz zrozumiała, że popełniła wielki błąd.

Wzdrygnęła się na wspomnienie wyrazu przerażenia na twarzy Antoinette i sposobu, w jaki owdowiała kobieta z drżącymi dłońmi osunęła się na fotel, a także pełnego wyrzutu skrzywienia warg jej siostry Rosamunde i niedowierzania, które oblało rumieńcem policzki chłopców. Tylko Julius pozostał stanowczy i niewzruszony, jakby się cieszył, że panuje nad nimi. Żałowała, że nie może usunąć swego nazwiska z testamentu. Żałowała, że pojawiła się na nabożeństwie żałobnym. Ach, gdybyż teraz mogła po prostu zniknąć.

Problem polegał na tym, że George umarł, nie dając jej czasu na pożegnanie. Powiedziałyby mu, że go kocha. Powiedziałyby, że mu przebacza. Nie musiał zmieniać testamentu, by jej zadośćuczynić, nie chciała jego pieniędzy. Nie chciała prezentów. Chciała innego rodzaju bezpieczeństwa, jakiego teraz już jej dać nie mógł.

Potrzebowała George'a, człowieka, mężczyzny. Ten, którego uważała za ojca, odszedł od jej matki, gdy Phaedra miała dziesięć lat, i wyjechał do Nowej Zelandii. W końcu ożenił się powtórnie i założył nową rodzinę. Phaedra została zapomniana lub zagubiona w mrokach przeszłości i nie ujrzała go nigdy więcej. Od tamtej pory matka przeskakiwała z jednego nieodpowiedniego mężczyzny na innego jak żaba w sadzawce porośniętej liliami wodnymi, mając nadzieję, że z następnym odnajdzie szczęście. Nie zdawała sobie sprawy, że przy każdym skoku ciągnie za sobą swoje nieszczęście i nie potrafi uciec od samej siebie. Miała żal do Phaedry, ponieważ była ona dla niej żywym przypomnieniem mężczyzny, który ją odtrącił, oraz niechcianą odpowiedzialnością. Tak więc, gdy matka topiła swoje smutki w butelce dzinu, Phaedra podążała własną drogą, polegając na swych marzeniach i przyjaciółach, którzy pomagali jej przetrwać

ciężkie czasy. Gdy była wystarczająco dorosła, na zawsze opuściła dom i matkę. Nie miała najmniejszej ochoty wracać. Nie tylko zamknęła rozdział, lecz również pozbyła się całej książki.

Można powiedzieć, że George rzucił jej linę ratunkową, obiecując stabilizację, stałość i miłość. Uchwyciła się jej obiema rękami i trzymała ze wszystkich sił. Ale lina się urwała i George odszedł, pozostawiając ją znowu samotnie dryfującą. Nic w naszym życiu nie jest trwałe – myślała – tylko miłość. Doszedłszy do tego wniosku, zapłakała głośno nad swoim rozpaczliwym położeniem i nad przyszłością, która umarła wraz George'em.

Po chwili uspokoiła się i wytarła nos i oczy o rękaw czarnego płaszcza. Spojrzała w lusterko wsteczne i na swój widok aż podskoczyła. Urządziła niezłe przedstawienie na nabożeństwie – chciała zaprezentować się jak najlepiej. Gdyby zobaczyli ją teraz, taką nieszczęsną, z czerwonymi, zapuchniętymi oczami i plamami na twarzy, byłiby jeszcze bardziej przygnębieni.

Zapaliła silnik i włączyła radio. Muzyka nieco podniosła ją na duchu. Nie będzie się zamartwiała przyszłością, lecz będzie brała życie takie, jakie jest. A co się tyczy przeszłości – ta żyje teraz wyłącznie we wspomnieniach i budzi ból, ilekroć się o niej pomyśli. Nie będzie więc do niej wracała. Jadąc, rozglądała się wokół. Świeże zielone pączki przypominały jej o odnawiającym się życiu. Skoro one mogą się przebudzić po zimie, ona także będzie mogła.

Wróciwszy do salonu, David stwierdził, że większość gości już się rozeszła. Zostali tylko Molly i Hester oraz jeden stary, zręczliwy kuzyn ojca. Siedząc przy kominku, sączyli sherry z małych kryształowych kieliszków. Julius wyszedł. Antoinette wycofała się do sypialni, by się położyć, a Rosamunde i Tom zostali w bibliotece razem z Joshua i Robertą, którym właśnie przekazano nowinę.

– To nie do wiary – mówiła siedząca na sofie Roberta. – Jej pobladła, kanciasta twarz nabrała barwy popiołu i odcinała się od czarnego zakietu.

– Przypuszczam, że już wam o tym powiedziano. Tata zmienił testament – oznajmił David, wchodząc do biblioteki z Bertie i Woosterem. Cierpiętniczy wyraz twarzy bratowej nastroił go prowokująco.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego – ciągnęła Roberta, padając na poduszki i załamując ręce. – Jak dawno temu ją poznał? Półtora roku? Myślicie,

że zechciałaby wejść do jego rodziny, gdyby był prostym farmerem?

– Nie mierz jej swoją miarą, Roberto, i nie wyobrażaj sobie, że zależy jej na pieniądzach taty. Nie wiesz przecież, czy nie ma własnego majątku. – David podszedł do tacy z drinkami. – A poza tym o testamencie dowiedziała się dopiero po śmierci taty.

– Jesteś naiwny, Davidzie – odparła z pogardliwym prychnięciem Roberta. – Dla kogoś takiego jak ona angielski lord to synonim wielkiej fortuny.

– Chodzi ci o to, że jest Amerykanką? – spytał Tom z fotela klubowego, gdzie palił papierosa.

– Tak.

– Więc przyjmij do wiadomości, że ona nie pochodzi z jakiejś wioski w Kansas. Jest Kanadyjką, a to zupełnie co innego. Kanadyjczycy nie lubią, gdy się ich myli z Amerykanami.

– Jest ładna? – spytała Roberta.

David nalał sobie szklaneczkę whisky.

– Bardzo ładna – odpowiedział, żeby jej sprawić przykrość.

– Jest naprawdę niezła – dodał Tom z szerokim uśmiechem. – Chociaż, jak na mój gust, wygląda trochę zbyt zdrowo.

– Ty, Tom, zachwycasz się wszystkim, co nosi spódnicę! – prychnęła Roberta.

– Chyba ją widziałem – zamyślił się Joshua. – Długie jasne loki i bardzo jasne szare oczy.

– Dość szczegółowy rysopis jak na kogoś, komu się tylko wydaje, że ją widział, mój drogi – powiedziała Roberta z przekąsem.

– To była jedyna osoba przed trzydziestką w całym kościele – wyjaśnił Joshua.

– Tak dla ścisłości, ma lat trzydzieści jeden – sprostował David.

– Wy, chłopcy, zaślepieni jej urodą, nie potraficie jej przejrzeć. Tylko kobieta potrafi dobrze ocenić drugą kobietę, prawda, Rosamunde?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała Rosamunde. Zawsze uważała, że Roberta nazbyt się panoszy.

– Ile jej zapisał? – nie dawała za wygraną Roberta.

– Nie wiemy – powiedział Tom.

– Kiedy się dowiemy? Uważam, że nie powinniśmy się godzić na nowy testament.

– Dlaczego? – zapytał David, padając na sofę i wyciągając przed siebie długie nogi.

– Bo to jest nieuczciwe. Część, którą dla niej przeznaczył, mogłaby być spadkiem dla naszych córek.

– Myślę, że dziedziczymy wystarczająco dużo – powiedział Joshua cicho, niezadowolony, że jego żona urządziła taką scenę.

– Nie o to chodzi, mój drogi. Chodzi o zasadę – odparła.

– Antoinette nie ma najmniejszego zamiaru sprzeciwić się nowemu testamentowi – oznajmiła Rosamunde autorytatywnie.

– Jest zmęczona i rozemocjonowana. Zmieni zdanie, gdy trochę odpocznie – zapewniła ją Roberta.

– Może powinnaś pójść i omówić to z babcią... – podsunął Tom i uśmiechnął się krzywo, wyobrażając sobie, jak obie damy rozdziobują resztki nieszczęsnej Phaedry, uprzednio rozszarpawszy ją na kawałki.

– A więc Margaret wreszcie się ze mną zgadza – powiedziała Roberta, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Babcia nie chce rozmawiać na ten temat – odrzekł David. – Ale myślę, że zgodziłaby się z tobą. Co nie znaczy, że wasze opinie mają jakiegokolwiek znaczenie, jeśli chodzi o testament. Tata miał prawo go zmienić. Nie możemy go unieważnić. A mama nie chciałaby tego. Pomimo że jest zmęczona i rozemocjonowana, Roberto, mama chce uszanować życzenie taty. Tak samo jak ja i Tom.

– Jasne, jakiegokolwiek by były – powiedział Tom, strząsając popiół z papierosa do kominka. – Ale to wszystko jest raczej dziwne, nie uważacie?

David obracał szklaneczkę, podzwaniając kostkami lodu.

– Ma lat trzydzieści jeden – zaczął – co oznacza, że urodziła się w 1981 roku. Ja urodziłem się dwa lata później, czyli tata przespał się z jej matką rok przed poślubieniem naszej mamy.

– To by pasowało – powiedział Joshua. – Tylko że tata, zanim się oświadczył, spotykał się z mamą przez prawie rok.

– Może to była przelotna przygoda – wtrąciła Roberta.

– Ciii, mów ciszej – skarcił ją Joshua, myśląc o matce w sypialni na górze.

– Phaedra powiedziała, że tata był miłością życia jej matki, więc to musiało

być coś więcej niż przelotna przygoda – cicho przypominał Tom.

– Ale ona nie była miłością życia waszego ojca – pospiesznie dodała Rosamunde. – Myślę, że dla George’a był to krótki romans, lecz nieszczęsnej dziewczynie złamał serce. Takie rzeczy wciąż się zdarzają, choć w tym przypadku George zostawił bułeczkę w piekarniku, co było wielką nieostrożnością.

– Dlaczego mu nie powiedziała, że jest z nim w ciąży? – spytała Roberta. – Skoro była w nim tak zakochana, mogła przecież pomyśleć, że postąpi uczciwie i ją poślubi. Teraz ludzie nie mają za grosz poczucia obowiązku, ale wtedy, w latach osiemdziesiątych, czy pozamałżeńska ciąża nie wpłynęłaby źle na reputację?

– Zależy, z jakiej wywodziła się rodziny – odparła Rosamunde. – W większości szanujących się rodzin nawet teraz byłoby to źle widziane.

– Sądzę, że nigdy mu nie wyjawiała prawdy – odparł David. – Gdyby mu powiedziała, zająłby się nią. Nie jestem pewny, czyby się z nią ożenił, ale tata był dobrym człowiekiem; nie uciekłby, zostawiając ją samą z dzieckiem. Tak, jestem przekonany, że mu nie mówiła.

Roberta zmrużyła oczy.

– Dla mnie to wszystko jest jakieś podejrzanе. Zjawia się w dniu jego pogrzebu i oznajmia, że jest jego nieślubną córką. To trochę naciągane – stwierdziła.

Tom wydmuchnął dym kącikiem ust.

– Wcale nie – odparł. – Matka samotnie wychowuje córkę, mówi jej, kto jest jej ojcem, córka go szuka, co jest całkiem naturalne. Ojciec czuje się winny, że nie był przy niej, gdy dorastała, więc ją uwzględni w swoim testamencie. Nic podejrzanego.

– Po prostu mam takie przeczucie – upierała się Roberta. – Wy wszyscy jesteście zbyt ufni.

– Posłuchaj. Nie ma tu taty, żeby odpowiedział na nasze pytania – powiedział David. – Jediną osobą, która zna odpowiedzi, i to prawdopodobnie nie na wszystkie nasze pytania, jest Phaedra. Proponuję ją zapytać, gdy znów się zobaczymy.

– Chyba nie myślisz, że znów ją zobaczymy? – zgorszyła się Roberta.

– Czemu nie? Nie chcesz poznać choćby części odpowiedzi? – odpowiedział David pytaniem na pytanie.

– Boże, masz zamiar ją tu zaprosić?

– Możliwe – odparł David.

– Jeśli pozwoli ci matka – wtrąciła Rosamunde.

Roberta zwróciła się do męża po wsparcie.

– Josh, nic nie powiesz?

– Myślę, że powinnaś się uspokoić, moja droga. I zaczekajmy, aż się dowiemy, co jest w testamencie – poradził. – Możliwe, że ona otrzyma tak niewiele, że nie ma o co robić zamieszania.

– Albo otrzyma dużo, a wtedy będzie o co – powiedziała Roberta stanowczo.

Rozdział trzeci

Antoinette leżała w wielkim mosiężnym łożu i błędziła wzrokiem po pokoju. Sypialnia była jej sanktuarium – jedynym miejscem w całym domu, gdzie czuła się bezpiecznie. Tylko tu mogła się schronić przed teściową. Pokój był przestronny i widny, z wysokim sufitem obramowanym gzymsem ozdobionym okazałymi liliami burbońskimi. Na ścianach obitych pasiastą bladożółtą tapetą wisiały portrety synów z okresu, gdy byli mali, malowidła przedstawiające psy oraz osiemnastowieczne pejzaże. Nad oknami z niewielkimi szybami umieszczone były grube drewniane karnisze, z których zwieszały się zasłony w kolorze pierwiosnków. Okna wychodziły na trawnik, a dalej widoczny był las o starym drzewostanie. Jedną ze ścian zajmowała garderoba, pod drugą stała komoda z szufladami, a przy oknie ustawiono niewielką toaletkę, gdzie Antoinette często siadywała przed lustrem w stylu królowej Anny, aby wyszczotkować włosy i nałożyć makijaż. Gdy przed przeszło dwudziestoma laty wprowadziła się do tego domu, trudno w nim było dokonać jakichś wielkich zmian, ponieważ Framptonowie od dawna kolekcjonowali dzieła sztuki oraz antyki z całego świata i George'owi podobał się jego wystrój. Swoją sypialnię jednak Antoinette urządziła całkiem po swojemu.

W tradycyjnych rodzinach mąż i żona zwyczajowo zajmowali osobne sypialnie. Pokój George'a znajdował się po przeciwnej stronie ich wspólnej łazienki. George rzadko w nim sypiał – wyłącznie wtedy, gdy nadużył alkoholu albo gdy późno wrócił do domu – ale trzymał w sypialni wszystkie swoje ubrania oraz ozdoby, z którymi był emocjonalnie związany. Znajdowała się tam także taca ze stosem monet. George nie lubił niczego wyrzucać, więc wszystkie szuflady były pełne starych biletów do teatru, listów i widokówek z czasów

przedmażeńskich. Na gzymsie nad kominkiem stały trofea z zawodów narciarskich i turniejów tenisowych oraz oprawione w ramki fotografie z czasów szkolnych. W najokazalszej ramie widniało czarno-białe zdjęcie z wczesnych lat siedemdziesiątych przedstawiające Antoinette jako młodą debiutantkę z zaczesanymi do góry ciemnymi włosami oraz długimi, czarnymi, sztucznymi rzęsami. Antoinette rzadko bywała w tym pokoju, bo nie znosiła panującego tu chaosu. Teraz nie weszłaby do niego po prostu ze strachu. Pojawienie się nieślubnej córki George'a stwarzało możliwość, że mąż miał przed nią różne inne tajemnice. Gdy żył, zawsze darzyła go pełnym zaufaniem, ale po śmierci jego prawość stanęła pod znakiem zapytania.

Rozmyślała o niespodziewanym pojawieniu się Phaedry. Nie była zaskoczona tym, że George miał dziewczyny, nim się pobrali – ale zaskoczyło ją to, że nigdy nie wspomniał o matce Phaedry. Zdawało jej się, że zna imiona wszystkich jego znajomych z przeszłości, a przynajmniej tych najważniejszych. A skoro Phaedra ma lat trzydzieści jeden, jest zaledwie o rok starsza od Davida. Ona i George pobrali się rok przed przyjściem Davida na świat, a przedtem chodzili z sobą przez osiem miesięcy. Czy to możliwe, by George był jej wtedy niewierny? Żałowała, że mąż nie żyje i nie może odpowiedzieć na jej pytania ani obronić się przed zarzutami. Żałowała, że nie może jej uspokoić i zapewnić, że ją kochał, tylko ją.

Prześladowała ją myśl o matce Phaedry. Wyobrażała sobie kobietę szczupłą i atrakcyjną jak jej córka, o pięknych szarych oczach i nieskazitelnej cerze. Zazdrościła Phaedrze urody. Antoinette nie była piękna. Jej ojciec mawiał o niej, że jest „urodziwa”, co było największym komplementem, jaki słyszała z jego ust. Matka stwierdziła raz, że ma „twarz pełną słodyczy”, odzwierciedlającą jej „łagodną naturę”. Wiedziała, że ma oczy o niespotykanej granatowej barwie oraz że jej włosy są gęste i lśniące, ale w jej rysach nie było nic nadzwyczajnego. Piękna była wyłącznie w oczach George'a i dla niej liczyło się tylko to – być może jednak nie była wystarczająco piękna. Czyżby matka Phaedry zwróciła na siebie uwagę George'a w czasie, gdy się do niej zalecał, i poszła z nim do łóżka na jedną noc brzemienną w skutki? Czy jej ukochany George był taki niewierny?

Musiała przysnąć, bo gdy się obudziła, w fotelu obok jej łóżka siedziała zajęta robótką Rosamunde.

– Cieszę się, że sobie odpoczęłaś. Wyglądasz znacznie lepiej – powiedziała, gdy Antoinette uniosła powieki.

Antoinette westchnęła.

– Trudne przebudzenie. Przez chwilę myślałam, że to tylko okropny sen. Teraz widzę, że nie. On umarł, prawda?

– Tak, Antoinette. Jest w lepszym ze światów.

– Skoro w to wierzysz. Ja nie jestem pewna, czy wierzę.

– Myśląc tak, odczuwamy pociechę.

– Chciałabym, by tak było naprawdę. Mam nadzieję, że istnieje Niebo i że George w nim jest. O Boże, pomyśleć, że może jest tam z naszymi rodzicami. Nie jestem pewna, czy tatuś całkowicie aprobował George'a.

– Tylko dlatego, że nie ufał mężczyznom, którzy wolą się wspinać po górach, niż zająć się prawdziwą pracą.

– George nie nadawał się na bankiera ani na księgowego. Lubił przygody. Uwielbiał dziką nieprzewidywalność natury i wyzwania, jakimi są te przerażające, niebotyczne szczyty. Bóg jeden wie, że nienawidziłam chwil, kiedy był nieobecny, i obawiałam się o jego życie, gdy całymi tygodniami nie miałam od niego wiadomości, ale nie zniosłabym, gdyby siedział przykuty do biurka. Pracując w biurze tak jak Joshua, byłby nieszczęśliwy. A poza tym George był nie tylko wspinaczem, ale także przedsiębiorcą. Pamiętasz, jak importował cygara z Hawany? I te wszystkie dywaniki z Nepalu! Lubił wspomagać społeczności, które odwiedzał. Był takim wolnym duchem. Tatuś o tym wiedział, ale nie był tak ekstrawagancki jak George. Jestem pewna, że tam, gdzie są teraz, te sprawy nie mają znaczenia.

– Jak masz zamiar postąpić z Phaedrą? – spytała Rosamunde, śmigając igłą. – Roberta jest niewzruszona. Uważa, że powinnaś zakwestionować testament.

Antoinette usiadła.

– Spodziewałam się tego po niej. Chociaż nie wie, co jest w testamencie.

– A ty, co o tym myślisz?

– Na jakiej podstawie miałabym go kwestionować? Jeśli George chciał uwzględnić swoją córkę, zgadzam się z jego wolą. Jestem pewna, że zamierzał ją nam przedstawić i w jakimś momencie powiedziałby mi o testamencie. Nie wierzę, że chciał to utrzymać w tajemnicy. Po prostu nie spodziewał się, że

umrze, prawda?

Rosamunde dostrzegła powątpiewanie w oczach siostry i by je rozwiać, pospiesznie rzekła:

– Oczywiście, że by ci powiedział. Roberta jest chciwa i tyle.

– Mam zamiar postąpić tak, jak życzyłby sobie George. Zaproszę Phaedrę na weekend. Skoro jest jedną z Framptonów, musimy przyjąć ją do rodziny. Wiem, że Margaret będzie zgorszona, i muszę przyznać, że sprawia mi to pewną przyjemność. Chcę poznać Phaedrę. Mam do niej tak wiele pytań. Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

– Jesteś bardzo wielkoduszna, Antoinette.

– Cóż, George nie miał romansu z jej matką podczas trwania naszego małżeństwa, prawda? Przemyslałam to sobie, znaczy daty. To się stało, zanim George zaczął się o mnie starać. Tuż przedtem, ale z pewnością nie podczas. Nie byłby mi niewierny. Po prostu nie był takim człowiekiem. Nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił. Jestem pewna. Nie chciałby mnie zranić.

– Oczywiście, że nie.

Rosamunde przerwała szycie.

– Żal mi tej nieszczęsnej dziewczyny. To musiał być krótki romans – mówiąc to, Antoinette zmarszczyła czoło, jak gdyby wysiłek polegający na przekonywaniu samej siebie o wierności męża nagle przekroczył jej siły.

– To musiał być przelotny romans i myślę, że skończył się, zanim matka Phaedry sama się dowiedziała, że jest w ciąży, dlatego nigdy mu o tym nie powiedziała. Prawdopodobnie nie wiedziała, gdzie go szukać, i w głębi serca przeczuwała, że jemu na niej wcale nie zależy.

– Ależ, Rosamunde, ona musiała wiedzieć, gdzie go szukać, inaczej bowiem Phaedra by go nie odnalazła. – Antoinette pobladła. – Myślisz, że byli ze sobą w kontakcie? Myślisz, że matka Phaedry i George kontaktowali się ze sobą przez te wszystkie lata? A jeśli on przez cały czas wiedział, że ma córkę, i utrzymywał to w tajemnicy, a dopiero teraz postanowił sprawę uregulować?

– Antoinette, dajesz się ponosić wyobraźni – powiedziała Rosamunde kojącym tonem. – Posłuchaj. On zmienił testament tuż przed śmiercią. Gdyby wiedział, że ma córkę, już dawno by ją w nim uwzględnił. Myślę, że Phaedra mówi prawdę i że przybyła do Londynu specjalnie po to, by go odnaleźć.

Antoinette od razu dała się przekonać.

– Biedny George. To musiał być dla niego wielki wstrząs, gdy się dowiedział, że jest ojcem jeszcze jednego dziecka. Jestem pewna, że zachował to w tajemnicy, bo nie chciał mnie zranić. Miłość do rodziny była dla niego najważniejsza. Wiem, że kierował się dobrymi i szlachetnymi intencjami.

– Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości – zgodziła się Rosamunde. – Nikt nie wątpi w jego prawość, Antoinette.

– A co myślą chłopcy? – zaniepokoiła się Antoinette. – Czy wierzą w swego ojca? Nie chcę, by źle o nim myśleli...

– David i Tom tak jak ty chcą uszanować jego życzenie. Josh...

– On oczywiście popiera swoją żonę. Nie mam wątpliwości, kto rządzi w tym małżeństwie!

– Mam nadzieję, że David znajdzie sobie miłą dziewczynę, z którą założy rodzinę – powiedziała Rosamunde, zmieniając temat. – Teraz, gdy David jest lordem Framptonem, miło będzie zobaczyć wzrastające tu nowe pokolenie Framptonów.

– Ten tytuł niesie z sobą wielki smutek.

– Nie wyobrażam sobie Davida zasiadającego w Izbie Lordów. A ty?

Antoinette podniosła się z łóżka.

– David po prostu pragnie prostego życia. Jakże różnią się między sobą moje dzieci. David taki niefrasobliwy. Josh z takimi aspiracjami...

– Nie miał ich, dopóki nie ożenił się z Robertą.

– Tak czy siak, są bardzo towarzyscy. Stale na przyjęciach. Obawiam się, że rzadko widują małą Amber. No i Tom. – Twarz Antoinette złagodniała, zajaśniał na niej czuły uśmiech. – Tom, taki dziki i zagubiony.

– A teraz masz pasierbicę – dodała Rosamunde, raczej zadowolona z rozwoju zdarzeń.

Antoinette z westchnieniem sięgnęła po spodnie.

– Ironia losu polega na tym, że obydwójce, George i ja, tak bardzo pragnęliśmy córki.

Tego wieczoru Joshua i Roberta odjechali do Londynu. Zanim Roberta wsiadła do lśniącego czarnego bmw z napędem na cztery koła i przypięła się

pasem, odcisnęła zdawkowy, chłodny pocałunek na policzku teściowej. Joshua sprawiał wrażenie wyczerpanego.

– Dam ci znać, kiedy się spotykamy – powiedziała Antoinette, serdecznie całując syna.

– Tak, mam. Dobrze – odparł, pragnąc, by cała sprawa dotycząca Phaedry i testamentu po prostu zniknęła. Wiedział, że w drodze do Londynu nasłucha się od żony wymówek.

– Mam zamiar zaprosić Phaedrę, by przyjechała i została tu na weekend. Bardzo bym chciała, żebyście z Robertą także tu byli.

Joshua bezsilnie wzruszył ramionami.

– Zrobię, co w mojej mocy, mam.

– Wiem. Prowadź ostrożnie.

Patrzyła, jak siada za kierownicą i włącza silnik. Pomachał jej żarliwie i odjechał, znikając w mroku.

– Dziwna kobieta – powiedział David, gdy odjechali.

– Dziwnie uległy mąż – dodał Tom zjadliwie.

– Zgadzam się z Tomem – wtrąciła się Rosamunde. – Uważam, że Josh nie powinien pozwalać jej, by zachowywała się jak rozkapryszony bachor.

– Powinien sprawić jej lanie i przywołać do porządku – dorzucił Tom jowialnie.

– Aż tak daleko bym się nie posunęła – zachichotała Rosamunde. – Ale jak dla mnie jest ona bardzo małoduszna. Skoro Antoinette jest wystarczająco wielkoduszna, by zaakceptować Phaedrę, Roberta powinna się podporządkować i zachować swoje opinie dla siebie. Nie wolno jej zapominać, że weszła do tej rodziny, poślubiając Josha.

– Ona nigdy tak tego nie widziała, Rosamunde – przypomniał Tom.

Zjedli kolację w kuchni, po czym David wrócił do swego domu po przeciwnej stronie stawu, a Tom został na noc, by dotrzymać towarzystwa matce. Rano odjechał do Londynu.

Rosamunde była starą panną i w domu czekało na nią niewiele poza czwórką psów rasy Beagle. Została więc u siostry na jakiś czas. Jej rodzinne miasto Dorset nie miało wiele do zaoferowania prócz grup studiujących Biblię i wieczorków brydżowych w miejscowym Instytucie Kobiet, gdzie panie

przygotowywały potrawki, robiły wypieki i spędzały razem czas. Rosamunde bez żalu zrezygnowała z tych rozrywek, tutaj bowiem czuła się potrzebna, co nie zdarzyło jej się od bardzo dawna.

– Przyznaję, że boję się odczytania testamentu – powiedziała Antoinette, wyjmując z piekarnika kuchenki AGA ciepłą zapiekankę wiejską, którą zostawiła dla nich pani Gunice. – Nie chciałam o tym myśleć. Ale teraz, po pogrzebie, nie mam wyjścia.

– Bo to taka kropka nad „i” – odrzekła Rosamunde ze współczuciem. – Ale nie masz się czego obawiać. To tylko pieniądze.

– Wyobrażałam sobie, że nie rozmyślając o tym, w jakiś sposób nie pogodzę się z tym, co się stało. I będę mogła udawać, że George wciąż tu jest. – Postawiła stertę talerzy na stole i cofnęła się, by każdy sobie nałożył porcję zapiekanek.

– Masz zamiar zaprosić Phaedrę na odczytanie testamentu? – zapytał David, wbijając łyżkę w parujące, przypieczone ziemniaki. Na samo wspomnienie imienia Phaedry odczuwał zakazany dreszczyk.

Antoinette spojrzała na siostrę.

– Chyba powinnam ją zaprosić, prawda?

– Nie musisz – odparła Rosamunde, siadając przy stole. – Ale myślę, że możesz. Skoro jest córką George’a, postępuj zgodnie ze zwyczajami. Podejrzewam, że pan Beecher będzie nalegał.

– Ach, ten oślizgły Julius Beecher, powiernik wszystkich tajemnic taty – powiedział Tom.

– O ile się nie mylę, jest tylko jedna, Tomie – sprostowała Antoinette z pobłażliwym uśmiechem. Tom zawsze miał skłonność do przesady.

– Nie wiem, dlaczego ojciec wybrał go na swego adwokata – ciągnął Tom. – Na jego widok dostaję gęziej skórki. W spojrzeniu tych jego zachłannych oczek jest coś budzącego strach.

– Tak. Ale on ubóstwiał tatę – powiedział David. – Zrobiłby dla niego wszystko. Gdy człowiek tak dużo podróżuje, chce mieć kogoś lojalnego jak pies, komu może powierzyć prowadzenie spraw w domu. Beecher jest takim psem.

– Jest dobrym prawnikiem – wstawiła się za nim Antoinette. – Wasz ojciec miał do niego pełne zaufanie, a on nigdy go nie zawiódł. A nie zapominajcie, że dla waszego ojca niełatwo było pracować. Był bardzo impulsywny. W jednej

chwili zajmował się importem cygar, w drugiej sprowadzaniem dywanów, potem zaś ziołowej herbaty z Argentyny i Bóg wie, czym jeszcze. Ojciec wpadał na jakiś wspaniały pomysł i zrzucał na Juliusa całą robotę, podczas gdy sam wspinał się na następny szczyt. Większość prawników załamałaby z rozpaczy ręce, ale nie Julius. On radził sobie z tymi wyzwaniem. Był kimś więcej niż prawnikiem, był prawą ręką George'a.

– Chyba też podziwiał zapalczywość George'a – dodała Rosamunde.

– O, tak. Był nim zafascynowany – zgodziła się Antoinette.

Zabrali się do posiłku, boleśnie świadomi niezajętego miejsca u szczytu stołu.

– Chciałbym wyjechać, mam – zaczął ostrożnie David – i spędzić trochę czasu w Murenburgu. – Twarz Antoinette spochmurniała, bo znów przypomniano jej o śmierci męża. – Chcę pojechać tam, gdzie to się stało. Nie zaznam spokoju, dopóki tego nie zrobię.

– Pojadę z tobą – zaproponował Tom.

Antoinette opuściła wzrok.

– Myślę, że nie byłabym w stanie tam wrócić – powiedziała cicho.

– Oczywiście, że nie – zawtórowała jej Rosamunde. – Nie ma takiej potrzeby. George jest już na miejscu. Absolutnie nie masz po co tam wracać.

– Nigdy nie chciałam być osobą, która powie: „A nie mówiłam?” – dodała Antoinette.

Tom zauważył lśnienie łez w oczach matki i sięgnął przez stół, by dotknąć jej dłoni.

– Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty, mam – powiedział.

Jazda na nartach była jedną z tych namiętności George'a, których Antoinette nigdy nie rozumiała. Spokojny zjazd wytyczonymi nartostradami to zupełnie coś innego niż szusowanie tam, gdzie nie docierały nawet kozice. W przeciwieństwie do męża nie uprawiała sportów za młodu i trudno jej było pojąć jego umiłowanie niebezpieczeństwa, które się z nimi wiązało. Ale George śmiał się z jej obaw i twierdził, że prędzej zginie w wypadku samochodowym niż w górach.

Wkrótce po ich ślubie kupił drewniany domek w Murenburgu, małej, malowniczej wiosce oddalonej o kilka godzin jazdy samochodem od Zurychu; tam zwykle jeździł na nartach. Swym entuzjazmem zaraził synów, którzy

w wieku dziesięciu lat byli już doskonałymi narciarzami. Dla Antoinette wyjazdy na narty, poza przyjemnością polegającą na urządzeniu i dekorowaniu ładnego domku, zawsze wiązały się z niepokojem i usiłowaniami, by nie wyobrazić sobie najgorszego.

Pod koniec dnia wracali z różowymi policzkami i roziskrzonymi oczami, z zimnymi nosami i w przemoczonych ubraniach, które Antoinette rozwieszała na grzejnikach. Przygotowywała dla nich gorącą czekoladę, którą pili, siedząc przy kominku. Słuchała ich opowieści, ale nie rozumiała ich języka. Nie potrafiła docenić zapierających dech w piersiach widoków roztaczających się ze szczytów górskich, gdzie stało się samotnie, oko w oko z naturą, rozrzedzonego czystego powietrza, które wdychali, ani jaskrawej bieli śniegu iskrzącego się jak miliony diamentów, ponieważ nigdy czegoś takiego nie doznała. Usiłowali jej opisać dreszczyk, jaki ich przenika, gdy podskakują na muldach w wąskich wąwozach, gdzie trudno wykonać zakręt, i ześlizgiwanie się po falistych łąkach pokrytych nietkniętym śniegiem. Antoinette jednak jeździła wyłącznie po wyznaczonych trasach, co i tak ją przerażało.

– Wolałabym, żebyście pojechali razem – powiedziała, zwracając się do synów. – Może Josh przyłączy się do was.

– Roberta nie spuści go ze smyczy – odparł Tom pogardliwie. – A my jej absolutnie nie chcemy!

– Ale i tak byłoby miło, gdybyście mu zaproponowali – nalegała matka.

– Nie mam najmniejszych oporów, by mu oznajmić, że nie zniesiemy towarzystwa jego żony – powiedział David. – Już najwyższy czas, by się jej przeciwstawił.

– Myślę, że i tak nie chciałaby pojechać – wtrąciła się Rosamunde. – Przecież woli jeździć na nartach w Gstaad.

– Bo kiepska z niej narciarka – stwierdził Tom. – Prawdziwi narciarze nie jeżdżą do Gstaad!

– Dlatego że Murenburg nie jest dla niej wystarczająco olśniewający – dodał David. – Nie ma tam modnych butików ani celebrytów.

– To zrozumiałe, że chce sobie znaleźć własne miejsce. Murenburg to terytorium Framptonów. Nie krytykowałabym jej za to – powiedziała Antoinette, chcąc, by rodzina żyła zgodnie.

– Ale Josh jest dobrym narciarzem i na pewno nudzi się jak mops w Gstaad – rozmyślał na głos Tom. A potem roześmiał się szelmowsko. – I z pewnością nudzi się jak mops, będąc mężem Roberty.

David także się roześmiał, podczas gdy Antoinette i Rosamunde usiłowały nie wyglądać na rozbawione.

– Wstydźcie się, chłopcy. Dość tego! – krzyknęła Rosamunde, powstrzymując uśmiech. Podchwyciła spojrzenie siostry. – Ale musimy się trochę pośmiać, Antoinette.

Twarz Antoinette pojaśniała w uśmiechu. Zerknęła w stronę pustego miejsca u szczytu stołu i odkryła, że można śmiać się i płakać jednocześnie.

Po kolacji David przeszedł przez ogrody do swego domu położonego na przeciwnym brzegu dużego ozdobnego stawu, który kazał założyć jego ojciec, by pływały po nim miniaturowe stateczki z jego kolekcji. Był to ładny domek myśliwski z czerwonej cegły, wybudowany w tym samym stylu co budynek główny. Wewnątrz ściany były zastawione półkami pełnymi książek, które piętrzyły się również w stosach na podłodze, ponieważ nie wszystkie się pomieściły na półkach. A na wszelkich wolnych powierzchniach rozłożone były czasopisma. David uwielbiał czytać, interesował się zwłaszcza historią. Wieczorami dużo czasu spędzał, siedząc z psem przy kominku i pożerając książki, które zamawiał na Amazonie.

Otworzył drzwi i Rufus, złoty labrador, wypadł z kuchni na spotkanie pana. Zarządzający farmą Trevor zabierał psa na cały dzień i odprowadzał o szóstej po długim spacerze. Rufus przepadał za Trevorem, który miał dwa kundle oraz ogród pełen kurcząt, Davida jednak kochał najbardziej i teraz podskakiwał radośnie na jego widok.

David zabrał go na spacer i razem szybko obeszlili staw. Świecił księżyc, woda w stawie lśniła jak hematyt. Powietrze było wilgotne i słodko pachniało budzącą się do życia roślinnością. David słyszał smętne pohukiwanie puszczyka nawołującego samicę, a potem ciche pokrzykiwanie bazanta, który został zbudzony przez Rufusa i zaalarmowany wzleciał w niebo. David uwielbiał tajemniczy nastrój nocy. Spoglądał na gęste zarośla, zastanawiając się, jak wiele par oczu milcząco śledzi go w ciemności.

Idąc, zaczął rozmyślać o Phaedrze i zakłopotanym wyrazie jej twarzy, gdy

Julius poruszył temat testamentu ojca. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że może zostać uznana za grabieżcę, i chciała pokazać, że nim nie jest. Julius natomiast nie miał najmniejszych skrępowań. Jako wykonawca testamentu troszczył się jedynie o to, by spełnione zostały zawarte w nim życzenia George'a. David zastanawiał się, czy Phaedra przybędzie na odczytanie testamentu i czy przyjmie zaproszenie matki, która chce, by została u niej na weekend. Phaedra umknęła z biblioteki niczym wystraszony królik. David uświadomił sobie, że może jej już nigdy więcej nie zobaczyć.

Wrócił do domu i zaparzył sobie herbatę. Rufus zadowolony z przechadzki zwinął się na swoim legowisku w rogu sypialni pana, zamknął oczy i natychmiast zasnął. David wziął prysznic i położył się w łóżku, by poczytać. Ale jego oczy błądziły po stronach i wciąż gubił wątek. Nie potrafił się skupić. Odłożył więc książkę na szafkę nocną i zgasił światło. Poczł ogarniający go lęk. Bez ojca świat wydawał mu się o wiele większy.

Rankiem Antoinette zatelefonowała do Juliusa, by zorganizować odczytanie testamentu. Poleciała mu, by zaprosił Phaedrę, co wyraźnie go uszczęśliwiło.

– Słusznie pani postępuje, lady Frampton – powiedział uradowany. – Lord Frampton byłby bardzo ukontentowany.

Odłożywszy słuchawkę, poczuła, że jej pierś wzbiera nieoczekiwaną szczęśliwością, pełnym ciepła zadowoleniem, że robi coś dobrego. Wyjrzała przez okno gabinetu do ogrodu, gdzie ogrodnik Barry kosił trawę, jeżdżąc małym traktorem i pozostawiając jasnozielone smugi. W warkocie kosiarki było coś pokrzepiającego i Antoinette zdała sobie sprawę, że pomimo ogromnej zmiany, jaka tu zaszła, życie w Fairfield będzie się toczyło jak dawniej.

Stała przy oknie dłuższą chwilę. Jej wzrok przykuły fosforyzująca zieleń młodej trawy oraz jeszcze zamknięte czerwone tulipany, które wychynęły na powierzchnię spod wapnistej ziemi wzdłuż ścieżki. W pobliżu kaliny latały dwie niebieskie sikorki. Wiosna znowu torowała sobie drogę, a jaskrawe słońce świeciło z nową mocą. Antoinette odetchnęła głęboko, uświadamiając sobie, jak kojący jest widok budzącej się do życia natury.

Barry pomachał do niej, przejeżdżając pod domem. Antoinette odmachwała mu, uśmiechając się tęsknie. Upłynęło wiele czasu, odkąd przestała się

interesować ogrodnictwem. Barry wciąż przychodził do niej, pytając ją o to i owo, a ona niezmiennie dawała mu tę samą odpowiedź: „Rób, jak uważasz, Barry”. Wiedziała, że sprawia mu zawód, bo taki właśnie miał wyraz twarzy. Ale nie starczało jej energii, by zajmować się jeszcze ogrodem. George był bardzo wymagający, gdy nie podróżował. Żądał od niej, by przebywała w Londynie i zabierała przyjaciół do opery, na balet lub na kolację. Podczas weekendów ich dom zawsze był pełen gości. Teraz spoglądała na świat w nowy sposób, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że w niekończącym się wirze zdarzeń przeoczyła coś bardzo ważnego.

Odwróciła się od okna i jej myśli znów poszybowały ku Phaedrze. Zaskoczyła ją, że tak bardzo chce zobaczyć tę dziewczynę. Była ona tajemnicą George’a, czymś, co po sobie zostawił oprócz rodziny znanej Antoinette. Czuła, że Phaedra jest darem zesłanym, by złagodzić wstrząs wywołany jego odejściem. Nie mogła się doczekać chwil, które z nią spędzi, jakby dzięki temu mogła zachować George’a trochę dłużej.

– Antoinette, w holu czeka doktor Heyworth – wyszeptała Rosamunde, zaglądając przez uchylone drzwi. – Spodziewałaś się go?

Antoinette zakryła usta dłonią.

– O Boże, zapomniałam! – krzyknęła, stając w pąsach. – Wczoraj po nabożeństwie powiedziałam, żeby do mnie przyszedł.

– Dlaczego? Jesteś chora?

– Nie, po prostu chciałam z kimś porozmawiać.

– Możesz rozmawiać ze mną – zdziwiła się Rosamunde.

– Jesteś moją siostrą. Chciałam porozmawiać z kimś spoza rodziny.

Rosamunde ściągnęła usta.

– W porządku – odparła cierpko. – W salonie pali się na kominku. Poproszę Harrisa, żeby podał wam herbatę.

– Poproś o trzy filiżanki.

Rosamunde uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nie spiesz się, Antoinette. Dotrzymam doktorowi towarzystwa. – I zaraz dodała z szerokim uśmiechem: – Jest bardzo pociągający.

– Och Rosamunde!

– Może jestem stara, ale wciąż wolno mi kogoś podziwiać.

– On jest naszym lekarzem rodzinnym od trzydziestu lat. Nigdy nie patrzyłam na niego w taki sposób.

– Więc nie odmawiaj mi tej przyjemności.

– Zostawiam go tobie. Nieżonaty. Po sześćdziesiątce. Nie jestem pewna, czy jest dobrą partią, Rosamunde.

– Jestem niezamężna i mam pięćdziesiąt dziewięć lat. Ja także nie jestem dobrą partią. Wprowadzę go do salonu.

Rosamunde wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Na myśl o Rosamunde flirtującej z doktorem Heyworthem Antoinette się uśmiechnęła. Rosamunde nie była odpowiednią kandydatką na żonę przystojnego lekarza. Krzepka i mało kobieca, krem do twarzy i farbowanie włosów uważała za zbędne ceregiele. Miała twarz pooraną zmarszczkami i pokrytą pajęczkami popękanych naczynek krwionośnych. Jej policzki przypominały mapę drogową. Posiwałe włosy nosiła szesane w prosty kok. Za młodu dużo jeździła konno, bez względu na pogodę, ale zarzuciła ukochany sport z powodu kłopotów z biodrem. Teraz jedynie oglądała konkurencje jeździeckie w telewizji i chadzała na wyścigi konne. W przeciwieństwie do Antoinette, która uwielbiała piękne stroje, Rosamunde najszcześliwsza była, gdy w luźnych spodniach, obuwiu ortopedycznym i bawełnianej bluzce spędzała czas w ogrodzie, na klęczkach pielęgnując grządki, lub gdy spacerowała w gumiakach po polach w towarzystwie czwórki swoich energicznych psów. Antoinette nigdy jej nie pytała, czy nie żałuje, że nie wyszła za mąż i nie ma dzieci, po prostu zakładała, że siostra nie pragnęła ani jednego, ani drugiego. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek słyszała Rosamunde komentującą wygląd jakiegokolwiek mężczyzny. Coś takiego po prostu nie leżało w jej charakterze.

Wszedłszy do salonu, Antoinette zastała doktora Heywortha na fotelu przy kominku. Rosamunde rozsiadła się na sofie naprzeciwko. Obydwoje sączyli z filizanek herbatę earl grey. U stóp siostry leżała Bertie. Wooster zaś siedział wyprostowany, wpatrując się w doktora Heywortha, który ostrożnie poklepywał go po wielkim łbie. Na widok Antoinette doktor zerwał się, by ją powitać.

– Witam, doktorze. Proszę nie wstawać. Wooster, nie naprzykrzaj się panu! – Wooster ani drgnął, a doktor Heyworth usiadł i kontynuował poklepywanie.

– Wygląda na to, że lubi pana – powiedziała Rosamunde.

– O, tak. Wooster i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Antoinette usiadła w fotelu klubowym obok siostry. Na kominku palił się ogień, drewniane szczapy trzaskały, lizane językami płomieni.

– Jak miło – powiedziała, czując ciepło na plecach. – W takim wielkim domu trudno jest utrzymać ciepło. Czasami palimy nawet latem.

– Mnie nie jest zimno – zapewnił doktor Heyworth.

– Ani mnie – dodała Rosamunde. – Powiedziałabym nawet, że jest gorąco.

– W takim razie muszę być bardziej wrażliwa – stwierdziła Antoinette, ciaśniej owijając się kardiganem.

Doktor Heyworth uśmiechnął się do niej ze współczuciem, a oczy Antoinette napełniły się łzami.

– To zupełnie naturalne, że odczuwa pani chłód, lady Frampton. Nie ma się czym niepokoić.

Antoinette nigdy przedtem nie spostrzegła, jak bardzo przystojny jest doktor Heyworth. Gdyby to zauważyła, stałaby się oporną pacjentką i nie potrafiłaby bez zakłopotania omawiać z nim intymnych spraw związanych ze stanem zdrowia. Ale gdy wspomniała o tym jej siostra, Antoinette stwierdziła, że pomimo okularów faktycznie jest przystojny. Twarz miał pociągłą, o miłym wyrazie, zielone oczy spoglądały bystro, a wydatny nos nadawał mu władczy wygląd. Niegdyś ciemne włosy teraz były siwe i przerzedzone, ale kształt jego głowy i ciepły odcień cery sprawiały, że łysina wcale go nie szpeciła. Chociaż przyszedł tu z nieformalną wizytą – obecnie był na częściowej emeryturze i tylko od czasu do czasu przyjmował prywatnych pacjentów – prezentował się wspaniale w tweedowej marynarce i pod krawatem.

– Dziękuję, że przyszedł pan na poprzedzające pogrzeb nabożeństwo – powiedziała Antoinette, rozcierając dłonie, by je rozgrzać.

– Piękne nabożeństwo – odparł. – Lord Frampton był bardzo kochany i szanowany przez tutejszą społeczność. Będzie go nam wszystkim brakowało.

Antoinette poczuła dobrze znane ściskanie w gardle, niekontrolowane drżenie dolnej wargi i smutek w sercu. Na szczęście Margaret nie widziała, jak synowa płacze przy lekarzu.

– Nie mogę powiedzieć, że dobrze pamiętam nabożeństwo. Byłam... – Słowa

zamarły jej na ustach.

– Kwiaty były piękne – szybko wtrąciła Rosamunde, by wybawić siostrę z kłopotu. – Wszystkie osobiście wybrała Antoinette. Kościół był pełen ich woni.

– O, tak – zgodził się doktor Heyworth. Następnie skierował łagodne spojrzenie na Antoinette. – Spała pani tej nocy? – zapytał cicho, a troskliwy ton sprawił, że Antoinette załkała, ale zaraz stłumiła szloch chusteczką.

– Odrobinę – wymamrotała.

– Czy chciałaby pani, bym przepisał jakieś pigułki nasenne?

– Owszem, dziękuję.

– Pigułki nasenne? – nie wytrzymała Rosamunde, podczas gdy doktor postawił sobie torbę na kolanach, aby wypisać receptę małymi nieczytelnymi literami. – Czy ty naprawdę potrzebujesz pigułek nasennych, Antoinette? – A potem zwróciła się do doktora Heywortha: – Czy nie są dla niej nieodpowiednie?

– Są bardzo łagodne – wyjaśnił doktor cierpliwie. – I tylko na krótko. Widzi pani – ciągnął powoli tonem dodającym otuchy, zwracając się do pacjentki – gdy jest pani zmęczona, serce nie może ozdrowieć, bo cała energia zużywana jest na przeżycie dnia, a nie na radzenie sobie z przyczyną smutku. Musi pani dużo odpoczywać, dobrze się odżywiać, chodzić na długie spacery po okolicy, oddychać świeżym powietrzem. Najlepiej w towarzystwie bliskich osób. To pozwoli sercu wrócić do normy. Jeżeli pigułki nasenne pomogą pani wypocząć, nie widzę nic złego w przyjmowaniu ich przez krótki okres.

Antoinette słuchała uważnie, ocierając oczy i usiłując powstrzymać łzy. Rzadko się zdarzało, by lekarz z takim zrozumieniem mówił o jej zdrowiu emocjonalnym. Przez chwilę czuła się tak, jakby nie był lekarzem, lecz starym, mądrym przyjacielem.

– Nie należy powstrzymywać płaczu, lady Frampton – powiedział. – Łzy to naturalny sposób leczenia.

– Tak, Antoinette – dodała Rosamunde. – Musisz to wszystko z siebie wypłakać, tak powiedziała by nasza mama. Płacz sprawi, że poczujesz się lepiej.

Doktor Heyworth podał receptę Antoinette.

– Możliwe, że pani rana nigdy się całkowicie nie zagoi, ale z pewnością – mówiąc w przenośni – zostanie przykryta łąką, która powstrzyma ból i pozwoli

się pani podnieść, otrzepać i iść dalej. Doznała pani straszliwego wstrząsu i musi pani dać sobie czas na smutek. I nie powinna pani czuć się winną, że stanowi ciężar dla rodziny i przyjaciół, ponieważ powstrzymywany smutek zagnieździ się głębiej i już nigdy pani nie opuści. Po jakimś czasie znów wypłynie na wierzch i da o sobie znać jako ból fizyczny. – Jego oczy na chwilę stały się mroczne, ale odepchnął falę niespodziewanego smutku i ciągnął z pełnym współczucia uśmiechem: – Powinna pani jak najczęściej mówić o swoim bólu, lady Frampton. Pewnego dnia poczuje pani, że nie jest on już tak dotkliwy jak teraz.

– Antoinette z całą pewnością nie jest dla mnie ciężarem, doktorze – stanowczo zapewniła Rosamunde.

– To dobrze. Czy mieszka pani w pobliżu?

– W Dorset. Stąd około godziny jazdy samochodem, ale zostanę tu tak długo, jak długo będę potrzebna.

Doktor skinął głową z aprobatą.

– Miło mi to słyszeć.

Wooster z zadowoleniem osunął się na podłogę i umieścił łeb na stopach doktora. Doktor Heyworth pochylił się i pogłodził go po uchu. Pies z przyjemnością zastrzygł nim.

– A jak się czują chłopcy? – zapytał doktor, zwracając się do Antoinette.

Była już nieco spokojniejsza, odetchnęła głęboko.

– David radzi sobie na swój łagodny sposób. Tom sprawia wrażenie nie bardzo zasmuconego, ale nie mam wątpliwości, że jest mu bardzo smutno. Jak pan wie, niezbyt dobrze potrafi sobie radzić z problemami. Więc chowa głowę w piasek, udając, że wszystko jest w porządku. Wolę to niż alternatywę.

– Unika alkoholu?

Antoinette skubnęła zadartą skórę na kciuku.

– Napił się w dniu pogrzebu, czego się można było spodziewać. Ale zazwyczaj bardzo uważa. To dla niego czas próby, jednak się nie poddaje.

– A Joshua?

– Tak bardzo nie lubi okazywać emocji, że woli jak najszybciej powrócić do normalnego życia.

– To trudne dla was wszystkich. Gdy śmierć przychodzi tak nieoczekiwanie,

nie ma czasu, by się na nią przygotować. Jest wielkim wstrząsem. A taki wypadek jak ten, któremu uległ lord Frampton, wydaje się niepotrzebny. Naturalny jest także gniew, lady Frampton.

Gdy doktor wyartykułował to, czego się tak bardzo wstydziła, Antoinette ożywiła się od razu. Dotąd nie śmiała przyznać, że ma mężowi za złe brak ostrożności i samolubne oddawanie się przyjemnościom bez względu na tych, którzy go kochali.

Doktor Heyworth wiedział, że poruszył czułą strunę. Wstał.

– Może pani przyjść do mnie w każdej chwili – zapewnił Antoinette. – Czasami dobrze jest porozmawiać z kimś spoza rodziny. Jestem zawsze do usług, lady Frampton.

Antoinette dojrzała współczucie w jego oczach i wiedziała, że powiedział to szczerze. Widać było, że rozumie, dlaczego przez cały czas jest jej zimno i dlaczego nie potrafi normalnie się zachowywać, lecz ma ochotę zwinąć się w kłębek i płakać. Nie powiedział wiele, ale wyczuwała słowa, które nie padły, i była mu wdzięczna.

– Bardzo bym chciała – odparła.

– Częściowo zamknąłem praktykę, ale jest pani zawsze mile widziana u mnie w domu. Od czasu do czasu odwiedzam tutejszych pacjentów, z dobrym skutkiem. Leczyłem pani rodzinę ponad trzydzieści lat. Mam nadzieję, że uważa mnie pani w równym stopniu za przyjaciela co za lekarza.

Pożegnał się z Rosamunde i Antoinette odprowadziła go do holu. Harris podał mu płaszcz i otworzył przed nim drzwi.

– Bardzo dziękuję za wizytę – powiedziała Antoinette, obejmując się ramionami, bo odczuwała chłód, chociaż świeciło słońce. Pomachała doktorowi, który wsiadł do volvo.

Gdy odjeżdżał, Antoinette spostrzegła imponującą postać teściowej. Pewnym krokiem szła przez pola w towarzystwie Basila, yorkshire terriera, który biegał pośród traw podobny do wielkiej myszy. Margaret ubrana była w długi oliwkowozielony płaszcz i boty, a na głowie miała chustkę. Niosła laskę, ale dziarski krok wskazywał na to, że wcale jej nie potrzebowała. Antoinette pospiesznie wróciła do domu, by otrzeć twarz i doprowadzić się do porządku, ale nie liczyła na to, że uda się jej ukryć przed teściową. Margaret zawsze wiedziała,

gdzie jej szukać.

Rozdział czwarty

– Kryć się, nadchodzi Jej Wysokość Wiedźma! – ogłosiła Antoinette, wpadając do salonu. – Och, gdybyż tak dodać jej do herbaty eliksir, który zmieniłby ją w mysz!

– I żeby schwytał ją kot! – dodała Rosamunde. – Roald Dahl to geniusz!

– Szkoda, że to tylko bajka[2].

– Zawsze możesz dodać pigułki nasenne do jej sherry.

– Jesteś przebiegła, Rosamunde!

– Pigułki są jak najbardziej prawdziwe.

– Ale ona jest niezniszczalna jak karaluch – odparła Antoinette. – Pewnie nie zareagowałaby nawet na całe opakowanie pigułek nasennych.

– Jak sobie z nią radzi nieszczęsny doktor Heyworth?

– Ona należy do tych rzadko spotykanych ludzi, którzy nigdy nie chorują. Myślę, że nie była u lekarza od czasu porodu, czyli ostatni raz dawno temu w mrokach średniowiecza. I nie byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że George po prostu z niej wyskoczył, gdzieś pomiędzy koktajlem a kolacją. Ale zapewniam cię, że mężczyźni ją kochali.

– Mężczyźni zawsze byli dla mnie zagadką! – wykrzyknęła Rosamunde.

– A ona rozumie mężczyzn i lubi ich towarzystwo, oni zaś uważają, że jest cudowna. – Antoinette westchnęła ciężko. – A najbardziej ze wszystkich zachwycał się nią George.

W tej samej chwili z holu do salonu wtargnął chłodny powiew. Bertie i Wooster zastrzygły uszami. Rozległo się stukanie małych łapek na marmurowej posadzce, Harris z hukiem zamknął drzwi frontowe i do pokoju niczym pocisk wpadł Basil. Wielkie dogi niezdarnie zerwały się na cztery łapy

i pogoniły go wkoło salonu, a następnie pobiegły za nim do holu i po schodach na górę.

– Niedługo po ciebie wrócę! – zagrzemiał donośny głos. Po kilku sekundach ubrana w czerń starsza lady Frampton wpłynęła przez drzwi niczym zawijający do portu transatlantyk. Przystanąła na chwilę, chwytając oddech. – Dobrze, że cię zastałam – zwróciła się do Antoinette. – Muszę z tobą natychmiast porozmawiać.

– Jesteś zadyszana.

– Szłam na skróty, przez pola.

– Wejdz i usiądź. Wypijesz kieliszek sherry?

– Harris zaraz mi poda. – Przeszła po dywanie i usiadła w fotelu, w którym zaledwie kilka minut temu siedział doktor Heyworth. – Przez calutką noc nie zmrużyłam oka. Cały czas rozmyślałam o nieślubnej córce George’a.

– Pomogłaby ci pigułka nasenna – poradziła Rosamunde, tłumiąc uśmiech.

– Na Boga! Nie potrzebuję żadnych lekarstw. Potrzebny mi jest spokój ducha.

Rosamunde pochwyciła spojrzenie siostry, ale szybko popatrzyła w inną stronę, obawiając się, że się roześmieje.

– Ja także o niej myślałam – powiedziała Antoinette.

– To dobrze. Cieszę się, że wrócił ci rozsądek – odparła Margaret. – Nie mam zamiaru przygarniać jakiejś pierwszej lepszej dziewczyny, która twierdzi, że jest moją wnuczką. Mój syn nie żyje, więc nie ma żadnych dowodów na to, że ona jest tą osobą, za którą się podaje.

Antoinette spochmurniała.

– Pan Beecher zlecił badanie DNA.

– Badanie DNA! Też mi coś! Widziałaś jego wynik? Byłaś tam, gdy je przeprowadzano? To jakaś bzdura, jeśli chcesz znać moje zdanie!

– Ta dziewczyna jest kością z twojej kości i krwią z krwi twojej, Margaret. Czy tego chcesz, czy nie.

– Została poczęta w pozamałżeńskim akcie, wychowała się w Kanadzie – nie sądzę, by odrobina wspólnej krwi robiła jakąś różnicę. A poza tym ja w to nie wierzę. Mój syn powiedziałby mi, gdyby był ojcem jeszcze jednego dziecka. Wiem to na pewno. Mówił mi wszystko.

– Ale nie wtedy, gdy czegoś się wstydził – podsunęła Antoinette.

– Nie miał powodu, by się wstydzić. Był bardzo przystojnym mężczyzną, utytułowanym i posiadającym duży majątek oraz imponującą posiadłość ziemską. To jasne, jakaś ambitna dziewczyna uwiodła go i usiłowała wydrzeć mu pieniądze. Być może nawet chciała, by ją poślubił. Kto wie? Wiemy tylko tyle, że George uznał swoją córkę dopiero niedawno. Dlaczego jej nie uznał, gdy była niemowlęciem? – Margaret sapnęła z zadowoleniem. – Ponieważ prawdopodobnie nie był pewien, czy to jego dziecko. Albo dlatego, że nie chciał mieć więcej do czynienia z jego matką. Musiał zmienić testament w jakiejś chwili szaleństwa lub z powodu poczucia winy. Wiesz, jaki był hojny. Kiedy nastąpi odczytanie testamentu? Chcę się dowiedzieć, ile jej zapisał.

Wszedł Harris z kieliszkiem sherry na srebrnej tacy. Margaret chwyciła kieliszek bez słowa podziękowania. Wrażliwa na punkcie pracujących u niej ludzi Antoinette podziękowała Harrisowi w imieniu teściowej, chociaż kamerdyner przywykł do zachowania starszej lady Frampton i byłby zdumiony, gdyby wyraziła wdzięczność.

– Pan Beecher przyjedzie tu jutro w południe – poinformowała teściową.

– Doskonale.

– Zaprosiłam również Phaedrę – ciągnęła Antoinette pomimo wyrazu twarzy gościa. – George chciałby tego. Jest jego córką i uwzględnił ją w testamencie. Powinna tu być.

Margaret zacisnęła szczęki.

– W takim razie ja z pewnością nie przyjdę.

– Jak sobie życzysz.

– Uważam, że jesteś bardzo niemądra, Antoinette.

– Antoinette po prostu spełnia życzenie George’a – Rosamunde pospieszyła na pomoc siostrze.

– Nic nie wiesz o tej dziewczynie.

– Wiem tyle, że mój mąż ją kochał.

Te słowa uciszyły Margaret. Jej wargi zadrżały gniewnie, ale nie miała nic do dodania. Pociągnęła sherry z kieliszka i głośno przełknęła.

– Jeśli ma odrobinę przyzwoitości, nie przyjmie spadku.

– Mam nadzieję, że tego nie zrobi – odrzekła Antoinette.

Margaret odstawiła kieliszek i wstała.

– Cóż, skoro jesteś taka nierozsądna, wracam do domu. Daj mi znać, gdybyś zmieniła plany, a złożę ci bardziej przyjazną wizytę. Ale na razie nie chcę mieć nic wspólnego z tą dziewczyną, zrozumiałaś?

– Postawiłaś sprawę bardzo jasno.

– To dobrze. – Wyszła za próg i się obejrzała. – Czasami potrafisz być bardzo uparta, Antoinette.

– Cóż mogę zrobić, Margaret? George postanowił uwzględnić ją w swoim testamencie. Ja spełniam jedynie jego życzenie.

– Nie spodziewał się, że umrze tak młodo. Może miał zamiar przemyśleć to później. Teraz ma tylko jedną wnuczkę, ale w przyszłości wnuków będzie więcej.

– Liczysz, że zakwestionuję testament.

– Oczywiście.

– Na jakiej podstawie? George był przy zdrowych zmysłach i nie został przymuszony.

– Musi być coś, co da się zrobić.

– Nawet jeśli jest, ja tego nie zrobię. George był całkowicie świadomy, gdy zmieniał testament. Nigdy nie sprzeciwiałam się życzeniom męża za jego życia i z pewnością nie zrobię tego teraz, gdy umarł. – Broda Antoinette zadrżała, lecz ona zacisnęła szczęki, zdecydowana więcej nie płakać w obecności teściowej.

Twarz Margaret zapadła się i pomarszczyła, starsza pani ściągnęła wąskie wargi, jakby starała się utrzymać język za zębami. Nie przywykła do tego, że okazuje jej się nieposłuszeństwo. Sapnęła z irytacją i zniknęła w holu.

– Basil! Basil! – rozległ się jej grzmiący głos. Słysząc go było nawet w korytarzach na piętrze. Trzy psy wypadły na schody niczym porośnięta sierścią lawina. – Bertie, Wooster! Dość tego. Chodź, Basil, idziemy do domu.

Po chwili do holu wtargnął nowy chłodny powiew, ponieważ Harris otworzył drzwi frontowe. Dom zdawał się dygotać, kiedy starsza lady Frampton wraz z trzema psami opuszczała jego progi. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, znowu zapanował błogi spokój.

– A więc wojna – powiedziała Rosamunde, z trudem ukrywając zadowolenie. Życie w jej domu było tak okropnie nudne, a tutaj, w Fairfield Park, bezustannie działo się coś nowego i ekscytującego.

Antoinette westchnęła. Nie sprawiała wrażenia zadowolonej.

– Tak, myślę, że tak to można nazwać. Chociaż, szczerze mówiąc, zimna wojna trwała już od dawna!

Następnego dnia w południe na zwirowy podjazd zajechał samochód Juliusa Beechera. Prawnik był dumny ze swej punktualności. Był również dumny ze swej prezencji: miał na sobie granatowy garnitur z Savile Row, czarne sznurowane trzewiki od Churchilla, w rękę wysokiej klasy aktówkę od Swaine Adeney Brigg z Saint James's Street w Londynie, a w niej w wyścielonym aksamitem pudełku luksusowe pióro wieczne marki Montblanc. Jego czarne bmw było wypucowane i lśniło nie mniej niż luźno zapięty szwajcarski zegarek marki Franck Muller na nadgarstku prawnika. Julius ubolewał, że ludzie nie dbają o należące do nich przedmioty. Wszystko, co posiadał Julius Beecher, było lśniące, czyste i nowe. Dzięki pracy u lorda Framptona mógł sobie pozwolić na takie luksusy. Brakowało mu tylko jednego: nie miał żony. Nie był bowiem gotowy do dzielenia się owymi ciężko zapracowanymi luksusami, chyba że żona wniosłaby do małżeństwa własny okazały majątek.

Lady Frampton czekała na niego w jadalni. Siedziała przy długim stole z drewna orzechowego wraz z trzema synami, synową i siostrą Rosamunde. Zebrani popijali kawę lub herbatę, lecz nikt nie tknął biszkoptów ułożonych spiralnie na talerzu pośrodku stołu.

Rozsunięte grube czerwone zasłony wpuszczały do wewnątrz światło, ale pokój zastawiony staromodnymi meblami o ciemnych obiciach i tak pozostawał mroczny i wyglądał, jakby od setek lat nic w nim nie zmieniano. Ściany pokryte były papierową tapetą ozdobioną karmazynowym i złocistym wzorem przedstawiającym egzotyczne ptaki. Nad marmurowym kominkiem wisiało ogromne lustro w złoconej ramie. Jego kryształową tafelę pokrywały ciemne, spowodowane wilgocią plamy. Z olejnych obrazów spoglądały posępne twarze przodków rodziny Framptonów. Sufit był wysoki, obramowany ciężkim, kunsztownym gzymsem i zwisał z niego lśniący kryształowy żyrandol. Julius Beecher uznał, że w pomieszczeniu panuje atmosfera równie ponura, jak tutejsze tapicerka i dywany.

– Dzień dobry, lady Frampton – powiedział. Spozrzegł wyraz zaniepokojenia na jej twarzy, który pojawił się, gdy stwierdziła, że przyszedł sam. – Niestety, panna Chancellor nie może być dzisiaj z nami – wyjaśnił pośpiesznie. – Czy

mogę działać w jej imieniu?

– Powiedziała dlaczego? – spytała Antoinette, zdumiona własnym rozczarowaniem.

Julius zajął pozostawione dla niego krzesło u szczytu stołu, krzesło, na którym zwykł był zasiadać George.

– Była bardzo wdzięczna za zaproszenie, ale uznała, że jej obecność nie jest konieczna. – Otworzył aktówkę. – Szczerze mówiąc, lady Frampton, myślę, że jest zakłopotana.

Roberta uśmiechnęła się z wyższością i pochwyciła wzrok męża. Joshua zerknął na Toma, który skrzywił się i wzruszył ramionami, pokazując, że jest mu wszystko jedno. Davidowi jednak nie było wszystko jedno. Zrozumiał, że Phaedra nie przyjęła także zaproszenia na weekend. Przygnębiony, zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy.

– Czy możemy zaczynać? – zapytał Julius, wyjmując z aktówki tekturową teczkę, którą położył przed sobą na stole.

– Może ma pan ochotę na filiżankę kawy? – zaproponowała Antoinette.

– Tak, poproszę. Czarną i bez cukru.

Julius otworzył wyścielone aksamitem pudełko i wyjął jedno z dwóch piór Montblanc. Następnie ostrożnie zamknął pudełko i pieczołowicie ustawił je tak, by stało dokładnie równoległe do teczki. Julius Beecher lubił, by wszystko było uporządkowane. Antoinette podsunęła mu filiżankę i cukiernicę. Julius otworzył pierwszy dokument.

– Datowane dnia 5 marca 2012 roku – odczytał. – Ostatnia wola i testament lorda Framptona, spisane w obecności świadka, pana Richarda Headleya, zamieszkałego w Londynie przy Chester Square nr 8. – Julius uniósł wzrok i omiół nim pełne oczekiwania twarze zebranych. – Lord oświadcza, że ma żonę Antoinette oraz troje dzieci: Davida, Joshuę i Thomasa. – Antoinette skinęła głową. Roberta zmarszczyła czoło. Dlaczego nie wspomniał o swojej córce? – I jedną wnuczkę, Amber Rose Elisabeth – kontynuował Julius. Wciągnął powietrze, rozdymając nozdrza, i zamilkł na chwilę, przebiegając wzrokiem słowa, które już znał.

– Proszę czytać dalej, panie Beecher – powiedziała Antoinette, chcąc, by cała sprawa jak najszybciej dobiegła końca.

– W przypadku, gdyby żona go przeżyła, pozostawia Fairfield House i majątek ziemski pani, lady Frampton, aby był prowadzony przez pani syna Davida, który odziedziczy go po pani śmierci. – Jak dotąd nie było żadnej niespodzianki. Wszyscy zgodnie skinęli głowami. – Dom przy Eaton Place nr 5 pozostaje pani własnością, lady Frampton, a po pani śmierci odziedziczy go Joshua. Drewniany domek o nazwie Chalet Marmot w Murenburgu otrzymuje Thomas.

Tom zauważył niezadowolenie Roberty i uśmiechnął się do niej przez stół.

– Czemu chciałabyś mieć domek w Murenburgu, skoro ani ty, ani Joshua nigdy tam nie jeździcie?

Roberta splonęła rumieńcem.

– Mylisz się, Tom. Zgadzam się, że to ty powinieneś mieć ten domek – odparła tonem pełnym napięcia, starając się ukryć zawiść. – Josh i ja mamy tak wielu przyjaciół w Gstaad, że nie korzystalibyśmy z lokum w Murenburgu.

Julius odchrząknął i czytał dalej:

– Zostawił pani swój portfel inwestycyjny, wyrażając życzenie, by w razie pani śmierci został on podzielony między jego troje dzieci.

– A co z Phaedrą? – krzyknęła Roberta. – Myślałam, że to jego córka. Czy ona nic nie dostanie?

Julius zlekceważył Robertę; tylko nieznaczne uniesienie brwi zdradziło jego irytację.

– Do tego czasu będzie wypłacana znaczna renta jego wszystkim trojgu dzieciom.

– Wszystkim trojgu dzieciom! – powtórzyła Roberta. – To on nie miał czworga dzieci? – Następnie zwróciła się do Joshui: – Skoro zadał sobie trud zmiany testamentu, dlaczego nie traktuje jej na równi z synami?

– Nie wiem, moja droga – odparł Joshua ściszone głosem. – Posłuchajmy reszty testamentu.

– Roczny dochód netto od kwoty pięciuset pięćdziesięciu tysięcy funtów. Panna Chancellor będzie otrzymywała co roku wypłatę w tej samej wysokości.

Roberta była zbyt wstrząśnięta tym, że George ustanowił taką samą sumę pieniędzy dla swojej nieślubnej córki, by zauważyć, że właśnie odziedziczyła fortunę.

– A czy uwzględnił swoją wnuczkę? I co z szafirami Framptonów? Podczas chrztu Amber George powiedział bardzo wyraźnie, że zostawi je nam.

– Nie, moja droga. Tata powiedział, że nie może się doczekać, kiedy zobaczy Amber, gdy założy je na swoje dwudzieste pierwsze urodziny – sprostował Joshua.

– Na jedno wychodzi – syknęła Roberta.

– Właśnie do tego zmierzam – cierpko oznajmił Julius. – Lord Frampton zostawił szafiry Framptonów pannie Chancellor.

W pokoju zapanowała martwa cisza. Oczy Roberty wypełniły się łzami oburzenia. Joshua był zakłopotany. David i Tom unieśli brwi, a Antoinette skurczyła się pod ciężarem rozczarowania synowej. Rosamunde sięgnęła po biszkopcik.

Julius nabrał powietrza w płuca.

– Byliśmy zgodni co do tego, że skoro lord Frampton w chwili sporządzania testamentu ma tylko jedną wnuczkę, powinien uwzględnić jedynie swoją żonę i dzieci, pozostawiając wam uwzględnienie waszych dzieci.

– Uważam, że i tak był bardzo hojny – mruknęła Antoinette.

– Niezmiernie hojny – powtórzyła Rosamunde.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że dał szafiry Phaedrze – zawyła Roberta. – One miały być nasze. – A potem dodała, zwracając się do męża: – Joshua, twój ojciec wyraźnie powiedział, że zostawi je tobie.

Joshua miał zakłopotaną minę.

– Najwyraźniej tata zmienił zdanie. Nie możemy nic na to poradzić.

Wzburzona Roberta odchyliła się na oparcie krzesła i splotła ramiona na piersi.

– Czy możemy kontynuować? – zapytał Julius. Odchrząknął i z namaszczaniem odwrócił stronę.

– Tak, proszę, panie Beecher – odparła Antoinette z zakłopotaniem.

– Na czym to skończyłem...?

Pół godziny później Julius mknął już swoim bmw, ale najpierw Bertie podrapała jedną z opon. Antoinette patrzyła, jak Julius odjeżdża. Owionęło ją chłodne powietrze i kuląc się, poczuła, że jest bardzo zawiedziona nieobecnością Phaedry. Miała ochotę osobiście do niej zatelefonować

i powiedzieć, że George uwzględnił ją w testamencie tak samo jak swoich synów. Przez chwilę przechadzała się w tę i z powrotem, zastanawiając się, jak ma postąpić. Skoro Phaedra nie stawiała się na odczytanie testamentu, jakie są szanse, że przyjedzie, by zostać na weekend? Nie zachowali się wobec niej zbyt przyjaźnie. Możliwe, że dziewczyna już nigdy nie zechce widzieć nikogo z nich.

Antoinette wróciła do domu. Zamknąwszy za sobą drzwi, usłyszała, że synowie, synowa i siostra rozmawiają w salonie. Zamiast do nich dołączyć, weszła po schodach, by schronić się w sypialni. Wsunęła się do pokoju i oparła plecami o drzwi. Zachowanie Roberty bardzo ją zdenerwowało, ale jeszcze bardziej przeraziło ją to, że jej syn nie potrafi zapanować nad żoną. Częste wizyty Margaret nie były dla niej pocieszeniem. Dotychczas George trzymał ich wszystkich razem, spajając rodzinę; co się z nimi stanie teraz po jego śmierci?

Westchnęła i podeszła do okna. Przez szybę wpadały promienie słoneczne, obojętne na kłopoty jej małego światka. Jakże nieistotne są zmagania ludzi, gdy ogląda się je z wyżyn niebios. Zastanawiała się, czy George jest gdzieś tam w górze i czy wolny od takich trosk wygrzewa się w słońcu.

Zelektryzowana nagłą, przemożną chęcią sprowadzenia męża z powrotem, zatelefonowała do biura Juliusa i poprosiła sekretarkę o numer Phaedry. Młoda dziewczyna, chcąc jej się przypodobać, szybko znalazła dwa numery: komórki i telefonu stacjonarnego. Antoinette wybrała numer komórki i czekała. Zdawało jej się, że dzwoni już boleśnie długo. Niemal słyszała bicie własnego serca, niecierpliwie czekając, aż Phaedra odbierze. W końcu odezwał się miły głos jej pasierbicy.

– Witaj, Phaedro, mówi Antoinette Frampton...

Już miała wyjaśnić, kim jest, gdy Phaedra jej przerwała.

– Och, lady Frampton. Cóż za niespodzianka. Nie spodziewałam się, że pani zatelefonuje.

– Chciałabym przeprosić za tamten dzień.

– Proszę mnie posłuchać. Wszystko jest w porządku. Rozumiem, że to musiał być wielki wstrząs. Proszę nie przeproszać. To ja powinnam przeprosić panią.

– To bardzo miłe z twojej strony. Żałuję, że nie mogłaś przyjechać na odczytanie testamentu. Chcę tylko powiedzieć, że George...

– Proszę – pospiesznie przerwała Phaedra. – Naprawdę nie chcę tego

wiedzieć. To wszystko jest takie krępujące.

– Nie chcesz wiedzieć, że się o ciebie troszczył?

– Usiłuję w ogóle o nim nie myśleć. To po prostu zbyt bolesne.

Antoinette usłyszała siąknięcie nosem i jej serce wezbrało współczuciem.

– Wiem, jak się czujesz, moja droga. Ja także tonę we wspomnieniach, wszędzie, przez cały czas. Z trudem oddycham. Bardzo bym chciała, żebyś przyjechała i zatrzymała się na weekend. Proszę, nie odmawiaj. George chciałby tego. Przecież jesteś jedną z Framptonów. – Nastąpiła długa cisza. Antoinette przygryzła kciuk, którego skóra już była rozmiękła. – Może potrzebujesz czasu, by to sobie przemyśleć?

– Nie. Nie potrzebuję – łagodnie odpowiedziała Phaedra. – Nie mogę. Przykro mi. Naprawdę nie mogę. Dziękuję, że pani zatelefonowała, lady Frampton. To dla mnie bardzo wiele znaczy. – I zakończyła rozmowę.

Antoinette była oszołomiona. Zastygła na łóżku, przyciskając słuchawkę do ucha. Nie potrafiła się pogodzić z tym, że dziewczyna jej odmówiła. Jeśli już przedtem chciała ją zobaczyć, to w tej chwili pragnęła tego z całego serca. Zupełnie jakby Phaedra stanowiła ogniwo łączące ją z George'em, jakby kontaktując się z nią, otrzymywała jakąś część męża. Ale jej się nie udało. Im bardziej nastawała, tym bardziej Phaedra się oddalała. Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Cóż ona teraz pocznie?

2 Jej Wysokość Wiedźma (*Grand High Witch of All The World* albo *Grand High Witch*) to główna bohaterka książki [Roalda Dahla](#) z roku 1983 pt. *Wiedźmy* i filmu pod tym samym tytułem. Pozbawiona litości, jako najważniejsza wiedźma na Ziemi podróżuje po całym świecie. W każdym kraju wzywa wszystkie wiedźmy w nim mieszkające i nagradza je lub karze w zależności od sukcesów, jakie odniosły w swojej misji polegającej na niszczeniu dzieci.

Rozdział piąty

Rosamunde zastała Antoinette na łóżku, przygnębioną i wpatrującą się w przestrzeń.

– Nie przyjedzie! – krzyknęła na widok siostry.

– Kto nie przyjedzie?

– Phaedra. Zatelefonowałam do niej i zaprosiłam, by przyjechała na weekend, ale nie przyjedzie.

– A to niewdzięcznica.

Rosamunde skrzyżowała ręce na swym obfitym biuście.

– Myślę, że ją wystraszyliśmy.

– Powinna być wdzięczna za to, że potraktowałeś ją uprzejmie, Antoinette. Nikt nie byłby tak wielkoduszny jak ty. – Antoinette spojrzała na nią i Rosamunde dostrzegła w jej oczach wyraz udręki. – Och Antoinette, to wszystko jest takie okropne! – Wzburzona usiadła obok siostry. – Niewdzięczna dziewczyna! Jak śmiała tu przyjechać, wywołać sensację i zniknąć, nawet się nie obejrzawszy? To niewiarygodne grubiaństwo!

Rozległo się stukanie i w uchylonych drzwiach pojawiła się zatroskana twarz Toma.

– Jak się czujesz, mamo?

– Phaedra odrzuciła zaproszenie na weekend – poinformowała go Rosamunde i poklepała siostrę po kolanie. – Wszystko będzie dobrze, dziewczyno. To minie, zapewniam.

Antoinette pokręciła głową.

– Nie, nie minie. Nie mogę spokojnie przyjąć do wiadomości, że córka George'a spaceruje gdzieś po Londynie, a ja nawet nie mogę z nią porozmawiać.

– Jeszcze tu przyjedzie – powiedział Tom. – Po prostu daj jej spokój na jakiś czas. Nie byliśmy wobec niej szczególnie przyjacielscy, prawda?

– Nie, nie byliśmy. Jej pewnie też jest bardzo ciężko – zgodziła się Antoinette.

– Czego się spodziewała? Nie można, ot tak, rzucić granatu i liczyć, że wyrosną kwiaty – obstawała przy swoim Rosamunde.

– Mamo, czy mogę wrócić do Londynu astone martinem taty? – zapytał Tom.

– Teraz jest twój. Możesz z nim robić, co ci się podoba, moje dziecko.

– Wspaniale – odparł Tom z szerokim uśmiechem.

– Już wyjeżdżasz?

– Obawiam się, że muszę wracać. Josh i Roberta właśnie odjechali. Nie chcieli ci przeszkadzać. Gdzie są kluczyki?

– W szufladzie stołu w holu.

Tom pochylił się i ucałował policzek matki.

– Poradzisz sobie?

– Oczywiście, że sobie poradzi – pospiesznie odpowiedziała Rosamunde. – Ja się nią zajmę. A David jest tuż obok, wystarczy przejść przez ogród.

– Dobrze. Przyjadę na weekend.

– Jedź ostrożnie.

– Pewnie. – Znow się uśmiechnął na myśl o tym, że zasiądzie za kierownicą lśniącego astona martina i z warkotem silnika odjedzie autostradą.

Gdy David usłyszał nowinę, że Phaedra nie przyjedzie z wizytą, był bardzo zawiedziony. Wsiadł do land rovera, by wraz z Rufusem objechać farmę. Do głowy przychodziły mu różne możliwości. Phaedra może jeszcze zmienić zdanie. Przecież miała dość odwagi, by zjawić się na nabożeństwie żałobnym, i najwyraźniej chciała ich wszystkich zobaczyć. Ojciec szczerze ją obdarował w testamencie; może więc teraz będzie lepiej usposobiona do rodziny. Ale im dłużej o tym rozmyślał, tym mniej był przekonany, że Phaedra może zmienić zdanie. Dali jej odczuć, że jest niemile widziana. Niby dlaczego miałyby wrócić tam, gdzie tak źle się do niej odnoszono?

Martwił się, że matka jest taka zdenerwowana. Utrata męża to straszliwy cios, a odkrycie, że miał nieślubną córkę, powaliłoby większość wdów, ale nie Antoinette, która uznała Phaedrę za żyjącą częśćkę męża. Może nawet wierzyła,

że dziewczyna w magiczny sposób sprowadzi jakąś jego część z powrotem. David wiedział, że matka nie zazna spokoju, dopóki nie zaprzyjaźni się z pasierbicą.

Istniało tylko jedno rozwiązanie. Musi pojechać do Londynu i przekonać Phaedrę, by przyjęła zaproszenie matki. Na samą myśl o tym, że znów ją zobaczy, odczuwał nerwowe podniecenie. Wspominał chwilę, gdy w kościele ujrzał ją po raz pierwszy: aureola jasnych włosów, jasna cera, niewinne jasne oczy, pełen współczucia uśmiech. Nakazywał sobie spokój, bo przecież to jego siostra, krew z krwi i kość z kości, więc nie może jej mieć. W końcu jednak radośnie odrzucił wszelkie obiekcje. Będzie się martwił później.

Nie zdradził matce, co zamierza zrobić. Wiedział, że byłaby przeciwna. Ale zwierzył się Juliusowi. Prawnik był uszczęśliwiony, że został dopuszczony do planów Davida. Bez wahania podał mu numer telefonu i adres Phaedry oraz wziął na siebie uprzedzenie jej o tym zamiarze.

Phaedra była przerażona.

– Przyjedzie tutaj?! – krzyknęła.

– Dałem mu twój adres – spokojnie odparł Julius.

– Dlaczego? Nie chcę więcej widzieć nikogo z nich. Nigdy. Natychmiast wracam do Paryża. Nie chcę być w to wciągnięta, Juliusie.

– Nie bądźże śmieszna. Przecież tak się umówiliśmy, Phaedro. Chciałaś tego ze względu na George'a.

– Ale już nie chcę. Na myśl o tym, że wparowałam na nabożeństwo żałobne, a potem do ich domu, czuję się jak jakaś bestia. To było takie okropnie krępujące. Nie mogę stanąć przed nimi po raz drugi. Powiedz mu, żeby nie przyjeżdżał.

– Za późno. Prawdopodobnie już jest w drodze.

– W takim razie wyjeżdżam. Jestem spakowana.

– Uspokój się, Phaedro – powiedział łagodnie. Julius był bardzo dumny ze swej umiejętności postępowania z ludźmi. – Posłuchaj mnie: George cię kochał i udowodnił to, zostawiając ci w spadku tę niezwykle cenną biżuterię. Chciał się tobą opiekować do końca życia. A zresztą powiedziałaś, że nie masz rodziny. Teraz już masz.

– Chcę mieć rodzinę, która mnie zechce, Juliusie.

– A dlaczego David jedzie taki kawał do Londynu? Myślisz, że by się

fatygował, gdyby cię nie chcieli? Powiedziałaś mi, że lady Frampton osobiście do ciebie zatelefonowała, żeby cię zaprosić na weekend. Myślisz, że zrobiłaby to, gdyby nie chciała cię widzieć? Wyciągają do ciebie rękę, Phaedro, co – zważywszy na okoliczności – jest zadziwiające. Sądzę, że możesz zrobić chociaż tyle i z wdzięcznością przyjąć ich zaproszenie, Phaedro.

– Powiedz im, że jestem przeziębiona.

– To weź gorącą kąpiel.

– Mówisz bzdury! – Ale roześmiała się wbrew sobie.

– Od razu lepiej. A teraz odetchnij głęboko i zastanów się, co powiesz. Przynajmniej odpląć im wdzięcznością za ich wspaniałomyślność.

Była szósta wieczorem, gdy David zadzwonił do drzwi domu przy Cheyne Road nr 19. Wąska uliczka była dobrze ukryta, zagubiona w labiryncie jednokierunkowych alejek i ładnie otynkowanych domów pomiędzy King's Road i Chelsea Embankment. Mimo cienia rzucanego przez pobliski kościół katolicki chylące się ku zachodowi słońce oświetlało wilgotny bruk, po którym pięć niecierpliwych psów gończych ciągnęło swego właściciela.

Dom, w którym zatrzymała się Phaedra, był mały i ekscentryczny. Na budynek mieszkalny został przekształcony ze starej siedziby straży pożarnej. Drzwi wycięto w wielkiej bramie w kształcie łuku, przez którą dawniej wjeżdżał i wyjeżdżał wóz strażacki. Umieszczone ponad nimi okno było wysokie na całe pierwsze piętro. W środku paliło się światło, ale nikt nie odpowiadał. David jeszcze raz przycisnął dzwonek.

W końcu drzwi uchyliły się i ukazała się blada twarz Phaedry.

– David? – powiedziała, udając zaskoczenie. – Co tutaj robisz?

Na jej widok serce Davida wezbrało szczęściem.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Tak? Cóż, w takim razie wejdź.

Otworzyła drzwi szerzej i David wszedł do małego holu. Zobaczył prowadzące na piętro, spiralne schody wijące się wokół rury strażackiej.

– Ładny dom – powiedział, omiatając wzrokiem otoczenie.

– Prawda? Jest taki dziwny. Uwielbiam go.

Zamknęła drzwi i wprowadziła Davida do zaskakująco przestronnej kuchni

pełniającej też funkcję salonu, skąd widać było ogródek, gdzie dwie zięby pracownice dziobały coś w małym karmniku zawieszonym na drzewie. David zauważył stojącą na podłodze dużą walizkę i przerzucony przez kanapę płaszcz.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał.

– Do Paryża. Tam mieszkam. Byłam tu tylko przez miesiąc. Zajmowałam się domem przyjaciół.

– Och, myślałem, że mieszkasz tu na stałe.

– Nie. Mieszkam w Paryżu. Jutro wyjeżdżam.

David stłumił rozczarowanie.

– A więc przeszkadzam...

Phaedra poczuła się niezręcznie. Przyjechał tu aż z Hampshire.

– Napiłbyś się herbaty? – zaproponowała. – Wiem, że wy, Brytyjczycy, przepadacie za herbatą.

– Przepadamy, ale ja wolę kawę – odparł z uśmiechem.

– W porządku. Mam i kawę. Cappuccino, z ekspresu...

– Czarną poproszę.

– Ta maszyna jest genialna. – Zakrzętnęła się przy ekspresie, nasypała kawy z małego pudełka i podstawiała duży niebieski kubek. – Może usiądziesz?

David odsunął krzesło polakierowane na jaskrawoczerwony kolor. Były tam jeszcze trzy inne: niebieskie, zielone i fioletowe. Pośrodku zarzuconego fotografiami stołu paliła się świeczka o zapachu róż.

– Przepraszam za ten bałagan, ale właśnie przeglądałam zdjęcia.

Podczas gdy kubek napełniał się kawą, Phaedra podniosła z podłogi pudełko i zaczęła pospiesznie wrzucać do niego fotografie.

– Dla mnie nie warto sprzątać. Gdybyś zobaczyła, jak jest u mnie w domu.

– Ty także jesteś nieporządkny?

– Bardzo. Najwyraźniej brak zamięłowania do porządku jest u nas rodzinny – powiedział David, aby ostudzić swój zapał, przypominając sobie, że są spokrewnieni.

Phaedra zamknęła pudełko z fotografiami i postawiła przed Davidem kubek parującej kawy.

– Wiem, po co przyjechałeś – oznajmiła, odsuwając fioletowe krzesło, by usiąść naprzeciw Davida.

– Mama jest bardzo zdenerwowana. Martwi się, że źle cię potraktowała, kiedy przyszedłaś do nas po nabożeństwie żałobnym. Chciałaby zacząć od nowa.

– Posłuchaj, nie powinnam się była przedstawiać. Powinnam była odjechać natychmiast po nabożeństwie.

– Nie była to najlepsza chwila na poznanie się z nami, ale co się stało, to się nie odstanie. Zdobądźmy się na pewien wysiłek i spójrzmy w przyszłość.

Uśmiechnęła się, słysząc, że jest taki pragmatyczny.

– To dobry pomysł.

– Cieszę się, że się ze mną zgadzasz.

– Zgadzam. A teraz powiedz, jak ci smakuje moja kawa.

Upił łyk.

– Bardzo dobra. A ty się nie napijesz?

– Niedawno wypiałam. Jeśli wypiję jeszcze jedną, zacznę fruwać. Proszę, poczęstuj się ciasteczkiem. Mam słabość do ciastek.

– Tak jak ciotka Rosamunde. – Wsunął dłoń do puszki, którą mu podsunęła, i wyjął z niej okrągły czarny herbatnik. – Oreo.

– Odrobina Ameryki w mojej londyńskiej kuchni. – Patrzyła, jak David chrupie ciasteczko, i także wzięła jedno. – Nie uważasz, że są przepyszne? – Jedli, uśmiechając się do siebie.

David ze wszystkich sił starał się widzieć w Phaedrze siostrę, ale nie potrafił. Siedziała naprzeciw niego i jej piękny uśmiech rozmiękczał mu mózg. Powietrze pomiędzy nimi zdawało się naładowane elektrycznością. David był przekonany, że ona też to czuje, bo ponad stołem aż iskrzyło. Śmiali się unisono i nie musieli wyjaśniać żadnych żarcików ani złośliwostek. Zupełnie jakby starzy znajomi spotkali się po długiej przerwie. I pomimo wysiłków każda cząstka ciała Davida rwała się do Phaedry, co w stosunku do siostry było niedopuszczalne.

Ani myślał wychodzić i wracać do Hampshire. W kuchni Phaedry było mu tak wygodnie i Phaedra wyglądała tak ponętnie, że chciał tam zostać na zawsze.

– Zjesz ze mną kolację? – zapytał nagle bez zastanowienia.

– Kolację?

– Tak. Gdziekolwiek zechcesz.

– Jesteś zupełnie jak twój ojciec. Zawsze głodny. – Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem. – Nigdy nie mógł się doczekać następnego posiłku, nawet gdy

jeszcze nie skończył poprzedniego.

– Nie wydaje ci się, że tacy są wszyscy mężczyźni?

– Możliwe. Po prostu powiedziałeś to w taki sposób. Z takim spontanicznym entuzjazmem. George też był taki impulsywny.

Obydwoje poczuli w sercach chłodną pustkę.

– Może powinienem już wracać – powiedział David, utkwivszy wzrok w blacie stołu.

– Nie. Zostań. Ugotuję coś tutaj. Nie będziemy musieli nigdzie chodzić. Lubisz makaron? George lubił moje spaghetti po neapolitańsku.

– Nie chciałbym ci sprawiać kłopotu.

– Spaghetti po neapolitańsku to żaden kłopot. Lubię gotować. To mnie odpręża.

Wstała i David przyglądał się, jak sięga po spaghetti do jednej z szafek nad bocznym blatem. Miała na sobie luźną koszulkę w kwiaty, dżinsy i tenisówki, ale odgadywał, że jej kształty są pełne i zaokrąglone.

– Skoro zostajesz na kolacji, możemy otworzyć butelkę wina. W lodówce powinno być chardonnay. Mógłbyś poszukać?

David znalazł wino. Podała mu korkociąg i postawiła na stole dwa kieliszki.

– Czy kiedykolwiek zwracałaś się do mego ojca per „tato”? – zapytał, napełniając kieliszki.

Zawahała się chwilę.

– Nie. Uważałam, że to by było niestosowne. Nie jestem już małą dziewczynką. Mówiłam „George”. I to mu odpowiadało.

– Dziwi mnie, że tak długo chciał cię mieć wyłącznie dla siebie.

– Mężczyźni lubią sobie wszystko szufladkować. Nie uważasz? Poza tym mieszkałam w Paryżu. Spędzaliśmy czas w Himalajach, nie w Londynie.

– Więc ty także się wspinasz?

– Jestem gotowa na wszystko, by zrobić dobre zdjęcie – odparła z szerokim uśmiechem. – Nawet wejść za szalonym Anglikiem na Mount Pumori!

– O Boże, naprawdę jesteś jego córką.

– Z całą pewnością łączyło nas zamiłowanie do przygód i przebywania pod gołym niebem.

Podał jej kieliszek i patrzył, jak sączyła wino.

- Co twoja matka na to, że zaczęłaś go poszukiwać?
- Nie wiem. Nie byliśmy ze sobą blisko. – Phaedra odwróciła się, by pokroić cebulę.
- Spotkali się znowu? Tata i twoja matka?
- Nie. Ona nie chciała. Ani on. Nie chcieli wracać do przeszłości. Byli co do tego zgodni.
- Bardzo rozsądnie z ich strony. Czy twoja matka wyszła ponownie za mąż?
- Nie. – Obejrzała się z uśmiechem. – Jesteś niezwykle dociekliwy, Davidzie Framptonie. Może zechcesz się przydać i nakryjesz do stołu? Talerze są tam – powiedziała, wskazując kredens. – Sztućce w szufladzie. Szklanki na górze, a woda w lodówce. Bo chyba rozcieńczysz wino, jeśli masz wracać do domu.
- Gdyby nie Rufus, zatrzymałbym się w domu przy Eaton Square.
- Domyślam się, że Rufus to pies.
- Tak. Duży żółty pies. Będzie bardzo zdenerwowany, jeśli nie wrócę na noc.
- Zostawiłeś go samego?
- Gdy jestem poza domem, pilnuje go zarządca farmy. Ale o szóstej odstawia go do domu i zamyka w kuchni.
- W takim razie musisz wrócić. – Spojrzała na zegarek. Była za kwadrans ósma. – Wyrzucę cię o wpół do dziesiątej.
- Gdy spaghetti było gotowe, usiedli, by je zająć. Phaedra przyrządziła gęsty sos pomidorowy z bazylią i przez kilka minut gotowała w nim makaron.
- Jesteś doskonałą kucharką – pochwalił ją David.
- Dziękuję.
- Spostrzegł, że jej kieliszek jest pusty, i dolał wina.
- Przyjemnie jest jeść kolację z bratem.
- Muszę się przyznać, że nie spodziewałem się tego.
- Czy w dzieciństwie chciałeś mieć siostrę?
- Nie. Ale matka pragnęła córki. Myślę, że każda kobieta chce mieć córkę. A moja matka jest bardzo kobieca. Podobałyby jej się te wszystkie dziewczynskie sprawy. Ale miała trzech rubasznych synów. Ani odrobiny czegoś różowego w całym domu.
- Lubię różowy kolor. – Phaedra roześmiała się z goryczą. – Gdy byłam mała, miałam niebieski pokój, bo moja matka lubiła niebieski kolor. Chciałam, żeby

był różowy. Jak wszystkie dziewczynki, ale matka upierała się, że dla mnie najodpowiedniejszy będzie niebieski. A to był najodpowiedniejszy kolor dla niej. Wypełniła mój pokój pluszakami i domkami dla lalek, którymi nie można się było bawić, bo były zbyt delikatne.

– Wygląda na to, że się starała.

– Wcale nie. Zaspokajała moje materialne potrzeby, ale nie emocjonalne.

– Dlaczego?

– Bo nigdy nie miała dla mnie czasu. Nie była kobietą z instynktem macierzyńskim. Interesowała się wyłącznie sobą i następnym mężczyzną, który będzie się nią opiekował. Nie miała poczucia bezpieczeństwa, a ja jej zawadzałam. Jeśli się ma córkę, krąg potencjalnych starających się bardzo się zawęży. Więc podrzucała mnie przyjaciółkom i wydawała na mnie pieniądze, byle tylko się mnie pozbyć. – Phaedra wzruszyła ramionami, jakby to już nie miało znaczenia.

– To smutne, Phaedro.

– Och, nie myśl, że się nad sobą rozczulam. Wielu ludzi uważałoby, że miałam bardzo dobre dzieciństwo. Tak czy siak, odeszłam z domu, gdy byłam wystarczająco dorosła. Kiedy się usamodzielniałam, życie stało się o wiele lepsze. Matka jest dla mnie tylko wspomnieniem.

David opróżnił kieliszek.

– Czy w twoim życiu jest ktoś szczególnie?

Uśmiechnęła się.

– Chodzi ci o to, czy jestem w związku?

– Z przykrością myślę, że mogłabyś być samotna.

Przez chwilę wpatrywała się w kieliszek.

– Jestem zbyt samodzielna na to, by czuć się samotną – odpowiedziała zuchowato, ale mówiąc to, przygarbiła się i David jakoś jej nie uwierzył.

– A więc masz kogoś? – nie dawał za wygraną.

– Nie. Nie jestem z nikim związana.

– Jestem zaskoczony – powiedział, ale poczuł ulgę.

– Dlaczego?

– Bo jesteś bardzo piękna. Wyobrażałem sobie, że ktoś już cię ustrzelił.

– Tak było. Przez pewien czas byłam rozpaczliwie, nieprzytomnie zakochana.

Dobry nastrój Davida popsuła zazdrość.

– Naprawdę?

– Tak. Ale go utraciłam. – Oczy Phaedry zalśniły łzami, a ona sama jakby się skurczyła pod wpływem smutku.

– Przepraszam. Nie powinienem był się dopytywać.

– Nie mogłeś wiedzieć.

– Co się stało?

Uśmiechnęła się, usiłując pozbyć się bólu, który wciąż ją męczył.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Ale chyba już nigdy nie pokocham tak mocno. Włożyłam w to uczucie całe swoje serce, duszę i wiarę we wspólną przyszłość. Nie miało być jednak żadnej przyszłości. Już nigdy nie pozwolę się tak zranić. – Westchnęła głęboko i upiła łyk wina. – A ty? Byłeś kiedyś w poważnym związku?

– Nigdy nie byłem zakochany tak, jak ty to opisujesz: rozpaczliwie, obłąkańczo, bez reszty. Wciąż na to czekam.

– Ale miewałeś dziewczyny?

– Tak. Ale pomiędzy dziewczyną a kimś, bez kogo nie można żyć, jest ogromna różnica.

Jej oczy znów zaszkliły się łzami.

– Wiem. – Przygryzła dolną wargę. – Odczuwam taką pustkę, Davidzie.

– Wszyscy ją odczuwamy.

– To stało się tak nagle. Liczyłam na to, że George do mnie zatelefonuje. Myślałam, że czeka mnie jakaś przyszłość, ale on zabrał ją z sobą i już nigdy jej nie odzyskam. Ale wiesz, co mi najbardziej nie daje spokoju? Po raz ostatni rozmawiałam z nim w... – zamilkła, jakby to słowo niosło ze sobą zbyt dużo bólu, by je wypowiedzieć.

– W...?

Westchnęła ciężko i przygarbiła plecy.

– To już nie ma znaczenia. Nie pożegnałam się z nim.

Przejęty jej smutkiem, David przysunął się do niej wraz z krzesłem i otoczył ją ramieniem. Opuściła głowę na jego pierś i zapłakała. David przyciągnął ją bliżej, wdychając woń wanilii, którą pachniały jej włosy, i poczuł jej ciało przy swoim. Przymknął oczy i jego serce ogarnął przytłaczający smutek. W przeciwieństwie do Phaedry niełatwo ronił łzy; utkwily mu gdzieś w gardle,

które ścisnęło się boleśnie, by je powstrzymać.

– Przepraszam – bąknęła po chwili. – Po prostu jestem zupełnie zdruzgotana. Ledwie go odnalazłam, a już utraciłam.

– Przyjedź i zatrzymaj się w Fairfield, Phaedro – powiedział błagalnym tonem. – Znajdziesz pociechę w jego rodzinie.

– Nie mogę.

– Nalegam.

– Nic o mnie nie wiesz. Jestem obcą osobą. Nie mogę się narzucać.

– Jakoś się nie spodziewam, że pewnej nocy wymordujesz nas wszystkich.

Pociągnęła nosem.

– Jasne, że nie. Ale nie czułabym się dobrze, przyjmując zaproszenie twojej matki.

– Ona chce, żebyś przyjechała.

– Nie, już i tak sprawiłam dosyć kłopotów. Powinnam wrócić do Paryża.

– Nie uciekaj, proszę. Dopiero co odkryliśmy, że istniejesz. Matka chce cię lepiej poznać. Należysz do rodziny. Ojciec byłby zadowolony, że jesteś w Fairfield. To twoje miejsce.

Nastąpiło przeciągające się milczenie. Phaedra nigdy nie miała swego miejsca. Myśl o tym, że będzie miała rodzinę, bardzo ją pociągała. Paryż mógłby poczekać. Jeden weekend to niedługo. Uniosła głowę.

– Jeśli obiecasz, że będziesz się mną opiekować.

– Ma się rozumieć, że będę.

– W porządku. W takim razie przyjadę. – Otarła oczy wierzchem dłoni i spostrzegła mokrą plamę na koszuli Davida. Próbowwała ją wysuszyć. – O rany, poplamiałam łzami twoją koszulę.

– To tylko koszula.

– Mogę ją wysuszyć suszarką do włosów. – Roześmiała się na widok wyrazu twarzy Davida. – Może lepiej nie.

– Za kogo mnie uważasz? Za kogoś, kto się przejmuje mokrą plamką na koszuli? – Roześmiali się obydwój. – Wyschnie, nim dojadę do domu, więc Rufus się nie obrazi.

Zerknęła na zegar ścienny.

– Jest wpół do dziesiątej, a ja obiecałam, że cię o tej godzinie wyrzucę.

– Nie ma potrzeby. Sam się wyniosę. Muszę wracać do mego współlokatora.
Stała w drzwiach, gdy David wychodził.

– Spędziłam z tobą miłe chwile. Poprawiłeś mi nastrój – powiedziała.

– Nie byłbym tego pewny – odparł, spoglądając na jej zapłakaną twarz.

– Ależ tak. Nie ma co do tego wątpliwości. Dobrze było porozmawiać o George’u z kimś, kto go znał.

– Zobaczymy się w piątek.

David położył dłoń na jej karku i schylił się, by ją pocałować w policzek. Wciąż był wilgotny od łez.

– Tak, w piątek – odrzekła. – Nie zapomnij, że masz się mną opiekować.

Patrzyła, jak się oddalał w świetle latarni, zmierzając do swego zabłoconego samochodu. Zanim wsiadł, odwrócił się, by jej pomachać. Stała jeszcze w drzwiach, gdy włączał silnik i powoli ruszał ulicą. A więc mimo wszystko zostanie przygarnięta przez rodzinę George’a. Czowała się okropnie niczym pełen skruchy złodziej.

Gdy położyła się spać, zadzwonił telefon komórkowy leżący na szafce nocnej. Podniosła go. Telefonował Julius Beecher. Odebrała, ociągając się.

– No i jak poszło? – zapytał.

Rozdział szósty

Następnego ranka David spacerował po polach z Rufusem. Był tak przejęty, że kroczył coraz energiczniej. Niebo miało barwę bladoniebieską. Płynęło po nim kilka różowych obłoków. David czuł na twarzy ciepło promieni słonecznych. Uśmiechał się, bo na myśl o tym, że Phaedra przyjedzie, by zostać na cały weekend, wszystko wydawało mu się piękniejsze niż zwykle. Zielone zboża i trawy wznosiły się ku światłu. Niewielkie ptaszki śmigały w powietrzu, a myszołów, rozłożywszy skrzydła, kołował wysoko, wypatrując zdobyczy. David radował się na widok świeżych pączków na żywopłotach i zielonych na razie pędów, na których wkrótce rozkwitnąć miały niebieskie dzwonki. Rufus zapuścił się pomiędzy krzewy, gdzie zaczynały się rozwijać zielonkawe, wygięte jak pastorały liście paproci. Nagle codzienna rutyna życia na farmie wydała się Davidowi niezwykła i wspaniała. Drzewa wyciągały gałęzie, jakby chciały go objąć, słońce spowijało go swym ciepłem, a powiewy łagodnego wiatru niosły woń żyznej gleby i odradzającego się życia. Upojony zmysłowym zachwytem oddychał głęboko.

Dotarłszy do domu matki, zastał ją w kuchni, gdzie jadła śniadanie w towarzystwie Rosamunde.

- Mam dla ciebie nowinę – oznajmił, opierając się o blat bufetu.
- Mam nadzieję, że to dobra nowina – powiedziała Rosamunde.
- Myślę, że będziecie zadowolone.

Matka spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie trzymaj nas w niepewności.
- Phaedra przyjedzie i zostanie u nas na weekend.

Antoinette była zaskoczona. Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

– Skąd wiesz? Zadzwońiłeś do niej?

– Pojechałem do Londynu, by porozmawiać z nią twarzą w twarz – odparł David.

– Zrobiłeś to dla mnie? – spytała matka, uśmiechając się z wdzięcznością.

– Tak. Zauważyłem, że byłaś bardzo podenerwowana jej odmową. Chciałem pomóc.

– Co powiedziała?

– Że była zakłopotana, bo bez uprzedzenia wparowała na nabożeństwo, a potem do nas do domu. Udało mi się przekonać ją jednak, że wszyscy jej to wybaczyli.

Rosamunde posmarowała masłem grubą grzanekę.

– No, no – powiedziała. – Jesteś naprawdę nieodgadniony, Davidzie!

– Nie była zaskoczona, gdy się u niej pojawiłeś? – spytała Antoinette.

– Bardzo zaskoczona. Ale zaprosiła mnie do domu i przygotowała kolację.

– Przygotowała dla ciebie kolację? – zdumiała się Rosamunde. – Na Boga, Antoinette, podjęła go kolacją!

– Nieźle gotuje.

– Co podała? – dopytywała się Rosamunde.

– Spaghetti po neapolitańsku.

– To jedno z ulubionych dań twego ojca – cicho stwierdziła Antoinette.

– Było bardzo smaczne.

David uśmiechnął się szeroko i zaraz poczuł się winny, bo zdał sobie sprawę, że jego coraz silniejsze uczucie dla Phaedry jest niestosowne.

– Jak ją przekonałeś, by nas odwiedziła? – spytała Antoinette.

– Tęskni za tatą. Powiedziałem jej, że znajdzie w nas pociechę.

– To bardzo miło z twojej strony – skomentowała Rosamunde.

– Przekażę tę dobrą nowinę Tomowi! – radośnie zawołała Antoinette. – Nie jestem pewna, czy przyjadą Josh i Roberta.

– Chyba ich nie zawiadomisz? – powiedział David.

– Myślę, że powinnam. Możliwe, że nie zechcą przyjechać, ale nie mamy prawa ich wykluczać. W końcu Phaedra jest również siostrą Josha.

– Jeśli chcesz, żeby Phaedra odwiedziła nas jeszcze raz, odradzam. Roberta może ją skutecznie wystraszyć.

Antoinette spojrzała na siostrę, szukając u niej wsparcia, a Rosamunde pospieszyła jej na ratunek.

– Antoinette ma rację, Davidzie. Wykluczając ich, postąpiłaby nieuczciwie. Roberta i tak została już ciężko doświadczona.

– W takim razie Phaedra powinna zatrzymać się u ciebie, Davidzie – podsunęła Antoinette. – Będzie miała gdzie się schronić, gdy Roberta zrobi się napastliwa.

Rosamunde pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, by to było stosowne.

– Phaedra jest moją siostrą – przypomniał David.

– Tak przepuszczam – ostrożnie odparła Rosamunde.

– Twój dom jest mniej onieśmielający niż ten – powiedziała Antoinette.

David nie posiadał się z radości. Czuł, że wspólna kolacja bardzo ich zbliżyła.

– Skoro tak sobie życzysz, mammo.

– Myślę, że poczuje się tam swobodniej. A poza tym ciebie zna najlepiej.

Rosamunde wciąż miała wątpliwości.

– Sama nie wiem. To chyba nie w porządku. Może Phaedra faktycznie jest twoją siostrą, Davidzie, ale poznaliście się dopiero co.

– Nie jesteśmy nastolatkami, ciciu Rosamunde – odparł David, chichocząc.

– Ale nigdy przedtem nie miałaś siostry.

– A teraz mam i zamierzam lepiej ją poznać – oznajmił ciotce z szerokim uśmiechem. Zaniepokojona Rosamunde posmarowała masłem następną grzankę. – Nie zapominaj o Rufusie – dodał. – Nie będziemy w domu sami.

Rosamunde odgryzła kęs i żuła go z wielkim apetytem.

– Coś mi się zdaje, że jestem staroświecka.

David sięgnął po jedno z leżących w misie jabłek.

– W takim razie ustalone. Phaedra przyjedzie w piątek. Proponuję, byśmy wszyscy zjedli kolację tutaj. Muszę lecieć. Do zobaczenia. – Pospiesznie wypadł z domu na słońce, gdzie Rufus bawił się na trawie z Bertie i Woosterem.

Tego wieczoru po powrocie z pracy Joshua przekazał nowinę Robercie.

– Co? – zawołała wzburzona. – Ta dziewczyna ma zostać na weekend? Czy twoja matka oszalała?

Joshua zostawił aktówkę w holu i wszedł do kuchni, by wziąć coś z lodówki.

– Nie, Roberto, matka po prostu oplakuje stratę męża.

– W takim razie żałoba pozbawiła ją rozsądku.

– Uspokój się, moja droga. Nie wydaje ci się, że nie powinnaś osądzać Phaedry, zanim jej nie poznasz?

Roberta przyglądała się, jak Joshua wyjmuje z lodówki kawał sera cheddar.

– Zostaliśmy wezwani?

– Oczywiście, mama chciałaby, żebyśmy przyjechali.

– Spodziewałam się.

– Phaedra jest moją siostrą.

– Nie jestem tego pewna. Coś mi w tym śmierdzi. Według mnie wszystko jest ukartowane.

Joshua przygarbił się znudzony.

– Ty i te twoje teorie spiskowe. Czytasz zbyt wiele książek Patricii Cornwell.

– Czyżbyś nie słyszał zadowolenia w głosie Beechera, gdy oznajmiał, że szafiry Framptonów zostały zapisane Phaedrze?

– Tylko nie poruszaj znowu tematu tych cholernych szafirów!

– To ważne, Joshua. Antoinette jest teraz bardzo łatwo oszukać. Adwokat George'a może jej bez trudu zamydlić oczy.

– Czy naprawdę musimy wciąż do tego wracać?

Joshua położył na stole ser i puszkę sucharków. Usiadł.

– Więc jak powinniśmy postąpić, Roberto?

Roberta usiadła naprzeciw męża i oparła na stole splecione dłonie.

– Po pierwsze, uważam, że Phaedrze nie należy się nagroda za oznajmienie zapłakanej rodzinie w dniu pogrzebu, że jest nieślubną córką George'a. Po drugie, uważam, że zatajanie przez twego ojca informacji o tym, że ma córkę, to kręctwo. Po trzecie, uważam, że zapisanie jej szafirów Framptonów jest niewybaczalne, bo miały być nasze. Po czwarte, George powinien być za życia wszystko wyznać Antoinette. Ona jest bardzo dobrą kobietą i nie chowałaby urazy. Nie miał powodów, by się tego obawiać.

– Punkt czwarty jest równoznaczny z drugim. Ale mów dalej...

Roberta sapnęła niecierpliwie.

– Zapomnij o numeracji, Josh. Dla mnie sprawa jest jasna. Phaedra usiłuje

się wkręcić do twojej rodziny. A to trochę dziwne w jej wieku. Czyżby nie miała swojej?

– Być może ma rodzinę w Kanadzie.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek i dzięki pieniądзом, które odziedziczyła, mogłaby tam latać choćby raz na tydzień, gdyby tylko zechciała!

– W takim razie może nie ma rodziny. Może my jesteśmy jej jedyną rodziną.

– To i tak dziwne. Też coś, żeby sobie po trzydziestce przybrać rodzinę. Powinna się skupić na zakładaniu własnej. Powiedziałaś, że jest ładna; dziwne, że nie potrafi sobie znaleźć mężczyzny, który by ją poślubił.

Joshua pokręcił głową.

– Nie wiem, Roberto, i nie obchodzi mnie to. Pojadę do domu na weekend i spotkam się z Phaedrą ze względu na mamę. Byłoby miło, gdybyś także pojechała razem z Amber. Ale jeśli masz tam urządzić scenę, wolałbym, żebyś została.

Roberta uśmiechnęła się złośliwie.

– O nie. Pojadę i będę się przyglądać, chociaż dałam Kathy wolne na weekend. Z przyjemnością sama się zajmę Amber, by być świadkiem tego, co mogłoby być wyborną czarną komedią, gdyby nie to, że jest tak tragiczne!

Następnego popołudnia Antoinette udała się na cmentarz, by położyć na grobie męża bukiet wiosennych kwiatów. Na widok dat 1954–2012 wypisanych na tymczasowym drewnianym nagrobku wykonanym przez Barry'ego poczuła wielki ból. Padła na kolana i ukryła twarz w dłoniach. Jakże trudno było jej uzmysłowić sobie, że George leży pochowany pod ziemią niczym pies zakopany w ich ogrodzie. Pozostał po nim tylko jego dobytek, ale bez właściciela był on teraz pozbawiony życia.

– Jestem taka nieszczęśliwa, George – wyszeptwała. – Bez ciebie nie potrafię się odnaleźć. A co gorsza, jestem rozgniewana. Tak, jestem na ciebie wściekła za to, że mnie okłamywałeś. Dlaczego nie powiedziałeś mi o Phaedrze, przecież bez wahania udzieliłabym ci wsparcia? Wątpiłeś w to? Dlatego trzymałeś jej istnienie w tajemnicy? Myślałeś, że będę zła? Jak mogłeś, przecież nigdy się nie skarżyłam na to, że wciąż mnie zostawiałeś, by podróżować? Wyruszałeś na swoje wyprawy, a ja się nie sprzeciwiałam, bo cię kochałam i pragnęłam, byś był szczęśliwy. Ale czy kiedykolwiek byłam dla ciebie najważniejsza, tak jak ty

zawsze byłeś najważniejszy dla mnie? Twoje wspinaczki liczyły się bardziej niż ja, ale się na to nie uskarżałam. Musiałeś wiedzieć, że nie będę miała pretensji o Phaedrę. Byłeś dla mnie wszystkim, George, ale ja nie byłam wszystkim dla ciebie. Zdałam sobie z tego sprawę i dlatego jestem taka rozgoryczona. Gdybym była dla ciebie wszystkim, nie wystawiałbyś się na takie ryzyko. Nie umarłbyś młodo, zostawiając mnie owdowiałą. Teraz znów mnie opuściłeś, tym razem na zawsze, a ja się nie mogę z tym pogodzić. Po prostu nie potrafię.

Otarła policzki wierzchem dłoni. Na wielu nagrobkach widniało nazwisko Frampton. Najstarsze z nich nosiły daty czternastowieczne. Niektóre uległy takim zniszczeniom przez te wieki, że nie sposób było odczytać napisu. Ale każdy z nich stanowił świadectwo życia – życia równie intensywnego jak jej własne. Pewnego dnia spocznie obok George'a i jej życie także przejdzie do przeszłości. Sprawy, które zdawały się ważne, staną się zupełnie nieistotne. Jej egzystencja znajdzie swój kres tutaj, na cmentarzu, a lata, które wydawały się trwać tak długo, zostaną zredukowane do dwóch dat wyrytych w kamieniu. Jakże krótkie jest życie – i po co jest nam dane?

Poczuła taki strach, że aż wstrzymała oddech. Śmierć jest nieunikniona i nadejdzie z całą pewnością, tak jak jesień następuje po lecie. Śmierć to nie coś, co zdarza się wyłącznie innym. Ją też czeka. Nie ma przed nią ucieczki.

Podniosła się z klęczek i pospiesznie weszła do kościoła. Był pusty. Wewnątrz panował półmrok. Przez witrażowe okna wpadały smugi popołudniowego światła, a w nich tańczyły drobinki kurzu lśniące niczym świetliki. Antoinette przeszła środkową nawę i usiadła w ławce na przedzie, naprzeciwko ołtarza. Wsparłszy kolana na klęczniku, szukała pociechy w tradycji wyniesionej z czasów dzieciństwa niczym rozbitek chwytający się szczątków statku.

– Bądź tam, proszę, o Boże – zaczęła się modlić w myślach. – Bądź tam, błagam, bo nie mogę znieść myśli o nicości. Nie mogę się pogodzić z tym, że pozostanie po mnie wyłącznie proch. Nie potrafię uwierzyć, że George jest pod ziemią. Jest na to zbyt wielki. Musi istnieć jakaś jego nieśmiertelna część, która żyje gdzie indziej. Przecież był wspinaczem. Był odważny i uwielbiał przygody. Nie mogę uwierzyć, że jego przygoda dobiegła końca i mój przerastający życie George rozkłada się w trumnie pod ziemią. Po cóż było to wszystko? George był dobrym człowiekiem, zasługuje na coś lepszego. Proszę

Cię, Boże, bądź gdzieś tam. Chcę w Ciebie wierzyć. Naprawdę chcę. Chcę wierzyć, że jest tam także miejsce dla mnie. Zostałam sama i jestem przerażona.

Przez dłuższą chwilę nie ruszała się z klęcznika, słuchając własnego oddechu i coraz spokojniejszego rytmu bicia serca. Cisza wpływała dobroczynnie na jej udręczoną duszę, a łagodne wibracje wypełniające kościół dzięki palonym tu świecom i wznoszonym od wielu wieków modlitwom łagodziły jej cierpienie. Poczula się dziwnie podniesiona na duchu i usiadła. Straszliwy strach minął. Jego miejsce zajęły uczucie pogodzenia się z losem i wiara, że o wszystko zadba ktoś znacznie silniejszy.

Wyszła z kościoła, mrużąc oczy przed światłem. Zerknęła na zegarek; właśnie minęła szósta. Spędziła w kościele ponad godzinę, więc nic dziwnego, że jej oczy musiały się przystosować. Schodząc ścieżką, spostrzegła ku swemu przerażeniu teściową gwarzącą z wielebnym Morleyem pod drewnianym daszkiem przy bramie. Byli tak zajęci rozmową, że jej nie zauważyli. Antoinette zamarła, zastanawiając się, czy istnieje jakieś inne wyjście z terenu okalającego kościół. Za kościołem musi być droga ewakuacyjna prowadząca na zewnątrz.

Zawróciła i powoli, by nie zwrócić na siebie uwagi, obeszła kościół. Znalazłszy się poza zasięgiem ich wzroku, przyspieszyła, znikając w cieniu. Podbiegła po trawie ku wysokiemu murowi, który oddzielał kościół od czyjejś posiadłości. W murze była zardzewiała żelazna furtka. Wyjrzała przez nią i zachwycała się starannie utrzymanym ogrodem rozległym, z pięknie skoszonym trawnikiem, który otaczały przystrzyżone wieloletnie krzaki i bujna roślinność. Pod murem znajdował się ogródek zielny, a po prawej stronie z kompostu wyrastały kępki żonkili i tulipanów, lśniących w popołudniowym słońcu. Daleko, w głębi stał ładny dom w stylu georgiańskim. Dach pokrywały czerwone dachówki, na których przysiadła para gołębi, tak sobą zajętych jak wielebny Morley i Margaret Frampton.

Antoinette nie wiedziała, czyja to posiadłość. Nie utrzymywała stosunków towarzyskich z mieszkańcami miasteczka. Wiele tutejszych domów, tak jak ten, kryło się za podjazdami, niebosiężnymi drzewami i gąszczem krzewów. Właściciel domu chyba był nieobecny, a przynajmniej nie widać go było na zewnątrz, więc Antoinette przemknęła przez furtkę, która na jej szczęście nie

była zamknięta na klucz.

Z walącym sercem ruszyła ostrożnie skrajem ogrodu. Czuła się jak przestępca, ale była gotowa na wszystko, byleby tylko uniknąć rozmowy z teściową. Nagle doleciał ją zapach wawrzynka. Przystanęła, by z rozkoszą odetchnąć słodką, przypominającą jaśmin wonią krzewu pokrytego kwiatami. Wciągnęła nosem przesycone zapachem powietrze. Od śmierci George'a ani razu nie była w swoim ogrodzie. Nawet nie wiedziała, czy jej krzewy także już rozkwitły, co nie było normalne, ponieważ Antoinette uważała kwiecie wawrzynka za najcenniejszy dar wiosny. Stała i przymknąwszy oczy, rozkoszowała się zapachem. Nagle poczuła czyjaś obecność. Gwałtownie uniosła powieki i na jej policzkach pojawił się rumieniec zakłopotania. Zobaczyła bowiem w drzwiach oszklonej werandy doktora Heywortha.

Splotła dłonie i uśmiechnęła się przeprasząco.

– Na pewno zastanawia się pan, co robię w pańskim ogrodzie – wymamrotała, idąc pospiesznie przez trawnik, by się wytłumaczyć.

– Podoba się pani mój wawrzynek? – zapytał doktor z uśmiechem.

– Och, ja go uwielbiam. Nie wiem nawet, czy nasz także już rozkwitł. Będę musiała sprawdzić. To mój ulubiony krzew i pierwszy, który z nadejściem wiosny okrywa się kwieciami.

Spostrzegła, że mówi bardzo szybko, usiłując zachowywać się tak, jakby jej niespodziewana wizyta w ogrodzie doktora była czymś zupełnie naturalnym.

– Myślę, że wasze krzewy wawrzynka także już rozkwitły – powiedział doktor. Zmarszczył czoło, gdy podeszła bliżej. Antoinette uświadomiła sobie, że wciąż ma na twarzy ślady łez wypłakanych w kościele. – Coś pani dolega, lady Frampton? – zapytał z troską.

– Przyszłam na grób George'a – odparła, kuląc się.

– Ach.

– A potem przysiadłam na trochę w kościele. Panuje tam wielki spokój. Dzięki niemu poczułam się o wiele lepiej. Dobrze mi zrobiła taka chwila refleksji, gdy w pobliżu nikogo nie było. A oni właśnie zmierzali do kościoła...

– Oni? – zapytał doktor Heyworth, unosząc brwi.

– Wielebny Morley i moja teściowa – odparła pospiesznie. – Nie chciałam się z nimi spotkać, więc obeszłam kościół niezauważona. Przynajmniej tak mi się

zdaje. Tam natrafiłam na furtkę w murze i w ten sposób znalazłam się w pańskim ogrodzie.

Rozbawiony doktor Heyworth zachichotał, a Antoinette pomyślała, że nie bardzo zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

– Większość ludzi korzysta z podjazdu od frontu – powiedział.

Wpatrywała się w niego, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. A potem on wybuchnął serdecznym śmiechem. Antoinette poczuła przyływ wesołości. Zdumiała ją to, ponieważ już od bardzo dawna tak się nie śmiała.

– Och – powiedziała, trzymając się za brzuch. – Pewnie ma mnie pan za jakąś dziwaczkę.

– Cóż, skoro już tu pani jest, zapraszam do środka na filiżankę herbaty.

Istniała możliwość, że pastor Morley i Margaret nadal rozmawiają przy bramie, więc trudno by jej było odjechać samochodem bez zwrócenia na siebie uwagi.

– Z przyjemnością – odparła, kierując się za nim.

– Świetnie. Chodźmy i nastawmy wodę w czajniku.

Rosamunde bardzo niepokoiła się o Antoinette. Wyszła przed kilkoma godzinami, a teraz zapadał zmrok. Ile czasu potrzeba, aby położyć kwiaty na grobie męża? Odłożyła robótkę i spojrzała na zegarek. Minęła siódma. Natężyła słuch, by uchwycić odgłos nadjeżdżającego po zwirowym podejździe samochodu. Usłyszała tylko ćwierkanie ptaków pośród lip.

W drzwiach stanął Harris i zapytał, czy Rosamunde ma ochotę na drinka.

– Tak, poproszę. Kieliszek sherry. Ale duży. Jak myślisz, Harrisie, gdzie się podziewa lady Frampton?

– Podejrzewam, że lada chwila wróci. Nie niepokoiłbym się o nią. Wiem z doświadczenia, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

– Tak. To prawda. Myślę... – W tej samej chwili przez okno wpadło światło nadjeżdżającego samochodu. – No, świetnie. To musi być ona.

Rosamunde wstała i pospiesznie skierowała się do holu. Kamień spadł jej z serca. Harris wyprzedził ją, aby otworzyć drzwi. Jednakże po schodach w wielkim pośpiechu nadeszła nie Antoinette, lecz Margaret.

– Dobry wieczór, lady Frampton – powitał ją Harris, nie okazując

najmniejszego zdziwienia.

– Gdzie jest Antoinette? – prychnęła starsza pani.

Rosamunde niespokojnie wypatrywała samochodu siostry.

– Nie ma jej tu – odparła skonsternowana.

– Jej samochód stoi przed kościołem, ale jej nigdzie nie widać. Pomyślałam, że może wróciła do domu pieszo, zapomniawszy, że zostawiła auto na poboczu. Przez żalobę człowiek nie myśli jasno. Nie lubię jeździć autem, ale poczułam się w obowiązku zajechać do domu i sprawdzić, co się, u diabła, dzieje.

– Poszła położyć kwiaty na grobie George’a...

– A cóż z tego za pożytek? On i tak ich nie zobaczy. – Margaret przemaszerowała przez hol do salonu. – Podaj mi kieliszek sherry, Harrisie. No, dobrze. Pali się w kominku. A to już coś.

Rosamunde wcale nie uśmiechało się siedzenie sam na sam z natarczywą teściową siostry, zwłaszcza że nie umiała jej powiedzieć, gdzie się podziewa Antoinette. Rosamunde lubiła wiedzieć, co się dzieje. Margaret zasiadła w fotelu.

– Chcę z nią porozmawiać o tej dziewczynie – oznajmiła.

– Masz na myśli Phaedrę? – odparła Rosamunde zadowolona, że o niej wie wszystko.

– Słyszałam, że zamierza zostać tu na weekend.

– Tak. Antoinette ją zaprosiła.

– Nikt mi o tym nie powiedział. Czy miałam być utrzymywana w nieświadomości?

– Jestem pewna, że Antoinette zamierzała ci o tym powiedzieć. Zatelefonowała do Toma i Joshui. David, ma się rozumieć, wiedział, bo to on pojechał do Londynu, by jej przekazać zaproszenie. Zjedli razem kolację.

– Dowiedziałam się o tym od Roberty. Chce wypożyczyć szafiry Framptonów na bal charytatywny w Buckingham Palace, na którym będą księżę Walii i księżna Kornwalii. Miło pomyśleć, że szafiry dostąpią takiego zaszczytu i będą noszone w tak świetnym towarzystwie. Antoinette nigdy nie dbała o biżuterię. Ale Roberta uwielbia błyszczeć i muszę przyznać, że w szafirach doskonale się prezentuje.

Rosamunde pojęła, że Roberta nie poinformowała Margaret o tym, że te

rodzinne precjoza zostały zapisane Phaedrze.

– Dobrze, że w rodzinie znalazł się ktoś, kto mnie przygotował na to, co się ma tutaj rozegrać – sapnęła Margaret.

Harris wniósł tacę z dwoma kieliszkami sherry i miseczką orzeszków pistacjowych.

– Myślę, że Antoinette spotkała jakąś przyjaciółkę i wstąpiła do niej na drinka – powiedziała Rosamunde, nie chcąc okazywać, jak bardzo jest zaniepokojona.

Margaret spojrzała na zegarek.

– Cóż, nie mam nic innego do roboty, więc zaczekam.

Sączyła sherry, patrząc spode łba na Rosamunde. Rosamunde upiła łyk i odpowiedziała jej spojrzeniem. Minęła dłuższa chwila, nim w końcu na żwirze podjazdu dał się słyszeć samochód Antoinette.

– No, dobrze – westchnęła Margaret. – Teraz będzie nam mogła opowiedzieć, gdzie się podziewała.

Rosamunde uśmiechnęła się znacząco.

– Albo i nie. Jestem pewna, że nie będzie miała najmniejszej ochoty, by nam cokolwiek opowiedzieć.

Rozdział siódmy

Margaret i Rosamunde nie ruszyły się z salonu. Harris otworzył drzwi frontowe i Antoinette pospiesznie weszła do holu. Słyszały, jak poklepuje psy i zamienia kilka słów z kamerdynerem. Następnie stanęła w progu salonu, tłumiąc uśmiech, bo oto we własnym salonie ujrzała siedzącą w fotelu starszą lady Frampton, której za wszelką cenę usiłowała uniknąć.

– Wyglądasz jak kot, który wypił śmietankę – powiedziała Margaret. – Gdzie byłaś? Widziałam twój samochód zaparkowany przed kościołem. Ale ciebie nie było nigdzie w pobliżu.

– Pewnie spotkałaś jakąś przyjaciółkę i wstąpiłaś do niej na drinka – dodała Rosamunde, nie chcąc pozostać w tyle.

– Byłam u doktora Heywortha – niedbale odparła Antoinette, siadając na sofie obok siostry.

– Jesteś chora? – spytała Margaret.

– Nie. To była wizyta towarzyska.

Margaret uniosła brwi.

– Wizyta towarzyska? U doktora Heywortha?

– Tak.

Antoinette nie miała zamiaru dyskutować o tym ani chwili dłużej, chociaż było widać, że Margaret spodziewa się dalszych wyjaśnień. Nastąpiło przeciągające się milczenie, ale Antoinette nie pospieszyła, by je przerwać.

– Czekaliśmy, aż wrócisz do domu – poinformowała Margaret.

– Gdybym wiedziała, że tu przyjdiesz, z pewnością wróciłabym wcześniej – odparła Antoinette. – Może następnym razem zechcesz uprzedzić mnie telefonicznie.

– Rozmawialiśmy z Rosamunde o tej dziewczynie, która ma przyjechać na weekend – zaczęła Margaret.

– O Phaedrze – uściśliła Rosamunde.

– Wiem o tym od Roberty – ciągnęła Margaret, sapnąwszy przez nos, by dać do zrozumienia, że ma pretensje, bo dowiedziała się od żony wnuka, a nie od synowej.

– Mówiłam Margaret, że miałaś zamiar ją poinformować... – wtrąciła się Rosamunde, ale Antoinette szybko jej przerwała.

– Z całą pewnością nie miałam takiego zamiaru, Rosamunde. – A potem dodała, zwracając się do teściowej: – Powiedziałaś wyraźnie, że nie chcesz mieć z nią do czynienia, Margaret. Więc trzymam cię za słowo.

Przez chwilę Margaret nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. By zebrać myśli, pociągnęła spory łyk sherry.

– Masz rację, nie chcę z nią mieć do czynienia, ale uważam, że skoro jest córką mego syna, powinnam ją przynajmniej poznać.

Antoinette poczuła ucisk w sercu na myśl o Margaret i Robercie osaczających Phaedrę.

– Nie sędzę, by to był dobry pomysł. Chcę, żeby pobyt u nas był dla niej przyjemnością.

– Och. Ale ja nalegam. Chciałabym jej zadać mnóstwo pytań.

– Myślę, że takie śledztwo byłoby nie na miejscu.

– Nie mam zamiaru prowadzić śledztwa, Antoinette. Jestem pewna, że jesteś równie ciekawa szczegółów, jak ja. Myśl o tym, że George utrzymywał jej istnienie w tajemnicy, jest nader przykra. Potrzebne nam są odpowiedzi.

– Nie potrzebuję żadnych odpowiedzi – odrzekła Antoinette tylko po to, by się przeciwstawić teściowej. – Po prostu chcę poznać swoją pasierbicę. Jeśli z czasem zechce podzielić się czymś ze mną, wysłucham jej z przyjemnością. Ale nie będę stawiać jej pod ścianą i żądać odpowiedzi.

Twarz Margaret przybrała zacięty wyraz, a jej oczy się zwęziły.

– Mój syn zostawił jej w testamencie wielki majątek. Dochód, dzięki któremu już nigdy nie będzie musiała pracować...

– I szafiry Framptonów – dodała Antoinette. – Nie zapominaj o nich.

Margaret omal nie wypluła sherry.

- Coś ty powiedziała?
- Szafiry Framptonów. George zapisał je Phaedrze.
- Nie mógł zrobić czegoś takiego! Jesteś pewna? Ta biżuteria musi pozostać w rodzinie.
- Phaedra należy do rodziny – odparła Antoinette z naciskiem.
- Nie wierzę! – Twarz starej damy poczerwieniała.
- To prawda, Margaret. Roberta jest tym bardzo zdenerwowana.
- No, myślę! George miał zamiar zostawić je Davidowi.
- Roberta odniosła wrażenie, że zamierzał zapisać je Joshui – powiedziała Antoinette.
- Co to za androny! – warknęła Margaret. – Klejnoty zawsze otrzymuje najstarszy syn. Wszyscy o tym wiedzą. Roberta chce je pożyczyć, co jest w porządku, ale nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że należą się Davidowi.
- Cóż, George zostawił je Phaedrze.
- To oburzające. Zastanawiam się, czemu Roberta mi o tym nie wspomniała. Dzisiejszego ranka odbyliśmy długą rozmowę.
- Przypuszczam, że nie wspomniała też o swoim zawstydzającym zachowaniu podczas odczytywania testamentu.
- Nie, nie wspomniała – odparła Margaret, marszcząc brwi.
- Zachowała się okropnie. Wprawiała nas w zakłopotanie. Stara dama opróżniła kieliszek i odstawiła go na stolik koło fotela.
- Cóż ten George sobie myślał? – powiedziała zdruzgotana. Antoinette nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Także nie wiedziała.
- Jakże ty powstrzymasz Margaret, by nie wdarła się tutaj podczas weekendu? – spytała Rosamunde, gdy ta wyszła.
- Myślę, że to niemożliwe. Nigdy nie czeka na zaproszenie. Wpada tu i wtrąca się we wszystko, gdy tylko przyjdzie jej na to ochota. Obawiam się, że nie ma sposobu, by ją powstrzymać. Phaedra po prostu będzie musiała jakoś to znieść.
- Dziewczyna nie ma już nic do ukrycia. Wszystko jest jasne, prawda?
- Właśnie. Możliwe, że zechce nam opowiedzieć, jak odnalazła George'a i jak

odbudowali relacje rodzinne po tak długim czasie. Najprawdopodobniej robimy wiele hałasu o nic.

– Margaret jest babcią dziewczyny – stwierdziła Rosamunde z szerokim uśmiechem.

– Nieszczęsne dziecko. Ale to nie my wybieramy sobie krewnych.

– Założę się, że Phaedra, wyruszając na poszukiwanie ojca, nie wyobrażała sobie, że odnajdzie również taką babcię.

– Na Boga, na pewno nie. Nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie takiej kobiety, choćby miał najbujniejszą wyobraźnię.

– Nie sędzę, by trzeba było zbyt wyęźać wyobraźnię. Przekazy ludowe i powieści pełne są podobnych przykładów. *Czarnoksiężnik z krainy Oz, Kopciuszek, 101 dalmatyńczyków, Jaś i Małgosia*, żeby wymienić tylko kilka.

– Jesteś złośliwa – roześmiała się Antoinette.

– Wcale nie. We wszystkich tych utworach odnajdziesz coś z Margaret.

W piątkowy poranek Phaedra pakowała się, ale odczuwała niepokój. Rozłożyła na łóżku jasną sukienkę w kwiaciasty wzór, parę jasnoczerwonych czółenek i czarne rajstopy na wypadek, gdyby w sobotni wieczór chciała wyglądać elegancko. Nie bardzo wiedziała, czego ma się spodziewać. Nigdy dotąd nie była gościem we wspaniałym angielskim dworze na wsi. Przetrzęsła rzeczy, które spakowała na powrót do Paryża, i wyjęła jaskrawozielony, rozpinany z przodu sweter, czarne sznurowane botki do kostki, kwiaciastą bluzkę i bordowe wełniane legginsy. Podejrzewała, że jej ubiór okaże się niestosowny, ale w swojej garderobie nie miała żadnych tweedów ani welwetów, jakie widywała w czasopismach i filmach opowiadających o życiu na angielskiej wsi.

Po wizycie Davida poczuła się trochę pewniej. Wyobrażała sobie, że pozostali członkowie rodziny muszą być równie mili jak on. Antoinette podczas rozmowy telefonicznej sprawiała wrażenie osoby bardzo ciepłej, zupełnie innej niż podczas stypy. To jednak nie dziwiło Phaedry. Zdawała sobie sprawę, że swoją rewelacją zaskoczyła żonę George'a w najbardziej nieodpowiedniej chwili. Wciąż jeszcze wzdrygała się na tę myśl. Przyjemnie będzie spotkać ich wszystkich w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Miała nadzieję, że nikt nie poruszy tematu testamentu George'a. Czuła się skrępowana tym, że zapisał jej tak dużo, nie mówiąc o szafirach Framptonów. Gdy Julius poinformował ją, że teraz należą do niej, omal nie zemdląca ze wstydu, wiedziała bowiem, dlaczego George przeznaczył je właśnie dla niej, chociaż wcale ich nie chciała. Nie dość, że nie była typem kobiety rozmiłowanej w biżuterii, szafiry były w pewien sposób splamione, związane z poczuciem winy George'a. Phaedra nie miała wątpliwości, że gdyby to sobie lepiej przemyślała, nie postąpiłaby tak impulsywnie.

Julius opowiedział jej, że szafiry zostały nabyte w Indiach przez pierwszego lorda Framptona, który w roku 1868 był tam gubernatorem generalnym. Potem przekazywano je z pokolenia na pokolenie. Na ścianie holu we dworze w Fairfield Park wisiał ogromny portret jego żony, Theodory, pierwszej lady Frampton, przedstawionej w olśniewającym naszyjniku, kolczykach i bransoletce z kunsztownie oszlifowanych brylantów i szafirów. Opisuując te precjoza, Julius był tak przejęty, że jego twarz nabrała niemal fioletowobłękitnej barwy. Phaedra w ogóle nie zwracała uwagi na biżuterię, ale Julius upierał się, że każda kobieta, choćby najskromniejsza, nie oprze się tym klejnotom.

Wieczorem postawiła torbę podróżną na tylnym siedzeniu swego auta i wyjechała z Londynu autostradą prowadzącą na zachód. Po drodze w butik na King's Road kupiła niewielki prezent dla Antoinette. Na Talgarth Road panował wielki ruch, ale Phaedra umiała sobie czas, słuchając radia. Wkrótce mknęła M3, prowadząc małego fiata z prędkością 110 kilometrów na godzinę.

Niebo pokrywały ciężkie szare chmury, ale na zachodzie przebijało się przez nie złociste światło zachodzącego słońca, malując wszystkie na różowo. Zjechawszy z autostrady na wiejską drogę, Phaedra zaczęła odczuwać wzrastający niepokój. Na żywopłotach pojawiły się zielone pączki, a lasy zdawały się tonąć w zielonkawej mgiele drobniutkiego listowia pokrywającego gałązki. Wraz z wiosną posępna, brązowa po zimie ziemia nabrała nowych barw. Pod wiosennym tchnieniem pola ożyły, stając się fosforyzująco zielone. Phaedra rozkoszowała się widokiem śmigających nad żywopłotami ptaszków. Opuściła szybę, by oczyścić płuca skażone miejskim powietrzem i wdychać świeże, wiejskie. Pomimo obaw poczuła się podniesiona na duchu.

W końcu przecięła stary rynek w miejscowości Fairfield. Główna ulica była

bardzo szeroka, obsadzona drzewami wiśniowymi, które jeszcze nie zakwitły. Phaedra wjechała na wzgórze, podziwiając tęcze barwy domów w stylu georgiańskim i sklepiki, których gdy przyjechała na pogrzeb, nie zauważyła z powodu zdenerwowania. Odniosła wrażenie, jakby cofnęła się w czasie i znalazła w innej epoce. Gdyby nie samochody parkujące pod drzewami owocowymi, byłoby tu – wypisz wymaluj – tak jak dwieście lat temu za panowania króla Jerzego.

Przejeżdżając koło kościoła, zwolniła. Gdzieś tutaj, na cmentarzu, jest pochowany George. Poczła nagłą chęć, by zatrzymać samochód i odszukać grób George'a, ale już dochodziła siódma i nie było na to czasu. Jechała więc to w górę, to w dół wąską drogą wiodącą do Fairfield Park, które położone było półtora kilometra za miasteczkiem. Zadrżała, mijając białe domki, a potem wjeżdżając przez żelazne wrota bramy, ponieważ przypomniła sobie, jak bardzo chciała stąd uciec podczas poprzedniej wizyty. Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy tutaj nie wróci. A oto jest tu znowu i znów jedzie drogą pod platanami.

Harris usłyszał zgrzyt kół na żwirze podjazdu i pospieszył do salonu, by poinformować o tym lady Frampton. Antoinette i David wybiegli do holu, a Joshua i Roberta zostali na sofie z Rosamunde. Tom jeszcze nie przyjechał, co nie było niczym niezwykłym. Podczas gdy Antoinette przygotowywała się na przybycie gościa, niespokojna, czy wszystko pójdzie gładko i czy Phaedra ją polubi, Roberta podeszła do okna salonu, by zerknąć zza zasłony. Zobaczyła podjeżdżające auto, a wewnątrz dziewczynę. Auto zatrzymało się, dziewczyna wyłączyła silnik i otworzyła drzwi. Gdy Roberta ujrzała wysiadającą Phaedrę, aż zeszywniała z zazdrości, bo nawet o zmierzchu było widać, że to prawdziwa piękność. Odskoczyła od okna jak oparzona.

Harris zszedł po schodach, by wnieść torbę podróżną Phaedry. Za nim pojawił się szeroko uśmiechnięty David. Spostrzegłszy go, Phaedra odprężyła się i przesłała mu uśmiech pełen wdzięczności. Obiecał, że się nią zaopiekuje, i dotrzymał słowa. Sam jego widok sprawił, że poczuła ulgę.

– Przyjechałaś na czas – powiedział, pochylając się, by ucałować jej policzek.

– Ruch był niewielki. Dobrze mi się jechało.

Wyczuł, że jest zdenerwowana.

– Pomyślałem, że wolałabyś zatrzymać się w moim domku – wyszeptał jej do

ucha. – Będziesz się tam mogła w każdej chwili wycofać, gdyby moja rodzina ci się przejadła.

Miło zaskoczona, roześmiała się.

– Czy to był twój pomysł?

– Nie. Mojej matki.

– Muszę jej podziękować za troskę. Możemy tam pójść od razu?

Spojrzał na nią zdumiony.

– To był żart, prawda?

– Tylko w połowie.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził po schodach.

– Nie bój się. Oni nie gryzą. Jedyna osoba, która kąsa, jest nieobecna – dodał, mając na myśli babcię.

Antoinette czekała u szczytu schodów, gotowa, by powitać Phaedrę.

– Tak się cieszę, Phaedro, że przyjąłeś zaproszenie.

– Witam panią, lady Frampton.

– Mów mi Antoinette. Przecież jesteś moją pasierbicą. – Uśmiechnęła się ciepło i to rozwiało obawy Phaedry. – Nie przejmuj się psami. Są bardzo przyjacielskie.

– Ogromne. Chyba mnóstwo jedzą.

– Mniej, niż ci się wydaje. Wejdz, proszę. Pozostałe osoby są w salonie. Tom jeszcze nie przyjechał, ale to normalne, on zawsze się spóźnia.

Phaedra przeszła za Antoinette przez hol. Teraz wydawał się znacznie większy niż poprzednio, gdy był pełen ludzi. Na kominku, pod szerokim czarnym okapem, buzował obfity ogień. Phaedra z przyjemnością odetchnęła wonią palonego drewna; było w niej coś bardzo pokrzepiającego. Kroczyła po perskich dywanach, odnotowując wszystkie szczegóły: od bukietu lilii na stole w holu po srebrne trofea na gzymsie ponad paleniskiem; prawdopodobnie zdobył je George. To był jego dom, jego rodzina, jego życie prywatne – a ona nigdy nie była częścią tego wszystkiego.

Kierując się do salonu, spostrzegła wielki portret Theodory. Wisiał poniżej schodów, gdzie światło z holu zdawało się igrać na szafirach i brylantach w naszyjniku, kolczykach i bransolecie, jakby kamienie były prawdziwe, a nie namalowane. Zachwycała nie tylko uroda sportretowanej damy, ale

i wspaniałość rodowych klejnotów. Phaedra nie miała czasu przyjrzeć się im, ale Julius się nie mylił – każda kobieta, choćby najskromniejsza, musiała ulec ich czarowi.

Weszła do salonu, gdzie Rosamunde i Joshua wstali na jej przywitanie.

– Tak naprawdę poznałyśmy się już wcześniej – rzekła Rosamunde. – Ale to się nie liczy. – Podała jej rękę. – Mam na imię Rosamunde. Jestem siostrą Antoinette.

– Tak. Witam ponownie.

Phaedra uścisnęła jej dłoń, czując ulgę, że ta srogo wyglądająca kobieta, którą poprzednio spotkała w bibliotece, teraz okazała się taka przyjacielska.

– To jest Josh – powiedziała Antoinette, a potem przedstawiła Robertę, nie okazując, że nie przepada za synową.

Phaedra uścisnęła dłoń Joshui, która w przeciwieństwie do dłoni brata okazała się miękka i ciastowata. Jego rysy były dość miłe dla oka i Josh byłby bardzo przystojnym mężczyzną, gdyby nie to, że wyrazowi jego twarzy brakowało charakteru, siły i indywidualności, które cechowały Davida. Mimo że urodziwy, miał wygląd nieco fajtlapowaty z powodu lekko przygarbionych pleców i obojętnego, pozbawionego zainteresowania spojrzenia. Phaedrę uderzyła oziębłość jego żony. Roberta miała wyniosły wyraz twarzy, zaciśnięte szczęki i spoglądała na Phaedrę z wyższością, sprawiając, że ta poczuła się mała i niewiele warta.

Roberta miała zamiar coś powiedzieć, ale David pospieszył Phaedrze na pomoc.

– Może usiądziesz – zaproponował. Nastąpiła niezręczna cisza, gdy David przesunął dłoń na kark Phaedry, by poprowadzić ją ku sofie. Speszony szybko cofnął rękę. – Harris poda ci coś do picia – dodał, chowając zbłąkaną dłoń do kieszeni. – Na co miałabyś ochotę?

– Może wodę gazowaną z limonką?

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz czegoś mocniejszego?

– Może później.

– Przeprosiłbym za nich dwoje – wyszeptał David, gdy usiedli. – Ale oni są również twoją rodziną.

Roześmiali się, a Antoinette pomyślała, że już wyglądają jak rodzeństwo.

Harris podał napoje. Siedzieli przy kominku, gawędząc. Roberta wybrała sobie miejsce pod oknem w pewnej odległości od reszty rodziny, słuchała, ale nie brała udziału w rozmowie. Antoinette nie zwracała sobie głowy przywoływaniem jej bliżej. Skoro chce się trzymać na uboczu, pomyślała, to jej problem. Miała nadzieję, że Phaedra nie zwróci uwagi na jej grubiańskie zachowanie.

Phaedra zauważała wszystko, ale nie była ani trochę zdziwiona wrogością Roberty, chociaż odczuła ją boleśnie. Była wdzięczna, że pozostałe osoby odnoszą się do niej w sposób uprzejmy. Julius powiedział, że rodzina George'a przyjmie ją na swoje łono jak dawno utraconą córkę, ale Phaedra nie była tego pewna. Nie można żądać aż tak wiele od rodziny, która wciąż jest w żałobie. Mimo to gra była warta świeczki. Antoinette wyraźnie się uradowała na jej widok, a David starał się ze wszystkich sił, by poczuła, że należy do rodziny. Oczy Joshui jaśniały za każdym razem, gdy na nią spojrzeł, Rosamunde zaś, by przypodobać się siostrze, była naprawdę bardzo łaskawa. Dla Phaedry jednak więzy krwi nie miały wielkiego znaczenia – ich miłość do George'a łączyła ją z nimi znacznie silniej niż DNA.

Gdy Antoinette opowiadała o swoich psach, Phaedra spostrzegła wyraz bólu w jej oczach. A gdy od czasu do czasu śmiała się z żartów Davida, dziewczyna była pewna, że jej serce pozostaje niewzruszone. Antoinette znalazła się sama na początku nieznanego drogi. Miała synów, którzy stanowili dla niej pociechę, i siostrę, która dodawała jej siły, lecz stan wdowi uczynił ją samotną i zagubioną. Phaedra chciała jej jakoś dodać otuchy, ale wiedziała, że żadne, choćby najstaranniej dobrane, słowa nie wrócą jej George'a. A nic poza tym się nie liczyło.

Kiedy przenieśli się do jadalni, by zasiąść do kolacji, Toma wciąż nie było. Antoinette zerknęła nerwowo na zegarek.

– Nie martw się o niego, mamo. Prawdopodobnie zapomniał – powiedział David, odsuwając krzesło dla Phaedry.

– Wcale się nie martwię – odparła i uśmiechnęła się bez przekonania.

– Czy Tom kiedykolwiek był gdzieś na czas? – zapytał Josh, siadając przy stole.

– Och, myślę, że jesteś trochę niesprawiedliwy – stwierdziła Antoinette, jak

zawsze gotowa zaciekle bronić najmłodszego syna.

– Na pewno się zjawi – dodała Roberta. – Nie zechce stracić takiego weekendu. Nic go nie bawi bardziej niż dobre przedstawienie.

Phaedra chciała odpowiedzieć, że to Roberta urządza przedstawienie, ale ugryzła się w język. Nie ma sensu rozdrażniać tygrysy, bo zacznie kąsać.

– A przecież jeździ teraz autem ojca – powiedział David.

– No właśnie – zachichotał Joshua. – Za kierownicą astona martina wygląda jak Ropuch z Ropuszego Dworu^[3].

Phaedra się roześmiała, a oczy Joshui na chwilę rozblęły zainteresowaniem.

– Nie sądzę, by był zadowolony z tego porównania – powiedziała. – Nikt nie chciałby być porównywany do Ropucha!

– On pierwszy dostrzegłby podobieństwa. Tom ma bardzo wiele z Ropucha – ciągnął Joshua, zadowolony, że Phaedra uznała go za zabawnego.

Roberta usiadła dokładnie naprzeciwko Phaedry i patrzyła, jak bracia siadają obok przyrodniej siostry.

– A więc jesteś wielbicieleką Kennetha Grahame’a – skomentowała.

– Oczywiście. *O czym szumią wierzby* jest jedną z moich ulubionych książek – odparła Phaedra.

– Gdzie się uczyłaś?

– W Vancouver. – Phaedra wzruszyła ramionami. – Nienawidziłam szkoły.

– Ale poszłaś na studia?

– Nie. Pracuję od czasu, gdy skończyłam szesnaście lat. Gdy tylko mogłam, wyniosłam się z domu.

Roberta zmarszczyła nos.

– Naprawdę? A dlaczego?

– To długa historia – odparła Phaedra wymijająco. Nie miała zamiaru opowiadać o tym Robertcie.

– Szkoda, że nie ukończyłaś studiów. Założę się, że teraz tego żałujesz – ciągnęła Roberta z przesłodzonym uśmiechem.

– Ani trochę. Najlepszym nauczycielem jest życie.

– Wiesz, moim ulubionym bohaterem zawsze był Szczur – powiedział Joshua.

– Och, moim także – ucieszyła się Phaedra, szczęśliwa, że może odczepić się od Roberty.

– Wydaje mi się, że David jest trochę jak Szczur – mówił dalej Joshua.

– Raczej Borsuk. On cieszy się większym autorytetem – wtrącił się David oschłym tonem.

– Tak. David jest bardziej podobny do Borsuka niż do Szczura! – krzyknęła Phaedra.

Roberta sapnęła i niecierpliwie postukała palcami o stół.

– Opowiedz nam o sobie i o George’u, Phaedro. Wszyscy umieramy z ciekawości – zażądała.

Nastąpiło niezręczne milczenie. Joshua gniewnie spojrzał na żonę, ale Roberta uśmiechnęła się niczym przebiegły krokodyl. Antoinette zastanawiała się, co ma powiedzieć. Nie dało się uniknąć tego tematu w trakcie kolacji, ale nie spodziewała się, że pojawi się on tak wcześnie. Roberta zachowała się niewybaczalnie. Phaedra nie sprawiała jednak wrażenia urażonej. Harris napełnił jej kieliszek białym winem. Pociągnęła długi łyk. David mógł wprawdzie zmienić temat rozmowy, by oszczędzić Phaedrze zakłopotania, ale był równie ciekawy jak wszyscy.

– Co dokładnie chciałabyś wiedzieć, Roberto? – spytała.

– Wszystko. Od samego początku. Zacznijmy od twojej matki.

Phaedra się nachmurzyła.

– Wspomnienia mojej matki należą do niej. Nigdy się nimi ze mną nie podzieliła.

– To nie jest hiszpańska inkwizycja, Roberto – odezwała się Rosamunde, powtarzając to, co jej siostra powiedziała Margaret.

– Nie udawaj, że nie jesteś ciekawa, Rosamunde. Nieślubna córka George’a pojawia się w dniu jego pogrzebu i dziedziczy wielki majątek, nie wspominając o szafirach Framptonów. – Ostatnie słowa Roberta wypowiedziała głosem piskliwym z przejęciem. – Uważam, że jako rodzina mamy prawo dowiedzieć się, jak do tego doszło.

– Phaedra powie nam tylko tyle, ile zechce – oznajmiła Antoinette dyplomatycznie.

– Nie masz chyba żadnych obiekcji? – spytała Roberta, zwracając się do Phaedry.

– Phaedra nie siedzi na ławie oskarżonych, Roberto – powiedział Joshua.

– Tylko ja jestem wystarczająco uczciwa, by przyznać się do tego, że cała ta sytuacja wydaje mi się nader podejrzana – stwierdziła Roberta.

– Roberto! – krzyknął David bliski furii.

Phaedra uniosła dłoń, uśmiechając się z przymusem.

– Nie wszczynajmy wojny, proszę. Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania, które mnie dotyczą. To zrozumiałe, że jesteś wstrząśnięta, Roberto. Ja na twoim miejscu także bym się tak czuła. Człowiek, którego – jak się wam wydawało – dobrze znaliście, skrywał ważną tajemnicę, którą się z nikim nie podzielił. Ale czyż my wszyscy także nie mamy wielu twarzy? Czy nie mamy jakichś sekretów? George utrzymywał moje istnienie w tajemnicy, bo nie chciał was zranić, i jak widać z reakcji Roberty, miał rację. Gdyby nie umarł, o niczym byście nie wiedzieli.

– Ale najwyraźniej miał zamiar nam o tobie powiedzieć – żywo wtrąciła Antoinette.

– Tak mówił. Ale może wcale by tego nie zrobił. – Phaedra wzruszyła ramionami. – Rozmawiał o tym ze mną i bardzo wyraźnie przedstawił swoje intencje Juliusowi. Ale między zapowiadaniem, że się coś zrobi, a faktycznym zrobieniem tego jest wielka różnica.

– A wszyscy doskonale wiemy, jak impulsywny był George – dodała Roberta. – Wciąż zapalał się do czegoś, ale zawsze był to tylko słomiany ogień. Pamiętacie te cygara z Hawany? Jak długo to potrwało? Najwyżej rok. Potem postanowił importować lamy z Peru. Tak samo było z uczuciami do ludzi.

– Ale rodzinę kochał niezmiennie – ucięła Antoinette.

– To prawda – przyznała Roberta. Przyjrzała się twarzy Phaedry, usiłując odnaleźć podobieństwo łączące ją z George’em. – Nie jesteś do niego ani trochę podobna.

Pod jej chłodnym, badawczym spojrzeniem Phaedra poczuła się nieswojo.

– To prawda. Jestem podobna do matki.

– Ja także ani trochę nie przypominam ojca – pospieszył jej z pomocą David.

– Ale masz wiele jego cech charakteru – odparła Roberta. – A ty, w czym jesteś podobna do George’a, Phaedro?

Twarz Phaedry pojaśniała.

– Mieliśmy bardzo wiele wspólnego. Te same zainteresowania: zamięłowanie

do wspinaczek górskich, dzikiej przyrody, podróży, sportu.

– Jeździsz na nartach, prawda? – zapytał David z wielkim przejęciem.

– Oczywiście. Dorastałam w Vancouver.

– Jeździłaś na nartach z tatą?

– Tak. Był doskonałym narciarzem.

– Czy zabrał cię do Murenburga? – spytała Antoinette, nagle poczuwszy się zdradzona. Jak to możliwe, że robili to wszystko razem, a ona nic o tym nie wiedziała? Wspinaczki, podróże, narty... Przełknęła łzy. Tajemnica okazała się większa, niż się spodziewała.

– Nie. W moje urodziny zabrał mnie do Whistler w Kanadzie. Grywaliśmy także w karty. Był wyśmienitym graczem.

Antoinette wspomniała, jak wielokrotnie, lecz bez powodzenia, usiłował nauczyć ją grać w brydża. Przyglądała się siedzącej po przeciwnej stronie stołu Phaedrze, zastanawiając, czy odnalazł w córce bratnią duszę, kogoś, kto uwielbia robić to samo co on, to wszystko, czego ona nienawidziła.

– Czy był bardzo zaskoczony, gdy pojawiłaś się, twierdząc, że jesteś jego córką? – drążyła Roberta. – Czy twoja matka naprawdę trzymała twoje narodziny w tajemnicy przed nim? Moim zdaniem to bardzo nieprawdopodobne.

Phaedra wbrew sobie musiała podziwiać wytrwałość tej dziewczyny, chociaż nie uśmiechało jej się odpowiadanie na jej pytania. Serce Phaedry waliło jak młotem. Miała spotniałe dłonie. Wszyscy wpatrywali się w nią, co było nader przykre i przytłaczające.

– Moja matka niczego nie chciała od George'a, Roberto. To był przelotny romans. Mówienie mu o jego dziecku, którego się spodziewała, nie wskrzesiłoby ich uczucia. A zresztą wkrótce wyszła za mąż za Jacka i na pewien czas staliśmy się rodziną. Dorastałam w przekonaniu, że Jack jest moim ojcem.

– Dlaczego tak późno powiedziała ci prawdę? – spytała Roberta.

Phaedra opuściła wzrok i na chwilę jakby przygasła pod naporem pytań Roberty.

– Jack zmarł. Chciała, żebym się dowiedziała, że nie był moim biologicznym ojcem.

– Nieszczęsna dziewczyno, jakże ciężko ci było utracić dwóch ojców w tak krótkim czasie – westchnęła Rosamunde ze współczuciem.

– Jack był moim ojcem przez pierwsze dziesięć lat mego życia. Gdy odszedł, poczułam się zdradzona i osamotniona. Osiedlił się w Nowej Zelandii i założył tam nową rodzinę. Nie utrzymywał z nami kontaktu. Teraz słabo go pamiętam.

David spostrzegł, że oczy Phaedry zalśniły łzami, i szybko odsunął swoje krzesło.

– Zjedzmy coś. Umieram z głodu!

Harris już wcześniej wniósł potrawy w wielkich naczyniach z porcelany i ustawił je na bocznych blatach w głębi jadalni.

– Może nałożysz sobie, Phaedro – David zaproponował cicho.

Ale Roberta nie dawała za wygraną.

– Jak często widywałaś George’a w czasie tych osiemnastu miesięcy waszej znajomości? – spytała napastliwie.

– Był bardzo zajęty, ale dla mnie znajdował czas. Jeździliśmy razem na narty i chodziliśmy na wycieczki. Mieszkałam w Paryżu, ale dużo czasu spędzałam, podróżując po Azji, a George także uwielbiał tam przebywać. Pracuję nad wielkim albumem ze zdjęciami ludzi mieszkających w Himalajach. George mi pomagał. Świetnie znał te okolice. Dopiero niedawno przeniosłam się do Londynu, by być bliżej niego. – Opuściła wzrok i nerwowo przesunęła palcami po widelcu. – Teraz wracam do Paryża. Muszę skończyć album, a poza tym nie mam powodu, by zostać w Anglii.

– Dlaczego do Paryża?

– Mieszkałam w wielu miejscach na świecie, Roberto. Ale, w Paryżu czuję się jak w domu – odparła Phaedra, starając się nie tracić panowania nad sobą pod ostrzałem pytań Roberty. – Mówię po francusku i mam tam wielu przyjaciół.

– Czy George przedstawiał cię swoim znajomym? Czy udało mu się zachować twoje istnienie w tajemnicy?

– Nie musiał mnie nikomu przedstawiać. Najwięcej czasu spędzaliśmy na wspinaczkach. Byliśmy tylko my i kilku szerpów oraz tragarze.

– A kiedy jeździliście na nartach w Whistler? Jak mu się to udawało?

– Nie ukrywał mnie. Po prostu nikomu nie mówił, że jestem jego córką.

Roberta się zmarszczyła.

– Jak cię przedstawiał?

– Mówił, że jestem fotografikiem – z prostotą odparła Phaedra, odkładając

serwetkę na stół i wstając. – Nie czułem potrzeby, by się komukolwiek tłumaczyć.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i w progu stanął Tom z rozwianym włosami.

– Przepraszam, że się spóźniłem. Całą drogę z Londynu pędziłem z podniesionym dachem. Jak mogłem najszybciej, mamo. Mniammm, co jest na kolację?



³ Ropuch z Ropuszkiego Dworu, Szczur, Borsuk to bohaterowie klasycznej powieści dla dzieci autorstwa Kennetha Grahame'a *O czym szumią wierzby* (ang. *The Wind in the Willows*), opublikowanej w 1908 roku, oraz sztuki *Toad of Toad Hall* napisanej przez Alana Alexandra Milne'a, opublikowanej w 1929 roku.

Rozdział ósmy

Phaedra poczuła ulgę na widok Toma, który pojawił się w samą porę, by odwrócić od niej uwagę. Opowiadała o George'u z wielkim zakłopotaniem. Pytania o ich relacje zdawały się ją obnażać. Dla niej liczyło się tylko to, że im wszystkim George'a tak samo brakowało.

Wolałaby nie wiązać się z jego rodziną, ale tak bardzo chciała przyjść na nabożeństwo żałobne. Julius ostrzegał ją, jakie będą tego konsekwencje, ale ona się uparła. Teraz zrozumiała, dlaczego doradzał jej, by postępowała ostrożnie. Im prędzej wróci do Paryża i zostawi to wszystko za sobą, tym lepiej.

Antoinette również odetchnęła z ulgą na widok Toma. Gdy syn pochylił się nad nią, by ją pocałować, nieprzerwana gonitwa niespokojnych myśli natychmiast ustała.

– Przepraszam, mamusiu. Zaspałem.

– Już dobrze, kochanie. Cieszę się, że tu jesteś.

Patrzyła, jak wita się z Phaedrą, zadowolona, że skończyło się śledztwo Roberty. Może teraz nareszcie będą mogli spokojnie zjeść kolację w rodzinnym gronie.

– Dobrze, że tu jesteś, siostró – powiedział, chichocząc. – Uwielbiam brzmienie tego słowa: „siostra”, jest takie miłe, przytulne.

Słyszając to, Roberta wzniosła oczy do sufitu i westchnęła ciężko.

Stojący przy bocznym blacie David spiorunował ją spojrzeniem.

– Jeśli nie powiesz swojej żonie, żeby dała spokój, ja to zrobię – syknął do ucha Joshui, który właśnie nakładał sobie pieczone ziemniaki.

– Jest podejrzliwa, to wszystko – odparł.

– Ale może zatrzymać swoje teorie spiskowe dla siebie.

– Idź i weź sobie coś do jedzenia, kochanie, bo wszystko wystygnie – powiedziała Antoinette do Toma. Zauważyła, że syn ma bardzo zmęczone oczy.

Tom prowadził okropnie niezdrowy tryb życia, ale oprócz tego, że był ogólnie wymiętoszony, wyglądał dobrze. Nałożył sobie solidną porcję naleśników z łososiem i usiadł obok matki. Zabawiał rodzinę, opowiadając o tym, co zdarzyło się w jego nocnym klubie. Mianowicie jeden z pracowników rozpowszechniał plotki o sławnych klientach bywających w klubie. Został przyłapany dzięki temu, że pracodawcy podsunęli mu wysaną z palca plotkę i czekali, co z tego ukaże się w gazetach. Tom był bardzo przejęty, bo następnego ranka wiadomość została opublikowana się w „Daily Mail”.

– Wyrzuciłem go – powiedział Tom. – Nie możemy pozwolić, by coś takiego działo się w Czerwonej Jaszczurce!

Phaedra gawędziła z Joshua. Nie wypytywał jej o George’a. Interesowała go ona sama, a nie jej relacje z ojcem. Wyglądało na to, że tylko Roberta chciała poznać wszystkie szczegóły, jakby podejrzewała Phaedrę o kłamstwa i chciała ją na nich przyłapać. Siedząc pomiędzy Davidem i Joshua, Phaedra czuła się bezpieczna. Ten sam rodzaj bezpieczeństwa odczuwała, gdy spędzała czas w towarzystwie ich ojca. Odprężyła się i jadła kolację z apetytem, bo stała się częścią czegoś większego niż ona sama.

Po kolacji grała w brydża z Tomem, Davidem i Joshua przy stoliku ustawionym pod wielkim oknem w głębi salonu. Roberta wymknęła się na górę zajrzeć do Amber, ale Phaedra podejrzewała, że to był tylko pretekst i w istocie Roberta nie chciała przebywać w jej towarzystwie. Antoinette usiadła przy kominku i z zainteresowaniem przyglądała się czworogu rodzeństwa.

– Tak mogłoby być, gdybym miała jeszcze jedno dziecko – rzekła cicho do Rosamunde. – George bardzo chciał mieć córeczkę.

– Tak. Byłoby miło mieć córkę. W całym domu nie ma ani odrobiny różowego koloru.

– Obawiałam się, że Roberta ją wystraszy, ale sądząc po tym, jak wszyscy czworo dobrze się bawią przy brydżu, nie powinnam była. Phaedra ma silną osobowość.

– Roberta była niewybaczalnie grubiańska – dodała Rosamunde. – Nie wiem, dlaczego podjęła się roli szeryfa rodziny. Bizuteria i tak nie stałaby się jej

własnością, tylko Davida. Margaret wiedziała o tym.

– Oczywiście, wiedziała, ale George wszystko zmienił. A mnie na tych klejnotach nie zależy. Uważam, że za bardzo się rzucają w oczy, zdecydowanie są w guście Margaret. Ale stanowią część rodzinnej przeszłości. Szkoda by było, gdyby trafiły do innej rodziny. – Uświadomiła sobie, że gdy Phaedra wróci do Paryża razem z kompletem szafirów, ona już nigdy więcej ich nie zobaczy. Na tę myśl ścisnęło jej się serce. – Ale masz rację, reprezentowanie rodziny nie należy do zadań Roberty – dodała. – Bez względu na to, czego byśmy sobie życzyły, wola George’a musi zostać uszanowana.

– Roberta nie powinna zapominać o tym, że jest tylko żoną Joshui i nie łączy nas wspólna krew.

– Po prostu jest zazdrosna, Rosamunde. Phaedra jest od niej o wiele piękniejsza i bardziej czarująca.

– I płynie w niej krew George’a.

– Tak. Wciąż trudno mi to pojąć. Zdumiewające, że dorastała, nie mając pojęcia o tym, że George jest jej ojcem. A George nie wiedział, że ma córkę.

– Nie dziwię się, że natychmiast ją pokochał. Jest w niej jakaś wrażliwość, nie sądzisz?

– Tak. Mogłabym jej matkować. Miałam ochotę zabić Robertę, gdy zaczęła ją zarzucać pytaniami. Zupełnie jakby miała zamiar wykazać, że jest oszustką.

– Przeprowadzono badania DNA i to kończy sprawę. Robertcie nie uda się niczego wywęszyć.

– Obawiam się, że chodzi jej wyłącznie o pieniądze – westchnęła Antoinette. – Weszła do rodziny z pustymi rękami i nagle jest bardzo bogata. Ma szczęście, że nie kwestionujemy jej motywów, którymi kierowała się, wychodząc za Joshuę.

– Możliwe, że jej podejrzliwość wobec Phaedry mówi o niej więcej, niż sama się domyśla.

– Tak. Nie przyszło mi to do głowy.

– Zastanawiam się, czy Roberta jeszcze zejdzie do nas, czy tego wieczoru widziałysmy ją już po raz ostatni – powiedziała Antoinette, przyglądając się, jak Harris ustawia tacę z kawą na niskim stole naprzeciw.

Phaedra okazała się utalentowaną brydzystką i Tom cieszył się, gdy odkrył, jak bardzo jest przebiegła. Wygrali bez trudu i śmiali się, analizując skończoną

grę. Phaedra sączyła miętową herbatę, wspominając tęsknie, jak George uczył ją grać w brydża podczas trzydniowego postoju w bazie pod Annapurna, gdzie musieli się zatrzymać z powodu niesprzyjającej pogody. Teraz, po śmierci George'a, wspinanie się już nigdy nie będzie takie samo. Ten rozdział jej życia został zamknięty na zawsze.

David przyglądał się Phaedrze. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej podziwiał, a od czasu do czasu, gdy jej zachwycające szare oczy napotykały jego wzrok, czuł, że ona podziwia jego. W sposobie, w jaki na niego spoglądała, było coś bardzo intymnego, jakby wspólna kolacja w Londynie stanowiła ich tajemnicę. Pragnął ją mieć tylko dla siebie, ale była również siostrą Toma i Joshui. W równym stopniu była związana z nimi wszystkimi. David jednak czuł pewną wyższość, bo tego wieczoru Phaedra miała pójść do jego domu, a rano to on ją oprowadzi po posiadłości. Poprosiła go, by się nią zaopiekował, więc miał zamiar zrobić wszystko co w jego mocy, by spełnić jej prośbę.

Roberta już się nie pojawiła. Joshua wycofał się na górę, gdy tylko skończyli grać w brydża. Zaraz potem poszły spać Antoinette i Rosamunde. Tom, David i Phaedra rozmawiali, siedząc przy kominku. Śmiali się z dowcipów, a Tom otworzył następną butelkę bordo.

Było dobrze po północy, gdy David odwiózł Phaedrę do swego domu oddalonego od dworu o zaledwie dziesięć minut drogi piechotą. Było jednak zbyt ciemno, by iść przez pola. Kiedy jechali przez farmę, Phaedra wyglądała przez okno, chłonąc nocne widoki. Świecił jasny półksiężyc, niebo było czarne jak atrament, gwiazdy iskrzyły się niczym kawałeczki potłuczonego szkła. W mieście gwiazdy były ledwie widoczne, a niebo nigdy nie miało takiej głębokiej aksamitnej barwy.

- Och, uwielbiam wieś – powiedziała, ziewając.
- Musisz się od razu położyć.
- Wiem. To był bardzo miły wieczór, Davidzie. Przyjemnie było spędzić czas z twoją rodziną.
- Naszą rodziną – przypomniał jej David.
- Trochę potrwa, nim naprawdę poczuję, że do niej należę.
- Przepraszam cię za Robertę.
- Och, nie musisz. Jest nieszczęśliwa, bo się tak nagle zjawiłam, jak spod

ziemi.

– Jesteś jedną z Framptonów, Phaedro.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miły.

– Wiem, jak Szczur.

Obydwoje się roześmiali. Ale zaraz David znowu spowaźniał.

– Roberta potrafi być bardzo podła.

– To zrozumiałe, że jest podejrzliwa. Myśli, że korzystam z okazji, by wślizgnąć się do waszej rodziny i skraść wszystkie wasze pieniądze. – Spokojnie spojrzała na Davida. – Nie interesują mnie pieniądze George’a. Nawet ich nie tknę.

– Nie bądź głupia. Są teraz twoje.

– Nie. Nie są. Jesteś bardzo dobry i winna ci jestem za to wdzięczność. Ale nie chcę pieniędzy. Mogę sama na siebie zarobić i podoba mi się życie, jakie prowadzę. Nie jestem wymagająca. Mam niewyrafinowane gusta. George za bardzo się pospieszył, uwzględniając mnie z poczucia winy w swoim testamencie... – Zamilkła i wyjrzała przez okno. – Nie powinien był tego robić... i możliwe, że gdyby żył, przywróciłby poprzednią wersję testamentu.

– Cóż, nigdy się tego nie dowiemy. Po prostu zaakceptuj zaistniałą sytuację, Phaedro. Jakkolwiek się czujesz, faktem jest, że należysz do Framptonów. Nic tego nie zmieni.

Auto zatrzymało się przed malowniczym domkiem.

– Witaj w domu – powiedział David, wyłączając silnik.

– Jest boski! – krzyknęła Phaedra z entuzjazmem, omiatając wzrokiem stare mury z cegły pobielonej wapnem i lekko zapadający się dach. Wyglądało to tak, jakby budynek był zmęczony trzymaniem się prosto i przygarbił się, by odpocząć. Wysiedli. – Twój dom wygląda jak uśpiony, nie sądzisz?

– Nie wydaje mi się – odparł David, zerkając na swoją siedzibę.

– Och, naprawdę. Ma chyba kilkaset lat. Biedny staruszek, tak długo musiał się opierać wiatrom i deszczom. Nic dziwnego, że trochę się zapadł.

– Naprawdę uważasz, że mój dom się zapada?

Roześmiała się, widząc konsternację na twarzy Davida.

– No tak. Jakby spał. To zachwycające, Davidzie. – Ruszyła ku drzwiom. – Nie mogę się doczekać, kiedy poznam Rufusa.

David otworzył bagażnik i wyjął torbę Phaedry.

– Pokocha cię. To pies na damy.

– Czy to znaczy, że jeśli mnie nie polubi, nie jestem damą?

– Polubi cię. Możesz mi wierzyć.

Zaniósł torbę pod drzwi i otworzył zamek. Z kuchni wypadł wielce zaafierowany Rufus i skoczył na Phaedrę.

– Hej, spokojnie, Rufus! – krzyknął David.

Ale Phaedra była zachwycona.

– Jest wspaniały – rozpływała się, obejmując go ramionami. – Cześć, Rufus!

– Widzisz. Lubi cię.

– W takim razie jestem damą – powiedziała. – Co za ulga!

David wprowadził ją do kuchni. Panował tam nieskazitelny porządek.

– Mary przyszła specjalnie, żeby posprzątać – wyjaśnił, czując się jak oszust.

– Zazwyczaj nie jest tu tak czysto.

Przebiegła wzrokiem po lśniących granitowych blatach i ładnych niebieskich szafkach.

– Lubisz ciasto czekoladowe?

– A jak myślisz?

– Uznaję to za potwierdzenie. Upieczmy ciasto jutro rano. Robię bardzo dobre ciasto czekoladowe. Nikt nie jest w stanie mu się oprzeć.

– Wierzę.

– Jestem taka przejęta. Twoja kuchnia jest zachwycająca.

– Pokażę ci twój pokój. – Rufus wbiegł po schodach przed nimi. – A raczej Rufus zaprowadzi cię do twego pokoju. Mam nadzieję, że także cię zachwyci.

Znaleźli się w wąskim korytarzu. David musiał się schylić, bo pułap był niski.

– Mam szczęście, że nie jestem wysoka – roześmiała się Phaedra.

– Istny cud, że nie dorobiłem się garbu – odpowiedział David. – Na prawo. Mój pokój jest w głębi korytarza, a twój tutaj.

Rzuciła okiem do pokoju Davida i dojrzała narożnik łóżka i komodę z szufladami, na której w nierównych stertach piętrzyły się książki i czasopisma. Pomieszczenie czuć było psem i mężczyzną.

– Gdzie sypia Rufus?

– Powinien w kuchni, ale zimą sypia ze mną. Gdy jest za gorąco, schodzi do

kuchni.

– Miło mieć przyjaciela, który dotrzymuje towarzystwa w nocy – powiedziała Phaedra, a potem roześmiała się, zdawszy sobie sprawę z tego, jak prowokująco to zabrzmiało.

– W porządku. Jesteś moją siostrą – odparł David ze śmiechem, przeklinając w myślach Boga za to, że tak to urządził.

Sypialnia przeznaczona dla Phaedry była bardzo ładna, z dużym mosiężnym łóżkiem, narzutą w czerwone maki i takimi samymi zasłonami.

– Chętnie przypisałbym sobie zasługę, ale pokój udekorowała matka – oznajmił David.

– Domyśliłam się – powiedziała Phaedra z uśmiechem.

– Bardzo lubi upiększać mój dom.

– Bo jesteś niezony. Gdybyś miał żonę, prawdopodobnie jej pozwoliłaby dbać o ciebie.

– Nie mam poczucia, że matka mnie rozpieszcza. Minęły czasy, gdy przynosiłem jej koszyk z brudami. Ale troszczy się o Toma. Dzięki temu czuje się potrzebna. Teraz, po śmierci taty, będzie go niańczyć jeszcze bardziej.

– Chciałabym jutro pójść na grób George'a – cicho powiedziała Phaedra. – Przejeżdżałam dziś koło kościoła, ale nie miałam czasu, by się zatrzymać.

– Oczywiście. Zawiozę cię samochodem.

– Dziękuję.

– Barry zrobił tymczasowy nagrobek z drewna. Prawdziwy będzie gotowy za miesiąc. Podoba mi się ten zrobiony przez Barry'ego, ale mama chce, by tata miał nagrobek z marmuru. Myślę, że marmurowy jest trwalszy.

– Kto to jest Barry?

– Ogrodnik. Przepadał za tatą. – David westchnął. – Twoja łazienka jest obok. Mam nadzieję, że będziesz dobrze spała. Nie przestrasz się, gdy usłyszysz dziwne piski. To tylko Boris, płomykówka.

– Jest towarzyszka?

– Przekonaj się sama. Gdybyś wyniosła zdechłą mysz, reakcja byłaby natychmiastowa.

Phaedra się roześmiała.

– Dobranoc, Davidzie. I dziękuję, że przyjąłeś mnie pod swój dach. Miałeś

rację, ten domek bardzo mi odpowiada. Czuję się tutaj bezpieczna. Główny budynek jest niesamowicie wielki, prawda?

– Gdy człowiek przywyknie, nie wydaje się taki ogromny. Ale cieszę się, że podoba ci się mój domek. Nie zrywaj się wcześniej, ale gdyby tak się stało, lodówka jest pełna jedzenia. Nie wiem, co lubisz, więc kupiłem wszystko, nawet naleśniki.

– Naleśniki? Mogę ci usmażyć świeże naleśniki – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Czy wszystkie siostry są takie miłe?

– Nie wiem. Dorastałam bez rodzeństwa.

David postawił torbę na półce.

– W takim razie poszczyło mi się.

– Mnie także – odparła, uśmiechając się serdecznie.

Phaedra leżała w łóżku, nasłuchując odgłosów nocy. Słyszała popiskiwanie Borisa na drzewie przy domu i świst wiatru pomiędzy gałęziami. Dzięki George'owi wreszcie odnalazła poczucie bezpieczeństwa, którego poszukiwała przez całe życie, jakby była łódeczką, która zarzuciła kotwicę przy ogromnej skale. Nie spodziewała się, że ta skała zniknie. Znów dryfowała i to było nieznośne. Teraz zaś poczuła się tak, jakby po raz kolejny znalazła skałę, przy której można zakotwiczyć. Zwinęła się pod kocem i narzutą, czując ich miłą ciężar. Przebiegł ją dreszcz zadowolenia i zamknęła oczy. Odgłosy wsi wkrótce ukołysały ją do snu.

O dziewiątej rano obudziły ją inne dźwięki. Śpiew ptaków na drzewie i docierający z dala warkot traktora przypomniały jej o tym, gdzie się znalazła. Leżąc na plecach, rozkoszowała się promieniami słonecznymi wpadającymi przez szczelinę między zasłonami i oświetlającymi brzeg łóżka. Nastął dzień pełen obietnic.

Zobaczyła powieszony na drzwiach męski szlafrok i narzuciła go na piżamę. W kuchni zastała Davida. Już był ubrany i popijał kawę, przeglądając sobotnią prasę.

– Dzień dobry – powiedział, spoglądając na Phaedrę ubraną w jego stary szlafrok jeszcze z czasów szkolnych. Jej potargane jasne włosy sphywały

w nieładzie na ramiona. – Jak się spało?

– Doskonale. Boris popiskiwał bardzo melodyjnie.

– Napijesz się kawy? Obawiam się, że parzona przeze mnie nie jest tak smakowita jak twoja.

– Bardzo chętnie. Widzę, że masz młynek do kawy. Świeżo mielona jest najlepsza.

– Nie znoszę kawy w proszku.

– To tak jak ja. Okropność. – Otworzyła lodówkę. – O rany. Ty naprawdę umiesz robić zakupy.

– Już ci mówiłem. Kupiłem wszystko, co mieli.

– Jadłeś już?

– Nie, czekam na ciebie.

– To bardzo szarmancko. Obiecałam, że usmażę naleśniki, pamiętasz?

– Takiej propozycji nie mogę odrzucić.

– Świetnie. Masz mąkę, jajka i mleko?

– Pewnie.

– I widzę, że masz kuchenkę AGA. Fantastycznie. To taki cudowny wynalazek. Nauczyłam się robić naleśniki od znawczyni przedmiotu. I ona miała właśnie taką kuchenkę. Niech pan patrzy i się uczy, panie Frampton – powiedziała. A potem zakryła usta dłonią i roześmiała się. – Och, teraz jesteś lordem Framptonem, prawda?

– Obawiam się, że tak.

– Imponujące. W takim razie, milordzie, do roboty.

Podczas gdy David parzył kawę, Phaedra wyszukała widełki do ubijania piany wraz z jaskrowoczerwonym mikserem. David dostał go od matki, ale nigdy nie używał. Mikser z oprzyrządowaniem wciąż tkwił nierozpakowany w pudełku.

Phaedra wycisnęła do dzbanka sok z kilku cytryn. Postawiła go na stole wraz z cukierniczką i dwoma talerzami, obok położyła noże i widelce.

David z przyjemnością przyglądał się, jak krząta się po jego kuchni. W starym szlafroku wyglądała rozkosznie, a od czasu do czasu błyskała gładką nogą. Gdy ciasto na naleśniki było gotowe, naląła odrobinę prosto na płytę kuchenki.

– Mam patelnię – powiedział.

– Nie jest mi potrzebna.

- Naprawdę? Nigdy przedtem nie widziałem, by ktoś tak smażył naleśniki.
- Na tym polega geniusz tego urządzenia. Patrz, jak doskonale się przypiekają. Już nigdy więcej nie kupisz gotowych naleśników.
- Owszem, kupię. Bo nie będzie cię tutaj, by mi je przygotować.
- W takim razie będę musiała cię często odwiedzać.
- Bardzo bym chciał.

Phaedra posłużyła się szpatułką, aby zdjąć naleśnik z płyty, i odwróciła go na drugą stronę. Był złocistobrązowy i pachniał smakowicie. David poczuł wilczy głód.

- Podaj mi swój talerz – powiedziała.

Wykonał polecenie i Phaedra nałożyła mu gorący naleśnik, pokropiła go sokiem z cytryny i posypała cukrem. Potem zrobiła naleśnik dla siebie.

- Och, pyszny. Przepyszny. – David przymknął oczy, by lepiej docenić smak naleśnika, i przeżuwał z rozkoszą. – Chyba nie pozwolę ci wyjechać – dodał.

- Nie mam nic przeciwko temu. Za lokum odpłacę ci się naleśnikami.

- Powiedziałbym, że nie musisz się odpłacać, bo należysz do rodziny, ale nie odrzucę takiej propozycji.

Phaedra usiadła naprzeciwko i zabrała się do swego naleśnika. David zerknął na dzbanek z ciastem.

- Zostało jeszcze? – zapytał.

- Najesz się do syta.

- Mam straszliwy apetyt.

- Wiem. Jesteś dużym mężczyzną. Brałam to pod uwagę.

- Kucharka, która jeździ na nartach. Czy jest coś, czego nie potrafisz, Phaedro?

- Och, nie umiem robić mnóstwa rzeczy. Po prostu chwalebę się tym, co potrafię.

- Trudno mi uwierzyć, że czegoś nie umiesz.

- Zaraz podam ci następny naleśnik. Chcę zasłużyć na twoje względy.

Po śniadaniu Phaedra wzięła długą kąpiel, a potem z Davidem i Rufusem poszła pieszo do dworu. Wybrali drogę wiodącą przez las, gdzie na ziemię przez korony drzew padały słoneczne blaski. Na gałęziach starych dębów i brzoź wesoło ćwierkały ptaki. Przez gąszcz orlic i krzaczków czarnych jagód przebiegły

trzy sarny i zniknęły w mgiełce. Rufus dziarsko wyganiał z zarośli zające i bażanty. Phaedra była zachwycona i uśmiechała się radośnie, słuchając Davida, który opowiadał o farmie i swoim dzieciństwie spędzonym w tej pięknej okolicy.

Wyszli na odkryty teren, gdzie na polach falowały młode zboża. Potem wspięli się na niewielki pagórek, na którym wybudowano kamienny pawilon zgodnie z klasycznymi proporcjami. Stał samotny i zaniedbany pośród gęstych i wysokich krzewów oraz stert brązowych liści naniesionych przez wiatr. Roztaczał się stamtąd widok na staw częściowo zasłonięty drzewami i kominy Fairfield Park.

– Jak tu pięknie – zachwyciła się Phaedra. – Po co postawiono tu ten pawilon? Jest wspaniały, ale taki opuszczony. – Powiodła wzrokiem po murach o łagodnej miodowej barwie. Poczowała nieodpartą chęć, by wejść do środka, jakby budynek wyszeptał do niej słowa zaproszenia.

– To ozdobny pawilon – oznajmił David.

– Służy wyłącznie do dekoracji?

– Chyba tak. Albo wybudowano go, by pełnił funkcję herbaciarni. Nie wiem dokładnie.

– Herbaciarni? Czy ktoś wspinałby się tu tylko po to, żeby napić się herbaty?

– Ależ tak. Dawniej stawiano w parkach takie pawilony, aby po południu pijać w nich herbatę.

– Kto go wybudował?

– Nie mam pojęcia.

– Nigdy o to nie pytałeś?

– Nie.

Phaedra zmarszczyła brwi.

– Sprawia wrażenie zapomnianego. Ale jak można zapomnieć o takim magicznym domku?

– Gdy byliśmy mali, bawiliśmy się tutaj. Ale poza tym nikt nigdy nie zawracał sobie nim głowy. Zgadza się z tobą. Jest bardzo malowniczy.

– To coś więcej. Jest pełen ciepła i zachęca, by go odwiedzić. Nie odczuwasz pokusy, by wejść do środka i zwinąć się na sofie? A może jest tam kominek? Spójrz, ma kominy. Musiał mieć dla kogoś wielkie znaczenie, bo został pięknie zaprojektowany i starannie wybudowany. I widok stąd jest niezwykły. Gdyby

pawilon należał do mnie, odrestaurowałabym go pieczołowicie i siadywała tutaj, aby podziwiać zachody słońca. Jest tu bardzo romantycznie.

– Może będzie się tutaj bawiła Amber, gdy podrośnie.

– Och. To coś więcej niż dziecinny domek do zabawy. Byłoby to marnotrawstwem. Dziecko nie potrafi w pełni docenić urody pawilonu. Trzeba go pokochać, Davidzie. Naprawdę szkoda, że pozostawiliście go na pastwę bluszczu, mchów i Bóg wie czego jeszcze. – Westchnęła i pogładziła jedną z kolumniek wspierających portyk zwieńczony trójkątnym frontonem. – Chciałabym dorastać w takim miejscu. Jest czarujące, pełne magii – ciągnęła cicho.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Ty tego nie doceniasz, bo nie zaznałeś innego życia. Ten pawilon wygląda, jakby go żywcem wyjęto z książek Enid Blayton i C.S. Lewisa. Jestem pewna, że w środku poczułbyś się tak, jakbyś wniknął do innego świata.

– A ty w jakim świecie wzrastałaś? – zapytał David, spoglądając na nią z zainteresowaniem.

– W świecie z betonu. Moja matka nie przepadała za wiejskim otoczeniem. Twierdziła, że jest nudne. Była niezwykle towarzyska. Cały czas spędzała poza domem. Zawsze pięknie uczesana i umalowana.

– Czym się zajmowała?

– Niczym. Jej ojciec wychował ją tak, by się jej wydawało, że jest kimś wyjątkowym. Takie kobiety nie pracują. Znajdują sobie mężczyzn, którzy robią to za nie. – Uśmiechnęła się zawstydzona. – Odeszłam z domu, gdy miałam szesnaście lat, i znalazłam sobie pracę w Whistler. Nareszcie byłam w górach. No wiesz, wysokie szczyty, szerokie niebo, mnóstwo tras wspinaczkowych i narciarskich. Pracowałam w spółce zajmującej się wytyczaniem tras narciarskich. Tak mi się tam podobało, że zostałam trzy lata.

– Dlaczego zrezygnowałaś?

– Cóż, nie można przeżyć całego życia w takim miejscu. Zniecierpliwiłam się i postanowiłam zwiedzić świat.

– I wtedy nauczyłaś się robić zdjęcia?

– Tak. Byłam w związku z fotografem z Rzymu, i to on poddał mi ten pomysł. Rozstaliśmy się, ale odeszłam z aparatem fotograficznym i umiejętnościami.

Radziłam sobie coraz lepiej. Wkrótce wróciłam do Kanady.

– A jak to się stało, że zamieszkałaś w Paryżu?

– To długa historia. Może opowiem ci kiedy indziej.

Odwróciła się. Wiatr zwał jej włosy, które przyległy do jej policzka. David wyczuł, że Phaedra nie chce rozmawiać o tym fragmencie swego życia.

– Czy zgodziłbyś się, żebym zrobiła tu kilka zdjęć? To naprawdę magiczne miejsce, Davidzie.

– Wzięłaś ze sobą aparat fotograficzny?

– Tylko jeden niewielki. Fotografik nigdy nie rusza się bez aparatu.

– Jasne. Pstrykaj.

– A mogę sfotografować ciebie?

– Nie jestem fotogeniczny.

– Tak ci się wydaje, bo nigdy nie byłeś fotografowany przez profesjonalistę. – Phaedra z uśmiechem wydobyła z kieszeni małego canona. – Zdaj się na mnie!

Po chwili Phaedra niechętnie rozstała się z pawilonem i ruszyła za Davidem w dół po zboczu. W końcu dotarli do schodów prowadzących do dworu.

– Chciałbym cię o coś zapytać, Phaedro – powiedział David, przechodząc po żwirze podjazdu.

– Pytaj.

– Gdy podróżowałaś z tatą i on przedstawiał cię ludziom jako fotografa, nie wydawało im się to nieco dziwne?

– W Paryżu nikogo to nie dziwiło.

– A gdy przeniosłaś się do Londynu?

Jej twarz spochmurniała. Nagle Phaedra stała się nadszodziejanie poważna.

– W Londynie zaczęły się komplikacje.

Wsunęła ręce do kieszeni swetra.

– Ale nie plotki?

– Nic o nich nie wiem. Nie przebywałam tam długo.

– To dziwne, że o was nie plotkowano.

– Mam na ten temat inne zdanie. Jeśli człowiek zachowuje się dyskretnie, udaje mu się uniknąć rozgłosu. – Wzruszyła ramionami. – Gdyby George nie uwzględnił mnie w testamencie, a ja nie pojawiłabym się u was w dniu pogrzebu, nikt z was nie dowiedziałby się o moim istnieniu.

David zauważył jej zakłopotanie i chciał, by znów poczuła się swobodnie.

– I nawet nie wiedziałbym, co bym stracił.

– Dziękuję. To miłe.

Phaedra uśmiechnęła się, a David z powrotem był szczęśliwy.

– Chodźmy poszukać matki.

Rozdział dziewiąty

Gdy David i Phaedra stanęli w drzwiach salonu, zastali tam Antoinette, Robertę, Joshuę i Rosamunde. Oczy Antoinette zabłyśły radośnie. Joshua spiekl raka, a Roberta się skrzywiła. Zmierzyła wzrokiem kwiciastą sukienkę Phaedry, jej zielony sweter, czarne legginsy i botki do kostek. Pomyślała, że jest to strój zupełnie nieodpowiedni na pobyt na wsi. Phaedra zauważyła jej wzgardę i zaczęła żałować, że nie włożyła dzinsów.

– Zastanawiałam się, kiedy przyjdziecie – powiedziała Antoinette.

– Dobrze ci się spało? – spytała Rosamunde.

– Dziękuję, bardzo dobrze. Ukołysały mnie odgłosy wsi – odparła Phaedra.

– Zrobiła mi naleśniki na śniadanie – powiedział David i spostrzegł, że jeszcze czerwony na twarzy Joshua nagle zzieleniał z zazdrości.

– Szczęściarz z ciebie – zażartowała Rosamunde, oblizując się łakomie. – Przepadam za naleśnikami!

– Znacznie łatwiej jest kupić gotowe – prychnęła Roberta.

– Owszem, łatwiej. Ale nie są tak smaczne jak domowe – odpowiedziała Phaedra.

– Mogę zaświadczyć – poparł ją David.

– Pomyślałam, że moglibyśmy przejechać się do Fairfield – zaproponowała Antoinette. – Jest tam kilka miłych butików, które spodobałyby się Phaedrze.

– Chciałabym odwiedzić grób George'a, jeśli się zgodzicie – powiedziała Phaedra.

– Oczywiście. Możemy narwać trochę żonkili w ogrodzie.

– Z przyjemnością – ucieszyła się Phaedra.

David podszedł do okna, by porozmawiać przez telefon komórkowy.

– Pojedziesz z nami, Josh? – spytała Antoinette.

Joshua zerknął na żonę.

– Wybieramy się na spacer z Amber – odparł, udając entuzjazm.

– Pójdę z wami – zadeklarowała Rosamunde. – Aby Antoinette mogła lepiej poznać swoją pasierbicę.

Antoinette uśmiechnęła się do Phaedry.

– W takim razie tylko my dwie i David. Tom jeszcze nie wstał. Nie sypia przez cały tydzień, a kiedy przyjedzie tutaj, wyleguje się do późna.

– Czy przywozi tu brudne ubrania? – spytała Phaedra z szerokim uśmiechem.

– Skąd wiesz? – roześmiała się Antoinette.

– David przyznał mi się, że dawniej i on przynosił do prania swoje brudy.

– Tak. Gdyby Tom ich tu nie przywiózł, chodziłby w brudnym ubraniu.

– Dobra z ciebie matka – powiedziała Phaedra. Czuła na sobie nienawistne spojrzenie Roberty. – Gdzie jest Amber? – spytała. – Chciałabym ją poznać – dodała, usiłując ułagodzić Robertę.

– Śpi na górze – odparła Roberta lodowatym tonem.

– Chętnie ją poznam, gdy się obudzi. Uwielbiam dzieci.

– Jest milutka – powiedział Joshua. – I bardzo ładna, jak jej matka.

Roberta przewróciła oczami.

– Musi tak mówić – bąknęła.

– Ma wielkie szczęście, jeśli jest do ciebie podobna, Roberto. Jesteś pięknie zbudowana. Wiele bym dała, by mieć twoje kości policzkowe.

Roberta była zbyt rozsiedziona, by dać się ugłaskać pochlebstwem.

– Dziękuję – odparła z pełną chłodu uprzejmością.

Joshua uśmiechnął się do żony.

– Tak, jeśli Amber będzie podobna do matki, wygra los na loterii.

– Obawiam się, że będę musiał wrócić na farmę – oznajmił David, skończywszy rozmowę telefoniczną. – Popsuł się świder.

– Ojej! – jęknęła przestraszona Phaedra.

– Dołączę do was później – pocieszył ją David.

– Koniecznie. Najpierw pójdziemy na cmentarz, a potem przejdziemy się główną ulicą. Prawda, Antoinette?

– Jeśli zechcesz.

– Na pewno nas znajdziesz. Przyjdź koniecznie.

David był mile polechtany.

– Gdy tylko uda mi się wyswobodzić.

– Myślisz, że to długo potrwa?

– Zrobię wszystko, by wyrwać się jak najszybciej – odparł. – Ale mama zaopiekuje się tobą. Ja nie bardzo znam się na sklepach. Tracę cierpliwość i robię się nieznośny.

Antoinette pokręciła głową.

– Kupię mu lody i poczeka na nas na zewnątrz. A my pochodzimy po butikach!

Antoinette i Phaedra odjechały samochodem Antoinette, a David ruszył przez pola na farmę, która oddalona była o pół kilometra od jego domu. Rosamunde została w salonie z Robertą i Joshuą.

– Phaedra to bardzo miła dziewczyna – stwierdziła stanowczo. – Podobna do George’a. Nie sądzicie?

– Pod jakim względem? – spytała Roberta, która nie dopatrzyła się żadnych podobieństw.

– Ma tę samą silną osobowość. I te same niespotykane przymioty, które przykuwają uwagę. Takie osoby nazywam ludźmi z aureolami, bo otacza ich świetlistość, która sprawia, że ma się ochotę na nich patrzeć.

– Hm, obawiam się, że nie dostrzegam u niej aureoli.

– Zgadzam się z tobą, Rosamunde. Phaedra bardzo przykuwa wzrok – przytaknął Joshua. – Podobasz się jej, Roberto.

– Wcale nie – odparła Roberta, wzdrygając się na ten pomysł. – Po prostu stara się mi podlizać. Wie, że ją przejrzałam.

– Jesteś niesprawiedliwa, Roberto – powiedziała Rosamunde cierpkim tonem. – Traktujesz ją wrogo od samego początku.

Roberta parsknęła pogardliwie.

– Nie jestem obłudna. Nie potrafię udawać czegoś, czego nie czuję.

– Nadal uważasz, że jest oszustką, która wkręciła się do rodziny, by nas okraść z pieniędzy? – spytał Joshua.

– Nie jestem pewna. Ale nie wierzę w jej opowiastkę. Coś mi w tym nie gra.

Ale rozgryzę, o co chodzi. Możecie to nazwać intuicją. Jestem przekonana, że Phaedra nie mówi prawdy.

Niespodziewanie w drzwiach ukazała się imponująca postać Margaret. Basil, skrobiąc pazurkami, pomknął na poszukiwanie Bertie i Woostera, lecz nie znalazłszy ich, szybko wrócił.

– A więc gdzież jest nasz gość? – spytała Margaret, omiatając salon natarczywym wzrokiem.

Rosamunde pochwyciła spojrzenie Joshui.

– David zabrał ją z powrotem do siebie – skłamała.

Margaret wypuściła powietrze przez rozszerzone nozdrza.

– Na miłość boską, dlaczego nikt mi nie powiedział? Specjalnie przyszedłam tu pieszo przez pola. – Podeszła do fotela i ciężko usiadła.

Harris wniósł kawę na tacy. Margaret uniosła filiżankę i upiła łyczek.

– Na Boga, ależ mocna, Harrisie. Będę po niej nabuzowana przez resztę dnia.

– Parzyła ją pani Gunice, madame.

– Następnym razem ty mi zaparz, Harrisie. Wiesz, jaką lubię.

– Tak jest, madame.

– Doskonale. W takim razie jesteśmy umówieni. Czy mógłbyś zadbać o to, by Basil dostał wody? Wybiegał się i z pewnością chce mu się pić. – A potem dodała, zwracając się do Roberta: – No więc jaka ona jest?

– Bardzo miła – odparła Roberta oschłym tonem.

– W szkole uczono nas, żebyśmy nikogo nie określały słowem „miły”. Postaraj się bardziej.

– No, dobrze. Jest słodka jak cukier i czarująca.

– Naprawdę?

– Podbiła serca wszystkich.

– Z wyjątkiem twojego.

Margaret zmrużyła oczy i przyjrzała się żonie wnuka.

– Robi, co może, by mnie pozyskać – dodała Roberta i uśmiechnęła się przelotnie.

– Czy choć trochę przypomina George’a?

– Wydaje mi się, że wdała się w matkę – odparła Roberta.

- To znaczy, że nie jest do niego podobna?
- Rosamunde uznała, że należy się wtrącić.
- Ma charyzmę George’a – powiedziała.
- O tak. On miał niezwykłą charyzmę. Odziedziczył ją po mnie.
- Phaedra jest niewątpliwie równie mądra, jak ty – dodała Rosamunde, wiedząc, jak łatwo pochlebstwem podejść Margaret.
- Czyżby? To bardzo interesujące.
- I jest bardzo piękna – napomknął Joshua.
- Na cukierkowaty sposób – złośliwie wtrąciła Roberta. – Na dodatek ma swoiste wyczucie stylu, a raczej jest całkowicie go pozbawiona!
- Nie zgadzam się z tobą – rzekła Rosamunde. – Podoba mi się jej dziwaczny sposób ubierania się. A jej oczy są zupełnie niezwykłe. Nie ma w nich nic cukierkowatego. Masz chyba na myśli to, że jest nieco niekonwencjonalną blondynką, Roberto.
- Jak Tom – powiedziała Margaret z uśmiechem. – Piękna, mądra i jasnowłosa. Prawdziwa Framptonówna. George miał niemal białe włosy, gdy był mały. Kiedy tu wrócą?
- Nieprędko – odparł Joshua pospiesznie.
- W takim razie musisz mnie zawieźć do Davida.
- Teraz?
- Ma się rozumieć, że tak. Chyba sobie nie wyobrażasz, że pójdę taki kawał pieszo?
- Nie przejmuj się, mój drogi – powiedziała Roberta. – Zabiorę Amber na spacer z Rosamunde.
- Widzisz – skomentowała Margaret, podnosząc się z fotela. – Jesteś zwolniony z ojcowskiego obowiązku. Chodźmy.

Antoinette i Phaedra szły niespiesznie ku grobowi George’a. Na cmentarzu panowała cisza, tylko dwa kosy hałasowały w trawie. Słońce świeciło radośnie, ale nie było w stanie rozproszyć cienia smutku spowijającego cmentarz. Antoinette i Phaedra przystanąły w milczeniu, spoglądając na prostokąt świeżej ziemi, która przykrywała trumnę i spoczywającego głęboko George’a. Wykonany przez Barry’ego drewniany nagrobek był prosty i dyskretny. Na jego widok

Phaedra poczuła bolesny smutek. Po jej policzkach i brodzie popłynęły rzęsiście łzy, które zmoczyły sukienkę.

– Nie mogę uwierzyć, że całe jego życie zostało zredukowane do tych kilku słów i liczb – powiedziała cicho.

Antoinette odruchowo wzięła dziewczynę za rękę.

– Najgroźniej wyglądają cztery ostatnie cyfry. Nie uważasz? – ciągnęła Phaedra. – Jak w złym śnie. Dwa tysiące dwanaście. Nie powinno ich tu być. Wciąż czekam, aż otworzę oczy i zbudzę się, by stwierdzić, że to wszystko było tylko koszmarem sennym.

Słowa Phaedry poruszyły czułą strunę w sercu Antoinette, ponieważ ona także liczyła na to, że się obudzi. Przebudzenie jednak nie nastąpiło.

– Wszystkie dni są takie same, Phaetro. Czuję, że odgrywam komedię przed rodziną, bo nie mogę ich zdręzczać moim bólem. Śmieję się i udaję, że nic mi nie jest, a potem, gdy nikt mnie nie słyszy, płaczę w łóżku.

– Och, Antoinette. To okropne. Masz prawo do żałoby.

– Wiem i oplakuję stratę, ale nie chcę, by się o mnie martwili. Wystarczy, że stracili ojca.

– Oni szybko dojdą do siebie i ruszą naprzód. Joshua z Amber i Robertą. Tom ze swoim klubem i nadzieją na znalezienie żony i założenie rodziny. David z farmą i nadzieją na spotkanie bratniej duszy. Ich życie jest otwarte jak kwiat. Czekają ich liczne możliwości. A dla ciebie życiem był George. Teraz ten kwiat nieskończonych możliwości się zamknął i czujesz, że już na zawsze. Rozumiem cię, Antoinette. Bez George'a nie widzisz dla siebie przyszłości.

Antoinette spojrzała przez łzy na Phaedrę. Dostrzegła na jej na twarzy wyraz współczucia.

– Jak na tak młodą kobietę bardzo wiele rozumiesz.

Phaedra uścisnęła jej dłoń.

– To zabrzmiało głupio, ale dla mnie George także był przyszłością. – Otarła łzy rękawem. – Nim go odnalazłam, nie miałam nikogo. Dryfowałam samotnie, usiłując nadać życiu jakiś sens, znaleźć odpowiednie dla siebie miejsce i dopasować się do niego. George dał mi coś takiego. Dał mi poczucie przynależności, odkrył przede mną sens istnienia i wskazał cel życia. Teraz, gdy odszedł, jestem nikim.

– Nie jesteś nikim, Phaedro. Jestem twoją macochą, a ty należysz do Fairfield i do nas.

Phaedra się uśmiechnęła.

– Jesteś bardzo wielkoduszna, ale nie mogłabym...

– Nie. Nie rozumiesz. – Antoinette poczuła przyływ adrenaliny i zebrała się na odwagę. – To ja ciebie potrzebuję.

– Naprawdę?

– Jesteś częścią George’a. Mężczyzny, którego kochałam.

Phaedra spojrzała na ziemię u swych stóp.

– Wiesz, że go tutaj nie ma, prawda?

– Słucham?

– Och. Jego ciało jest tu, ma się rozumieć. Niczym skorupa żółwia albo wylinka węża. Ale George, jego kwintesencja, dusza, osoba, która wyglądała przez jego oczy, znajdują się gdzie indziej. – Phaedra podniosła wzrok na Antoinette. – Możliwe, że w tej chwili jest tutaj obok nas.

Antoinette rozejrzała się, mając nadzieję, że dostrzeże jakiś błysk światła, drżący cień, niewyraźny zarys... cokolwiek.

– Myślisz, że jest tutaj? – spytała.

– Wiem, że tu jest. Jego dusza żyje nadal, Antoinette – wyszeptała. – Nie zaprzeczaj temu. Musisz uwierzyć, że jest przy tobie.

– Chcę uwierzyć. Rozpaczliwie potrzebuję jego obecności.

– Więc zamknij oczy, a wtedy go poczujesz.

Antoinette przymknęła powieki i poczuła powiew wiatru na policzku oraz ciepło promieni słonecznych na skórze. Możliwe, że George jest w powiewie wiatru i promieniach słońca. Do jej oczu napłynęły łzy. Choć bardzo się starała, nie doświadczyła niczego nadzwyczajnego. Uniosła powieki. Phaedra nadal miała zamknięte oczy, a błogi uśmiech sprawiał, że jej twarz jaśniała jakimś nieziemskim blaskiem. Antoinette poczuła, że gdzieś głęboko w niej coś się poruszyło, coś, co umarło dawno temu, gdy była nastolatką i odkryła, że w końcu wszystko dobiega kresu: chwile, przyjaźnie, życie. Nic nie trwa wiecznie. Świętym Mikołajem jest jej ojciec, wielkanocnym królikiem – wujek Douglas z koszykiem czekoladowych jajek. Bóg przestał być dobrotliwym, brodatym staruszkiem w chmurach, a stał się prymitywnym wyobrażeniem jak totemy

i porcelanowe figurki. Ale teraz w mrocznych zakamarkach jej duszy rozbłysł ogień wiary i zapłonął życiem, napełniając pierś czymś pełnym słodyczy i ciepła. A jeśli Phaedra ma rację i George faktycznie nie odszedł? Znowu zamknęła oczy i uśmiechnęła się uradowana tą cudowną możliwością.

– Nie ma jej tu! – oznajmiła Margaret, wracając do auta. – Stukałam kilka razy. Bezskutecznie. Drzwi są zamknięte na klucz. Jak myślisz, dokąd mogli pójść?

– Może na spacer?

– A gdzie jest Antoinette?

– Pojechała do sklepu ogrodniczego – skłamał Josh.

– Wrócą na lunch czy mam ich szukać po okolicy?

– Wrócą na lunch.

Wzburzona Margaret aż sapnęła przez nos.

– Pojedźmy do miasta. Antoinette ostatnio nauczyła się znikać. Może są przy grobie George'a. Chodźmy. Basil, do samochodu.

Joshua skierował samochód wąską drogą do Fairfield. Margaret siedziała skrzywiona, zaciskając szczęki. Ani trochę nie wzruszało jej piękno budzącej się z wiosną przyrody. Nie zauważała niebieskich pączków na żywopłotach, zieleniejących się pól ani rozkwitających kwiatów. Nie interesowały jej pierwiosnki ani bratki posadzone w mijanych ogrodach. Nie obchodziły jej urokliwe wielobarwne domy w stylu georgiańskim, bo od dawna oglądała je na co dzień. Była nieczuła na wszystko oprócz gonitwy myśli we własnej głowie. Usiłowała dociec, gdzie się podziewa nieuchwytna córka George'a.

W końcu dotarli do kościoła. Margaret uśmiechnęła się triumfalnie na widok zaparkowanego na poboczu samochodu Antoinette.

– Aha! Widzisz, miałam rację. Muszą być tutaj. Zaraz ich znajdziemy.

Joshua zatrzymał się obok auta Antoinette.

– Prawdopodobnie poszli na zakupy – powiedział bez przekonania.

– Nie. Nie poszli. Są na cmentarzu. Wspomnisz moje słowa.

Zaczekała, aż wnuk otworzy jej drzwi i pomoże wysiąść.

– Dobry Boże! – krzyknęła Antoinette na widok Joshui i jego babci nadchodzących od strony kościoła. – Ta kobieta to istne przekleństwo. Chodź, Phaetro. Wymkniemy się tędy.

– Kto to taki? – spytała Phaetra, ujrawszy idącą obok Joshui posągową, starą damę w granatowej sukni i długim kardiganie.

– Zaraz ci wytłumaczę. Chodź. Znam drogę odwrotu. Jestem pewna, że doktor Heyworth nie będzie mi miał za złe, gdy znowu wtargnę do jego ogrodu.

Poprowadziła Phaetrę na tył kościoła. Dziewczyna zachodziła w głowę, kto zmusił Antoinette do tak panicznej ucieczki.

Margaret wzięła się pod boki.

– Ty pójdziesz zajrzeć do kościoła. Ja przejdę się wśród grobów, chociaż nie przepadam za tym miejscem. Mogłabym już stąd nie wrócić!

Joshua posłusznie wszedł do kościoła. Margaret z wahaniem ruszyła po trawie. Wszyscy ci nieboszczycy pod jej stopami budzili w niej niepokój. Niedługo dołączy do nich. A ta myśl była dla niej bardzo niemiła. Omiotła spojrzeniem nagrobki, pewna, że dostrzeże wśród nich Antoinette i jej pasierbicę.

Jej wzrok przykuła wiązanka jaskrawożółtych żonkili oparta o prowizoryczny nagrobek. Przystanęła na chwilę, by odczytać napis. Zdawszy sobie sprawę z tego, że to grób jej syna, poczerwieniała. Poczowała falę wstydu, bo dotychczas go nie odwiedziła. Nie dlatego, że ją nie obchodził. Obchodził ją bardzo. Ale się bała. Nie chciała pogodzić się z myślą, że jej ukochany George nie żyje i jest tu pochowany. Widok nieutwardzonej ziemi oraz słowa wyryte na drewnianym nagrobku były nie do zniesienia. Lepiej zagrzebać ból tam, gdzie go nie można odnaleźć, i podążać dalej, tak jak to zrobiła po śmierci męża. Żałoba nie jest po to, by bezustannie rozpamiętywać ból, bo to na nic się nie zda i nie zwróci opłakiwanej osoby, a tylko przedłuża cierpienie. Teraz jednak przykucnęła i położyła dłoń na ziemi, która tam, gdzie całowało ją słońce, była ciepła. Margaret poczuła piekący ból w żołądku, wędrujący w górę ku sercu. Westchnęła głęboko. Uczucie było obezwładniające, jakby rozdierano jej trzewia. Chwyliła się za serce, bojąc się, że doznała zawału.

– Nie ma ich w kościele – oznajmił Joshua, podchodząc do babci. – Ach, byli

tutaj – dodał, spostrzegłszy kwiaty na grobie ojca. – Dobrze, że Barry zrobił ten nagrobek, chociaż jest nieco grubo ciosany.

Usłyszawszy głos wnuka, Margaret natychmiast poczuła się lepiej. Ognista kula zniknęła, jakby jej nigdy nie było. Margaret odetchnęła ostrożnie i wyciągnęła rękę. Joshua pomógł jej się podnieść i zaraz zauważył, że babcia bardzo pobladła.

– Dobrze się czujesz? – zapytał zaniepokojony.

Skinęła głową, ponieważ nie mogła dobrać głosu.

– Tak, wszystko w porządku – odpowiedziała po chwili.

– Nie wyglądasz dobrze.

– Jestem zdrowa jak ryba.

Cofnęła rękę i wygładziła fałdy spódnicy.

– Chcesz zajrzeć na główną ulicę?

– Nie. Odwieź mnie do domu.

– Twojego?

– Nie, do dworu. Poczekam na nich. – Chciała iść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. – Podaj mi ramię, Joshuo. O, tak. Od razu lepiej. Kucnęłam i zdrętwiały mi nogi.

Ruszyła powolutku w stronę ścieżki. Joshua udawał, że nie dostrzega jej ociężałych ruchów i urywanego oddechu. Margaret zastanawiała się, co by się stało, gdyby wnuk nie nadszedł w porę. Czy dostałaby ataku serca? Co to za palący ból torował sobie drogę przez jej ciało? Ale zamiast roztrząsać tę kwestię, postąpiła tak, jak to robiła przez całe życie, gdy sprawy stawały się nie do zniesienia. Skupiła uwagę na czymś innym, na tym, by bezpiecznie dotrzeć do auta.

Antoinette zamknęła za sobą furtkę.

– Nareszcie bezpieczne! – powiedziała, przykładając dłoń do piersi i czując, że galopujące serce nieco zwolniło.

Phaedra rozejrzała się po pięknym ogrodzie.

– Zdziwiająca miejsce! – krzyknęła z zachwytem. – Zupełnie jakbyśmy wstąpiły do raju.

– To ogród doktora Heywortha. Poprzednim razem, gdy ukrywałam się przed

teściową, weszłam tu i wpadłam na doktora, który na szczęście ma poczucie humoru i zaprosił mnie na herbatę.

– Ach, więc to była matka George’a.

– Przerazająca kobieta. Chce cię poznać. Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Naprawdę jest taka okropna?

– Tak. Naprawdę. Myślę, że powinniśmy jej za wszelką cenę unikać. Ale i tak w końcu cię dopadnie. Jest nieustępliwa.

– Z pewnością jest zrozpaczona z powodu śmierci syna.

– Zdawałoby się, że tak. A jednak jest tak bardzo angielska, że nigdy byś się nie domyśliła, że to kobieta w żałobie. Odkąd ją znam, ma twarz pozbawioną wyrazu niczym but.

– Och, to bardzo smutne.

Właśnie w tym momencie w drzwiach oszklonej werandy stanął doktor Heyworth.

– O, lady Frampton. Jak miło panią widzieć przy furtce do mego ogrodu. – Uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem. – Znowu pani ucieka?

– O rany, to się staje jakimś rytuałem – wyszeptała zawstydzona Antoinette, pomyślała bowiem, że doktor Heyworth musi ją uważać za osobę, która ma źle w głowie! Przeszła przez trawnik. – Tak. Znowu uciekam – odparła.

– Jeśli szukacie panie schronienia, wstąpcie do mnie na herbatę.

Przyjrzał się Phaedrze.

– To córka George’a – wyjaśniła Antoinette.

– Ach – powiedział gospodarz, unosząc brwi.

– Dzień dobry. Mam na imię Phaedra.

Podali sobie ręce.

– Kilka dni temu lady Frampton opowiedziała mi o pani. Bardzo się cieszę z waszej wizyty. Proszę, wejdźcie do środka. Jak długo musicie się ukrywać?

Antoinette przekroczyła próg drzwi, które przed nią otworzył.

– Aż moja teściowa skończy przeszukiwać miasto.

– W takim razie dobre pół godziny – odparł doktor, chichocząc. – Świetnie. Mamy dość czasu, by uraczyć się niewielkim aperitifem.

Rozdział dziesiąty

Margaret siedziała w salonie we dworze z kieliszkiem sherry w dłoni. Jej twarz była blada jak ściana. Rosamunde spostrzegła, że starsza dama dygoce. Była do siebie zupełnie niepodobna. Konwersację z ciotką prowadził Joshua, by zwolnić z tego babcie, która przez całą drogę powrotną milczała w samochodzie.

– Byli na grobie taty. Widzieliśmy samochód mamy zaparkowany przed kościołem, a przy wykonanym przez Barry’ego nagrobku leżała wiązka zonkili – wyjaśnił Joshua.

– Myślę, że poszli we troje na główną ulicę obejrzeć wystawy sklepowe – powiedziała Rosamunde.

– Czy kobiety kiedykolwiek poprzestają na oglądaniu wystaw? – prowokująco zapytał Joshua, mając nadzieję, że wytrąci babcie z odrętwienia. Nie zdarzało się, by była taka milcząca.

– Te, które nie mają pieniędzy, często zadowolają się patrzeniem na wystawy. Nie sądzę, by Antoinette i Phaedra wróciły z pustymi rękami – powiedziała Rosamunde. Zerknęła na Margaret i spochmurniała. – George zadbał o to, by mogły sobie kupić, cokolwiek zechcą – dodała.

Ostatnie zdanie sprawiło, że oczy Margaret zabłyśły na chwilę i starsza pani spojrzała na Rosamunde.

– Jak się czujesz, Margaret? Może coś ci podać? – zatroszczyła się.

– Zimno mi – odparła Margaret cicho. – Jestem straszliwie przemarznięta.

Joshua zerwał się, by dołożyć drewno do ognia. Płomienie pochłonięły je łakomie, syjąc iskrami.

– No, teraz będzie lepiej – powiedział, czując, że robi się cieplej. – Powinni wkrótce wrócić. Bo przecież co można kupić w Fairfield?

– Więcej, niż sobie wyobrażasz – stwierdziła Rosamunde.

Do salonu weszła Roberta z Amber na ręku.

– Znalezliście ich? – spytała.

Joshua pokręcił głową.

– Nie, ale wrócą na lunch.

Roberta wyczuła panujące w pomieszczeniu napięcie i zerknęła na Margaret. Natychmiast spostrzegła, że coś jest nie w porządku. Nie zdarzało się, by Basil tak spokojnie leżał u stóp swej pani.

– Witaj, Margaret. Spójrz, Amber, to twoja prababcia.

– Daj mi ją – uciął Joshua, robiąc minę do żony, by ją ostrzec, że nie należy niepokoić babci. Roberta podała mu dziecko i usiadła na sofie obok męża.

– Mamy piękny wiosenny dzień – ciągnęła Roberta, starając się nie spoglądać na Margaret, której twarz nabrała teraz barwy kitu. – Jest ślicznie. Po lunchu musimy przejść się jeszcze raz.

– Amber nabrała pięknych rumieńców! – krzyknęła Rosamunde. – Widać, że pobyt na wsi i czyste powietrze dobrze jej robią, prawda?

– Nie tylko jej, ja także odżyłam.

Joshua spojrział na zegarek.

– Nadchodzi pora lunchu. Powinni już wracać.

Nagle Margaret oparła głowę na rękę.

– Chyba muszę się położyć – powiedziała słabym głosem. – Nie czuję się dobrze.

Zaniepokojona Rosamunde zerwała się na równe nogi. Nigdy nie widziała jej chorej.

– Oczywiście, Margaret. Połóż się, a od razu poczujesz się lepiej – zapewniła ją.

Joshua pomógł babci wstać.

– Jak myślisz, Joshua, który pokój będzie najodpowiedniejszy? – zapytała Rosamunde.

– Pokój niebieski – odparł, oczekując, że Margaret się sprzeciwi, ale ona pozostała milcząca i niepewna.

Rosamunde i Joshua poprowadzili ją po schodach na górę, a Roberta została w salonie z Amber i Basilem. Zastanawiając się, co takiego zaszło, wycofała się

do kuchni, by nakarmić dziecko.

Margaret ułożyła się na łóżku. Rosamunde okryła ją kołdrą i zasunęła zasłony w oknie. Zauważyła, że z zamkniętymi oczami Margaret wygląda bardzo staro. Jej twarz była obwisła jak przekłuta piłka porzucona na wietrznej plaży. Rosamunde bez słowa podeszła do drzwi. Już miała wyjść z pokoju, gdy Margaret przemówiła.

– Przeprowadź do mnie Phaedrę, gdy się obudzę. Jestem pewna, że po drzemce poczuję się lepiej.

– Oczywiście, Margaret. Odpocznij sobie i o nic się nie martw. Może zaszкодziło ci coś, co zjadłś.

Margaret nie odpowiedziała. Zapadła w sen, przenosząc się tam, gdzie nie odczuwa się bólu, a tylko wspomina się dawne, szczęśliwsze czasy.

Gdy Rosamunde zeszła do holu, zastała tam Davida, Phaedrę i Antoinette z Rufusem i dwoma dogami. Byli ożywieni, śmiali się, jakby spotkała ich jakaś miła przygoda.

– Czy ona jest tutaj? – Antoinette zwróciła się do Harrisa szeptem.

– Obawiam się, że coś jej dolega, lady Frampton – odparł Harris z powagą. Antoinette spostrzegła siostrę.

– Gdzie jest Margaret?

– Położyła się w niebieskim pokoju. Źle się poczuła – odpowiedziała przejęta Rosamunde. – Wróciła z Joshua, zmieniona nie do poznania. Drżały jej ręce, a twarz miała śmiertelnie bladą. Nie wiem, co się stało.

– Gdzie jest Josh?

– W salonie z Robertą.

Antoinette pospiesznie weszła do salonu.

– Wygląda na to, że ci się upiekło – powiedział David, zwracając się do Phaedry.

– Ale ja chciałabym poznać matkę George'a – odparła Phaedra.

– Lepiej nie. Możesz mi wierzyć.

Phaedra poklepała go żartobliwie.

– Po prostu jesteś złośliwy. Jeśli się postarasz, wszędzie napotkasz dobro.

– Możliwe, że odnajdziesz dobro w Margaret dzięki świeżości spojrzenia.

– Co się stało Margaret? – spytała niespokojnie jej synowa, siadając w fotelu klubowym.

– Koniecznie chciała was znaleźć – odparł Joshua. – By zyskać na czasie, zabrałem ją do Davida, ale oczywiście nikogo tam nie zastała. Potem uparła się, żeby zajrzeć do kościoła. Zobaczyła na poboczu twoje auto i poszła cię szukać. Ja wszedłem do kościoła, ale nie było cię tam. Gdy wyszedłem, babcia kuciała przy grobie taty. Trzymała się za serce.

– O Boże! To straszne! – krzyknęła Antoinette.

– Pomogłem jej się podnieść. Twierdziła, że nic jej nie jest, ale przez całą drogę powrotną milczała w samochodzie. Tylko wyglądała przez okno. W domu usiadła w salonie, dygocąc z zimna, więc dołożyłem dREW do ognia.

– Potem powiedziała, że chce się położyć – ciągnęła Rosamunde, wchodząc do salonu. – Leży w łóżku pod kołdrą. Naprawdę źle wygląda.

– Potworne! A jeśli dostała udaru? Myślicie, że powinniśmy wezwać doktora Heywortha? – spytała Antoinette. – Ja i Phaedra uciekłyśmy przed Margaret furtką za kościołem do ogrodu doktora. Wypiliśmy drinka, to wszystko. To podłe z naszej strony, żeśmy tak przed nią umknęły. Czuję się okropnie.

– Trafiłem na nie przemykające się przez miasto jak para zbiegów – dodał David, wchodząc do pokoju wraz z Phaedrą. – W ten sposób Phaedra uniknęła spotkania z babcią.

– Otóż nie! – krzyknęła Rosamunde. – Margaret poprosiła mnie, bym przyprowadziła do niej Phaedrę po lunchu. Jestem pewna, że do tego czasu poczuje się lepiej.

– W takim razie nie będę wzywać lekarza, dopóki nie zobaczymy, jak się poczuje, gdy się prześpi – oznajmiła Antoinette.

– Jagniątko ofiarne – powiedział David, spoglądając porozumiewawczo na Phaedrę.

– Dziewica złożona w ofierze, by ułagodzić bestię – dodał zaspany Tom, stając w drzwiach. – Co się dzieje? – zapytał, marszcząc czoło.

– Tom, kochanie – czule powiedziała Antoinette. – Straciłeś całe przedstawienie.

– Wielka szkoda. Uwielbiam dramatyczne przedstawienia. – Tom przecesał palcami zmierzwione jasne włosy. – A więc babcia źle się poczuła?

– Teraz śpi w niebieskim pokoju – wyjaśniła Rosamunde.
– Czyżby się wybierała na tamten świat? – wyszeptał Tom.
Antoinette poczerwieniała.
– Nie można mówić takich rzeczy, Tom.
– Właśnie straciła syna – ucięła Roberta. – Jako matka wyobrażam sobie, jak bardzo jest zdruzgotana.
– Och, Roberto. Nawet nie uroniła łzy – odparł David.
– Nie okazywała tego, co czuje.
Roberta przeszła go spojrzeniem.
– Babcia ma skórę jak stary nosorożec – dodał Tom, chichocząc. – Nic nie czuje.
Roberta przewróciła oczami.
– Płytkie, pozbawione serca chłopaki, nic nie rozumiecie.
– Chodźmy zjeść lunch – powiedziała Antoinette, wstając z fotela. – Tom, kochanie, zajrzyj do babci.
– Dlaczego ja? – spytał Tom, wykrzywiając usta.
– Ja pójdę – zaproponowała Roberta, biorąc córeczkę z ramion Josha. – Przy okazji położę małą spać.
– Ale najpierw chcę się z nią przywitać – powiedziała Phaedra, przechodząc przez pokój. – Och, jaka piękna – rzekła z zachwytem. – Mogę ją potrzymać?
Roberta się wzdrygnęła.
– Jest zmęczona. Myślę, że nie będzie zadowolona, gdy weźmie ją ktoś obcy.
– Och, proszę. Jest słodziutka. – Phaedra wyjęła dzidziusia z rąk matki. Roberta skrzywiła się, ale Amber uśmiechnęła się uszczęśliwiona. – Wygląda zupełnie jak ty, Roberto. Ma twoje oczy. Będzie prawdziwą pięknoscią.
Phaedra czule pogłaskała dziecko. Roberta spostrzegła rozanielony wyraz twarzy Antoinette i jej serce stwardniało ze złości. Amber chwyciła Phaedrę za włosy i szarpnęła. Phaedra roześmiała się, a Roberta delikatnie wyswobodziła je z paluszków córeczki.
– Podbiłaś serce następnej osoby – oschle powiedziała Roberta.
– Mam nadzieję.
– Lepiej zabiorę ją na górę, zanim zaczniesz płakać.
– Małe dzieci muszą czasem popłakać, prawda?

– Ale nie publicznie.

– Nie zgadzam się z tobą – odparła Phaedra, ścisząc głos. – Powinna płakać przy ludziach, żeby wiedzieli, kto tu rządzi.

Roberta oburzyła się tą opinią i pomyślała, że najwyraźniej słabi ludzie łatwo ulegają czarowi dziewczynki.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś usłyszała jej wycie – oznajmiła chłodnym tonem i wyszła z salonu.

Zmierzając ku schodom, zauważyła torbę z pasiastego płótna porzuconą niedbale na sofie. Niewątpliwie własność Phaedry. Rozejrzała się jak złodziej mający dokonać kradzieży. Nikogo. Wystarczy chwilka, by przetrząsnąć torbę. Poczuwszy nieodpartą chęć zdemaskowania Phaedry, przysiadła na sofie, posadziła sobie Amber na kolanie i wsunęła rękę do torby. Namacała komplet kluczy, notatnik, szminkę, dokumenty, batonik i Bóg wie co jeszcze, zanim natrafiła na iPhone'a. Wyjęła go pospiesznie. Po kolei naciskała guziki. Ekran pojaśniał i Roberta stłumiła okrzyk. Oto ku jej zachwytowi pojawił się jeden komunikat: „Nieodebrane połączenie: Julius Beecher”. Usłyszawszy zbliżające się głosy, szybko odłożyła telefon do torby i weszła na schody. Nie miała niezbitego dowodu. Ale trafiła na ślad. Julius Beecher i Phaedra coś razem knuli i Roberta postanowiła, że to wyjaśni.

Po chwili David poprowadził Phaedrę do jadalni, gdzie na bocznym blacie czekały pieczeń wołowa i pudding yorkshire.

– Musisz nabrać sił przed czekającym cię wyzwaniem – powiedział szelmowsko.

Phaedra się roześmiała.

– Nie wydaje ci się, że jesteś trochę złośliwy? Roberta ma rację. Margaret właśnie straciła syna. Nie okazuje smutku, ale wewnątrz na pewno rozpacza.

David spojrział na nią, marszcząc czoło.

– Nigdy bym babci o to nie podejrzewał...

– Czasami ludzie ukrywają swoje uczucia, nie tylko przed innymi, ale także przed sobą. Jestem przekonana, że babcia zamiata wszystko pod dywan, żeby nie cierpieć. Kłopot polega na tym, że tłumiąc wszystko w sobie, cierpi jeszcze bardziej.

– Nie lubię przyznawać, że Roberta ma w czymś rację – odparł David,

krzywiąc się.

– Nie lubisz jej, prawda?

– Aż tak to widać?

– Atmosfera w tym domu, gdy jesteście wszyscy razem, jest okropna.

– Roberta działa mi na nerwy.

– Z pewnością myśli, że nikt jej nie słucha.

– Słuchalibyśmy, gdyby mówiła coś sensownego.

– Staraj się, by nie czuła się wśród was jak outsider. – Phaedra usiadła przy stole i przykryła kolana serwetką. – Coś ci poradzę. Następnym razem, gdy poczujesz chęć powiedzenia czegoś miażdżącego, powiedz coś odwrotnego. Przekonałam się, że to zazwyczaj działa.

David odsunął krzesło obok niej i usiadł.

– Znaczy mam jej powiedzieć coś miłego?

– Tak. Przekonajmy się, co się wtedy stanie.

– Wiele ode mnie żądasz, Phaedro.

– Od tego, któremu się wiele daje, również oczekuje się wiele.

– Spróbuję – powiedział. – Ale tylko dla ciebie.

Na widok jej uśmiechu poczuł w sercu rozkoszne musowanie.

– Dziękuję.

Roberta wróciła z elektroniczną nianią do jadalni, gdzie zebrali się już wszyscy, i oznajmiła, że Margaret nadal śpi.

– Chrapie? – zapytał Tom.

Roberta niecierpliwie pokręciła głową.

– Nie. Jest cichutka jak myszka.

– Nie do wiary – roześmiał się Tom.

Roberta schyliła się, by podłączyć monitor elektronicznej niani do gniazdka. Westchnęła przy tym cierpiętniczo.

– Boże, nienawidzę weekendów, gdy Kathy ma wolne.

– Kathy to niania małej? – spytała Phaedra.

– Tak. Nie wiem, jak sobie bez niej radzę.

– Według mnie radzisz sobie bardzo dobrze.

– Cały czas w napięciu. Ani chwili dla siebie.

- Amber to bardzo grzeczna dziewczynka – powiedziała Phaedra.
- To prawda – odparła Roberta. – Rzadko płacze.
- Wie, że to nie miałoby sensu, bo jej matka i tak ją zostawi – skomentował Tom.
- Bo tak właśnie powinna postępować matka – wtrącił się David, puszczając oko do Phaedry.
- A ty skąd nagle wiesz tak dużo o opiece nad dziećmi? – spytała Roberta, siadając przy stole.
- Nie wiem. Ale wydaje mi się, że postępujesz słusznie. Amber to szczęśliwe dziecko. To mówi samo za siebie – ciągnął David.
- Roberta naląła sobie szklankę wody.
- Hm, nie wiem, czy postępuję słusznie, ale z całą pewnością staram się, jak mogę najlepiej.
- I to wystarcza – skwitował David radośnie.
- Kpisz sobie ze mnie, Davidzie?
- Ależ nie.
- David z miną niewiniątka wzruszył ramionami.
- Postawa Davida wprowadziła Robertę w zakłopotanie, więc postanowiła zmienić temat rozmowy.
- Jak ci się podoba Fairfield, Phaedro? – spytała.
- Zachwycające miasteczko. Razem z Antoinette byliśmy w kościele, a potem przeszliśmy się po sklepach.
- Musisz jeszcze obejrzeć farmę – powiedział David.
- Nie sądzę, by Phaedra zechciała oglądać farmę – kłótliwie rzekła Roberta. – Nie wyobrażam sobie, by dziewczyny takie jak ona interesowały się traktorami i stodołami.
- Dziewczyny takie jak ja? – powtórzyła Phaedra.
- No, tak. Po prostu na taką nie wyglądasz. W tych miejskich legginsach i botkach.
- Chodzi ci o to, że nie jestem typem wiejskim?
- Tak. Właśnie o to mi chodzi.
- Może powinnam była włożyć tweedowy kostium?
- Bez przesady – prychnęła Roberta. – Ale w takim stroju wystraszysz

bażanty.

– A ty jesteś typem wiejskim?

– Nie. – Roberta roześmiała się, jakby taki pomysł był całkiem niedorzeczny.

– Jestem miastową dziewczyną.

– W takim razie osądzasz mnie według siebie. I nic w tym złego. Większość ludzi od razu mierzy innych własną miarą. Ale muszę sprostować. Uwielbiam wieś i jestem tu szczęśliwsza niż w jakimkolwiek mieście. Z przyjemnością obejrzę farmę. – I zaraz zwróciła się do Davida: – Koniecznie musisz mnie tam zabrać dziś po południu.

– Skoro nalegasz, nie odmówię – odparł David. A potem przypomniał sobie o umowie zawartej z Phaedrą i dodał: – Nie uważasz się za typ wiejski, Roberto, bo jesteś bardzo wytworna i światowa, ale doskonale się tu odnajdujesz. Twoje ubrania są zawsze stylowe i w doskonałym guście.

– Nabijasz się ze mnie, Davidzie – odpowiedziała Roberta cierpkim tonem.

– Ależ nie. Mówię prawdę. Należysz do ludzi, którzy bez względu na to, gdzie się znajdują, zawsze pasują do otoczenia. Nie uważasz?

– Staram się. Przyznaję.

– A widzisz? Wcale się z ciebie nie nabijam. Josh jest szczęściarzem. Ma żonę, którą może zabrać, dokąd zechce, a ona nie przyniesie mu wstydu. Dla Josha wygląd jest bardzo ważny.

– Co tam mówicie na mój temat? – Josh wtrącił się do rozmowy.

– Powiedziałem, że masz szczęście, bo jesteś mężem Roberty – podsumował David.

Tom stłumił śmiech, Antoinette spoglądała ze zdumieniem, Rosamunde dostrzegła uśmiezek na ustach Roberty, a Phaedra cieszyła się, że David ani drgnął.

– Masz rację – powiedział Joshua. – Poszczęściło mi się.

Roberta sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– Dziękuję, Josh. To bardzo miłe. A teraz porozmawiajmy o czymś innym. Nie przywykłam do tak pozytywnych opinii na swój temat! Jeszcze się do tego przyzwyczaję i będę się wciąż domagać pochwał.

Wszyscy się roześmiali. Po raz pierwszy Roberta śmiała się z nimi.

Po lunchu Antoinette poszła na górę, by zajrzeć do teściowej. Cichutko

zastukała i uchyliła drzwi. W pokoju panował mrok i zupełna cisza. Zajrzała do środka, ale Margaret leżała zwrócona twarzą do ściany, więc nie było widać, czy oddycha. Przez straszliwą chwilę Antoinette bała się, że Margaret umarła. Bezszelestnie przeszła po dywanie i nachyliła się nad łóżkiem. Margaret leżała na boku. Oczy miała zamknięte. Antoinette dostrzegła jednak lekkie falowanie jej piersi, świadczące o tym, że staruszka oddycha.

Już miała wyjść z pokoju, gdy Margaret się obudziła.

– Czy to ty, George? – zapytała.

Serce Antoinette zamarło.

– To ja, Margaret. Twoja synowa – powiedziała, zawracając.

– Wydawało mi się, że to George.

– Nie. Przykro mi. To tylko ja.

– George nie żyje, prawda? Zupełnie o tym zapomniałam.

– Ja także o tym zapominam. Budzę się i myślę, że wszystko jest tak jak dawniej. A później powoli przytomnieję i uświadamiam sobie, że nic nie jest w porządku i już nigdy nie będzie.

– Ale Phaedra jest tutaj?

– Tak. Na dole.

– Przyrowadź ją do mnie. Chcę ją poznać.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, że jestem pewna. Tylko ja jeszcze jej nie poznałam, a przecież to ja powinnam była poznać ją pierwsza.

Antoinette wyszła z pokoju, zadowolona, że nie jest potrzebna. Pograżona we śnie Margaret sprawiała wrażenie tak dobrodusznej osoby, że Antoinette niemal jej współczuła. Ale obudzwszy się, stary smok był jak zawsze niezłomny. Nieszczęsna Phaedra, pomyślała Antoinette, mając jednak nadzieję, że David ją uprzedził.

– Doszła do siebie – oznajmiła Antoinette, wchodząc do salonu.

– Kamień spadł mi z serca – powiedziała Rosamunde. – Okropnie się niepokoiłam. To milczenie było naprawdę do niej niepodobne.

– Teraz przestała milczeć i jeszcze pożałujesz, że jej współczułaś – odparła Antoinette. A potem dodała, zwracając się do Phaedry: – Chce cię zobaczyć.

– Już idę.

Phaedra posłusznie wstała.

– Prosto do jaskini wiódźmy – powiedział Tom.

– Nie słuchaj go, Phaedro. Jest może nieco zbyt energiczna, ale serce ma po właściwej stronie – uspokoiła ją Roberta.

– Ja się nie boję. Przecież to zrozumiałe, że chce mnie poznać. Jestem uszczęśliwiona. Naprawdę.

– Czy powinienem z nią pójść? – David zwrócił się do matki.

– Nie domagała się twojej obecności – odparła Antoinette.

– A cóż to, jesteś jej cieniem? – zapytał Tom.

– Czuję się odpowiedzialny – stwierdził David. – To ja ją przekonałem, żeby do nas przyjechała i została na weekend. Poczuję się okropnie, jeśli wróci od babci zapłakana.

– Niby dlaczego miałyby płakać? – spytała Roberta.

– Masz rację. Dlaczego miałyby płakać? Ty i babcia doskonale się dogadujecie, więc czemu nie miałyby tak być z Phaedrą?

David uśmiechnął się do Roberty, która spoglądała na niego podejrzliwie.

– Ona naprawdę w głębi serca jest bardzo dobra – powiedziała Roberta.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – odrzekł David. – Nikt z nas nigdy nie usiłował zajrzeć w głąb jej serca.

– Teraz nadeszła chwila, by to zrobić. Potrzebuje rodziny bardziej niż kiedykolwiek.

David postępował zgodnie z radą Phaedry i ku swemu zdumieniu przekonał się, że odnosi to dobre skutki, przynajmniej w przypadku Roberty.

Phaedra weszła po schodach za Antoinette. Po drodze spojrzała na szafiry i diamenty w klejnotach Framptonów, które lśniły na olejnym obrazie.

– Masz piękny dom – powiedziała.

– Gdy wyszłam za mąż za George'a, zamieszkaliśmy w domu, w którym teraz mieszka Margaret. Jest bardzo ładny, w stylu królowej Anny. Widny i przestronny, z ogromnymi oknami i wysokimi sufitami. Nie ma tam żadnych zakurzonych starych portretów ani bibelotów kolekcjonowanych przez całe pokolenia. Muszę się przyznać, że wołałam tam mieszkać. Czułam, że dom należy do mnie. A ten ogromny dom nie należy do mnie. Jestem tu tylko dozorcą dbającym o to, by te wszystkie wspaniałe przedmioty służyły też przyszłym

pokoleniom Framptonów. Gdyśmy się tutaj wprowadzili, nie wolno mi było nic zmieniać. Chętnie przemeblowałam jadalnię i urządziła po swojemu salon. Jedynym pokojem, który odnowiłam, była nasza sypialnia. Uważam, że budynek trzeba zamienić w dom. Nie można żyć w muzeum. Ale George był świadomy swego dziedzictwa, więc stary dwór pozostał niezmieniony. Teraz, gdy George odszedł, mogłabym zrobić wszystko, co zechcę. Ale nic nie zrobię. George'owi by się to nie spodobało – roześmiała się gorzko. – Zachowam wszystko w nienaruszonym stanie, by uszanować wolę George'a.

– Powinnaś myśleć o sobie, Antoinette.

– Nie potrafię zmienić nawyków, które przez całe życie w sobie wyrabiałam.

– Możesz je zmienić, gdy zechcesz. – Phaedra się uśmiechnęła. – Musisz tylko wyzbyć się lęków, a to nie jest trudne, jeśli się do tego zabierzesz w sposób przemyślany.

– Nigdy o tym nie pomyślałam...

– Żyłaś dla George'a, ale jego tu już nie ma. Musisz zacząć żyć własnym życiem. Musisz robić to wszystko, na co miałaś ochotę, gdy byliście małżeństwem, ale nie mogłaś, bo byłaś dobrą żoną i matką. Teraz jednak przestałaś nią być. Jesteś sobą. Nadszedł czas, byś zrobiła coś dla swojej samolubnej przyjemności, w przeciwnym razie zatracisz się we wspomnieniach i obowiązkach. A wtedy możesz już nigdy nie odnaleźć siebie.

– Myślę, że Margaret nie byłaby zadowolona, gdybym wprowadziła zmiany w tym domu.

– Pytałaś ją o to?

– Nie. Ale ona, mieszkając tutaj, niczego nie zmieniła.

– Ale teraz to jest twój dom i to ty będziesz w nim mieszkać. Jestem pewna, że George, który pozostał tu jako dusza, myśli już inaczej. To, co wydaje się straszliwie ważne, gdy jesteśmy tutaj, na dole, traci znaczenie, bo sprawy materialne mają znaczenie w świecie materialnym. Cokolwiek zrobisz, na pewno będzie zachwycony, jeżeli tylko uczyni cię to szczęśliwą i nikomu nie wyrządzisz tym krzywdy.

– Jesteś całkowicie pewna, że George jest teraz... duszą. – Słowo to wydawało jej się dziwne.

– Och, ja wiem, że tak jest. – W tonie Phaedry nie było cienia wątpliwości.

Antoinette przystanąła przed drzwiami sypialni teściowej i westchnęła.

– Chciałabym mieć twoją pewność.

– Ona przyjdzie, gdy będziesz tego chciała. Po prostu skup się na czymś pięknym, jak kwiat lub gwiazdy na nocnym niebie, a wtedy wyczujesz obecność czegoś większego niż ty.

– Naprawdę? To takie łatwe?

Phaedra skinęła głową.

– Naprawdę – powiedziała to tak przekonująco, że Antoinette gotowa była spróbować.

Rozdział jedenasty

Phaedra zastukała do drzwi.

– Proszę – zawołała Margaret.

Antoinette zaczekała, aż Phaedra wejdzie i zamknie za sobą drzwi. Obawiała się, że wydając Phaedrę w szpony Margaret, utraci dziewczynę. Stała jeszcze chwilę, nasłuchując przez drzwi, ale głosy były tak stłumione, że nie usłyszała nic prócz łomotania własnego strachliwego serca.

Margaret zapaliła lampę przy łóżku, ale zasłony nadal były zasunięte.

– Rozsuń zasłony, bym mogła ci się lepiej przyjrzeć – zażądała Margaret, prostując się na poduszkach.

Phaedra wykonała polecenie. Do pokoju wpadło światło słoneczne, rozpraszając mrok. Obróciła się ku staruszce na łóżku. Margaret Frampton była krągła i nastroszona niczym tłusta kura na grzędzie. Smutek sprawił, że kąciki jej ust opadły, a jasnoszare oczy stały się przekrwione i szkliste. Phaedrę zaskoczyła nieoczekiwana fala współczucia dla starej damy. Okazało się bowiem, że matka George'a jest jak kupka nieszczęść.

Margaret zmierzyła ją władcym spojrzeniem, ale Phaedra nie odwróciła wzroku. Tym drobnym aktem buntu zyskała podziw Margaret, gdyż nawykła ona do tego, że ludzie kurczą się w jej obecności.

– Aha, to odziedziczyłaś po mnie – powiedziała z triumfem. – Podejdz bliżej. – Poklepała łóżko. Phaedra usiadła. – Tak, za młodu byłam piękną, tak jak ty. Wszystko kryje się w oczach. Masz prześliczne oczy.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Rzecz jasna, odziedziczyłaś je po mnie.

Margaret uśmiechnęła się, a Phaedra się roześmiała, bardziej z powodu ulgi,

którą odczuła, niż wesołości.

– Lepiej się pani czuje? – spytała.

– Po prostu musiałam się położyć. Antoinette myślała chyba, że umieram.

– Była bardzo zaniepokojona!

– Czasami wydaje mi się, że wołałaby, żebym się usunęła.

– Jestem pewna, że nie.

– Och, wiem, że bywam irytująca. Za życia George'a wciąż przychodziłam do dworu. George to moje jedyne dziecko i byliśmy bardzo zżyci. Mój mąż zmarł dawno temu, więc od wielu lat byliśmy tylko ja i George. Teraz George odszedł, a ja wciąż potrzebuję urozmaicenia. Fairfield Park był moim domem przez większość mego życia. A dla Antoinette moje wizyty to wielkie utrapienie. Jestem trochę jak gołąb pocztowy. Wciąż tu wracałam do George'a, ale teraz... Sama nie wiem. – Zamilkła zakłopotana. – Coś wciąż mnie tu ciągnie...

– To bardzo ładny pokój – powiedziała Phaedra, w zamyśleniu wodząc wzrokiem po niebieskiej kwiciastej tapecie i kapie na łóżku.

– Lubię niebieski kolor. Wpływa na mnie kojąco. A na ciebie?

– Niebieski bywa zimnym kolorem, ale tutaj sprawia wrażenie ciepłego. Nie jest ani trochę zimny.

– Trudno ogrzać ten dom, bo jest taki ogromny. Ale gdy tu mieszkałam, nie był zimny. George w dzieciństwie biegał po domu ubrany w koszulkę z krótkimi rękawami, nawet w zimie. Teraz jednak jest mi tutaj zimno. Obawiam się, że wiek robi swoje. Nic się na to nie poradzi. Myślę, że już brak mi energii, by z czymkolwiek walczyć.

Westchnęła i przez chwilę sprawiała wrażenie nieco zagubionej, jakby jej myśli biegły w nieznanym kierunku.

– Opór unieszczęśliwia – powiedziała Phaedra tonem osoby znającej się na rzeczy. – Odnajdujemy spokój poprzez akceptację i odprężenie.

Margaret odwróciła wzrok.

– Ja także straszliwie tęsknię za George'em – ciągnęła Phaedra. – Bezustannie, ale muszę się pogodzić z jego odejściem, bo pielęgnując ból, stanę się jeszcze bardziej nieszczęśliwa, a George i tak nie wróci. – Phaedra spostrzegła, że wargi staruszki drgnęły, jakby w wielkiej tamie pojawiło się małe pęknięcie. – Poszłam dziś na jego grób z Antoinette i położyłyśmy na

nagrobku wiązankę żonkili – mówiła dalej. – Wiem, że George jest gdzie indziej, ale okazanie szacunku i poczucie, że coś robię, sprawiło mi przyjemność. Nie muszę chodzić na grób, by czuć w pobliżu George'a. On nieustannie jest wśród nas. Dla własnego spokoju musiałam jednak zobaczyć, gdzie złożono jego ciało na wieczny odpoczynek. Dzięki temu uzmysłowiłam sobie, że naprawdę odszedł. Nieodwołalnie. A ja muszę się z tym pogodzić – i pozwolić mu odejść.

Drżenie warg Margaret się wzmogło. Nagle staruszka chwyciła Phaedrę za rękę i spojrzała na nią wielkimi, pełnymi przerażenia oczami.

– Znowu serce. Myślę, że mam zawał – wydyszała.

Ale ów ogień, który poczuła poprzednio w żołądku, przesunął się w górę, mijając serce, i wzniósł do gardła, gdzie krążył, jak gdyby rozpaczliwie poszukiwał ujścia. Margaret stawiała mu opór, napinając mięśnie. Obawiała się tego, co mogłoby się stać, gdyby pozwoliła mu wydobyć się na zewnątrz. Przestraszona Phaedra patrzyła na twarz Margaret, która nabrała barwy czerwonej papryki. I wtedy, gdy już miała wzywać pomocy, Margaret wydała z siebie głośne zawodzenie i jej całe ciało skręciło się, podczas gdy wzbierający w niej smutek został wyrzucony w jednym gigantycznym szlochu.

Phaedra od razu zrozumiała, co się dzieje, i by ulżyć jej męczarniom, objęła staruszkę. Margaret się nie wyswobodziła. Szczelina w tamie stała się teraz ziejącą dziurą, przez którą niczym woda wylewał się cały ból i smutek. Margaret łkała i wzdychała, a z jej oczu po pomarszczonych policzkach spływały rzęsiste łzy. Wyglądała na przestraszoną i zawstydzoną, bo takie okazywanie emocji było dla niej niechcianą nowością, czymś okropnym.

– Dobrze jest płakać – powiedziała Phaedra, czując, że z jej oczu także popłynęły łzy. – Dzięki pani i ja poczułam się wyzwolona. Ale to dobrze. Płaczmy razem. – Uśmiechnęła się, widząc, że Margaret powoli się uspokaja, pozwalając, by jej tors nadal dygotał. Phaedra wypuściła ją z objęć, ale wciąż trzymała staruszkę za rękę, by dodać jej otuchy.

– Dobry Boże! – krzyknęła Margaret między ciężkimi oddechami. – Nie wiem, co się dziś ze mną wyrabia...

– Lady Frampton...

– Myślę, że po tym zawstydzającym pokazie moich możliwości powinnaś się

do mnie zwracać po imieniu.

– Nie wstydź się, Margaret. Jesteś matką, która straciła jedyne dziecko. Wiem, że tłumienie wszystkiego w sobie jest bardzo brytyjskie, ale jest też niezdrowe. I niezgodne z naturą. Zostaliśmy wyposażeni we łzy i umiejętność płakania z jakiegoś powodu. Płacząc i wylewając łzy, uwalniamy się od napięcia i zdrowiejemy. Jakże moglibyśmy wyzdrowieć, nie wiedząc, że doznaliśmy urazu?

Margaret spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Nie wiem, po kim odziedziczyłaś tę mądrość, bo George nigdy nie był tak mądry jak ty.

– Nie jestem mądra, Margaret. Po prostu coś wiem na temat bycia nieszczęśliwą.

Margaret zmrużyła oczy.

– Wiesz co? Myślę, że mogę ci coś wyznać, Phaetro. – Wyraz jej twarzy stwardniał. Spojrzała na własne dłonie. – Widziałam dziś grób George’a po raz pierwszy. Nie miałam odwagi, by odwiedzić go wcześniej. Nie mogłabym znieść tego widoku. Nie mogłabym stanąć na rozkopanej ziemi i uzmysłowić sobie, że jego trumna... to było ponad moje siły.

– Dobrze, że tam poszłaś. Pożegnałaś się. Teraz możesz zrobić pierwszy krok, by pozbyć się smutku i bólu.

– Ten widok dotknął mnie do żywego.

Przyłożyła sobie dłoń do serca.

– Wiem.

– Antoinette płacze bez przerwy. Okropnie mnie to irytuje, bo ja nie potrafię.

– Teraz potrafisz – odparła Phaetra, patrząc, jak Margaret się odblokowuje i odpręża, i odczuwając dumę, że jej w tym pomogła.

– Czy masz babcię, Phaetro?

– Nie. Nie mam nikogo.

– A twoja matka?

– Mieszka w Kanadzie. Nie jesteśmy sobie bliskie.

– W takim razie miałaś tylko George’a?

– Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo byłam szczęśliwa, że go odnalazłam i że tak świetnie się dogadywaliśmy. – Twarz Phaetry pojaśniała, a Margaret się

uśmiechnęła. – Dzięki niemu odbyłam wiele wspaniałych wycieczek. Gdyby nie on, nie odważyłabym się przygotować albumu ze swoimi zdjęciami.

– Ach tak, jesteś fotografikiem, prawda?

– Tak. Uwielbiam fotografować sceny z życia. Obserwować z daleka, bez ustawiania ludzi. Zaczęłam od zdjęć rodzin i dzieci, by zarobić na utrzymanie. Ale potem postanowiłam robić coś bardziej ryzykownego. To był pomysł George’a.

– Naprawdę?

– Chciałabym cię sfotografować, jeśli mi pozwolisz.

Margaret się skrzywiła.

– Nie jestem fotogeniczna, chociaż w młodości dobrze wychodziłam na zdjęciach.

– Masz wyrazistą twarz. Interesującą, pełną sprzeczności. Myślę, że zrobię ci bardzo dobre zdjęcie.

– No, dobrze. Skoro nalegasz. W moim wieku nie powinnam być próżna, ale muszę przyznać, że obawiam się rozczarowania.

– Nie jesteś taka stara, Margaret – roześmiała się Phaedra. – Jesteś pulchna. Dzięki temu wyglądasz na młodszą, niż faktycznie jesteś. Jeśli chcesz znać moje zdanie, kościste starsze damy wyglądają jak półżywe.

– Uznam to za komplement.

– Właśnie to miałam na myśli.

– Chyba powinniśmy już zejść. Jeśli zatrzymam cię dłużej, gotowi pomyśleć, że schrupałam cię na lunch! – Margaret odrzuciła pościel. – Dobra z ciebie dziewczyna, Phaedro. Cieszę się, że nas znalazłaś. Ale ani trochę nie lubię tego Juliusa Beechera. Przerażająco arogancki człowiek. Nic dobrego. Wciąż powtarzałam George’owi, żeby się trzymał z daleka od niego. Ale mnie nie słuchał. Być może dlatego, że Julius sprawdzał się, prowadząc interesy pod nieobecność George’a. Ciebie także ostrzegam: uważaj, Phaedro. Juliusowi nie można ufać.

– Julius był dla mnie bardzo dobry.

– Nie wątpię, moja droga. Ale jestem twoją babcią i czuję, że muszę cię przestrzec. Nie jest honorowy, a jego bogiem są pieniądze.

– Będę to miała na względzie.

– Muszę się trochę odświeżyć. Może zejdziesz i przekażesz im, że wciąż jesteś cała. Wiem, że zachowasz naszą rozmowę w tajemnicy.

– Nie pisnę ani słówka.

Phaedra schodziła po schodach bardzo zadowolona z siebie. Życie nauczyło ją, że ludzie złośliwi i podli to ludzie nieszczęśliwi. Nie zdarzyło jej się spotkać kogoś zadowolonego, kto byłby niemiły. A więc zgodnie z tą zasadą Margaret była po prostu nieszczęśliwa. Phaedra przeszła przez hol, gdzie na dywanikach spały psy: Bertie, Wooster i Basil. Cieszyła się, że tak jej się powiodło. Cudownie jest poczuć, że zrobiło się coś dobrego.

– O, Phaedra! – krzyknęła Rosamunde na jej widok.

– Wszystko w porządku? – spytała Antoinette, uszczęśliwiona, że Phaedra jest uśmiechnięta.

– Margaret czuje się lepiej – oznajmiła Phaedra.

– Ale jak ty się czujesz? – zapytał Tom z głębi fotela klubowego.

– Dziękuję, dobrze. To przemiała kobieta.

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdumieniem.

– Jesteś pewna, że mówimy o tej samej osobie? – spytał David z niedowierzaniem.

– Nie znam jej tak dobrze jak wy, ale była dla mnie czarująca.

Phaedra przeszła przez salon i usiadła na sofie obok Davida.

– Nie przesadzajcie – powiedziała Roberta. – Uważam, że w głębi serca jest łagodna.

– Po prostu jest nieszczęśliwa – ciągnęła Phaedra. – Tak czy siak, zaraz tu zejdziesz i przekonacie się sami. Nic jej nie dolega.

– Kamień spadł mi z serca – powiedziała Antoinette z ulgą.

– Proponuję, żebyśmy wszyscy poszli na spacer – wtrącił się Joshua. – Weźmiesz Amber? – zwrócił się do żony, spojrzawszy na zegarek.

– Będziesz ją mógł ponieść na barana – odparła Roberta.

– Wspaniale. Zmykajmy, zanim zejdzie babcia – powiedział Tom, zrywając się na równe nogi.

– Naprawdę, kochanie? – spytała Antoinette z wyrzutem. – Przecież tak nie można – dodała z uśmiechem.

Margaret wkroczyła do salonu nieco blada, ale jak dawniej waleczna.

– Joshuo, odwiesz mnie do domu? Nie mam dość siły, by pójść piechotą.

– Wypoczęłaś? – spytała Antoinette.

– Phaedra podniosła mnie na duchu.

Uśmiechnęła się ciepło i spojrzała na swoją dopiero co poznaną wnuczkę, zadziwiając tym Antoinette.

– Bardzo się cieszę – odparła Phaedra, czując na sobie spojrzenia wszystkich obecnych.

– Mam nadzieję, że odnajdziesz tu dom – ciągnęła Margaret. – Będziesz też mile widziana u mnie, gdy zechcesz się wyrwać z Londynu.

Roberta poczuła ukłucie zazdrości. Dotychczas ona była w dobrych stosunkach z Margaret.

– Bardzo dziękuję. Z przyjemnością cię odwiedzę – odpowiedziała Phaedra.

– Koniecznie. David przywiezie cię jutro rano i obejrzyś zdjęcia George’a z czasów, gdy był dzieckiem. Był bardzo miłutki. A teraz, Joshuo, chcę pojechać do domu.

– Poczekamy na ciebie – powiedziała Roberta do męża.

– Nie obawiaj się, moja droga. Nie zatrzymam go na długo.

I Margaret wyszła z salonu, wołając Basila.

Po powrocie Joshui cała rodzina wyruszyła wiejską drogą w stronę lasu. Niebo zasnuły chmury i zanosilo się na deszcz. Pośród drzew wiał chłodny wiatr. Na gałęziach podskakiwały ptaki i baraszkowały wiewiórki uganiające się za własnymi ogonami. Bertie, Wooster i Rufus biegały wolno, bo sezon odstrzału się skończył. Stary tłusty bażant wleciał z zarośli w niebo, wydając dźwięk podobny do skrzywienia zardzewiałych zawiasów.

Phaedra szła obok Davida. Bardzo go polubiła. Nie był podobny do ojca, ale miał tę samą charyzmę, która otaczała George’a, dodając wigoru Phaedrze. Przyciągał ją tak, jak ogień na kominku w hotelu przyciąga zziębniętego podróżnika. Czuła się przy nim bezpieczna jak wcześniej przy George’u.

Po chwili poznała okolice i zorientowała się, że dom Davida jest w pobliżu.

– Upieczemy dziś po południu ciasto? – spytała Davida.

– Czy to nie nazbyt trudne zadanie? – odparł, spoglądając na nią z szerokim uśmiechem.

– Nie dla mnie. Uwielbiam piec. Ty będziesz tylko mieszał i próbował. Jak

dobrze się spiszesz, pozwolę ci wylizać miskę.

– I jeść ciasto.

– Podzielimy się nim z resztą rodziny. Założę się, że Tom przepada za czekoladowym ciastem. Tom, lubisz ciasto czekoladowe? – zawołała do Toma, który szedł pomiędzy matką i Rosamunde.

– Czy możliwe, by ktoś nie lubił ciasta czekoladowego? – odkrzyknął Tom.

– Ja nie lubię – wtrąciła się Roberta idąca obok męża, który niósł Amber w nosidełku na plecach.

– W takim razie dla ciebie upiekę babeczki cytrynowe – odparła Phaedra.

– Och, nie przejmuj się mną – powiedziała Roberta.

– Ale czy lubisz cytrynowe babeczki? – dopytywała się Phaedra.

– Tak, lubię.

– Czy według ciebie Roberta wygląda na kogoś, kto jada ciasta? – wyszeptał David.

Phaedra zlekceważyła jego złośliwość.

– W takim razie nie zapomnimy o tobie, prawda, Davidzie?

– Nie, nie zapomnimy o Robercie – posłusznie odpowiedział David.

– Będziesz się mogła podzielić z Amber – zaproponowała Phaedra.

Roberta uśmiechnęła się z przymusem.

– Ona stara się być uprzejma – powiedział Joshua, ścisząc głos. – Daj jej szansę, kochanie.

– Nie chcę jej ciasta! – odparła wzburzona Roberta.

Joshua tylko pokręcił głową.

– Czy będę mógł wylizać również miskę po babeczkach cytrynowych? – zapytał David.

– Tak, Davidzie. – Phaedra się uśmiechnęła. – Z pewnością. – Dobrze było czuć, że należy się do rodziny.

Po powrocie do kuchni Davida Phaedra zajęła się przygotowaniem stołu. Poustawiała na nim miarki, miski, mieszadło, położyła dwie drewniane łyżki, łyżeczkę dla Davida i składniki, które Harris przywiózł samochodem z dworu: jajka, masło, mąkę, kakao i proszek do pieczenia; części z tych produktów David nigdy nie miał w spizarni. David zasiadł przy stole z łyżeczką gotowy do próbowania. Przyglądał się Phaedrze, która krzątała się po jego kuchni z taką

swobodą, jakby zawsze w niej gotowała. Przepasała się zielonym fartuchem jego matki. Na jej twarzy widać było skupienie. Uznał, że wszystkie kobiety muszą myśleć podobnie, bo choć sztuce, utensylnia i naczynia stołowe uporządkowała jego matka, Phaedra instynktownie wiedziała, gdzie co się znajduje.

Związała włosy w koński ogon, dzięki czemu mógł lepiej widzieć jej twarz. Uroda dziewczyny przyciągała wzrok, zwłaszcza gładkie i lśniące policzki podobne do słodkich śliwek. Jakaś jego część rozpływała się z zachwytem, że Phaedra pojawiła się w jego życiu, napędzając go entuzjazmem i radością, pozostała część lamentowała zaś nad tym, że dziewczyna nie może być jego. Czuł, że pomimo wszelkich przeszkód zakochał się w niej.

– Zamiast gapić się na mnie, jakbym była przybyszem z kosmosu, może ukręciłbyś masło z cukrem pudrem. Przełożymy nim ciasto. – Podsunęła mu miskę i drewnianą łyżkę. – I żadnego wylizywania, dopóki ci nie pozwolę.

– Nie jesteś przybyszem z kosmosu, Phaedro – odparł z powagą. – Po prostu jesteś piękną kobietą. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś moją przyrodnią siostrą.

Rozbiła jajko o krawędź swojej miski i wlała zawartość do mieszaniny mąki i masła.

– To tak jak ja. W jednej chwili byłam sama jak palec, a tu nagle mam całą rodzinę.

– Przesuniesz powrót do Paryża?

Phaedra zajęła się mieszaniem składników.

– To przecież niedaleko, Davidzie. Po przeciwnej stronie kanału La Manche.

– Wiem. Ale dopiero co odnaleźliśmy cię.

– W Londynie nie czuję się jak u siebie.

– Możesz zamieszkać w Fairfield. Jesteśmy teraz rodziną. Nie chcesz należeć do dużej rodziny?

Na chwilę przerwała mieszanie i uśmiechnęła się tęsknie.

– Kiedy w dzieciństwie patrzyłam na przyjaciółki, zazdrościłam im rodzin. No wiesz: matka, ojciec, pies albo dwa psy. Ja zawsze byłam inna. Tam, skąd pochodzę, rodziny z klasy średniej są bardzo typowe. Chciałam być taka jak wszyscy. – Energicznie zamieszała ciasto. – Teraz jednak jestem szczęśliwa. Lubię swoje życie.

– Nie czujesz się samotna?

– Ani trochę.

David jej nie uwierzył.

– Każdemu potrzebna jest rodzina – upierał się.

– Teraz jestem dorosła.

– Wiek nie ma znaczenia. Po prostu nauczyłaś się tłumić tęsknoty. Odłóż Paryż na później i daj nam szansę. Myślę, że będziesz szczęśliwa, jeśli tu zostaniesz.

Uśmiechnęła się do niego i David wiedział, że zwyciężył.

– Przyłóż się lepiej do tego mieszania, a ja się zastanowię.

Włączyła elektryczną trzepaczkę i kuchnię wypełnił hałas.

Gdy obydwie ciasta znalazły się w piekarniku, Phaedra poszła na górę do swego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na skraju łóżka, wpatrując się w przestrzeń. Nie przypuszczała, że któryś z synów George'a może być dla niej pociągający. Nie brała pod uwagę takiej możliwości. Nie mogła jednak zaprzeczyć temu, że David spodobał jej się od razu, gdy zobaczyła go w kościele. Potem, gdy przyjechał do Londynu, by przekonać ją, żeby została w Fairfield na weekend, poczuła w dole brzucha motylki, których trzepotanie wzmagало się na myśl, że zobaczy go w piątek. Na Boga, co by powiedział George? Co myśli teraz, jeżeli na nią patrzy?

David był bardzo przekonujący. Myśl, że należy do rodziny, wielce ją pociągała. Przez całe dotychczasowe życie czuła się samotna – stanowiła ciężar dla matki, potem litowano się nad nią, bo była „tą biedną Chancellor”, matka podrzucała ją przyjaciółkom, gdy chciała spędzać czas z mężczyznami, albo – co gorsza – zabierała z sobą na wakacje, bo nie miała co z nią zrobić. Phaedra dobrze zapamiętała te spędzane w samotności lata na wietrznych plażach, gdy odsyłano ją, by się bawiła, bo jej matka chciała być ze swoim mężczyzną. Jakże wówczas pragnęła mieć rodzinę. A teraz ma szansę wejść do licznej rodziny i głupia będzie, jeśli z niej nie skorzysta.

Gdy wróciła na dół, kuchnię wypełniał słodki aromat pieczonych ciast. David siedział przy stole zatopiony w lekturze sobotnich gazet.

– Sądząc po zapachu, już się upiekły – powiedziała, sięgając po rękawice kuchenne.

Otworzyła drzwiczki piekarnika. Owionęło ich gorące, wonne powietrze. Najpierw wyjęła blachę z babeczkami cytrynowymi, potem schyliła się po blachy z ciastem czekoladowym.

– Masa do przełożenia jest bez zarzutu – pochwalił się David, unosząc „Telegraph”, by odsłonić swoją miskę.

– Najpierw ciasta muszą wystygnąć.

– Co będziemy robić w tym czasie?

Phaedra zanurzyła palec w maślanej masie, którą David utarł, by stała się kremowa i pulchna.

– Mniem, pycha. Chcesz trochę? – Podała mu jego łyżeczkę.

Nabrał odrobinę i spróbował.

– Rzeczywiście dobra – powiedział z zachwytem. – Więc co chciałabyś robić, podczas gdy ciasta będą stygły?

– Może zagramy w karty?

– Świetnie.

Phaedra uprzątnęła stół.

– Ostrzegam – oświadczyła – jestem zawziętym przeciwnikiem.

– Widziałem, jak świetnie grałaś w brydża. Pamiętasz?

– Och, to była zaledwie rozgrzewka.

– Miałem więc szczęście. Ja jestem kiepskim brydżystą. Rodzina nazywa mnie Racing Demon^[4].

– Masz tylko jedno przezwisko? – spytała rozbawiona.

– Mam ich wiele, ale nie będę cię nudził moimi osiągnięciami. Weźmy karty, zaparzmy czajnik herbaty...

– Czajnik herbaty, o rany, widzę, że bierzesz się do rzeczy serio!

– O, tak. Herbata dla Anglika jest jak szpinak dla Popeye.

– W takim razie przekonajmy się, czy jesteś równie łebski, jak krzepki! Rozdaj karty, przyjacielu, jestem gotowa.

⁴ Racing Demon to gra karciana znana również jako Nerts, Nertz, orzeszki ziemne, Pounce i Squeal. Gra wymaga szybkości i cierpliwości. Każdy uczestnik ma własną talię kart, które układa w kupki, starając się pozbyć wszystkich.

Rozdział dwunasty

Antoinette poczuła się lepiej. Od chwili gdy w piątkowy wieczór przyjechała Phaedra, Fairfield stało się radosne. Po śmierci George'a wszystkie pokoje zdawały się wypełnione mrocznymi miazmatami unoszącymi się w nich jak mgła i Antoinette wciąż była zmarznięta. Teraz nie odczuwała zimna, a posępna mgła zachowała się tylko w kątach pomieszczeń, dokąd wymiotły ją optymizm i entuzjazm Phaedry. Dziewczyna jawiła się niby piękny anioł i Antoinette była wdzięczna losowi za to, że pozbawiwszy ją George'a, dał jej Phaedrę.

Phaedra była istnym cudem. Podbiła serce Margaret, zjednała sobie Joshuę i Toma, a David był nią olśniony. Gdziekolwiek się pokazała, wносиła ożywienie i dobry nastrój, a synowie Antoinette wodzili za nią wzrokiem i zwracali ku niej pełne oczekiwania twarze niczym trzy słoneczniki zwracające się ku słońcu. Jej czarowi nie oparł się nikt prócz Roberty, która zachowywała się niedorzecznie. Antoinette żałowała, że George utrzymywał istnienie swojej córki w tajemnicy, bo przecież mogli się nią cieszyć już wcześniej.

Nawet doktor Heyworth uznał, że jest zachwycająca. Bardzo się starał, przygotowując dla nich poczęstunek. Podał biszkopty i ciasto owocowe, które dostał od któregoś z wdzięcznych pacjentów, i zadbał o serwetki. Gdyby nie obecność Phaedry, z pewnością nie byłby aż tak zachwycony widokiem Antoinette, która znów pojawiła się w jego ogrodzie. Antoinette nie wyobrażała sobie, żeby jakikolwiek mężczyzna nie skakał z radości, że odwiedziła go tak zjawiskowa dziewczyna. Gawędzili sobie, nie zważając na upływ czasu. Doktor Heyworth zatrzymywał je, dolewając herbaty i dokładając ciasta. Ciasto było bardzo smaczne i Antoinette trudno było odmówić. Nigdy nie była szczupła, ale nie dlatego, że się nie starała. Dobry nastrój doktora Heywortha udzielił się jej

i nierozsądnie pozwoliła, by ukroił dla niej drugi kawałek. Wiedziała, że tego pożałuje, chociaż teraz nie miała mężczyzny, dla którego warto byłoby dbać o linię.

George'owi zawsze się podobała. Gdy się poznali, w jego oczach była „urodziwa” i nigdy nie prosił, by się zmieniła. Nie znaczyło to jednak, że nie interesował się innymi. Uwielbiał piękne kobiety i flirtował z wszystkimi atrakcyjnymi przedstawicielkami płci przeciwnej, jakie napotykał. Mimo to Antoinette czuła się bezpieczna, bo wiedziała, że ją kocha najbardziej. Maleńki flircik sprawiał mu przyjemność, a to, co było miłe dla niego, było też miłe dla niej. George był zadowolony z tego, że dała mu trzech synów i poświęciła czas na ich wychowywanie. Gdy podrośli i odeszli z domu, cieszył się, że jest oddana jemu i domowi, że ma czarującą żonę, która zawsze ciepło go wita.

Antoinette wiedziała, że George nie byłby szczęśliwy, tkwiąc w domu. Był zbyt niespokojny i głodny wrażeń, a ona akceptowała to bez zastrzeżeń. Przywykła do takiej sytuacji i dopiero Phaedra powiedziała jej, że nadszedł czas, by zająć się sobą. Antoinette od tak dawna nie zaprzętała sobie głowy własną osobą, że nie była pewna, na czym to miałoby polegać. Możliwość zrobienia czegoś całkowicie dla siebie przyprawiała ją jednak o dreszczyk emocji, jak w latach szkolnych pójście na wagary lub kradzież słodczy w sklepiku. Phaedra natchnęła ją optymizmem. A pozytywne nastawienie sprawiało, że mniej bała się przyszłości.

– Tom i ja w przyszłym tygodniu wybieramy się do Murenburga – oznajmił David, gdy cała rodzina czekała na niedzielny lunch. – Na kilka dni. Muszę zobaczyć, gdzie umarł tata. No, wiecie, żeby móc ruszyć dalej.

Margaret spojrzała na niego z niepokojem.

– Czy naprawdę chcesz rozszarpywać rany?

– Problem polega na tym, że jeśli tam nie pojedę, nigdy nie przestanę się dręczyć – wyjaśnił zboląły.

– Jestem tego samego zdania co Margaret – cicho powiedziała Antoinette. – Czy nie lepiej będzie, jeśli wszyscy pogodzimy się z odejściem George'a?

Zdumiona Margaret aż się wyprostowała na krześle.

– Chyba po raz pierwszy jesteśmy co do czegoś zgodne, Antoinette. –

Uśmiechnęła się lekko. W jadalni zapanowało milczenie. Margaret podniosła głos. – Antoinette i ja uważamy, że powinniśmy iść naprzód i pozwolić, by George odpoczywał w spokoju.

Antoinette napięła mięśnie twarzy, usiłując powstrzymać łzy. Myśl o tym, że przestanie opłakiwać George'a, wydała jej się potworna.

– Nie zaznam spokoju, dopóki tam nie pojedę – upierał się David. Spojrzał na Phaedrę. – Jesteś naszą siostrą, czy chcesz pojechać z nami?

– Ja? Jesteś pewny? – spytała zakłopotana.

– Niby dlaczego nie miałbym być pewny? – zdziwił się David. – Masz do tego takie samo prawo jak my wszyscy. On był także twoim ojcem.

Phaedra spuściła wzrok.

– Jeśli jesteś pewien, że nie będę niepożądana, chętnie z wami pojedę.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś być niepożądana, Phaedro – rzekła Margaret, gdy Harris wniósł dla niej kieliszek sherry. – Chłopcy będą uszczęśliwieni, że mają cię przy sobie. Chociaż ja nie jestem zachwycona ich pomysłem.

– W takim razie postanowione – ucieszył się Tom, podsuwając Harrisowi swój kieliszek, by mu dołał wina. – A ty, Josh? Roberto? – Z jego tonu jasno wynikało, że oczekuje odmowy. Antoinette miała zaś nadzieję, że Harris nie doleje mu wina.

– W przyszłym tygodniu mam mnóstwo pracy – odparł Joshua. – Nie mogę wszystkiego zostawić. Roberta podobnie, prawda, kochanie?

– Tak, obawiam się, że mój terminarz jest zapełniony – potwierdziła Roberta. – Ludzie zapisują się na miesiąc przed.

– No to załatwione. Zastanawiam się, jakie są warunki śniegowe. Mam sprawdzić w internecie? Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby napadało mnóstwo śniegu? – Tom wyjął iPhone'a z kieszeni.

– Po lunchu, Tom – powiedziała Antoinette, spostrzegłszy Harrisa w drzwiach. – Proszę podawać.

Tom zerwał się z krzesła, nie wypuszczając z dłoni napełnionego na nowo kieliszka.

– Co jest na lunch? – zapytał.

– Udziec barani – z powagą odparł Harris.

– Świetnie. Moja ulubiona potrawa. Mam nadzieję, że pani Gunice przygotowała sporo puddingu yorkshire. Jestem głodny jak wilk. – I Tom pierwszy pospieszył do jadalni.

Lunch przebiegł w zaskakująco pogodnej atmosferze. Margaret zupełnie ozdrowiała po wczorajszych kłopotach, a rano spędzony z Phaedrą wyraźnie ją ożywił. Miała zaróżowione policzki, bo wypła trochę sherry i ubawiła się, słuchając, jak Phaedra przedrzeźniała swoje nauczycielki. Dziewczyna umiała przedstawić niemiłe sytuacje jako zabawne anegdoty. Słuchając jej, chłopcy także zaczęli wspominać szkolne lata, nauczycieli o cuchnącym oddechu i nocne wyprawy do kredensu po coś do jedzenia. Nawet Roberta śmiała się z tych opowieści. W owej chwili tak rzadko osiąganego harmonii rodzinnej Antoinette naprawdę uwierzyła, że wszystko będzie dobrze.

Po lunchu Antoinette poprosiła Phaedrę, żeby poszła z nią do sypialni George'a.

– Nie miałam na to odwagi aż do dzisiejszego dnia. Myślę, że będzie mi łatwiej, jeśli razem przejrzymy jego rzeczy.

– Może lepiej, żebyś zrobiła to sama lub z którymś z synów? – spytała zdenerwowana Phaedra. – Chodzi mi o to, żebyś miała czas, by zapamiętać George'a, a nie zajmować się kimś innym.

– Nie. Chcę, żebyś była przy mnie. Potrzebuję moralnego wsparcia.

Phaedra uśmiechnęła się blado.

– Cóż, skoro nalegasz.

Antoinette spojrzała na nią z matczyną czułością.

– Wiem, że ty także jesteś trochę wystraszona. To nic dziwnego. Zrobimy to razem.

Phaedra westchnęła głęboko i ruszyła za nią po schodach.

– George wszystko gromadził. Nie lubił się z niczym rozstawać – ciągnęła Antoinette. – Ja wprost przeciwnie. Nie znoszę bałaganu i zbierania głupstw. George zaś miał szuflady pełne najprzeróżniejszych przedmiotów o znaczeniu sentymentalnym. Nie byłabym w stanie przeglądać tego wszystkiego sama. Jakaś częśćka mnie chciałaby, nie oglądając, wyrzucić to wszystko, inna zaś obawiałaby się, że coś ważnego zostanie przeoczone. Prawdę powiedziawszy, wciąż nie mogę uwierzyć, że George już nigdy nie wróci. Przeglądanie jego

rzeczy jest dla mnie czymś tak ostatecznym jak pogodzenie się z tym, że odszedł na zawsze. Dlatego dotychczas nie potrafiłam się na to zdobyć.

– Więc zostaw to na później, Antoinette. Do czasu, gdy poczujesz się silniejsza.

– Nie. Muszę to zrobić teraz. George nie wróci. Muszę się z tym pogodzić, w przeciwnym razie utknę w jakimś okropnym stanie zawieszenia.

Przystanąły na chwilę przed pokojem George'a, walcząc z nagle uświadomioną sobie stratą, której nie da się pokonać ani poczuciem humoru, ani stoicyzmem. Antoinette wciągnęła powietrze nosem, zbierając się na odwagę, a potem odsunęła zasuwkę i pchnęła drzwi. W pomieszczeniu pachniało mężczyzną – unosiła się nieco pikantna woń, może drzewa sandałowego, czegoś bardzo w stylu George'a. Powietrze wibrowało jego obecnością, jakby się tu z nimi znajdował, wypełniając przestrzeń wokół siebie swoją silną osobowością. W pokoju nie było jednak nikogo. Na wielkim podwójnym łóżu, krzesłach i na tapczanie pod oknem leżały niedbale rzucone ubrania. Na stole przy łóżku i na wysokiej komodzie z drewna wiśniowego pod drugim oknem stały byle jak rozmieszczone srebrne naczynia, a szuflady pełne były monet, spinaczy, gwoździ, kawałków kart pokładowych oraz najprzeróżniejszych zbędnych przedmiotów, które kiedyś stanowiły część czegoś mającego znaczenie. Szufladki pod lustrem w stylu królowej Anny wypchane były starymi biletami do opery, na balet, do kina, teatru, a nawet do londyńskiego metra.

Od czasu śmierci George'a nikt tu nie sprzątał, więc powietrze było nieco zatechłe i pachniało nagromadzonym kurzem. Phaedra podeszła do okna wychodzącego na frontowy trawnik i zdumiała się na widok skupiska biedronek wygrzewających się w słońcu przy szybie w rogu okna.

– Chyba powinnam wypuścić te stworzonka, nie sądzisz? – powiedziała, podnosząc ołowianą zasuwkę, by otworzyć okno. Spostrzegła, że drżą jej dłonie. Wymiotła biedronki palcami i wpuściła do pomieszczenia świeże powietrze.

Wiatr przyniósł ptasie trele. Phaedra odetchnęła pokrzepiona pięknym widokiem zalanego słońcem ogrodu.

– Podejdz, Antoinette. Wyjrzyj przez okno – poprosiła. Antoinette przystanąła obok niej. – Jest tak pięknie, że chciałam nasycić się widokiem –

dodała.

Antoinette powiodła wzrokiem po ogrodzie.

– Piękny dzień, prawda? – powiedziała.

– George patrzył na to wszystko. Być może każdego ranka, gdy rozsuwał zasłony. Z pewnością głęboko wdychał powietrze, rozkoszując się widokiem. Musiał kochać swój dom.

– O, tak. Fairfield zawsze było jego domem. Ale, co zabawne, lubił z niego uciekać.

– Tak myślisz? – spytała zdziwiona Phaedra.

– Jestem pewna. Nigdy nie spędzał tu więcej niż kilka dni z rzędu. A potem wyrwał się do Londynu albo gnał w góry, na przykład na Mount Everest, robić coś głupiego, jak wspinanie się lub jazda na nartach.

– Tak. Był człowiekiem, który nigdzie nie zagrzewa miejsca, wciąż szuka trudnych wyzwań – dodała Phaedra.

– Aż spadł – powiedziała Antoinette ze smutkiem.

– Nie miał zamiaru spadać.

– Pewnie, że nie. Ale gdy się wciąż przeciąga strunę, ona w końcu pęka. Odeszły od okna.

– Od czego zaczniemy? – spytała Antoinette z westchnieniem. Ilość rzeczy była przytłaczająca.

– Zaczniemy od szuflad – podsunęła Phaedra, wskazując boczne stoliki.

– Wysuńmy szuflady i ustawmy je na środku pokoju. Potem przejrzymy metodycznie ich zawartość, dzieląc wszystko na dwie sterty. Na jedną będziemy odkładać bezwartościowe śmiecie, na drugą przedmioty o wartości sentymentalnej, które żal wyrzucić. Jeśli będziesz chciała coś zatrzymać, kochanie, nie pytaj i rób to bez wahania.

Phaedra odczuła nagle zdenerwowanie. Wolałaby znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj, gdzie czekało ją przeglądanie prywatnych rzeczy George'a.

– Dziękuję – odparła słabym głosem.

Wysunęła górną szufladę z szafki po prawej ręce i ustawiła na dywanie. Szuflada była wypełniona po brzegi dokumentami, zdjęciami, planami podróży i tarczami strzelniczymi. Po kolei wyjmowały sztuka po sztuce, denerwując się, na co mogą natrafić. Skoro udało mu się utrzymać w tajemnicy istnienie

Phaedry, jakie jeszcze mógł ukrywać sekrety?

– O, pamiętam to – powiedziała Antoinette, pokazując Phaedrze wypisany ręcznie jadłospis kolacji, starannie udekorowany złoceniami, bladymi różami i błękitami. – To była kolacja wydana na pięćdziesiąte urodziny George’a w paryskim Le Moulin Rouge. – Na to wspomnienie jej oczy zalśniły łzami. – Świetnie się wtedy bawiliśmy. Chyba to zachowam. – Odłożyła menu razem z notatkami do przemówienia i pamiętnikiem, który George pisał przed kilkoma laty podczas safari.

– Wszystko zapisywał. To niewiarygodne – głośno myślała Phaedra, wyjmując z szuflady czarno-białe zdjęcia przyjaciół ze szkoły w Eaton. Każda fotografia była podpisana na odwrocie. – Ciekawe, co się stało z tymi wszystkimi młodzieńcami. Ciekawe, z jak wieloma utrzymywał kontakt.

Antoinette zerknęła na młode twarze.

– Poznaję kilku z nich. Ojej, czyż Henry Patterson nie był wtedy przystojny?

– Co się stało z Henrym Pattersonem?

– Ożenił się dwukrotnie i dwa razy się rozwiódł. Zrobił się czerwony na twarzy i tłusty jak ropucha. Nie widziałam go od wielu lat.

Phaedra roześmiała się i od razu poczuła się lepiej.

– Życie jest cudowne, prawda? Składa się z tylu rozmaitych rozdziałów, a każdy z nich jest jakby oddzielnym żywotem.

– Spójrz na to! – krzyknęła Antoinette. – Skoro mowa o rozdziałach. Oto rozdział, którego zupełnie nie znam. Czyż George nie wygląda tu zagadkowo? – Przyglądała się zdjęciu, marszcząc brwi.

Podala Phaedrze plik fotografii przedstawiających George’a na tle czegoś, co przypominało zrujnowane twierdze i zamki na pustyni. George uśmiechał się łobuzersko, najwyraźniej udając głupka.

– Fotografie sprawiają wrażenie niedawno zrobionych. Pochodzą najdalej z zeszłego roku. Jak myślisz, gdzie wtedy był? – spytała Antoinette.

Phaedra uważnie obejrzała wszystkie zdjęcia. Przez chwilę milczała. Widząc, że dziewczyna pobladła, Antoinette znów poczuła łzy napływające do oczu. Było to pierwsze zdjęcie George’a, na jakie natrafiły. Wyglądał na nim na szczęśliwego i mającego po co żyć. Antoinette była wdzięczna pasierbicy za to, że jej towarzyszy i dzieli z nią smutek.

– To są stare zamki krzyżowców – w końcu powiedziała Phaedra. – Prawdopodobnie w Syrii lub Jordanii.

– Skąd wiesz o zamkach krzyżowców? – spytała Antoinette z podziwem.

– Uwielbiam ruiny, a najbardziej ruiny w Irlandii. Pewnie dlatego, że w Kanadzie nie mamy wielu obiektów historycznych.

Phaedra pospiesznie przeglądała pozostałe fotografie. Antoinette pomyślała, że pewnie ich widok jest dla niej zbyt bolesny, by przypatrywać im się uważnie. Przejrzawszy wszystkie pobieżnie, Phaedra powróciła do pierwszych, tym razem bez pośpiechu. Na jej policzki powróciły kolory i ustało drżenie dłoni.

– Zapierają dech w piersiach. Pomyśleć, że ludzie mieszkali tam dziewięćset lat temu. Wydaje mi się, że to ruiny w Shobak w Jordanii. – Podała fotografie Antoinette. – Shobak jest słynny i bardzo piękny.

– Może zachowasz sobie kilka zdjęć?

– Mogę?

– Oczywiście. Mam ich tak wiele. Dziwne, ale czasem myślę, że poza naszym wspólnym życiem George wiódł jakiś zupełnie inny żywot. Nigdy mi nie mówił, że był w Jordanii. Nie sądzisz, że to dziwne? – Wzruszyła ramionami. – Człowiek myśli, że kogoś zna.

– Wydaje mi się, że nikogo nie znamy naprawdę – odparła Phaedra. – Nie jestem pewna, czy znamy samych siebie.

– Przypuszczam, że potrzebował czasu wyłącznie dla siebie – ciągnęła Antoinette.

– Nie sądzisz, że bywał samotny?

– Nie. Wszędzie zyskiwał sobie przyjaciół. A poza tym miał w sobie coś z wilka samotnika. Odczuwał potrzebę przebywania tylko z sobą.

– Nigdy nie czuł, że jest na uboczu?

– Ależ nie. Miał mnóstwo zajęć tutaj i w Londynie. Szczerze mówiąc, był tak wymagający, że potrzebowałam odpoczynku. – Ale zaraz dodała, pochmurniejac: – No, może trochę. Teraz, gdy o tym wspomniałaś. Tak, mógł się czuć na uboczu. – Wytarła nos chusteczką. – Czasami człowiek tak bardzo popada w rutynę, że nie zastanawia się, jak czują się inni. Tak właśnie było z nami. Nigdy nie zastanawiałam się nad jego trybem życia.

– Ale teraz się zastanawiasz – powiedziała Phaedra z miłym uśmiechem.

– No tak. – Odłożyła zdjęcia na kupkę rzeczy do zachowania. – Utrzymywał w tajemnicy twoje istnienie. Nie wiem, czy to było uczciwe.

– Och, Antoinette...

– Nie, to nie znaczy, że źle o nim myślę, po prostu nie czuję się już bezpieczna, myśląc o nas jako o parze. Mogę ci zaufać. Wiem, że nie powtórzysz tego chłopcom. Nie chcę, by pomyśleli, że w jakiś sposób krytykuję ich ojca. Ja go nie krytykuję. Zastanawiam się tylko, co jeszcze przede mną ukrywał. To wszystko. I zadaję sobie pytanie: czyżby nie miał do mnie zaufania?

– Usiłował cię chronić...

– Tak, tak. Ale przecież mnie znał. To zupełnie nie leżało w jego charakterze. Może ukrywał fakt twego istnienia z jakichś innych powodów... Nie wiem, co nim kierowało, ale nie mogę uwierzyć, że po prostu obawiał się mojej dezaprobaty lub nie chciał mnie zranić. Wiedział, że we wszystkim go wspieram.

– Jestem pewna, że gdyby żył, w swoim czasie przedstawiłby mnie – uprzejmie zaznaczyła Phaedra.

– Może po prostu zabrakło mu czasu.

Antoinette porzuciła rozmyślania i wróciła do przerwanej zajęcia. Pomału przekopywały się przez szafki i szuflady George'a.

– Czy zechcesz tu jeszcze wrócić, Phaedro? – spytała Antoinette, poczuwszy, że jak na jedno popołudnie dość się napracowały. – Naprawdę jesteś mi potrzebna. Zostało tak wiele do zrobienia, a z tobą jest mi znacznie różnie. – Antoinette uśmiechnęła się nieśmiało. – Doskonale rozumiesz George'a, chociaż znałaś go tak krótko.

– Wrócę, gdy tylko będę ci potrzebna. Lubię przeglądać rzeczy George'a. To sprawia, że czuję się bliżej niego.

– Powiedziałaś, że George nie jest pod ziemią, lecz jako dusza krąży wokół nas?

– Tak.

– Myślisz, że jest tu teraz?

Phaedra rozejrzała się po pokoju.

– Jestem pewna, że jest. Prawdopodobnie dlatego obydwie tak mocno

odczuliśmy jego obecność, gdy weszliśmy do tego pokoju.

– To bardzo pocieszająca myśl.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości.

– Zazdroszczę ci. Nie mieć wątpliwości to musi być bardzo miłe uczucie. Co on sobie myśli, widząc nas, jak przeglądamy jego nagromadzone śmiecie?

– Wyobrażam sobie, że myśli: „To wszystko to tylko śmiecie”. Rzeczy, które za życia wydają się bardzo ważne, po śmierci tracą znaczenie. Sentymentalne pamiątki liczą się tylko dla nas i tylko teraz. Prawdopodobnie George śmieje się z tego, że kiedyś przywiązywał do nich tak wielką wagę.

– Jak szafiry Framptonów – zachichotała Antoinette. – Nigdy nie zależało mi na biżuterii. Nie jestem podobna do Roberty, która zachowuje się zupełnie jak łąsa na błyskotki sroka.

– Mnie także nie zależy na klejnotach. Oczywiście, pochlebia mi, że George mi je zapisał, ale nie sądzę, bym je miała kiedykolwiek nosić. Nie prowadzę takiego życia.

– Będzie ci w nich bardzo do twarzy. Szafiry wydobędą niebieski odcień twoich szarych oczu.

– Czułabym się w nich jak przystrojona choinka.

– Wiem, co masz na myśli – roześmiała się Antoinette. – Do mnie biżuteria także nie pasuje. Zawsze byłam zbyt pospolita, by nosić brylanty! Ale ty nie jesteś ani trochę pospolita. Lśniesz własnym blaskiem.

– Co sobie pomyśli George, patrząc, jak rozmawiamy o szafirach Framptonów?

– Ucieszy się, żeśmy się zaprzyjaźniły. Tak sądzę – cicho powiedziała Antoinette.

Phaedra podniosła ze sterty jedną z fotografii i przyglądała jej się w zadumie.

– Myślę, że w Niebie nie liczy się nic prócz miłości. Jeśli ktoś kieruje się miłością, musi postępować dobrze. Przyjechałam tu w dobrych zamiarach, Antoinette. Wiem, że wam wszystkim trudno jest pogodzić się z moim istnieniem, ale mam nadzieję, że teraz zdajesz sobie sprawę z tego, że nie chcę was niczego pozbawić.

Antoinette się roześmiała.

– Och, Phaedro, kochanie, wniosłaś do tej rodziny powiew świeżości. Jeśli

George patrzy na nas, musi być szczęśliwy.

– Mam nadzieję – odparła Phaedra, czując, że przenika ją dreszcz.

Rozdział trzynasty

O siódmej wieczorem Phaedra z ciężkim sercem powróciła do domku przy Cheyne Road. Rozstanie z nową rodziną łagodziła perspektywa czterech dni w Murenburgu, które miała spędzić z Davidem i Tomem. Zapewniono ją również, że gdy tylko zechce, może przyjechać do Fairfield. Mimo wszystko z przykrością opuściła dom George'a, jakby jego dusza unosiła się właśnie tam i jakby Phaedra, wyjeżdżając, rozstawała się z nim. A może najtrudniej było jej rozstać się z Davidem?

Wszyscy żegnali ją, machając ze schodów. Nawet Margaret wstąpiła na podwieczorek i została do wpół do szóstej, gdy Phaedra musiała już wyjechać. Odprowadzili ją przed dom, gdzie David przytulił ją czule, obejmując silnymi ramionami i ściskając nieco zbyt mocno. Wstrzymała oddech, a potem wyswobodziła się, wiedząc, że się rumieni. Poczowała bowiem niespodziewany pociąg fizyczny.

Pełna niepokoju Antoinette prosiła ją, by zachowała ostrożność w Murenburgu, a Rosamunde doradziła, by na nartach jeździła wyłącznie w kasku, zdradzając tym, jak mało wie o współczesnym narciarstwie, bo teraz wszyscy jeżdżą w kaskach. Phaedra jednak niewiele z tego wszystkiego słyszała. Dostrzegła wyłącznie stojącego na drugim stopniu Davida, który patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Zmieszana nieoczekiwanym przyplływem pożądania, pospiesznie ucałowała chłodny policzek Roberty, czując jej twarde, jak gdyby metalowe kości. Pożegnała się z Joshuą, którego twarz pojaśniała z radości, gdy jego także ucałowała. Nie odważyła się jeszcze raz spojrzeć na Davida, ale kątem oka dostrzegła, że on wciąż na nią patrzy, stojąc z rękami w kieszeniach, z twarzą smutną i pełną powagi.

Tom postanowił odjechać równocześnie z nią. Jego aston martin z warkotem zniknął jej z oczu, gdy tylko wjechali na autostradę. Phaedra została sama, słuchając płynącego z radia tęsknego głosu Sarah McLachlan oraz rozmyślając.

Wróciwszy do domu, wniosła torbę podróżną do sypialni i włączyła telefon komórkowy. Gdy miała wziąć kąpiel, komórka zadzwoniła. Przez chwilę myślała, że to David, i jej serce zamarło w oczekiwaniu, ale na ekranie zawiedziona zobaczyła imię Juliusa.

– Jesteś już w domu? – zapytał, nawet się nie przywitawszy.

– Tak – odparła.

– Jak poszło?

Usiadła na łóżku.

– Było świetnie – odpowiedziała.

– Roberta nie połknęła cię żywcem?

– Nie połknęła, ale była bardzo nieprzyjazna.

– Pamiętaj, że ona myśli wyłącznie o jednym: o szafirach Framptonów.

– Och, oddam je jej – odrzekła Phaedra ze znużeniem. – Naprawdę nie zależy mi na klejnotach.

– Nie zrobisz tego, Phaedro. Są twoje. George dał ci je i jeśli szanujesz jego wolę, musisz je zachować.

– Oczywiście, że szanuję jego wolę. Ale jeśli biżuteria ma nas poróżnić, wolę ją oddać.

– Nie bądź głupia. Przejdzie jej.

– Czuję się jak oszustka.

– Nie chcę więcej tego słyszeć. George chciał, żebym się tobą zaopiekował. Wiedział, że umrze przed tobą, i pragnął, by ktoś się tobą zajął.

– To bardzo miła rodzina – powiedziała rozmarzona.

– Nadal planujesz wrócić do Paryża?

– Oczywiście. Nic się nie zmieniło, Juliusie. Po prostu trochę przesunę powrót.

– Szkoda. Wygląda mi na to, że do siebie pasujecie.

– Bo tak jest.

– W takim razie zaproszą cię znowu. – Zachichotał. – Nie udawaj, że nie spodobało ci się, że należysz do ich rodziny.

– Nie mam zamiaru udawać. Podoba mi się, że jestem jedną z Framptonów – wyznała.

– Jesteś Framptonówną, moja droga! – krzyknął triumfalnie.

– Nie oszukuj się, Juliusie. Noszę nazwisko Chancellor.

– To musi trochę potrwać, ale w końcu poczujesz się jak Frampton. Uwierź mi.

– W przyszłym tygodniu jadę do Murenburga z Davidem i Tomem.

– To dobrze, zacieśnicie więzy rodzinne.

– Chcemy zobaczyć miejsce, w którym umarł George.

– Dzięki temu będziecie się mogli z nim rozstać i żyć dalej.

– Nie sądzę, Juliusie, bym mogła kiedykolwiek rozstać się z George’em. – Poczula ucisk w piersi. – Wszystko jest takie pogmatwane.

– Co powiesz na kolację?

– Kolację?

– Wydajesz mi się przygnębiona. Ja cię rozweselę. Może jutro wieczorem?

– Hm, ja... – Ale nie potrafiła wymyślić wymówki.

– Polecę sekretarce, by zamówiła stolik w Ivy. Podjadę po ciebie około ósmej, co ty na to?

– Dobrze, dziękuję.

– Tworzymy zgrany tandem. George byłby bardzo zadowolony, wiedząc, że się tobą opiekuję.

– Ja naprawdę nie potrzebuję opieki, Juliusie. Przez większość życia byłam zdana wyłącznie na siebie i radziłam sobie zupełnie dobrze.

– Ale nie tak, jak życzyłby sobie George.

– Pieniądze to nie wszystko, Juliusie.

– I tu się mylisz. Teraz, gdy jesteś bogata, przekonasz się, że pieniądze to klucz do szczęścia.

Phaedra rozłączyła się i nadal siedziała na łóżku, wpatrując się w przestrzeń. Czuła wstyd. George zapisał jej wielki majątek oraz nadzwyczajnie cenny komplet biżuterii, którego wcale nie pragnęła. Zanim umarł, rozpieszczał ją, ale jego podarunki było łatwiej przyjmować, gdy ofiarowywał je ciepłą ręką. Teraz, po śmierci George’a, czuła, że to chciwość. Nie powinna była otrzymać szafirów Framptonów, ale Julius uznał ją za niewdzięcznicę, gdy zaproponowała, że odda

je Robercie. Po co tyle zamieszania o kawałek złota i trochę brylantów i szafirów? Julius się myli. Na dalszą metę pieniądze nie mają wartości, nauczyła się tego, obserwując matkę. Wartość ma wyłącznie miłość. Całym sercem tęskniła za George'em.

Wkrótce jednak jej myśli poszybowały ku Davidowi. Wstała i poszła do łazienki, by napuścić wody do wanny. Podczas gdy woda się lała, przejrzała zdjęcia, które zrobiła aparatem cyfrowym przy pawilonie na wzgórzu. Zatrzymała się na twarzy Davida i poczuła w sercu znajome ciepło, ale zaraz potem wstyd, więc szybko odłożyła aparat, jakby to była niedozwolona zabawka. George dopiero co został złożony do grobu, a ona już poczuła niestosowny pociąg do jego najstarszego syna. Rozebrała się i weszła do spienionej wody. Może nie powinna jechać do Murenburga? Może lepiej będzie, jeśli już nigdy więcej ich nie zobaczy? Spędzanie czasu w towarzystwie Davida może spowodować wielkie kłopoty, a winna będzie wyłącznie ona. Musi wrócić do Paryża i zapomnieć o Fairfield i Framptonach. Zamknęła oczy i zanurzyła głowę w wodzie.

Antoinette posmutniała, widząc, że Phaedra odjeżdża. Cieszyła się jednak, bo zostały przyjaciółkami. W ciągu jednego weekendu osiągnęły więcej, niż można się było spodziewać. Nie tylko spędzały razem czas, ale także wzajemne towarzystwo sprawiało im wielką przyjemność. Gdyby miała córkę, pragnęłaby, by była ona jak Phaedra.

Weszła do pokoju George'a i wyjrzała przez okno. Niebo było zachmurzone, tylko gdzieś tam migotały pojedyncze gwiazdy. Przypomniała sobie radę Phaedry, by skupić się na gwiazdach, aby poczuć obecność siły wyższej, więc spoglądała na nie, tracąc na chwilę poczucie rzeczywistości. Wydawało jej się, że jest bardzo mała, a jednocześnie gdzieś w piersi poczuła obecność tajemniczego i rozległego obszaru, jakby była czymś więcej niż osobą z krwi i kości. Jakby stanowiła część wiecznotrwałego nurtu Życia.

Ów moment świadomości trwał bardzo krótko. Potem uwaga Antoinette przeniosła się na ogród. Pomimo ciemności zdołała dojrzeć kilka jabłoni oraz odcinające się na tle nieba wierzchołki lip wzdłuż alei. Nasłuchiwała powiewów wiatru wśród gałęzi i wspominała, jak Phaedra wyobrażała sobie George'a

rozsuwającego zasłony w tym oknie i wyglądającego przez nie co rano. Tak było. George kochał Fairfield i gdy tylko mógł, powracał tu jak gołąb pocztowy. Był jednak niespokojny, jakby oczekiwał czegoś więcej i odczuwał zawód. Jakby jego wyobrażenie o tym, czym ma być dom, przerastało rzeczywistość.

Antoinette zastanawiała się, jaki typ matki reprezentuje Margaret. Z pewnością nie była czułościową, a to ona ukształtowała świat George'a, był przecież jedynakiem. Poślubił jednak kobietę zupełnie inną niż matka. Im dłużej rozważała dzielące je różnice, tym bardziej dostrzegała, że zdecydował się spędzić życie z kobietą będącą całkowitym przeciwieństwem matki. Może wybrał sobie żonę, na której uczucie mógł zawsze liczyć, bo na czułość matki trudno było zasłużyć. Dla Antoinette stał się bohaterem od chwili, gdy się poznali. Margaret zaś skąpiła mu pochwał. Choć była z niego dumna, nie potrafiła tego wyrazić. George potrzebował słownego i fizycznego potwierdzenia swojej wartości. Antoinette nie była pewna, czy jego matka kiedykolwiek zaspokoila tę potrzebę.

Phaedra wpłynęła kojąco również na Margaret. Odpocząwszy w błękitnym pokoju, stara dama zeszła do salonu zupełnie odmieniona. Nie wiadomo, o czym rozmawiały, ale Margaret pozbyła się dławiącego ją smutku i uśmiechała się do dziewczyny w taki sposób, jakiego Antoinette nigdy u niej nie widziała. Tylko Roberta pozostała chłodna i nieufna. Antoinette wiedziała, że Roberta jest bardzo opiekuńcza w stosunku do swojej rodziny, ale jednocześnie ocenia wszystko z punktu widzenia własnych korzyści. Czy zaakceptowałyby Phaedrę, gdyby George nie zapisał jej szafirów Framptonów?

Rozmyślała też o tym, że Tom i David zabierają Phaedrę do Chalet Marmot w Murenburgu. Potem zaczęła się zastanawiać nad własną przyszłością. Co będzie robiła, gdy George już jej nie potrzebuje? Ma teraz pieniądze i mogłaby zrobić wszystko, co zechce... ale co by to miało być? Myśl, że mogłaby samotnie wyruszyć w podróż, w ogóle jej nie pociągała. W Fairfield czuła się bezpiecznie i u siebie. Jakaś jej część najchętniej zaszyłaby się w zacisznym kąciaku, by lizać rany. Antoinette nie miała ochoty widywać kogokolwiek poza rodziną – no może z wyjątkiem doktora Heywortha.

Jego widywała z przyjemnością. Był taki miły i pełen zrozumienia, kiedy po raz pierwszy spotkał ją w swoim ogrodzie. Słuchał jej z uwagą, gdy opowiadała

o tym, że jest rozgniewana na George'a, bo lekceważył jej ostrzeżenia i niepotrzebnie narażał się na niebezpieczeństwo. Doktor Heyworth nie odnosił się do jej odczuć z dezaprobatą. Zapewniał ją, że takie podejście jest „całkowicie naturalne” i dobrze jest mówić o tym, co się myśli i czuje. Gdy po raz drugi schroniła się w jego ogrodzie, byli już dobrymi przyjaciółmi. Margaret byłaby zgorszona, myślała Antoinette, uśmiechając się do siebie. Rosamunde zaś poczułaby się nieco wykluczona – najwyraźniej była urzeczona doktorem. Antoinette postanowiła, że ze względu na siostrę przy okazji zaprosi go do domu. Podniesiona na duchu odeszła od okna. Może zaprosi go na kolację.

Następnego wieczoru przed domkiem Phaedry przy Cheyne Road zatrzymało się czarne bmw Juliusa. Prawnik wysiadł i niosąc bukiet czerwonych róż, podszedł do drzwi. Przystanął i poprawił krawat. Phaedra patrzyła na niego przez okno i na widok kwiatów zamarło jej serce. Pocieszając się myślą, że za kilka dni odleci do Zurychu, chwyciła leżącą na łóżku torebkę i zeszła po schodach, by otworzyć drzwi.

– Wyglądasz bardzo ładnie, Phaedro – powiedział Julius, mierząc ją od stóp do głów wzrokiem pełnym uznania.

– Dziękuję – odpowiedziała, mając nadzieję, że jej odświętna sukienka nie zostanie niewłaściwie zrozumiana.

– Kupiłem ci róże. Wiem, że dziewczyny uwielbiają kwiaty, a wczoraj wieczorem, rozmawiając z tobą przez telefon, odniosłem wrażenie, że jesteś smutna.

– Tęsknię za nim, Juliusie.

– To zrozumiałe. Ale czas, podobnie jak drobne rozrywki, leczy rany. Zjemy dobrą kolację, a ty będziesz się mogła swobodnie wygadać.

Podał jej róże i wszedł za nią do niewielkiego holu.

– Wstawię je do wody. Są piękne. Dziękuję.

Samochód Juliusa był najnowszym modelem BMW. Nieskazitelnie czysty, miał obite skórą siedzenia i deskę rozdzielczą z wypolerowanego do połysku drewna. Wnętrze pachniało lakierem i wodą kolońską Juliusa, nie widać było najmniejszego choćby pyłku kurzu. Włączył silnik i z radia popłynęła muzyka klasyczna. Phaedra zapięła pas. Julius skręcił w ulicę i przyspieszywszy, ruszył

w kierunku nabrzeża. Zapadał zmierzch. Niebo miało barwę łagodnego różu. Światło sprawiało, że mewy wyglądały jak małe flamingi. Podczas gdy auto jechało przez miasto, Phaedra zachwycała się krokusami i zonkilami w Hyde Parku. Barwne kwiaty kołysały się na wietrze. Na chodnikach i dookoła pojemników na śmiecie, wokół których rozsypane były resztki jedzenia, gromadziły się stada gołębi.

– Lubię Londyn o tej porze roku – powiedziała.

– Jest bardzo ładnie – zgodził się Julius, ale było jasne, że tego nawet nie zauważył.

– W Fairfield też było pięknie – ciągnęła Phaedra. – Listeczki właśnie zaczynają się rozwijać, jabłonie pokryte są kwieciami, a z ziemi wyrastają setki tulipanów. To pełne szczególnego uroku miejsce.

– Widziałaś obrazy? Mają tam kilka bardzo cennych dzieł sztuki.

– Widziałam, ale nie potrafię ocenić ich wartości.

– Czy Antoinette pokazała ci portret Theodory w szafirach Framptonów?

– Nie – skłamała Phaedra, nie chcąc, by pomyślał, że węszyła we dworze.

– Naprawdę? Wisi przy schodach. Obok wielkiego portretu Agernona Framptona. Przyjrzyj mu się, gdy będziesz tam następnym razem. To malowidło musi być warte majątek.

– Ach, tak. Chyba je widziałam. Nie pokazano mi szafirów.

– Są wielkie jak cukierki.

– Jestem pewna, że są prześliczne.

– Wkrótce będziesz je nosić.

– Nie sądzę! Kiedy będę miała okazję nosić biżuterię? Nie prowadzę takiego trybu życia – roześmiała się Phaedra.

– Ale mogłabyś, gdybyś tylko zechciała.

– Chodzi o to, że nie chcę. Jestem zadowolona ze swego życia. Najlepiej czuję się i wyglądam w dzinsach i T-shirtach.

Spojrzał na nią z ukosa i uśmiechnął się, co oznaczało, że ma na ten temat inne zdanie.

W Ivy było ciepło i tłoczno i panował mrok. Personel nadskakiwał Juliusowi, który często był tu gościem George'a. Najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Kierownik sali złożył mu kondolencje, a następnie poprowadził

ich do stojącego pośrodku stolika, przy którym zwykł był siadywać George. Julius z powagą przyjął wyrazy współczucia. Phaedra usiadła na obitej czerwona skórą ławeczce i rozejrzała się wkoło. Zanim Julius zdążył zająć miejsce, spostrzegła trzy sławne aktorki i jednego słynnego szefa kuchni.

– Znajdujemy się w dobrym towarzystwie – powiedział uszczęśliwiony Julius.

– Miła restauracja.

– Ulubiony lokal George’a. Przychodził co najmniej trzy razy w tygodniu.

– Nic dziwnego, że traktują cię tu jak znakomitość.

– Tutaj jadaliliśmy lunche, a kolacje w Mark’s Clubie. Pod tym względem był bardzo zachowawczy.

Julius zamówił butelkę wina, nie spojrzawszy nawet na menu.

– Zaczniemy od białego. A potem zobaczymy.

– Lubię białe wino.

– Wino należy dobierać do potraw.

– Nie jestem grymaśna. Co byś mi polecił?

– Zamówię dla ciebie.

Przyglądała się Juliusowi, który studiował jadłospis. Miał małe bystre oczy koloru prochu strzelniczego. Wkrótce podjął decyzję i strzelając palcami, przywołał kelnera.

– Myślę, że będziesz zadowolona – powiedział, złożywszy zamówienie. – Znam cię lepiej, niż myślisz.

– Przekonamy się – odparła z uśmiechem, pewna, że nie zna jej ani trochę.

– Teraz, gdy jesteś bogatą kobietą, co zamierzasz robić?

– Będę robić dokładnie to samo, co robiłam dotychczas. Wrócę do Paryża, zakończę pracę nad książką...

– Fotografowanie to czarujące hobby, Phaedro, ale czy nie sądzisz, że lepiej wykorzystałabyś czas, zasiadając w zarządzie organizacji charytatywnej? Znam kilka wpływowych osób, które poparłyby twoją kandydaturę...

– Masz na myśli działalność dobroczynną, jaka była bliska sercu George’a, na przykład na rzecz dzieci z Tybetu...

– Nie. Mam na myśli szeroko znaną londyńską organizację charytatywną.

– Niby dlaczego miałabym tam pracować? Lubię pomagać, gdy czuję, że jestem komuś potrzebna. Ale nie chcę tego robić po to, by piąć się po szczeblach

drabiny społecznej.

– Nie doradzam ci, jak towarzysko awansować, wiem jednak, że zajmowanie się dobroczynnością jest klasycznym sposobem, by obcokrajowiec w twoim rodzaju poznał odpowiednich ludzi.

– Znam wystarczająco wielu ludzi w Paryżu.

– Właśnie, w Paryżu. A ja mam na myśli Londyn i odpowiednich londyńczyków. Jesteś teraz młodą bogatą kobietą. Nadszedł czas, byś przebywała w środowisku innych bogatych ludzi.

– Pozwól, że ci przerwę, Juliusie. Nie zależy mi na pieniądzach.

Julius spojrzał na nią z przerażeniem.

– Opowiadasz bzdury.

– Nie. Mówię poważnie. Nie ruszę odziedziczonych po nim pieniędzy.

– Owszem, sięgniesz po nie, gdy zaczną się do ciebie wdzięczyc z konta bankowego.

– Nie podałam ci numeru mojego konta i nie zrobię tego. Powiedziałam ci, nie chcę tych pieniędzy. Są zbrukane.

Roześmiał się i poklepał ją po ręce.

– W końcu pójdziesz po rozum do głowy i rozpoczniesz zupełnie nowe życie. Nowi przyjaciele, nowe...

– Mam przyjaciół, którym mogę zaufać – przerwała mu ostro. – Nie potrzebuję nowych przyjaciół. A poza tym lepiej się czuję, żyjąc skromnie. Nie jestem kobietą światową.

– Nie mów mi, że po kolacji nie przyjmiesz mego zaproszenia do Annabel's.

– Chcesz pójść na dancing? – spytała przerażona.

– Koniecznie. Mam dziś wieczorem piękną dziewczynę u boku. Chcę się z nią pokazać.

– Ależ, Juliusie, jestem zmęczona. Nie sądzę, bym miała dość energii, by tańczyć.

– Poczekaj, aż wypijesz kilka kieliszków wina. Może nabierzesz ochoty.

Pod koniec kolacji Phaedra czuła się jednak tak samo jak na początku. Julius był zawiedziony, ale nie usiłował jej namawiać. Pochwaliła potrawy, które wybrał: ryba rozpływała się w ustach, a jagnięcina była nienagannie różowa. Potem Julius odwiózł ją do domu, zahaczając o nabrzeże, by mogła zobaczyć

Tamizę nocą. Wiedział, że dziewczynom podobają się romantyczne światła odbijające się w wodzie. Na Cheyne Road dojechali o wpół do dwunastej.

– Wyglądasz teraz o wiele pogodniej – powiedział, otwierając przed nią drzwi samochodu i przypatrując się, jak wysiada.

– Spędziłam miły wieczór. Dziękuję.

– Cieszę się, bo wiem, że George byłby zadowolony, widząc, że się tobą zaopiekowałem. A ja wszystko zawdzięczam jemu.

Phaedra pomyślała, że posada adwokata u George'a musiała być bardzo lukratywna.

– A więc wyjeżdżacie w środę – zapytał.

– Tak.

– Chalet Marmot jest zachwycający. Antoinette ma świetny gust. Szkoda, że nie jeździ na nartach.

– Byłeś tam kiedyś z George'em?

– Tak. Jestem doskonałym narciarzem. Jazda poza trasami jest w Murenburgu fenomenalna. Wiesz, mam kilka dobrych filmów ze wspólnych zjazdów z George'em. – Uśmiechnął się szeroko. – Najlepsze dni spędziliśmy razem w ciągu tygodnia przed jego śmiercią.

Phaedra pobladła.

– Byłeś przy nim w tygodniu poprzedzającym dzień, gdy zginął?

– Musiałem wrócić do Londynu, by uporządkować dla niego pewne sprawy. George nie potrafił się oprzeć świeżemu śniegowi, więc został. Jestem pewien, że gdybym tam był, odwiódłbym go od pomysłu, by tego dnia jeździć poza wytyczonymi trasami. Nie pozwoliłbym mu na to.

– Dlaczego?

– Było za ciepło. Warunki jazdy były niebezpieczne. Ale George wyobrażał sobie, że wszystko potrafi. Wierzył, że jest nieśmiertelny. – Pokręcił głową ze smutkiem. – Ja także wyobrażałem sobie, że jest nieśmiertelny.

Phaedrze nagle zrobiło się go żal i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Wszyscy tak myśleliśmy, Juliusie.

Spojrzał na nią poważnie.

– Mam nadzieję, że ci chłopcy będą cię pilnowali.

– Jestem pewna, że będą.

– Nie spodziewałbym się wiele po Tomie. Byłbym bardzo zaskoczony, gdyby udało mu się obudzić na czas.

– Za to na Davidzie można polegać.

Julius się skrzywił.

– Ale żaden z nich nie ma takiej werwy jak George, prawda?

Phaedra wsunęła klucz do zamka.

– Nie wiem, czy to źle. George zawsze musiał coś udowodniać. Był bardziej skomplikowany. David jest zadowolony z tego, co ma.

– Joshua dobrze zarabia w City, ale jest zdominowany przez pазerną żonę. George nie był uległy. Tom prowadzi klub nocny. Co to za praca? Myślę, że niewiele zarabia i za dużo pije, dlatego nigdy nie odniesie sukcesu. Cóż za rodzina!

Phaedra była wstrząśnięta. Cofnęła rękę.

– Myślałam, że ich lubisz.

– Lubienie ich bardzo mi się opłaca. – Widząc jej minę, roześmiał się. – Nie bądź taka zgorziona. Jasne, że ich lubię. W sumie nie są tacy źli. Po prostu rzadko się zdarza, by jabłka padały tak daleko od jabłoni. A George'a niezmiernie podziwiałem. – Westchnął ciężko. – Żaden z nich nie dorasta mu do pięt.

Phaedra pchnęła drzwi i weszła do holu.

– Dziękuję za kolację, Juliusie. Przepraszam, że nie poszłam z tobą na dancing.

– Następnym razem. Zadzwoń do mnie.

Poczuła się jakoś niepewnie.

– Byłeś cudowny, Juliusie. Bardzo mi pomogłeś w trudnych chwilach. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Ale teraz możesz się o mnie nie martwić. Zapewniam cię, że poradzę sobie sama.

Wzdrygnęła się, gdy objął ją w talii i pochylił się, by ucałować jej policzek.

– Nie bądź głupia, Phaedro. Tkwimy w tym razem, ty i ja. Wiesz, że jestem ci potrzebny. Zatelefonuję, gdy będziesz w Murenburgu, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Och, na pewno będzie w porządku. Będę tam z moimi braćmi – odparła, choć zabrzmiało to absurdalnie.

– Bracia są dobrzy przez jakiś czas. Tobie potrzebny jest mężczyzna.
– Miałam mężczyznę.
– Teraz zaś potrzebujesz następnego. Złamane serce można uleczyć, a życie jest przyjemniejsze, gdy ma się partnera. A teraz idź do łóżka i się wyśpij.
Zamknęła za sobą drzwi. Była przerażona. Jej serce galopowało. Czuła na skórze wodę kolońską Juliusa i ten zapach budził w niej wstręt.
Och George, tylko spójrz, w co mnie wpakowałeś! – pomyślała.

Kilka dni później Phaedra, David i Tom spotkali się na lotnisku Heathrow, by razem odlecieć do Zurychu. Mimo że wybierali się z tak poważną misją, pełni byli radosnego podniecenia. Chłopcy wzięli z sobą tylko małe walizki, bo ich ekwipunek narciarski czekał w Murenburgu. Phaedra miała bagaż duży i ciężki. Widząc go, Tom zapytał żartobliwie:

– Zamierzasz tam zostać aż do lata?
– Wiem, przepraszam. Walizka jest ogromna, ale połowę zajmuje kask.
– Ciocia Rosamunde byłaby uszczęśliwiona, gdyby wiedziała, że go zabierasz – powiedział David, ciągnąc na kółkach walizkę Phaedry do punktu odpraw.
– Wasza ciocia ma charakterek – roześmiała się Phaedra.
– Czy ona wreszcie kiedyś wyjedzie? – zamyślił się Tom.
– Ciocia lubi być potrzebna – odparł David. – Mama w końcu będzie jej miała po dziurki w nosie.
– Znacie porzekadło na temat gości? Że są jak ryby: po kilku dniach zaczynają brzydko pachnieć – powiedziała Phaedra.
– Ciocia Rosamunde jest w Fairfield już od kilku tygodni, więc musi naprawdę cuchnąć! – dodał Tom.
– Nie przesadzaj, Tom – zganiała go Phaedra i pacnęła żartobliwie po nadgarstku. – Dlaczego nie wyszła za męża, jak myślicie?
– Może nie miała okazji – zaczął David.
– Gdybyś była mężczyzną, ożeniłabyś się z nią? – zapytał Tom.
– Za młodu z pewnością była ładna – powiedziała Phaedra.
– Nigdy nie była ładna i zawsze wolała konie od mężczyzn.
– Ach, więc znamy już powód – skwitowała Phaedra.
– Żaden mężczyzna nie może się równać z koniem! – Tom się roześmiał.

Znaleźli się na czele kolejki i David postawił walizkę Phaedry na taśmie.

– Paszporty – powiedział, wyciągając rękę. – Muszę was pilnować – dodał, widząc, że Phaedra grzebie w torebce, a Tom obmacuje wszystkie kieszenie. W końcu jego młodszy brat znalazł paszport w tylnej kieszeni dzinsów, a Phaedra wyłowiła swój spośród licznych drobiazgów.

– Masz paszport brytyjski? – spytał zaskoczony David.

– Tak. Mam obywatelstwo brytyjskie – odparła Phaedra z dumą.

– Jakże to?

– Hm, nie będę tego ukrywać, byłam żoną Brytyjczyka.

Tom i David spojrzeli na nią zdumieni.

– Byłaś zamężna? – krzyknął David.

– Jesteś rozwódką niczego sobie – powiedział Tom z uśmiechem.

– Uważaj, co mówisz, Tom. I podaj paszporty, Davidzie, pani się niecierpliwi, a za nami rośnie kolejka.

David podał paszporty osobie z obsługi Swissair, a potem zwrócił się do Phaedry.

– Czy to on złamał ci serce? – zapytał cicho.

– To nie jest odpowiednia chwila, by rozmawiać o moim byłym mężu – ucieła, zatraskując w ten sposób niewidzialne drzwi do swojej przeszłości.

– Twoja torebka jest jak TARDIS[5] – powiedział Tom, zaglądając do środka.

– Jest jak wiadro – poprawiła go Phaedra.

Obsługa oddała paszporty Davidowi, który korzystając z okazji, że Phaedra jest zajęta rozmową z Tomem, spojrzął na jej fotografię. Uznał, że zdjęcie jest niezłe. A potem zerknął na datę urodzenia. Doznał gwałtownego wstrząsu. 9 lutego 1984. Nie mógł się nadziwić. Gdyby miała lat trzydzieści jeden, jak twierdziła, musiałaby się urodzić w roku 1981. A tak ma dwadzieścia osiem lat, jest od niego o rok młodsza.

– Hej, chyba nie patrzysz na moje zdjęcie? – spytała ze śmiechem, wyjmując mu swój paszport z ręki.

– Wyglądasz zupełnie jak na tym zdjęciu – odparł, nonszalancją pokrywając zmieszanie.

– Też chcę zobaczyć – dopomniął się Tom.

– Nie. – Phaedra wrzuciła paszport do torebki. – To okropne zdjęcie.

Napiłabym się kawy. Może poszukamy kafejki po drugiej stronie?

Ruszyli przez lotnisko. David był zaniepokojony. Skoro Phaedra jest od niego o rok młodsza, to jej matka musiała przespać się z jego ojcem już w czasie trwania jego małżeństwa z Antoinette. Oznaczało to, że był jej niewierny od razu na początku związku. Czy Phaedra nie powiedziała prawdy, by go nie zranić? Czy skłamała, by chronić ich wszystkich? Odetchnął głęboko i usiłował pozbyć się przykrych myśli. W końcu to stało się dwadzieścia osiem lat temu, a potem jego rodzice byli szczęśliwą parą. Nie miał wątpliwości, że matka byłaby zdruzgotana, gdyby poznała prawdę. Postanowił, że o wszystkim zapomni.



⁵ TARDIS [Time And Relative Dimension(s) In Space] to fikcyjny statek kosmiczny oraz wehikuł czasu i przestrzeni tytułowego bohatera brytyjskiego serialu *Doktor Who*.

Rozdział czternasty

Chalet Marmot był tradycyjnym, malowniczym domkiem szwajcarskim. Wybudowano go wysoko pośród łąk, ponad wioską. Miał szerokie balkony, z których roztaczał się wspaniały widok na góry Gotschna rozciągające się po przeciwnej stronie i łagodnie opadającą na prawo dolinę Prättigau. Domek miał ładny, pokryty śniegiem dach, jego drewniane ściany pociemniały, nabierając głębokiej brązowej barwy, a w czerwonych okiennicach artystycznie wycięto otwory w kształcie dużych serc.

Przybyli na miejsce o czwartej po południu. Niebo było zadziwiająco błękitne. Ośnieżone góry lśniły w słońcu jak obsypane diamentami. David wniósł bagaże do środka, podczas gdy Tom spacerował w tę i z powrotem z przyciśniętym do ucha iPhone'em oraz papierosem dyndającym w kąciku ust. Phaedra przekroczyła próg i odetchnęła miłą wonią sosnowych desek. Omiotła wzrokiem wnętrze. Jeszcze bardziej się zachwyciła, gdy weszła do dużego pomieszczenia, gdzie przy jednej ze ścian dominowało tradycyjne szwajcarskie palenisko, na którym czekał starannie ułożony stosik drewna do rozpalki. Ściany i strop obłożone były starymi deskami sosnowymi pochodzącymi z mających dwieście lub trzysta lat zabudowań wiejskich w dolinie Prättigau. Dla ozdoby wyrzeźbiono w nich tradycyjne szwajcarskie wzory kwiatowe oraz inskrypcje. Obrazy impresjonistów sąsiadowały z dawnymi mistrzami. Duże sofy zarzucone poduszkami zapraszały do odpoczynku. Na dworze było biało, śnieżnie i mroźno, ale drewniane ściany i ogromny czerwony perski dywan sprawiały, że wnętrze było przytulne.

– Twoja matka ma nadzwyczajne wyczucie smaku – powiedziała, przechodząc pod drewnianym łukiem do jadalni. – Zna się na tkaninach i kolorach. Niebieski i czerwony świetnie pasują do górskiego krajobrazu.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami David. – Ale z pewnością jest tutaj bardzo wygodnie.

– Powinna zająć się projektowaniem wnętrz. Ma świetny gust.

David wszedł za nią do jadalni, gdzie na parapetach ustawione były stare cynowe kufle na piwo, a sosnowe ściany i belki nadawały wnętrzu wygląd stylowego domu farmerskiego.

– Może robiłaby to, gdyby nie wyszła za mąż za mego ojca – odparł David.

– Jest nadal młoda.

– W jej wieku trudno jest zaczynać od nowa – upierał się David.

– Może przeprowadzi w Fairfield kapitalny remont?

– Tata nie pozwolił jej niczego zmieniać, z wyjątkiem sypialni.

– Malując ściany, można dokonać cudów. Teraz, gdy nie ma George’a, który by ją powstrzymywał...

– Zgadzam się z tobą. Dom powinien służyć do mieszkania, a nie pełnić funkcję muzeum. Przypuszczam jednak, że matka jest zbyt świadoma dziedzictwa, by coś tam zmieniać. A poza tym moja babcia będzie się przyglądać, co się tam wyrabia.

– Uważam, że Antoinette powinna robić to, na co jej przyjdzie ochota. Ostatnie trzydzieści lat spędziła na spełnianiu życzeń innych. Najwyższy czas, by zajęła się własnymi zachciankami. Może powinna podróżować?

– Nigdy by nie wyruszyła dokądś w pojedynkę. A ciotka Rosamunde szybko by ją zamęczyła.

– Powinna wydostać się z domu i pozbyć obciążających ją myśli. Gdy człowiek tkwi w starych kątach, niepotrzebnie wciąż na nowo rozpamiętuje przeszłość. Wyjeżdżając za granicę, żyjemy chwilą terażniejszą, podziwiamy nowe i wspaniałe widoki, poznajemy zapachy i dźwięki. Wyzwalamy się od gonitwy myśli i żyjemy pełnią życia. Tak jak ja teraz. Patrę na ten piękny krajobraz i czuję się podniesiona na duchu – Phaedra uśmiechnęła się nieśmiało, wiedząc, że mówi trochę staromodnie. – Miałeś świetny pomysł, żeby mnie tu zabrać. Już czuję się lepiej.

Po pełnym czułości spojrzeniu Davida poznała, że nie uważa jej za staromodną.

– Ja też. Ale mnie podnosi na duchu twoja obecność!

Phaedra odwróciła się zakłopotana. Zaskoczył ją tym komplementem. David roześmiał się speszony, żałując, że to powiedział.

– Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała.

Na górze podobało jej się jeszcze bardziej. W pokoju dominował niebieski szantung. Łóżko było tak wysokie, że trzeba było się na nie wspinać. Podeszła do okna i wyjrzała na dolinę. Nic dziwnego, że George tak kochał Murenburg; było tu malowniczo jak na zdjęciu z kalendarza ściennego.

Chłopcy nie dali Phaedrze czasu na rozpakowanie się. Nie mogli się doczekać, kiedy wypożyczą dla niej narty i buty, żeby wyruszyć nazajutrz wczesnym rankiem. Pojechali na dół do wioski jeepem George'a i zaparkowali przy sklepie, aby zrobić niezbędne zakupy. Phaedra rozmarzyła się na myśl o gotowaniu w pięknej kuchni, ale David i Tom uparli się, że będą co wieczór stołować się w Wynegg lub w Chesa Grishuna.

Phaedra wypożyczyła sobie doskonałe szwajcarskie narty Core w wypożyczalni sprzętu Gotschna Sport, a David zadbał o to, by jeżdżąc na nartach poza wyznaczonymi trasami, była wyposażona w brzęczyk przywołujący. Pracownicy wypożyczalni złożyli im serdeczne kondolencje. George był bardzo lubiany w Murenburgu i zawsze było go wszędzie pełno. Od jego śmierci nie mówiło się tu o niczym innym. Mieszkańcy oplakiwali go jak kogoś ze swoich.

David przymocował narty do bagażnika na dachu samochodu i powoli przejechali przez wieś, podziwiając widoki i machając miejscowym, którzy rozpoznawali auto i entuzjastycznie pozdrawiali jego pasażerów.

Phaedra była zachwycona. Murenburg zachował czar i elegancję minionych lat i miał urok bombonierki z czekoladkami Lindt. Dwa berneńczyki, machając ogonami, powitały ubraną w futro właścicielkę, która wyszła ze sklepu z pamiątkami. Para zaprzęzonych do sań koni stojących przed hotelem Alpina dzwoniła dzwoneczkami przy każdym ruchu głowy. Ich woźnica w tradycyjnym niebieskim kubraku zdobionym haftami palił fajkę, wesoło gawędząc z przechodniami, którzy przystawali, by pogłaskać zwierzęta. Po przeciwnej stronie jezdni na peronie kolejowym ogorzały mieszkaniac wioski sprzedawał gorące kasztany. Z beretem na głowie stał za straganem jak czterdzieści lat temu i nawoływał: „Heisse maroni! Heisse maroni!”. Wspaniały, pomalowany

na kolor pierwszoklasowy hotel Vereina lśnił w słońcu, a stojący nieco dalej przy tej samej ulicy, bardziej dyskretny Chesa rozciągał atmosferę dawnych lat.

Tom pokazał jedyny tutejszy klub nocny, Casa Antica, i opowiedział kilka historyjek o swoich przygodach z nim związanych. David przystanął przed piekarnią, gdzie zostało zaledwie kilka bochenków chleba. Phaedra weszła z nim do środka i słuchała, jak swobodnie gawędził w szwajcarskim niemieckim ze starszą jejmością za kontuarem.

– Obawiam się, że nie mam zdolności językowych – zwrócił się do Phaedry, podczas gdy sprzedawczyni sięgnęła po parę szczyptec i włożyła nimi bochenek do papierowej torby.

– To, co usłyszałam, świadczy raczej o tym, że radzisz sobie zupełnie dobrze – odparła Phaedra.

– To niemal cały mój repertuar.

– Mówienie w obcym języku ma na celu porozumiewanie się, prawda? A ty osiągnęłaś swój cel.

– Tom mówi lepiej niż ja. Po szkole pracował tutaj przez cały rok. – David wyjrzał przez okno i zobaczył brata, który chodził wkoło samochodu, rozmawiając przez iPhone'a. – Tom ma zdolności językowe.

– Podejrzewam, że należy do grona tych uzdolnionych ludzi, którzy są leniwi. Mam rację?

David się roześmiał.

– Strzał w dziesiątkę. Mógłby robić, cokolwiek by zechciał, ale on wybrał prowadzenie klubu nocnego.

– Nie ma w tym nic złego. Dopóki sprawia mu to przyjemność.

– Nie jestem pewien, czy mu sprawia przyjemność. – David sęsępniał. – Miga się od pracy...

Sprzedawczyni wystawiła dłoń i David sięgnął do kieszeni po drobne. Phaedra patrzyła na Toma, który głośno śmiał się do telefonu, i zastanawiała się, czy on faktycznie opłakuje śmierć ojca, czy może, jak to powiedział David, odsuwa cały ból na bok. Zdała sobie sprawę z tego, że o ile ich wyprawa dla niej i dla Davida jest ważna, o tyle dla Toma jest nieodzowna.

Kolację zjedli we trójkę w Chesa, gdzie David i Tom zostali przyjęci jak członkowie rodziny. Wyglądało na to, że znają tam większość ludzi, którzy witali

ich i zagadywali, toteż nie od razu udało im się dotrzeć do stolika. David przedstawiał Phaedrę wszystkim napotkanym, ale nie wspominał, że jest jego przyrodnią siostrą. Phaedra przyjęła to z ulgą. Nie czuła się gotowa na dzielenie się swoją historią z obcymi ludźmi. Uznała, że lepiej będzie dla wszystkich, gdy jej tożsamość zostanie tajemnicą rodzinną.

Ponieważ przyjmowano ją ze szczególnymi względami, zorientowała się, że biorą ją za dziewczynę Davida. Ludzie spoglądali to na nią, to na niego, uśmiechając się porozumiewawczo, a ich pełne podziwu miny świadczyły o tym, że uznali ich za dobraną parę. David położył dłoń na jej plecach i poprowadził do stolika w rogu. Cały czas czuła na sobie wzrok zebranych i wiedziała, że rozmawiają o nich ściszymi głosami. Zaskoczona stwierdziła, że sprawia jej to przyjemność; podobało jej się, że łączono ją z Davidem.

Ze swego miejsca miała doskonały widok na całą salę. Restauracja była niemal pełna. Kelnerki ubrane w ładne ludowe sukienki i przepasane czystymi białymi fartuszkami lawirowały pomiędzy stolikami. Phaedra powiodła wzrokiem po rzeźbionych drewnianych belkach. Rozanielona ciepłą atmosferą wnętrza, westchnęła z przyjemnością. Cieszyła się, że Julius namówił ją, by przyjęła zaproszenie Davida i pojechała na weekend do Fairfield. Teraz należała do rodziny. A to nie zdarzyło jej się nigdy przedtem.

Pili wino, jedli przepyszne dania i śmiali się z tego, co opowiadał Tom. Potem, gdy Tom wyszedł, by zapalić papierosa, David i Phaedra zostali sami. Natychmiast zaiskrzyło pomiędzy nimi. Tym razem z taką siłą, że według Phaedry wszyscy musieli to zauważyć. David uśmiechał się, nie mogąc ukryć swych uczuć, które wzmagały się z każdą chwilą, aż zląkł się, że nie potrafi nad nimi zapanować. Gdyby nie dzielące ich słowo „rodzeństwo”, które tkwiło pomiędzy nimi na podobieństwo więziennej kraty, najnaturalniej w świecie wzięłby ją za rękę.

David zapłacił rachunek. Phaedra zauważyła, że Tom nawet tego nie zaproponował. Potem wąską alejką wrócili do Chalet Marmot. Na niebie migotały gwiazdy, a księżyc oblewał góry fosforyzującą srebrzystą poświatą, tak że każde drzewo i każda skała w górach Gotschna widoczne były niezwykle wyraźnie.

– Jest wspaniale, prawda? – powiedziała Phaedra, gdy chwilę później razem

z Davidem stanęli na balkonie z kubkami gorącej czekolady. – Góry zdają się tuż-tuż, a niebo wygląda jak wielka głębia, tak bardzo jest oddalone.

Patrzyła, jak w zimnym powietrzu jej oddech zmienia się w obłoczek pary.

– Trudno sobie wyobrazić, że tata tam umarł – powiedział David posępnie.

– Stąd góry wyglądają tak niegroźnie.

– Aż strach pomyśleć, że coś tak pięknego może spowodować tyle zła.

– Tak jest napisane w Księdze Życia, Davidzie.

– Wiem.

– Odszedł, bo takie było jego przeznaczenie.

– Ale mimo wszystko trudno się z tym pogodzić.

David pociągnął haust czekolady i głośno przełknął.

– Najbardziej cierpią ci, którzy pozostali. Twój ojciec prawdopodobnie nie poczuł bólu, gdy spadł ze zbocza i przysypała go lawina. A my cierpimy bezustannie.

David otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Dobrze, że tutaj jesteś, Phaedro.

– Ja także cieszę się, że tu przyjechałam – odparła, powstrzymując łzy. – Jesteśmy razem i dzięki temu łatwiej nam znieść ból.

David chciał zapytać, dlaczego skłamała, podając swój wiek. Miał to pytanie na końcu języka, ale strach przemógł ciekawość. Nie chciał utracić zaufania Phaedry, przyznając, że przyłapał ją na kłamstwie, bo bez pozwolenia zajrzał do jej paszportu. Było wszakże jasne, że skłamała, by oszczędzić im prawdy: George zdradził Antoinette od razu na początku ich małżeństwa. Nie trzeba się dopytywać. A jednak przeszkadzało mu to jak plastikowa torebka zaśmiecająca piękny las, która nie pozwala w pełni cieszyć się malowniczym krajobrazem. W końcu zapyta o to Phaedrę – ale nie w chwili gdy się na nim wspiera.

W łóżku rozmyślał o rodzicach i ich związku. Odkąd pamiętał, zawsze byli szczęśliwi. Matka uwielbiała ojca w nieco dziecinny sposób. Nigdy nie kwestionowała jego postępowania, pozwalając, by ją zdominował. Była w stosunku do niego uległa niczym gejsza. George zaś niezmiennie traktował ją z najwyższym szacunkiem i gdy ktoś chciał ją zranić, stawał w jej obronie zaciekle jak lew. Nigdy się nie kłócili. Okazywali sobie czułość; ojciec ścisnął dłonie matki i pochylał się, by pocałować ją w policzek. David nigdy nie zapomni

pełnego miłości wyrazu na twarzy matki. Więc jeśli nawet ojciec był jej niewierny, cóż z tego? Według Davida nie zaszkodziło to ich małżeństwu. Zdrada była moralnie naganna, ale nikogo nie zraniła. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Banał, lecz oddający prawdę. David przeturlał się na bok i zamknął oczy. Był pewien jednego: skoro ojciec zadał sobie tyle trudu, by chronić Antoinette, on postąpi tak samo.

Następnego ranka po wczesnym śniadaniu, już około dziewiątej, znaleźli się na szczycie Gotschna. Powietrze było rześkie i mroźne, niebo bezchmurne. Jego jaskrawy błękit odcinał się od lśniących stoków gór. Wszyscy troje byli jednak w ponurych nastrojach. Mieli odwiedzić miejsce, w którym zginął George. Ta perspektywa wisiała nad nimi niczym burzowe chmury.

Phaedra odczuwała zdenerwowanie. Nie ogryzała paznokci tylko dlatego, że dłonie miała schowane w rękawiczkach. Tom milczał. Prócz kilku kiepskich żartów rzuconych w samochodzie nie powiedział ani słowa. David maskował niepokój, starając się być przydatnym. Opowiadał Phaedrze o tym, co zaplanował na ten dzień, pokazał jej słynną górę Wang, która miała najbardziej strome zbocza w Murenburgu.

– Przy każdym skręcie zjeżdżasz o kilka stóp niżej – wyjaśnił. – Piękna w śniegowej szacie, ale jednocześnie straszliwie niebezpieczna – ciągnął.

Phaedra spojrzała w dół na zwalone drzewa w lesie i zrozumiała, że to tutaj miała początek lawina.

Tom pospiesznie wypalił papierosa. Przypięli narty, podziwiając wspaniałą panoramę doliny oraz położonych po jej przeciwnej stronie gór Madrisa, zwróconych ku południowi i skąpanych w słońcu. Phaedra miała na sobie białe spodnie i granatową wiatrówkę, które uwydatniały jej szczupłą talię i krągłe, pełne kobiecości biodra. Zadrżała, ale nie z zimna. Patrzyła, jak Tom odrzuca niedopałek. Ich spojrzenia się spotkały i po raz pierwszy dostrzegła strach na twarzy Toma. Uśmiechnęła się współczująco. Tom także usiłował się uśmiechnąć. Wyglądał jak mały chłopiec. Zapragnęła podejść do niego i go przytulić. Niespodziewanie poczuli ciężar tego, co mieli zrobić. Nie odezwali się ani słowem. Pierwszy wystartował David. Phaedra z ciężkim sercem ruszyła za nim. Uświadomiła sobie, że George zjeżdżał tędy setki razy.

Pierwszy wspólny zjazd sprawił im wielką przyjemność, bo wszyscy jeździli

szybko i umiejętnie. Phaedra zaimponowała Davidowi sprawnością. Kręciła na stoku niczym zawodniczka, zataczając nartami łuki i przenosząc ciężar z nogi na nogę. Śmigła, wzbijając fontanny śniegu, i jeździła z pełną elegancji pewnością. Wszyscy Framptonowie słynęli z szybkiej jazdy. Teraz nie odczuwali jednak radości, ponieważ ani na chwilę nie zapominali o celu wyprawy i stale towarzyszyła im myśl o śmierci George'a.

Tom sam pojechał wyciągiem orczykowym. David i Phaedra wjeżdżali razem.

– Jest taki milczący – powiedziała Phaedra.

– Tom unika przykrych sytuacji. Ale tutaj nie sposób uniknąć myśli o tacie.

– Dotarło do niego.

– W końcu musiał się z tym zmierzyć.

– Biedny Tom – westchnęła Phaedra ze współczuciem.

– Wygląda na twardego...

– Nie, nie jest twardy – przerwała mu Phaedra.

– No, dobrze. W takim razie jest odporny.

– Nie, Davidzie. On stara się uciekać od problemów.

– Zazwyczaj topi smutki w alkoholu. A teraz nie ma dokąd uciec.

– I dobrze. Pocierpi, a potem pogodzi się ze stratą i wróci do życia. Wszyscy musimy to zrobić.

– Dobrze jeździsz na nartach, Phaedro.

– Ty także, Davidzie – odparła z uśmiechem.

– Gdzie się nauczyłaś?

– Dorastałam w Vancouver. Nie pamiętasz?

– Niewiele znam kobiet jeżdżących tak szybko jak ty.

– Uznam to za komplement, a nie za komplement szowinistyczny.

– Po prostu stwierdzam fakt. Nie chciałem cię prowokować ani urazić.

Większość znanych mi kobiet nie dorównuje ci odwagą. Czy poza wytyczonymi trasami także jesteś taka dobra?

– Pewnie. – Wzruszyła ramionami. – Wszędzie sobie radzę.

– Czeka cię próba. Tata nie przeżył jazdy w ekstremalnych warunkach. Uwielbiał przekraczać granice. Zawsze tak jeździł i do tamtego razu mu się udawało. Myślę, że po prostu miał pecha.

– Pojedziemy ostrożnie.

– Wątpię, żeby pech zdarzył się dwa razy z rzędu.

– Nigdy nie mów nigdy – odparła Phaedra, kręcąc głową. – Ja także bywam lekkomyślna, ale to, co stało się z George’em, dało mi trochę do myślenia.

– Włączyłaś sygnalizator? – zapytał, nawiązując do elektronicznego urządzenia, które pomaga odszukać osobę przysypaną przez lawinę.

– Pewnie. Mam nadzieję, że potrafiś się tym posługiwać!

Spojrząwszy na ostre szczyty Weissfluhgipfel, David spoważniał.

– Potrafię. Ale wierzy w to, że się nam nie przyda.

Ze szczytu Mahder zjechali do Furki, skąd trawersem dotarli do Gaudergrat, a potem odpięli narty i wspięli się na Alp Duranna, aby odpocząć. Słońce przygrzewało coraz mocniej. Phaedra przewiązała się wiatrówką w pasie, a do spodni przytroczyła kask. Wspinała się w bluzie z podwiniętymi do łokci rękawami. Rozpięła suwak i odsłoniła klatkę piersiową. Śnieg iskrzył się wokół niej. Poszarpane szczyty gór wznosiły się nad przepaściami.

Wreszcie dotarli na wierzchołek. Wbili narty w śnieg i usiedli, by podzielić się tabliczką czekolady oraz tarniówką, którą David miał w pierścionku.

– Zadziwiający widok – entuzjasmowała się Phaedra, patrząc z zachwytem na bładoniebieskie szczyty.

– Znajdujemy się na dachu świata – powiedział David.

– Niewiarygodne uczucie – ciągnęła Phaedra. – Jakbyśmy byli częścią wieczności. Czuję się małeńka, a jednocześnie powiązana ze wszystkim.

Westchnęła głęboko.

– Tata musiał tu przysiąść, zanim wspiął się wyżej – rzekł David z powagą. – Nie mógł się doczekać zjazdu. Musiał być podekscytowany świeżym śniegiem. Zastanawiam się, czy patrzył na te same szczyty co my teraz. Czy odczuwał związek z czymś większym od siebie? Nigdy nie zapytałem go, jaki ma stosunek do Boga.

Tom wciągnął powietrze w płuca i zapatrzył się na rozległą przestrzeń, która zdawała się nie mieć końca. Hen na horyzoncie mgła skrywała góry. Za nimi była nieskończoność. Wpatrując się w nią, stwierdził, że w jego wnętrzu coś się poruszyło. Po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie istnienie wiecznego nurtu życia i poczuł się jego częścią. Do tej pory nie śmiał wyobrazić sobie, gdzie po śmierci znalazł się jego ojciec. Nie potrafił pogodzić się z jego odejściem.

Udając, że wszystko jest w porządku, jedynie się bronił przed trudną do zaakceptowania prawdą; dobrze o tym wiedział. Ale nagle jego pierś uniosła się pełna niewyrażonych emocji. Zatkęło go z przerażenia, które wzbierało mu w gardle, aż wreszcie wydobyło się w postaci przerywanego jęku. Nie panował nad nim, jakby jego ciałem zawładnęło jakieś obce jestestwo, a on mógł być tylko bezsilnym obserwatorem tego, co z nim wyczyniano, zmuszając do konwulsji i drżenia.

David patrzył przerażony, jak twarz brata wykrzywia się w bolesnym grymasie, jak Tom z trudem usiłuje złapać oddech. Phaedra podpełzła po śniegu i objęła go. Pozwolił na to bez wahania i ukrył twarz w jej bluzie. Siedzieli wszyscy nieruchomo, podczas gdy Tom poddawał się ogarniającemu go bólowi.

– Już dobrze – powiedziała Phaedra, gdy Tom ucichł. – Teraz poczujesz się o wiele lepiej. Nie mogłeś tego wiecznie powstrzymywać. To najgorsze, co można zrobić. Ból trzeba sobie uświadomić, a potem go uwolnić. Udając, że go nie ma, tylko go wzmacniamy.

Tom sięgnął po plecak, ale David był szybszy. Odsunął suwak i pogrzebawszy w środku, wydobył paczkę papierosów. Tom drżącymi palcami wsunął papierosa do ust i zapalił go zapalniczką, którą podał mu brat. Już po pierwszym zaciągnięciu poczuł się spokojniejszy.

– Przepraszam – powiedział. – Nie wiem, co mnie naszło.

– Wszystko w porządku, Tom – odrzekł David. – Po prostu zareagowałeś z opóźnieniem. To wszystko.

Tom spojrzał na stok, po którym jego ojciec zjechał na spotkanie ze śmiercią.

– Brakuje mi go – powiedział słabym głosem. – Strasznie za nim tęsknię.

– Wiem – odparł David. Podążył wzrokiem po zboczu za spojrzeniem brata. – Lawina zatrzymała się gdzieś tam na dole.

– Jesteś gotowy na to, by zmierzyć się z tym? – spytała Phaedra.

– Myślę, że nigdy nie będę gotowy – odpowiedział Tom, zaciągawszy się papierosem.

– Ale musimy – ciągnęła Phaedra. – Nikt z nas nie zazna spokoju i nie będzie mógł podążać dalej, dopóki nie poznamy miejsca, w którym zginął George.

Wstała.

– Chodźcie, chłopcy. Im dłużej będziemy zwlekać, tym będzie nam trudniej.

Rozdział piętnasty

Niedawno spadł śnieg i nietknięte zbocze góry szpeciły pojedyncze ślady. Podniesiony na duchu Tom od razu ruszył w dół po śnieżnym puchu. David stwierdził z zachwytem, że Phaedra poza wytyczonymi trasami radzi sobie równie dobrze jak na szlaku.

Phaedra zjeżdżała, czując na twarzy pęd wiatru i ciepło promieni słonecznych. Bluzę nadal miała rozpiętą. Jej serce wzbierało zachwytem na widok tego pięknego otoczenia. Odczuwała również smutek, bo gdzieś pośród lśniących kryształków na pofalowanym stoku z pewnością był teraz George, przyglądając się bliskim mu ludziom, którzy znaleźli się w miejscu tak przez niego kochanym.

Kilkakrotnie przystawali, by odzyskać oddech. W końcu zatrzymali się na dłużej. Poniżej zbocze stawało się znacznie bardziej strome. Wiatr ustał, a Tom i David zamilkli. Ponad wierzchołkiem zebrało się kilka obłoków, które rzucały cień. Phaedra poczuła, że są prawie na miejscu.

– Zjeżdżajmy pojedynczo – powiedział David. – Trzymajmy się prawej strony i nie przystawajmy. Pojadę pierwszy.

Rzuciwszy się w dół żlebu, dojrzał pozostałości lawiny, która zabrała z sobą połowę zbocza. Ponieważ wiedział, że zatrzymywanie się tutaj byłoby niebezpieczne, zjechał na sam dół. Spojrzał w górę. Lawina zaczęła się dokładnie na szczycie, pozostawiając szeroki grzbiet o wysokości około dwóch metrów, w którym w śniegu widoczny był trójkątny wyłom. Śnieżna masa musiała nabierać impetu i pędziła w dół coraz szybciej, aż zwała się u podnóża stoku, gdzie teren stawał się mniej stromy, tworząc niewielką dolinę. Dalej jego nachylenie znowu było większe. Lawina uformowała tu pagórek z wielkich

złodowaciatych brył pokrytych grubą warstwą śniegu. Wyglądała nieszkodliwie jak śpiąca na białej kołdrze bestia. Trudno było sobie wyobrazić, że okrutnie zmiotła ze zbocza ich ojca i go uśmierciła.

Phaedra zjeżdżała druga. Starła się nie spoglądać w lewo, bo bała się, że może stracić równowagę i upaść, co tutaj byłoby szczególnie niebezpieczne. Jechała, nie zatrzymując się, aż dotarła do Davida. Przystanęła obok niego i spojrzała na to, co stanowiło cel ich dalekiej podróży. Niezmaconą ciszę zakłócało tylko bicie galopującego serca Phaedry i jej ciężki oddech.

Potem nadjechał Tom. Odpiął narty i ruszył, brnąc przez głęboki śnieg, aby wspiąć się na pagórek utworzony przez lawinę. Stał na jego szczycie, wziął się pod boki i spoglądał na огоłocone zbocze, jakby usiłował odtworzyć drogę lawiny i wyobrazić sobie, jak jej się udało zgładzić ich pozornie nieposkromionego ojca.

– Chodźmy do niego – powiedział David, odpinając narty.

Phaedra ruszyła za nim, ale gdy bez nart stanęła na śniegu, zapadła się w nim po kolana.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponował David, podając jej rękę. Phaedra chwyciła ją i razem brnęli pod górę.

– Trudno uwierzyć, że coś takiego uśmierciło ojca – cicho powiedział Tom, gdy dotarli na szczyt usypanego pagórka. – Nie wygląda na dużą lawinę.

– Nie musi być duża – odparł David.

– To się po prostu miało stać – filozoficznie stwierdziła Phaedra, czując, że jej gardło ściskają wszystkie te słowa, których nie miała okazji powiedzieć George'owi. – Myślę, że gdy nadchodzi czyjś czas, życie musi dobiec końca i nie sposób tego uniknąć. Umarł, robiąc to, co kochał najbardziej.

– To samo powiedziała mama – mruknął David.

– Choć to dla nas tak bardzo tragiczne, on wjechał na nartach do Nieba.

– Dla ciebie to takie proste, Phaedro – rzucił Tom.

– Sądzę, że gdy się w końcu opuszcza ten świat, to jest proste.

– Nie. Nie o to mi chodzi. Miałem na myśli to, że tak łatwo się z tym godzisz.

– Wcale nie. Jest mi bardzo trudno pogodzić się z tym, że odszedł i już nigdy nie będzie częścią mego życia. Ale nie mam wyboru, muszę to zaakceptować. Sprzeciwiając się, nie wskrzesiłabym go i nie poczułabym się lepiej. Byłabym nieszczęśliwa i pełna urazy. Znienawidziłabym życie. Przecież głową muru nie

przebijesz. Człowiek musi pojąć, że to niemożliwe, a złość nic nie pomoże. Tylko rozboli go głowa.

– To co mam zrobić, żeby się z tym pogodzić tak jak ty? – spytał Tom.

– Pożegnamy się z nim, Tom.

Tom spojrział na nią żałośnie.

– Jakże mamy to zrobić?

Phaedra zauważyła, że jego oczy lśnią łzami, a policzki poczerwieniały. Znowu wyglądał jak mały, opuszczony chłopiec. Wzięła go za rękę. Ku jej zdziwieniu David chwycił ją za drugą. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i zamknęła oczy.

– Wyobraźmy go sobie żywego i zadowolonego na lepszym ze światów – powiedziała cicho. – Widzimy, że się uśmiecha, promienieje radością. A my z całego serca życzymy mu wszystkiego najlepszego. Gdy już będziecie gotowi, pożegnajcie się z nim w taki sposób, w jaki zechcecie. Pamiętajcie przy tym, że on zawsze będzie w pobliżu i pewnego dnia, gdy nadejdzie czas, będzie czekał, by powitać was w domu.

Stali we trójkę w miejscu, w którym George zginął, i zegnali się z nim. Wiatr owiewał ich twarze, gdzieś wysoko na niebie odezwał się ptak, chmury odpłynęły, pozwalając, by słońce znowu oświetliło góry. Gdy otworzyli oczy, świat wyglądał jak dawniej, ale w ich wnętrzu zaszła jakaś zmiana. Teraz czuli się inaczej; mieli wrażenie, że coś się za nimi zamknęło.

Pojechali dalej, zostawiając lawinę za sobą. Przedtem radosny nastrój wydawał im się czymś nie na miejscu, czymś obraźliwym, świadczącym o braku szacunku. Teraz poczuli się wyzwoleni. Dotarli do położonej na grzbiecie górskim wioski, której zabudowa składała się z zamkniętych na zimę drewnianych obór i chat. Potem zagłębili się w las i zjechali przez łąki Serneus do doliny. Panowały doskonałe warunki śniegowe, umożliwiające jazdę poza wytyczonymi trasami. A za taką jazdą wszyscy troje przepadali.

Gdy pod koniec dnia wrócili do domu, mieli zmęczone i obolałe ciała, ale lekkie serca.

– Mam ochotę posiedzieć w saunie i popływać – powiedział David, usiadłszy na drewnianej ławce, by rozpiąć klamry narciarskich butów.

– Świetny pomysł – poparł go Tom.

– Niby gdzie znaleźlibyśmy takie luksusy? – spytała Phaedra.

– W piwnicy – odparł David nonszalancko.

– Macie w piwnicy basen? – spytała zaskoczona Phaedra.

– Pewnie.

– Nie, to ja mam tutaj basen – sprostował Tom. – Pamiętasz? Tata mnie zostawił ten domek.

– W takim razie będziemy twoimi dłużnikami do końca życia, jeśli pozwolisz nam z niego skorzystać – zażartował David.

– Oczywiście – odparł Tom. Poczłapał korytarzem z narciarni do kuchni. – Za wcześniej na kieliszek wina?

– Powiedziałabym, że po takim dniu kieliszek wina jest niezbędny – stwierdziła Phaedra.

David spochmurniał, patrząc, jak brat znika w kuchni.

Phaedra weszła do swego pokoju. Zdjęła strój narciarski i włożyła wiszący na drzwiach granatowy szlafrok. David poprowadził ją wąskimi schodami do piwnicy. Było tam ciepło i pachniało chlorem i sosnowym drewnem. Przeszli tunelem o barwie piasku po długich chodnikach, które rozłożyła tam Antoinette, by można było chodzić na bosaka. W końcu na jednej ze ścian ukazało się wielkie okno, przez które widać było basen. Wyglądał luksusowo i zachęcająco. Na brzegu stało w rzędzie sześć ogrodowych leżaków z tekowego drewna pokrytego tapicerką w granatowo-białe pasy. Światło lamp odbijało się w wodzie i migotało na ścianach i suficie. Podłoga z wapiennych płyt była ogrzewana od spodu.

David pokazał Phaedrze kabiny, gdzie mogła się przebrać. Na drzwiach do kabiny chłopców wisiał kostium kąpielowy z lat dwudziestych. Drzwi do kabiny dla dziewcząt ozdobiła hipopotamica w kostiumie bikini.

– Łaźnia parowa czy sauna? – zapytał.

– Wolę łaźnię parową, jeśli można.

– Ależ oczywiście.

David otworzył drzwi, by ją włączyć.

Phaedra weszła do kabiny, gdzie znalazła białe ręczniki ułożone w równy stosik oraz wiszące na haczykach kostiumy kąpielowe. Na dwóch umywalkach stały równiutko kosmetyki do pielęgnacji ciała firmy Clarins. Zupełnie jak w spa.

Phaedra nie mogła zrozumieć, dlaczego Antoinette nie lubiła przebywać w Murenburgu. Skoro nie lubiła jeździć na nartach, miałyby dla siebie całe to podziemne królestwo, gdzie mogłaby dbać o urodę. Zdjęła szlafrok i wybrała ładny niebiesko-biały kostium kąpielowy. Owinęła się ręcznikiem i weszła do pomieszczenia, w którym już był David.

Z ręcznikiem na biodrach siedział na najwyższej półce. Wokół niego unosiła się para w postaci gorącej mgielki. Phaedra wspięła się na półkę przy przeciwległej ścianie, by dobrze go widzieć.

– Cudownie – westchnęła, kładąc się na wznak na kamiennym podłożu. – Właśnie tak, jak sobie zamówiłam.

– Po takim wysiłku trzeba się rozluźnić – oznajmił David.

– Czuję zapach eukaliptusa.

– Dobrze oczyszcza drogi oddechowe.

– To ty zadbałeś o olejek?

– O, tak. Przepadam za aromaterapią – odparł sarkastycznie.

Phaedra się roześmiała.

– Więc kto?

– Nie wiem. Prawdopodobnie któraś z przyjaciółek Toma. Stale je tu sprowadza.

– W takim razie mam na sobie kostium jednej z nich.

– Nie, te kostiumy do nikogo nie należą. Mama kupiła je, żeby były na wszelki wypadek. Zadbała o wszystko.

– Tak. Macie tu jak w pięciogwiazdkowym hotelu.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Och, jestem zachwycona. Pięknie tutaj. Aż żal będzie wychodzić jutro na narty, wiedząc, co się traci!

Rozgrzali się i poczuli senność. Małe pomieszczenie było tak pełne pary, że rozróżniali tylko zarysy swoich postaci.

– Jak długo trzeba tu tkwić? – spytała Phaedra.

– Wystarczy kwadrans.

– To ile jeszcze?

– Jakieś osiem minut.

– Dobry Boże! Chyba nie wytrzymam następnych siedmiu.

- Myśl o tym, jak dobrze ci to zrobi.
- Postaram się nie zemdleć.
- Będę cię miał na oku.
- Dziękuję – odparła ze śmiechem.

Ale David mówił poważnie. Niespuszczanie Phaedry z oka było dla niego najmilszym zajęciem na świecie. Patrzył, jak zamknawszy oczy, wyciągnęła się na wznak. Powiół wzrokiem po jej ładnej gładkiej szyi, obojczykach i piersiach. Miała jędrną, kremową skórę i długie, smukłe kończyny. Im więcej czasu z nią spędzał, tym trudniej mu było zwalczyć coraz większy zachwyty. Poruszył się, usiłując pozbyć się bólu w lędźwiach. Nigdy przedtem nie żywił do kobiety takiego uczucia. Budziła w nim pożądanie nie tylko dlatego, że nie mógł jej mieć. Phaedra posiadała zalety, jakich nie znalazł u nikogo innego, zalety, które podziwiał.

Wzruszył go sposób, w jaki pocieszyła Toma, gdy załamał się w górach. W ich trudnej do wytrzymania babci doszukała się jej najlepszych cech. Phaedra okazała się dobrym człowiekiem. Pozwolił błędzić myślom, bo nie miał dość siły, by je okiełznać. Sądząc po tym, z jaką troskliwością wzięła Amber na ręce i jak czule ją ucałowała, z pewnością byłaby dobrą matką. Byłaby zmysłową kochanką, pomyślał, zapuszczając się na niedozwolony teren. Nie wyobrażał sobie, by na świecie istniała jakaś kobieta, która bardziej nadawałaby się na idealną żonę. Opanował się, stwierdziwszy, że te rozmyślenia sprawiają mu więcej bólu niż przyjemności. Nie może jej mieć. Poczul spływającą po skroni kropelkę potu. Niemożliwe, by mogła być jego.

- Koniec – powiedział.

Phaedra uniosła powieki.

- Dzięki Bogu!

Zeszła z półki, a za nią David.

- Teraz wskoczę do basenu – oznajmił.

- Ja też! Woda zagotuje się, gdy zanurzę w niej moje rozgrzane ciało!

Przyglądała się, jak David zrzuca ręcznik na brzegu basenu i wskakuje do wody. Miał mocne, atletyczne ciało człowieka, który spędza czas w nieustannym ruchu, dźwigając, grabiąc, ustawiając snopki. Jego barki były szerokie i umięśnione, talia wąska, nogi długie i mocne. Życie na farmie sprawiało, że był

w doskonałej formie.

Przepłynął kawałek kraulem, a potem przekręcił się na wznak, twarzą do niej. Przekonawszy się, że patrzy na niego, uśmiechnął się szeroko. Phaedra poczuła, że jej i tak już szkarłatna twarz czerwienieje jeszcze bardziej. Nie było sensu dłużej udawać, że nie są w sobie zadurzeni. Czuli do siebie silny pociąg. Pocałunek mógłby złagodzić napięcie, ale do pocałunku nigdy nie dojdzie. Napięcie osiągnie punkt kulminacyjny, a co wtedy?

– Nie możesz tam stać przez cały wieczór – roześmiał się David, dopłynąwszy do brzegu. – Musisz się ochłodzić.

Miał rację. Phaedra zwróciła uwagę na mocno oliwkową barwę jego skóry i wyobraziła sobie swoje blade, białe niczym lilia ciało leżące obok Davida.

– Dobrze. Przepłynj jeszcze jedną długość – powiedziała.

David uśmiechnął się figlarnie i odpłynął. Phaedra wskoczyła do basenu. Woda była zimna, a jej skóra rozpalona. Niemal czuła, że jej ciało skwierczy jak gorąca patelnia wstawiona do zlewu z wodą. Przyjemnie było zmoczyć włosy i splukać z siebie pot. Płynęła, nie spuszczać oczu z Davida. Miał zdolność wypełniania sobą przestrzeni. Gdy dokąś wszedł, nawet duże pomieszczenie zdawało się maleć.

Dopłynął do końca basenu, zawrócił i podpłynął do Phaedry.

– Nieźle, co? – zagadnął.

– No pewnie.

Roześmiała się nerwowo, nawet przez wodę odczuwając magnetyzm, który ją ciągnął do Davida. On także się roześmiał, miał nieprzeparte pragnienie, by ją przycisnąć do ściany basenu i pocałować. Widział przez wodę jej ciało, ale usiłował patrzeć jej w oczy.

– Chyba już wyjdę – powiedziała nagle.

– Przecież dopiero co weszłaś.

– Co było wielkim osiągnięciem. A teraz chcę wyjść i wziąć kąpiel.

– Przepłynę jeszcze kilka długości – odparł David.

Phaedra patrzyła, jak się oddalał, a potem podpłynęła do drabinki. Obejrzała się, a stwierdziwszy, że David nadal pływa, szybko wyszła z wody i owinęła się ręcznikiem. David oparł się o ścianę po przeciwnej stronie basenu i przyglądał się, jak Phaedra wchodzi do kabiny. Zastanawiał się, jak u diabła wykaraska się

z tej sytuacji, żałując z całego serca, że nie jest to hollywoodzki film, w którym wszystko nieodmiennie kończy się happy endem.

Rzeczywistość nie zmierzała do szczęśliwego zakończenia, lecz do rozczarowania i frustracji. Wzdrygnął się na myśl o kazirodztwie, a jednak oddałby wszystko, by ją mieć. Starał się bardzo, ale nie potrafił myśleć o niej jak o siostrze. Ani jak o siostrze przyrodniej. Nie znajdował w sobie żadnych braterskich uczuć.

Tego wieczoru jedli kolację w Wynegg, małej alpejskiej restauracji w centrum wioski. Potem w jednej z zacisznych drewnianych nisz na zapleczu do późna grali w karty z kilkorgiem przyjaciół, którzy także się tam stołowali. David zamówił wielki dzban miejscowego wina Fendant, ale większość wypił Tom, który już wcześniej, zanim wyszli z domu, opróżnił butelkę burgunda. Phaedra znów została przedstawiona jako przyjaciółka rodziny i znowu uznano ją za nową dziewczynę Davida. Żadne z nich nie usiłowało wyprowadzać znajomych z błędu, a Tom był zanadto wstawiony, by to spostrzec. Gdy w końcu jechali do domu, siedzący z tyłu Tom był bardzo milczący. Wyglądał przez okno i patrzył na gwiazdy, które przesuwwały się po niebie jak w jakimś hipnotycznym tańcu.

Po dotarciu do domu pomogli Tomowi wysiąść z auta.

– Chyba za dużo wypilem – wybełkotał, gdy wlekli go do domu.

– Niewątpliwie – powiedział David.

– Zapaliłbym sobie.

– Nie ma na to czasu. Zaprowadzimy cię prosto do łóżka.

Zaprotestował słabo, a potem dał się na wpół wnieść, na wpół wprowadzić po schodach do swojej sypialni. Phaedra zdjęła mu buty i pomogła wyswobodzić się ze swetra i koszuli, a następnie wyszła, pozwalając, by David zajął się resztą.

Uporawszy się z bratem, David zszedł na dół i zastał Phaedrę na balkonie. Ubrana w kurtkę siedziała na jednym z ogrodowych krzeseł, na których opalano się latem.

– W takich chwilach miałabym ochotę zapalić papierosa – powiedziała. – Byłoby miło siedzieć tu sobie w chłodzie i palić.

– Co powiesz na kubek gorącej czekolady?

– Może być.

– Zajmę się tym – powiedział i wszedł do środka.

Phaedra została sama ze swoimi myślami. Uwielbiała góry i tutejszą ciszę. W tak wspaniałym otoczeniu musiała roztrząsać poważne tematy. Wobec takiego piękna trudno nie być romantycznym. Gdy życie zostaje sprowadzone do swej kwintesencji, liczy się wyłącznie miłość.

Po kilku minutach wrócił David, niosąc dwa parujące kubki z gorącą czekoladą. Podał jeden Phaedrze i usiadł na fotelu obok. Upiła łyżeczek.

– Mniam, pycha. Czego dodałeś?

– Czegoś na wzmocnienie – odparł rozbawiony.

– Jeszcze jedna szwajcarska tradycja?

– Zwyczaj Framptonów.

Upiła jeszcze łyk i poczuła, jak gorący płyn splywa do żołądka.

– Pochwalam ten zwyczaj.

– Spodziewałem się tego.

– Smakowała mi dzisiejsza kolacja, ale jestem pewna, że przez cały tydzień będę wypacać czosnek.

– Na szczęście jedliśmy go wszyscy troje.

– Więc możemy się całować – powiedziała ze śmiechem.

David spoglądał na nią w ciemności. Miała włosy szczesane do tyłu i postawiony futrzany kołnierz kurtki. W księżycowej poświacie jej skóra miała mleczną barwę, usta były czerwone jak owoce ostrokrzewu, a szaroniebieskie oczy blade jak kamień księżycowy – tak pięknej jak owego wieczoru jeszcze jej nie widział. Ach, jakże chętnie by ją pocałował.

– Opowiedz mi o swoim mężu, Phaedro – poprosił, żeby zająć myśli czymś innym.

– Byłam wtedy bardzo młoda. Miałam zaledwie dwadzieścia lat. Nazywał się Shane Connelly, oczywiście Irlandczyk. Jego matka była Angielką. Czy wiesz, że w staroceltyckim Connelly znaczy tyle, co zawzięty jak pies gończy? Tak mi powiedział. Cóż, chwilami bywał zawzięty. Poznaliśmy się w Whistler. Przyjechał tam na narty z grupą przyjaciół. Zakochaliśmy się w sobie. Wszystko działo się bardzo szybko. Był ode mnie o wiele starszy i bardzo uporządkowany. A ja byłam raczej chaotyczna. Nadal jestem taka.

– Nie sprawiasz wrażenia ani trochę chaotycznej.

– Dobrze się maskuję. W rzeczywistości jestem niezorganizowana

i zapominalska.

– Dzisiaj o niczym nie zapomniałaś.

Roześmiała się.

– Dlatego że wczoraj zadałam sobie dużo trudu i poukładałam potrzebne rzeczy na krzesła, żeby niczego nie zapomnieć. Byłoby bardzo w moim stylu, gdyby na szczycie góry okazało się, że mam tylko jedną rękawiczkę. A chciałam zrobić na was dobre wrażenie.

– Zrobiłaś jak najlepsze wrażenie. Ale co dalej? – David chciał poznać jej przeszłość, chociaż na samą myśl o Shanie Connellym odczuwał zazdrość.

– Pracował w Genewie u Francka Mullera, projektanta zegarków. Miał bzika na punkcie zegarków. Niestety, nie wzbudziło to mego niepokoju. Dobrze jeździł na nartach i był bardzo przystojny. Nie przyszło mi do głowy, że nic nas nie łączy i że jego skłonność do obsesji stanie się źródłem kłopotów w naszym związku.

– Jakie miał obsesje?

– Wszystko musiało być zrobione perfekcyjnie. Okropnie się złościł, gdy o czymś zapominałam. Bywał okrutny i zaborczy. Nie pozwalał, bym się przyjaźniła z mężczyznami, i wpadał w złość, gdy mężczyźni mnie zagadywali.

– Nienawidzę tego Shane'a Connelly'ego! – krzyknął David ze złością.

Phaedra się roześmiała.

– Jesteś cudowny, Davidzie. Kocham cię za to, że tak mnie podtrzymujesz na duchu.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Pięć lat.

– Czy to on złamał ci serce?

Westchnęła ciężko i spojrzała na światła stacji wyciągu na Gotschna, które migotały na szczycie góry niczym ogromne gwiazdy.

– Nie. Skończyłam z tym. Okazało się, że kocham miraż. Gdy sobie z tego zdałam sprawę, wiedziałam, że to nie była prawdziwa miłość. Uczucie prysło jak bańka mydlana. Pozostało jedynie rozczarowanie. Odeszłam od niego.

– Przeniosłaś się do Paryża?

– Tak. Zaczęłam pracować w Paryżu. Twój ojciec chciał, żebym się przeniosła do Londynu. – Spojrzała na kubek w swoich dłoniach i głęboko odetchnęła. – Nie

wyduje mi się, by to sobie dobrze przemyślał. Był bardzo impulsywny...

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. David czuł zakłopotanie Phaedry. Właśnie wtedy z doliny dobiegł świst mknącego czerwonego pociągu. Po chwili dał się słyszeć gwizd lokomotywy. Dostrzegli, jak światła małych kwadratowych okien znikają za stojącymi nieopodal domkami.

– Phaedro – powiedział cicho. – Ja znam prawdę na temat naszego ojca.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Jej różowe policzki pobrały.

– Naprawdę?

– Wszystko w porządku. Wiem, dlaczego skłamałaś.

Phaedra patrzyła na niego skrajnie przerażona, jakby groził jej strzelbą.

– Pozwól, że ci wytłumaczę. To taka długa historia...

– Wiem, że zrobiłaś to, żeby chronić tatę.

– O mój Boże! – krzyknęła.

– Naszą mamę także, bo gdyby się dowiedziała, że tata ją zdradził, pękłoby jej serce.

– Przepraszam.

Zakryła usta dłonią, by stłumić płacz.

– Już dobrze, Phaedro.

– Nie wiedziałam. Przysięgam.

– Posłuchaj, nie mam ci tego za złe. Wprost przeciwnie. Okazałaś się bardzo taktowna. – Widząc, jak bardzo Phaedra jest zdenerwowana, pożałował, że w ogóle poruszył ten temat. – I wiesz co? Nie wyglądasz na trzydzieści jeden lat.

– Co?

– Teraz wszystko nabiera sensu. Jesteś ode mnie młodsza. To znaczy, że tata związał się z twoją matką, gdy już był mężem mojej matki. Ale to nie ma znaczenia. – Phaedra przestała płakać i patrzyła na niego, marszcząc czoło. – Przemyślałem to sobie dokładnie i nikomu nic nie powiem. Ale nie mogłem udawać przed tobą, że o niczym nie wiem. Nie mógłbym cię okłamywać, Phaedro.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Na lotnisku zajrzałem do twego paszportu.

W nagłym przypiływie ulgi i wdzięczności rzuciła się na niego. David nie spodziewał się tak skrajnej reakcji.

– Och, dziękuję, Davidzie – wydyszała. – Dziękuję, że mi przebaczyłeś.

Objął ją i poczuł, że uczepliła się jego kurtki tak, jakby od niego zależało jej życie.

– Ależ oczywiście, że ci przebaczyłem – powiedział ze śmiechem, wciąż zdziwiony jej reakcją.

– Przepraszam.

– Nie bądź niemądra. Przecież w niczym nie zawiniłaś. To się zdarzyło tak dawno temu. Ale posłuchaj. To musi pozostać naszą tajemnicą. Nie możemy nikomu powiedzieć, rozumiesz? Gdyby matka się dowiedziała, miałyby złamane serce.

– Tak.

– W takim razie postanowione. Więcej na ten temat nie będziemy rozmawiać.

Ale Phaedra się nie odsunęła, a David nie wypuścił jej z ramion.

Rozdział szesnasty

Tego samego wieczoru, gdy Phaedra leżała już w łóżku, przyszedł SMS od Juliusa. Pytał, jak sprawy się toczą, i proponował, żeby po jej powrocie poszli na kolację. Przeczytała wiadomość z niechęcią. To Julius wmanewrował ją w sytuację, z której nie umiała znaleźć wyjścia. Jako adwokat George'a powinien był odwieść go od pochopnego pomysłu, odradzić pospieszną zmianę testamentu. Gdyby nie została w nim wspomniana, po prostu zniknęłyby i nikt nie wiedziałby o jej istnieniu. Nie chciała pieniędzy George'a ani szafirów Framptonów. Skoro tak bardzo chciał, żeby je dostała, dlaczego po prostu nie dał jej ich za życia? Po co zmienił testament? Musiał przecież spodziewać się kłopotów, jakie spowoduje ta zmiana. Wszystko to sprawiło, że Phaedra znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji. A na domiar złego zaczęła zakochiwać się w Davidzie.

Nie mogła zasnąć. Przez jej głowę przelatywały nieuporządkowane myśli. Przed oczami miała George'a i Juliusa. Ale najważniejszy był David. Nie przyszło jej do głowy, że może zakochać się w synu George'a. Niedorzeczny pomysł. Nie będzie mogła mieć Davida. Nigdy. A jeśli sprawi jej to wielki ból, tylko ona będzie temu winna.

Następnego ranka padał śnieg. Z nieba leciały wielkie płatki podobne do kulek waty. Za oknem przez mgłę widać było jedynie niewyraźny zarys rosnącej w pobliżu jodły. Było cicho i spokojnie. Phaedra leżała w łóżku, marząc o tym, by obok był David i by ją mocno przytulił. Potem jej myśli poszybowały ku George'owi. Zastanawiała się, co by powiedział, widząc, że jest coraz bardziej zauroczona jego synem.

Tom miał kaca, więc David i Phaedra poszli na narty bez niego. Na Gotschna

nie było prawie nikogo. Tylko Brytyjczycy okazali się tak nieostrożni, by jeździć we mgle podczas zamieci. Ale David wybierał miejsca osłonięte drzewami, gdzie widoczność była lepsza. Nocą napadało tyle śniegu, że ślady z poprzednich dni całkowicie zniknęły. Mieli więc dla siebie nieskazitelnie białą przestrzeń. Zjechali po falistych łąkach do wsi Saas.

W porze lunchu przez chmury przebiły się ostre promienie słońca, w których ostatnie płatki padającego śniegu migotały jak świcidelka. Zjedli lunch na szczycie Weissfluhjoch, najwyższej górze w Murenburgu, spoglądając na wierzchołki, które wychynęły z rozpraszającej się mgły. Na myśl o tym, że ich pobyt w Murenburgu dobiega końca, opanowała ich melancholia podobna do warstw mgły, do których nie dotarły promienie słońca. David popijał kawę, a Phaedra sączyła gorącą czekoladę. Czuli do siebie pociąg, zupełnie jak zwierzęta – instynktownie i bez słów, bo obydwoje wiedzieli, że jest nie na miejscu i nie sposób o nim rozmawiać.

Phaedra już po pierwszym dniu uwielbiała jeździć na nartach w towarzystwie Davida. Przebywanie z nim sam na sam w pięknych górach było niezwykle romantyczne. Ścigali się, śmigając z wielką szybkością. Wzlatujący spod nart puch obsypywał pnie świerków. Przystanęli na chwilę na polanie, by podziwiać grupkę kozic wykopujących trawę spod śniegu. Góry były pełne majestatu i spokoju. David i Phaedra poczuli się szczęśliwymi wybrańcami, bo znaleźli się tu w tak pięknym dniu. Pragnęli, by trwał on bez końca. Przybyli tutaj ze względu na George'a, a przy okazji odnaleźli siebie nawzajem. To odkrycie wywoływało przykre napięcie i budziło ich obawy.

Wróciwszy do domu, zastali Toma w pizamie. Oglądał film na DVD. Na stoliku obok stały opróżniona butelka po winie oraz talerz z niedojedzonym bündnerfleisch – tutejszą specjalnością, czyli suszoną na słońcu wołowiną. David pochwycił spojrzenie Phaedry i wzruszył ramionami.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, to było nieuniknione. Tak mi się wydaje – powiedział szeptem.

– Pozwól, że z nim porozmawiam.

– Masz ochotę na wygrzanie się w parze?

– Zejdę do ciebie.

– Nie zwlekaj, bo się rozgotuję.

Phaedra usiadła w fotelu. Tom, na wpół drzemiąc, gapił się na *Rodzinę Soprano*. Wzięła do ręki butelkę. Wtedy zorientował się, że nie jest sam.

– O, cześć – powiedział z szerokim uśmiechem. – Udany dzień?

– O, tak. Cudowny – odparła. – Ale brakowało nam ciebie.

– Rano nie nadawałem się do jazdy na nartach.

– O której wstałeś?

– Nie wiem, jakoś koło południa.

– Jadłeś coś? – Uniosła talerz z bündnerfleisch. – To za mało dla dorastającego chłopca.

– Zjadłem też trochę chleba.

– Dobrze, ale powinieneś się właściwie odżywiać. Co powiesz na to, że coś ugotuję i dziś zjemy w domu?

– David mówił, że kiepsko gotujesz makaron.

– Mało powiedziane. Gotuję okropnie.

– W takim razie chętnie spróbuję.

– Zejdź do piwnicy i posiedź z nami w łaźni parowej – uśmiechnęła się miło. – Może wypocisz trochę alkoholu.

– Nie wypilem dużo, ot, kropelkę – odpowiedział pośpiesznie.

– Zawsze zaczyna się od kropelki. – Tom spochmurniał i Phaedra wiedziała, że teraz przejdzie do defensywy. – Moja matka jest alkoholiczką – dodała szybko.

– Naprawdę? – zainteresował się Tom.

– Tak. Od lat jest wrogo nastawiona do całego świata.

– Dlaczego?

– Bo życie wciąż ją rozczarowuje. Każdy ma jakieś powody i wszystkie są dobre. Ale ty musisz znaleźć w sobie siłę, by przezwyciężyć strach i brak wiary w siebie.

Tom opuścił wzrok na dywanik pod stopami.

– Dorastałam bez rodzeństwa – ciągnęła Phaedra. – Ale wiesz co? Naprawdę cieszę się, że mam braci. Wiele straciłam. Miło jest mieć o kogo się troszczyć. Zależy mi na tobie, Tom. Matce nie mogę pomóc. Nie słucha mnie, a jej alkoholizm jest zbyt zaawansowany. Nigdy nie byliśmy sobie bliskie. Zawsze czułam się jak jakiś przybysz z kosmosu. Nie byliśmy do siebie przywiązane. Ale

z tobą czuję się związana. Rozumiem, że przeżywasz trudne chwile i najprościej jest uciec od bólu w alkohol. Po napiciu się od razu czujesz się lepiej. Ale to jest chowanie głowy w piasek. Musisz się uporać z problemem, a nie zalewać robaka.

– Wysłuchałem cię – powiedział Tom. – A teraz ty wysłuchaj mnie. – Wyjrzał za okno. – Tata był wielkim bohaterem. Wspinał się na niezdobyte szczyty. Zapuszczał się w niedostępne rejony. Sam na sam z naturą. – Tom wzdrygnął się pełen urazy. – Wszyscy kochali tatę. Ale on nie miał dla nas czasu. Mama, rzecz jasna, nie zgodziłaby się ze mną, bo uwielbiała go bezgranicznie i bezwarunkowo, jak wierny pies. Ale mówię prawdę. Nigdy nie przychodził do szkoły w Dniu Sportu. Nigdy nie spędzał z nami weekendów. Myślę, że Davidowi i Joshui na tym nie zależało. Mnie bardzo. Chciałem, żeby się mną interesował, ale on interesował się przede wszystkim sobą – Tom westchnął, jakby zrzucił z serca wielki ciężar. – Nie powinienem był ci tego mówić. Źle się czuję, niszcząc rodzinny mit.

Phaedra dotknęła jego ramienia.

– Masz prawo do własnego zdania. Ale nie możesz być wiecznie rozgoryczony. Musisz się otrząsnąć. Przeszłość odeszła. Trwa tylko w naszych myślach. Tak było dawniej, ale teraz jest inaczej. I ty się zmieniłeś. Nie jesteś już małym chłopcem.

Spojrzał na nią szklistymi oczami. Uśmiechnął się.

– Mówisz, jakbyś czytała z jakiegoś poradnika.

– Przeczytałam ich kilka – odparła Phaedra z westchnieniem.

– To widać.

– Chodź i posiedź z nami w łaźni parowej. A potem zjemy kolację przy kominku. Możemy obejrzeć *Rodzinę Soprano* we trójkę. Nie ma nic lepszego niż dobry amerykański serial.

Tom wyłączył odbiornik.

– Dobrze. Pójdę i wypocę się z wami. Miło, gdy jesteś w pobliżu, Phaedro – powiedział, wstając. – Jest w tobie coś takiego, że zaczynam mieć o sobie lepsze zdanie.

– A ja nie znoszę, gdy bliska mi osoba popada w autodestrukcyjny nastrój.

– Dobrze jest pogadać z kimś spoza rodziny. To znaczy należysz do rodziny,

ma się rozumieć, ale wiesz, co mam na myśli.

– Pewnie, że wiem.

– Z tobą nie wstydzę się rozmawiać o tacie.

– Nie powinieneś się w ogóle wstydzić, Tom. Wszyscy toczymy jakieś boje. Nawet ci, których byśmy o to nie podejrzewali. Wszyscy szukamy sposobu na życie – powiedziała z czułością.

Tom odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się szczerze.

– No to chodźmy, mądralko, do łaźni. Gdzie jest David?

– Już się tam poci.

– Czy już wie, że mamy w rodzinie guru?

Phaedra uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie wiem. Może ty mu powiesz.

– Nie. Wolę cię zachować dla siebie. Będziesz moim prywatnym guru.

– Zgadzam się.

– I pomożesz mi?

– Jeśli zechcesz.

– Zechcę, ale tylko dlatego, że jesteś ładnym guru. Gdybyś była wielkim, owłosionym guru płci męskiej, odrzuciłbym twoją propozycję. Ale ty jesteś ładna i mądra, więc podziel się ze mną swoją mądrością i uczyni mnie lepszym człowiekiem.

Tego wieczoru siedzieli przy kominku, grając w karty. Phaedra ugotowała makaron z ulubionym pomidorowym sosem George'a. Obaj bracia prosili o dokładki, a Tom wyskrobał patelnię drewnianą szpatułką. Żadne z nich nie tknęło wina, a Tom nawet o nie nie spytał. Wypocił z siebie tyle alkoholu, że poprzysiągł sobie nie wypić już nigdy ani kropli. Był pewien, że przy wsparciu Phaedry uda mu się tego dokonać.

W dolinie rozległ się gwizd lokomotywy nadjeżdżającego pociągu i David pochwycił spojrzenie Phaedry. Zarumieniła się na wspomnienie wczorajszej rozmowy. David nie odwrócił oczu i jego pełen tęsknoty wzrok głęboko ją wzruszył, ponieważ ona czuła to samo. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, wyznając bez słów swoje pożądanie. Wreszcie Phaedra znalazła w sobie dosyć siły, by odwrócić wzrok.

Była w stanie pogodzić się ze śmiercią George'a i wiedziała, że jej życie toczy

się dalej. Ale nie mogła znieść myśli, że David jest mężczyzną, którego nie wolno jej kochać inaczej niż miłością siostrzaną. George sprawił, że David znalazł się poza jej zasięgiem.

Tymczasem Antoinette i Rosamunde wróciły do Fairfield po kilku dniach spędzonych w Londynie na wiosennych zakupach. Zjadły lunch w towarzystwie przyjaciółek w Lucio's przy Fulham Road, a potem tak długo buszowały pośród wieszaków w Harvey Nichols i u Harrolds'a, że zupełnie opadły z sił i by się pokrzepić, musiały wstąpić na filiżankę earl grey do herbaciarni u Harrolds'a. Rosamunde nie bardzo interesowała się modą, ale myśl o tym, że może spotkać doktora Heyworth'a, skłoniła ją do zakupu ładnej bluzki w kwiaty oraz dobranych do niej kolorem wygodnych spodni. Antoinette nie miała dla kogo się stroić, ale wróciła do domu z bagażnikiem pełnym toreb z zakupami.

– Musimy to powtórzyć – powiedziała, gdy popijały herbatę w salonie. – Czuję się, jakbym odmłodziła.

– Ja też – odrzekła Rosamunde. – Postąpiłam bardzo ekstrawagancko, kupując tę jedwabną bluzkę, ale już się nie mogę doczekać, kiedy ją włożę. Rzadko kiedy kupuję sobie coś jedwabnego.

– Człowiek nigdy nie żałuje tego, co zrobił, lecz tego, czego nie zrobił – stwierdziła Antoinette sentencjonalnie. – Myślisz, że to dotyczy także zakupów?

– Myślę, że tak.

– Mam zamiar więcej czasu spędzać w mieście – oznajmiła Antoinette. – Nie mogę całymi dniami tkwić w domu. A poza tym, gdy się od czasu do czasu wyjedzie z domu, po powrocie bardziej się go docenia. – Uśmiechnęła się, trzymając filiżankę przy ustach. – Może poszłabym na lunch z Phaedrą. Myślisz, że przyjęłaby zaproszenie?

– Nie widzę przeszkód. Bardzo wyraźnie dała do zrozumienia, że cię lubi.

– Byłoby miło, nie sądzisz? Może wstąpiłybyśmy do Petera Jonesa i Phaedra doradziłaby mi, jaki sobie zrobić makijaż. Jest taka ładniutka. Pewnie się na tym zna.

– Wyglądasz dobrze bez makijażu. – Rosamunde była zdania, że kobiecie do poprawienia urody wystarczy odrobina różu na policzkach.

– Mogłaby mi doradzić, co zrobić z włosami.

– A co jest nie w porządku z twoimi włosami?

– Och, nic. Ale znudziły mi się. To wszystko.

– Czeszesz się tak od trzydziestu lat. Po co teraz zmieniać fryzurę?

– Nie wiem. Doprawdy, chyba jestem nierozsądna. – Antoinette odstawiała filiżankę i odchyliła się na oparcie sofy. – George odszedł. Moje życie niespodziewanie się zmieniło. Czuję, że ja także chcę się zmienić.

– Zmiany są dobre. Ale podobają mi się twoje włosy. Pasują do ciebie. To cała ty.

– Niby kim jestem?

– O co ci chodzi? Jak to kim jesteś? Jesteś Antoinette Frampton.

– Tak. Jestem Antoinette Frampton. Jestem nią od trzydziestu lat. Ale kim jest Antoinette?

Teraz Rosamunde się zaniepokoiła.

– Chyba nie rozumiem, co masz na myśli. Czy Harris mógłby nam przynieść trochę herbatników pani Gunice?

– Pewnie.

Antoinette wstała i pociągnęła za zakończony frędzlami sznur wiszący na prawo od kominka. Po chwili w drzwiach ukazał się Harris.

– Czy mógłbyś nam przynieść trochę biszkoptów, które upiekła pani Gunice? – poprosiła.

– Oczywiście, lady Frampton – odparł Harris.

Rosamunde uśmiechnęła się zadowolona.

– Są naprawdę przepyszne! – powiedziała entuzjastycznie.

– O czym to rozmawialiśmy? – spytała Antoinette.

– Zastanawiasz się, kim jest Antoinette – odparła Rosamunde ironicznie.

– Tak. To Phaedra natchnęła mnie do takich rozmyślań. Tak długo byłam żoną i matką, że sama siebie zgubiłam. Wiem, że to brzmi głupio, ale robię wszystko, by przypodobać się innym. Zawsze taka byłam. Zawsze poświęcałam własne pragnienia, stawiając na pierwszym planie życzenia i potrzeby George'a. Teraz go nie ma, zostałam tylko ja. Nawet nie wiem, czego mogłabym chcieć.

– Myślę, że wiesz.

– Ależ nie. Nie rozumiesz mnie, Rosamunde. Ja naprawdę tego nie wiem. Budzę się każdego ranka i nie wiem, co ze sobą począć. Nie wiem, jaki bieg

nadać czekającemu mnie dniowi. Za życia George'a wiedziałam, na czym stoję. Teraz moje życie nie ma szkieletu. Nikt mi nie mówi, kiedy wydajemy kolację albo kiedy idziemy na balet, albo kiedy mam być w Londynie na przyjęciu. Nie zapraszam przyjaciół George'a na weekendy. Nie noszę jego garniturów do pralni. Jestem wolna, ale ta wolność sprawia, że czuję się zagubiona. Teraz rozumiesz?

– Chyba tak.

– Nie mogę wiecznie tak dryfować.

– Za jakiś czas wydobędziesz się z tego stanu.

– Muszę robić coś konstruktywnego.

– Na przykład co?

– Otóż to – odparła Antoinette zdruzgotana. – Nie mam pojęcia, co mogłabym robić.

Wszedł Harris z tacą kruchych herbatników. Pochylił się, najpierw częstując Rosamunde, bo zauważył, że chętnie je pałaszowała podczas spotkania z Juliusem Beecherem. Rosamunde sięgnęła po herbatnik. Nadgryzła. Maślana słodycz rozlała się w jej ustach.

– Och – jęknęła. – Są naprawdę przepyszne. Dziękuję, Harrisie. Postaw tu tacę.

Harris postawił tacę na stoliku do kawy i wyszedł z salonu.

Rosamunde poczuła, że się rozluźnia. Antoinette po prostu reaguje tak jak wszystkie niedawno owdowiałe kobiety, które nie wiedzą, co przyniesie przyszłość.

– Może nauczyłabyś się grać w brydża? – zasugerowała.

– Na Boga, nie! George usiłował mnie uczyć, ale bez powodzenia. A poza tym nie lubię grać w karty.

– Może zajęłabyś się dobroczynnością?

– Już i tak wspieram ubogich. Ale jeśli masz na myśli zasiadanie w jakichś komitetach, to nic z tego. Jestem zbyt powściągliwa. Na rzecz ubogich działają kobiety w typie Margaret.

– Hm. – Rosamunde sięgnęła po następny herbatnik. – Potrzeba tam dynamicznych, wspaniałych kobiet, które potrafią zdobywać fundusze. A ty masz doskonale koneksje.

- Wolę dyskretnie ofiarować coś biednym, nie zamęczając przyjaciół. – Antoinette uśmiechnęła się ze smutkiem. – Za młodu chciałam prowadzić butik.
 - Ależ moja droga. Nie możesz być sprzedawczynią w sklepie. Jesteś damą.
 - Chyba wszystkie dziewczynki marzą o tym, by mieć sklep.
 - Nie jesteś już dziewczynką. Ale owszem, często tak bywa. – Rosamunde się roześmiała. – I co byś sprzedawała w tym swoim sklepie?
 - Nie wiem. To tylko taka fantazja.
 - Mogłabyś zająć się pracą na rzecz Kościoła.
 - Margaret już tam działa. Zastanawiam się, czy mogłabym zmienić wystrój domu.
 - I wysłać Margaret na tamten świat?
 - Dom powinien służyć do mieszkania, a nie jako muzeum.
 - Spróbuj to wytłumaczyć swojej teściowej.
- Antoinette bezradnie wzruszyła ramionami.
- W takim razie nie wiem, co mogłabym robić.

Następnego dnia Rosamunde pojechała do swego domu w Dorset, żeby sprawdzić, czy jej psom nie dzieje się krzywda. Antoinette włożyła buty i kurtkę, by wyprowadzić Woostera i Bertie na spacer do ogrodu. Dnie stały się dłuższe, słońce ogrzewało twarz Antoinette i świeciło tak jasno, że musiała włożyć ciemne okulary. Jaskrawe światło podniosło ją na duchu. Szła, wdychając słodki zapach budzącego się życia. Pachniały zioła posadzone wzdłuż ogrodzenia, krzewy i kielkujące kłaczka. Pod kasztanowcami połyskiwały kępki niebieskich zawilców, a żonkile pyszniły się w słońcu żółtymi sukienkami. Ziemia odżywała, a Antoinette ledwo to spostrzegła.

Napotkała Barry'ego, który kręcił się przy ogrodzeniu.

- Dzień dobry, lady Frampton – powitał ją. Spod jego czapki wymykały się białe poskręcane w drobne loczki włosy podobne do sierści owcy.
- Przepraszam, Barry, że nie zaglądałam ostatnio do ogrodu...
- To zrozumiałe, lady Frampton.
- Wiem, ale ogród ma działanie lecznicze. Dobrze mi robi, gdy spędzę tu więcej czasu. – Uśmiechnęła się do skromnego mężczyzny, który zajmował się ich ogrodem od czasów, kiedy była młoda i pełna entuzjazmu. Poczwała nagłą

chęć, by jak za dawnych lat ubrudzić dłonie ziemią. – Przejdźmy się razem i pokażesz mi, czym się teraz zajmujesz. Nastąpi wiosna i chciałabym popracować w ogrodzie.

– Bardzo chętnie, madame – odparł jowialnie, nie posiadając się z zachwyty.
– Zaczniemy od ogrodu otoczonego murem. W tym roku nie zabraknie nam zieleniny. Spodziewam się obfitych zbiorów.

I poprowadził ją do ogrodu warzywnego, który ogrodzony był czerwonym ceglany murem. Stara brama z drewna dębowego zaskrzypiała w trakcie otwierania. Przeszli pod drewnianym łukiem i znaleźli się w niskim labiryncie starannie wytyczonych rabatek i wysypanych żwirem ścieżek, wzdłuż których rosła lawenda i dąbrówka rozłogowa. Pośrodku znajdowało się okrągłe kamienne schronienie, gdzie można było usiąść i podziwiać ogród, ale Antoinette nigdy nie miała na to czasu. Teraz w blasku słońca miejsce wyglądało bardzo kusząco.

Barry z dumą oprowadzał ją po wszystkich częściach, wskazując pierwsze kielki szparagów i karczochów, starannie wysiane rzędy buraków, marchewki i fasoli oraz kopczyki, spod których wkrótce wyrosną ziemniaki. W miejscach, w których zakwitnąć miał groszek pachnący, a później klematis i pnąca róża, ustawione były ponad ścieżkami metalowe pergole.

– Pamiętam, że pani ulubionym kwiatem jest ciemnoczerwony groszek pachnący – powiedział Barry z uśmiechem. – Zadbalem o to, by tego roku było go mnóstwo.

W miarę jak słuchała Barry'ego, ogarniał ją coraz większy entuzjizm. Za życia George'a była zbyt zajęta prowadzeniem domu, by znaleźć czas na pracę w ogrodzie. Barry przy pomocy miejscowych chłopaków utrzymywał otoczenie dworu w doskonałym stanie. Goście nieodmiennie podziwiali pięknie wytyczone grządki i posadzone w donicach rośliny, ale Antoinette nigdy nie przypisywała sobie tych zasług. Od przeszło trzydziestu lat ogrodnikiem był Barry i to on wiedział najlepiej, jak odpowiednio dbać o ogród.

Gdy Antoinette zamieszkała w Fairfield jako młoda pani George'owa Frampton, ogrody były jedyną częścią posiadłości, gdzie wolno jej było coś zmieniać. Z wielką przyjemnością sadziła rośliny z Barrym. Raz pojechali we dwójkę do centrum ogrodniczego, by kupić setki tulipanów, a potem przez cały

tydzień wciskali do ziemi ich cebulki po obu stronach obsadzonej lipami alei. Gdy pierwszej wiosny tulipany rozkwitły, Antoinette miała wrażenie, że uczestniczy w cudzie. Przecięte aleją tulipanowe pole wyglądało jak rozstępujące się Morze Czerwone. Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Jak szybko w życiu następują zmiany. Na świat przyszły dzieci, George stał się bardziej wymagający i pochłonięta obowiązkami Antoinette zapomniała o ogrodach i o radości, jaką jej przynosiły.

– Pojedźmy do centrum ogrodniczego, Barry – powiedziała, poczuwszy nagłe podniecenie.

– W tej chwili?

– Tak. Nie ma czasu do stracenia.

– Co pani chce kupić?

– Nie wiem. Cokolwiek, wszystko, co mi wpadnie w oko.

– Doskonale.

– Och Barry, pamiętasz, jak świetnie się bawiliśmy?

– O tak, madame.

– Chciałabym znowu ubrudzić sobie ręce ziemią i patrzeć, jak wyrastają rośliny. – Roześmiała się na widok zdumionej miny Barry'ego. – Wiem, że mówię głupstwa, Barry. Nie jestem już młoda. Ale myślę, że dzięki ogrodom odzyskam szczęście.

– Z całą pewnością.

– Nie chciałabym ci się narzucać – dodała nagle z niepokojem. – Nie chciałabym, żebyś myślał, że chcę się tu rzucić.

Barry zachichotał.

– Narzucać mi się, lady Frampton? Dlaczego? – powiedział zdziwiony. – Od lat czekam, aż pani wróci – dodał łagodnie.

Rozdział siedemnasty

Następnego dnia Rosamunde wróciła do Fairfield. Zastała siostrę w sadzie, gdzie na kolanach sadiła nowe drzewka owocowe. Odnalezienie Antoinette zajęło jej cały kwadrans. Wołała co sił w płucach, aż przez żywopłot przeskoczyły psy i obszczeły ją jak kogoś obcego.

– Na miłość boską, Antoinette, cóż ty wyprawiasz? – krzyknęła Rosamunde na widok jej ubłoconych kolan i czerwonych policzków.

– Sadzę – z dumą odparła Antoinette. – Barry i ja pojechaliśmy do centrum ogrodniczego. Nie do tego małego w Fairfield, ale do dużego w Bristlemere. Musieliśmy zamówić dostawę do domu, bo nakupiliśmy tak dużo, że nie wszystko zmieściło się w samochodzie. Spójrz na to prześliczne drzewko brzoskwiniowe. Wyobrażasz sobie, Rosamunde, że będziemy mieli brzoskwinię?

– Czyżby Barry'emu zabrakło rąk do pracy? Myślałam, że ma całą armię młodych pomocników!

– Ja chcę to robić, głuptasie! – roześmiała się Antoinette.

– Spójrz, jak ty wyglądasz! Jesteś cała w błocie.

Antoinette uśmiechnęła się szeroko.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny.

– Po prostu jestem zdziwiona. To wszystko.

– Od lat tak dobrze się nie bawiłam! – Antoinette chwyciła młode drzewko i delikatnie wyciągnęła z donicy. – Następne.

Rosamunde przyglądała się, jak jej siostra rozplątuje korzenie, a potem ostrożnie wkłada drzewko do wykopanego dołka.

– Masz tutaj nowy domek, pani Brzoskwinko – powiedziała Antoinette.

Usiadła na ziemi i wierzchem dłoni otarła czoło, rozmazując błoto. – Pamiętasz, jak w dzieciństwie sadziłyśmy z matką hiacynty?

– Pewnie. Uwielbiam hiacynty.

– Zawsze spulchniałaś ziemię i byłaś upaprana od stóp do głów.

– A ty zawsze byłaś czysta. O ile dobrze pamiętam.

– Tak. Myślę, że miałaś o wiele więcej przyjemności niż ja.

– Jasne. Dzieciaki uwielbiają babrać się w błocie.

– No więc teraz nadrabiam stracony czas. Barry poszedł po następną sadzonkę. Leżą wszystkie na tyłach domu. Dziesięć.

– Same brzoskwinie?

– Nie. Mamy dwie śliwy, dwie jabłonie, dwie grusze, dwie wiśnie, no i oczywiście dwie brzoskwinie.

– Gdybym nie miała sztywnego biodra, uklęknęłam obok, żeby ci pomóc.

– Wiem. Ale możesz dotrzymać mi towarzystwa i rozmawiać ze mną. Czyż dzień nie jest przepiękny? Posłuchaj ptaków. Jak to się dzieje, że słyszę, na którym drzewie śpiewają, a nie mogę ich dojrzeć? Zastanawiałaś się kiedyś? Słuchaj! Gałęzie aż się pod nimi uginają. Słyszać śpiew setek ptaków. A widzisz choć jednego?

Rosamunde roześmiała się, bo poczuła ulgę, widząc siostrę znowu szczęśliwą.

– Może Barry po powrocie przyniesie mi krzesło.

– Tak. Jedno z krzeseł ogrodowych. Najwyższy czas, by zetrzeć z nich pajęczyny. A zmieniając temat, czy wiesz, kto przyjdzie dziś na kolację?

– Margaret.

– Nie. Chociaż obawiam się, że prędzej czy później zobaczymy ją dzisiejszego dnia. – Antoinette uśmiechnęła się radośnie. – Będziesz miała okazję włożyć nowe spodnie i bluzkę – odpowiedziała.

Twarz Rosamunde pojaśniała.

– Doktor Heyworth.

– Tak. Pomyślałam, że miło będzie się z nim spotkać. Będę mu mogła podziękować za to, że dwukrotnie udzielił mi schronienia w swoim ogrodzie, gdy ukrywałam się przed Margaret.

– O tak. Jest księciem w lśniącej zbroi.

– Myślałam, że się ucieszysz.

– Po prostu miło jest czasem trochę poflirtować. Naprawdę nie chodzi o nic więcej.

– Jesteś pewna? Przecież mnie możesz wszystko powiedzieć.

– Na miły Bóg, jestem za stara na coś więcej. Ale odrobina flirtu poprawia nastrój.

Antoinette zasypywała wykopany otwór mieszanimą gleby i kompostu.

– Odkąd flirtowałam po raz ostatni, upłynęło dobrych trzydzieści lat. Nawet bym teraz nie potrafiła – powiedziała.

– A to nie jest tak jak z jazdą na rowerze? – zapytała Rosamunde.

– Nie wiem, czy potrafiłabym jeździć. – Przyklepała ziemię rękami. – Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że mogłabym być z kimś innym niż George.

– Wciąż jesteś młoda.

– Wdowa. Okropne słowo, nie uważasz?

– Nie musisz być sama do końca życia.

Antoinette podniosła się i rozprostowała nogi.

– Spójrz na mnie, Rosamunde. Czy mogłabym się komuś spodobać?

– Na pewno nie z tą umorusaną twarzą.

– A poza tym nie jestem przekonana, czy jeszcze kogoś zechcę.

– Och, to może się zmienić w nadchodzących latach.

Do końca dnia Antoinette posadziła wszystkie drzewka owocowe. Barry wykopywał dołki, a Antoinette zajmowała się resztą. Rosamunde siedziała na ogrodowym krześle, dotrzymując siostrze towarzystwa. Słońce powoli wędrowało po bezchmurnym niebie, a Bertie i Wooster leniwie drzemały u stóp Rosamunde.

Antoinette wzięła kąpiel i przebrała się do kolacji. Było jej teraz lżej na sercu i nuciała, chodząc po sypialni, wybierając ubrania i susząc umyte włosy. Praca w ogrodzie podniosła ją na duchu i nadała jej policzkom zdrowy wygląd. Szarawa bladeść zniknęła, a oczy Antoinette iskrzyły się radośnie. Była szczęśliwa, chociaż nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek zazna szczęścia, uznała bowiem, że jej szczęście zabrał ze sobą George. Bo czyż jej szczęście nie było z nim związane?

Dzisiejszego dnia zakosztowała wolności. Uwolniła się od trosk, obowiązków,

planów i zobowiązań. Przechadzała się po ogrodzie, wdychała świeże powietrze, a wiatr owiewał jej twarz i przeczesywał włosy, słuchała czarownego śpiewu ptaków. Rozkoszowała się ciepłem promieni słonecznych, które miłośnie wnikały do jej niepokieszonego serca, napełniając takim uczuciem, że omal nie wybuchło. Przyroda umocniła jej wiarę we własne umiejętności. Antoinette przekonała się, że sobie poradzi.

Zeszła do salonu i zastała Rosamunde siedzącą w jednym z foteli. Zajmowała się robótką. Miała na sobie nowe spodnie i luźno związaną pod szyją jedwabną bluzkę w kwiaty.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała Antoinette.

– A ty znacznie lepiej prezentujesz się bez rozsmarowanego na twarzy błota.

– Miałam dziś taki miły dzień. – Uśmiechnęła się zadowolona Antoinette. – Naprawdę. Dzień bez zarzutu.

– I ani widu, ani słyhu Margaret. Dziwne, że jeszcze cię nie odwiedziła.

– Mam nadzieję, że ma się dobrze.

– Na pewno ma się dobrze.

– Po prostu dziwi mnie, że się nie pokazała. Zazwyczaj przychodziła codziennie. A kilka dni temu miała te dziwne dolegliwości.

– Chcesz do niej zatelefonować?

Antoinette odpędziła niepokoje.

– Nie. Zadzwońię do niej jutro. Lada chwila będzie tu doktor Heyworth.

W drzwiach ukazał się Harris.

– Czy podać pani coś do picia, lady Frampton?

– O tak, z przyjemnością się napiję. Wódkę z tonikiem poproszę.

– Wódka z tonikiem? – powtórzyła zdumiona Rosamunde.

– Prowadzę niebezpieczny tryb życia – zażartowała Antoinette.

– Z całą pewnością. Skoro ty będziesz to piła, ja także.

Harris podszedł do stołu z alkoholami. George zawsze się upierał, że barek powinien być dobrze zaopatrzony, z wszelkimi rodzajami alkoholu w kryształowych karafkach zaopatrzonych w małe, przymocowane łańcuszkiem etykiety.

– Od lat nie pijam drinków – dodała Rosamunde.

– A ja nigdy nie lubiłam wódki – oznajmiła Antoinette.

– To dlaczego przyszła ci na nią teraz ochota?

– Bo jestem nowym człowiekiem, Rosamunde.

Nim przyszedł doktor Heyworth, obie panie zdążyły wypić już połowę swoich drinków. Harris otworzył drzwi frontowe i wprowadził doktora do holu. Odebrał od niego płaszcz, który przewiesił sobie przez rękę. Następnie poprowadził go do salonu.

– Lady Frampton – zaanonsował. – Przyszedł doktor Heyworth.

Antoinette wstała, by powitać gościa. Bertie i Wooster zerwały się i omal nie przewróciły go w drzwiach.

– Cóż za entuzjastyczne powitanie – uśmiechnął się doktor, głaszcząc łeb Woostera.

– Psy przepadają za panem – powiedziała Rosamunde. – A to wiele o panu mówi.

– Mam nadzieję, że są to wyłącznie dobre rzeczy – odparł, ściskając dłoń Rosamunde.

Odciągnęła psy i doktorowi udało się precyzyjnie obok nich do salonu. Przeniósł wzrok na Antoinette, która stała obok fotela.

– Dobrze pani wygląda, lady Frampton – powiedział z uśmiechem.

– Czuję się dzisiaj doskonale – odparła. – Cały dzień spędziłam w ogrodzie, sadząc drzewka owocowe.

– Dobrze to pani zrobiło. Odzyskała pani kolory.

– Możliwe, że dzięki drinkowi.

– Ach tak, istotnie. – Roześmiał się doktor. – Alkohol może z tym mieć coś wspólnego.

– Czego się pan napije, doktorze? – spytała, gdy Harris wrócił, zostawiwszy płaszcz doktora w holu.

– Mam ochotę na kieliszek wina.

– Białego czy czerwonego?

– Białego.

Harris skinął głową i wyjął butelkę z lodówki, która kryła się za drzwiczkami wbudowanymi w półkę z książkami w przeciwległym końcu salonu.

– Czy dla pana nie byłoby odpowiedniejsze czerwone wino? – spytała Rosamunde.

– Owszem, ale jestem po służbie, a poza tym uważam, że dla zdrowia od czasu do czasu można sobie pozwolić na coś niezdrowego.

– Otóż to – powiedziała Antoinette, zagłębiając się w fotelu. – Jest pan moim ulubionym lekarzem.

Usiedli we trójkę przy kominku. Harris palił w nim codziennie, bo po śmierci lorda Framptona w domu zrobiło się zimno. Antoinette i Rosamunde opróżniły swoje szklanki. Doktor Heyworth sączył wino bardziej wstrzemięźliwie.

– Jak ma pan na imię? – spytała Rosamunde. – „Doktor Heyworth” brzmi bardzo oficjalnie, zważywszy, że jesteśmy przyjaciółmi mającymi zjeść razem kolację – dodała.

Antoinette zmarszczyła brwi. Nie była przekonana, czy zyczy sobie być z doktorem na ty.

– William – odparł doktor nieco zakłopotany.

– William – powtórzyła Rosamunde, jakby to imię brzmiało słodziej niż jakiegokolwiek inne. – Williamie, teraz musisz mi mówić Rosamunde. Czyż tak nie jest lepiej?

Doktor upił łyżek wina. Antoinette odniosła wrażenie, że jego policzki z lekka się zarumieniły.

– Wie pan, że David, Tom i Phaedra pojechali razem do Murenburga – powiedziała pospiesznie, by zmienić temat.

– Jak sobie radzą? – zapytał.

– Nie miałam od nich żadnej wiadomości. Przypuszczam więc, że dobrze. Uważam, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

– Z pewnością ma pani rację.

– Jeździsz na nartach, Williamie? – zagadnęła Rosamunde. Wódka dodała jej pewności siebie.

– Nie, niestety nie.

– Ja też nie. To chyba wielka frajda.

– Na to wygląda. Cóż, moi rodzice nie byli wysportowani – ciągnął doktor.

– Czy pański ojciec również był lekarzem? – spytała Antoinette.

– Owszem. Teraz jest na emeryturze.

– Ile ma lat?

– Osiemdziesiąt dziewięć. A moja matka osiemdziesiąt trzy. Dzięki Bogu

obydwoje cieszą się dobrym zdrowiem.

– Miło jest w zdrowiu osiągnąć taki piękny wiek – powiedziała Rosamunde. – Mam nadzieję, że odziedziczyłeś ich geny, Williamie.

– Też mam taką nadzieję – odparł doktor. – Jedyne, czego człowiekowi potrzeba, to zdrowie i odrobina szczęścia.

– Ani jedno, ani drugie nie leży w naszej gestii – powiedziała Antoinette.

– I dlatego powinniśmy dobrze wykorzystywać każdy dzień życia. – Doktor uśmiechnął się do niej. – Tak jak pani dzisiaj, lady Frampton.

– O, tak – odparła, także się uśmiechając. – Dzięki temu czuję się o wiele lepiej, doktorze.

Spostrzegła stojącego w drzwiach Harrisa.

– Kolacja czeka. Czy możemy przejść do saloniku? – zapytała.

Harris nakrył okrągły stół w saloniku po przeciwnej stronie holu. Na kominku buzował ogień. Pośrodku stołu stała doniczka z niebieskimi hiacyntami. Pokój był przytulny, ściany wyklejono ręcznie malowaną tapetą w zielono-fioletowy kwiatowy wzór. Na wielkim dywanie leżały perskie dywaniki. Jedną ze ścian całkowicie przesłaniały półki ze starymi książkami. Zasłony były zasunięte, a na stoliku przy sofie przyjaźnie migotały świece zapachowe. Pokój sprawiał miłsze wrażenie niż duży salon. Wszyscy troje zasiedli wokół stołu, by raczyć się domowej roboty zupą z rzeżuchy, a następnie kaczką à l'orange. Rosamunde posmarowała masłem dużą bułkę z pełnoziarnistej mąki i odgryzłszy kęs, zadumała się nad kulinarnymi talentami pani Gunice. Pieczywo zawsze wypiekano w domu, jarzyny sezonowe i świeże, prosto z ogrodu, a mięso od rzeźnika w Fairfield, nieodmiennie miękkie. Marząc, miała nadzieję, że nieprędko powróci do Dorset.

Na początku Harris podał lekkie wino Sauvignon, a następnie Bordeaux, które pasowało do kaczki. Antoinette miała po wódce zawroty głowy, więc pilnowała się, by nie pić zbyt wiele wina. Opróżniwszy pierwszy kieliszek, poprosiła Harrisa, by nalał jej wody. Rosamunde zaś była zbyt podniecona obecnością doktora Heywortha, by zauważyć, że wino uderza jej do głowy. Piła z przyjemnością, delektując się każdym kęsem czerwonej kapusty, młodych ziemniaków z Jersey oraz rozpływającej się w ustach piersi z kaczki. W małym

salonie panowała nieoficjalna atmosfera, więc wszyscy troje swobodnie śmiali się i rozmawiali, ciesząc się swoim towarzystwem.

Rosamunde odkryła, że mają z Williamem wiele wspólnego. Obydwoje nie jeździli na nartach, uwielbiali prace ogrodnicze, choć ostatnio Rosamunde nie mogła aktywnie uczestniczyć w sadzeniu drzewek. Antoinette entuzjastycznie wychwalała ogród doktora i opowiedziała siostrze o słodko pachnącym wawrzynku, który dosłownie zatrzymał ją, gdy po raz pierwszy się tam zakradła. Okazało się, że doktor lubi konie i za młodu nawet jeździł konno. Rosamunde z przyjemnością poinformowała go, że jako młoda dziewczyna brała udział w zawodach hippicznych oraz polowaniach.

– Antoinette nie może zbliżyć się do koni, bo jest na nie uczulona – powiedziała. – Ale ja jeździłam i opiekowałam się nimi przez wiele lat, aż zaczęły się moje kłopoty z biodrem. Nie ma nic przyjemniejszego niż szybki galop, wiatr owiewający twarz i widoki przesuwających się przed oczami zielonych pól. Brak mi tego. – Westchnęła i nabiła na widelec ostatni kawałeczek kaczki. – Na Boga, pani Gunice to istny cud. To danie jest równie wyśmienite, jak wszystkie inne w jej wykonaniu!

Na deser pani Gunice przygotowała najłżejszy, najśłodszy i najbardziej lepki mus czekoladowy, jaki Rosamunde kiedykolwiek kosztowała. Wino wyostrzyło jej zmysły. Obracała pierwszą łyżeczkę smakołyku w ustach, wyczuwając lekuchny posmak pomarańczy. Smak był tak rozkoszny, że Rosamunde niemal wzlatywała w powietrze. Antoinette spostrzegła jej zaczerwienione policzki o barwie malinowego dżemu i roziskrzona jak u nastolatki oczy. Miała ochotę odebrać siostrze kieliszek, ale uznała, że w ten sposób upokorzyłaby ją w obecności doktora Heywortha, a nie widziała innej możliwości, by dyskretnie odsunąć od niej alkohol. Bezsilnie patrzyła, jak Rosamunde coraz bardziej obwisa niczym zbyt luźno nawinięty motek wełny. Śmiała się rozwartymi ustami i miękko opadającym ciałem, a jej zazwyczaj wyprostowana postać pochylała się nad czekoladowym musem tak bardzo, że obfity biust, podobny teraz do paczki opakowanej w jedwab i przewiązanej wstążką, opierał się o stół.

Gdy Rosamunde zaczęła mówić niewyraźnie, Antoinette uznała, że nadszedł czas, by przejść do salonu na kawę. Miała nadzieję, że w sztywnej atmosferze tego pokoju siostra nieco otrzeźwieje. W holu natknęli się na Harrisa, który niósł

kawę na tacy.

– Wypijemy ją w dużym salonie – poinformowała go Antoinette.

– Pójdę na górę przypudrować znos – zakwiczła Rosamunde. – Chciałam powiedzieć nos.

I ruszyła po schodach.

Antoinette i doktor Heyworth przestali rozmawiać i z niepokojem patrzyli, jak Rosamunde dociera do połowy schodów, a potem chwieje się i przystaje na krawędzi stopnia. Stała tam przez przerażająco długą chwilę, usiłując odzyskać równowagę. Wymachiwała rękami, przenosiła ciężar z nogi na nogę, kołysała się, walcząc do ostatka, lecz bezskutecznie. Bardzo powoli, jak na zwolnionym filmie, przewróciła się do tyłu. Jakimś cudem udało jej się obrócić w taki sposób, by upaść na siedzenie, a nie na plecy, a następnie sturlała się po schodach jak beczka. Doktor Heyworth podbiegł, by ją złapać, gdy opadała na podłogę. Antoinette wydała okrzyk przerażenia, stojąc nieruchomo jak wrośnięta w podłogę.

Rosamunde jęczała, czując ból w lewej nodze i w krzyżu. Zamrugła, spoglądając na doktora.

– O Boże, czy ja żyję? – wybełkotała. Hol wirował dookoła niej.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją doktor tonem dodającym otuchy. – Na razie nie ruszaj się, a ja sprawdzę, czy wszystko masz na miejscu.

– Boli mnie lewa noga – mruknęła Rosamunde. – I... chyba... wszystko mnie boli.

Doktor delikatnie zdjął jej buty i obmacał palce u stóp.

– Czujesz, że ich dotykam, Rosamunde?

– Tak – westchnęła.

– Możesz nimi poruszyć? Widzisz, że się ruszają?

– Widzę setki poruszających się palców. Są bardzo pracowite.

– Masz czucie w nogach?

Miała w nich czucie i mogła nimi poruszać.

Antoinette podeszła bliżej.

– Czy coś jest złamane? – spytała słabym głosem.

Przyglądała się, jak doktor bada barki, ręce i kark Rosamunde.

– Przeżyłaś silny wstrząs i ponabijałaś sobie wielkie siniaki. Położymy cię do

łóżka – powiedział w końcu.

Rosamunde nie mogła się nadziwić, że tak łatwo się podniosła. Miała obolałe ciało, ale nie było z nią aż tak źle, jak sobie wyobrażała.

– Upadłaś bardzo miękko, dlatego nie odniosłaś poważnych obrażeń – ciągnął doktor Heyworth, pomagając jej wejść po schodach.

– Chyba za dużo wypiałam. – Na skutek wstrząsu Rosamunde zaczęła dygotać.
– Mam bardzo zachwianą równowagę.

– Położysz się i od razu poczujesz się lepiej – zapewnił ją doktor.

– Czy przynieść jakieś środki przeciwbólowe? – spytała Antoinette, starając się być przydatną.

– Tak, proszę. I trochę arniki – odparł lekarz, a Antoinette szybko ich wyminęła, by zajrzeć do apteczki w łazience. Po chwili wróciła, niosąc połowę zawartości apteczki.

We dwójkę ułożyli Rosamunde na łóżku. Było jej bardzo głupio. Wieczór zaczął się tak obiecująco, a teraz ma całe ciało obolałe i urażoną dumę. Pozwoliła, by doktor okrył ją kołdrą, i zamknęła oczy, mając nadzieję, że środki przeciwbólowe wkrótce uśmierzą ból. Nim zdążyła pozbierać myśli, głosy oddaliły się, a świat ogarnęła ciemność. Zatopiła się w przynoszącym ulgę mroku, zupełnie tracąc świadomość.

– Jutro rano obudzi się cała sina – ostrzegł doktor, cicho zamykając drzwi do sypialni Rosamunde.

– Mimo zastosowania arniki?

– Obawiam się, że paskudnie poobijała sobie bok. Nie zdziwiłbym się, gdyby jutro jej sińce nabrały barwy burzowego nieba.

– Ojej. Biedna Rosamunde.

– Długo zostanie u pani?

– Jak długo będę jej potrzebowała.

– Hm. Teraz to ona będzie potrzebowała pani. Myślę, że powinna tu zostać co najmniej tydzień.

– Aż tak długo?

– Będzie potrzebowała opieki. Im starsi jesteśmy, tym więcej czasu potrzebujemy, żeby wyzdrowieć. Nie wyobrażam sobie, by w tym stanie mogła wyjść z domu po zakupy. Tutaj będzie pod opieką i będzie mogła odpoczywać.

Jedynе lekarstwo, jakie mogę jej przepisać, to długotrwały odpoczynek.

– Skoro pan tak uważa, doktorze.

– Tak uważam.

– O Boże, a to ci historia. Przepraszam pana.

– Za co? Dobrze, że tutaj byłem.

– Myślę, że gdyby pana nie było, nic by się w ogóle nie stało – westchnęła ciężko Antoinette. – Chodźmy i napijmy się kawy. Ciekawe, czy pani Gunice ma jakieś krówki. Czuję, że dobrze by mi zrobiły.

Znowu usiedli w salonie, a Harris nalał im kawę do filizanek. Potem poszedł do kuchni, by poszukać krówek.

– Przyjdę jutro, by zobaczyć, jak się czuje pani siostra, lady Frampton – powiedział doktor.

– Och, proszę sobie nie robić kłopotów.

– Wolałbym przyjść, jeśli się pani zgodzi. Sprawdziłbym, jak się czuje, i przyniosłbym jakieś maści na stłuczenia. Możliwe też, że będzie potrzebowała mocniejszych środków przeciwbólowych.

– W takim razie proszę przyjść. Wiem, że Rosamunde będzie bardzo wdzięczna.

– Jeśli będzie ładna pogoda, może pokaże mi pani swoje sadzonki.

Antoinette uśmiechnęła się z zachwytem.

– Z największą przyjemnością. Ogrodnictwo to moje nowe zajęcie. Cudownie się czułam dzisiaj na słońcu z rękami ubrudzonymi ziemią, słuchając śpiewu ptaków. Barry mówi, że teraz jest mnóstwo do zrobienia. Trzeba zrobić porządek z ogrodem i przygotować wszystko na nadejście lata. Mówi też, że dodatkowa para rąk bardzo mu się przyda.

– Jestem pewien, że jest pani niezwykle wdzięczny za pomoc.

– Szczerze mówiąc, podejrzewam, że po prostu spełnia moje zachcianki. Przez wiele lat radził sobie bez mojej pomocy! Ale jestem szczęśliwa, robiąc coś na wolnym powietrzu. Wszystko wschodzi, budzi się do życia, a zieleń ma taki piękny świeży odcień.

– Sądząc po tym, co podano na kolację, musi mieć pani wspaniałe warzywniki.

– O, tak. Barry i ja rozmawialiśmy na ten temat dzisiejszego ranka. Posadzimy dużo roślin, gdy zrobi się trochę cieplej. Miejsca jest dosyć. Można by

wyżywić całą armię. Ale został tu tylko David, a Tom i Josh przyjeżdżają na weekendy. Za życia George'a dom bywał pełen gości. Mój mąż uwielbiał przyjmować. Teraz jest bardzo cicho i spokojnie, ale mnie to odpowiada. Mogę usłyszeć własne myśli. I nagle mam dużo czasu dla siebie. To wielki luksus, nie sądzi pan?

– Jeden z największych luksusów, gdy się wie, jak z niego korzystać.

– Co pan robi w wolnym czasie oprócz zajmowania się ogrodem, doktorze?

– Grywam na fortepianie.

– Naprawdę?

– Tak. Uważam, że to bardzo odpręża.

– Czy zagrałby pan coś dla mnie? Teraz. – Widząc, że doktor nie jest zbyt chętny, dodała pospiesznie: – Tylko jeśli ma pan ochotę. Nie chciałabym naciskać.

– Ależ zagram. Oczywiście. Co pani lubi? Muzykę klasyczną? Jazz?

– Cokolwiek zechce pan zagrać.

Doktor wstał i podszedł do fortepianu.

– O, to Steinway – powiedział z podziwem.

Usiadł na taborecie i podniósł wieko.

– Ja zaledwie brzdąkam – odparła Antoinette, nie wstając z fotela. – Dobrze grałam w dzieciństwie. Rosamunde uganiała się po okolicy konno, a ja ćwiczyłam na fortepianie. Nienawidziłam tego. Teraz oczywiście żałuję, że się bardziej nie przykładałam. To piękne tworzyć muzykę. Proszę zacząć, gdy tylko będzie pan gotowy. Ja natychmiast zamilknę.

– Zagram pani mój ulubiony utwór – powiedział, układając palce na klawiaturze.

Zaczął grać, a Antoinette siedziała, słuchając w milczeniu. Nigdy przedtem nie słyszała tego utworu. Brzmiał pięknie, budząc zachwyt i poczucie spokoju. Antoinette wyobraziła sobie stadko gęsi lecących po bladonoróżowym niebie, by osiąść nad przejrzystą rzeką. Rozmyślała o wieczorze, o melancholii kończącego się dnia i odczuciu przemijania, które zawsze nachodzi człowieka, gdy obcuje z czymś pięknym. Pomyślała o grobie George'a w spokojnym zakątku na cmentarzu przy kościele, a potem o jego duszy, wolnej od ciężaru ciała. Następnie jej myśli popłynęły ku Phaedrze i jej niezłomnej wierze w życie po

śmierci. Muzyka niespodziewanie poruszyła ją do głębi. Doktor grał, a Antoinette czuła budzącą się w niej świadomość rozwijającą się niczym kwiat krokusa w promieniach słońca. Opuściła powieki i pozwoliła, by muzyka ją wypełniła.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, Antoinette otworzyła oczy.

– Piękne – powiedziała. I zaraz zapytała: – Co to było?

– Kompozycja mojej matki.

– Pańska matka komponuje?

– Amatorsko. Nie przywiązuje wagi do swoich utworów, ale ja uważam, że jest bardzo dobra.

– A ja myślę, że jest nie tylko dobra... Zachwycające. Dałam się ponieść.

– Melodia przywodzi mi na myśl kończący się dzień – powiedział doktor, zamykając fortepian.

– Mnie także. Właśnie o tym myślałam.

Roześmiał się zadowolony.

– Tak być powinno. Utwór nosi tytuł *Zachód słońca*.

– Zadziwiające, że jeden utwór może sprawić, że wszyscy myślimy o tym samym.

– Jest w nim jakiś cudowny spokój. To bardzo smutny utwór. Naprawdę.

– *Zachód słońca* jest smutny, bo choć taki wspaniały, przypomina nam o przemijaniu. Pięknie pan gra, doktorze – dodała, patrząc, jak wraca na sofę.

– Miło mi, że się pani podobało.

– Czy zagra pan jeszcze kiedyś?

– Pod jednym warunkiem.

– Jakimż to?

– Że jutro oprowadzi mnie pani po swoim ogrodzie.

– Świetny pomysł – odrzekła z uśmiechem. – Dodał mi pan odwagi. Od lat nie tykałam klawiatury. Mam zamiar spróbować.

– Bardzo dobry pomysł.

– Czy mógłby mi pan coś doradzić?

– Jutro, kiedy przyjdę obejrzeć pani siostrę i zwiedzić ogrody, przyniosę jakieś nuty.

– Czy mógłby pan przynieść *Zachód słońca*? O ile pańska matka nie będzie

miała nic przeciwko temu.

– Będzie się czuła zaszczycona, lady Frampton, podobnie jak ja.

Antoinette opadła na oparcie fotela, uśmiechając się do doktora. Nie była pewna, czy to zasługa dnia pracy w ogrodzie, wypitego wina czy pięknej muzyki, którą wysłuchała z taką przyjemnością, ale jej serce napełniło się optymizmem, a przyszłość jawiła się w jasnych barwach i jako pełna wspaniałych możliwości. Gdyby nie wypadek Rosamunde, byłoby to niezwykle udane zakończenie idealnego dnia.

Rozdział osiemnasty

Następnego ranka Rosamunde obudziła się z rozsadzającym czaszkę bólem głowy i uporczywym bólem w lewym boku. Wstała i poszła do łazienki, stąpając ostrożnie po dywanie. Gdy uniosła nocną koszulę i zobaczyła rozległe sińce, ogarnęło ją przerażenie. Lewe udo wyglądało jak kawał surowego mięsa. Za nic nie pokaże się tak Williamowi.

Antoinette zostawiła na jej nocnej szafce opakowanie środków przeciwbólowych i szklankę wody. Rosamunde połknęła cztery tabletki i wspięła się na łóżko. Musiała znowu odpłynąć w sen, bo gdy otworzyła oczy, nad łóżkiem stała Antoinette.

– Dzień dobry, Rosamunde – powiedziała, uśmiechając się ze współczuciem.
– Jak się czujesz?

Rosamunde zamrugła powiekami i zastanowiła się nad stanem swego zdrowia. Ból głowy sam minął albo został uśmierzony przez pigułki. A lewe udo bolało tylko wtedy, gdy nim poruszała.

– Okropnie – odparła. – Po prostu okropnie. Co się stało wczorajszego wieczoru? Nic nie pamiętam.

– Spadłaś ze schodów.

– Ach, tak. Teraz, kiedy o tym wspomniałaś, przypominam sobie jak przez mgłę. Nieźle się poobijałam. Jestem taka obolała. Nie mogę się ruszyć.

– Przyszedł doktor Heyworth. Chce obejrzeć twoje obrażenia.

Rosamunde pobladła.

– Teraz? Tutaj? Jak wyglądam? Nawet nie umyłam zębów. Powiedz mu, że w tej chwili nie jestem przygotowana na jego wizytę.

– Chyba nie powinnaś wstawać z łóżka – mruknęła Antoinette, gdy

Rosamunde odrzuciła kołdrę i pokuśtykała do łazienki, pojękując przy każdym kroku. Antoinette usłyszała odgłosy szczoteczki do zębów i nalewanej do wanny wody. Ponieważ pamiętała, że doktor czeka pod drzwiami, uchyliła je i powiedziała: – To trochę potrwa, doktorze.

– Nic nie szkodzi. Zaczekam – odparł. – Nie spieszy mi się.

Po dłuższej chwili Rosamunde wróciła do łóżka i doktor Heyworth został dopuszczony do jej wezgłowia.

– Jak się dzisiaj ma pacjentka? – zapytał, stawiając torbę na podłodze.

Rosamunde natychmiast poczuła się lepiej, doktor miał głos dodający otuchy i był miły w obejściu. Na myśl o tym, że ma mu pokazać sińce, aż się wzdrygnęła. Ale przecież z pewnością widywał dużo gorsze.

– Dziś rano, zaraz po przebudzeniu, miałam straszliwy ból głowy. Zażyłam cztery tabletki i zasnęłam na nowo.

Doktor zmarszczył czoło.

– Hm. Trochę przesadziłaś, Rosamunde.

– Ból był nie do zniesienia. Nie sądzę, by mogły mi pomóc dwie tabletki.

– Przyniosłem ci coś mocniejszego, ale wolno ci wziąć tylko dwie naraz, dobrze?

– Jeżeli dwie wystarczą.

– A co z nogą?

– Wygląda paskudnie.

– Mogę zobaczyć?

– Jeśli to konieczne. To przykry widok.

– Jakoś to zniosę. – Uniósł koszulę, odsłaniając zsiniałe udo. – Tak właśnie myślałem. Trochę posiniaczone. Nie martw się, Rosamunde, to całkiem naturalne. Przecież spadłaś z wysoka. Mam specjalną maść i tabletki. Resztę pozostawimy leczniczemu wpływowi odpoczynku oraz matce naturze.

– Straszliwa nuda. Nie znoszę tkwić w łóżku.

– Jestem pewien, że lady Frampton przyniesie ci kilka książek ze swojej wspaniałej biblioteki.

– Nie lubię czytać, Williamie. Może skończę moją robótkę. – Westchnęła ciężko. – Czy wolno mi zejść na dół i pooglądać telewizję?

– Oczywiście, ale radziłbym, byś nie schodziła sama. Nie chcielibyśmy, żebyś

znowu upadła.

– Na Boga, nie! Będę bardzo ostrożna.

Na myśl o tym, że spędzi tydzień, siedząc w salonie i oglądając telewizję oraz haftując, poczuła się podniesiona na duchu.

– Wpadnę jutro sprawdzić, jak zdrowiejesz.

– To bardzo miło, dziękuję.

Spostrzegła, że zielonymi oczami spoglądał na nią z wielkim współczuciem. Miały bardzo ładny odcień zieleni jak awanturyn.

– Lady Frampton obiecała, że mi pokaże swój ogród – powiedział.

– Myślę, że dzisiaj znowu zakasze rękawy.

– Praca w ogrodzie bardzo dobrze na nią wpływa.

– Wiem, zaczynam się zastanawiać, czy George nie ograniczał jej pod wieloma względami.

– Teraz odkryła, że czeka ją nowe życie.

– To dobrze. Ponad trzydzieści lat poświęciła dzieciom i mężowi. Bardzo się cieszę, że w końcu znajduje trochę czasu dla siebie.

– Wszystko ma swoje dobre i złe strony.

– Nie zawsze jednak je dostrzegamy. Zamykając jedne drzwi, Bóg otwiera następne.

Doktor Heyworth wyszedł z sypialni, a Rosamunde uśmiechnęła się na myśl o tym, że jej zła passa może się skończyć. William znowu wpadnie, by ją obejrzeć. Możliwe, że będzie przychodził przez cały tydzień. Sama ta myśl sprawiła, że jej stan zdrowia zaczął szybko się poprawiać.

Doktor Heyworth zastał Antoinette czekającą na niego w salonie. Przyniósł jej kilka zapisów nutowych oraz *Zachód słońca* – kompozycję swojej matki. Antoinette nie posiadała się z radości i od razu położyła je na fortepianie.

– Bardzo dziękuję! – krzyknęła uszczęśliwiona. – To takie ekscytujące. Nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś zagram na fortepianie.

– Gdy się człowiek przyłoży, może robić wszystko – odparł doktor.

– A teraz chodźmy do ogrodu. Mam tyle rozmaitych pomysłów. Barry i ja planujemy wielkie zmiany.

Doktor Heyworth wyszedł za nią na słońce. Poranna mgiełka opadła i niebo

nabrało czystej błękitnej barwy. Tu i tam unosiły się jeszcze nikłe pasemka mgły, ale wkrótce i one miały zniknąć bez śladu. Gdyby nie pączki na drzewach, można by pomyśleć, że to pełnia lata. Przeszli przez trawnik do otoczonego ceglanym murem ogrodu warzywnego i Antoinette objaśniła, co gdzie rośnie oraz co jeszcze zostanie posadzone. Doktor Heyworth zerwał gałązkę rozmarynu, roztarł ją w palcach i powąchał.

– Przepadam za wonią ziół, a pani?

– O, tak. Najbardziej lubię tymianek. Latem porasta te wszystkie wąskie ścieżki. I rozsiewa piękny zapach.

– Jego woń przypomina mi Włochy.

– Naprawdę? To miłe.

Przeszli do sadu, gdzie Antoinette poprzedniego dnia posadziła drzewka owocowe. Otwierając furtkę, spłoszyli stadko gołębi, które wzbiły się w niebo, głośno trzepocąc skrzydłami.

– Prawdziwy cud, że się poderwały z ziemi. Są takie tłuste – powiedziała Antoinette.

– Karmicie je?

– Przy okazji. Barry karmi małe ptaki: rudziki, drozdy i oczywiście urocze niebieskie sikorki. Zięby uwielbiają ziarna czarnuszki, więc Barry specjalnie dla nich ustawia karmniki. George polował, więc dozorca zawsze rozkładał pożywienie dla bażantów i kuropatw. Nie wiem, czy będzie to robił nadal. To zależy od Davida, a on chyba nie przepada za strzelaniem do ptactwa. Nie lubi zabijać żadnych stworzeń.

– I słusznie – powiedział doktor Heyworth. – To brutalny sport.

Antoinette z dumą pokazała mu drzewka, które posadziła w głębi sadu.

– Nie wyobraża pan sobie, jak świetnie się wczoraj bawiłam. Klęcząc tu i babrząc się w ziemi, poczułam się uwolniona. Wiedziałam, że mam konkretny cel. Było ciepło i bezwietrznie. – Odetchnęła głęboko i dodała z pełnym zadowolenia uśmiechem: – Nie rozumiem, dlaczego nie zajmowałam się ogrodnictwem za życia George’a. Przypuszczam, że byłam zbyt zajęta. Ale powinno się znajdować czas na ulubione zajęcia. Zgodzi się pan ze mną, doktorze?

Doktor przyglądał się Antoinette ze zrozumieniem, najwyraźniej ujęty jej

entuzjazmem.

– Myślę, że znalazła pani klucz do szczęścia, lady Frampton.

Roześmiała się nieco skrepowana.

– Pochlebia mi pan.

– Ależ nie. Uważam, że ludzie żyją nazbyt pospiesznie i nigdy nie mają czasu, by naprawdę być. Pani wczoraj po prostu była, tutaj, w tym pięknym ogrodzie, w otoczeniu flory i fauny. Cieszyła się pani chwilą, a ja myślę, że właśnie to jest kluczem do szczęścia.

– Cóż, faktycznie czułam się bardzo szczęśliwa. – Zerknęła niespokojnie na doktora. – Czy to w porządku, że czuję się szczęśliwa, chociaż od śmierci George’a upłynęło tak niewiele czasu?

– Nie sądzę, by lord Frampton chciał, żeby go pani bez końca opłakiwała.

– Ale to zaledwie kilka tygodni.

– Będzie pani miała wzloty i upadki, lady Frampton. Ale gdy tylko poczuje pani spadek nastroju, musi pani pójść do ogrodu, bo to dobrze na panią wpływa. Nie ma w tym nic nieodpowiedniego.

Na twarz Antoinette powrócił uśmiech.

– W takim razie nie powinnam i nie będę czuć się winna. Chodźmy dalej, mamy mnóstwo do obejrzenia. Muszę sprawdzić, czy karmniki są pełne. Nie uwierzy pan, jak dużo jedzą ptaki w Fairfield.

Kontynuowali spacer po okolicy, gawędząc przyjaźnie. Doktor Heyworth zachwycał się starym drzewostanem. Znał nazwę każdego drzewa. Rozpoznawał rośliny zaledwie wychylające się z ziemi po długiej zimie. Doradzał Antoinette, które krzewy warto by zasadzić w ogrodzie. W pewnej chwili uznał, że pora wracać, ale Antoinette przekonała go, by poszedł z nią zobaczyć pawilon.

– To tylko kilka minut drogi pod górę po zboczach wzgórza. Czarująca niewielka budowla, prawie zrujnowana – wyjaśniła. – Nie myślałam o niej przez wiele lat, aż do wczoraj. Pawilon stoi samotnie na wzgórzu. Zapomniany i zaniedbany. To prawdziwa zbrodnia, bo jest bardzo piękny. Teraz, gdy zaczęłam dbać o ogród, pomyślałam, że mogłabym go wyremontować. Należy do parku Fairfield. Ktoś najwyraźniej wybudował go z wielką miłością. Koniecznie musi pan go zobaczyć.

Pawilon prezentował się uroczo pomimo pleśni, która przesłaniała okna, i bluszczu, który piał się po kolumnach podtrzymujących portyk zwieńczony trójkątnym frontonem. Wybudowany został w zgodzie z klasycznymi proporcjami. Był pełen harmonii, a miodowa barwa kamienia nadawała mu ciepły wygląd.

– Bardzo interesujący – powiedział doktor Heyworth, przyglądając mu się z bliska. – Zbudowany jest z wapienia pochodzącego z kamieniołomu w Bath. Poznaję go, bo w dzieciństwie mieszkałem w Wiltshire w domu, który również był z takiego kamienia.

– Skąd by się wziął wapień z Bath tutaj, w Hampshire? – zdziwiła się Antoinette.

– Nie mam pojęcia.

– Ale to bardzo romantyczne, prawda?

– O, tak.

– Co powinnam z nim zrobić? Jest taki ukryty wśród drzew i zarośnięty krzewami. Jakby natura objęła go w posiadanie.

– Hm. – Doktor w zamyśleniu potarł brodę. – Sądzę, że wymaga oczyszczenia z zewnątrz i od wewnątrz. Z pewnością postawiono go właśnie tutaj dlatego, że ze wzgórza roztacza się piękny widok na dwór i staw.

Obydwoje zapatrzyli się w rozległe tereny przed nimi. Staw miał ciemnogramatową barwę. Po jego połyskliwej powierzchni pływało kilka dzikich kaczek, sunąc po wodzie jak małe stateczki.

– Zawsze myślałam, że przychodzono tutaj na pikniki – powiedziała z rozmarzeniem Antoinette.

– Możliwe. Jest wystawiony na słońce. Od wschodu do zachodu. Miejsce jest niezwykle spokojne. Możliwe także, że wybudowano go po to, by go podziwiać z domu. Wtedy służyłby jedynie ku ozdobie.

– Uważam, że byłoby to wielkie marnotrawstwo.

– Zgadza się z panią. To budynek, który powinien być dobrze wykorzystany.

– Zrobię to. Przywrócę mu dawne piękno. – I zaraz dodała żywo: – I postaram się dowiedzieć, dlaczego wybudowano go z wapienia pochodzącego z kamieniołomu w Bath. Przecież o wiele łatwiej byłoby użyć do tego tutejszej

cegły.

– Ale wtedy pawilon nie byłby taki ładny – powiedział doktor Heyworth.

Antoinette westchnęła.

– I pomyśleć, że stał tutaj przez tyle lat, a ja nigdy nie zastanawiałam się, kto i jak spędzał w nim czas. Zupełnie jakbym dopiero teraz otworzyła oczy na otaczający mnie świat. Czy to nie brzmi głupio?

– Ależ nie.

– Bardzo dziwne. Czuję się teraz jak zupełnie inna osoba.

– Weźmy na przykład drzewo, lady Frampton. Małe drzewko rosnące w cieniu wielkiego drzewa widzi wyłącznie jego gałęzie. Pewnego dnia wielkie drzewo łamie się. Wtedy to małe boi się, że nie poradzi sobie bez schronienia, które dawało mu wielkie drzewo. Ale potem otwiera szerzej oczy i dostrzega niebo, słońce, a nocą gwiazdy. I przelatujące ptaki. To wszystko było wokół niego zawsze, ale widok przesłaniały mu gałęzie wielkiego drzewa. I teraz małe drzewko smuci się z powodu utraty wielkiego drzewa, ale jednocześnie cieszy nowym światem, który właśnie otworzył się ponad jego koroną.

– I ja jestem tym małym drzewkiem? – Antoinette uśmiechnęła się tęsknie, wspominając w myślach, że George zawsze nad nią dominował, bo miał silniejszą osobowość.

– Tak. Będzie pani brakowało George’a, ale zaczyna się nowy rozdział pani życia.

– Myślę, że to będzie pasjonujący nowy rozdział.

Ruszyli w dół zbocza w stronę dworu.

– Muszę już wracać – powiedział doktor Heyworth, wyjmując z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Dziękuję, że przyszedł pan do nas dzisiaj.

– To ja dziękuję za zaproszenie na wczorajszą kolację. Szkoda tylko, że pani siostra miała taki przykry wypadek. Wpadnę jutro, by ją obejrzeć.

– Ale jutro jest niedziela. Zechce pan przyjść w niedzielę?

– Odkąd jestem na częściowej emeryturze, weekendy są dla mnie takimi samymi dniami jak dni pracy. Koniecznie chcę zobaczyć Rosamunde i sprawdzić, czy powraca do zdrowia.

Antoinette uśmiechnęła się domyślnie.

– Cóż, skoro pan nalega.

– Proszę pilnować, by dobrze odpoczęła. Niech niepotrzebnie nie wstaje z łóżka.

– Będę jej pilnowała.

– Gdyby coś panią zaniepokoiło, proszę telefonować.

Antoinette patrzyła, jak doktor wsiada do auta i wkłada kluczyk do stacyjki.

– Rosamunde jest silną dziewczyną, szybko wyzdrowieje. Pójdę teraz do Barry'ego i opowiem mu o moich planach dotyczących pawilonu – powiedziała.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ujrzę go w pełnej krasie.

Roześmiała się.

– Już wkrótce. Jutro wraca David. Poproszę go, by mi pomógł. Mam nadzieję, że miło spędzają czas. Nie dali znaku życia.

– Do zobaczenia jutro, lady Frampton. Och, i...

– Tak?

– Ma pani piękny ogród.

Antoinette pomachała mu i samochód zaraz zniknął z pola widzenia. Jednocześnie pojawiła się wszechobecna Margaret Frampton. Stara dama kroczyła przez pola w towarzystwie Basila. Antoinette przystanąła na stopniach i pomachała teściowej. Margaret odpowiedziała tym samym. Antoinette zastanawiała się, co teściowa robiła przez kilka ostatnich dni, brak jej wizyt był bowiem czymś niezwykłym.

Antoinette przyglądała się, jak starsza pani otwiera furtkę i niecierpliwie czeka na Basila. Pies zwęszył jakiś trop i popędził w przeciwnym kierunku. Margaret przywoływała go gniewnie, klepiąc się po udzie, aż porzucił polowanie i posłusznie zawrócił. Zmierzał ku furtce, skwapliwie przebiegając łapkami jak wystraszona świnka morska. Wreszcie Margaret zamknęła za nim furtkę i ruszyła po zwirowym podejździe do drzwi frontowych dworu.

– Witaj, Antoinette! – zawołała.

– Witaj, Margaret. Miałam zamiar zadzwonić do ciebie dziś rano – powiedziała Antoinette.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie pokazywałaś się przez kilka dni. Chciałam się dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku.

– W jak najlepszym porządku. Dziękuję. – Weszła po schodach i przystanąła, by odzyskać oddech. Jej obfity biust falował niczym kowalskie miechy. – Słyszałam, że wczoraj wieczorem Rosamunde spadła ze schodów.

Antoinette zdumiała się, że wieści tak szybko się rozchodzą.

– To prawda. Kto ci powiedział?

– Wielebny Morley – od niechcienia odparła Margaret.

– Wielebny Morley? A skądże, na Boga, o tym wiedział?

– On wie o wszystkim. – Margaret uśmiechnęła się tajemniczo. – Nie zapominaj o tym, że ma bezpośrednią łączność z Bogiem.

Antoinette nie wiedziała, co jest bardziej zaskakujące: uśmiech na twarzy Margaret czy to, że dworuje sobie z Boga.

– Wejdźmy do środka – powiedziała.

Teściowa zdawała się dziś jakaś inna niż zwykle.

Weszły do salonu i usiadły na sofie przy zgaszonym kominku. Dzień był ciepły i Antoinette poleciła Harrisowi, by rozpałił w małym salonie, żeby Rosamunde mogła tam siedzieć i oglądać telewizję.

– A więc zaprosiłaś na kolację doktora Heywortha – zagaiła Margaret.

Antoinette była ciekawa, czy tajemniczy szpieg poinformował ją również o tym, że Rosamunde była pijana.

– Tak – odparła. – Był dla mnie bardzo dobry w ciągu minionych kilku tygodni.

– Nie musiałaś tego robić, Antoinette. Ale postąpiłaś bardzo wielkodusznie.

Słowa wypowiedziane przez Margaret zabrzmiały protekcyjnie. Antoinette wyczuła, że według teściowej przyjmowanie miejscowego lekarza jest poniżej godności damy.

– Był tu dziś rano sprawdzić, jak się czuje Rosamunde.

– A właśnie! Co z nią? Czy upadek był bardzo niebezpieczny?

– O, tak. Jest cała posiniaczona.

– Biedactwo. – Margaret sprawiała wrażenie autentycznie współczującej. – Mam nadzieję, że poleży w łóżku i spokojnie się wykuruje. Żadnego wałęsania się z psami po polach.

– Nie. Będzie na siebie uważała.

– To dobrze.

– Kiedy wraca ta wspaniała dziewczyna? – spytała Margaret, rozanielając się na myśl o Phaedrze.

– Masz na myśli Phaedrę?

– Ma się rozumieć. Czy jest tu jeszcze jakaś inna wspaniała dziewczyna, o której nie wiem?

– Wszyscy troje jutro wracają z Murenburga – odparła Antoinette.

– A więc pokaże się tutaj w przyszły weekend. Miło będzie ją zobaczyć. Zaprosisz ją, prawda?

– Oczywiście, że zaproszę. Ja także chciałabym ją widywać jak najczęściej.

– Uważam, że jak na jej wiek jest bardzo mądra.

– Tak. To poważna, głęboka dziewczyna.

– Właśnie. Bardzo odpowiednie słowo. Jest w niej głębia, prawdziwa głębia.

– Chyba miała trudne dzieciństwo.

– Wielebny Morley twierdzi, że na skutek nieszczęść ludzie stają się głębsi. Uczą się współczucia i zdobywają mądrość. Wygląda na to, że Phaedrze nie brak ani jednego, ani drugiego. Co jest niezwykle u tak młodej osoby, nie uważasz? Młodzi ludzie w dzisiejszych czasach są okropnie samolubni.

– Myślę, że chłopcy byli zawiedzeni, gdy okazało się, że jest ich przyrodnią siostrą – zwierzyła się Antoinette.

– Hm. Domyślam się dlaczego. Jest bardzo ładna. Ale i tak byłaby za dobra dla Toma. I nie poleciłabym jej Davida. On nie jest dobrą partią. A tak zawsze będą mogli na siebie liczyć.

– Nie zgadzam się, Margaret, że David to zła partia. – Antoinette od razu stanęła w obronie syna. – Po prostu nie trafił jeszcze na odpowiednią dziewczynę. Jest bardzo wymagający.

– Powinien więcej bywać w towarzystwie. Może Phaedra wyciągnie go czasem do Londynu. Tutaj nie znajdzie wielu kandydatek na żonę, chyba się zgodzisz?

– Masz rację. Może Phaedra ma jakąś miłą przyjaciółkę, którą mu przedstawi.

– Myślę, że ma ich mnóstwo. Swój ciągnie do swego.

– Tu także masz rację. Kiedy się znów tutaj pojawi, wezmę ją na stronę i poproszę, by się zaopiekowała Davidem. – Ten pomysł napełnił ją optymizmem.

– Jeśli David ma kiedyś przejąć posiadłość, będzie musiał wypełnić dwór potomstwem. Smutno mu będzie w pojedynkę.

– Tak. Jak teraz mnie. Snuję się tutaj samiuteńka – westchnęła Antoinette.

– Ale ty masz za sobą wiele lat spędzonych z rodziną. To zupełnie co innego niż zaczynać samotnie. Gdy David się ożeni, przekażesz mu wszystko, tak jak ja i Arthur przekazaliśmy George’owi, gdy poślubił ciebie. W tym domu musi być pełno ludzi. I nie przejmuj się, że na razie zostałaś tutaj sama. To twój dom i możesz w nim robić, co zechcesz.

Odpowiedź teściowej rozbroiła Antoinette. Zdziwiona, ale zgadzały się co do wszystkiego.

– Wiesz, Margaret, myślę czasem o Arthurze – powiedziała tęsknie.

– Naprawdę? – spytała Margaret, a jej twarz nagle nabrała srogiego wyrazu.

– Tak. Niósł z sobą takie samo światło jak George.

– Chyba tak. – Margaret pociągnęła nosem.

– Umiał cię rozbawić.

– O, tak. Sama nie wiem, jak to robił.

– I właśnie to najbardziej pamiętam.

– Pewnie dlatego, że teraz już się nie śmieję. – To rzekłszy, nachyliła się do Antoinette i dodała konspiracyjnie: – Wiesz, gdy czasem zdarza mi się roześmiać, czuję się jak oszustka.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo zapomniałam, jak się to robi. Śmiech nie przychodzi mi w sposób naturalny. Czuję, że nie leży w mojej naturze. – Wzruszyła ramionami, by pokazać, jak jest jej z tym źle.

– Masz prawo śmiać się jak każdy inny.

– Jestem straszliwie zgorzkniała.

Antoinette się uśmiechnęła.

– Nie musisz być zgorzkniała.

– Za młodu byłam bardzo wesoła. Radosna i pogodna. Wszystko widziałam w tęczy barwach – powiedziała to takim tonem, jakby zmuszono ją do tego, by zgorzkniała.

– Dzisiaj tęcza kojarzy się też z czymś innym, Margaret.

– Nonsens! Teraz rozumiesz, co mam na myśli, mówiąc, że młodzi są

samolubni. To było doskonale określenie takiego stanu. Ale potem przyszli oni i je ukradli. – Kąciki ust Margaret zdrząły. Zassała policzki. – Ot, i widzisz, Antoinette. Jestem stara i zgorzkniała!

Nagle Margaret się roześmiała. Śmiech zabulgotał w jej brzuchu, wzniósł się do piersi, do gardła i wydobył się na zewnątrz, radosny, pienisty i rechotliwy. Antoinette również się roześmiała. Nie pamiętała, by kiedykolwiek śmiały się razem tak serdecznie. Patrzyła na Margaret ze zdumieniem, bo zmiana w teściowej zaszła na jej oczach. Stara dama wcale nie wyglądała jak oszustka. Wprost przeciwnie, była bardzo odprężona i szczerze rozbawiona.

Gdy Margaret wyszła, Antoinette i Harris pomogli Rosamunde usadowić się w małym salonie przy kominku. Rosamunde usiadła na sofie. Miała uniesione nogi i była okryta kocem. Mogła wygodnie oglądać telewizję lub zająć się robótką. Harris postawił na stoliku obok tacę z kruchymi herbatnikami wypieku pani Gunice oraz czajnik z herbatą. Rosamunde przyjęła dwie tabletki zaleconego przez doktora Heywortha środka przeciwbólowego i poczuła się znacznie lepiej. Odgryzłszy kęs herbatnika, uznała, że sytuacja nie mogłaby być lepsza.

Antoinette wyszła z domu, by poszukać Barry'ego. Zmrużyła oczy przed jaskrawym słońcem. Z parku dolatywał śpiew ptaków, powiewał delikatny wietrzyk. Serce Antoinette wezbrało szczęściem.

Spojrzała na szczyt parkowego wzgórza, gdzie stał pawilon: odległy i samotny, cierpliwie i w milczeniu pilnujący posiadłości. Zupełnie jakby jego okna mogły widzieć – a spoglądały z dziwnym współczuciem, niby czekając na coś, na kogoś; w swoim czasie ich cierpliwość miała się opłacić. Antoinette zmarszczyła brwi. Dziwne, że dopatruję się w tej budowli cech ludzkich, pomyślała. Zawróciła, ale idąc przez trawę, wciąż czuła na sobie spojrzenie tych łagodnych oczu.

Rozdział dziewiętnasty

David, Tom i Phaedra wylądowali na lotnisku Heathrow w niedzielne popołudnie. Krótki pobyt w górach był idylliczny, ale teraz wrócili do Anglii. Czuli, że z zachwycającej tęczowej bańki wkraczają do świata codzienności, składającego się z kamienia, betonu i cegieł. Tom będzie musiał zająć się klubem nocnym, David farmą, a na Phaedrę czekały uporczywe telefony od Juliusa i fotografowanie. Oddali hołd w miejscu, w którym George stracił życie, a odtąd mieli podążać swoimi drogami, już bez niego. Ta myśl napawała ich przygnębieniem. Dla Davida i Phaedry jeszcze bardziej przygnębiająca była perspektywa życia w kłamstwie. Odtąd mieli udawać, że łączy ich miłość wyłącznie braterska i siostrzana, gdy tymczasem pożerało ich zgoła odmienne uczucie.

Kilka ostatnich dni stanowiło próbę. Całymi dniami jeździli razem na nartach, wieczorami jedli razem kolacje. Wspólnie zachwycali się pełnym spokojem pięknem gór, dużo gawędzili, wjeżdżając wyciągami krzeselkowymi, i stawali się sobie coraz bliżsi. Tom im towarzyszył, nieświadomy ich coraz większego wzajemnego pożądania. Był bowiem tak przejęty swoją rozkwitającą przyjaźnią z Phaedrą, że nie zauważał, co oznaczają pełne chłodu, oficjalne stosunki między Davidem i Phaedrą, którzy starali się ukryć kłopotliwą prawdę, a w istocie nie byli w stanie oprzeć się jedno drugiemu.

Phaedra wiedziała, że spędzanie czasu z Davidem jest nieroztropne, i postanowiła, że po powrocie do Londynu zachowa wobec niego większy dystans. David zaś zdecydował, że będzie ją widywał jak najczęściej, ponieważ był przekonany, że przebywanie z nią jak brat z siostrą będzie lepsze od rozłąki.

Rozstali się na lotnisku. Phaedra i Tom pojechali taksówką do Londynu. Na

David czekał jego samochód pozostawiony na parkingu lotniska. Na pożegnanie David przytulił Phaedrę, rozkoszując się jej bliskością. Odsunawszy się od niej, poczuł straszliwy smutek i pustkę spowodowane ich beznadziejną sytuacją.

Odjechał autostradą M3, zastanawiając się, jak wykaraska się z pułapki, którą sam na siebie zastawił. Byłoby mu łatwiej, gdyby nie czuł, że Phaedra odwzajemnia jego sympatię. Ale nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Łączące ich uczucie było zbyt silne, by je ukryć.

Najpierw zajechał do swego domu, bo chciał zobaczyć Rufusa. Otworzył drzwi frontowe i pies wypadł na niego jak bomba. Podskakiwał i wyciągał szyję, by polizać pana po twarzy. David głaskał go i łaskotał za uszami, a to Rufus lubił najbardziej. Pies machał ogonem tak zamasyście, że zataczał kółka całym zadem.

David rzucił bagaż w holu, a potem razem z Rufusem pojechał do dworu zobaczyć się z matką. Pies przez całą drogę wpatrywał się w niego miłośnie. Skręcając z wiejskiej drogi na podjazd, przepuścił odjeżdżający samochód. Nie wiedział, do kogo należy granatowe volvo. Siedzący za kierownicą mężczyzna pomachał mu i zdziwiony David rozpoznał doktora Heywortha. Natychmiast się zaniepokoił. Czyżby matka źle się poczuła? Szybko zajechał przed dom, wysiadł z auta i wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Odetchnął z ulgą, gdy zastał matkę w jak najlepszym zdrowiu. Siedziała w małym salonie z Rosamunde i babcią.

– David! – krzyknęła radośnie Antoinette. – Wróciłeś!

– Cały i zdrowy – dodała Rosamunde. – Czego niestety, nie mogę powiedzieć o sobie.

David pochylił się i ucałował babcię, która powiedziała z uśmiechem:

– A teraz opowiadaj. Jak się ma nasza czarująca dziewczyna?

David odsunął sobie jedno z krzeseł, ponieważ ciotka zajmowała całą sofę, rozciągnięta na niej jak na leżaku.

– Ale co tutaj robił doktor Heyworth? – zapytał.

– Rosamunde spadła ze schodów – poinformowała go Margaret.

– Głupia sprawa – przerwała jej Rosamunde, zadowolona, że skupia na sobie uwagę zebranych. – Doktor Heyworth jest cudowny. Czuję się znacznie lepiej,

ale on nalega, bym odpoczywała przez cały tydzień. Tak więc tkwię przykuta do sofy, podczas gdy twoja matka spędza całe dnie w ogrodzie, brudząc sobie ręce.

David z niedowierzaniem spojrzął na Antoinette.

– Naprawdę?

– Tak. Mam ci wiele do opowiedzenia, planuję mnóstwo ciekawych zmian. Ale najpierw opowiedz, jak było? Tom dobrze się trzyma?

David usiadł. W drzwiach pojawił się Harris ze szklaneczką whisky na tacy. David przywitał się z Harrisem i podziękował za drinka.

– Zostaniesz na kolacji, kochanie? – zapytała Antoinette.

– Z przyjemnością – odparł David.

– A więc będzie nas czworo – poinformowała Harrisa.

– Tak jest, proszę pani – odparł Harris i ukłoniwszy się, wyszedł z pokoju.

David nabrał powietrza w płuca i przez chwilę wpatrywał się w szklaneczkę z whisky. Te cztery dni w Murenburgu miały być poświęcone pamięci ojca, ale dla Davida najważniejsza była Phaedra. Nie potrafił wybić jej sobie z głowy. Ojciec odszedł i David okropnie za nim tęsknił. Phaedra była tutaj, ale na zawsze poza jego zasięgiem – więc tęsknił za nią jeszcze bardziej.

– Znaleźliśmy miejsce, w którym zginął tata, i uczciliśmy je, wspominając go i żegnając. Dobrze nam to zrobiło – z powagą oznajmił David. – Tom przeżył ciężkie chwile, ale musiał tam pojechać. Teraz wszyscy troje możemy bez obciążenia spoglądać w przyszłość.

– Czy to była bardzo wielka lawina? – spytała przestraszona Antoinette.

– Wystarczająco duża – wtrąciła się Margaret.

– Dość duża – odparł David. – Ale gdy tam zjechaliśmy, w górach panował wielki spokój i dzień był pogodny. – Potem uśmiechnął się i dodał, opuściwszy wzrok: – Phaedra była zadziwiająca. Kazała nam wziąć się za ręce i pożegnać z ojcem. To może się wydawać głupie i byłoby takie, gdyby nie sposób, w jaki to zrobiła. Czuliśmy, że to całkiem naturalne. Dzięki temu zamknęliśmy pewien rozdział.

– Miło, że z wami pojechała – rzekła Margaret z zachwytem.

Antoinette w zamyśleniu spoglądała na rozpromienioną twarz syna, a on dalej rozprawiał o Phaedrze. Zauważyła z przerażeniem, że David jaśniej miłością. Uczucie zdawało się rozświetlać go od środka.

– Cudownie poradziła sobie z Tomem – ciągnął David. – Gdy Phaedra jest w pobliżu, Tom staje się bardzo spokojny. Wciąż rozmawiali. Nazwał ją swoim guru, bo jest taka mądra. Według mnie po prostu współczuje ludziom i ich nie osądza.

– Kiedy tutaj przyjedzie? – spytała Margaret.

– Nie zapraszałem jej.

– Ależ musisz. Zaproś ją na weekend. Przecież teraz jej dom jest tutaj. – Margaret sapnęła, uznając sprawę za załatwioną. – Twoja matka i ja uważamy, że powinieneś więcej bywać w towarzystwie. Cały czas spędzasz z psem na zapadłej wsi. Nie znajdziesz sobie żony, jeżdżąc na traktorze, więc pomyślałyśmy sobie, że teraz, gdy masz siostrę, byłoby miło, gdyby cię przedstawiła swoim przyjaciółkom. Z pewnością zna wiele miłych dziewczyn odpowiednich dla ciebie. Swój ciągnie do swego. Phaedra jest bardzo ładna i czarująca; jestem pewna, że jej przyjaciółki również są takie.

David zachichotał, uznając pomysł za absurdalny. Nie do pomyślenia było już samo to, że jego matka i babka wspólnie coś planują.

– Wykluczone. Nie mam najmniejszego zamiaru godzić się na coś takiego.

– Ale dlaczego? – spytała Rosamunde. – Uważam, że to doskonały pomysł.

– Przede wszystkim nienawidzę Londynu.

– W takim razie niech Phaedra zaprosi tutaj swoje przyjaciółki. Dom jest wystarczająco duży. I już najwyższy czas, by Antoinette zapełniała go ludźmi. George zawsze lubił, by w domu było gwaro – powiedziała Margaret.

– Phaedra czułaby się zakłopotana – wyjaśnił David. – Ona nie czuje się tutaj jak w domu. Dopiero przyzwyczajają się do myśli, że jesteśmy jej rodziną. Wciąż nazywa tatę George'em i zwracając się do mnie i do Toma, mówi o nim „wasz ojciec”. Organizowanie tu przyjęć dla przyjaciółek to ostatnia rzecz, na jaką miałyby ochotę.

– Porozmawiam z nią, gdy przyjedzie na weekend – oznajmiła Margaret, jakby Phaedra już przyjęła zaproszenie. – Pogadamy sobie jak kobieta z kobietą. Zostaw to mnie.

– Nie rób tego, babciu. Proszę.

Margaret uśmiechnęła się, a jej oczy zabłyły łobuzersko.

– Czasami, mój drogi chłopcze, musisz zaufać osobom starszym

i mądrzejszym od siebie. Wiem, co mówię.

Antoinette nigdy dotąd nie widywała syna tak przejętego, jak, gdy mówił o Phaedrze. W przeszłości przeżył wiele romansów i czasami przywoził swoje dziewczyny do domu. Teraz jednak było jasne, że nie zależało mu na żadnej z nich. Phaedra rozpałała jego serce i Antoinette niepokoiła się o syna. Jest tyle dziewczyn na świecie. Dlaczego zapłonął uczuciem do jedynej, której mieć nie może? To niesprawiedliwe. Choć bardzo pragnęła, by był szczęśliwy, na coś takiego nie mogła się zgodzić. To było niewłaściwe. Złe. Ale cóż mogła zrobić? Nie wolno jej pokazać, że wie. David i tak by zaprzeczył. Przyglądając się, jak syn je kolację, bardzo mu współczuła, a jednocześnie nie wiadomo dlaczego bała się o siebie. Obawiała się, że jeśli poróżni Davida z Phaedrą, może to mieć jakiś wpływ na nią.

W Fairfield rozkwitała miłość. Porażony nią został nie tylko David. Rosamunde mówiła wyłącznie o tym, jak miły i dobry jest William. Zgodnie z obietnicą zajrzał do niej tego popołudnia i we trójkę z Antoinette wypili herbatę w małym salonie. Pani Gunice upiekła świeże herbatniki i Rosamunde skwapliwie pochłonęła połowę, podczas gdy doktor Heyworth uporał się z drugą połową. Antoinette wycofała się dyskretnie, pozostawiając ich samych. Poza tym spieszyło jej się, by porozmawiać z Barrym, który zajęty był sadzeniem roślin wokół stawu. W tym celu kupił w centrum ogrodniczym mnóstwo krzewów. Antoinette po raz pierwszy w życiu miała dokładną wizję, jak ma wyglądać otoczenie dworu. Przyglądając się, jak wizja nabiera życia, przenikał ją dreszcz zadowolenia.

Doktor Heyworth odszukał ją, gdy była już ubabrana błotem. Przysiedli nad stawem i gawędzili głównie o Rosamunde. Antoinette robiła wszystko, by pogłębić ich przyjaźń. Za młodu Rosamunde nie miała szczęścia w miłości, może teraz w jesieni życia wreszcie odnajdzie szczęście przy boku Williama. Doktor zapewnił Antoinette, że będzie przychodził codziennie do czasu, aż Rosamunde zupełnie wyzdrowieje. Antoinette uśmiechnęła się w duchu, bo siostra szybko dochodziła do siebie i nie wymagała opieki lekarskiej. Ale skoro doktor chce nadal przychodzić pod pretekstem sprawdzania stanu zdrowia jej siostry, Antoinette nie ma nic przeciwko temu.

Po kolacji David odwiózł babcię do domu, Rosamunde poszła się położyć,

a Antoinette została sama w salonie. Nagle poczuła się trochę zagubiona. Trzeba jej będzie wielu miesięcy, by całkiem przywyknąć do nieobecności George'a. Jak to mądrze powiedziała Phaedra, dzieci jak to dzieci zajmą się własnym życiem, ale ona nie będzie wiedziała, w którą podążyc stronę.

Usiadła do fortepianu i otworzyła nuty z utworem matki doktora Heywortha. Zaczęła ostrożnie grać. Na początku palce ją zawodziły, słabły i zastanawiała się nad bardziej skomplikowanymi akordami. Ale wkrótce nabrała odwagi i pewności, a jej dłonie po trochu przypominały sobie, jak zgrabnie przebiegać po klawiaturze, wywołując wyższe i niższe dźwięki. W miarę jak robiła postępy, poprawiał się jej nastrój, aż zupełnie zapomniała o wszelkich niepokojach i przestała czuć się osamotnioną.

David położył się, by poczytać w łóżku. Rufus pochrapywał w swoim koszyku w rogu pokoju. Poza tym panowała cisza. Wcześniej David obszedł staw, nie przestając myśleć o Phaedrze. Zastanawiał się, czy zechce przyjechać na weekend. Miał pewne wątpliwości. Gdy się przytulili na lotnisku, dostrzegł w jej oczach błysk strachu. Jeśli będzie go teraz unikała, to dlatego, że niebezpieczeństwo stało się zbyt wielkie.

Odłożył książkę i utkwiał wzrok w przestrzeni. Pragnął z nią porozmawiać. Zegar na szafce nocnej wskazywał północ. Zbyt późno, by zatelefonować. Sięgnął po iPhone'a i przez chwilę spoglądał na ekran, zastanawiając się, co ma zrobić. Czy ona już śpi? Czy może myśli o nim?

W końcu napisał: Siedzimy sobie z Rufusem. Domaga się, abym Cię zaprosił na weekend. Nie da mi żyć, dopóki nie ustąpię... więc jak? Przyjedziesz? David.

Z wysłaniem wiadomości zwlekał przez dłuższą chwilę. Dobrze, poszło. Teraz nie mógł zrobić nic więcej. Wpatrywał się w ekran z nadzieją, że otrzyma odpowiedź. Ale bezskutecznie. W końcu położył się i zgasił światło. Długo nie mógł zasnąć, ale gdy sen wreszcie przyszedł, był głęboki i pełen snów, a sny pełne tęsknoty.

Phaedra obudziła się i przeczytała wiadomość od Davida. Na jej widok zamarło w niej serce. Po powrocie do domu była tak zmęczona, że nie odebrała telefonu od Juliusa i już o dziewiątej zgasiła światło. Leżała, uśmiechając się na

myśl o tym, jak to pies Davida domaga się jej przyjazdu. Posłużenie się takim zabawnym pretekstem było bardzo w stylu Davida. Ponad wszystko pragnęła pojechać na wieś, ale zdawała sobie sprawę ze związanego z tym ryzyka. Teraz jeszcze ma dosyć siły, by odejść. Nie zaangażowała się aż tak bardzo, by nie udało jej się z tego wyrwać. Spędzając czas z Davidem, zabrnęła w uczuciu tak daleko, że znajdzie się w sytuacji bez wyjścia, co będzie dla niej wielkim cierpieniem. Niedawno była zakochana i jej serce nie wytrzyma nowego rozczarowania.

Wzięła prysznic, ubrała się i pojechała do Café Nero przy King's Road, by zjeść śniadanie i przejrzeć prasę. Ranek był słoneczny. Wbrew rozsądkowi żałowała, że nie jest teraz w Fairfield, gdzie nie ma betonowych chodników i asfaltowych jezdni. Tęskniła za polami i lasami.

Usiadła na kanapie i wyglądała przez okno. Przechodnie pozbyli się zimowych okryć i szli, podrygując przy każdym kroku. Phaedra także poczuła wiosenny przyływ energii. Na myśl o Rufusie, który zaprasza ją na weekend, chichotała pod nosem. Ale musi być rozsądna. Podjęła decyzję. Odmówi. Bo tak trzeba.

Spojrzała na telefon komórkowy i zawahała się, ponieważ nie chciała zranić uczuć Davida. Żałowała, że nie może wyjaśnić, dlaczego odrzuca zaproszenie. Przygryzła dolną wargę. Wiedziała, że nigdy nie zdoła tego wytłumaczyć – przenigdy.

Komórka zadzwoniła, a na ekranie wyświetlił się numer, który rozpoznała po kodzie kierunkowym. Fairfield. Odebrała z bólem w sercu.

– Halo, czy to Phaedra?

Phaedra natychmiast poznała głos Margaret.

– Tak, to ja.

– Świetnie. Mówi Margaret Frampton. Dzwonię w związku z nadchodzącym weekendem.

– Och?

– Wiem, że ostatnio zatrzymałaś się u Davida. Nie podoba mi się jednak myśl, że męczysz się w tej śmiesznej chałupce. Chciałabym, żebyś tym razem zatrzymała się u mnie.

– Hm, cóż... ja... – Phaedra nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zaproszenia

od Margaret w ogóle się nie spodziewała.

– W porządku. W takim razie sprawa załatwiona. Jesteśmy umówione. Wiem, że Antoinette nie będzie zachwycona, ale przecież ma pełne ręce roboty, opiekując się Rosamunde. Biedaczce przydarzył się straszny wypadek.

– Co się stało?

– Spadła z połowy schodów i ma siniaki koloru mięsa na wystawie u rzeźnika.

– Ale nic więcej?

– Hm. Dzięki Bogu niczego sobie nie złamała. Ale ma leżeć przez cały tydzień, a doktor Heyworth codziennie przychodzi sprawdzać, czy zdrowieje. Więc z pewnością musi to być coś poważnego. Myślę, że gdybyś zatrzymała się we dworze, Antoinette miałaby zbyt dużo na głowie.

– Tak myślisz?

– O tak, moja droga. Wiem, co mówię. Zatrzymasz się u mnie i dasz Antoinette trochę odetchnąć.

Tak więc chcąc nie chcąc Phaedra mimo wszystko miała pojechać do Fairfield.

– Dobrze. Będzie wspaniale. Dziękuję, Margaret.

– Nie dziękuj. To dla mnie przyjemność. Jeśli możesz, przyjedź już w piątek wieczorem. Będziesz miała przed sobą cały weekend na wsi. Muszę z tobą poważnie porozmawiać.

– Och? Naprawdę?

Nim Phaedra przyszła do siebie po nagłym ciosie, Margaret wyjaśniła.

– Tak. Muszę cię prosić o pewną przysługę. To nic pilnego. Do zobaczenia w piątek.

Margaret się rozłączyła, a Phaedra stała zdumiona i podekscytowana. Margaret nawet nie usiłowała jej namawiać do przyjazdu. Po prostu nie dopuszczała myśli, że Phaedra, będąca teraz członkiem rodziny, mogłaby nie przyjechać.

Z bijącym sercem wysłała wiadomość do Davida: Drogi Rufusie, jakże mogłabym odrzucić Twoją kuszącą propozycję? Z chęcią przyjadę na weekend, ale obawiam się, że babcia Davida będzie nalegać, abym zatrzymała się u niej. Czy mimo wszystko będę mogła wpaść do Ciebie, by Ci usmażyć naleśniki? Phaedra.

Ledwo zdążyła wysłać wiadomość, a już pojawiła się odpowiedź: Hau, hau! Ale nie możesz zatrzymać się u Margaret!

Phaedra głośno się roześmiała. Para starszków z uśmiechem spojrzęła na

nią znad okularów.

Phaedra: Bałabym się odmówić.

David: Zostaw to mnie. Moje ugryzienia są bardziej przekonujące niż szczekanie...

Phaedra: Wyglądasz raczej na dużego i łagodnego psiaka, Rufusie.

David: Nie wierz pozorom! Jestem łagodny tylko wobec ładnych dziewczyn.

Phaedra: Czy to taki pieski komplement?

David: Mój pan jest tego samego zdania co ja, ale nie ma odwagi, by to napisać...

Phaedra: W takim razie niech to będzie nasz sekret...

David: Nie jestem zbyt dobry w dochowywaniu tajemnic przed moim panem. Ale się postaram...
O, właśnie przyszedł...

Phaedra: W takim razie lepiej odejść, Rufusie. Ja także muszę już kończyć. Czeka mnie praca nad książką...

David: Hau, hau...

Phaedra śmiała się przez całą drogę powrotną do domu. George miał niezłe poczucie humoru, ale nie był aż tak zabawny jak David.

Znów spędzi weekend w Fairfield. Na myśl o powrocie w te piękne okolice odczuwała radość. Po prostu będzie musiała trzymać uczucia na wodzy. To się z pewnością da zrobić. Musi się udać. Trzymanie się z daleka od Davida nieuchronnie doprowadziłoby do zerwania więzi z resztą rodziny i z Fairfield. Nie zniosłaby tego, bo ciągnęło ją tam tak, jak zmęczonego podróżami obieżyświata ciągnie do domowego ogniska. W Fairfield było coś nieodparcie nęcącego. I choć umysł podpowiadał, by nie jechała, serce nakazywało jechać. A Phaedra zawsze przedkładała serce nad rozsądek.

Rozdział dwudziesty

Antoinette stanęła przed zbudowanym z wapienia pawilonem. Miała na sobie kombinezon roboczy i czapkę, które kupiła w sklepie rolniczym w Winchester. W ręce trzymała gęstą ogrodową miotłę.

– Zacznę od środka – oznajmiła Barry’emu. – A ty zobacz, co można zrobić na zewnątrz.

– Pościnam, co się da – odparł, drapiąc się po brodzie.

– Myślę, że gdy się pozbędziemy tych pokrzyw, trzeba tu będzie posadzić jakieś ładne rośliny. Klematis, żeby się piał po ścianach, i pachnące krzewy. Co o tym sądzisz?

Podniósł głowę i spojrzał w słońce.

– Wydaje mi się, że to odpowiednie miejsce dla klematisa.

– Świetnie.

– Znam kogoś, kto zreperuje te krzesła – powiedział, wskazując dwa ładne żelazne krzesła przy ogrodowym stole w portyku.

– Wiesz może, kto zbudował ten pawilon?

Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia.

– Jest bardzo romantyczny. Musi się z nim wiązać jakaś ciekawa historia. Nie sądzisz?

– O tak. Z pewnością – odparł Barry. Zaczął wyrywać pokrzywy i wrzucać je do wózka, który przyczepił do ciągnika. – To jakaś tajemnica, madame.

Antoinette zniknęła we wnętrzu i przystąpiła do wymiatania kurzu i poplątanych pajęczyn, które zwisały w rogach pawilonu jak brudne kawałki gazy. Na parapetach leżały martwe ćmy, a na podłodze rozkładający się kadłub

ptaka. Antoinette zauważyła, że jedna z szyb jest wybita. Przez ten otwór wleciał nieszczęsny ptak i zamiast wyjścia znalazł tu swój grób. O ścianę w głębi opierała się sterta mebli przykrytych białym pokrowcem. Aby to wszystko wynieść na zewnątrz, będzie potrzebowała pomocy Barry'ego.

Doktor Heyworth zapowiedział się na piątą. Chociaż nie chciała zakłócać rozwoju jego rozkwitającej przyjaźni z siostrą, nie mogła się doczekać, kiedy mu opowie, że grając utwór jego matki, ujrzała oczami wyobraźni piękny zachód słońca. Chciała również pokazać mu pawilon, bo to w jego obecności wpadła na pomysł, by wyremontować budynek. Spojrzała na zegarek i pożałowała, że nie poprosiła pani Gunice o kanapki na lunch. Powrót do domu, żeby coś zjeść, wydawał jej się stratą czasu.

Po trochu pawilon został oswobodzony z macek, którymi oplótł go las. Mieli mnóstwo pracy, ale jeszcze przed lunchem Barry zdążył wyrwać wszystkie pokrzywy oraz wyciąć niektóre krzewy zarastające budowlę. Rośliny rozsiewały się tutaj samorzutnie i leszczyna tak się rozrosła, że utworzyła zwartą płataninę pni i gałązek. Przystanęli i ocierając pot z czoła, razem podziwiali swoje dzieło.

– Dobry początek – powiedziała Antoinette.

– Człowiek nie wie, ile jest do zrobienia, zanim nie weźmie się do pracy – odparł Barry.

– Poproszę Davida, żeby mi pomógł w weekend.

– Może wykonać najcięższą pracę. Trzeba wystawić te wszystkie meble i porządnie je wyczyścić.

– Bardzo się cieszę, że wskrzeszamy ten pawilon, Barry. Za życia George'a nigdy nie miałam czasu, by zająć się takimi sprawami. – Odpędziła muchę. – Życie toczy się dalej, prawda? Chodzi mi o to, że człowiek sobie wyobraża, że świat się zatrzymał. Nie może zrozumieć, że tak nie jest. Ale życie nadal płynie.

– Jak rzeka, lady Frampton. Jeśli natrafi na jakąś przeszkodę, zawsze znajdzie sposób, by ją ominąć, i dalej płynie wezbranym nurtem.

– I unosi mnie z sobą.

– Człowiek musi patrzeć przed siebie. Nie wstecz. Do góry jak wspinacz na linie.

– Wiem – odparła z uśmiechem. – Jesteś głodny?

– Bardzo.

– Więc chodźmy coś zjeść. Robotnicy muszą zregenerować siły.

– Mam kanapki w szklarni.

– Żona ci przygotowała?

– Tak. Robi mi je od czterdziestu lat.

– Tak długo jesteście małżeństwem?

– Tej jesieni będzie czterdzieści lat.

– To naprawdę coś, Barry.

Barry westchnął i uśmiechnął się figlarnie.

– Kawał życia, lady Frampton.

Razem zeszli ze wzgórza, zostawiwszy na później ciągnik przy pawilonie.

Gdy Antoinette szła przez trawnik, złapał ją David.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział poważnie.

Antoinette odprawiła Barry'ego, który odszedł, zostawiając ich samych.

– Co się stało?

Natychmiast pomyślała o Tomie i poczuła niepokój.

– Chodzi o babcię.

– Och – odetchnęła z ulgą.

– Zaprosiła Phaedrę na weekend.

– To dobrze.

– Ale żeby się zatrzymała u niej.

– Oj, nie. To nie jest dobry pomysł. Rozmawiałeś z Phaedrą?

– Nie może na to nic poradzić. Nie chce być niegrzeczna. Ale nie zatrzyma się u babci. Po moim trupie. Mogłaby się rano nie obudzić.

– Rozumiem. Ale nie spodziewasz się chyba, że ja coś z tym zrobię?

– Ktoś musi coś powiedzieć.

– To musisz być ty, Davidzie.

– Co mam powiedzieć? – David bezsilnie wzruszył ramionami.

– Że przyjeżdżają także Tom i Josh, więc Phaedra będzie u mnie miała towarzystwo.

– Mam nadzieję, że naprawdę przyjadą.

– Jestem pewna, że gdy tylko się dowiedzą o przyjeździe Phaedry, od razu się tu zjawią.

– I Roberta – dodał, krzywiąc się David.

– Roberta po prostu jest nadmiernie ostrożna. W końcu przekona się do Phaedry.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – odparł David z uśmiechem. – Pójdę do babci od razu.

Antoinette popędziła do domu, aby się podzielić nowiną z Rosamunde. Myśl o tym, że Phaedra miałyby trafić w szpony Margaret, była nie do zniesienia. Zastała siostrę w salonie. Rosamunde, słuchając radia, zajmowała się robótką.

– Mogę ci coś powiedzieć? – spytała Antoinette, zdając sobie sprawę, że przeszkadza.

– Audycja nie jest zbyt ciekawa – oznajmiła Rosamunde. – Chyba popatrzę, jak grają w golfa. Mogłabyś włączyć telewizor?

Antoinette włączyła telewizor, trochę poirytowana, że Rosamunde nie może tego zrobić sama. Rosamunde sięgnęła po pilota.

– Przypomnij mi, jak się nastawia Sky – poprosiła.

– Doprawdy, Rosamunde, to nie jest żadna filozofia.

– Dla mnie jest. Myślisz, że lunch jest już gotowy? Umieram z głodu.

– W takim razie nie ma po co nastawiać Sky, skoro będziesz jadła lunch.

– Pomyślałam, że dzisiaj mogłabym wstać i zjeść przy stole.

– Dobrze.

– Czuję się trochę lepiej.

– Czy sińce znikają?

– Zmniejszyły się. Sądzę jednak, że doktor Heyworth powinien jeszcze przyjść i je obejrzeć.

– Wydaje mi się, że on nie przychodzi po to, by oglądać twoje sińce, Rosamunde.

Twarz Rosamunde oblał rumieniec.

– Tak myślisz...?

– Tak myślę. – Antoinette wyłączyła telewizor i usiadła. – Myślę, że to dla niego pretekst, by się z tobą widywać.

– A co zrobi, gdy wyzdrowieję?

– Oświadczy się, jak sądzę, bo inaczej jakże będzie się z tobą widował?

Rosamunde zadrżała z podniecenia.

– Och, naprawdę? Nie wiem... rety, jestem trochę zdenerwowana. To

doprawdy śmieszne!

Antoinette się uśmiechnęła.

– Przyjdzie na podwieczorek, prawda?

– Tak. Chyba powiedział, że będzie o piątej.

– W takim razie zostawię was samych.

– O, nie. Nie rób tego!

Rosamunde spojrzała na nią z niepokojem.

– Muszę. Mam mnóstwo pracy w pawilonie. Ano, właśnie. Pozwól, że odejdę, by umyć ręce. Jestem pokryta kurzem.

– Powinnam się przebrać do podwieczorku?

– Tak. Myślę, że powinnaś włożyć niebieską bluzkę. Do twarzy ci w niebieskim. A może dla odmiany rozpuściłabyś włosy?

– Nie rozpuszczam ich od trzydziestu lat!

– W takim razie najwyższy czas to zrobić. Nawiasem mówiąc, mamy pewien problem.

– Och! A jaki?

– Margaret zaprosiła Phaedrę, by przyjechała na weekend i zatrzymała się u niej.

– Ojej!

– David poszedł z nią porozmawiać, ale podejrzewam, że gdy ją zostawi, Margaret przyjdzie tutaj.

Rosamunde ostrożnie podniosła się z sofy. Biodro miała wciąż obolałe, ale chodzenie nie wzmagało bólu. Okropny kolor nieco zbladł. Sińce przypominały jej o wypadku podczas polowania, który zdarzył jej się, gdy miała dwadzieścia kilka lat. Tylko że wtedy wyzdrowiała znacznie szybciej.

Cały kłopot polegał na tym, że się zestarzała. Czy flirtowanie w jej wieku jest głupie? Czy robi z siebie idiotkę? Czy nie nabrała staropanieńskich nawyków, które utrudnią jej wejście w związek? I czy w ogóle jest gotowa na związek? Powoli dojrzała do stołu i delikatnie usiadła. Przyjemnie stać się obiektem starań atrakcyjnego mężczyzny. Nie pamiętała już, kiedy jakiś mężczyzna sprawił, że poczuła się kimś wyjątkowym. Trudno w to uwierzyć, ale tak było teraz, więc powinna się cieszyć, a nie zadreć wątpliwościami. Jeśli nie jest gotowa, to już nigdy nie będzie. Posłucha rady siostry i rozpuści włosy. Nie jest

wprawdzie taka ładna jak Antoinette, ale przecież może poprawić to, czym obdarzył ją Bóg. Westchnęła. Niestety, pod tym względem Bóg nie okazał się specjalnie szczodry.

David zajechał pod dom babci. Był to ładny, proporcjonalny budynek w stylu królowej Anny. Miał wysoki dach kryty dachówką i cztery wysokie kominy stojące na baczność niczym wyprężeni wartownicy. Po fasadzie z czerwonej cegły pięła się wypuszczająca listki glicynia o fioletowych kwiatach, zerkająca do środka przez okna po to, by przystrzygł ją sekator Margaret. Na jej gałęziach pośród gąszczu liści siadywały gołębie. A w maju obsypywały ją grona kwiatów rozsiewających słodką woń wypełniającą pokoje.

Najstarszy wnuk zawsze podziwiał dom swojej babci. Nie pamiętał, że tutaj się urodził i spędził kilka pierwszych lat życia, zanim jego rodzice przenieśli się do dworu. Ale pamiętał, że bawił się tu w dzieciństwie. Babcia miała grę o nazwie Mleczarz z maleńkimi białymi buteleczkami z mlekiem oraz miniaturowymi kawałkami masła i sera. Całymi godzinami układał je w salonie na dywanie za sofą. W domu Margaret były dwie klatki schodowe: frontowa i w głębi – idealne do zabawy w chowanego. W niedziele po lunchu bawiła się w to cała rodzina. Czasami, gdy rodzice podróżowali razem, David i jego bracia nocowali w domu babci. Wtedy wykradali biszkopty ze spiżarni i zajadali je nocą pod łózkami. Raz przyłapał ich na tym dziadek. W przeciwieństwie do babci, która była niecierpliwa i sroga, dziadek miał miękkie serce i był skory do śmiechu. Usiłował sprawiać wrażenie groźnego, zacisnął wargi i wziął się pod boki, ale Tom zachichotał i dziadek serdecznie się roześmiał. Kazał im sprzątnąć okruchy i obiecać, że nigdy więcej nie będą podkradać, bo w przeciwnym razie babcia da im burę. Chłopcy nieraz zostali przez nią zbesztani, więc byli wdzięczni dziadkowi, że ich nie wydał. David przypomniał sobie, że pomimo gniewnego usposobienia Margaret często się śmiała z Arthurem. Dziadek był jedynym człowiekiem, który potrafił ją rozśmieszyć. Bez jego pogody ducha życie stało się trudne dla babci.

David spostrzegł, że na podjeździe stoi jakiś samochód. Stary zielony morris minor o odcieniu cisu. Nie wiedział, do kogo należy auto. Wypuścił Rufusa i patrzył, jak pies podbiega truchcikiem do nieznanego samochodu

i natychmiast podnosi tylną łapę przy przednim kole. Wszedł do domu frontowymi drzwiami. Nie zastukał. Nigdy tego nie robił. Dom babci był dla niego jak własny. Babcia bardzo by się zdziwiła, gdyby zadzwonił.

Wszedłszy do holu, usłyszał głosy dochodzące z salonu. Na początku nie rozróżniał słów, słyszał tylko brzęczenie, jakby bzyczała wielka pszczoła. Podeszedłszy bliżej, rozpoznał głos męski, który mówił o miłości. Przystanął przy uchylonych drzwiach, zastanawiając się, czy wejść do salonu. Nie wyobrażał sobie, że babcia może mieć zalotnika. Był przekonany, że jest na to za stara i zbyt łatwo wpada w złość. Ale oto ona w salonie słuchała mężczyzny rozprawiającego o miłości. Poczuł, że krew mu zastyga w żyłach, i wycofał się, bo nagle uświadomił sobie, że może trafił na potajemną schadzkę. Ale gdy skradał się z powrotem do drzwi wyjściowych, z salonu wypadł Basil i narobił hałasu, głośno prychając. David nie miał wyjścia. Musiał zawrócić do salonu i mieć nadzieję, że wtargnięcie zostanie mu wybaczone.

Margaret zmieszana się na widok wnuka i wysunęła dłoń z rąk wielebnego Morleya. David dałby głowę, że się zarumieniła.

– Cześć, babciu – powiedział najpogodniejszym tonem, na jaki było go stać. Usiłował udawać, że nie jest wstrząśnięty widokiem babci siedzącej z pastorem.

– Witam pana, wielebny.

– Witaj, Davidzie.

Wielebny Morley nie był ani trochę zakłopotany.

– Co tutaj robisz, Davidzie? – zapytała Margaret.

– Po prostu wpadłem z wizytą.

– Bzdura. Nikt nigdy nie „wpada do mnie z wizytą”. – Uśmiechnęła się do pastora. – Zawsze czegoś chcą! – dodała cierpko.

– Mogę przyjść kiedy indziej – powiedział David, cofając się ku drzwiom.

– Równie dobrze możesz zostać – odparła Margaret.

– Na mnie pora – powiedział wielebny Morley.

– O nie – zaprotestowała Margaret, kładąc dłoń na jego ramieniu, by nie mógł wstać. – Usiądź, Davidzie. Zostań, skoro już tu jesteś.

– Dobrze. – Usiadł w starym fotelu babci i przypomniał sobie zielone wiaderko z herbatnikami z serem cheddar, które dawniej zawsze stało na bocznym stoliku. Moira, irlandzka kucharka, codziennie je napełniała.

– Przyszedłeś porozmawiać ze mną o Phaedrze, prawda? – spytała Margaret.
Nie było sensu udawać, że tak nie jest.

– Między innymi – odparł beztróska.

– Na ten weekend zatrzyma się u mnie.

– Nie sądzisz, że w domu matki będzie się lepiej bawiła?

– Z całą pewnością nie! Przede wszystkim chcę jej przekazać to, co odziedziczyła. A poza tym ona i ja mamy mnóstwo tematów do omówienia. – Następnie zwróciła się do pastora: – To cudowna dziewczyna.

Wielebny Morley skinął głową, nie wiedząc, czego dotyczy rozmowa.

– Nie możesz jej mieć tylko dla siebie, Davidzie – ciągnęła Margaret. – Musisz się nią podzielić z innymi. A poza tym była bardzo zadowolona, gdy ją zaprosiłam. Nie widziałam jeszcze, by ktoś równie chętnie przyjął zaproszenie.

David wiedział, że nie ma sensu się z nią sprzeczać. Margaret zawsze stawiała na swoim.

– Dobrze, w takim razie sprawa załatwiona – skapitulował David.

– Świetnie.

Nastąpiło dłuższe milczenie. Wielebny Morley usiłował poluzować koloratkę. W salonie Margaret było gorąco.

– Czy zechciałybyś zaprosić niektóre osoby z rodziny na kolację? – w końcu przerwał ciszę David.

Margaret zassała policzki.

– Jeśli będziecie bardzo grzeczni, mogę was wszystkich zaprosić na kolację w sobotę wieczorem. – David wolałby piątkowy wieczór. – Zaprosiłam Phaedrę do siebie, by lepiej ją poznać. Gdybyście przyszli tu w piątek, musiałabym walczyć o jej zainteresowanie z wami. Nie dopuścilibyście mnie do głosu i niewiele bym się o niej dowiedziała.

– Nie wierzę – wtrącił się wielebny Morley.

– Ależ tak. My, Framptonowie, jesteśmy bardzo gadatliwi.

Po jakimś czasie Davidowi udało się wyjść pod pretekstem nawału robót czekających go na farmie. Stał na słońcu oszołomiony i trochę zły. Rufus i Basil uganiały się po ogrodzie, tarzając się w trawie. David gwizdnął i Rufus wskoczył na przednie siedzenie samochodu. Zawiedziony Basil ujadł, patrząc na oddalające się auto. David chętnie pojechałby prosto do matki, by

opowiedzieć jej o Margaret i pastarze, ale jeszcze bardziej przejęty był tym, że zawiódł Phaedrę. Babcia – ich babcia – uparła się, by ją gościć u siebie, i nie można było na to nic poradzić. Złościł się, że Margaret przejęła inicjatywę i zaprosiła Phaedrę, nie dawszy szansy jemu ani Antoinette. Czyżby nie rozumiała, że dla nieszczęsnej Phaedry spędzanie z nią weekendu będzie torturą? Nie chciał na razie wysyłać Phaedrze SMS-a ze złą wiadomością. Może zanim tydzień dobiegnie końca, babcia pójdzie po rozum do głowy.

Zadzwoił natomiast do Toma, który był tak zbulwersowany, że powiadomił Joshuę. Joshui udało się telefonicznie złapać matkę, gdy po lunchu wracała do pracy w pawilonie. Antoinette poczuła się tak, jakby wyrwano jej z objęć własną córkę. Zawróciła więc, by opowiedzieć o wszystkim Rosamunde. Ta zaś z oburzeniem powtórzyła wieści doktorowi Heyworthowi, gdy przyszedł o piątej na herbatę i herbatniki pani Gunice.

– Arogancja tej kobiety, która wyobraża sobie, że młodej dziewczynie takiej jak Phaedra sprawi przyjemność spędzanie z nią weekendu, jest niewiarygodna! – powiedziała Rosamunde, po czym wzburzona upiła łyk herbaty earl grey.

– Czy lady Frampton jest tym bardzo zirytowana? – zapytał doktor.

– Poszła popracować w pawilonie, żeby o tym nie myśleć.

– Ach, w pawilonie – rzekł doktor z uśmiechem. – Bardzo dobrze, że stara się przywrócić tę starą budowlę do życia. Uważam, że to symbolizuje dla niej nowy początek.

– Jest bardzo tym zaprzątnięta. Prawie jej nie widuję. Powinam już wracać do siebie, ale utknęłam tu unieruchomiona na sofie i nie mogę się ruszyć.

Doktor Heyworth został przywołany do obowiązków.

– Czy biodro nadal bardzo ci dokucza? – zapytał.

– Szczerze mówiąc, o wiele mniej. Trochę pobolewa, gdy chodzę, co – jak sądzę – jest normalne. Nie jestem już taka młoda. W moim wieku rekonwalescencja musi potrwać dłużej niż w latach młodości, prawda?

– Obawiam się, że tak.

Spoglądał na nią tak łagodnie, że Rosamunde poczuła łaskotanie w żołądku. Zastanawiała się, czy doktor zauważył, że rozpuściła włosy. Nie powiedział na ten temat ani słowa.

– Chciałabym pomóc siostrze przy pracach ogrodniczych. Nagle zabrała się

do nich z wielkim zapalem. A wczoraj wieczorem grała na fortepianie.

Doktor Heyworth uśmiechnął się rozanielony.

– Grała na fortepianie?

– Tak. Od lat nie siadała do fortepianu. Po tak długiej przerwie przez pierwsze pół godziny oczywiście brzmiało to nie najlepiej. W końcu jednak zagrała zachwycający utwór. Smutny, ale urzekający. – Rosamunde schrupała herbatnik zadowolona, że doktor słucha jej z takim zainteresowaniem. – Myślę, że Antoinette powoli dochodzi do wniosku, że życie bez George’a jest możliwe. To Phaedra dała jej tę *raison d’être*[6]. Sądzę, że jest dla Antoinette jak córka, której zawsze pragnęła, ale nigdy nie miała. A teraz Margaret podstępnie ją wykradła. Doprawdy, ta kobieta nie zna granic!

– I nic nie można zrobić?

– Wątpię, by coś się dało. Margaret jest straszliwie uparta. Przecież dobrze o tym wiesz.

– Może po podwieczorku zajrzę do lady Frampton sprawdzić, czy dobrze się czuje.

– Naprawdę? Będziesz się wspinał na wzgórze do pawilonu?

– To krótki spacer. Już mnie tam kiedyś zabrała.

Rosamunde poczuła się wykluczona. Spodziewała się raczej, że doktor zostanie, by wypić z nią następny dzbanek herbaty.

– Zastanawiam się, kiedy dam radę pójść tam z tobą.

– Czujesz się na siłach?

– Niestety, nie – ciężko westchnęła.

– Obawiam się, że musisz jeszcze poleżeć i pozwolić, by natura zrobiła swoje.

– Wpadniesz jutro, prawda? Podwieczorek w twoim towarzystwie to dla mnie wielka przyjemność. Antoinette znowu zniknie w ogrodzie, a ja nie będę miała z kim porozmawiać. Przyjechałam tu specjalnie, by się nią zająć, a tymczasem leżę zupełnie nieprzydatna jak wyrzucony na brzeg wieloryb.

– Tylko nie wieloryb, Rosamunde – uprzejmie zaprotestował doktor.

Na widok jego migocących oczu Rosamunde doznała ulgi.

– No, dobrze. W takim razie nie jak wieloryb. Ale czuję się bezużyteczna. Głupia sprawa taki upadek ze schodów.

– To się może zdarzyć każdemu z nas. Nie ma się czego wstydzić. Jestem

pewien, że lady Frampton cieszy się, że ma cię przy sobie, gdy wraca wieczorem z ogrodu. To ogromny dom i sama musi się tu czuć niezwykle samotna. Bardzo dobrze, że dotrzymujesz jej towarzystwa i nie pozwalasz rozpamiętywać utraty męża.

– Masz rację, Williamie. Więc nie nadużywam jej gościnności?

– Z pewnością nie. A poza tym musisz zostać, by całkiem wrócić do zdrowia. Co najmniej do końca tygodnia.

– A ty będziesz przychodził na herbatę. Może już nie w charakterze lekarza, bo nie będę udawać, że wciąż masz wiele do zrobienia w tej dziedzinie – lecz jako przyjaciel.

– Zgoda. – Uśmiechnął się szeroko.

Rosamunde była przekonana, że ich znajomość się zacieśniła. Wizyty doktora nie będą już związane z jego zawodem. William będzie ją odwiedzał w celach towarzyskich. Odrzuciła włosy z ramion. Doktor pominął to milczeniem. Może uznał, że komentowanie fryzury damy jest krępujące. Odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził, a potem sięgnęła po ostatni herbatnik. Następny dzbanek herbaty będzie miała wyłącznie dla siebie.

Doktor Heyworth znalazł Antoinette przy pawilonie. Stała na drabinie i usuwała z dachu mech.

– Hej, tam! – zawołała z góry, zauważywszy, że się zbliża.

– Witam, lady Frampton. Pomyślałem sobie, że przyjdę sprawdzić, jak postępuje praca.

– Miałam nadzieję, że pan tu zajrzy. Jest tak wiele do zrobienia, że czuję się trochę przytłoczona.

– Pracuje pani sama?

– Tak. Barry wrócił do ogrodu. Nie mogę oczekiwać, że będzie tu ze mną przez cały dzień, gdy jest tak wiele pracy na dole, wokół domu. Ale jestem tu bardzo szczęśliwa. Jest tak pięknie, że się zupełnie w tym zatracam.

– Rozumiem.

– W weekend pomogą mi chłopcy.

– Gdyby kiedyś potrzebowała pani dodatkowych rąk do pracy, z przyjemnością pomogę.

Antoinette na chwilę przerwała pracę.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Spędzam weekendy w swoim ogrodzie. Dla odmiany chętnie popracuję u pani.

– W takim razie został pan zaangażowany. Cudownie. – I zaraz, bardzo podekscytowana, dodała głośniejszym głosem: – Będziemy mogli zająć się wnętrzem. Trzeba wynieść wszystkie meble i porządnie wyszorować podłogę i ściany. A potem trzeba będzie pomalować...

– Muszę się pochwalić. Jestem naprawdę dobrym malarzem – oznajmił z dumą.

Antoinette roześmiała się, a on uśmiechnął się zadowolony z siebie. Ta jego wesołość ją zaskoczyła. Zawsze był bardzo oficjalny.

– Potrzebuję dobrego malarza, doktorze.

Ze zmarszczonymi brwiami patrzył, jak ostrożnie schodziła po drabinie. Miał ją o coś zapytać, ale nagle uznał, że to będzie nie na miejscu. Powiedział więc tylko:

– Mam nawet kombinezon roboczy.

– To bardzo ważne. Trzeba chronić porządne ubranie.

– Oczywiście.

– Śliczny jest ten pawilon, prawda?

– Gdy skończy pani odnawianie, będzie jeszcze piękniejszy.

– I co wtedy?

– Wtedy? – Wzruszył ramionami. – Napijemy się tu herbaty!

Rozdział dwudziesty pierwszy

David przyszedł do domu matki o siódmej wieczorem. Była straszliwie podenerwowana perspektywą wysłania Phaedry do domu Margaret na cały weekend.

– To zupełnie tak, jakbyśmy skazali dziewczę na pożarcie przez Minotaura – powiedziała, niespokojnie przemierzając kuchnię z kieliszkiem wina w dłoni. Wciąż miała na sobie kombinezon i czapkę. Była oblepiona błotem i miała brudną twarz.

– Na szczęście w pobliżu będzie cała rodzina. W razie czego pospieszy się jej z pomocą – pocieszyła ją Rosamunde.

– A więc przyjeżdżają? – zapytał uradowany David i jego twarz pojaśniała.

– O tak. Gdy tylko wieść się rozeszła, zgłosili swój akces – odparła Antoinette.

– Phaedra jest bardzo lubiana w naszej rodzinie. George byłby zachwycony.

Nie wspomniała o Robercie. Wiedziała jednak, że Phaedra w końcu podbije także jej serce.

– Babcia nie ustąpi – powiedział David. – Wspomniałem delikatnie, że Phaedra byłaby szczęśliwsza tutaj, z nami wszystkimi...

– I to był błąd – przerwała mu Antoinette. – Wobec Margaret nie należy być delikatnym.

– Już i tak za późno, mamó.

– Więc co zrobimy?

– Coś wymyślimy – odparł David. – Na razie muszę przekazać wiadomość Phaedrze.

– Gdyby nie była taka uprzejma, za jaką ją mam, odrzuciłaby propozycję Margaret – powiedziała Antoinette.

– Chciałabym wam przypomnieć, że Phaedra najwyraźniej lubi Margaret – wtrąciła się Rosamunde. – Wiem, że wy wszyscy uważacie ją za najstraszliwszą czarownicę, ale – o ile pamiętam – Phaedra uznała babcię za czarującą.

– Pod koniec weekendu zmieni zdanie! – zachichotał cynicznie David.

Po tygodniu unikania Juliusa Phaedra w końcu z nim porozmawiała przez telefon.

– Bardzo trudno cię złapać – powiedział z pretensją. – Dlaczego ani razu nie oddzwoniłaś?

– Przepraszam. Odkąd wróciłam ze Szwajcarii, jestem bardzo zajęta. Pracowałam nad książką.

– Hm. To dobrze. Tylko że teraz nie musisz pracować.

– Pracuję, bo to lubię, Juliusie. Kobieta niemająca zainteresowań jest okropnie nudna.

– A więc jak tam było?

– Gdzie?

– W Murenburgu.

– Och. Było naprawdę magicznie.

– Udało się wam pożegnać George'a tak, jak miałaś nadzieję?

– O tak. Czuję, że teraz mogę ruszyć naprzód.

– Świetnie. Co powiesz na kolację?

Roześmiała się, słysząc, jak bardzo jest natrętny, ale poczuła też klaustrofobiczny lęk, jakby zamykały się wokół niej jakieś ściany, nie zostawiając przestrzeni do oddychania.

– Jestem bardzo zmęczona.

– Bzdura. Zabiorę cię do jakiegoś przytulnego lokalu. Możemy zjeść wcześniej. Pasuje ci ósma?

– Mam dużo pracy. Chcę wreszcie skończyć tę książkę.

– A więc jutro?

– Juliusie...

– Dajże spokój – powiedział zniecierpliwiony. – Poruszyłem dla ciebie niebo i ziemię. Możesz przynajmniej zjeść ze mną kolację. Nie jestem Kubą Rozpruwaczem.

– W środę.

– Świetnie. Podjadę po ciebie o ósmej. – I zaraz zachichotał: – Jesteśmy doskonałym tandemem, Phaedro.

– Nie jestem pewna, co masz na myśli.

– Nie zgrywaj przede mną niewiniątka, kochaneczko. Zabiorę cię do naprawdę szynkownego lokalu.

– Gdzie bądź.

– Polecę sekretarce, żeby zamówiła stolik w Le Caprice. To dobre miejsce, by się pokazać ludziom.

– Świetnie – odparła, usiłując wykrzesać z siebie choćby odrobinę entuzjazmu. Ściany zbliżyły się jeszcze bardziej. – Muszę już kończyć, Juliusie.

– Do zobaczenia w środę, kochanie.

Phaedra zdziwiła się, dlaczego raptem zaczął do niej mówić „kochanie”. Nie była tym zachwycona.

Zmartwiona padła na sofę i dumiała, co będzie dalej. Gdyby żył George, byłoby całkiem inaczej. Julius nigdy by jej nie zaprosił na randkę. Nie śmiałby. Teraz jednak nie było George. Nie miał jej kto obronić. Czuła się tak jak rybka w szklanej kuli, na którą poluje bardzo żarłoczny kot, kot, któremu wiele zawdzięcza.

Sięgnęła po telefon i napisała SMS-a do Davida: Jeśli tam jesteś, Rufusie, zadzwoń do mnie... Muszę porozmawiać z miłym przyjacielskim psem. Phaedra.

David właśnie wrócił do domu po kolacji u matki. Jego iPhone piknął, informując o nowej wiadomości. Gdy zobaczył, że to Phaedra, jego serce podskoczyło z radości. Zapalił światło i wszedł do kuchni. Przeczytał wiadomość. Następnie wybrał numer Phaedry. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Czy to Rufus? – spytała.

– Hau! – odpowiedział David.

Roześmiała się.

– Miło słyszeć twój głos.

– U ciebie wszystko w porządku?

Westchnęła.

– Narzuca mi się pewien mężczyzna.

David zmartwił.

– Pewien mężczyzna? – wychrypiał.

– Przeraza mnie.

– Kto to?

– Och, nikt ważny. Po prostu zaprasza mnie na randki.

– Nie możesz mu odmówić?

– Mam wobec niego dług.

– Co jesteś mu winna? – zapytał zaalarmowany David. – Pieniądze?

– Nie. Nie pieniądze. Jest dla mnie bardzo dobry. To wszystko. Czuję, że nie mogę go odtrącić. Chodzi o kolację.

– Nie musisz iść na kolację z mężczyzną jedynie dlatego, że jest dla ciebie dobry. Prawdopodobnie jest dobry tylko po to, żebyś się z nim spotykała.

Teraz zaalarmowana poczuła się Phaedra.

– Coś takiego nie przyszło mi do głowy. – Westchnęła i zmieniła temat. – Nie mogę się doczekać weekendu.

– Ach – powiedział David. – Są pewne komplikacje.

Serce Phaedry zamarło.

– Nie mogę przyjechać?

– Ależ nie. Oczywiście, że możesz. Chodzi o to, że walczymy o ciebie, i obawiam się, że zwyciężyła babcia.

Phaedra była uszczęśliwiona, że zaproszenie jest nadal aktualne. Gdyby David był obok niej, rzuciłaby mu się na szyję.

– Z przyjemnością zatrzymam się u Margaret.

– Naprawdę?

– Pewnie. Nie mam nic przeciwko temu. Ona jest bardzo słodka.

David omal się nie udławił.

– Słodka? Niemożliwe, żebyś ją uważała za słodką.

– Posłuchaj. Wolałabym zatrzymać się u ciebie, ale weekend z twoją babcią mnie nie zabije. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę przyjechać.

– Możesz przyjeżdżać, kiedykolwiek zechcesz.

– W takim razie czy mogłabym przyjechać w czwartek?

Fairfield jawiło jej się jako oaza bezpieczeństwa. Wyobraziła sobie, że przejeżdża przez wielką bramę, i poczuła dotkliwą tęsknotę.

– Jasne. Przyjedź. Z czwartku na piątek przenocujesz u mnie, a potem zawiozę cię do babci. Nawet nie będzie wiedziała.

Phaedra odetchnęła z ulgą.

– Cudownie. – A potem dodała słabym głosem: – Szkoda, że nie mogę przyjechać od razu.

– Niby czemu nie możesz?

Omam nie uległa. Tak łatwo byłoby wskoczyć do samochodu i pojechać do Fairfield. Ale rozsądek podpowiadał, by tego nie robiła. Tym razem posłuchała głosu rozsądku.

– Mam zobowiązania dotyczące książki... – I zaraz zmieniła temat. – Co porabia Rufus?

– Wyleguje się na swoim legowisku w kuchni.

– A ty gdzie jesteś?

– Siedzę na stołku w kuchni.

– Co słysząc na farmie?

– Wyczekujemy deszczu.

– W takim razie odtańczę taniec zaklinacza deszczu.

– Byłoby świetnie.

Roześmiała się.

– Ucałuj swego psiaka ode mnie.

– Możesz na to liczyć – odparł, żałując, że nie przekazała pocałunku dla niego.

– No to do zobaczenia w czwartek.

Wyczuwając jej niepokój, dodał:

– Posłuchaj, gdybyś miała jakieś zmartwienia, dzwoń do mnie.

– Dziękuję.

– I nie pozwól wykorzystywać się temu mężczyźnie.

– Nie pozwolę.

– Po prostu odmawiaj.

– Nie martw się o mnie. Będę odmawiać – powiedziała stanowczo.

– W końcu, co może ci zrobić?

Phaedra poczuła mdłości.

– No, tak. Masz rację.

Ale odłożywszy słuchawkę, ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała bardzo dobrze, co może jej zrobić.

Kilka następnych dni wlokło się nieznośnie. Tęskniła za Davidem i nie mogła się doczekać czwartku. Modliła się o deszcz i z zachwytem obudziła się w środku nocy, usłyszawszy głośne stukanie kropel o szyby. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że pola Davida są nawadniane.

Zajmowała się książką, pisała tekst, który miał zostać dołączony do fotografii. Nie było to łatwe, gdyż znacznie lepiej niż pisanie szło jej robienie zdjęć. Słowa przychodziły z trudem. Przeglądając fotografie, wspominała George'a. Był przy niej, gdy robiła większość z nich. Zdjęcia wywoływały wspomnienia, budziły emocje: od smutku po żal, a w końcu strach, bo każda myśl wiodła do Juliusa Beechera.

Coraz bardziej tęskniła za wiejskim krajobrazem. Zrobiło się bardzo ciepło. Kwiaty na drzewach owocowych ustąpiły miejsca liściom, a w miejskich parkach wszystko rozkwitło. Dawniej ruch i hałas panujący na ulicach sprawiał, że czuła się częścią jakiejś większej całości, teraz zaś czuła się tylko wyizolowana i zagubiona. Marzyła, by być już w Fairfield, gdzie wśród bujnej przyrody jest cicho, spokojnie. No i tęskniła za Davidem.

Nadeszła środa. Phaedra skwapliwie pakowała rzeczy na czwartkowy wyjazd. Była kłębkiem nerwów, podekscytowana, że wyjeżdża, a jednocześnie przestraszona czekającą ją randką z Juliusem. Myślała o nim jako o przeszkodzie, którą musi usunąć, zanim wyrwie się do bezpiecznego Fairfield.

Punktualnie o ósmej wieczorem zastukał do jej drzwi. Nie zawracała sobie głowy strojeniem się, bojąc się, że jeśli znów włoży sukienkę, Julius gotów będzie wyciągnąć z tego fałszywe wnioski. Ubrała się w białe dzinsy i kwiciastą bluzkę. Związała włosy i prawie się nie umalowała. Julius był zachwycony jej widokiem. Ubrał się bardzo starannie w elegancką czarną marynarkę, wykrochmaloną białą koszulę i karmazynowy krawat od Hermèsa. Buty miał tak wyglancowane, że można było się w nich przejrzeć. Mocno pachniał wodą kolońską.

Ucałował Phaedrę w policzek, owiewając ją wonią wody kolońskiej, i otworzył drzwi auta. Wsiadła, ciężko wzdychając i marząc, by wieczór jak najszybciej się skończył. Wolałaby teraz wysiadać z tego samochodu. Zawiózł ją na Piccadilly

i zaparkował na Arlington Street. Tak jak powiedział Julius, w Le Caprice było pełno eleganckich gości, ale Phaedra nie rozglądała się i wybrała krzesło ustawione tyłem do sali. Julius mógł usiąść w rogu i uśmiechać się do znajomych.

Ku zaskoczeniu Phaedry nie nękał jej i nie usiłował zacieśniać przyjaźni. Zabawiał ją anegdotami na temat George'a. Odprężyła się więc i zaczęła się dobrze bawić. Miała sobie za złe, że panikowała bez powodu.

Z przeciwnego końca sali przyglądała im się Roberta. Przestała słuchać zabawnych historyjek, które opowiadał jej mąż, i zmrużywszy oczy, chłonęła każdy szczegół. A więc, myślała z zadowoleniem, Phaedra i Julius są parą. Jej podejrzenia okazały się uzasadnione. Właśnie wtedy, jakby na potwierdzenie jej hipotezy, Julius czule dotknął ręki Phaedry. Roberta triumfowała. Nie potrzebowała więcej dowodów. A to, że Phaedra ubrała się w dzinsy i przyszła nieumalowana, sugerowało, że są parą od dawna. Czuli się z sobą swobodnie. Bóg jeden wie, co knują. Gdy kelner podał im dwa kieliszki szampana, Roberta skrzywiła się z obrzydzeniem. Czyżby świętowali sukces swojego przekrętu? Cóż, ich radość jest nieco przedwczesna, pomyślała pełna urazy. Udało im się oszukać resztę rodziny, ale nie ją. Zdemaskuje tę oszustkę Phaedrę, choćby to miało być czymś ostatnim, czego dokona.

Po kolacji Julius odwiózł Phaedrę do domu. Nie napraszał się, by go wpuściła, i nie domagał się następnej randki. Po prostu niewinnie cmoknął ją w policzek, poczekał, aż bezpiecznie dotrze do drzwi, po czym wrócił do samochodu. Phaedra zastanawiała się, czy jej obawy zrodziły się z poczucia winy. Julius miał rację, była mu winna przyjaźń, a ta nic jej nie kosztowała.

– Musimy przeprowadzić nowe testy DNA – oznajmiła Roberta mężowi, gdy przebierali się do snu.

– To, że zjedli razem kolację, nie oznacza jeszcze, że są parą, kochanie.

– Na Boga, jakich jeszcze dowodów tego kręactwa ci potrzeba? – Zdjęła suknię i powiesiła ją w gardero-bie. – Doprawdy, Joshua, nie wydaje ci się trochę dziwne, że adwokat George'a oraz jego rzekoma córka jedzą razem kolację, ot tak, tylko we dwójkę?

– Za dużo naczytałaś się thrillerów – odparł Joshua, wieszając marynarkę na

poręczy krzesła i odpinając guziki koszuli. – Nie wierzę, by dziewczynie takiej jak Phaedra podobał się ktoś taki jak Julius. To się po prostu nie trzyma kupy.

– Mężczyźni mający władzę są pociągający, Josh. Nie sądzisz, że jeśli to on pokierował nią tak, by dostała setki tysięcy funtów, nie wspominając już o szafirach Framptonów, to stał się dla niej atrakcyjny?

– Chcesz mi wmówić, że Julius sfalszował testament taty? – zapytał, poważnie spoglądając na żonę.

– Nie wiem. A mógłby to zrobić?

Joshua pokręcił głową.

– Trudno by mu było.

– Ale mógł sfalszować wyniki badania DNA, no nie? Czy ktoś z nas w ogóle widział wyniki testu?

– Nie, po prostu uwierzyliśmy Juliusowi na słowo.

– Wielki błąd.

Roberta wydusiła pastę z tubki na elektryczną szczoteczkę i zaczęła myć zęby, w zamyśleniu spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Splunęła do zlewu.

– W takim razie przeprowadźmy nowe badania – zasugerowała ponownie.

Joshua położył się na łóżku.

– Niby jak chcesz do tego doprowadzić? Mama nigdy się na to nie zgodzi ani David, ani Tom. Oni uważają, że Phaedra jest cudowna.

– Ukradnę jej włos albo coś innego.

– Zabawne.

– Zdejmę włosy z jej szczotki.

– W tym celu musiałabyś się zakraść do jej pokoju w domu babci. Bo ja tego nie zrobię – zachichotał.

– Nie bierzesz tego poważnie – fuknęła, układając się obok męża.

Przeturlał się na bok i ucałował jej policzek obciągnięty napiętą skórą.

– Wkrótce się przekonasz, że Phaedra jest tą osobą, za którą się podaje, a Julius po prostu usiłuje wyrwać laskę. Dodam, że według mnie bezskutecznie. Phaedra traktuje go uprzejmie, bo był prawą ręką taty, jest jej sprzymierzeńcem. Prawdopodobnie przyjaźnili się od samego początku. A poza tym nie zapominaj, że Phaedra jest w żałobie, tak jak my wszyscy. Może wypłakuje się na ramieniu Juliusa.

– Nie wierzę w to, Joshua. Ona coś knuje!

– No dobrze, detektywie Roberto. Ujawnienie prawdy pozostawiam tobie.

Ucałował ją po raz drugi, ale ona nawet tego nie zauważyła. Zaprzętały ją myśli, jak dopnie swego.

Następnego ranka Phaedra wyruszyła do Fairfield. Rozpierała ją radość. Nastawiła radio i na cały głos wyśpiewywała znane piosenki. Jadąc z opuszczonymi szybami i odsuniętym dachem, odczuwała coraz większe podniecenie. Wszelkie niepokoje dotyczące Juliusa minęły, a ona cieszyła się na cztery dni, które spędzi z Davidem. Zjechała z autostrady i krętymi drogami skierowała się do miasteczka Fairfield. Pobocza były porośnięte dziką pietruszką i krzakami kwitnącej na biało czeremchy. W nocy padał deszcz i mokra trawa lśniła w słońcu. Ptaki śmigały po niebie. Na polach pojawiły się owce i oganiające się od much kucyki. Phaedra minęła malownicze, kryte strzechą domki i przejechała przez oryginalny mostek ponad łagodnie meandrującym strumieniem. Wszystko było takie piękne, że zapragnęła zamieszkać na wsi. Londyńskie parki nawet się nie umywały do tutejszej przyrody.

Przejeżdżając obok kościoła, spostrzegła babcię Davida, która w słonecznym miejscu gawędziła z pastorem. Byli zatopieni w rozmowie, a Margaret trzymała wiązanek żółtych kwiatów. Phaedra opuściła głowę, ale Margaret była tak bardzo zajęta wielebnym Morleyem, że i tak by nie zauważyła małego fiata uno.

Phaedra, coraz bardziej podekscytowana, wjechała przez bramę do Fairfield Park. Znała skrót do domku Davida, więc skręciła w prawo na polną drogę. Przejechała w pobliżu lasu, który zdawał się unosić na tle błękitnego nieba. Rozkwitłe dzwonki były tak niezwykle piękne, że zatrzymała samochód. Gdy wysiadła, zza zakrętu wyjechał land rover. Phaedra spodziewała się, że to któryś z pracowników Davida nadjechał, by ją pouczyć, że wtargnęła na teren prywatny. Ale gdy auto znalazło się bliżej, zobaczyła, że prowadzi je David.

– Phaedra! – krzyknął uradowany i pospiesznie wysiadł z samochodu. – Cóż za miła niespodzianka. Nie myślałem, że przyjedziesz tak wcześnie.

Z samochodu wygramolił się Rufus i podbiegł do Phaedry, witając ją jak starą znajomą. Poklepała go po łbie.

– Wyjechałam z miasta, jak najwcześniej mogłam. Londyn jest nie do

zniesienia.

– Świetnie cię rozumiem. Nie mógłbym mieszkać w Londynie.

– A poza tym stęskniłam się za Rufusem – oznajmiła, drapiąc psa za uchem.

– On także tęsknił za tobą.

David przyglądał się, jak Phaedra przykuca obok psa. Miała na sobie kwiciastą letnią sukienkę i krótką dzinsową wiatrówkę. Jasne, poplątane wiatrem włosy opadały na ramiona i plecy grubymi pasmami. Ilekroć ją widział, nieodmiennie był tak oczarowany jej urodą, jakby ujrzał ją po raz pierwszy.

– Zatrzymałaś się, żeby podziwiać dzwonki? – zapytał.

– Tak, są zachwycające.

– Jeśli chcesz, możemy się przejść. Nie spiesz mi się.

– Życie na farmie jest wspaniałe.

– Zwłaszcza dzisiaj. Dziękuję za sprowadzenie deszczu!

– Widzisz? Podziałało.

– Najwyraźniej.

Potoczyła wzrokiem po polach pszenicy.

– Według mnie wygląda na urodzaj.

– Potrzebowaliśmy deszczu, żeby móc nawozić. Gleba jest silnie wapnista, więc pod powierzchnią zbierają się duże ilości wody. Martwiłem się o warstwy przypowierzchniowe.

– Farmerzy zawsze się czymś niepokoją, prawda? Za dużo, za mało, nie dość słońca, nadmiar słońca.

David wzruszył ramionami.

– Podchodzę do tego z filozoficznym spokojem. Jeśli nie mogę nic poradzić, godzę się z tym, jak jest. Chodź, przejdziemy się przez las. Teraz jest najpiękniejszy.

Weszli na ścieżkę, która prowadziła w gąszcz drzew. Trawa była bujna i zroszona deszczem, w powietrzu unosiła się słodka woń dzwonków.

– Mogę zerwać trochę, żeby postawić w twojej kuchni? – spytała Phaedra.

– Obawiam się, że nie warto. Są bardzo nietrwałe. Zerwane natychmiast zwiędną. Lepiej podziwiać je tutaj, na miejscu. – Dalej widać było zagajnik rododendronów pokrytych różowymi, białymi i czerwonymi kwiatami. – Narwij tych trochę, jeśli chcesz. Te postoją.

– Jesteś dobrym skautem.

– Myślę, że w każdym farmerze drzemie skaut.

Patrzył, jak Phaedra ogląda kwiaty. Miał ochotę zerwać jeden z nich i wpiąć jej we włosy, ale wiedział, że byłoby to niestosowne. Przysiadł na stercie bali, na które pocięto drzewo zwalone podczas zimowej wichury.

– Jadąc, minęłam twoją babcię. Stała przy kościele i rozmawiała z pastorem.

– Dzieje się coś dziwnego. Podejrzana sprawa – odparł David, w zamyśleniu pocierając brodę.

– Jak to?

– Któregoś dnia zastałem ich u babci w salonie. Trzymali się za ręce, a pastor rozprawiał o miłości.

Phaedra zerwała duży różowy kwiat.

– Chcesz powiedzieć, że mają romans?

David podrapał się po nosie.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Jeśli tak jest, to zupełnie kłóci się to z jej charakterem.

– Romans dobrze by jej zrobił.

– Współczuję pastorowi.

– Myślę, że to on dał jej bukiet kwiatów, który miała w ręce. Może się do niej zaleca.

– To zupełnie tak, jakby się zalecał do skorpiona.

– Jesteś złośliwy, Davidzie – powiedziała Phaedra żartobliwym tonem. – Ja lubię Margaret.

– A ona ciebie. Chce ci dać szafiry Framptonów.

Phaedra podeszła i usiadła obok Davida.

– Ja ich nie chcę, Davidzie.

– Dlaczego?

Utkwiła wzrok w czerwonym kwiecie rododendronu, z którego zbierał nektar wielki buczący trzmiel.

– Nie noszę biżuterii. Niby dokąd miałabym pójść ozdobiona tymi szafirami? Poza tym nie sądzę, że powinny być moje.

– Tata chciał, żebyś je miała.

– Wiem, ale to nie znaczy, że powinnam je mieć. Chodzi mi o to, że nie

jestem Framptonówną. W każdym razie niezupełnie.

– Jesteś córką Framptona.

– Wyjdę kiedyś za mąż i wtedy twoja rodzina na zawsze utraci te piękne klejnoty. Myślę, że nie taki zamiar miał twój prapradziadek.

David usiłował nie dopuszczać do siebie myśli o jej zamążpójściu.

– Mój prapradziadek nie żyje i nie dba o to – powiedział.

– Tak samo jak George, Davidzie – odparła cicho. A potem dodała: – Ważniejsze jest troszczenie się o tych, którzy żyją.

Na ramieniu Phaedry usiadła pszczoła. David chciał ją spędzić, ale Phaedra nie pozwoliła.

– Zostaw ją. To moja przyjaciółka. – Patrzyli na owada, który przesuwiał się w stronę dłoni Phaedry. – Spokojnie, nic mi nie zrobi. Jest na to za mądra – powiedziała uspokajająco.

– Albo zbyt śpiąca. Babcia poczuje się obrażona, jeśli nie przyjmiesz od niej tych klejnotów. Jest bardzo przejęta tym, że ci je przekaże.

– W takim razie przyjmę je i zostawię w twoim sejfie. Nie zabiorę ich do Londynu, bobym się bała, że je zgubię.

– Masz pojęcie, ile są warte? – zapytał z uśmiechem.

– Nie.

– Dobrze powyżej miliona.

– O mój Boże! Ponad milion funtów? – spytała zdumiona Phaedra.

– Jesteś pewna, że ich nie chcesz?

Zdenerwowana pokręciła głową.

– Teraz tym bardziej!

Wstała i wręczyła Davidowi zerwane kwiaty.

– Odłożę pszczołę w jakieś bezpieczne miejsce, by sobie pospała.

Podsunęła pszczole palec i przeniosła ją na kwiat rododendronu. Po chwili wahania zwabiony słodkim zapachem owad wgramolił się do środka kielicha.

Wrócili do swoich aut i Phaedra pojechała w ślad za Davidem do jego domu. Gdy przybyli na miejsce, Phaedra zaniósła walizkę do pokoju na górze, a potem usiedli na tarasie z filiżankami herbaty i herbatnikami. Phaedra czuła, jak oblewa ją fala spokoju. Słońce przygrzewało, ptaki śpiewały. Zdawało jej się, że Londyn i Julius Beecher są oddaleni od niej o wiele tysięcy kilometrów.

W Fairfield było bezpiecznie.

Zerknęła na Davida. Jego granatowe oczy nabrały intensywniejszej barwy, bo miał na sobie niebieską koszulę. Przez pracę na świeżym powietrzu cerę miał ogorzałą. Podwinął rękawy, odsłaniając silne, opalone przedramiona i duże, zgrabne dłonie. Był bardzo atrakcyjny. Spojrzał na nią i ich oczy się spotkały. Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie. Phaedra wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, bo zachęcanie Davida było wielką nieostrożnością. Ale mimo rozbrzmiewającego w jej głowie donośnego głosu rozsądku serce lekceważyło wszelkie ostrzeżenia. W ciepłe spojrzenia Davida było jej tak przyjemnie i swojsko, jak gdyby wpatrywał się w nią od początku świata.

Rozdział dwudziesty drugi

Tego wieczoru David i Phaedra zjedli kolację w jego kuchni. Phaedra przygotowała risotto z grzybami, a David otworzył butelkę burgunda. Cieszył się, że wjechała na teren posiadłości niezauważona przez matkę i babcię. Miał ją teraz wyłącznie dla siebie.

Spędzili razem popołudnie, jeżdżąc po farmie land roverem w towarzystwie Rufusa, który rozłożył się na siedzeniu z tyłu. Phaedra z zachwytem przyglądała się, jak David zajmuje się swymi obowiązkami, i nie miała mu za złe, że wróciła z wyprawy spocona i pokryta pyłem.

Po kolacji wyszli z domu, by patrzeć na gwiazdy. W przeciwieństwie do gwiazd w Londynie przyćmionych smogiem tutejsze świeciły jasno i migotały jak najpiękniej oszlifowane brylanty. Postanowili obejść z Rufusem staw. Spacer w ciemności i o północy był bardzo ekscytujący. David wsunął ręce do kieszeni, by nie chwycić dłoni Phaedry. Przez całą drogę przypominał sobie, że są przyrodnim rodzeństwem, ale te słowa były dla niego puste i bez znaczenia. Po prostu nie czuł, że Phaedra jest jego siostrą. Powtarzanie sobie, że nią jest, ani na jotę nie zmieniało uczuć, jakimi ją darzył. A owe uczucia z każdą chwilą stawały się coraz głębsze i mocniejsze. Gdyby był przekonany, że ona nie czuje tego samego, jakoś by może zwalczył tę skłonność, ale Phaedra otwierała dla niego serce, ilekroć skrzyżowały się ich spojrzenia.

Dotarli do stawu. Zdawało się, że wypełnia go srebrzysta rtęć lśniąca w księżycowej poświacie. Rosnące wokół sitowie rzucało na wodę cienie. Pałka wodna delikatnie falowała na wietrze, a w gnieździe pośrodku stawu, poza zasięgiem lisów, spała tłusta kurka wodna. Idąc w stronę dworu, usłyszeli niesione z wiatrem, pełne słodczy tony fortepianu.

- Kto gra o tak późnej porze? – zdziwił się David.
- Twoja matka nie grywa na fortepianie?
- Dawniej grywała. Ale wiele lat temu zarzuciła wszelkie muzykowanie. Szli teraz przez trawnik.
- Chyba nie masz zamiaru jej szpiegować? – spytała szeptem Phaedra.
- A czemu nie? – odparł, przekraczając stos świeżo ściętej trawy.
- Nie sądzisz, że Rufus cię wyda? – wyszeptała.

David patrzył, jak jego pies pędzi w kierunku okna salonu, jedyne rozświetlone w całym domu.

- Jeśli nie rozszczekają się psy matki, wszystko będzie dobrze – stwierdził.

W miarę jak się zbliżali, muzyka stawała się coraz głośniejsza. Była to smutna, pełna tęsknoty melodia.

- Czy twoja ciotka nadal jest tutaj?
- Tak. Myślę, że zainstalowała się na stałe.
- Nie ma własnego domu?

David zachichotał cichutko.

– Można by tak pomyśleć. Przyjechała do nas, by pocieszać matkę, a teraz to matka zajmuje się nią. Ciotka spadła ze schodów.

- Wiem. Margaret mi powiedziała. Biedaczka.
- Najwyraźniej za dużo wypila.
- O rany!

– Dzięki temu ma pretekst, by tu zostać na następny tydzień. Doktor Heyworth uparł się, że ciotka ma leżeć.

- Twoja matka pewnie jest zadowolona, że ma towarzystwo.

– Wydaje mi się, że już zaczyna mieć tego dość. Całe dni spędza w ogrodzie albo odnawia pawilon na wzgórzu. Prawdopodobnie chce pobyć sama.

- Och, pawilon – ucieszyła się Phaedra. – To wspaniale, że go remontuje.

– Poprosiła, żebyśmy jej pomogli w czasie tego weekendu. Dzięki temu wyrwiesz się ze szponów babci.

David przystanął i zajrzał przez okno.

- Tak, to matka – wyszeptał.
- Pięknie gra.
- Ma na sobie nocną koszulę i pali świeczkę na fortepianie.

– Jest sama?

– Co sugerujesz? – spytał David ze zdumieniem.

– Pomyślałam o twojej babci i pastorze. Może coś jest w tutejszym powietrzu. David żartobliwie pacnął ją po ramieniu.

– Niegrzeczna dziewczynka! Wycofajmy się stąd, nim nas zauważy.

Nagle muzyka ucichła. Chwycił Phaedrę za rękę i pobiegli przez trawnik.

Antoinette stanęła przy oknie i patrzyła, jak się oddalają i znikają w ciemności. Rufus podbiegł do okna i nic sobie nie robiąc z jej obecności, podniósł tylną łapę, by obsikać krzaczki ciemiernika. Antoinette zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co to za dziewczyna jest z Davidem. Była podejrzenie podobna do Phaedry. Nie sposób nie rozpoznać jej jasnych, kręconych włosów. Ale czy David trzymałby ją za rękę? Z pewnością nie.

Odczuwając niemiłe napięcie w dole brzucha, wróciła do fortepianu. Niepokój dręczył ją, odkąd David wrócił ze Szwajcarii. Dostrzegła wtedy, jak jej syn rozpromienia się, wspominając o Phaedrze. Teraz na widok dwojga młodych, którzy biegli, trzymając się za ręce, to niemiłe uczucie odezwało się ze zdwojoną siłą. To z pewnością byli David i Phaedra. Antoinette wierzyła w rozsądek Davida. Gdyby chodziło o Toma, byłaby poważnie zaniepokojona. Nie bała się, że David wejdzie w niedozwolony związek z przyrodnią siostrą. Wiedziała, że tego nie zrobi. Męczyło ją jednak to, że gdy David wreszcie odnalazł bratnią duszę, nie wolno mu było z nią być.

Zdmuchnęła świecę i opuściła wieko fortepianu. Utwór, który zagrała, uspokoił ją i podniósł na duchu, unosząc jej zmysły w pełne spokoju rejony. Podobnego spokoju zaznała w kościele. Tam także dostrzegła obecność, która upewniła ją, że nie jest sama. Myśl o tym, że może osiągnąć taki stan, po prostu grając na fortepianie, była bardzo pokrzepiająca.

Zgasiła światło w salonie i ruszyła po schodach do sypialni. Nadal nie uporządkowała pokoju George'a. Myśl o czekającej ją pracy nie przerażała jej tak jak przedtem, ale wolałaby nie pozbywać się rzeczy męża, które w jakiś sposób wciąż ją z nim łączyły. Czy nie odetnie się od niego, jeśli pozamyka je wszystkie w pudłach? Pokój pozostawiony w takim stanie jak za życia George'a pozwalał zachować żywą pamięć o nim.

Położyła się i zgasiła światło. Zamykając oczy, myślała o George'u. I wtedy,

gdy zalała ją fala smutku, wróciła myślami do ogrodu i do pawilonu oraz do wszystkich związanych z nimi ekscytujących zamierzeń. Przez otwarte okno dochodził szum drzew na wietrze i pohukiwanie sowy nawołującej partnerkę. Słuchając znajomych odgłosów nocy, zapadła w sen.

David i Phaedra wracali drogą nad stawem. David wypuścił jej dłoń. Nie dlatego, że nie chciał jej trzymać za rękę, lecz dlatego, że odczuwał coraz większą pokusę, by przyciągnąć Phaedrę do siebie i ją pocałować. Lepiej było zakończyć ten fizyczny kontakt. Phaedra opuściła rękę wzdłuż boku i swobodnie szła dalej, jakby trzymanie się z Davidem za rękę było najnaturalniejszą i najbardziej niewinną rzeczą w świecie. W rzeczywistości jednak wciąż czuła łaskotanie skóry w miejscu, gdzie ją przed chwilą dotykał. Gdyby nie byli rodzeństwem, pozwoliłaby mu zaprowadzić się w jakiś zaciszny zakątek nad stawem, objąć i pocałować. Żałowała, że sprawy tak się ułożyły. Ale teraz nie można było na to nic poradzić.

Nocą leżeli w oddzielnych pokojach. Męczyła ich świadomość, że rozdziela ich zaledwie dwoje drzwi. Phaedra usiłowała wsłuchać się w odgłosy nocy, ale wszędzie znajdowała Davida. Był w wietrze, w żalonym pohukiwaniu sowy, w popiskiwanym zwierząt umykających przed lisem. Próbowала zasnąć, ale nawet z zamkniętymi oczami widziała jego twarz. Gdy wreszcie zapadła w sen, George'a już tam nie było; śniła o Davidzie.

Nazajutrz rano zjedli na śniadanie usmażone przez Phaedrę naleśniki. Potem wsiedli do land rovera i pojechali, by znaleźć Antoinette w parku przy pawilonie. Poranek był pogodny, rozświetlony słońcem, ale ponad polami wiał chłodny wiatr ze wschodu, pędząc po niebie niewielkie białe obłoki. Phaedra, choć włożyła sweter na sukienkę, nogi miała pokryte gęsią skórą. Żałowała, że nie ubrała się w dzinsy, ale chęć podobania się Davidowi przemogła rozsądek.

Jechali pełną drogą. Po niebie śmigaly jaskółki. Przez trawy przebiegła tłusta kuropatwa z sześciorgiem małych, by ukryć się w krzewach. Phaedra uśmiechała się do Davida, a on odpowiadał uśmiechem, zadowolony, że jego towarzysze tak jak jemu sprawia przyjemność otaczająca ich przyroda.

W końcu podjechali do pawilonu. Wysiadając z land rovera, usłyszeli śpiewającą na cały głos Antoinette.

– Mamo! – zawołał David.

Śpiew ucichł i ukazała się ubrana w niebieski kombinezon Antoinette. Włosy miała ściągnięte do tyłu elastyczną frotką.

– Witaj, Phaedro – powiedziała uszczęśliwiona, starając się pozbyć wizji ich dwojga biegnących przez trawnik i trzymających się za ręce. – Kiedy przyjechałaś?

– Wczoraj – odparła Phaedra. – Po prostu nie mogłam wytrzymać w Londynie. Tutaj jest niewiarygodnie pięknie, jesteście szczęściarzami, bo możecie tu mieszkać przez cały tydzień.

A więc to jednak była Phaedra, pomyślała Antoinette, tłumiąc niepokój w zarodku, nim się zdążył rozpanoszyć na dobre.

– Za życia George’a większość czasu spędzałam w Londynie. Teraz, spoglądając wstecz, nie rozumiem, jak mogłam to znieść. Zaraz po śmierci George’a miałam zamiar pojechać tam na dłużej, ale potem odkryłam ogród. Teraz sama myśl o wyjeździe do miasta napawa mnie obrzydzeniem. Tutaj jest tak spokojnie.

– Czym się zajmujesz?

– Ach, to mój nowy pomysł. Chodź i zobacz.

– David powiedział, że potrzebujesz pomocy.

– O, tak. Jutro przyjdzie doktor Heyworth, a dziś wieczorem przyjadą Tom i Joshua.

– Pięknie. Cała rodzina.

Antoinette uśmiechnęła się; nie mogła przecież powiedzieć dziewczynie, że synowie zjeżdżają się tu, by bronić ją przed Margaret.

– Im więcej rąk, tym lżejsza praca. Spotkajmy się tu wszyscy jutro rano.

– Kto wybudował ten pawilon?

– Nie mam pojęcia – odparła Antoinette, wprowadzając Phaedrę do środka. – Jest taki romantyczny, nie uważasz? Ktoś musi wiedzieć, kto go wybudował. Ale nie wiem, do kogo się zwrócić.

– Uwielbiam tajemnice – powiedziała Phaedra.

– Obawiam się, że to może na zawsze pozostać tajemnicą. Ale przynajmniej możemy mu przywrócić dawny splendor. – Westchnęła. – Szkoda, że ściany nie umieją mówić.

Wszyscy troje poszli na lunch do dworu. Phaedra natychmiast spostrzegła nową fryzurę Rosamunde. Gdy ją pochwaliła, Rosamunde powiedziała nieśmiało:

– Czesalam się tak samo przez większość życia. Może teraz jest już za późno, by coś zmieniać.

– Z pewnością nie jest za późno. Jesteś młoda – odparła Phaedra.

– Miło, że tak uważasz, moja droga.

– Wiek nie ma znaczenia. Myślę, że o wiele ważniejsze jest usposobienie. Ktoś może czuć się młody w wieku lat osiemdziesięciu, a ktoś inny czuje się stary w wieku lat dwudziestu. Wszystko zależy od samopoczucia.

– Zgadzam się z tym – powiedział David.

Rosamunde aż podskoczyła z radości.

– Powiedz mi, Phaedro, jak to jest z tobą? Masz trzydzieści jeden lat, jesteś bardzo dojrzała i mądra, chociaż nie wyglądasz nawet na dwadzieścia.

David pochwycił spojrzenie Phaedry i uśmiechnął się w duchu na widok oblewającego ją rumieńca. Antoinette z niepokojem zauważyła ich bliskość, porozumiewawcze spojrzenia i dyskretne uśmiechy, jakie wymieniali. Nie godziła się z tym. Ich coraz większe uczucie było u rodzeństwa czymś nienormalnym i wprawiało Antoinette w zakłopotanie. Dobrze jednak, że Phaedra spędzi resztę weekendu u Margaret. W przyszłości dopilnuję, by zatrzymywała się tutaj, a nie w domu Davida, pomyślała. Niezdrowo, by spędzali z sobą tak wiele czasu. Nic dobrego z tego wyniknąć nie może.

Tego popołudnia, gdy doktor Heyworth przyszedł na podwieczorek, Rosamunde była na wzgórzu. Siedziała okryta kocem na krześle obok pawilonu. Antoinette, Phaedra i David zdzierali ze ścian pnącza bluszczu. Pani Gunice przygotowała pudełko herbatników oraz kosz pełen ciasta i kanapek. Wstawiła do niego termosy z herbatą, kubki, talerze i sztucce. Wszystko to dała doktorowi do samochodu, by zawiózł prowiant na wzgórze. Doktor Heyworth cieszył się na myśl o popołudniu, które spędzi z ukochaną kobietą, toteż podjechał pod górę, jak umiał najszybciej.

– Och, William! – krzyknęła podniecona Rosamunde, ujrawszy jego samochód w pobliżu krzewów czeremchy.

Pomachała doktorowi, a on jej odmachał, uśmiechając się szeroko.

– Co tam masz? – spytała, patrząc, jak wyjmuje z samochodu ogromny kosz.

– Prowiant na podwieczorek.

Gdy podchodził ścieżką, gwałtowny powiew wiatru zerwał mu z głowy kapelusz.

– O rety! – krzyknął.

– Tu na górze jest bardzo wietrznie. A gdy słońce chowa się za chmurami, robi się chłodno – powiedziała Rosamunde.

Doktor postawił koszyk u jej stóp i popędził za kapeluszem, by pochwycić go, nim zostanie uniesiony przez następny podmuch.

– Och, cudownie. Herbatniki pani Gunice – mamrotała Rosamunde, sprawdzając, co jest w koszyku.

– Odwaliła pani kawał dobrej roboty, lady Frampton! – dziarsko zawołał doktor, patrząc, jak długi pęd bluszczu opada na ziemię niczym martwa ośmiornica.

– Mam pomocników – odparła Antoinette.

– Im więcej rąk, tym łatwiejsza praca – powiedziała Rosamunde. – Też chciałabym pomóc.

– Ale ci nie wolno – łagodnie zaproponował doktor Heyworth. – Jak się dziś czuje moja pacjentka?

– O wiele lepiej. Przyszłam tu piechotą. A teraz bardzo mi dobrze pod derką.

– Czy mogę ci nalać filiżankę herbaty?

– O, tak. Byłoby mi bardzo miło. Dziękuję.

Wyjął termos z koszyka.

– Jutro przyjadę przygotowany do brudnej roboty – powiedział.

– Może ja też będę mogła trochę pomóc.

– Jestem pewien, że siostra znajdzie dla ciebie jakieś mało wyczerpujące zajęcie. Prawda, lady Frampton?

– Będzie mogła wymyć okna! – zawołała Antoinette z dachu.

– Może zejdzie pani do nas i napije się herbaty, lady Frampton? A w tym czasie ja będę walczył z bluszczem. Musi pani trochę odpocząć.

– Jakże mogłabym odmówić lekarzowi? – odparła Antoinette z uśmiechem i ostrożnie zeszła po drabinie. Gdy była nisko, doktor podbiegł, by jej pomóc.

Przyjęła jego pomocną dłoń i zeskoczyła na trawę. – Dziękuję – powiedziała.

Doktor Heyworth zakasał rękawy.

– Nie mogę siedzieć beczynnie, gdy pani wykonuje całą robotę. Lubię się ruszać.

– W takim razie będę popijać herbatę z Rosamunde, przyglądając się, jak wszyscy troje dla mnie pracujecie. – Podniosła pled, którym pani Gunice przykryła koszyk, i usiadła.

David i Phaedra stali na drabinach, zrywając bluszcz z trójkątnego frontonu nad kolumnami. Była to ciężka praca, bo pędy mocno przylgnęły do wapienia. Aby sobie ułatwić zadanie, ostrożnie posługiwali się kielniami, tak aby nie uszkodzić budynku. Rozmawiali wesoło, coraz to wybuchając śmiechem. Nawet Rosamunde wyczuwała krążącą pomiędzy nimi energię.

– Zupełnie jakby się znali przez całe życie – powiedziała, zwracając się do siostry.

– Tak – odparła Antoinette z rozdrażnieniem.

Usłyszawszy ton siostry, Rosamunde zmrużyła oczy.

– Bardzo się polubili, prawda? – wyszeptała, spoglądając na młodych.

Antoinette aż się wzdrygnęła.

– Co też ty sobie wyobrażasz?

– Nic. Czuję tylko, że pomiędzy nimi jakoś iskrzy. Ale może po prostu są bardzo zaprzyjaźnieni. Z całą pewnością pasują do siebie.

– Myślisz, że podobają się sobie, prawda? Cóż, i tak nie mogą nic z tym zrobić. Są spokrewnieni.

Rosamunde spostrzegła, że siostra jest coraz bardziej zdenerwowana.

– Och, doprawdy, Antoinette. Nie masz się czego obawiać. David to rozsądny chłopak.

– Tak, wiem. Ale nie mogę znieść myśli, że będzie nieszczęśliwy. Niespełniona miłość to coś okropnego.

Siedziały, popijając herbatę, i przyglądały się grupie, która powoli pozbywała się bluszczu. Nagle David krzyknął poruszony:

– Spójrzcie, tutaj na kamieniu jest jakaś inskrypcja!

Doktor Heyworth zszedł z drabiny, by lepiej się przyjrzeć. Phaedra usunęła resztki gałązek. Na kamieniu widniał wyryty napis: „Dum spiro te amo”.

A następnie data wyryta rzymskimi cyframi.

Antoinette wstała i oparłszy dłonie na biodrach, zdumiona spoglądała na napis.

– Nie mogę uwierzyć! – krzyknęła. – To jest klucz do naszej zagadki. Co to znaczy? Pan z pewnością zna łacinę, doktorze!

– Oczywiście. Kocham cię do ostatniego tchnienia – odparł.

– Ojej, jakież to romantyczne! – odezwała się Phaedra.

– A jaka to data, doktorze? – dopytywała się Antoinette.

– 1954.

– A więc nie tak dawno, jak myśleliśmy.

– Budowle spustoszone przez przyrodę sprawiają wrażenie znacznie starszych, niż są w rzeczywistości. Mogą ulec zniszczeniu w ciągu kilku lat – powiedział doktor Heyworth ze znawstwem.

– Jak myślicie, kto wybudował pawilon? – spytała Rosamunde.

– Sądzę, że jakiś mężczyzna wybudował go dla ukochanej kobiety – powiedział David. – Kto oprócz dziadka mieszkał tu w 1954 roku?

Zdumiona Antoinette odparła:

– Dziadek miał wtedy dwadzieścia kilka lat... chyba nie myślisz, że postawił go dla Margaret.

– Dlaczego miałyby pozwolić, by tak zniszczał, gdyby rzeczywiście został wybudowany dla niej? – zapytał David.

– Trudno to sobie wyobrazić. Ale pawilonu nie mógł wybudować nikt inny, tylko Arthur – powiedziała Antoinette.

– A on nie postawiłby go dla nikogo innego, tylko dla Margaret.

– Jej rodzina pochodziła z Bath – dodała Antoinette. – Dlatego do budowy pawilonu użyto wapienia pochodzącego z tamtejszego kamieniołomu.

– Teraz wszystko nabiera sensu – powiedział doktor Heyworth.

– Phaedro, oto zadanie dla ciebie – stwierdziła Antoinette. – Jedyne ty możesz wyciągnąć z Margaret prawdę.

– Zrobię, co będę mogła – odparła Phaedra, schodząc po drabinie.

– Napijmy się herbaty, żeby to uczcić – powiedział David radośnie.

– Mamy także ciasto, herbatniki i kanapki z jajkami – poinformowała ich Rosamunde. – Pani Gunice znów przygotowała wspaniałą poczęstunek!

Tego wieczoru David pojechał z Phaedrą do domu babci, który usytuowany był w przeciwległym końcu posiadłości. Phaedra była tu w czasie poprzedniej wizyty w Fairfield. Od tamtej pory zdążył zakwitnąć klematis i dom pięknie się prezentował w różowawym świetle zmroku. Phaedra zaparkowała samochód przy żywopłocie, który oddzielał dom od ogrodu. David zatrzymał się na zwirze podjazdu i wysiadł, nie wypuszczając Rufusa. Nie miał zamiaru zostać na długo.

Ujrzawszy Phaedrę, Margaret bardzo się ucieszyła. Uśmiechnięta wybiegła do holu, by ją serdecznie uściskać. David nie przypominał sobie, by babcia kiedykolwiek była w tak dobrym humorze.

– Dziękuję, że ją do mnie przywiozłeś, Davidzie. Czy mógłbyś wnieść jej bagaż na górę, zanim odjedziesz? Do żółtego pokoju.

David posłusznie wypełnił polecenie. Walizka nie była ciężka. Phaedra nie zabrała z sobą zbyt wielu rzeczy.

Usiłował wyczytać z twarzy Phaedry, czy boi się zostać sam na sam z Margaret. Uśmiechała się i trudno było odgadnąć, czy robi dobrą minę do złej gry, czy jest szczerze uradowana, że spędzi czas ze starszą damą. Wyszedłszy z domu babci, zmarkotniał, bo poczuł się jak chłopiec, który został sam po przyjęciu urodzinowym. Wsiadł do samochodu, w którym Rufus wymachiwał ogonem na widok swego pana. Na myśl o powrocie do domu bez Phaedry David poczuł, że serce ściska mu żal.

– A teraz, moja droga, czego się napijesz? Mam szczególnie dobre sauvignon, jeśli gustujesz w winach. Ja wypiję kieliszek sherry – powiedziała Margaret, wprowadzając Phaedrę do salonu.

Phaedra rozejrzała się po ładnie urządzonej sypialni. Był kwadratowy, miał wysoki sufit, duże okna i szeroki kominek z marmuru o barwie miodu. Ponad kominkiem wisiał portret Margaret z czasów jej młodości. Była wtedy bardzo piękna. Salon, umeblowany ze smakiem stylowymi sofami i fotelami w odcieniach żółci i błękitów, był pełen ciepła, które brało się raczej z panującej tu pozytywnej atmosfery niż z centralnego ogrzewania.

– Zadziwiająco piękny pokój! – stwierdziła Phaedra ze szczerym zachwytem, siadając na sofie.

– Nie mogę sobie przypisać zasług. To nie ja go umeblowałam – odparła

Margaret. – Cały wystrój jest dziełem Antoinette, która kiedyś tutaj mieszkała. Od tamtej pory niewiele tu zmieniałam. Wnętrze wciąż nieźle się prezentuje, nieprawdaż?

– Uważam, że jest prześliczne.

– Cieszę się, że ci się podoba. Antoinette ma słabość do złotego koloru.

– To kolor szczęśliwości.

– Tak. Zgadzam się. Bardzo pogodny kolor. A teraz pozwól, że wezwę służącą.

Przycisnęła guzik na srebrnej podstawce znajdującej się na stoliku przy sofie. Po chwili w drzwiach ukazała się radosna młoda kobieta w fartuszku w biało-niebieskie paski. Brązowe włosy miała szesane do tyłu, tak że odsłaniały okrągłą piegowatą twarz o wielkich niebieskich oczach.

– Oto Jenny, Phaedro. Czego zechcesz się napić, moja droga? – spytała Margaret.

– Poproszę o kieliszek białego wina – zdecydowała się Phaedra.

– Doskonale. A dla pani kieliszek sherry, madame? – spytała Jenny.

– Jak zawsze – krótko odparła Margaret.

– Doskonale. Zaraz będę z powrotem. – To rzekłszy, Jenny zniknęła.

– Uważam, że ta dziewczyna jest aż nadto żółta – powiedziała Margaret z uśmiechem. – Jest zbyt radosna.

– Zawsze jest taka?

– Zawsze.

– Szczęściara.

– Lepiej mieć kogoś takiego niż służącą, która snuje się z posepną miną i cały czas się dąsa. A poza tym jest świetną kucharką. – Margaret usiadła obok Phaedry. – Ach, jak miło – westchnęła. – Mam cię teraz tylko dla siebie. Czy wiesz, że we dworze wszyscy się o ciebie biją?

– Och, chyba nie – odparła Phaedra skromnie.

– Owszem, moja droga, wniosłaś do tej rodziny jakąś magię. Nie potrafię powiedzieć co. Ale jest w tobie jakieś szczególne ciepło, Phaedro, i wszyscy chcemy się w nim wygrzewać.

– Doprawdy, nie zasługuję na takie komplementy. Wszyscy są dla mnie tacy serdeczni. Czuję, że cieszą się z mojej obecności.

– Myślę, że Antoinette oprócz trzech synów chciała mieć córkę. Ja zaś miałam tylko George'a. Chciałabym mieć córeczkę. – Jej twarz spochmurniała na chwilę.
– Ale to się już nigdy nie stanie.

– Przykro mi.

– Och, nie. Teraz mam wnuczkę i jestem bardzo szczęśliwa. O, Jenny, wejdźże.

Dziewczyna podała Margaret kieliszek sherry. Starsza pani upiła łycelek. Phaedra skosztowała wina. Było doskonale schłodzone.

– David opowiedział mi o waszym pobycie w Murenburgu – oznajmiła Margaret.

– To było bardzo uzdrawiające. Wydaje mi się, że dla nas wszystkich.

– Chłopcy mieli szczęście, że z nimi pojechałaś.

– Pojechałam z przyjemnością. Chciałam zobaczyć miejsce, w którym George stracił życie. Musiałam się z nim pożegnać i pozwolić mu odejść. Teraz odczuwam spokój. Tęsknię za nim i wiele o nim myślę, ale nie czuję już tego okropnego bólu. Sądzę, że jest tak dlatego, że pogodziłam się z jego śmiercią. Stało się i nie mogę nic zrobić, by go przywrócić do życia. Mogę jedynie pielęgnować wspomnienia o nim. I podążać dalej, ciesząc się, że było mi dane go poznać.

Margaret spoglądała na nią z podziwem.

– Masz starą duszę, Phaedro. Rozmawiałam o tobie z wielebnym Morleyem i jest tego samego zdania co ja. Jesteś ponad wiek mądra. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy w niebieskim pokoju u Antoinette. Zdarzyło się wtedy coś magicznego. Przedtem nikt tak do mnie nie mówił. Nie chodziłam na grób George'a, bo się bałam. A potem zawstydziłam się, bo nawet nie wiedziałam, gdzie go szukać. Nie wiedziałam, gdzie jest grób mego syna. Nie wiedziałam, co jest na nim napisane. Wszystko zostawiłam Antoinette. Ale powinnam była choćby coś jej powiedzieć. A potem nagle ogarnął mnie wielki smutek. Myślałam, że mam zawał, ale ty wszystko mi wytłumaczyłaś. Nie opłakiwałam syna. Ale jakże go miałam opłakiwać, skoro nie przyjechałam do wiadomości, że nie żyje? Z tobą mogłam porozmawiać o nim i o tym, co czuję. Przyniosło mi to wielką ulgę. Stałam się inną osobą. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Wczoraj położyłam na jego grobie wiązanek żółtych kwiatów. Pomyślałam, że żółty to

kolor szczęścia, więc że tak będzie miło. Wielebny Morley był dla mnie bardzo dobry.

A zatem bukiet, który Margaret trzymała w ręce, nie był od pastora, pomyślała Phaedra.

– Och Margaret – powiedziała. – Tak się cieszę, że jest ci lepiej.

Stara dama poklepała ją po ręce.

– To ty mi wskazałaś tę drogę, moja miła.

– Ja?

– O tak. Byłaś dla mnie światłem wskazującym mi drogę do Boga. Wielebny Morley jest teraz moim nauczycielem i przewodnikiem. Nie rozumiem, jak mogłam dożyć takiego wieku, nie poszukując Boga. To cudowne, a zawdzięczam to tobie.

– Naprawdę nie mogę sobie przypisywać tych zasług – powiedziała Phaedra, czując się niegodna takich pochwał.

– Ależ możesz, moja droga, i musisz. A teraz mam coś dla ciebie.

Margaret sięgnęła po obciążone czerwonym aksamitem pudełko stojące na stoliku przy sofie.

– George chciał, żeby to wszystko było twoje. A ja uważam, że w pełni na to zasługujesz. Mówiąc szczerze, na początku byłam temu przeciwna. To są klejnoty Framptonów i uważałam, że powinny pozostać w rodzinie. Ale teraz, gdy cię poznałam, nie widzę nikogo odpowiedniejszego, komu mogłabym je powierzyć, chociaż wyjdiesz za mąż i odejdiesz do innej rodziny.

Phaedra poczuła, że jej serce zaczyna łomotać. Zmartwiona wzięła pudełko.

– No, dalej. Otwórz je – ponagliła ją Margaret.

Phaedra uniosła wieczko. W środku leżały lśniące jak nic, co dotychczas widywała, szafiry Framptonów. Stłumiła okrzyk. A potem nagle zamknęła pudełko.

– Nie mogę ich przyjąć, Margaret.

– Dlaczego? – Margaret spytała zmartwiona.

– George był bardzo impulsywny. Zapragnął, żebym je miała. Ale jestem pewna, że gdyby żył dłużej, zmieniłby zdanie.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Och, wiem. – Roześmiała się gorzko. – Jego śmierć sprawiła, że znalazłam

się w niezręcznej sytuacji. Nawet nie wiesz w jak bardzo niezręcznej. Przyjmując je, postąpiłabym niewłaściwie. Instynkt cię nie zawiodł. Szafiry powinny pozostać w rodzinie.

– Ale ty należysz do rodziny!

– Tak jak powiedziałaś, pewnego dnia wyjdę za mąż i zabiorę je na zawsze. Już nigdy nie będą należały do Framptonów. Tak nie można. Z pewnością wiesz w głębi serca, że tak nie można.

– Tego chciał mój syn.

– To była tylko zachcianka, Margaret. Naprawdę, czuję się bardzo niezręcznie...

– Nalegam. – Margaret znowu poklepała Phaedrę po ręce. – Prześpij się z tym. Rano pomyślisz o tym zupełnie inaczej.

Phaedra westchnęła. Nie chciała obrazić goszczącej ją staruszki.

– Dobrze. Prześpię się z tym.

– Doskonale. A teraz chodźmy coś zjeść. Z pewnością jesteś bardzo głodna.

Phaedra przeszła za nią do jadalni.

– I opowiedz mi, co się dzieje w parkowym pawilonie – poprosiła Margaret. David pewnie powiedział ci, że Antoinette go remontuje. Wiesz może dlaczego? Nie rozumiem, co wstąpiło w tę kobietę.

Rozdział dwudziesty trzeci

Margaret zajęła miejsce u szczytu stołu, a Phaedra usiadła po jej prawej ręce. Jenny podała kolację. Na początku była zupa szparagowa, potem jagnięce żeberka, młode ziemniaki i świeże jarzyny prosto z ogrodu.

– No więc dlaczego Antoinette remontuje pawilon? Przecież mógł zostać w takim stanie, w jakim był dotychczas – powiedziała Margaret, gdy Jenny wycofała się do kuchni.

– Myślę, że chce się zajmować czymś, co odwróci jej myśli od żałoby – odparła Phaedra.

– Sądziłam, że w tym celu pracuje w ogrodzie. Barry mi powiedział, że zabrała go do centrum ogrodniczego i nakupiła całą masę roślin. Zabawa w ogrodniczkę to bardzo dobra rzecz. Ale pawilon, na miłość boską, przecież on stoi na szczycie wzgórza. Po co sobie zawracać nim głowę?

– Może z ciekawości.

Margaret się zdumiała.

– Zaciekał ją pawilon?

– Och, mnie także. Zachwycił mnie.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo jest taki uroczy i zaniedbany. Jest w nim coś tajemniczego i romantycznego, nie sądzisz?

– Cóż, gdyby mnie zapytała, powiedziałabym jej wszystko. Nie ma w nim nic tajemniczego i – możesz mi wierzyć – nic romantycznego.

– Och, jestem zawiedziona.

Margaret dumnie uniosła głowę.

– Pawilon został wybudowany dla mnie. Przez mego męża.

– To jest romantyczne – pogodnie rzekła Phaedra.

– Obawiam się, że powód tego wspaniałego gestu nie był wyłącznie romantyczny. – Margaret odłożyła łyżkę i zawahała się, jakby niepewna, czy opowiedzieć całą historię. – Arthur był wielkim kobieciarzem. A właściwie gustował zwłaszcza w jednej z dam. Miała na imię Leonora i była raczej ładna, choć nieco pospolita, mimo że – o czym mogę cię zapewnić – pochodziła z arystokracji. Była córką hrabiego. Cóż, Arthur miał z nią romans, tak jak wielu innych mężczyzn. Jego zbrodnia nie polegała na tym, że zadał się z inną kobietą, lecz na tym, że dał się przyłapać. Zawsze powtarzał, że jedenaste przykazanie brzmi: „Nie daj się przyłapać”. I co zrobił ten głupiec? Dał się przyłapać. Ironia losu, nie uważasz?

Phaedra pobladła.

– Och, nie przejmuj się tak, moja droga – powiedziała Margaret. – Przeżyłam to. Jestem silniejsza, niż mogłoby się wydawać.

– I co zrobiłaś?

– Powiedziałam mu, że jeśli się z nią nie rozstanie, porzucę go. Najchętniej na środku pustyni, gdzieś z dala od domu. – Zachichotała. – Ma się rozumieć, natychmiast ją zostawił. Mężczyźni zazwyczaj tak postępują, gdy muszą wybrać pomiędzy żoną a kochanką. Wracają z podwiniętym ogonem jak zbity pies.

– I na przeprosiny wybudował ci ten pawilon?

Margaret się uśmiechnęła.

– Romantyczka z ciebie, prawda? Tak, postąpił bardzo głupio. Nie musiał sobie zadawać trudu i zwozić tutaj do Hampshire kamienie z miejsca, gdzie przyszedłam na świat. Nigdy nie przywiązywałam wagi do tej budowli.

– Ale Arthur cię kochał – rzekła Phaedra z prostotą.

– Na swój sposób.

– Mężczyźni na ogół doskonale potrafią sobie wszystko poszufladkować. Prawdopodobnie kochał was obie. Każdą w inny sposób.

– Możliwe.

– Ale wobec ciebie był bardziej lojalny.

– A poza tym bał się skandalu. Nie zapominaj o tym. To były inne czasy.

– Uważam, że to piękny gest. Wybudował małe domki w miejscu, gdzie mogłaś siadywać, by podziwiać zachód słońca. Przypuszczam, że to najlepsza

lokalizacja na terenie posiadłości.

– Tak. To bardzo ładne miejsce.

– Piękna panorama. Widać stamtąd dwór i staw, i ogromną połąć nieba. Lubiałabym tam siedzieć i oglądać wschód i zachód słońca. Bo tam jest to możliwe.

– Cóż, ja nigdy tam nie siadywałam – odparła Margaret oschłym tonem i nabrała łyżką zupy.

– Przebaczyłaś mu w końcu? – spytała Phaedra.

– Myślę, że jakoś przebrnęliśmy przez to i wychynęliśmy na świat z przeciwnej strony. Nieco silniejsi, nieco zalęknieni, ale już nie ci sami. Takie zdarzenia odmieniają ludzi. Jesteś zbyt młoda, by to wiedzieć, ale mogę cię zapewnić z własnego doświadczenia. Człowiek zrzuca wylinkę i staje się nieco inny. Ja stałam się zgorzkniała.

– Och, Margaret. Wcale taka nie jesteś.

– Owszem, jestem. Nadal się śmiałam. Arthur potrafił mnie rozśmieszyć jak nikt inny. Trochę mu zazdrościłam tej pogody ducha. Uważałam, że nie zasługuje na to, bym była z nim szczęśliwa. Więc, by go ukarać, stałam się nieznośna. – Upiła łyk wina. – Możliwe, że nigdy mu nie przebaczyłam. Nie do końca.

– Co na ten temat sądzi wolebny Morley?

– Niewiele. Wiem, że to nie jest po chrześcijańsku. Przebaczenie to najbardziej trwałe przesłanie Jezusa. Ale Arthur już od dawna nie żyje, a ja jestem stara i zgorzkniała.

Phaedra poczuła, że w jej sercu wzbiera fala współczucia.

– Nie zgadzam się z tym, że jesteś zgorzkniała.

Oczy Margaret zabłysły.

– Dlatego, że ciebie lubię. Możesz powiedzieć Antoinette, że rozwiązałaś zagadkę. Jestem pewna, że będzie ci wdzięczna.

– Tam jest napis po łacinie: „Kocham cię do ostatniego tchnienia”.

Margaret spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Znasz łacinę?

– Nie. Inskrypcję przetłumaczył nam doktor Heyworth.

Starsza pani uniosła brwi.

– Ach, tak, zabiega o względy Antoinette, prawda?

– Myślałam, że przychodzi do Rosamunde.

Margaret cmoknęła.

– Przyjrzałaś się dobrze Rosamunde? Nie. Myślę, że nie przychodzi ze względu na nią. Rosamunde jest bardzo miłą osobą, ale nie jest tak pociągająca jak Antoinette. Poczciwy doktor Heyworth. Wydaje mi się, że podkochuje się w niej od trzydziestu lat. Domyślałam się tego.

– Antoinette wie o tym?

– Oczywiście, że nie wie. Antoinette jest bardzo skromna. A poza tym jest w żałobie po George'u.

– Myślisz, że doktor się jej oświadczy?

– Jeśli ma choć trochę rozsądku, nie zrobi tego. Postąpiłby niezwykle arogancko. Myślę, że gdy Rosamunde wyjedzie do siebie, doktor Heyworth zajmie się leczeniem ludzi i wszystko będzie po staremu.

Uporały się z jagnięciną. Na deser były truskawki i jeżyny z supermarketu.

– Mam dla ciebie zadanie – oznajmiła Margaret, zmieniając temat.

– Podejmę się go z przyjemnością.

– Dobrze. Potrzebuję twojej pomocy. Chodzi o Davida.

– Och?!

– Już najwyższy czas, by znalazł sobie miłą dziewczynę i się ustatkował. – Margaret była zbyt zajęta truskawkami, by spostrzec rumieniec na policzkach Phaedry. – Jest coraz starszy, a już dawno z nikim się nie spotykał.

– Jak mogłabym pomóc?

– Jesteś jego przyrodnią siostrą. I jesteś bardzo ładna. Z pewnością masz w Londynie podobne do siebie przyjaciółki, którym mogłabyś go przedstawić.

– David nienawidzi Londynu.

– Więc przywieź je tutaj. Jestem pewna, że Antoinette z przyjemnością zapełni puste pokoje twoimi koleżankami.

– Nie mam w Londynie żadnych przyjaciółek – zaprzeczyła Phaedra, usiłując się wywinąć. – Wszystkie moje przyjaciółki są w Paryżu.

– Ależ musisz mieć chociaż jedną.

– David jest bardzo wybredny.

– To błąd. Ma bardzo wysokie wymagania. W końcu nie prowadzi zbyt

ciekawego życia, więc ma niewiele do zaoferowania dziewczynie.

– Mieszka w jednej z najpiękniejszych posiadłości w całym kraju.

– Tak. Ale jak wiele dziewczyn zechce osiąść wśród pól? Wszystkie marzą o wielkim mieście. David nie powinien być taki wymagający. Niech sobie znajdzie jakąś miłą dziewczynę, która zechce tu zamieszkać i urodzić mu dużo dzieci. Pewnego dnia David odziedziczy dwór. Nie wyobrażam sobie nic gorszego, niż żyć jako kawaler w tym wielkim domu. Nie, David musi znaleźć sobie żonę, założyć dużą rodzinę. I ty, moja droga, pomożesz mu w tym.

Phaedra westchnęła i opuściła wzrok.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Świetnie – podsumowała Margaret. A potem dodała z uśmiechem: – Wielka szkoda, że jesteście spokrewnieni, bo doskonale byś się nadawała.

Po kolacji Margaret pokazała Phaedrze jej pokój. Był przytulny dzięki ścianom pokrytym żółtą tapetą w kwiaciasty wzór. Zasłony w oknach były w tym samym odcieniu. Stało w nim wysokie żelazne łóżko. Na stoliku nocnym umieszczono dzbanek z wodą i szklankę oraz Biblię króla Jakuba. Phaedra zastanawiała się, czy to Margaret położyła ją tutaj w wyniku długich rozmów z wielebnyim Morleyem.

– Gdyby ci było za ciepło, otwórz okno – powiedziała Margaret, zaciągając zasłony.

– Dobrze.

– Lubię, żeby w domu było ciepło. W moim wieku chłód jest nader uciążliwy.

– Łóżko sprawia wrażenie bardzo wygodnego.

– O, tak. Kładź się. Śniadanie będzie podane na oszklonej werandzie. Zejdź, jak będziesz gotowa. Nie ma pośpiechu. Gdyby przyszedł budzić cię Basil, nie zwracaj na niego uwagi, to da ci spokój. Jeśli okażesz mu chociaż cień zainteresowania, już się nie odczepi. Ostrzegam.

– Nie martw się. Lubię psy – roześmiała się Phaedra.

– To bardzo dobrze. Dobranoc, moja droga.

Phaedra wykąpała się i włożyła piżamę. Zgasiła światło i rozsunięszy zasłony, przez chwilę stała przy otwartym oknie, spoglądając na gwiazdy. Zastanawiała się, czy David zabrał Rufusa na spacer dookoła stawu i czy patrzy na te same gwiazdy. Okno jej pokoju wychodziło na ogród i do środka napływała

słodka woń kwiatów. Odetchnęła z przyjemnością, słuchając znajomego pohukiwania sowy w ciemności. Pomyślała o Borisie, płomykówce mieszkającej w pobliżu domu Davida. Ciekawe, czy też się teraz odzywa?

Tęskniła za Davidem. Wbrew temu, czego się obawiał, w domu Margaret było jej zupełnie przyjemnie. Phaedra bardzo lubiła babcię Davida, chociaż wolałaby jego towarzystwo.

Położyła się i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że jest szczęśliwą żoną. Mieszka pośród pól, a jej mąż jeździ traktorem. Przeturlała się na bok i westchnęła ciężko. Czy ta sytuacja jakoś rozwikła się sama? Wyjawienie tego, co pozwoliłoby jej być z Davidem, jednocześnie z pewnością odsunęłoby go na zawsze poza jej zasięg. Nie miała wyboru. Musiała ugryźć się w język i zamknąć swoje serce, a klucz do niego wyrzucić.

Kochała wcześniej i straszliwie się nacierpiała. Jeśli pozwoli, by jej miłość do Davida stała się tak samo intensywna jak poprzednia, znów będzie cierpieć. Gdy była mała, matka pouczała ją, by nie wpatrywała się w księżyc, bo zwariuje od tego. Ale księżyc był taki piękny, że Phaedra nie mogła od niego oderwać oczu. Teraz tak samo było z Davidem. Wiedziała, że to doprowadzi ją do szaleństwa, ale nie potrafiła się wyrzec jego towarzystwa. Na krótką metę przyjemność warta była cierpienia.

Pomyślała o Arthurze i jego romansie z Leonorą. Nieszczęsna Margaret, tyle wycierpiała. Nic dziwnego, że stała się zgorzkniała. Po prostu nie sposób zachować pogodę ducha po tak okrutnej zdradzie. Phaedra zacisnęła powieki. Poczula łzę na rzesach. Zmarszczyła brwi i otarła łzę o poduszkę. Lepiej nie myśleć o rzeczach tak smutnych. Usiłowała skupić się na czymś radosnym.

Tykający na gzymsie kominka zegar nie dawał jej spać. Wcześniej nie zwróciła uwagi na ten odgłos. W uśpionym domu zdawał jej się donośny niczym wystrzał z karabinu. Wstała i zapaliła światło. Zegar był stary i piękny. Prawdopodobnie bardzo wartościowy. Zastanawiała się przez chwilę, a potem owinęła zegar w pulower, włożyła go do walizki i zamknęła walizkę w szafie. Nasłuchiwała chwilę. Tykanie znacznie ucichło. Teraz będzie mogła usnąć.

Rano obudziło ją dreptanie łapek w jej sypialni. Phaedra wiedziała, że to Basil. Niepomna przestróg Margaret, przeturlała się na bok i spojrzała na psa. Pomachał kikutem ogona i szczeknął. Po takim powitaniu nie było sensu

udawać, że się śpi, a zresztą nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Davida.

Margaret już była na werandzie. Popijała kawę i czytała gazety. Przez szklane ściany wlewało się światło słoneczne. Na szczęście Margaret porozsuwała szyby, by zrobiło się trochę chłodniej.

– Dzień dobry, moja droga – powiedziała z uśmiechem. – Dobrze spałaś?

– Jak kłoda.

– Doskonale. Co byś chciała na śniadanie? Jeśli chcesz, Jenny może ci podać jajka na bekonie.

– Jajka! Cudownie! Pycha!

Właśnie napoczyną jajko, gdy w oknie pojawiły się znajome twarze. Margaret uniosła brwi, ale nie wyglądała na zaskoczoną.

– Oto twoi wybawiciele. Zastanawiałam się, kiedy tu zawitają.

Phaedra uśmiechnęła się do Davida, Toma i Joshui.

– Nie potrzebuję wybawienia.

– Przyszliśmy zwerbować Phaedrę do pomocy – oznajmił Tom, wchodząc na werandę. Pochylił się i ucałował Phaedrę w policzek. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej. – Croissanty, babciu? Mogę? Phaedra nie będzie ich jadła, prawda Phaedro?

– Specjalnie kupiłam ich więcej. Chyba nie myślisz, że nie spodziewałam się waszej wizyty? To znaczy nie spodziewałam się, że przyjdziecie wszyscy trzej. Co zrobiliście z Robertą i Amber?

– Jedzą śniadanie – odparł Joshua i także pocałował Phaedrę. – Pomyśleliśmy, że zechcesz przyjść i pomóc mamie, Phaedro. W pawilonie jest mnóstwo do zrobienia. Przydadzą jej się dodatkowe ręce do pracy.

– Dobrze, że zaprosiłam cię wczoraj na kolację. Wiedziałam, że chłopcy nie na długo zostawią nas same – powiedziała Margaret. Nie wyglądała jednak na zagniewaną. Joshua usiadł obok babci i sięgnął po grzanekę. – Z pewnością wszyscy napijecie się kawy – stwierdziła.

– Czytasz w moich myślach, babciu – odpowiedział Tom.

– Nie najadłeś się w domu?

– Ja nigdy nie mam dość. Jestem zawsze głodny.

David pochwyił spojrzenie Phaedry i uśmiechnął się do niej.

– Ja mam szczególną słabość do domowych naleśników – oznajmił.

Teraz uśmiechnęła się Phaedra.

– Nie prowadzę restauracji. Jajka na bekonie. To albo nic.

– Chętnie zjem jajko – powiedział David, siadając po drugiej stronie Phaedry.

– Spacerowałaś wczoraj wieczorem z Rufusem dookoła stawu? – spytała cicho.

– Tak. Skąd wiesz?

– Tak sobie pomyślałam. Słyszałaś sowę?

– Oczywiście. Ale to nie był Boris. Boris nie pohukuje, a skrzeczy.

Phaedra się roześmiała.

– Myślisz, że są przyjaciółmi?

– Nie sądzę, by się dzielili zdobyczą, jeśli to masz na myśli.

Phaedra jeszcze bardziej ściszyła głos.

– Wiem, kto wybudował pawilon i dlaczego. Później ci powiem.

David zerknął na babcię. Była zatopiona w rozmowie z Joshuą i Tomem.

– Gdy będziemy sami – odparł.

Margaret nie zamierzała wybierać się do pawilonu na wzgórzu, ale nie miała nic przeciwko temu, by poszła tam Phaedra. Przypomniała, że zaprasza wszystkich na kolację. Specjalnie z myślą o Tomie kazała przyrządzić pudding z melasą, wiedziała bowiem, że to jego ulubiony deser.

Phaedra wzięła z samochodu aparat fotograficzny i wszyscy czworo wsiedli do land rovera Davida. Rufus czekał przy przednim siedzeniu. Gdy zajęła je Phaedra, oparł łeb na jej kolanach. David spostrzegł, że jego pies, tak jak i on sam, darzy Phaedrę coraz głębszym uczuciem. Jej obecność ekscytowała wszystkich. Tom i Joshua przekomarzali się z tyłu, rozśmieszając Phaedrę. Byli tacy zabawni, że nawet David nie potrafił się oprzeć i śmiał się ze wszystkimi.

Przy pawilonie zastali doktora Heywortha, Rosamunde, Antoinette, Robertę i małą Amber w wózku. Pilnowała jej krzepka niania, Kathy. Nastąpiły radosne powitania. Jedyne Roberta chłodno odniosła się do Phaedry. Potem, stojąc na drabinie, nie odzywała się ani słowem, tylko przyglądała jej się podejrzliwie. Chłopcy pomogli doktorowi wynieść z pawilonu wszystkie meble. Phaedra zajęła się usuwaniem pozostałości bluszczu ze ścian pawilonu, a Antoinette i o wiele już ruchliwsza Rosamunde odkurzały podłogę w miejscach, w których stały meble. Następnie wyszorowały całą podłogę i wymyły okna, aż błyszcząły szyby.

W sumie było to raczej spotkanie towarzyskie, a nie uciążliwa praca. Dobrze się bawili, rozmawiając i dowcipkując w promieniach słonecznych.

David i Phaedra cieszyli się, że mogą być blisko siebie. Gdy pozostałe osoby były zbyt zajęte, by coś zauważyć, zaglądali sobie w oczy i opowiadali żarciki zrozumiałe tylko dla nich. Antoinette była zbyt zaabsorbowana pracą, by się niepokoić o syna i pasierbicę, a Rosamunde tak się rozanieliła na widok doktora, że nie zauważyłaby nawet stada kaczek, gdyby wleciały przez okno.

Pomimo wątpliwości co do Phaedry, a może właśnie dzięki nim, Roberta była w doskonałym nastroju. Podejrzenia, o których wiedzieli tylko ona i Joshua, budziły w niej miły dreszczyk. Miała zamiar wślizgnąć się do sypialni Phaedry i wyskubać ze szczotki kilka włosów. Nie bardzo wiedziała, jak poddać je badaniu na DNA, ale знаła osoby, które jej to powiedzą. Spoglądała na Phaedrę tak, jak myśliwy patrzy na swoją niczego niepodejrzewającą ofiarę. Dziewczyna nie miała pojęcia, że Roberta ma ją na oku.

Joshua podszedł do żony i pocałował ją w kark, który miała odsłonięty, bo związała włosy na czubku głowy. Roberta uśmiechnęła się i obejrzała zaskoczona.

– Hej – powiedziała cicho. – Czym sobie na to zasłużyłam?

– Nie wiem. Po prostu poczułem chęć, by cię pocałować.

Roberta zachichotała.

– To miłe.

– Fajna zabawa, no nie? – powiedział, obejmując ją w pasie.

– Tak. Prowadzimy śledztwo. Jak tajniacy.

– Czy będziesz bardzo zawiedziona, gdy się okaże, że nie miałaś racji? – zapytał ze śmiechem.

Roberta także się roześmiała.

– Nie. A ty będziesz bardzo zawiedziony, gdy się okaże, że mam rację?

Potem urządzili sobie piknik w cieniu drzew. Phaedra przyniosła z samochodu aparat fotograficzny i robiła zdjęcia. Starła się ukryć to, że na jedno zdjęcie doktora Heywortha i rodziny Framptonów przypadają trzy fotografie Davida. Obfotografowała również pawilon. Później sprawdzała, czy zdjęcia są dobre.

Tom zniknął na chwilę. Zaraz potem pojawił się, niosąc stary

radiomagnetofon stereo, który wygrzebał z szafy w swojej sypialni. Ku zachwytowi rodzeństwa nastawił taśmę ze starymi tańcami angielskimi. Następnie chwycił Phaedrę za rękę i pomógł jej wstać, a później wywijał z nią jak na parkiecie, nie zważając na jej protesty. Joshua ryknął śmiechem i chwycił rękę żony. Wszyscy czworo tańczyli, tryskając energią, aż rozszczękał się spłoszony Rufus. Zachęcony przez młodzież i rozbawioną Antoinette doktor Heyworth poprosił do tańca Rosamunde. Ta z przerażeniem odmówiła, tłumacząc się bólem w biodrze. Niezrażony podszedł do Antoinette. Ukłonił się przed nią.

– Mogę panią prosić, Antoinette? – spytał.

Antoinette uśmiechnęła się nieśmiało, na wpół zadowolona, na wpół zakłopotana.

– Będę delikatny – zapewnił doktor i podał jej rękę.

Rosamunde spoglądała z niezadowoleniem, jak obiekt jej westchnień otacza ramieniem kibić siostry i pomyka z nią po trawie. W tańcu śmiali się i rozmawiali, nachylając ku sobie głowy, by lepiej się słyszeć. Kolebali się do rytmu muzyki. Rosamunde pocieszała się myślą, że doktor zaprosił Antoinette tylko przez uprzejmość. Gdyby ona mu nie odmówiła, przyciskałby teraz ją, a nie Antoinette.

David nalał sobie następny kieliszek wina. Położył się na pledzie i głośno komentował tańce, ale ani na chwilę nie spuszczał oczu z Phaedry.

W doskonałych nastrojach dotrwali do końca popołudnia. W porze podwieczorku Roberta zabrała Amber i Kathy do dworu. Reszta towarzystwa została przy pawilonie.

– Jutro będziemy malować – ogłosiła Antoinette. – Żadnego niedzielnego leniuchowania.

– Czy ktoś wie, kto wybudował pawilon? – zapytał doktor Heyworth.

Antoinette spojrzała z nadzieją na Phaedrę.

– Czy dowiedziałaś się czegoś?

– Wybudował go Arthur. Wkrótce po tym, jak się pobrali – odparła Phaedra pogodnie. – Bardzo romantyczny podarunek, nieprawdaż?

– Bardzo – powtórzyła Antoinette, zastanawiając się, dlaczego nigdy jej o tym nie powiedziano.

Phaedra zerknęła na Davida. Wiedział, że nie powiedziała całej prawdy.

– Margaret twierdzi, że powiedziała ci, gdybyś ją zapytała – ciągnęła Phaedra.

– Och, a więc nie kryje się w tym żadna tajemnica? – spytała nieco zawiedziona Antoinette.

– Nie ma żadnej tajemnicy.

– W takim razie dlaczego nigdy tu nie przychodzi?

– Będziesz ją o to musiała sama zapytać, bo ja zapomniałam.

– Może to dla niej zbyt bolesne.

– Możliwe – odparła Phaedra i znów pochwyciła spojrzenie Davida. Historia, którą miała mu opowiedzieć, nie była wesoła.

Tego wieczoru wszyscy jedli kolację u Margaret. Zadała sobie wiele trudu, by ułożyć menu, które będzie odpowiadało wszystkim gościom. Otwarto piwniczkę Arthura i David wybrał najlepsze wino. Zupełnie, jakby świętowali jakąś ważną okazję. Po kolacji grali w kalambury. Margaret także się przyłączyła i ku zachwytowi zdumionej publiczności bardzo przekonująco odegrała Cruellę De Vil.

Antoinette przyglądała się swojej zjednoczonej w nieoczekiwanym miejscu rodzinie. W domu Margaret zawsze panowała sztywna, pełna chłodu atmosfera i rzadko się tu śmiano. Teraz było to miejsce swawoli. W centrum rozbawionego towarzystwa znajdowała się Phaedra. Zdawała się jaśnieć jakimś szczególnym złocistym blaskiem, który wszystkich wciągał w jej orbitę niczym gwiazda przyciągająca planety. Wszystkich, z wyjątkiem Roberty. Antoinette żałowała, że nigdy nie zdobyła się na wysiłek, by lepiej poznać synową. Była przekonana, że gdyby dała jej szansę, dziewczyna by ją polubiła.

Później Tom wyszedł na papierosa i zabrał z sobą Joshuę. Rosamunde i Antoinette wróciły do dworu, a Margaret wycofała się do sypialni. David skorzystał z okazji, by sam na sam porozmawiać z Phaedrą. Przeszli do pokoju, gdzie znajdował się barek, pod pretekstem napełnienia kieliszków. Wtedy Roberta popędziła na górę do żółtego pokoju.

– A więc jaka jest prawdziwa historia? – zapytał David.

Phaedra nie bardzo paliła się do opowiadania, ale nawet Margaret przyznała, że romans Arthura nie jest tajemnicą. W końcu powtórzyła Davidowi to, co

opowiedziała jej jego babcia.

– To wiele wyjaśnia – powiedział David. – Biedna babcia. Nie mogę uwierzyć, że dziadek zrobił jej coś takiego. I to zaraz po ślubie. Nie wyglądał mi na takiego. Pamiętam, że zawsze był bardzo uczciwym, szanowanym mężczyzną.

– Pewnie wyciągnął wnioski ze swego przewinienia.

– Pawilon to nie lada prezent. Dziadek naprawdę musiał się czuć okropnie.

– I nie dziwota, że Margaret nigdy tam nie chodzi. Myślę, że jej rana nigdy się nie zagoiła.

– Patrząc na nich, nigdy byś się nie domyśliła. Powiesz o tym Antoinette? – zapytał z powagą.

– To nie do mnie należy.

– Ja jej opowiem – oznajmił David po namyśle. – Teraz rozumiem, dlaczego babcia jest taka.

– Każdy z nas jest sumą przeżytych doświadczeń – powiedziała Phaedra.

– Nie bądź taka smutna. Jakie są twoje doświadczenia? – zapytał żartobliwym tonem.

Phaedra pokręciła głową.

– To nieodpowiednia chwila na takie zwierzenia.

– Opowiesz mi kiedyś? – David zmarszczył brwi.

– Nie ma tego wiele.

– Czuję, że coś przede mną ukrywasz.

– Każdy ma prawo do swoich tajemnic.

– Nie mogę uwierzyć, że masz ich wiele.

– Jedną czy dwie.

Spojrzała na Davida. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że zaraz ją pocałuje. Nagle stał się niezwykle poważny i lekko pochylił ku niej głowę. Wstrzymała oddech. Tak bardzo go pragnęła. Ten krótki moment zdawał się trwać całe wieki. Przez ten czas, jak w świetle błyskawicy, ujrzała to, co przydarzyło jej się przez ostatnie półtora roku. Gdy wargi Davida miały musnąć jej usta, zza drzwi dobiegł głos Toma.

– Co się tam dzieje?

Otworzył drzwi i wpadł do pokoju.

– Co tutaj knujecie?

– Rozmawiamy o pawilonie – powiedział David. – Chodź, opowiemy ci, jak było naprawdę.

– Cudownie. Uwielbiam skandale – odparł Tom, zacierając dłonie.

– Zostawiam to tobie – powiedziała Phaedra. – Ja się chyba położę.

I wyszła, nie zważając na nieme błaganie w oczach Davida.

Uciekła do swego pokoju i zamknęła drzwi. Jej serce galopowało szaleńczo. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko. Było tak blisko. Gdyby Tom im nie przeszkodził, David z pewnością by ją pocałował. I co wtedy?

– O Boże! – wyszeptała i weszła do łazienki, by przebrać się do snu.

Umyła twarz i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Co ja sobie wyobrażam? – pomyślała. Powinna odejść. Ale ugrzęzła w tym wszystkim za głęboko, by teraz odwrócić się plecami do Framptonów. A poza tym za bardzo ich polubiła.

Włożyła piżamę i usiadła na łóżku. Napiła się wody i zgasiła światło. Skrzypienie desek w podłodze napawało ją strachem, że to może nadchodzi David. Zesztywniała. Ale słychać było tylko jej oddech. Oraz głośnie tykanie zegara.

Zamarła z przerażenia. Kto go postawił na kominku? Margaret? Jenny? Wślizgnęła się pod kołdrę, chcąc się zapaść w materac. Czyżby myślały, że chciała ukraść ten zegar?

– Mam! – szepnęła Roberta, znalazłszy męża w salonie.

– Szybko się uwinęłaś – odparł.

– Prosta sprawa. Szczotka do włosów była w łazience. Po prostu wyskubałam kilka. – Poklepała się po kieszeni spodni. – Są w bezpiecznym miejscu.

– Dobrze, że cię nie przyłapała.

– Jestem na to za sprytna. Zauważyłam ją na korytarzu i szybko się skryłam w sąsiedniej sypialni. Gdy weszła do swego pokoju, zbiegłam po schodach. Proste.

– Byłabyś doskonałym detektywem.

– Wiem. Prawdę powiedziawszy, podoba mi się to. Wkrótce wyjaśnię sprawę i po wszystkim. Przekonasz się.

Rozdział dwudziesty czwarty

Następnego ranka Margaret i Phaedra znów jadły śniadanie na oszklonej werandzie. Na niebie zbierały się szare chmury. Margaret była jednak w doskonałym nastroju. Ubrana w najlepszą suknię i naszyjnik z pereł nie mogła się doczekać wyjścia do kościoła. Z przyjemnością wspominała przebieg ubiegłego wieczoru i nazwała kolację wielkim sukcesem towarzyskim.

– Nasza rodzina od dawna nie była tak zjednoczona. Nigdy dotąd nie bawiliśmy się tak dobrze, nawet podczas świąt Bożego Narodzenia – rozpływała się, smarując masłem grzankę z pełnoziarnistej mąki.

Phaedra nie podzielała jej entuzjazmu. Czuła, że serce ją boli. Davidomalże jej nie pocałował – a ona pragnęła tego pocałunku. Nalała sobie filiżankę mocnej kawy i usiłowała przybrać pełną zainteresowania minę.

Margaret nie wspomniała o zegarze, więc Phaedra również nie podejmowała tego tematu. Możliwe, że to Jenny znalazła go i odstawiła z powrotem na gzyms ponad kominkiem. Z pewnością się domyśliła, dlaczego Phaedra umieściła go w takim miejscu. Nie ma potrzeby czuć się winną. Teraz jednak Phaedra miała poczucie winy z innego powodu.

Po śniadaniu Margaret pojechała do kościoła z Joshua i Robertą. Amber została w domu pod opieką Kathy. Phaedra ubrała się w dżinsy i T-shirt, spodziewając się, że spędzi dzień na malowaniu ścian w pawilonie. Niecierpliwie czekała w holu na Davida. Ku jej rozczarowaniu pojawił się Tom. Czuła, że minionego wieczoru przekroczona została niewidzialna granica.

Na wzgórzu przy pawilonie zastali Antoinette, doktora Heywortha, Rosamunde i Davida, którzy zakasawszy rękawy, otwierali puszki z farbą. Tom ogłosił przybycie Phaedry niczym konferansjer na scenie. Wszyscy serdecznie

pozdrowili Phaedrę. Tylko David unikał jej wzroku. Antoinette wręczyła Phaedrze kombinezon i pędzel.

– Możesz pomagać Rosamunde w malowaniu drewnianych elementów – poinstruowała ją. – Pamiętaj, by używać matowej farby.

Phaedra natychmiast spostrzegła jakiś chłód pomiędzy Antoinette i Davidem i zastanawiała się, co jest jego przyczyną. Dotychczas byli tacy zgodni.

Tom nastawił radio. Pracowali przy wtórze muzyki pop, którą Rosamunde porównała do bębnienia dzikich gdzieś w buszu. Doktor Heyworth był w radosnym nastroju i gawędził z Antoinette, gdy wielkimi wałkami malowali razem ścianę w głębi pawilonu. Phaedra i Rosamunde zajęły się częściami drewnianymi, ale Phaedra nie była rozmowna. Wyczuwała obecność Davida, który stał na wysokiej drabinie i w milczeniu malował sufit. Rosamunde mówiła za nie obydwie, wypowiadając opinie na temat współczesnej muzyki i lamentując nad brakiem utalentowanych autorów tekstów piosenek, takich jak ci, których podziwiała za swoich czasów.

– Obecnie przeżywamy zalew kiepskiej muzyki – skarżyła się. – Gdy byłam młoda, słuchało się Beatlesów i Marianne Faithfull. Byli niezrównani.

Raz czy dwa Phaedra pochwyciła spojrzenie Davida, ale szybko odwracał wzrok. Brakowało jej wspólnych żartów i śmiechu. Cierpiała z powodu poczucia straty. David tak bardzo wypełniał pomieszczenie swoją obecnością, że Phaedra daremnie usiłowała skupić się na pędzlu i paplaninie Rosamunde. Nie mogła pogodzić się z tym, że David ją ignoruje, i czuła się zraniona.

Rufus wylegiwał się na trawie z Basilem i dwoma dogami. Spodziewany deszcz nie spadł i niebo się wypogodziło. Przed południem nadeszli Roberta i Joshua. Roberta pomagała Phaedrze i Rosamunde, Joshua zaś z Davidem i doktorem Heyworthem wnosili do pawilonu meble. Phaedra wyczuwała chłód ze strony Roberty, ale się nim nie przejmowała. Zależało jej wyłącznie na Davidzie, a obawiała się, że ich przyjaźń została bezpowrotnie zakończona.

Przed lunchem zdążyli położyć pierwszą warstwę farby. Antoinette zaprosiła wszystkich, także Margaret, na poczęstunek do dworu. Zdjąwszy kombinezony, zebrali się w salonie.

Radosna atmosfera nie udzieliła się Phaedrze ani Davidowi. Krążyli po pokoju w taki sposób, by się na siebie nie natknąć. Margaret wypytywała

o postępy robót, ale gdy Roberta zaproponowała jej, by sama sprawdziła, pokręciła głową i ściągnęła wargi.

– Uprzejmie dziękuję. Nie mam zamiaru patrzeć, jak odgrzebujecie wspomnienia. Przez wiele lat spoczywały zasypane pyłem. Nie czuję żadnego z nimi związku od dobrych kilkudziesięciu lat. – A potem, uświadomiwszy sobie, że znów przemawia jak zgorzkniała starucha, uśmiechnęła się z przymusem. – Ale bawcie się dobrze. Arthur byłby bardzo zadowolony, że pawilonowi została przywrócona dawna świetność.

– Byłby jeszcze bardziej zadowolony, widząc tam ciebie – powiedziała Antoinette.

Margaret pociągnęła nosem.

– Nie dam mu tej satysfakcji i nie wybiorę się tam – odparła.

Antoinette nie była już taka pewna, czy romantyczny gest Arthura na pewno spowodowany był dobrymi intencjami.

Uznała, że Davida i Phaedrę lepiej będzie usadzić przy przeciwległych końcach stołu w jadalni. Przez cały ranek nie wymienili ani słowa. Dla Phaedry sytuacja stała się tragiczna. Wiedziała, że po lunchu wyjedzie do Londynu. Jeśli przedtem nie porozmawiają, niezręcznie byłoby tu jeszcze kiedyś przyjechać. Jadła pieczeń i udawała, że jest równie radosna, jak reszta rodziny. Była dobrą aktorką, ale to przedstawienie wiele ją kosztowało.

Po lunchu dyskretnie wycofała się do łazienki na górze. Została tam przez chwilę, siedząc na brzegu wanny z twarzą ukrytą w dłoniach, bardzo nieszczęśliwa. Wiedziała jednak, że nie może się tak ukrywać przez całe popołudnie. Wyszła z łazienki i jej wzrok padł na drzwi do pokoju George'a. Powoli przeszła do końca korytarza. Jej serce łomotało. Jeśli nikt jej nie przeszkodzi, poszuka tych rzeczy – obciążających dowodów, które nie powinny dostać się w ręce Antoinette.

Zebrała się na odwagę i pchnęła drzwi. Pokój był pusty. Słyszała docierający z dołu gwar rozmów w salonie. Wiedziała, że przez chwilę nic jej nie grozi. Oddychała zapachem George'a i przez moment łudziła się nadzieją, że on nagle wyłoni się z łazienki, jak gdyby nic się nie stało.

Zaczęła myszkować w ustawionych na stole pudełkach z różnymi drobiazgami. Nie bardzo wiedziała, czego szuka. Może nie ma tu nic, co

stawiałoby go w złym świetle, ale George należał do ludzi, którzy niczego nie wyrzucają. Przechowywał wszystko: listy, pamiętniki, pamiątki, wspomnienia... mnóstwo wspomnień i to właśnie je chciała wymazać Phaedra.

Nagle wyczuła czyjąś obecność. Ktoś był przy drzwiach. Obróciła się i podskoczyła na widok Roberty. Stała z założonymi rękami, opierając się o framugę.

– Przepraszam. Przestraszyłam cię? – spytała.

– Ależ nie.

Phaedra poczuła, że jej policzki poczerwieniały, nadając jej wygląd winowajczynie.

– Przeglądasz jego rzeczy, prawda?

– Antoinette i ja zaczęłyśmy je porządkować kilka tygodni temu...

– Nie musisz przede mną nikogo zgrywać – powiedziała Roberta lodowatym tonem. – I tak wiem, że kłamiesz.

– O czym ty mówisz? – spytała zdumiona Phaedra.

– Nie jesteś córką George'a, prawda?

– Oczywiście, że jestem.

– Wiem, że uknuliście wszystko z Julusem. Kłopot polega na tym, że nikt mi nie wierzy. Bo wszyscy cię polubili. Ale jeśli wyobrażasz sobie, że...

Przerwała w pół zdania, bo do pokoju wszedł David. Spostrzegł zmienioną twarz Phaedry i natychmiast doszedł do wniosku, że Roberta źle ją potraktowała.

– Co tu się dzieje? – zapytał.

– Phaedra i ja właśnie odbywamy krótką pogawędkę – słodko odpowiedziała Roberta. – Zastałam ją, jak przeglądała rzeczy George'a.

– Nie ma w tym nic złego, Roberto – powiedział David, broniąc Phaedry.

– Wiem. Phaedra jest bardzo pomocna. – Roberta odwróciła się, by wyjść z pokoju, ale zaraz przystanęła. – Dobrze się bawiłaś podczas kolacji z Julusem w Le Caprice?

Phaedra nie wiedziała, co jej ma odpowiedzieć. Stała z miną winowajczynie. Najchętniej by uciekła.

– Josh i ja byliśmy tam z przyjaciółmi – ciągnęła Roberta. – Najwyraźniej nas nie zauważyłaś. W restauracji było dużo ludzi, prawda? – Uśmiechnęła się nieszczerze, a potem dodała: – Widziałam, że ty i Julius jesteście w bardzo

zażyłych stosunkach. To wzruszające.

Roberta wyszła, a Phaedra się rozplakała.

– Czuję się okropnie – szlochała. – Weszłam tu zupełnie bez powodu. Drzwi były uchylone. Chciałam poczuć bliskość... Roberta podejrzewa, że Julius i ja uknuliśmy spisek, żeby skraść wasze pieniądze. To okropne.

Na widok łez Phaedry serce Davida zmiękło. Podszedł i otoczył ją ramieniem.

– Przepraszam za nią. Roberta wbiła sobie do głowy, że jesteś oszustką i podajesz się za kogoś, kim nie jesteś. Przejdzie jej. Dajmy jej trochę czasu. – Przytulił Phaedrę. – Najważniejsze jest to, że nikt z nas jej nie wierzy.

– Była taka złośliwa. Owszem, byłam na kolacji z Juliušem. Czy to coś złego?

– Czy to o nim wspominałaś? Że ci się naprzykrza?

– Tak.

– Powiedziałaś, że masz wobec niego dług.

– Był dla mnie bardzo dobry. Od śmierci George'a dosłownie prowadził mnie za rękę, wyjaśniał, co jest w testamencie, radził mi, jak mam postępować. Chciałam wrócić do Paryża, ale powiedział, że mam zostać i poznać was wszystkich. Nie żałuję, że go posłuchałam. A teraz narzuca mi się, a ja nie chcę być nieuprzejma.

– Wiesz co? Chodźmy na dół i zapomnijmy o Robercie.

Odsunęła się od niego i otarła oczy rękawem.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi, Davidzie? – spytała poważnie.

Uśmiechnął się zadowolony, że nie ma już pomiędzy nimi napięcia.

– Pewnie, że jesteśmy – odparł.

Do salonu wrócili każde z osobna. Przy fortepianie siedział doktor Heyworth, biegle przebierając palcami po klawiaturze. Zagłębiona w fotelu Margaret słuchała go z zachwytem. Muzyka zdawała się ją zupełnie pochłaniać. Wszyscy pozostali, łącznie z Robertą, zebrali się wokół fortepianu, podziwiając artyzm doktora.

Phaedra usiadła na sofie obok fotela Margaret, która wyartykułowała samymi wargami:

– Czyż to nie jest piękne? – I czule poklepała ją po dłoni.

Harris wniósł kawę na tacy, a Phaedra celowo nie spojrzała na Davida, który wszedł do salonu kilka minut po niej. Gdyby Antoinette nie była tak zasłuchana,

spostrzegłaby rumieniec na twarzy Phaedry i pełen zadowolenia uśmiezek w kącikach ust Davida, chociaż melodia była smutna i nie dawała powodów do uśmiechu.

– Jesteś bardzo utalentowany, Williamie – rzekła rozanielona Rosamunde, gdy doktor zakończył.

– Nie miałem wyboru. Musiałem się nauczyć grać. Gra na fortepianie to największa namiętność mojej matki.

– Wie pan, że moja matka znowu zaczęła grać? – zapytał David, sięgając po leżące na stoliku do kawy „Sunday Times” i padając na sofę obok Phaedry.

– Grała pani utwór, którego nuty przyniosłem? – spytał doktor Heyworth, zwracając się do Antoinette.

Stała w pąsach, przerażona, że przyjdzie jej występować przed wszystkimi.

– Tak. Jest piękny. Ćwiczyłam, ale nie jestem jeszcze zbyt dobra.

– Zagraj nam, mamó – poprosił Tom.

– Nie domagam się, by zagrała pani dla mnie – taktownie powiedział doktor.

– Nie po to dałem pani nuty *Zachodu słońca*, by wprowadzić panią w zakłopotanie.

– Oczywiście – poparła go Rosamunde, która nagle poczuła, że wcale nie chce, by jej siostra publicznie popisowała się talentem. Słuchała jej wieczorem i wiedziała, że chociaż skromnie wypiera się umiejętności, gra bardzo biegle. – Może zagraś coś weselszego, Williamie? – zaproponowała.

– Z przyjemnością – odparł doktor. Spojrzał na Antoinette, która odetchnęła z ulgą. Był zadowolony, że wybawił ją z niezręcznej sytuacji. – Zagram coś jazzowego.

– Wspaniale. Uwielbiam jazz! – entuzjastycznie krzyknęła Roberta.

Joshua objął ją w talii, a ona rada przyłgnęła do męża. Nikt by nie poznał, że przed chwilą naprzykrzała się Phaedrze w sypialni George’a.

– Pamiętasz tę knajpkę w Nowym Jorku, w której słuchaliśmy jazzu? – zapytał szeptem Joshua.

– Jakżebyśmy mogła zapomnieć? To była nasza czwarta randka.

– Liczyłaś je? – Joshua nie dowierzał.

Trąciła go łokciem.

– Pewnie, że liczyłam. Pozwoliłam ci się pocałować dopiero na piątej.

David zagłębił się w gazecie, ale cały czas czuł bliskość Phaedry, która na

niego zerkała. Jej spojrzenie zdawało się przepalać papier. Chociaż wiedział, że nie ma nadziei na związek z Phaedrą, cieszył się na myśl, że znów są przyjaciółmi. W tej chwili nie liczyło się nic innego. Porównywał w myślach ich sytuację do ptaka, któremu obcięto skrzydła. Zupełnie dobrze może sobie radzić na ziemi, a tęsknotę za lataniem odczuwa tylko wtedy, gdy patrzy w niebo.

Phaedra nie miała ochoty wyjeżdżać. Na myśl o powrocie do Londynu ścisnęła ją w żołądku. Po podwieczorku najpierw odjechał doktor Heyworth, obiecawszy, że nazajutrz pomoże Antoinette położyć drugą warstwę farby na ścianach pawilonu. Potem do czarnego bmw wsiadła Kathy. Przypięto małą Amber do fotelika i Joshua z Robertą ruszyli z podjazdu, machając na pożegnanie.

– Odwieź do domu mnie i Phaedrę – powiedziała Margaret, zwracając się do Davida. – Wielka szkoda, że musisz wyjechać, Phaedro. Było mi bardzo miło gościć cię w moim domu. Zdążyłam zapomnieć, jak przyjemnie jest mieć towarzystwo. Człowiek przyzwyczaja się do życia w samotności.

Antoinette czule ucałowała Phaedrę.

– Uważaj ten dom za swój – powiedziała. – Jesteś Framptonówną.

Phaedra poczuła na sobie wzrok Davida, gdy jego matka formułowała powód, dla którego nie mogą być parą.

– Bardzo bym chciała, by tak było – odparła tęsknym tonem.

– W przyszłym tygodniu zatrzymasz się u mnie – oznajmiła Antoinette. – Czy może mam walczyć o ciebie z Margaret? – dodała, uśmiechając się do teściowej.

– Przypuszczam, że będę się musiała podzielić nią także z tobą – odparła Margaret.

– Pochlebia mi, że wszyscy chcą mnie gościć – powiedziała Phaedra zakłopotana, że przykuwa uwagę. Wciąż miała przed oczami Robertę, która jawiła jej się niby potworny gargulec. Zadrżała na myśl, co może jej zrobić.

– To wyłącznie twoja wina! – zażartowała Margaret. – Jesteś doskonałą towarzyszką.

– Dobrze się nam dziś razem malowało – powiedziała Rosamunde. – Jesteśmy dobranym zespołem. – I ucałowała Phaedrę.

– O, tak. Ale dokończyć będziesz musiała beze mnie.

– Jest jeszcze Antoinette i William. No i David, jeśli akurat nie jeździ traktorem.

– W przyszły weekend może uda nam się zjeść podwieczorek w pawilonie – podsumował David.

Margaret wzniosła oczy do nieba.

– Dajże spokój, Davidzie. Już nie przedłużaj.

Gwizdnęła na Basila, który wypadł z za rogu tak szybko, jakby mknął na kółkach.

– Gdzieś się podziewał? Mam nadzieję, że się nie ubrudziłeś. Nie mam ochoty cię dzisiaj kąpać – ostrzegła. Po czym wsiadła do land rovera Davida, zajmując miejsce obok kierowcy. Phaedra usiadła z tyłu i radośnie machała na pożegnanie, mimo że odczuwała wielki smutek.

Po przyjeździe do domu Margaret poszła na górę, by spakować swoje rzeczy. Wzdrygnęła się na widok zegara na gzymsie kominka. Weekend zaczął się tak dobrze, a zakończyły go oskarżenia i strach. Phaedra nie była pewna, czy jeszcze kiedyś tu wróci. Nie wiedziała, czy będzie miała odwagę spotkać się z Robertą. Pozostawał jeszcze Paryż przyzywający ją z oddali jak błyskające światło latarni morskiej, wskazujące drogę do bezpiecznej przystani.

Gdy zeszła po schodach, do domu wszedł David, by wziąć od niej bagaż. Margaret podała Phaedrę czerwone pudełko z szafirami Framptonów.

– Musisz to przyjąć. Nalegam – powiedziała, wciskając je do rąk Phaedry. – Nie przeciwstawiaj mi się. Do zobaczenia w przyszły weekend. Bezpiecznej jazdy.

Pełen wrażeń dzień wyczerpał starszą panią. Sztywnym krokiem odeszła do salonu i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie mogę ich wziąć – powiedziała Phaedra, zwracając się do Davida.

– Będzie zła, jeśli ich nie przyjmiesz.

– W takim razie przechowaj je dla mnie. To będzie nasza tajemnica.

– Jeszcze jedna! – odparł z uśmiechem.

– Tak. Zebrało się ich trochę.

David wziął od niej pudełko i podniósł wieczko.

– Chciałbym cię w nich zobaczyć.

– Będę wyglądać jak dziecko przymierzające biżuterię matki.

– Wyglądałabyś w nich zachwycająco. Zapewniam cię.

– Tylko w twoich oczach.

David zamknął pudełko i tkliwie spojrzął na Phaedrę.

– Tylko moje oczy się liczą.

– Davidzie... – zaczęła, ale jej głos zamarł.

Podeszli do jej samochodu, który stał tam, gdzie go zostawiła, przy żywopłocie.

– Nie chcę wyjeżdżać – powiedziała.

– Nie musisz. Przecież wiesz, że możesz tu zostać, jak długo zechcesz. Fairfield jest teraz twoim domem.

– Mam pracę – westchnęła.

– Przywieź książkę tutaj. Możesz ją skończyć w spokoju na wsi.

– To kusząca myśl. Ale jeśli tu zamieszkam, nie będę miała fotografii na następne albumy.

– Powiedz mi. Czego ty właściwie chcesz? – zapytał David.

Uśmiechnęła się.

– Och, sama nie wiem... Nigdy się nie zastanawiałam...

– Nie wiesz? Daj spokój, Phaedro. Przecież wiem, że tak nie jest. Odkąd to nie masz zdania na każdy temat?

– No, dobrze. Skoro nalegasz. Gdyby to ode mnie zależało, udostępniłabym teren posiadłości zwiedzającym i otworzyłabym sklep.

– Naprawdę?

– Tak. Park i ogród są takie piękne. Ludzie mogliby urządzać pikniki na trawie i cieszyć się wiejskim powietrzem. A poza tym zawsze marzyłam o tym, by prowadzić sklep.

– Mogłabyś robić coś ambitniejszego. – David się roześmiał.

– To samo można by powiedzieć o tobie, kiedy prowadzisz traktor.

– Zgadzam się. Ale uwielbiam pracę na farmie.

– A ja uwielbiałabym prowadzić sklep.

David skinął głową.

– Więc weź się do tego.

– Jestem pewna, że twoja matka miałaby obiekcje.

– Myślę, że zaskoczyłaby cię. Matka marzy o tym, by robić coś pożytecznego.

Phaedra klepnęła go żartobliwie.

– Lepiej już pojedę. – Wsiadła do auta i opuściła szybę. – Dziękuję, Davidzie.

– Za co?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– No, wiesz. Za wszystko.

– Obiecałem, że się tobą zaopiekuję, prawda?

– Postępujesz zgodnie z obietnicą.

Przekręciła klucz w stacyjce, a David postukał dłonią w dach samochodu.

– Jedź ostrożnie.

– Dobrze – odparła i ruszyła na wstecznym biegu. Odjeżdżając, widziała w lusterku, że David jej macha, dopóki nie zakręciła na rogu. Zniknął jej z oczu i widać było tylko żywopłoty i drogę. Zrozpaczona pokręciła głową. Oj, Phaedro – pomyślała. – Coś ty narobiła! I co ja mam teraz począć?

W Londynie panował wielki ruch. Siedziała za kierownicą, marząc o Davidzie i słuchając Sarah McLachlan, co napawało ją jeszcze większym smutkiem. A potem pomyślała o George’u i o tym, co by powiedział na to wszystko. Miała nadzieję, że jeśli spogląda na nią z nieba, akceptuje galimatias, w jaki ją wciągnął, i użyje wszystkich swoich mocy, by ją z niego wydobyć. Och George – zwróciła się do niego w myślach – to ty mnie w to wplątałeś, teraz musisz mnie uwolnić!

Rosamunde i Antoinette spacerowały po ogrodzie. Tego wieczoru niebo miało po zachodniej stronie łagodną różową barwę, a obłoki przypominały kłęby cukrowej waty. Wiał chłodny wiatr i Antoinette otulała się kardiganem, ciesząc się widokiem rozrastających się krzewów i pęczniejących cebulek. Delektowała się unoszącą się w wilgotnym powietrzu słodką wonią kwitnącej kaliny i jaśminowca. Weekend upłynął bardzo przyjemnie. Antoinette nie mogła się dość nacieszyć, że w jej życiu znalazła się Phaedra, i w głębi serca dziękowała George’owi za jego pożegnalny dar.

– Chyba powinnam wrócić do domu – powiedziała Rosamunde, wkładając rękę do kieszeni.

Antoinette przystanąła zdziwiona.

– Masz na myśli swój dom?

– Tak. Psy nie mogą tak długo być pod opieką Marjorie. Pora wracać do swojego domu i do swojego życia.

– Jesteś pewna?

– Będę przyjeżdżać na weekendy, gdybyś się czuła samotna. Ale nie mogę tu dłużej tkwić pod pretekstem stłuczonej nogi.

– Potrzebujesz pretekstu?

– Och, nie. Ale już mnie nie potrzebujesz. Jesteś zajęta pracą w ogrodzie i w pawilonie. Stanęłaś na nogi. Masz Davida pod ręką i o wiele lepiej dogadujesz się z Margaret.

– Nie chodzi o to, czy cię potrzebuję, Rosamunde. Prawda jest taka, że lubię cię mieć w pobliżu. Jesteśmy siostrami. – Rosamunde uśmiechnęła się z wdzięcznością. – A co z doktorem Heyworthem? – dodała Antoinette, uśmiechając się szeroko.

Rosamunde smętnie pokręciła głową.

– Nie sądzę, by przychodził tu codziennie, żeby zobaczyć się ze mną.

– Ależ oczywiście, że przychodzi ze względu na ciebie – roześmiała się Antoinette. Po wyrazie twarzy siostry poznała jednak, co powie Rosamunde.

– Nie, moja droga. Myślę, że posługuje się mną jako pretekstem, by przychodzić do ciebie.

– Nonsens! – krzyknęła zakłopotana Antoinette.

– Nie wpadaj w panikę. Jestem pewna, że się na ciebie nie rzuci. Ale podobasz mu się. To widać.

– Och Rosamunde. Jesteś pewna? Tak dobrze się dogadywaliście.

– Zauważyłam to wtedy, gdy z tobą tańczył. Ani razu nie spojrzał na mnie.

– Jestem przekonana, że się mylisz. – Trudno było jej udawać, że tego nie zauważyła, chociaż natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl.

– Zazwyczaj nie mam racji. Nie jestem zbyt spostrzegawcza, jeśli chodzi o tego rodzaju sprawy. Ale kobieta wie, kiedy mężczyzna nie jest nią zainteresowany. A przynajmniej ja to wiem. Przywykłam do tego. Po prostu nie zostałam stworzona do romansowania, Antoinette. A teraz jestem za stara, mam wiele przyzwyczajzeń. I chociaż sama idea bardzo mi się podoba, rzeczywistość byłaby uciążliwa. Nie mogłabym zamieszkać z kimś na stałe. Swoimi słabościami i dziwacznymi nawykami każdy mężczyzna doprowadziłby mnie do szaleństwa. Nie, to nie dla mnie. Lubię, gdy ktoś się mną interesuje, ale nic ponadto. Prawdę powiedziawszy, odczuwam ulgę. Naprawdę.

Antoinette im dłużej słuchała siostry, tym bardziej nabierała przekonania, że Rosamunde jest nieco zraniona odrzuceniem przez doktora. Może Antoinette faktycznie mu się podoba, ale zachowywał się tak, by Rosamunde uwierzyła, że to ona jest obiektem jego starań.

– Uważam, że postąpił paskudnie – oznajmiła Antoinette.

– Nie. Przez cały czas zachowywał się tak, jak dżentelmenowi przystało. Przyszedł obejrzyć stłuczoną nogę, a ja źle zrozumiałam jego zainteresowanie. Zupełnie jak nastolatka.

– Nie mów głupstw. Nic takiego nie zrobiłaś.

– Och, zadurzyłam się w nim. W moim wieku powinnam być rozsądniejsza.

– Wciąż wspominasz o swoim wieku. A przecież nawet nie masz sześćdziesiątki. To jeszcze nie starość.

Rosamunde westchnęła.

– To wiek zbyt zaawansowany na romanse.

– Tylko wtedy, gdy się tak myśli.

– Nawet nie zauważyłam, że rozpuściłam włosy. – Roześmiała się na wspomnienie swojej zalotności. – Już wówczas powinnam była się zorientować.

– Nie straciłaś nic ze swojej dumy.

– Możliwe.

Rosamunde postanowiła, że wyjedzie nazajutrz po śniadaniu. Antoinette położyła się do łóżka, rozpamiętując to, co powiedziała jej siostra. Czy to możliwe, by doktor Heyworth naprawdę zapłonął do niej uczuciem po wielu latach zajmowania się nią jako pacjentką? A może to tylko bujna wyobraźnia Rosamunde? Owszem, przychodził do niej, gdy odnawiała pawilon, i dał jej nuty, by grała na fortepianie. Przypomniła sobie ich wspólny taniec i się zarumieniła. Przyjemnie było znaleźć się w ramionach mężczyzny. Ale George odszedł tak niedawno. Nie była gotowa na rozmyślanie o kimś następnym. Czułaby się tak, jakby zdradzała George'a, a koniecznie chciała uszanować pamięć o nim. Jeśli doktor Heyworth ją lubi, mogą zostać przyjaciółmi, nic więcej. Jego zainteresowanie pochlebiało jej, ale nie była chętna.

Na myśl o tym, że zostanie bez Rosamunde, odczuwała strach. Na jej odjazd chyba jeszcze także nie była gotowa.

Rozdział dwudziesty piąty

Phaedra z ciężkim sercem wróciła do Londynu. Dom przy Cheyne Road nie był jej domem. Nie pasowała tutaj. Pomyślała o swoim życiu. Było jak przeskakiwanie z kamienia na kamień w nadziei, że któryś z nich okaże się tym właściwym dla niej. Łudziła się tak samo jak jej matka. Odkąd stała się dorosła, wszystkie jej działania były napędzane – być może podświadomie – nieustającym pragnieniem, by gdzieś należeć.

Zastanawiała się, czy jej małżeństwo także nie było wynikiem tej samej tęsknoty. Z całą pewnością czuła, że jej domem nie jest Genewa, lecz Paryż. Ale teraz nawet Paryż, jedyne miasto, które naprawdę kochała, zdawało się dalekie, poza jej zasięgiem. Co innego Fairfield. Nie witało jej jak hotel. Nie czuła się tam jak gość. Fairfield dawało jej poczucie stabilności.

Pomyślała o Antoinette i o tym, jak jej zaczęła matkować. Wspomniała Margaret i uśmiechnęła się na myśl o tym, że po raz pierwszy w życiu ma babcię. Zaczynała ich kochać tak samo, jak oni pokochali ją. A potem myśli powędrowały ku Davidowi, napełniając jej serce przerażeniem. Był gotów żyć chwilą, nie martwiąc się o przyszłość. Ale Phaedra myślała właśnie o niej. Ona lepiej rozumiała sytuację. To ona wiedziała, jaka tajemnica stała się przyczyną ich trudnego położenia oraz jak ją rozwikłać. Rozwiązując ją, zaryzykowałyby jednak utratę Davida, Antoinette, Margaret i Fairfield. Na zawsze i bezpowrotnie.

Zaparkowała samochód przed kościołem katolickim i spojrzała na jego imponującą fasadę.

– Teraz mój los spoczywa w Twoich rękach – powiedziała cicho, obawiając się, że węzeł jest tak mocno zaciśnięty, że nie da się go rozplątać.

Weszła do domu i rzuciła bagaż na wyłożoną płytkami podłogę w niewielkim holu. W kuchni panował zaduch, bo okna były zamknięte przez cały weekend. Phaedra przeszła do salonu i odsunęła szklane drzwi wychodzące na patio. Docierał do niej stłumiony hałas uliczny z King's Road. Wyobraziła sobie ludzi idących na kolację z kochankami lub przyjaciółmi i poczuła, jak na jej sercu zaciskają się zimne palce samotności. Była głupia, wyobrażając sobie, że kiedykolwiek będzie z Davidem. Spojrzała na wielką walizę pozostawioną pośrodku pokoju. Najwyższy czas, by zdecydowała się, gdzie chce żyć.

Rozmyślenia przerwał dźwięk dzwonka u drzwi. Zastanawiała się, kto może dzwonić w niedzielę wieczorem. Otworzyła, spodziewając się kogoś, kto zbiera pieniądze na cele dobroczynne. Na widok Juliusa poczuła się mile zaskoczona. On również był zdziwiony jej widokiem.

– Julius! Co tutaj robisz? – spytała.

– Wracalem do domu z Gloucestershire i pomyślałem sobie, że sprawdzę, czy Phaedra jest u siebie i czy da się namówić na kolację.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za przyjaźń, którą jej okazywał.

– Właśnie weszłam.

– Miałem szczęście. Możemy pójść gdzieś niedaleko.

– Może do Daphne's. Lubię ten lokal.

– Dobry pomysł. Wieczór jest piękny.

– Wejdz. Przebiorę się. Rano malowałam ściany.

– W czyim domu? – zawołał za nią, gdy wchodziła po spiralnych schodach z bagażem w ręce.

– Na parkowym wzgórzu w Fairfield jest mały pawilon! – odkrzyknęła.

– Naprawdę? Nigdy go nie zauważyłem.

– Od lat był zarośnięty i zaniedbany. Antoinette odnawia go, a my wszyscy jej pomagamy. – Na wspomnienie poprzedniego dnia, gdy tańczyli przy muzyce ze stereo Toma, poczuła tęsknotę. – Przyjemnie było brać w tym udział – dodała, ale tak cicho, że Julius jej nie usłyszał.

Kilka minut później zmierzali pieszo ku Glebe Place. Phaedra włożyła kwiciastą sukienkę i krótki dzinsowy zakiet. Na płaskich obcasach była tylko niewiele wyższa od Juliusa. Włosy miała rozpuszczone i poskręcane w loki. Przy każdym kroku podskakiwały na jej plecach, ale nie zauważała pełnych zachwyty

spojrzeń mijających ją mężczyzn i kobiet. Julius był ich świadomy i rozpierała go duma, że idzie obok tak pięknej dziewczyny. Czuł, że tego wieczoru wszystko potoczy się po jego myśli.

Rozmawiali przez całą drogę do Draycott Avenue. Powietrze było balsamiczne. Na ulice wylegli ludzie starający się wykorzystać ostatnie godziny wiosennego weekendu. Zdawali się świętować nadejście wiosny po długiej mroźnej zimie. W ciepłym powietrzu zieleniły się drzewa. Minęło wpół do dziewiątej wieczorem, a wciąż było widno. Przechodnie gromadzili się na chodnikach przed pubami i śmiali się bez troski. Ich wesołość była zaraźliwa i udzielała się całemu miastu, które zdawało się wibrować.

Juliusa powitano w restauracji z takim samym szacunkiem jak w Ivy i Le Caprice. Poprowadzono ich do okrągłego stolika przy oknie w rogu sali. Powiewał miły wietrzyk. Phaedra usiadła i z przyjemnością odchyliła się na oparcie krzesła, zadowolona, że na chwilę uwolniła się od dręczącej ją samotności. Nim zdecydowali się na danie główne, Julius, nie tracąc czasu, zamówił butelkę schłodzonego białego wina Sauvignon oraz półmisek zucchini fritti.

– Bardzo tu miło – powiedziała Phaedra, sącząc wino.

– Dobry sposób na zakończenie weekendu – roześmiał się Julius. – Gdy ci się znudzi Fairfield, musisz przyjechać do mnie do Gloucestershire. Mam tam duży dom niedaleko Tetbury. Można powiedzieć, że jestem sąsiadem księcia Walii.

– Imponujące. Czy zaprosiłeś go kiedyś na kolację?

– Niestety, nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Dom wystawiony był na sprzedaż za cenę trzech milionów funtów. Kupiłem go za dwa miliony siedemset pięćdziesiąt. Zważywszy na lokalizację i wielkość domu, dobry interes.

– Mieszkasz w nim sam?

Spojrzał na nią żarliwie.

– Na razie sam. Spędzam tam weekendy. Mam nadzieję, że pewnego dnia ożenię się i wypełnię go dziećmi. Jest tam basen i kort tenisowy. W sam raz dla dzieci.

– Idealny.

– Jestem dobrą partią, Phaedro. Mogę zapewnić kobiecie wygodne życie.

– Z pewnością.

Przyglądał się, jak przełyka wino.

– Cieszę się, że jesteś taka odprężona. Ostatnio byłaś bardzo spięta.

– Naprawdę?

– Tak. Ale ja to rozumiem. Pozwól, że przywołam kelnera. Złożymy zamówienie.

I pstryknął palcami.

Phaedra wybrała dla siebie potrawę z menu. Na środku stołu postawiono zucchini fritti. Phaedra rzuciła się na przystawkę z wielkim apetytem. Julius też nabrał sobie garstkę zapiekanej cukinii i obficie posypał solą. Przyglądał się, jak Phaedra je. Podobały mu się kobiety z dużym apetytem; wierzył, że takie same są w łóżku, a kobiety wybredne wybrzydzą również w życiu. Nie znosił kościstych dam jadających wyłącznie sałatę.

Phaedra jadła dużo i z przyjemnością: oto kobieta warta jego zabiegów. Podobały mu się jej rozwichrzone kręcone włosy i jędrna złocista skóra na rumianych policzkach. Sprawiała wrażenie hożej, jakby została poczęta w stogu siana. Uśmiechając się, figlarnie wyginała wargi, co uznał za zachętę. Pomimo anielskiego wyglądu podejrzewał, że była skłonna do wszelkiego rodzaju niegrzecznych zabaw. A teraz stała się bogata. Miała więc wszystko, co trzeba.

– Powiedz mi. Czy dali ci już szafiry Framptonów?

Phaedra przełknęła cukinię. Nagle poczuła się niezręcznie.

– Dostałam je, ale dałam na przechowanie Davidowi.

– Co takiego? – zapytał przerażony.

– One nie są moje, Juliusie. Naprawdę. I ty o tym wiesz.

– Ależ ma się rozumieć, że są twoje.

– Posłuchaj, nie mogę, ot tak, wkroczyć na scenę i przywłaszczyć sobie klejnoty, które od pokoleń należą do tej rodziny. To by było nie w porządku.

– Nie bądź śmieszna. George chciał, żebyś je miała.

– Pod wpływem chwili. Z czasem mógłby zmienić zdanie. – Opuściła wzrok. – Wiem, że postąpiłby właśnie tak.

– Nic takiego nie wiesz. Znałem George'a o wiele lepiej niż ty, nie zapominaj. Znałem jego najtajniejsze myśli. Wiedziałem, co do ciebie czuł. Nie zmienił testamentu pod wpływem zachcianki. Owszem, czuł się winny, ale dał ci je, aby

zapewnić o swojej miłości.

– Przestań, Juliusie. Nie mogę znieść rozmowy na ten temat.

– Te klejnoty należą się tobie, nawet gdybyś miała ich nigdy nie nosić. Przekażesz je swoim dzieciom. Pomyśl o spadku. Pomyśl o swoich dzieciach.

Rozmowę przerwał kelner, który podał pierwsze danie. Phaedra łyknęła trochę wina i skwapliwie skorzystała z okazji, by zmienić temat rozmowy. Nie lubiła rozprawać z Juliušem o George'u. Czuła się wtedy jak w obłączeniu, jakby była współniczką jakiegoś przestępstwa, do którego nie chciała przykładać ręki. Zaczęła więc wypytywać Juliusa o jego sprawy, a on z zadowoleniem rozwodził się na temat sukcesów zawodowych, nie zauważając jej braku zainteresowania.

Phaedra rozmyślała o Davidzie, żałując, że musiała wyjechać z Fairfield, gdzie czuła się bezpieczna. Nagle zrozumiała, że Julius uosabia wszystko, czego nienawidziła w tym mieście. Był chciwy, skupiony na sobie i miał materialistyczny stosunek do życia. Nie wyobrażała sobie, by mogła go kiedykolwiek odwiedzić w Gloucestershire, spacerować po jego ogrodach i podziwiać piękno tamtejszych kwiatów. Dla Juliusa liczyła się wyłącznie wartość obliczana w pieniądzu. Kwiaty służyły tylko do tego, by podwyższyć cenę posiadłości. Zaczęła się zastanawiać, czy zainteresował się nią, bo odziedziczyła dużo pieniędzy. Chyba właśnie dlatego upierał się, by przyjąć szafiry Framptonów. Przecież każda znająca prawdę osoba na miejscu Juliusa zachęcałaby ją, by postąpiła uczciwie i zwróciła klejnoty. Ujrzała go teraz w nowym świetle. Nie służył radą dla jej dobra, ale ze względu na siebie. Nagle pojęła jego intencje i poczuła obrzydzenie.

Aby przedłużyć randkę, Julius zamówił kawę. Phaedra niecierpliwiła się, marząc o powrocie do domu. Nie mogła się doczekać, kiedy pożegna się z Juliušem i zamknie za nim drzwi. Przyglądała się, jak odpakowywał amaretto.

– Widziałeś kiedyś, jak się to podpala? – zapytał.

Pokręciła głową. Przywołał kelnera, strzelając palcami, i poprosił o pudełko zapalek. Podejrzewając, że zapalki mają posłużyć do zapalenia papierosa, kelner zaczerwienił się i zaczął tłumaczyć, że w lokalu palenie jest zabronione.

– Nie potrzebuję ich do papierosa, głupcze – warknął Julius niecierpliwie. – Chcę zrobić sztuczkę, by zaimponować mojej przyjaciółce.

– Bardzo przepraszam – odparł kelner, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

Phaedrze zrobiło się go żal i uśmiechnęła się ze współczuciem. Julius był okropnie źle wychowany. Po chwili przyszedł inny kelner z pudełkiem zapalek i Julius zapalił przezroczyste opakowanie amaretto. Przyglądali się, jak płonąc, wznosi się w powietrze, a potem, dymiąc, opada na stół. Phaedra poczuła się nieswojo. W Juliusie było coś złowieszczonego. Żałowała, że tak wiele o niej wie. Żałowała, że poprosiła go o pomoc.

Wrócili na Cheyne Road już w świetle latarni. Dochodziła północ. Julius był bardzo zadowolony z siebie i szedł, podrygując za każdym krokiem, jakby wygrał jakąś cenną nagrodę. Opowiadał dowcipy i śmiał się głośno. Phaedra szła obok, prawie się nie odzywając. Ucieszyła się na widok drzwi swego domu. Jeszcze kilka minut i znajdzie się w środku, sama i bezpieczna.

Julius przystanął. Phaedra szukała klucza w torebce.

– Phaedro – powiedział. Jego głos zabrzmiał aksamitnie.

Serce Phaedry załomotało. Wiedziała, co zaraz nastąpi.

– Posłuchaj... – zaczął.

– Spędziłam uroczy wieczór, Juliusie – przerwała mu pośpiesznie. – Dziękuję. Jesteś dobrym przyjacielem.

Miała nadzieję, że nacisk położony na słowo „przyjaciół” przygasi jego zapal. On jednak zdawał się jej nie słyszeć. Podeszedł bliżej i Phaedra wiedziała, że ma zamiar ją pocałować.

– Bardzo cię lubię, Juliusie, ale...

Położył dłoń na jej karku i przyciągnął jej głowę do swojej twarzy. Widziała wyraz jego oczu, jakby wpatrywały się w garniec ze złotem. Oparła mu się.

– Juliusie, proszę. Lubię cię, ale nie w ten sposób.

Puścił ją.

– Pogrywasz sobie ze mną? – zapytał. Aksamitny przed chwilą głos zabrzmiał teraz chłodno i metalicznie. – Ty mała komediantko!

– Nie pogrywam sobie. Po prostu jestem z tobą uczciwa.

– Nie wierzę, że rozumiesz znaczenie słowa „uczciwa”.

Jakże chciała znaleźć się za drzwiami, gdzie nic by jej nie zagrażało. Ulica była pusta. Phaedra bała się i nie wiedziała, co robić.

– Nie jestem gotowa na związek z mężczyzną, Juliusie – powiedziała.

– Nie zbywaj mnie frazesami. – Otarł wargi rękawem, jakby sama myśl o pocałowaniu jej była mu wstrętna. – W porządku. Rozumiem. Wiem, o co ci chodzi.

– Myślałam, że możemy być przyjaciółmi.

– Jestem ci potrzebny. Tylko dlatego spotykasz się ze mną. Nie jestem głupcem. Przeciwnie. Jestem jednym z najlepszych prawników. Zachowałem się dzisiaj naiwnie. Dłużej nie będę ci służył – prychnął z oburzeniem. – No, jak ci się to podoba? Dryfuj sobie samotnie.

Phaedra pobladła.

– Dajże spokój, Juliusie. Nie bądź taki. Ja naprawdę cię lubię.

– Nie będziesz mnie wykorzystywała. – Cofnął się na chodnik. – Udanego życia, Phaedro Chancellor!

Patrzyła z przerażeniem, jak wsiada do auta i odjeżdża. Z przerażenia zdrętwiały jej nogi. Teraz Julius jest jej wrogiem. Zastanawiała się, jak bardzo jej zaszkodzi.

Wpadła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Wielka waliza nadal leżała na podłodze w salonie, przypominając jej o wszystkim, co straci. Z ciężkim sercem weszła po schodach do sypialni, gdzie na łóżku stała mała walizka weekendowa. Zaczęła ją rozpakowywać. Miała wrażenie, że wszystkie rzeczy przesiąkły zapachem Fairfield. Przycisnęła do nosa T-shirt, wspominając chwile w pawilonie oraz moment, gdy David omal jej nie pocałował. Do jej oczu napłynęły łzy; prawie nie widziała, co robi.

Odkręciła wodę i nalała do wanny płynu. Zanurzyła się w pianie, wmawiając sobie, że Julius nie jest taki podły, jak podejrzewała. Może nie stracił nadziei i nie zechce jej zdradzić. Zastanawiała się, czy nie zatelefonować do niego, ale zrobił się taki lodowaty w stosunku do niej, że bała się pogorszyć sprawę. A może zadzwonić do Davida? Ale co mu powie? Po kąpieli wyszła z łazienki i spojrzała na ekran iPhone'a. Dwa nieodebrane połączenia oraz wiadomość od Davida: Phaedro, gdzie jesteś...?

Julius odstawił szklaneczkę z whisky i otworzył sejf. Niepewną ręką wyjął z niego brązową kopertę. Zachichotał z goryczą. Dlaczego najbardziej niebezpieczne dokumenty zawsze są przechowywane w brązowych kopertach?

Wyciągnął z koperty płytę DVD i wpatrywał się w nią pijackim wzrokiem. Jakiś czas temu miał wysłać ją do lady Frampton. Ale dopiero obejrzwawszy nagranie po raz drugi, zdał sobie sprawę z tego, jak druzgocąca jest zawarta w nim informacja. Gdyby nie chęć zapamiętania George'a, wysłałby tę płytę, nie pojmując wagi jej zawartości.

George był dla niego wszystkim. Bez George'a był nikim. Pomimo przechwałek i całej brawury wiedział, że znowu znalazł się na początku drogi, bo dwadzieścia najlepszych lat życia oddał George'owi. Teraz George oszedł, zostawiając go bez pracy, a co gorsza – bez przyjaciela. Będzie musiał zaczynać od nowa. A nie uśmiechała mu się praca dla kogoś innego.

Julius czuł w sercu palącą niechęć. Gdyby nie Phaedra, George nie byłby taki roztargniony owego fatalnego marcowego popołudnia. Gdyby nie Phaedra, George mógłby żyć nadal. Poklepał płytę DVD. Sięgnął po szklanę. Upił solidny haust whisky. Teraz ukarze Phaedrę za rolę, jaką odegrała w śmierci George'a, i za to, że dzisiaj go odrzuciła. Razem mogliby mieć wszystko. A on potrzebował tego, bo George umarł.

Następnego ranka Rosamunde pożegnała się z siostrą. Barry zaniósł do samochodu jej walizkę i wstawił do bagażnika. Antoinette nerwowo wykręcała sobie palce. Obecność siostry podnosiła ją na duchu. Rosamunde była dobrą towarzyszką. Teraz Antoinette zostanie sama.

– Gdybyś mnie potrzebowała, pamiętaj, że nie jestem daleko – powiedziała Rosamunde.

– Dziękuję, że zostałeś na tak długo.

– Nie bądź głupia. Przecież mnie potrzebowałaś. Teraz znowu stanęłaś na nogi... a poza tym psy za mną tęsknią.

Przytuliła Antoinette i przytrzymała ją w objęciach dłużej, niż to było konieczne.

– Życie płynie dalej, prawda? – ciągnęła, wypuszczając ją z ramion. – Nie mogę tu siedzieć beczynn timer resztę życia. Pora wracać!

– Och Rosamunde. Będę za tobą tęskniła. Przywykłam do twojej obecności.

– W takim razie dobrze, że odjeżdżam. Nie możesz wiecznie liczyć na mnie. Musisz żyć własnym życiem.

– Nie wiem, co bez ciebie zrobię – powiedziała Antoinette, a jej oczy zaszyły łzami.

Rosamunde czuła, że jest potrzebna, i ta świadomość ogrzewała ją niczym promienie słońca.

– Masz ogród i pawilon. Jestem pewna, że William pomoże ci położyć ostatnią warstwę farby.

Antoinette przybrała pełen współczucia wyraz twarzy.

– Daj spokój, nie musisz się nade mną litować – zachnęła się. – To był flirt. Nic ponadto. Wyobrażasz sobie mnie zakochaną! W moim wieku! Nie do pomyślenia!

– Przyjedziesz wkrótce?

– Wystarczy, że zatelefonujesz.

– Bez George’a będę w tym ogromnym domu bardzo samotna.

– Jest Margaret.

– Tak, Margaret – odparła Antoinette z uśmiechem. – Ostatnio z jakiegoś powodu stała się pogodniejsza. Myślisz, że to z powodu wielbego Morleya?

– Ktokolwiek to jest, bardzo mu współczuję.

– Nic mnie już teraz nie zdziwi.

– Miejmy nadzieję, że jej dobry nastrój się utrzyma. Czas na mnie. Nie patrz, jak będę odjeżdżała. Odejdź i zajmij się czymś w ogrodzie. Jestem pewna, że Barry’emu przyda się pomoc w zwalczaniu chwastów. Bardzo się rozpanoszyły. Lepiej się ich pozbyć, gdy jeszcze są małe.

Serce Antoinette wezbrało uczuciem, gdy Rosamunde szybko wsiadła do auta i włożyła kluczyk do stacyjki.

– Jedź ostrożnie – powiedziała.

Rosamunde pomachała jej i wyjęła okulary. Antoinette weszła po schodach i się obróciła. Zobaczyła, jak jej siostra z okularami na nosie i ze zmarszczonym czołem spogląda przez przednią szybę. Sprawiała wrażenie starej i zdezorientowanej. Antoinette zastanawiała się, dlaczego uparła się, by wracać. Co oprócz psów czeka ją w domu? Ona ma tutaj Davida.

Samochód Rosamunde zniknął za żywopłotem. Antoinette zabrała psy i poszła do ogrodu poszukać Barry’ego. Na horyzoncie ukazał się groźny wał chmur. Były fioletowe jak sińce na nodze Rosamunde. Antoinette usiłowała nie

myśleć o tym, że została sama. Przecież często zostawała sama, gdy George podróżował. Wtedy nie przejmowała się tym. Ale teraz samotność była czymś stałym i przez to Antoinette czuła się osamotniona. Za życia George'a samotność zawsze się kończyła.

Barry był w szklarni. Krzątał się przy roślinach doniczkowych.

– Ach, tu jesteś, Barry. Pomyślałam, że mogę powrywać chwasty.

– Zanosi się na deszcz, madame.

– Nie boję się deszczu.

– Wydaje mi się, że to będzie ulewa.

– Myślisz, że dzisiaj powinnam dać sobie z tym spokój? – spytała zawiedziona.

– Jeśli pani koniecznie chce, może pani zacząć na rabatkach z ziołami. Pełno tam tych małych paskud.

– Zacznę – odparła, odzyskując pogodę ducha. – A jak zacnie padać, schowam się w domu.

– Proszę je wrzucać do taczki. Wyrzucę je, jak się zapełni.

Antoinette wytrzymała godzinę na klęczkach, zanim z nieba spadła pierwsza kropla. Zadarła głowę i spojrzała na ciemną masę chmur. Zdziwiła się, że była zbyt zajęta, by spostrzec, że się zbierały ponad nią. Szybko zdjęła rękawice ochronne i pobiegła do domu. Wooster i Bertie dreptały obok niej.

Harris czekał, by podać jej filizankę herbaty. Jego obecność była równie pokrzepiająca jak ogień na kominku w małym salonie. Ale miała przed sobą cały dzień. Co będzie robić, skoro Rosamunde, z którą mogłaby porozmawiać, już wyjechała? Nie mogła wyjść z domu, ponieważ zaczęła się ulewa. Spadały wielkie, ciężkie krople jak w tropikach. Mogłaby rozwiązywać krzyżówki albo poczytać książkę. Nie miała ochoty oglądać telewizji w środku dnia.

Mimo ognia na kominku salonik wydawał się pusty i smętny. Rosamunde spędziła tu tak wiele czasu, leżąc na sofie, że pokój wciąż zdawał się rozbrzmiewać jej obecnością. W holu zegar po dziadku tykał jakby głośniejsz niż zwykle.

Harris wniósł tacę z herbatą i z herbatnikami pani Gunice, które przypomniały Antoinette o wyjeździe siostry.

– Chyba pójdę na górę, Harrisie – powiedziała. – Pada, więc mogę zająć się

porządkowaniem pokoju George'a. Wciąż to przekładam, ale nie mogę wiecznie się migać.

Żałowała, że nie ma Phaedry, która by jej pomogła. Myśl o tej cudownej dziewczynie trochę podniosła ją na duchu, gdy wchodziła po schodach. Miała nadzieję, że Phaedra przyjedzie na przyszły weekend i razem skończą porządkowanie.

W pokoju George'a panowała cisza. Harris postawił tacę na stole przy łóżku.

– Czy chce pani, bym pomógł, madame? – zapytał.

– Och, mógłbyś? Byłoby mi bardzo miło.

Harris uśmiechnął się. Na widok jego współczucia Antoinette poczuła, że napływają jej łzy do oczu.

– Przyniosę trochę toreb na śmiecie i pudeł. Widzę, że już pani zaczęła – stwierdził Harris.

– Jest mnóstwo rzeczy do wyrzucenia. Ale nie chciałabym zniszczyć przedmiotów mających wartość sentymentalną.

– Teraz liczą się tylko pani uczucia, madame – powiedział Harris łagodnie. – Lord Frampton nie potrzebuje już niczego.

– Masz rację. Bierzmy się do pracy, Harrisie.

Sięgnęła po herbatnik i odgryzła kawałek. Rosamunde nie myliła się, herbatniki były przepyszne.

Tego wieczoru na kolację przyszli Margaret i David. Zjedli w kuchni lasagne przygotowaną przez panią Gunice.

– Porządkowałam rzeczy w pokoju George'a – oznajmiła Antoinette, gdy nałożyli sobie porcje. – Jeśli chcesz sobie coś zatrzymać, Margaret, powiedz mi. Ja jestem dość bezwzględna i mam zamiar wiele wyrzucić.

Margaret zastanawiała się przez chwilę.

– Właściwie nic nie potrzebuję. Mam fotografie i bardzo dobrą pamięć.

– A ty, Davidzie? Nie chciałabym wyrzucić czegoś, co miałbyś ochotę zachować, by go zapamiętać. Oczywiście zatrzymam jego spinki do mankietów dla Toma oraz lepsze ubrania i przedmioty na wszelki wypadek. Ale jest bardzo wiele medali i trofeów oraz pudełek z różnościami. Nie wiem, co z nimi zrobić.

– Medale i trofea włożę do pudełek i możemy je zmagazynować na strychu,

mamo.

– Tom i Joshua są podobnego wzrostu co tata, więc jeśli zechcą, będą sobie mogli wybrać coś z jego garniturów i marynarek. Muszę się wam przyznać, że nie jest to miłe zajęcie. – Antoinette westchnęła. – A ty, Margaret, co zrobiłaś, gdy umarł Arthur?

Margaret przez chwilę była bardzo poważna, a potem dumnie uniosła brodę.

– Większość rzeczy oddałam na cele dobroczynne.

– Nawet naprawdę porządne ubrania?

– Najcenniejsze rzeczy dałam George’owi, ale tych o wartości sentymentalnej się pozbyłam. Nie jestem zbyt uczuciowa. – Zaraz jednak jej mina złagodniała. – Teraz żałuję – dodała nieomal tęsknym tonem. – Nie spiesz się z wyrzucaniem, Antoinette. Lepiej zatrzymać rzeczy w pudełkach na strychu, niż wyrzucić do śmieci, skąd już ich nie wyjmiesz.

– Jeśli Phaedra przyjedzie na weekend, poproszę, by mi pomogła. Zaprosiłeś ją, prawda, Davidzie?

David się uśmiechnął.

– Nie zaprosiłem, mamo. Ale zaproszę.

Margaret także się uśmiechnęła.

– Ta dziewczyna wspaniale poprawia nastrój. Jest jak okno, które wpuszcza do domu promienie słońca. Jest doskonałą towarzyszką. Podczas ostatniego pobytu dodała mi wigoru.

– Chyba nie spędziliśmy jeszcze tak miłego wspólnego weekendu, prawda? – powiedziała Antoinette. – Myślę, że Phaedra zaraziła nas wszystkich swoim optymizmem.

– Jesteśmy winni wdzięczność George’owi, gdziekolwiek teraz jest, za to, że wprowadził ją do naszego życia – powiedziała Margaret, unosząc kieliszek. Antoinette i David także je podnieśli. David jednak wzniósł swój najwyżej.

Rozdział dwudziesty szósty

Po kolacji David wrócił do swego domu i zadzwonił do Phaedry. Usiłował skontaktować się z nią wcześniej w ciągu dnia, ale nie odbierała telefonów. Miał nadzieję, że przestała się niepokoić zarzutami Roberty.

Zapadła noc i w parku panowała cisza, tylko od czasu do czasu słychać było pohukiwanie sów w lesie i skrzeczenie Borisa na drzewie przed domem Davida. Rufus zjadł psi sucharek i z legowiska wpatrywał się w swego pana.

David przeniósł się z kuchni do sypialni, położył się na łóżku i zadzwonił do Phaedry. Było po wpół do dwunastej, ale odebrała telefon.

– Obudziłem cię? – zapytał.

– Nie, nie mogę zasnąć.

– Dlaczego?

– Ponieważ toczę ciężki bój pomiędzy sercem a umysłem.

David poczuł, że ściska mu się serce. Czy Phaedra zamierza wyartykułować to, co się działo między nimi, odkąd spotkali się po raz pierwszy? Zawahała się.

– Śmiało – zachęcił ją.

– Chcę należeć do waszej rodziny, Davidzie. Kocham twoją matkę i Margaret. Tom jest przemiły, a ty i ja jesteśmy sobie bardzo bliscy.

– Czekam na jakieś „ale” – powiedział David z niepokojem, bojąc się odetchnąć.

– Roberta ma rację. Nie usiłuję wprawdzie wepchnąć się do waszej rodziny, żeby odebrać wam pieniądze, ale po prostu nie powinnam do niej należeć.

– Roberta się myli.

– Ona chce mnie nastraszyć. Wiem.

– Roberta nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie. Nie przejmuj się nią.

– Myślę, że przez jakiś czas nie powinnam przyjeżdżać do Fairfield. – Davida zaczęła ogarniać rozpacz. – Kilka ostatnich tygodni było pełne wrażeń – ciągnęła. Czuję się niezręcznie z powodu pieniędzy i szafirów Framptonów, które zapisał mi twój ojciec. To jest nie w porządku. Przykro mi.

– Nie zgadzam się z tym – odparł stanowczo. – Jesteś Framptonówną bez względu na to, czy sobie tego życzysz, czy nie.

– Och, Davidzie, ja skłamałam... – reszta zdania uwięzła jej w gardle.

– Posłuchaj. Nie dbam o to, czy skłamałaś. Skłamałaś, żeby chronić mamę, i postąpiłaś wspaniale.

– Naprawdę skłamałam, żeby ją chronić. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić. Znalazłam się w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie z mojej winy.

– Nie denerwuj się, Phaedro. Jestem przy tobie.

Nastąpiło przeciągające się milczenie. David myślał, że Phaedra zakończy rozmowę. Ale wreszcie powiedziała cicho:

– Chciałabym, żebyś był przy mnie.

Serce Davida gwałtownie przyspieszyło. Jej głos zdawał się dobiegać z niewielkiej odległości, jakby leżała obok niego.

– Może tu przyjedziesz? – zaproponował. – Nie mów mi, że masz dużo pracy. Przyjedź do Fairfield i otwórz tu sklep. Zapomnij o Robercie i jej bezpodstawnych oskarżeniach. Nikt jej nie wierzy, a jej opinia się nie liczy.

Phaedra roześmiała się z żalem.

– Chciałabym. Moglibyśmy mieć świnię? Zawsze lubiłam świnię. A prosiaczki są takie rozkoszne.

– Będziesz mogła mieć tyle świń, ile tylko zechcesz.

– I kilka kurek?

– Zgodzę się i na kury.

– Lubię takie niebieskawe.

– Niebieskie kury? – zdziwił się David.

– Tak. To są kury rasy kochin.

– Świetnie. Będziemy mieli kilka kur rasy kochin.

Uśmiechnęła się, usłyszawszy pełen wyrozumiałości śmiech Davida.

– Dobry z ciebie człowiek, Davidzie.

- Cóż by ze mnie był za farmer, gdybym się nie zgodził na kilka świń i kur?
 - Warzywny ogród Antoinette jest wystarczająco duży, by wykarmić całe miasto.
 - Opowiesz jej o naszych planach czy ja mam to zrobić?
 - Nie myślisz, że to okropna arogancja z mojej strony?
 - Mogę się założyć, że uzna to za wspaniałą pomysł i zechce go razem z tobą wprowadzać w czyn. Jestem tego pewny.
 - To piękne marzenie.
 - A więc zmień je w rzeczywistość. Wystarczy, że wsiądziesz do samochodu i przyjedziesz do Fairfield. Możesz zamieszkać u mnie.
- Usłyszawszy to, zachichotała.
- Och Davidzie... przecież wiesz, że to niemożliwe.
 - Nie ma rzeczy niemożliwych. Jestem pewien, że znajdziemy ci domek na terenie posiadłości.
 - I wyrzucimy z niego jakichś biednych dzierżawców.
 - Jestem właścicielem posiadłości.
 - Ale jesteś dobrym właścicielem. Tak czy siak, rozweseliłeś mnie.
 - Przyjedziesz na najbliższy weekend?
 - Może.

Zgasiwszy światło i przyłożywszy głowę do poduszki, Phaedra poczuła w sercu nadzieję. Może nie powinna rezygnować. Może mimo wszystko w Anglii czeka ją jakaś przyszłość. Pozbywszy się przykrych myśli o Juliusie i Robercie, oddała się marzeniom.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swój sklep. Oto ona stoi za ladą w białym fartuchu i rozmawia z klientami. Na kontuarze piętrzą się wędliny, pasztety i placki. Są tam też świeże jaja od własnych kur oraz owoce i warzywa prosto z ogrodu. Wszystkie produkty są sezonowe i wyśmienite. Ludzie ciągną z daleka, by zrobić zakupy w sklepie i spacerować się po wspaniałym parku. Magia Fairfield urzeka każdego, kto tutaj zawita. Phaedra, David i Antoinette pracują zgodnie. Może Tom również da się wciągnąć do ich zespołu. I Rosamunde, może nawet Margaret da się przekonać. To będzie firma rodzinna. George byłby z niej dumny – a ona będzie duszą całego

przedsięwzięcia. I z tą pokrzepiającą myślą Phaedra zapadła w sen.

Antoinette nie mogła zasnąć. Nasłuchiwała szumu wiatru w gałęziach drzew i odgłosów poskrzypywania w czeluściach domu; brzmiały jak skrzypienie starych kości. Bała się zasnąć. Wstała i zapaliła światło. Narzuciła na siebie szlafrok i wsunęła stopy w papucie. Zeszła po schodach do salonu. W dużym pokoju było zimno, ale jej to nie przeszkadzało. Podeszła do fortepianu i otworzyła wieko. Znała *Zachód słońca* na pamięć, ale na wszelki wypadek ustawiła nuty na podstawce. Usiadła na taborecie i ułożyła palce na klawiaturze. Z przyjemnością wyczuwała gładkość kości słoniowej. Zaczęła powoli grać. Uśmiechała się, słuchając muzyki wypełniającej pokój i uciszającej trzaski w kościach starego domu.

Dobrze było pozbyć się w ten sposób dręczących ją obaw. Palce Antoinette zaznajomiły się z klawiaturą tak, jak stopy zaznajamiają się z często przemierzaną drogą. Tańczyły, jakby kierowały się własnym instynktem, a Antoinette mogła skupić się na słuchaniu wznoszącej się i opadającej melodii. Pomyślała o George'u, ale wkrótce ujrzała oczami wyobraźni przyjazną twarz doktora Heywortha, który oparty o fortepian oklaskuje jej wysiłki. Chciała mu pokazać, czego się nauczyła i jak dobrze sobie teraz radzi. George nigdy nie interesował się muzyką, a doktor Heyworth był bardzo dobrym pianistą. Potrzebowała jego aprobaty.

Przerwała grę i zdjęła dłonie z klawiszy. Pomasowała palce. Tylko tego chcę od doktora Heywortha, pomyślała zaleknieiona, jego aprobaty i podziwu dla moich pianistycznych postępów. Przecież nie ma w tym nic złego. Wciąż brakowało jej George'a. Tęskniła za nim straszliwie. I z tą myślą zaczęła grać jeszcze raz, ale teraz czar prysnął.

Zamknęła fortepian i wstała. Może nareszcie uda się jej zasnąć. Spojrzała na zegarek. Była pierwsza w nocy. Wkrótce odezwą się ptaki, a znad Australii powoli nadejdzie słońce i obleje pola czystym światłem brzasku.

Noc niemal dobiegała końca. Myśl o zbliżającym się dniu pokrzepiła Antoinette. Szybko weszła po schodach i położyła się w łóżku. W domu panowała cisza. Ucichły sowy, ustał wiatr. Antoinette zamknęła oczy i w końcu powoli usnęła.

Rano nadeszła przesyłka od Juliusa Beechera. Była w niej płyta DVD. W załączonym liście adwokat napisał, że miał przekazać płytę już wcześniej, ale nie chciał zasmucać Antoinette. Na płycie był film ukazujący George'a jeżdżącego na nartach w Murenburgu na tydzień przed śmiercią. *Proszę to obejrzeć, gdy będzie Pani gotowa, Lady Frampton. Chcę, żeby miała Pani ten film. Będzie się mogła Pani upewnić, że umarł, robiąc to, co ukochał. Proszę przyjąć moje najszczęśliwsze pozdrowienia dla Pani i całej rodziny. Julius Beecher.*

Antoinette wpatrywała się w srebrzysty dysk i wstrząsały nią dreszcze. Oto film ukazujący George'a na kilka dni przed jego odejściem. Przerazająca myśl. Zupełnie, jakby go miała wysłuchać mówiącego do niej zza grobu. Oczywiście była ciekawa, ale bała się obejrzeć film w samotności. Zabrała więc płytę do swego gabinetu i włożyła ją do prawej górnej szuflady biurka, gdzie trzymała ważne rzeczy, jak paszport i klucze. Poczekła na odpowiednią chwilę i obejrzy film otoczona rodziną. Może Rosamunde da się namówić i przyjedzie na weekend. Ona także powinna to obejrzeć. I Phaedra. Tak. Tak właśnie zrobię. Obejrzymy to wszyscy razem, całą rodziną – w jedności siła.

David nie mógł się doczekać weekendu. Phaedra zgodziła się przyjechać i zatrzymać u niego w domu na farmie. Jechał przez pola na traktorze, rozpylając nawóz. Wyobrażał sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby się z nią ożenił. Unikał przy tym myśli o tym, że taki ożenek jest niemożliwy. Dzielił ich wynik badania DNA, który wznosił się między nimi na podobieństwo niedającej się przesunąć góry. David jednak udawał, że jej nie dostrzega, i spoglądał na ziemię u swych stóp lub na niebo nad głową.

Phaedra usiłowała skupić się na pracy. Udało jej się napisać kilka stron. Potem przeglądała na laptopie zdjęcia, które zrobiła podczas weekendu. Wpatrywała się w fotografie przedstawiające Davida, starając się znaleźć sposób na wydobywanie się z gmatwaniny, w którą wciągnął ją George. Wiedziała, że pozostawanie z Davidem sam na sam w jego domu jest ryzykowne. Przecież omal się nie pocałowali. Nie mogła jednak znieść myśli o przebywaniu we dworze w pobliżu Roberty. Rozsądek nawoływał, by wracała do Paryża, a serce ciągnęło ją do Davida.

Zastanawiało ją, dlaczego Julius Beecher nie zatelefonował, by ją przeprosić.

Dziwiło ją, że się nie odzywał. Dotychczas był taki zapamiętały w swojej pogoni. Miała nadzieję, że odczepi się od niej i znajdzie sobie nowy obiekt zainteresowania. Niemożliwe, by złamała mu serce, bo musiałby je mieć.

Julius to człowiek zimny i wyrachowany. Pragnął jej tylko ze względu na bogactwo, jakie wniosłaby do ich związku. Przy George'u zakosztował życia wyższych sfer i zapragnął go dla siebie. Phaedra wiedziała, że Julius jest przebiegły. Zastanawiała się, czy okradał swego pracodawcę. To bardzo prawdopodobne. George ufał mu, powierzył mu wszystkie swoje sprawy i prowadzenie interesów. Julius był kimś więcej niż adwokatem, był prawą ręką George'a. Dzięki Juliusowi mógł wyjeżdżać, gdy tylko przyszła mu na to ochota. Był wolny, ale jakim kosztem? Phaedra zastanawiała się, czy przypadkiem Julius nadal nie okrada George'a. Wciąż dysponował większością jego kapitału, podczas gdy Joshua dopiero poznawał interesy ojca.

Antoinette była zachwycona, bo zatelefonował do niej doktor Heyworth. Obiecał, że gdy pogoda się poprawi, przyjdzie pomalować ściany pawilonu drugą warstwą farby. Pochlebiało jej, że zaproponował pomoc. Malowanie to ciężka praca, a pomieszczenie było duże. On jednak twierdził, że sprawia mu to przyjemność. Antoinette cieszyła się nie tylko z tego, że będzie miała miłe towarzystwo. Ponieważ bała się przeglądać rzeczy George'a, odczuła ulgę na myśl o innym zajęciu. Harris okazał się bardzo pomocny, ale bardziej liczyła na moralne wsparcie Phaedry i synów, bo kamerdyner pomimo starań nie potrafił jej doradzić, co zachować, a co wyrzucić.

Doktor Heyworth przyjechał we wtorek rano. Pojechali na parkowe wzgórze land roverem Davida, który jeździł po polach traktorem i nie potrzebował auta. Zostawili psy w cieniu sękatego dębu, a sami zajęli się pracą we wnętrzu pawilonu. Gwarzyli wesoło i śmiali się ze swoich dowcipów. Poczucie humoru doktora bardzo odpowiadało Antoinette. Okazało się, że bawi ich to samo. Gdy wreszcie spojrzeli na zegarki, było wpół do drugiej. Bardzo ich to zaskoczyło, bo bawili się tak dobrze, że czas upłynął im niepostrzeżenie.

Wrócili do dworu i po raz pierwszy w tym roku zjedli lunch na tarasie. Barry nie obawiał się już przymrozków i zaczął wystawiać na dwór rośliny w donicach. Wokół krzewów bzu i lawendy bzyczały pszczoły. Z ogrodu dolatywało

nawoływanie kukułki, a na dachu domu gruchały gołębie. Po niebie śmigaly jaskółki, a drozdy posilały się w karmnikach. Barry nigdy nie zapominał o ich napełnianiu. Doktor Heyworth i Antoinette siedzieli w cieniu parasola i nasłuchiwali odgłosów zbliżającego się lata.

– Maj to mój ulubiony miesiąc – powiedziała Antoinette. – Roślinność jest bujna, ale nadal świeża. W sierpniu nie jest już tak pięknie.

– Zwłaszcza gdy często pada.

– Zawsze lubił pan pracę w ogrodzie? Dobrze pan sobie radzi.

– Ogrodem zajmowała się żona, nie ja.

– Pańska żona? – Antoinette była tak zdumiona, że omal nie upuściła widelca.

Doktor Heyworth uśmiechnął się, widząc jej reakcję.

– Tak. Miałem kiedyś żonę. Zmarła młodo.

– To smutne. – Przyjrzała mu się, ale nie był zasmucony. Sprawiał wrażenie pogodzonego z losem. – Jak długo byliście małżeństwem?

– Osiem lat.

– Jak umarła? – Ale zaraz dodała pospiesznie: – Jeśli nie przeszkadza panu, że pytam.

– Na raka piersi. Teraz kobiety mają większe szanse przeżycia.

– Jak miała na imię?

– June. Bardzo słodka dziewczyna.

– Nie mieliście dzieci?

– Niestety, nie. Człowiek nie może mieć wszystkiego.

Patrzyła na niego, czując w sercu falę współczucia.

– Więc, kiedy radził mi pan, bym rozmawiała o swojej stracie, mówił pan na podstawie własnego doświadczenia?

– Tak. Wiem, co się dzieje, gdy człowiek zamyka się w sobie. Dusilem w sobie wszystko, aż zachorowałem. Poczulem się lepiej dopiero wtedy, gdy zacząłem o niej mówić.

– Z kim pan rozmawiał?

– Chodziłem do terapeuty – odparł doktor nieśmiało.

– To żaden wstyd, doktorze.

Doktor zmarszczył brwi i odłożył sztućce.

– Czy będzie z mojej strony zuchwałością, gdy nazwę panią moją

przyjaciółką, lady Frampton?

– Absolutnie nie.

– W takim razie czy wolno mi poprosić, by zwracała się pani do mnie po imieniu?

Antoinette poczuła, że się rumieni.

– W takim razie musisz mi mówić Antoinette, Williamie. – Głupio, że musiał ją o to zapytać, ale nigdy nie pomyślała, by zwracać się do niego inaczej niż „doktorze”. – Wiesz, że nie możesz już być moim lekarzem, prawda? – dodała.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mogę się zwracać do mego lekarza po imieniu. To by nie było stosowne.

– Zatem znajdę ci innego lekarza. Jestem już za stary, żeby cię leczyć, a poza tym bardziej zależy mi na tym, by być twoim przyjacielem.

Antoinette roześmiała się i poczuła lekkie łaskotanie w brzuchu, jakby przez pomyłkę połknęła trzmiela.

– Mnie także bardziej na tym zależy – powiedziała i zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Nie widziałem dziś twojej siostry – zauważył doktor Heyworth, znowu ujmując nóż i widelec i powracając do udka z kurczęcia na zimno.

– Pojechała do domu. Powiedziała, że wzywają ją jej psy oraz życie. Musiałam ją puścić, i tak wiele dla mnie zrobiła.

– Dobrze się czujesz sama w domu? – zapytał z troską.

– Oczywiście. Bardzo dobrze. David jest niedaleko. I Margaret. Rosamunde przyjedzie w któryś weekend.

– Mam nadzieję, że z jej nogą już lepiej.

– O, tak. Myślę, że jest już zupełnie zdrowa. W każdym razie wystarczająco, by spacerować z psami po wzgórzach. Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem. Zapraszałam na najbliższy weekend. Powiedziała, że musiałyby zabrać swoje psy. Wszystkie cztery! – Antoinette westchnęła i sposepniała. – Adwokat George’a przysłał mi płytę DVD z filmem nakręconym w Szwajcarii na tydzień przed śmiercią George’a – kontynuowała po chwili. – Pomyślałam, że zaczekam, aż zbierze się cała rodzina, i wtedy obejrzymy go wszyscy razem. W grupie różnie, a spodziewam się, że będę potrzebowała wsparcia.

– Słusznie, że na nich poczekasz. Samej byłoby ci bardzo ciężko.

Uśmiechnęła się. Dobrze było podzielić się z kimś dręczącymi ją niepokojami.

– Obawiam się, że film podziała na mnie przygnębiająco. A przecież dopiero co się pozbyłam.

– Kłopot polega na tym, że film jest teraz w twoim posiadaniu. Trudno się spodziewać, że będziesz go przechowywać, nie obejrząwszy. Ciekawość to rzecz ludzka.

– Nie myślisz, że znów popadnę w rozpacz?

– Sądzę, że obejrzenie go dobrze ci zrobi. Gdy zobaczysz George'a na nartach, nabierzesz przekonania, że zginął, robiąc to, co kochał najbardziej. Może poczujesz się lepiej, kiedy będziesz wiedziała, że jego ostatnie dni były szczęśliwe.

– Masz rację. Możliwe, że dzięki temu będę zdolna do dalszego życia. – Spojrzała mu w oczy, szukając w nich pociechy. – Ty przecież po śmierci żony wróciłeś do życia?

– Każdy w końcu wraca. Jedni wcześniej, inni później. Niedobrze jest żyć przeszłością. Wiem z doświadczenia, że warto wspominać tylko miłe chwile i traktować je jak dar od losu. Masz przed sobą wiele lat życia; od ciebie zależy, jak je wykorzystasz. Ja postanowiłem żyć, nie pozwalając, by przeszłość rzucała cień na to, co dzieje się teraz. To wszystko stało się tak dawno temu. Jestem wdzięczny losowi za cudowne wspomnienia, a osiem wspólnych lat uważam za część jakiegoś szerszej zakreślonego planu. Ty po śmierci George'a powinnaś zadbać o siebie. Aby móc zająć się sobą, musisz pozwolić mu odejść, gdy będziesz na to gotowa, i spojrzeć w przyszłość. – Uśmiechnął się, dodając jej otuchy. – Jesteś taką głęboką i wrażliwą kobietą, Antoinette. Już rozkwitasz, zajmując się rodziną, ogrodem i pawilonem. Pozwól, by te proste obowiązki działały na ciebie pokrzepiająco. Człowiekowi nie trzeba do szczęścia nic więcej.

– Masz rację, Williamie. – Znów zaczerwieniła się, słysząc, jak wymawia jego imię. Pomyślała o Rosamunde i o tym, jak dzielnie pogodziła się z niepowodzeniem. – Dziękuję ci za to, że jesteś moim przyjacielem.

– Zawsze nim byłem, Antoinette. Po prostu o tym nie wiedziałaś.

Tego wieczoru Antoinette grała muzykę klasyczną na fortepianie w saloniku. Harris, zanim poszedł do swego domku na końcu podjazdu przy bramie, rozpałił ogień na kominku. Antoinette lepiej się czuła, wiedząc, że kamerdyner jest w pobliżu. Po jego wyjściu postawiła na stole pudełko z listami George'a i zaczęła powoli czytać jeden po drugim. Przedtem, porządkując rzeczy w pokoju męża, nie miała na to czasu. Były tam widokówki od przyjaciół i stare listy od szkolnych kolegów, a także notatki do przemówień, które miał wygłosić, i dziwny pamiętnik, którego nigdy nie dokończył. George był dobry w zaczynaniu różnych przedsięwzięć, ale miał kłopoty z ich kończeniem. Zawsze był gotów zaangażować się w coś nowego.

Antoinette została w saloniku na sofie aż do północy. Nie opuszczała jej myśl o płycie DVD czekającej w szufladzie biurka w gabinecie. Wiedziała jednak, że nie należy oglądać filmu w samotności. Zabrała się do przeglądania fotografii. Wkrótce trafiła na zdjęcie, które znalazła wcześniej z Phaedrą. Przedstawiało ruiny zamku w Jordanii. Patrzyła na uśmiechniętą twarz męża. Przybrał zabawną pozę, popisując się przed osobą robiącą zdjęcie. Potem spostrzegła cień na piasku w dole fotografii. Wcześniej go nie zauważyła. Przyjrzała mu się dokładnie. Był to najwyraźniej cień kobiety. Jej spódnica powiewała na pustynnym wietrze. By zrobić fotografię, kobieta weszła na wydmy. Cień był długi, więc słońce musiało chylić się ku zachodowi. Antoinette zmarszczyła czoło, zastanawiając się, kim jest owa kobieta. Nawet nie wiedziała, że George podróżował po Jordanii, a tym bardziej że pojechał tam z kobietą.

Pocieszała się myślą, że prawdopodobnie wybrał się tam z grupą, w której znalazły się także kobiety. Ale jego wesółkowata mina przyprawiała ją o gęsią skórę. Było coś intymnego w jego beztroskim uśmiechu – uśmiechu, jaki posyła się komuś ukochanemu.

Odłożyła fotografię, jakby ją parzyła w dłonie. A jeśli, podczas gdy ona zostawała w domu jako troskliwa żona i matka, George jeździł po świecie z inną kobietą? Odetchnęła głęboko. To nie do pomyślenia. Zupełnie nie w stylu George'a. Kochał przecież swój dom i rodzinę. Antoinette była pewna, że nigdy nie zrobiłby nic, co by zaszkodziło rodzinie. Ale choć jej logiczne argumenty były nie do zbiccia, intuicja podpowiadała jej coś całkiem innego. Gdy się tak wiele podróżuje, można prowadzić podwójne życie.

Znów pomyślała o cieniu na piasku, a jej wyobraźnia dopowiedziała resztę. Cień zmienił się w piękną kusicielkę, która zawładnęła sercem George'a, by rzucić na niego zły urok.

Rozdział dwudziesty siódmy

W piątek rano Phaedra wyruszyła do Hampshire. Była podekscytowana perspektywą spotkania z Davidem, a jednocześnie obawiała się, że wpakuje się w nowe kłopoty. Julius nie zatelefonował. Powinna odczuwać ulgę, ale to jego milczenie budziło w niej niepokój. Czuła, że planuje jakąś straszliwą zemstę za to, że go odrzuciła, i bała się, co może jej zrobić. W końcu znalazła rodzinę. Myśl, że mogłaby ją utracić, była nie do zniesienia.

Minęła kościół, mając wzrok utkwiony w drodze. Nawet nie rzuciła okiem w stronę cmentarza. Nie chciała myśleć o George'u. To przez niego teraz nie mogła być z jego synem. Była jednak zawstydzona, że już nosi w sercu urazę, chociaż umarł tak niedawno. Przecież nie mógł przewidzieć, jak się potoczą sprawy. Nie tylko on zawinił. Ale i tak na myśl o George'u czuła, że jej serce twardniało.

Wjechała przez żelazną bramę na teren posiadłości i polną drogą skierowała się do domu Davida. Zbliżając się, odczuwała coraz silniejsze pulsowanie krwi w skroniach. Świeciło słońce, ale ona miała wrażenie, że nad horyzontem zbierają się szare chmury, które wkrótce je przesłonią.

Gdy zatrzymała się przed domem Davida, na jej powitanie wyskoczył Rufus. Land rover stał obok żywopłotu, jego okna były otwarte, a przednią szybę pokrywał pył, co oznaczało, że David niedawno wrócił. Zerknęła na zegarek. Dwunasta, przyjechała na czas.

Po chwili na progu domu stanął David. Miał na sobie wypłowiałe dżinsy i niebieską koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Na widok radosnego uśmiechu, którym ją powitał, Phaedra poczuła, że ściskanie w żołądku mija, a łomotanie serca cichnie. Gdy zaparkowała samochód i wyłączyła silnik, David

podszedł do jej auta. Otworzył drzwi i niemal wyciągnął ją z samochodu. Śmiała się, gdy ją ścisnął.

– Ładnie pachniesz – powiedział David.

– Dzwonki w twoim lesie podpowiedziały mi, jakie perfumy mam kupić.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ja także.

– Nie bój się. Będę stał pomiędzy tobą a Robertą jak wierny pies!

Phaedra objęła go w pasie i westchnęła z zadowoleniem, czując, że się odprężyła. W jego ramionach czuła się jak w domu, jakby tu było jej miejsce.

– Chcę ci pokazać pawilon – powiedział, wypuszczając ją z objęć. – Pojedziemy moim samochodem. Matka skończyła remont z pomocą doktora Heywortha, którego teraz nazywa Williamem.

David porozumiewawczo uniósł jedną brew i Phaedra się roześmiała.

– Miło, że się zaprzyjaźnili.

– Myślę, że mama lubi go trochę bardziej niż przyjaciela.

– Antoinette zasługuje na to, by kogoś mieć.

– Trochę szybko, nie sądzisz?

– Jestem pewna, że nie będzie się z niczym spieszyła. Ale chyba miło, że ma zalotnika. Doktor Heyworth to prawdziwy dżentelmen.

David zajechał przed front pawilonu i wyłączył silnik. Mały budynek lśnił w słońcu. Już nie wyglądał na zaniedbany. Pod jedną ścianą Antoinette w miejsce bluszczu posadziła klematis. Po obu stronach drzwi stały donice z przyciętymi na kształt kul krzewami. Widok był zachęcający. David i Phaedra nie mogli oderwać wzroku.

– Wstawiła do środka wszystkie meble – powiedziała Phaedra, spoglądając na fotele, stoły i wielki dywan perski, który przykrywał niemal całą podłogę. – Wygląda jak prawdziwy dom.

David usiadł na sofie i rozprostował nogi.

– Bardzo wygodnie – stwierdził.

Phaedra usiadła w fotelu przy kominku.

– Pomyśleć, że twój dziadek wybudował go dla babci, żeby zasłużyć na jej przebaczenie, ale nigdy go nie uzyskał. To takie smutne.

– A matka i doktor Heyworth odremontowali go z wielkim pietyzmem. Co to

oznacza?

– No, co? – spytała ze śmiechem.

– Że powinien nosić nazwę Pawilon Miłości.

– To dobra gra słów. Miłość to szaleństwo[7]. – Opuściła wzrok, czując, że David spogląda na nią znacząco. – Nie ma pan jakiejś pilnej pracy, lordzie Frampton? – spytała Phaedra, by zmienić temat.

– Mam mnóstwo do zrobienia, ale ty interesujesz mnie bardziej.

Phaedra się roześmiała.

– Chodź, pokażesz mi, czego dokonałeś pod moją nieobecność – powiedziała, wstając.

Wyszli z pawilonu i pojechali na farmę, gdzie David zmienił auto na traktor. Phaedra usiadła w kabinie. David włączył silnik i traktor zaterkotał głośno. Powoli, ale z niezmienną prędkością, David skierował pojazd na pola.

Tego wieczoru przyjechali na weekend Tom, Joshua i Roberta. Antoinette powitała ich serdecznie, starając się nie myśleć o niepokojących ją sprawach. Wzięła na ręce małą Amber i zaniósła ją do salonu.

Rosamunde nadjechała nieco później. Udało jej się namówić Marjorie, by zajęła się beagle'ami podczas weekendu. Obiecała jej, że w zamian po powrocie zapisze się do Instytutu Kobiet i będzie uczęszczać na kurs gotowania, który zacznie się w najbliższym tygodniu. Rosamunde uważała, że nie ma nic gorszego niż zapisanie się do IK, ale Marjorie była zbyt nieśmiała, by chodzić na kurs sama, a już od dawna chciała się nauczyć gotować. Czy to zbyt wygórowana cena za przyjemność spędzenia weekendu w Fairfield? Za to Rosamunde była gotowa zapłacić każdą cenę.

Wieczór był ciepły, ale Harris rozpalił ogień na kominku, bo w tak dużym pokoju nawet latem panował chłód. David i Phaedra przyjechali na kolację. Zapanowała miła atmosfera, podobna do tej sprzed tygodnia. Roberta znalazła sposób, by przeprowadzić badanie włosów Phaedry i porównać je z kosmykiem Joshui. Wyniki miały być gotowe w przyszłym tygodniu. Teraz uśmiechała się fałszywie jak przebiegły krokodyl, ale ani Phaedra, ani David nie dali się zwieść jej rzekomej słodczy. Margaret nie mogła przyjść, co zaskoczyło wszystkich zebranych.

– Myślę, że to z powodu zabiegającego o nią pastora – powiedział David z figlarnym uśmiechem.

– Raczej to ona zaleca się do wielebnego – dodał Tom, śmiejąc się głośno.

– Oj, chłopcy, nieładnie – zganiała ich Antoinette, ale ona także się roześmiała. Jej również przyszło do głowy, że Margaret coś łączy z pastorem.

– Obawiam się, że rozczaruję was wszystkich – wtrąciła się Phaedra. – Margaret pozwala, by uwodził ją Bóg.

Spojrzeni na nią ze zdumieniem.

– Bóg? – powtórzył Joshua. – Co przez to rozumiesz?

– Nie sądzę, by Margaret miała dla Niego zbyt dużo czasu – dodała Rosamunde.

– Margaret często widuje się z wielebnym Morleyem nie dlatego, że jest w nim zakochana, lecz dlatego, że kocha Boga. Właśnie go odnalazła i Bóg ją uszczęśliwia – wyjaśniła Phaedra.

– Aha – powiedziała Antoinette. – To ma sens.

– A więc – odezwał się zawiedziony David – kiedy widziałem ją w salonie z wielebnym Morleyem, trzymających się za ręce, wielebny nie mówił o swojej miłości, lecz o miłości Boga?

– Przykro mi, że jesteś rozczarowany – powiedziała Phaedra. – Wiem, że miałeś nadzieję na wielkie *love story*. – Zakłopotana, odwróciła wzrok, bo jej słowa były bliskie prawdy.

– Nie sądzę, by Margaret kiedykolwiek pozwoliła sobie na miłość do pastora – skomentowała Roberta. – Przecież wiecie, jaką jest snobką.

Dawniej David odpowiedziałby jej: „Nie sądz innych po sobie”, ale ugryzł się w język, ponieważ nie chciał jej prowokować.

– Uważam, że dla babci nikt nie byłby wystarczająco dobry – powiedział.

– Jest typową przedstawicielką swego pokolenia – stwierdziła Antoinette. – Jestem zdania, że o ile ktoś jest życzliwy, jego pochodzenie nie ma znaczenia. Życzliwość jest najwyższą zaletą, jak sądzę.

– Niewątpliwie masz rację – zgodziła się Rosamunde, usadawiając się na kanapie z kieliszkiem sherry tak, jakby nigdzie się nie ruszała z Fairfield. – Za czasów Margaret przede wszystkim zwracano uwagę na to, kto z jakiej wywodzi się warstwy. Zalotnikiem mógł być wyłącznie ktoś z tej samej warstwy

społecznej, a jeszcze lepiej z wyższej. Na szczęście to się zmieniło. A poza tym człowiek nigdy nie jest za stary na to, by się zakochać.

Antoinette pomyślała o doktorze Heyworcie i spojrzała na siostrę z pełnym współczucia zrozumieniem. Zastanawiała się, czy Rosamunde było pisane, że będzie zawsze sama, czy może ktoś na nią czekał.

Na kolację przeszli do jadalni. Rozmawiali głośno i swobodnie. David usiadł u szczytu stołu. Phaedra zajęła miejsce po jego prawej ręce. Antoinette spostrzegła, że życie gładko toczy się dalej. Teraz lordem Framptonem jest jej najstarszy syn zasiadający na miejscu jej męża. Rodzina przetrwała, jej członkowie po prostu musieli się przesiąść. Pewnego dnia miejsca jej synów zajmą ich dzieci i życie znów popłynie dalej. Nie spodziewała się, że pustka pozostawiona przez George'a kiedykolwiek zostanie zapełniona. Ale tak się stało i oto budują teraz coś nowego jakby na ruinach dawnej cywilizacji. Pokolenia jak zawsze będą następowały po sobie. George, tak samo jak oni wszyscy, był tylko cegiełką w wiecznie rozbudowującej się metropolii życia.

Spostrzegła podniecenie pomiędzy Davidem a Phaedrą, gdy rozmawiali i śmiali się, spoglądając na siebie i nachylając ku sobie głowy tak, że niemal się stykały. Już poprzednio rozpoznała, że to miłość, a teraz była pewna, że Davida i Phaedrę łączy głębokie uczucie. Wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości, i żałowała, że Phaedra jest córką George'a, a nie znajomą, którą David przywiózł na weekend. Przy tym stanie rzeczy nigdy nie będą mogli kochać się jawnie. Na zawsze pozostaną zakładnikami DNA George'a. Wielka szkoda, pomyślała i powiodła wzrokiem po innych osobach zgromadzonych wokół stołu. Zastanawiała się, czy tylko ona zauważa, co łączy Davida i Phaedrę.

Gdy kolacja dobiegła końca, Antoinette wstała, by coś ogłosić. W jadalni zapanowało milczenie.

– Cieszę się, że jesteście tu wszyscy, bo chcę się z wami czymś podzielić. Czy zechcecie przejść ze mną do salonu?

Zebrani wymienili zdumione spojrzenia, ale posłusznie spełnili jej prośbę. Harris już zdążył postawić tacę z herbatą na stole w rogu pokoju. Rodzina rozsiadła się na sofach i fotelach. Tom włączył telewizor. Antoinette wręczyła mu płytę.

– Dostałam ją we wtorek, ale nie chciałam filmu oglądać sama. To ostatnie

ujęcia przedstawiające George'a na kilka dni przed jego śmiercią. Przysłał mi ją Julius Beecher, który jeździł z George'em na nartach – powiedziała, nerwowo wyłamując palce. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale teraz, gdy film znalazł się w moim posiadaniu, czuję się zobowiązana do jego obejrzenia. Może dzięki niemu nabierzemy pewności, że George stracił życie, robiąc coś, co kochał.

Phaedra poczuła mdłości. Wszystko, co miało jakikolwiek związek z Juliusem Beecherem, było dla niej bardzo podejrzane. Założyła ręce na piersi, by uspokoić galopujące serce. Miała nadzieję, że jej obawy okażą się bezpodstawne. Gdy film ukazał się na ekranie, poczuła, że potnieją jej dłonie a coraz bardziej ścisnęło ją w żołądku. Wszyscy zamilkli. Jak zahipnotyzowani wpatrywali się w uśmiechniętą twarz George'a: szczupłą, przystojną, szczęśliwą. Antoinette przytknęła do oczu chusteczkę i pociągnęła nosem.

– Skasuj to ujęcie, Juliusie! – powiedział George, a potem się roześmiał, błyskając białymi zębami odcinającymi się od jego ogorzalej twarzy i czarnego kasku.

Następnie odwrócił się i podążył wąskim żlebem, którym David, Tom i Phaedra jechali kilka tygodni temu. Manewrował dynamicznie i bez wysiłku, jak gdyby jazda na nartach była czymś równie łatwym jak chodzenie. Zbocze było bardzo strome, ale George podskakiwał z boku na bok, poruszając się na śniegu niczym młodzik. Zjechał na sam dół i podskoczył z radości, odpychając gogle na kask i chwytając oddech. Machał do Juliusa i coś do niego krzyczał. Następnie zjechał Andy, jego przewodnik, równie znakomity, jak George. Jego czerwony kombinezon narciarski zdawał się płonąć na śniegu.

Julius zwrócił kamerę na siebie.

– A więc znów tutaj jesteśmy. George, Andy i ja. Robimy to, w czym jesteśmy najlepsi. Temperatura wynosi cztery stopnie powyżej zera, ale na północnych stokach śnieg jest wspaniały. Trasa nie jest dla słabeuszy, ale George lubi ją najbardziej. Lepiej już zjadę, szef mnie wzywa.

Uśmiechnął się przesadnie. Twarz miał różową i lśniącą. Ekran pociemniał, ale po chwili ukazała się na nim inna część góry.

Cała rodzina wpatrywała się w ekran jak zaczarowana. George żartobliwie drażnił się z Juliusem, patrzył w kamerę i dokazywał. Widzowie nie śmieli spojrzeć jeden na drugiego, bojąc się, że ronienie łez może się stać zaraźliwe.

Film był długi. Pokazywał, jak się wspinają, pociągają tarniówkę ze srebrnej piersiówki George'a, szusują po imponujących stokach, to znów łagodnie kręcąc po łąkach, zjeżdżają do wioski Serneus. Antoinette ogryzała paznokcie, patrząc, jak jej mąż cieszy się życiem, nieświadomy tego, że za kilka dni umrze.

Tom wziął matkę za rękę. Uśmiechnęła się z wdzięcznością do syna, a potem zwróciła lśniące łzami oczy z powrotem na ekran. Phaedra także omal się nie rozplakała. Była jednak zbyt wystraszona. Zacisnęła zęby tak bardzo, że rozboleły ją szczęki. Czuła, że czarne chmury, które jawiły się już wcześniej, teraz gromadzą się nad jej głową.

Znowu ukazał się Julius.

– Jesteśmy na wierzchołku Gameinde Boden. Podejście było trudne, ale warte wysiłku, bo mamy przed sobą całe kilometry dziewiczych stoków. Och, będzie cudownie! – krzyknął podniecony.

Potem w tle dał się słyszeć głos rozmawiającego przez telefon George'a. Na początku rozmowa zdawała się niewinna. Głos George'a był stłumiony powiewami wiatru i radosną paplaniną Juliusa. Ale potem wiatr przycichł, a Julius zapatrzył się na coś, na co wskazywał Andy.

– Kocham cię, najmilsza – mówił George.

Wtedy znowu odezwał się Julius i zagłuszył George'a. Tom uśmiechnął się do matki, przypuszczając, że ojciec mówi do niej, ale Antoinette zlodowaciała.

– Nic trudnego... – ciągnął George. – Nie, kochanie. Miałem ci powiedzieć, ale nie chciałem popsuć miłych chwil... Miałem zamiar powiedzieć ci później... Ależ tak... Nic nie może zmienić uczucia, jakim cię darzę... nie, mylisz się, jesteś dla mnie czymś więcej... musisz mi wybaczyć... – A potem błagał, najwyraźniej zrozpaczony: – Proszę, ukochana, przebacz mi...

W pokoju nagle zapanował chłód. Pod wpływem wstrząsu wszyscy siedzieli jak skamieniali. Nie byli w stanie oderwać wzroku od ekranu. Rosamunde zerknęła na siostrę. Antoinette pobladła jak ściana.

– Już ci powtarzałem. Nigdy nie kłamałem. Po prostu nie mówiłem ci prawdy... – wyjaśniał George.

Julius zamilkł, jakby podsłuchiwał, co mówi George. Obrócił kamerę i filmował Andy'ego. Zaczęli rozmawiać i zagłuszyli głos George'a. Ekran znowu stał się ciemny. Film się skończył, pozostawiając wszystkich w niepewności,

zdumionych i zakłopotanych.

– Z kim gadał tata? – zapytał Joshua.

Spojrzeni po sobie nierozumiejącym wzrokiem. Tom wzruszył ramionami. Antoinette się rozplakała. Twarz Rosamunde pociemniała z oburzenia.

Phaedra uścisnęła dłoń Davida, a potem ją wypuściła. Julius osiągnął to, czego chciał. Zemścił się na niej. Spodziewała się tego.

Wstała.

– Mówił do mnie – powiedziała spokojnie.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Twarz Davida poszarzała, jakby w jednej chwili postarzał się o dziesięć lat.

– Do ciebie, Phaedro? – krzyknęła Antoinette.

Phaedra popatrzyła na Robertę.

– Miałaś rację, Roberto – powiedziała z prostotą.

– A nie mówiłam? – triumfowała Roberta.

Spojrzała na męża z wyrzutem. Joshua był zbyt zawstydzony, by coś odpowiedzieć.

– Ale myliłaś się, bo nigdy nie chciałam pieniędzy George’a ani tych pięknych szafirów. Nie chciałam od George’a niczego prócz miłości.

– Boże, Phaedro! Jak mogłaś? – zawołał Tom, gdy jego matka zaczęła szlochać. – Zaufaliśmy tobie!

– Pozwól jej mówić – powiedział przeraźliwie opanowany David.

Phaedra nie wiedziała, czy może powiedzieć coś więcej. Straciła wszystko, na czym jej zależało.

– Nie jestem córką George’a – powiedziała z rozpaczą. – Byłam jego kochanką. – Nastąpiło zbiorowe westchnienie, ale Phaedra dzielnie brnęła dalej. Chciała się oczyścić i wszystko wyznać. Ponieważ wszyscy byli nazbyt wstrząśnięci, by się odezwać, ciągnęła bez przeszkód: – Poznaliśmy się półtora roku temu, gdy robiłam zdjęcia w Himalajach. Nie wiedziałam, że jest żonaty, bo nigdy mi nie powiedział. Mieszkałam w Paryżu i odwiedzał mnie od czasu do czasu. Nie miałam powodów, by mu nie ufać. Miesiąc przed jego śmiercią przeniosłam się do Londynu, żeby być bliżej niego. Wtedy odkryłam, że jest żonaty. Nie dlatego, że ktoś mi powiedział. Prowadziłam badania do mojej książki i znalazłam w internecie artykuł o brytyjskich wspinaczach. Było tam

o George'u. Byłam wściekła. Kochałam go, ale nie mogłam być z mężem innej kobiety. Więc z nim zerwałam, ale George nie chciał się z tym pogodzić. Robił wszystko, żebym do niego wróciła. Powiedział, że uwzględni mnie w swoim testamencie i da mi te rodzinne szafiry. To była decyzja podjęta pod wpływem chwili i w poczuciu winy. Jestem pewna, że gdyby żył, wycofałby się z tego. Teraz widzę, jak bardzo był impulsywny, kapryśny i zmienny. Powiedziałam mu, że nic od niego nie chcę prócz tego jednego, czego mi dać nie może. George pojechał na narty z Juliušem. Myślał, że pójdę po rozum do głowy i przyjadę do niego. Wciąż do mnie wydzwaniał, ale odmawiałam. – Nabrała powietrza w płuca. Jakąś częścią siebie odczuwała ulgę, że nie musi dalej brnąć w kłamstwa. – Gdy umarł, musiałam coś wymyślić. Nie chciałam, żebyście odkryli prawdę. Nie mogłam pozwolić na to, by jego rodzina z mego powodu dodatkowo cierpiała. Gdyby George nie zmienił testamentu, nigdy byście się nie dowiedzieli o moim istnieniu. – Spojrzała w załzawione oczy Antoinette i zamarło w niej serce. Przełknęła łzy. – Julius zaproponował, żebym udawała córkę George'a. Podczas naszej drugiej wspólnej wspinaczki ktoś w bazie uznał, że jestem jego córką. Więc dla żartu zwracałam się do niego per „tato”. To właśnie przez to Julius wpadł na taki pomysł. Miałam się pojawić tylko raz i poznać waszą rodzinę. Nie miałam zamiaru wrócić. Nie spodziewałam się, że tak bardzo was pokocham. Powinnam była wrócić do Paryża. Nie poznalibyśmy się i dopiero przy odczytaniu testamentu odkrylibyście, że George nie był wiernym mężem. Postąpiłam źle, ale wtedy wydawało mi się, że tak trzeba. Nie spodziewałam się, że tak gorzko tego pożałuję. – Otarła oczy wierzchem dłoni. Nie mogła spojrzeć na Davida. Jego milczenie było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa.

– Więc kto jest twoim ojcem? – zapytał Joshua, patrząc na nią twardym i nieubłaganym wzrokiem.

– Jack. Odszedł, gdy miałam dziesięć lat. Nigdy więcej go nie zobaczyłam. Umarł kilka lat temu w Nowej Zelandii. – Nie mogła dłużej znieść ich lodowatych spojrzeń. – Chyba lepiej już pójdę – powiedziała cicho.

Nikt jej nie zatrzymał. Patrzyli, jak wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Phaedra pobiegła przez pola do domu Davida. Była zdruzgotana. Co chwila oglądała się za siebie, wypatrując w ciemności Davida. Miała nadzieję, że ją

dogoni. Ale David się nie pojawił. Załzawionymi oczami patrzyła na farmę, którą tak pokochała. Zaryzykowała i straciła wszystko.

Tymczasem w salonie zapadła martwa cisza. David ukrył twarz w dłoniach. Nigdy nie był tak zrozpaczony. Okazało się, że Phaedra nie jest jego krewną, lecz kochanką ojca. Nie wiedział, co jest gorsze. Tak czy siak, nie może z nią być. Po raz kolejny los coś ofiarował jedną ręką, jednocześnie odbierając coś innego drugą.

Antoinette wpatrywała się w pusty ekran telewizora, czując, że utraciła spokój, którego odzyskanie przyszło jej z tak wielkim trudem. Jej świat legł w gruzach, a wszystkiemu winna była dziewczyna, którą pokochała. Wiedziała, że nigdy nie wybaczy Phaedrze.

Pierwsza odezwała się Rosamunde.

– Jak ona śmiała przyjść do twego domu, korzystać z twojej gościnności i ciepła twego uścisku, cały czas wiedząc, że... – Rosamunde nie znalazła słów, by dać wyraz swemu oburzeniu. Prawda była tak horrendalna, że nie sposób ją było wyrazić.

– Tak mi przykro, mamó – powiedział Tom, obejmując Antoinette ramieniem.
– Kochałem tatę, ale szczerze mówiąc, to główniana sprawa.

– Jak on mógł zrobić coś takiego? – wymamrotał Joshua.

– I jak mogła Phaedra... – Antoinette pociągnęła nosem i znowu się rozplakała.

– Okłamała nas – powiedział David, rozumiejąc teraz, dlaczego odetchnęła z ulgą, gdy w Szwajcarii okazało się, że jedyne kłamstwo, na którym ją przyłapał, dotyczyło wpisanego w jej paszporcie wieku.

– Myślałam, że jest dobra – zachnął się Tom. – Suka!

– O rany! Żałuję, że miałam rację – oznajmiła Roberta, wstając, by wyłączyć telewizor. – Od samego początku czułam, że coś tu śmierdzi. Ale teraz wolałabym przekonać się, że źle ją oceniałam.

– Kochanie – wtrącił się Joshua, usiłując ją uciszyć, zanim powie coś, czego będzie żałowała.

– Pozwól mi dokończyć, Josh. Nie mam zamiaru triumfować. Boże, ja także należę do rodziny i nie mogę patrzeć, jak strasznie wszyscy jesteście zdruzgotani. Myślałam, że Phaedra i Julius uknuli ten plan, ale nigdy w życiu

nie podejrzewałam, że była kochanką George'a. Nie sądzę, by teraz powiedziała nieprawdę, co oznacza, że także została oszukana. George chciał mieć i żonę, i kochankę i miał nadzieję, że jedna o drugiej nigdy się nie dowie. Ale historia! A ja myślałam, że jej chodzi o szafiry Framptonów!

– Nigdy ich nie chciała. Oddała mi je na przechowanie – powiedział David.

– Dzięki Bogu za to, że nie zbrukała się do końca i cenne klejnoty pozostaną w rodzinie! – krzyknęła Roberta.

– Co, u diabła, napadło tatę, że postępował tak nierozważnie? – dziwił się Joshua.

– Podejrzewałam, że George ma romans – powiedziała Antoinette ku zdziwieniu wszystkich zebranych. – Kobięca intuicja. Ale nigdy nie spodziewałam się, że tą drugą jest Phaedra. – I znów zalała się łzami. – Jestem bardzo zawiedziona.

– Myślę, że dobrze ci zrobi coś mocniejszego – poradziła Rosamunde.

– Nie, pójdę się położyć. Nagle poczułam wielkie zmęczenie. – Tom pomógł jej wstać. – Co powie Margaret? Będzie zdruzgotana. Ona także kochała Phaedrę.

– Może ja jej powiem – zaproponował David.

– Nie. Ja jej powiem. Jutro. Myślę, że lepiej będzie, jak to usłyszysz ode mnie – odparła Antoinette.

Otulając siostrę kołdrą, Rosamunde doznała silnego odczucia *déjà vu*.

– A już było tak dobrze – powiedziała z żalem.

– Wróciłam do punktu wyjścia. Ale czuję się jeszcze gorzej niż wtedy. – Antoinette otarła oczy poduszką. – Myślisz, że George kochał mnie mimo wszystko?

– Ależ oczywiście, że kochał. Wiesz, jacy są mężczyźni, Antoinette. Phaedra była tylko miłostką. Niczym więcej.

– Ale przez telefon mówił jej, jak bardzo ją kocha. Myślę, że znalazł w niej wszystko, czego brakuje mnie. Może gdybym jeździła na nartach i była odważniejsza...

– To nie ma nic do rzeczy. Byłaś dobrą żoną i George bardzo cię kochał.

– Czuję się nic niewarta, Rosamunde.

– Rozumiem cię. Ale żonaci mężczyźni miewają romanse od niepamiętnych czasów. Miłość i seks to dwie różne rzeczy. Zadurzył się w niej, ot co, tak samo jak interesował się wieloma innymi rzeczami. Pamiętasz, jak wpadał na jakiś nowy pomysł, a potem porzucał go i przekazywał Juliusowi? Zawsze po jakimś czasie tracił zainteresowanie. Phaedra to jedna z jego zachcianek. Gdyby żył, już by się nią znudził i z powrotem zmienił testament. – Rosamunde westchnęła ciężko. – Muszę powiedzieć, że George bardzo mnie rozczarował. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego.

– Mam ochotę pójść na jego grób i zabrać te wszystkie kwiaty, które tam zaniiosłam. Nienawidzę go.

– Nieprawda.

– Owszem, prawda. Nienawidzę go, Rosamunde. Nienawidzę go i nie chcę nigdy więcej widzieć Phaedry.



⁷ Pawilon Miłości to w oryginale *Love's Folly*, gdzie *love* znaczy „miłość”, *folly* zaś „szaleństwo”, ale także „pawilon w parku”; czyli „pawilon miłości” lub „szaleństwo miłości”.

Rozdział dwudziesty ósmy

Następnego ranka Antoinette obudziła się o świcie. Na widok bladego światła przenikającego przez zasłony, które zapowiadało kolejny dzień spędzony w ogrodzie, w pierwszej chwili odczuła wielką radość. Potem jednak powróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru. Leżała w łóżku porażona rozpaczą, rozpamiętując ponure obrazy przesuwane przed jej oczami. W końcu zerwała się i pobiegła do łazienki, gdzie wymiotowała.

Czy wierząc, że jej małżeństwo było udane, ulegała złudzeniom? Czy George kłamał, zapewniając, że ją kocha? Czy ufając mu, zachowywała się jak naiwna idiotka? Nigdy nie czuła się tak okropnie jak teraz. Minionego wieczoru George umarł dla niej definitywnie. Pozostało jednak pytanie, na które nigdy nie otrzyma odpowiedzi: czy kiedykolwiek знаła go naprawdę?

Wzięła prysznic. Ubrała się. Była szósta rano, wszyscy jeszcze spali. Prawdopodobnie obudził się tylko David, równie zdruzgotany, jak ona. Chciała pobiec do niego i przytulić do matczynej piersi, by zdjąć z niego ciężar straty, wiedziała jednak, że nie udźwignęłaby go. Nawet ból był dla niej zbyt ciężki.

Całym sercem łaknęła pocieszenia. Myśl o pamiątkach po George'u napawała ją obrzydzeniem. Wrzuci je wszystkie do worków na śmiecie i spali. Zostały skalane brudem jego podwójnego życia, więc musi się ich pozbyć. Nic dziwnego, że Phaedra znała ruiny w Jordanii – była tam z George'em. To jej cień widać na fotografii. To jej George pozował do zdjęcia. Pomyślała o tym, jak siedząc z Phaedrą na podłodze, dzieliła się z nią swymi najskrytszymi myślami. Wierzyła, że odnalazła w niej córkę, której może zaufać. Na to wspomnienie zadygotała z gniewu. Nie wytrzyma w czterech ścianach. Musi wyjść z domu.

W ogrodzie panował chłód. Trawa była wilgotna od rosy, jasnoniebieskie

niebo bezchmurne. Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę pawilonu, pragnąc schronić się w jego ciszy i samotności na parkowym wzgórzu.

Minąwszy rezydencję i ogród, poczuła się nieco lepiej. Wiatr rozwiewał jej włosy i osuszał wilgotne policzki. Mogła znowu oddychać i wciągała wielkie hausty powietrza. W pobliskiej dolinie ciągnęły się przypominające szachownicę pola obrzeżone żywopłotami. Z miejsca, w którym się znalazła, Fairfield wyglądało na małe i pozbawione znaczenia.

Wreszcie dotarła do pawilonu. Widok jego żółtych ścian z wapienia o ciepłym odcieniu i donic z roślinami przyciętymi na kształt kul podniósł ją na duchu. W lepszym nastroju otworzyła drzwi. Weszła do środka. Ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu zastała tam siedzącą w fotelu Margaret z kocem na nogach. Na jej kolanach wylegiwał się znudzony Basil.

Stara dama spojrzała na nią zdziwiona.

– Och, to ty, Antoinette. Nie spodziewałam się, że ktoś tu przyjdzie o tak wczesnej porze.

– Co robisz? – spytała Antoinette, zawiedziona, że nie będzie sama.

– Mogłabym spytać ciebie o to samo.

– Nie mogłam spać – odparła Antoinette.

– To tak jak ja. Siedzę tu od wielu godzin – poskarżyła się Margaret.

– Źle się czujesz?

– Pomyślałam sobie, że najwyższy czas, bym przebaczyła Arthurowi. Nie przebacząc, nie mogę stać się dobrą chrześcijanką. Ale okazuje się, że to trudniejsze, niż przypuszczałam. Wyobraziłam sobie, że na początek dobrym miejscem będzie ten pawilon. Muszę przyznać, Antoinette, że dokonałaś tu cudu. Teraz jest tutaj bardzo wygodnie.

– Dziękuję. – Antoinette usiadła na sofie. – Obawiam się, że mam dla ciebie złe wiadomości.

– Och, nie! Mam nadzieję, że to nic, co wymaga przebaczenia.

– Boję się, że wymaga.

Margaret westchnęła.

– O rany. Cóż, widzę, że będę przebaczać hurtem. Komu tym razem?

Antoinette zawahała się, bojąc, że zdenerwuje teściową.

– No, dalej. Nie zwlekaj. Korzystaj z tego, że jestem dobrze usposobiona –

zachęciła Margaret.

– Phaedrze.

Margaret pobladła.

– Coś jej dolega?

– Nie jest córką George’a.

– Nie jest?

– Obawiam się, że nie jest Framptonówną.

– Nie jest? Więc kimże jest, do diabła?

Antoinette opuściła wzrok. Zwerbalizowanie prawdy było zbyt bolesne. Zwiesiła głowę.

– Kochanką George’a.

Pobladła twarz Margaret stała się intensywnie czerwona. Stara dama z wściekłością zacisnęła wargi. Niczym smok wciągnęła powietrze przez rozwarte nozdrza.

– To nieprawda! – krzyknęła zdławionym głosem.

– Obawiam się, że prawda. Wyznała to wczoraj wieczorem.

– Jak?

– Julius Beecher przysłał mi płytę DVD z filmem przedstawiającym ostatnie dni George’a, gdy jeździł na nartach, zanim przysypała go lawina. Były tam ujęcia, na których George rozmawia z Phaedrą przez telefon komórkowy.

– Co mówił?

W oczach Antoinette błysnęły łzy.

– Że ją kocha.

– Dobry Boże. Jesteś pewna, że nie rozmawiał z tobą, moja droga?

– Absolutnie pewna. Prosił ją, by mu wybaczyła.

– Co?

– Że nie powiedział jej, że jest żonaty. Po jego śmierci fałszywie podała się za jego córkę, bo uwzględnił ją w testamencie. Powiedziała, że to był jedyny sposób, bym się nie dowiedziała, że nie był mi wierny.

– Bardzo przebiegle! Przypuszczam, że uciekła z szafirami Framptonów.

– Nie, dała je Davidowi. Powiedziała, że ich nie chce.

– Ma poczucie winy – stwierdziła Margaret posępnym tonem.

– Chyba tak.

– A więc Julius skłamał na temat wyników badań DNA? – spytała, mrużąc oczy.

– Tak.

– Nigdy nie lubiłam Juliusa Beechera. Ani trochę. To podły robak. Miałam rację, że mu nie ufałam. Czyż nie wątpiłam już na samym początku? Powinnam była zaufać instynktowi, ale dziewczyna była taka czarująca. – Pokręciła głową. – Bardzo przekonująca kłamczucha, muszę przyznać. Jestem okropnie rozczarowana.

– Ja też – powiedziała Antoinette. – Wstrząśnięta i zasmucona.

Margaret rozwarła szeroko oczy, bo nagle uświadomiła sobie, że ma coś jeszcze, co obciąża Phaedrę.

– Usiłowała ukraść mój zegar – oznajmiła.

– Zegar?

– Tak. Stał na gzymsie kominka w żółtym pokoju. Jenny znalazła go owiniętego w ubrania, schowanego w szafie w walizce Phaedry. Na początku pomyślałam, że przeszkadzało jej głośne tykanie zegara. Ale teraz uświadomiłam sobie, że z pewnością miała zamiar go ukraść. Ależ z niej podstępna lisica!

Milczały przez chwilę, myśląc o tym wszystkim. Na dworze szumiał wiatr. Przez okna, których szyby starannie umyła Rosamunde, wpadały promienie słońca. Ale obie panie były zbyt przygnębione, by się nimi zachwycić.

– Co musisz przebaczyć Arthurowi? – w końcu spytała Antoinette. – Co zrobił?

– I pomyśleć, że otworzyłam przed nią serce – ciągnęła poprzedni wątek rozsierzdzona Margaret. – Ufałam jej. – Załamana ręce. – Sama nie wiem, kto jest gorszy. George czy Arthur. A może są siebie warci. Jaki ojciec, taki syn. – Roześmiała się gorzko, a w jej oczach nie było cienia wesołości. – Arthur miał romans, gdy George był mały. Gdy poznałam prawdę, co prędzej do mnie wrócił. – Spojrzała na Antoinette. – Mężowie zawsze wracają do swoich żon, moja droga.

– Ojej, a więc ciebie także to spotkało! – krzyknęła zdumiona Antoinette.

– Obawiam się, że jedziemy na tym samym wózku.

– Czy Arthur kochał tę drugą kobietę?

– Myślę, że kochał ją na swój sposób. Serce mężczyzny jest inne niż serce

kobiety.

– Rosamunde mówi, że żonaci mężczyźni bardzo często miewają romanse. Czy to prawda?

– Nie. Nie sędzę. Podejrzewam, że większość mężczyzn przez całe życie dochowuje wierności żonom. Może to jakaś przypadłość Framptonów. Uważam jednak, że mężczyźni mają inne potrzeby niż kobiety. Widzę teraz, że miłość niejedno ma imię. Arthur kochał mnie i swoją kochankę, tak samo jak George prawdopodobnie kochał was obie: ciebie i Phaedrę. Tyle że każdą w inny sposób. Jestem przekonana, że gdybyś poznała prawdę, George wróciłby do ciebie, tak samo jak Arthur do mnie. Pewnie wybudowałby dla ciebie taki pawilon jak ten.

Margaret patrzyła, jak po policzku Antoinette spływa wielka łza. Dawniej irytowała ją ta płaczliwość synowej, teraz była nią wzruszona.

– Wypłacz się, moja droga. Poczujesz się lepiej. Wyrzuć z siebie ten smutek.
– Margaret westchnęła ciężko. – To samo powiedziała mi Phaedra. I miała rację. Pozbyłam się smutku i dobrze mi to zrobiło. Ale wciąż mam pretensje do Arthura, tak samo jak ty do George’a. Kto by pomyślał, że połączy nas coś takiego? – Antoinette pochlipywała i Margaret uśmiechnęła się do niej z sympatią. – Radziłabym ci, byś się postarała wybaczyć. Nawet jeśli ci się nie uda, niech to będzie twój cel. Spójrz na mnie, od kilkadziesiątu lat noszę w sobie urazę. Chyba nie chcesz stać się takim ponurakiem jak ja.

– Nie jesteś ponurakiem, Margaret. Jesteś osobą pełną życzliwości – odparła Antoinette, ocierając oczy białą chusteczką.

– Miło, że mi to mówisz. Słyszałam na mój temat rozmaite opinie, ale dotychczas nikt mnie nie nazwał osobą życzliwą – powiedziała wzruszona Margaret.

– Rozpalić w kominku? – spytała Antoinette.

– Świetny pomysł. Zimno tu.

– To dlatego, że jest bardzo wcześnie. Myślę, że wszyscy jeszcze śpią.

– Jak to przyjął David? – zapytała Margaret, poważniejąc.

– Przypuszczam, że wiesz – stwierdziła Antoinette, wkładając do kominka szczapę drewna.

– Coś podejrzewałam.

– Myślę, że ma złamane serce.

– Dojdzie do siebie – powiedziała Margaret, ale żadna z nich w to nie wierzyła.

– W końcu wszyscy dojdziemy do siebie – odrzekła Antoinette.

Ułożyła w kominku więcej drewna i podpaliła je zapalniczką. Wkrótce zahuczał ogień.

– Chyba nie masz tutaj kawy, prawda? – zagadnęła Margaret, omiatając wzrokiem nieskazitelnie wysprzążane pomieszczenie.

– Obawiam się, że nie – odparła Antoinette.

– W takim razie złożę zamówienie.

Starsza lady Frampton uśmiechnęła się szeroko i wyjęła z torebki komórkę.

– Zapomniałam, że masz telefon – powiedziała zdumiona Antoinette.

– Tom mi skombinował. Na wypadek, gdybym się przewróciła i nie mogła się podnieść. On mnie ma za starą niedołęgę.

– Po prostu jest troskliwy.

– Zatelefonuję do dworu i powiem Harrisowi, żeby nam przyniósł śniadanie. Nie wiem jak ty, ale po tych wszystkich emocjach zrobiłam się okropnie głodna.

– Ja też.

Uśmiechnęły się do siebie.

– Zobaczmy, czy uda nam się to załatwić bez wiedzy reszty rodziny. Miło mi tu z tobą, Antoinette. Tylko my dwie.

Wybrała numer. Po chwili odezwał się Harris.

– Zastanawiam się, Harrisie, czy nie mógłbyś zrobić niewielkiej przysługi mnie i lady Frampton...

David był niepokieszony. Przez całą noc nie zmrużył oka. Wszystko przypominało mu Phaedrę: od skrzeczącego Borisa na drzewie za oknem, po kuchenkę AGA, która przywodziła mu na myśl smażenie naleśników i miłe posiłki przy kuchennym stole. Wciąż na nowo rozpamiętywał odbyte z Phaedrą rozmowy. Teraz rozumiał właściwe znaczenie jej słów: *Nie jestem Framptonówną, Davidzie... Czuję się zakłopotana, korzystając z gościnności twojej matki... Nie wiem, czy będę potrafiła żyć bez George'a... Byłam rozpaczliwie, nieprzytomnie zakochana... Nie wiedziałam. Przysięgam, że nie wiedziałam... Dziękuję ci za to, że mi wybaczyłeś... Och, Davidzie, skłamałam...* Jej głos powracał

do niego niesiony falami wspomnień. Zdanie po zdaniu. A on analizował każde z nich. Badane z nowego punktu widzenia nabierały nowych znaczeń.

Był głupcem, że nie połapał się wcześniej. Tylko na samym początku skłamała w bibliotece, potwierdzając słowa Juliusa Beechera, nigdy nie twierdziła, że jest Framptonówną. Poczucie winy nie pozwoliło jej przyjąć szafirów Framptonów. Upierała się, że powinny zostać w rodzinie. Nigdy nie nazywała George'a tatą. Zawsze mówiła o nim „twój ojciec”. Im dłużej myślał o tym wszystkim, tym bardziej był przekonany, że jej żal po śmierci George'a bardziej wyglądał na żałobę po stracie kochanka niż na opłakiwanie ojca przez osierocone dziecko. Teraz, gdy spoglądał wstecz, wszystko było jasne. Jakże się modlił o to, by wyniki badań DNA zniknęły. A gdy okazały się nieprawdziwe, Phaedra stała się jeszcze bardziej nieosiągalna niż poprzednio.

Nie zadał sobie trudu, by się ogolić. Twarz miał ciemną od zarostu i od sińców pod podkrążonymi oczami. Nigdy przedtem nie kochał tak żadnej kobiety. Phaedrę pokochał całym sercem. Teraz czuł się, jakby mu z piersi wyrwano serce, a w jego miejscu pozostała krwawiąca czeluść. Zdrada Phaedry była kompletna i druzgocąca. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek wydobędzie się z kryzysu. A jednak w głębi jego zmaltretowanego serca kołatała się niska nadzieja, że Phaedra jakoś się zrehabilituje. Że nastąpi coś takiego, co pozwoli mu wybaczyć jej.

Zaparzył sobie mocną kawę. Rufus leżał na podłodze, wodząc za nim smutnym wzrokiem. Killkrotnie westchnął, jakby rozumiał sytuację i współczuł swemu panu. David przestał zadrezczać się myślami o Phaedrze. Zastanawiało go postępowanie Juliusa Beechera. Czy to możliwe, że wysłał płytę z filmem, nie obejrzawszy go? A może go widział i celowo zdemaskował Phaedrę? Tak czy siak, w sposób pośredni przyznał się do tego, że skłamał na temat badań DNA. Po cóż miałby rujnować własną reputację? Czyżby powodująca nim chęć zniszczenia Phaedry była silniejsza od instynktu samozachowawczego? Po co miałby dążyć do jej zguby? A może działali razem i ona go w jakiś sposób zdradziła?

David przypominał sobie, jak Roberta powiedziała, że widziała ich razem, gdy jedli kolację w Le Caprice. Zapewniała, że sprawiali wrażenie, jakby byli w dużej zażyłości. Na tę myśl aż zeszywniał z wściekłości. Wart Pac pałaca...

Gdy Antoinette w towarzystwie teściowej i Basila wróciła do dworu, zastała stojący na podjeździe samochód doktora Heywortha.

– Masz gościa – powiedziała Margaret.

– Najwyraźniej chciał mi zrobić niespodziankę, bo nie przypominam sobie, bym go na dzisiaj zapraszała. – Antoinette zerknęła na zegarek. – A już na pewno nie na tak wczesną porę. Jest dopiero ósma. Nie rozumiem, co go sprowadza o takiej godzinie.

– Sprowadza kogo, moja droga?

– Doktora Heywortha. To jego auto.

– Ach, doktor Heyworth. – Margaret uśmiechnęła się przebiegle. – No, no. Zastanawiam się, dlaczego wciąż tutaj bywa.

Weszły do holu, gdzie zebrana była cała rodzina. Jeden przez drugiego opowiadali doktorowi Heyworthowi, co się zdarzyło poprzedniego wieczoru. Doktor słuchał cierpliwie. Ujrzawszy Antoinette, podbiegli do niej zaniepokojeni.

– Co się dzieje? – spytała zaalarmowana.

– Nie było cię w łóżku, więc tak się przestraszyłam, że wezwałam doktora Heywortha – powiedziała Rosamunde. – Złękłam się, że możesz zrobić coś nierozsądnego.

– Że niby rzucę się z dachu albo coś w tym rodzaju? Doprawdy, Rosamunde, myślałam, że mnie znasz.

– Uspokójcie się wszyscy i przestańcie robić z igły widły – powiedziała Margaret, przepychając się do doktora Heywortha. – Miło pana widzieć, doktorze. Skoro już pan tu jest, może wypisze mi pan receptę na środki nasenne.

– Nie wiedziałam, że zażywasz coś takiego – zdziwiła się Antoinette, wchodząc za nią do salonu.

– Zawsze sypiałam dobrze. Ale ostatnio bardzo się zmieniłam. To jeszcze jedna niespodzianka. Ale nie obawiaj się. Nie ma powodu do paniki. Wciąż jestem sobą.

Joshua, Roberta, Tom, Rosamunde i doktor Heyworth usadowili się na sofach i krzesłach.

– Dokąd poszłaś, mamó? – zapytał Tom. Miał na sobie piżamę, szlafrok

i kaptcie. Był rozczochrany.

– Do pawilonu – odpowiedziała.

– A tam zastała mnie – dodała Margaret.

– Coście tam robiły tak wcześniej? – spytała Roberta, mocno trzymając Amber, by się jej nie wywinęła.

– Na Boga, toż to istna inkwizycja. Ja usiłowałam przebaczyć Arthurowi – wyznała Margaret z westchnieniem.

– Co przebaczyć? – dopytywała się Roberta.

Margaret przewróciła oczami.

– Widzę, że Phaedra dochowała tajemnicy. A ja miałam nadzieję, że powie Davidowi, który powie Antoinette, która powie pozostałym, dzięki czemu nie będę musiała wyjaśniać od nowa.

W drzwiach ukazał się Harris.

– Och, ty także jesteś wzorem dyskrecji, Harrisie – dodała.

– Dziękuję, madame – odparł z powagą.

– Zostawiłyśmy w pawilonie resztki śniadania. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz.

– Ani trochę, madame. Zaraz tam pójde i posprzątam.

– A więc my tu panikowaliśmy, a Harris dobrze wiedział, gdzie jesteś? – zapytał Joshua z wyrzutem.

– Nakazałam mu, by nic nie mówił. Twoja matka i ja musiałyśmy pogadać. – Następnie Margaret zwróciła się do Harrisa: – Myślę, że potrzeba nam wszystkim mocnej kawy.

– Tak jest, proszę pani – odrzekł Harris i wyszedł.

– Okropnie nas wystraszyłaś – powiedział nadąsany Joshua.

– Miło słyszeć, że się troszczycie o matkę – odparła Margaret z uśmiechem. – Jestem pewna, że mnie nie szukalibyście.

– Szukalibyśmy, gdybyśmy wiedzieli, że cię nie ma – uprzejmie zapewniła Roberta.

– Dziękuję, Roberto. Ty zawsze trzymasz moją stronę.

Harris wniósł tacę z kawą i Margaret opowiedziała o romansie Arthura. Stała się dziwna rzecz. Im częściej o tym mówiła, tym mniejszy ból odczuwała. Teraz, za trzecim razem, była to błażostka, nad którą przeszła do porządku dziennego.

– A więc drogi Arthur wybudował dla mnie pawilon w parku, a ja nawet go nie obejrzałam – powiedziała niedbale. – To znaczy byłam tam raz czy dwa, ale nie odpuściłam Arthurowi. Rozkoszowałam się świadomością, że drażnię się z nim, zachęcając go, by wciąż zabiegał o moje przebaczenie. Nigdy mu się nie udało. Kochał mnie. Wiem, że mnie kochał. A ja nigdy nie okazałam mu miłości.

– To bardzo smutne – powiedziała Roberta.

– O tak – dodał doktor Heyworth.

– Myślę, że teraz nie zależy mi na moim przebaczeniu, ale muszę mu przebaczyć ze względu na siebie. Bo inaczej nie pójde do nieba. – I zaraz zwróciła się do Antoinette: – A przecież wszyscy chcemy znaleźć się w niebie, prawda?

– Nie sądzę, by był tam George – mruknęła Antoinette.

– Po tym, co zrobił, chyba wciąż się dobija do jego perłowych bram – zażartował Tom.

– Powinnaś się teraz skupić na swojej duszy – poradziła jej Margaret. – A więc, doktorze, co z moimi receptami?

Weekend dobiegł końca. Joshua, Roberta i Tom odjechali do Londynu. Rosamunde niechętnie wyruszyła do Dorset, mając w perspektywie uczęszczanie na kurs gotowania w Instytucie Kobiet, co zupełnie ją przerażało. Margaret po powrocie do domu weszła do żółtego pokoju, w którym podczas poprzedniego weekendu spała Phaedra. Poglądziła ozdobny zegar na kominku, zawstydzona, że oskarżyła dziewczynę o zamiar kradzieży. W głębi serca wiedziała, że Phaedra jest dobrym człowiekiem, bo tylko dobry człowiek mógł przejrzeć na wylot zgorzkniałą staruchę.

Antoinette poczuła się jeszcze bardziej samotna, zupełnie jakby Phaedra umarła. Dziewczyna rozświetliła żalobę po odejściu George'a i wprowadziła nadzieję do mrocznych zakątków serca Antoinette. To okazało się jednak oszustwem, a George kimś zupełnie innym, niż jej się wydawało. Czuli się tak, jakby po przebudzeniu stwierdziła, że wszystko, w co wierzyła, było nicością. Była zła, była zawiedziona, ale nade wszystko upokorzona. Wykorzystali jej ufność i pozbawili pogody ducha. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek odzyska radość życia. Podejrzewała, że utraciła ją na zawsze.

Aby pozbyć się bólu, grywała na fortepianie – to przynosiło jej ulgę. Muzyka pozwalała zapomnieć o przygnębieniu. Szczególnie skuteczny był *Zachód słońca* matki doktora Heywortha, bo docierał tam, gdzie ból był najdotkliwszy, i działał jak balsam na obolałe serce.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Phaedra siedziała w zmierzającym do Paryża pociągu Eurostar. W Anglii nic jej już nie trzymało. Całą noc pakowała rzeczy. Potem na zawsze opuściła dom przy Cheyne Road. Nigdy nie czuła się w nim jak u siebie.

Siedziała przy oknie, patrząc, jak uciekają mijane przez pociąg pola. Chciała się znaleźć jak najdalej od Fairfield. Na myśl o rodzinie Framptonów poczuła w sercu ukłucie. Miała nieczyste sumienie i obwinała się za to, co zrobiła Davidowi. Powinna była odejść, gdy było to możliwe. Pozostałaby w ich pamięci nieślubną córką George'a, którą widzieli jeden jedyny raz. Ona jednak dała się uwieść rodzinie i zakochała się w Davidzie.

Usiłowała myśleć o własnej przyszłości. Powróci do Paryża i do życia, jakie wiodła, zanim poznała George'a. Pocieszała się myślą, że ból uczyni ją lepszą, bardziej współczującą.

Wysiadła z pociągu i stanęła na peronie. Posępny wzrokiem odprowadzała pasażerów, którzy mijali ją pospiesznie, by przywitać się z czekającymi na nich żonami i mężami, i którzy mieli do czego wracać. Ona nie miała. Była bardziej samotna niż przedtem, bo zaznała, przez chwilę, życia w rodzinie.

Powoli szła peronem, ciągnąc za sobą walizki. Przeszła przez ruchliwą halę dworcową na postój taksówek. Wróci do swego mieszkania, dokończy książkę i pozwoli, by czas zagoił rany. Może uda jej się zapomnieć. W tej chwili nienawidziła George'a za spustoszenia, jakie poczynił w jej życiu. Złamał jej serce po raz drugi – poprzez swego syna.

Zaczęło padać. Stała, moknąc w letniej sukience i dzinsowym zakcie. Rozpłakała się. Ludzie w kolejce do taksówki udawali, że tego nie widzą. Tylko jakieś dziecko wskazało ją palcem. Gdy wreszcie wysunęła się na czoło kolejki,

była całkiem przemoknięta. Uprzejmy taksówkarz umieścił jej walizki w bagażniku i otworzył przed nią drzwi. Uśmiechnął się ze współczuciem.

– Co pani jest, panienko? – zapytał po francusku.

– Stęskniłam się za domem – odparła i na myśl o tym, co zostawiła za sobą, rozplakała się jeszcze bardziej.

Tydzień, który nastąpił po sensacyjnym wyznaniu Phaedry, był najczarniejszy w życiu Davida. Wlokły się puste godziny i bezsenne noce. Nie cieszyło go nawet piękno przyrody. Bezustannie wracał do wspomnień o Phaedrze, aż straciły barwy i z różowych stały się czarne, a każde z nich kończyło się poczuciem wielkiego zawodu.

Zastanawiał się, czy Phaedra nadal jest w Londynie, czy może wróciła do Paryża. Wielokrotnie miał ochotę wysłać jej SMS-a i często, ale daremnie, sprawdzał telefon w nadziei, że ona napisała do niego. Mimo że był na nią zły, tęsknił za nią tak bardzo, że nie mógł się skupić na niczym prócz własnego nieszczęścia. Im więcej o niej rozmyślał, tym bardziej się pograżał. Pokochał ją i nie potrafił odkochać się na zawołanie.

Najbardziej złościł się na myśl o roli, jaką w tym oszustwie odegrał Julius Beecher. Czy on i Phaedra byli parą, jak to sugerowała Roberta? Czy może Phaedra była ofiarą samolubnych knowań Juliusa? Zrozumiał, że musi się dowiedzieć prawdy, że jedynym sposobem zakończenia tej nieznośnej sytuacji jest nawiązanie z Phaedrą kontaktu. Postanowił, że zatelefonuje do niej i zapyta.

Tak jak się spodziewał, iPhone Phaedry nie odpowiadał. Prawdopodobnie wrzuciła go do Tamizy. Pojechał więc do Londynu, licząc się z możliwością, że nie zastanie jej w domu, bo wróciła do Paryża, a może nawet poleciała do Kanady. Zaciskając dłonie na kierownicy, skręcił z Chelsea Embankment w Oakley Street. W końcu wjechał w Cheyne Road i zaparkował samochód przed małym domem. Nie wysiadając, spoglądał na okna. Dom sprawiał wrażenie niezamieszkanego. Wewnątrz było ciemno. Skrzynkę na listy zapchała korespondencja. Najwyraźniej Phaedra nie zaglądała tu od jakiegoś czasu, może nawet od wielu dni. Ze ściśniętym sercem wysiadł z auta, wyjął listy ze skrzynki i zajrzał przez szczelinę w drzwiach. W holu było ciemno. Na małym okrągłym stole obok krętych schodów nie było żadnych przedmiotów. Na wycieracze

piętrzyły się listy. Phaedra wyjechała.

Po raz pierwszy, od czasu gdy był małym chłopcem, David się rozpłakał. Usiadł na trotuarze i ukrył twarz w dłoniach. Nie mając już siły na powstrzymanie płaczu, głośno szlochał. Rozluźnił ściśniętą dotąd klatkę piersiową i dał upust rozpaczy. Sądząc po licznej korespondencji, Phaedra nie zostawiła nowego adresu. Był bezradny. Phaedra mogła wyjechać dokądkolwiek, do Genewy, Paryża, Ameryki, Kanady... czy choćby do Tybetu. Możliwości były nieograniczone. Nie miał pojęcia, gdzie jej szukać.

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że nie zależy mu na odnalezieniu odpowiedzi na pytanie, czy Phaedra i Julius byli parą kochanków, lecz na tym, by odnaleźć Phaedrę. Siedząc na chodniku przed jej domem, zrozumiał, że już jej przebaczył. Pojął, że nie może bez niej żyć. Bez względu na to, co zrobiła, nie może się na nią gniewać wiecznie. Została oszukana tak samo jak jego matka. Jeśli miał kogoś obwiniać, to właśnie ojca.

Ale jakże ma ją odnaleźć, skoro nie pozostawiła żadnego śladu? Tylko jedna osoba wie, gdzie jej szukać. Julius Beecher. Odjął dłonie od twarzy. Nie płakał już, lecz spoglądał przed siebie twardo.

Biuro Juliusa mieściło się w wytwornym budynku w stylu georgiańskim przy Berkeley Square na eleganckim londyńskim West Endzie. Gdy David podał swoje nazwisko, recepcjonistka pobladła.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty, lordzie Frampton. Zawiadomię pana Beechera, że pan przyszedł – powiedziała i podniosła słuchawkę telefonu.

Po chwili do holu wszedł Julius. Rozwarł na powitanie ramiona, uśmiechał się szeroko i nieszczerze. David spostrzegł, że jego oczy pozostały zimne jak beton. Nigdy nie przepadał za adwokatem ojca. Teraz lubił go jeszcze mniej.

– Cóż za miła niespodzianka, drogi Davidzie. – Podał mu rękę. David uścisnął ją, nie odpowiedziawszy uśmiechem na jego uśmiech. – Wejdz do gabinetu. Pani Carrington poda ci herbatę czy może wolisz kawę?

– Dziękuję, nie będę pił. Nie zajmę ci dużo czasu – powiedział David.

Ruszył za Julusem po korytarzu wyłożonym dywanem do przestronnego pokoju po lewej stronie. Jego okna wychodziły na niewielki ogród pośrodku

Berkeley Square. Biurko Juliusa było ogromne, pokryte starannie ułożonymi stertami oprawnych w skórę dokumentów. Stały na nim dwa ekrany komputerowe. Pokój był umeblowany sofą i dwoma fotelami, ustawionymi wkoło stolika do kawy założonego katalogami firmy Christie i lśniącymi broszurami na temat angielskiej zabudowy wiejskiej. Mahoniowa półka była wypełniona książkami posiadającymi antykwaryczną wartość oraz oprawnymi w skórę dziełami z dziedziny historii najnowszej i biografii nagrodzonych pisarzy. Pośrodku nad płaskim ekranem telewizora pyszniły się trofea sportowe. David zastanawiał się, za co Julius mógł je otrzymać. Wątpił, by mały, korpulentny człowieczek mógł je wygrać w jakiejś dziedzinie. Możliwe, że zdobył je George.

Omiatając wzrokiem gabinet, zauważył, że jedną ze ścian zajmują fotografie. Wszystkie przedstawiały George'a albo George'a z Juliusem i jakimiś dygnitarzami. David poczuł się nieswojo na widok licznych, uśmiechających się z ram twarzy ojca. To zakrawało na obsesję. Wiedział od dawna, że Julius zachwyca się swoim szefem, ale nie wiedział, że do tego stopnia.

– Ach, widzę, że podziwiasz moją ścianę sław – roześmiał się Julius. – Jak wiesz, miałem bardzo wysokie mniemanie o twoim ojcu. To był wielki człowiek. Straszna tragedia. Tragedia, która odmieniła moje życie na zawsze. Nie ma drugiego George'a Framptona. Nikt go nie zastąpi.

Usiadł w fotelu za biurkiem i oczekująco splótł palce.

– A więc co cię do mnie sprowadza? – zapytał.

David najeżył się, usłyszawszy jego ironiczny ton.

– Skłamałeś na temat wyników badań DNA – odparł, siadając naprzeciwko.

Twarz Juliusa pociemniała, uśmiech zniknął tak szybko, jakby zdjął z niej maskę.

– A więc już wiesz. – Wzruszył ramionami. – To prędzej czy później i tak wyszłoby na światło dzienne.

– Nie. Wyszło na jaw tylko dlatego, że ty to wydobyłeś. Dobrze wiedziałeś, co jest na tej płycie DVD.

Julius sięgnął po pióro i jął je obracać w grubych palcach. Westchnął nieszczęrze.

– Domyślam się, że film musiał bardzo zasmucić twoją matkę. Przykro mi.

– Oszczędź mi swego współczucia, Juliusie.

Na ustach adwokata zaigrał krzywy uśmieszek.

– Spodziewam się, że Phaedra nie jest już mile widziana w Fairfield. Wielka szkoda. Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami.

David przyglądał się, jak Julius rozkoszuje się niepowodzeniem Phaedry, i nagle zrozumiał.

– Odtrąciła cię, prawda? – zapytał z galopującym sercem.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Postanowiłeś zemścić się na Phaedrze, wysyłając mojej matce to DVD, bo Phaedra zraniła twoją dumę. Po wszystkim, co dla niej zrobiłeś, knując i intrygując, ona cię nie chciała.

– Rzucasz niesłuszne podejrzenia, Davidzie.

– Zdradziłeś nie tylko Phaedrę, ale i mojego ojca. – Powiódł wzrokiem po zdjęciach. – Utrzymujesz, że go podziwiałeś, a jednak kalasz jego pamięć i krzywdzisz wszystkich, którzy go kochali.

– Nie wiesz, co mówisz! – warknął Julius. – Oddałbym życie za George’a. Twój ojciec był lepszym człowiekiem niż którykolwiek z jego synów.

– Popęłnił wielki błąd, wybierając cię na swego pełnomocnika. A może zdecydował się na ciebie, bo jesteś podstępny. Zawsze miałem ojca za człowieka honoru, teraz nie jestem tego pewny.

Julius był wyraźnie poruszony.

– Twój ojciec był błyskotliwym człowiekiem. Phaedra go uwiodła. To przez nią stał się nierozważny. Stracił zainteresowanie tym, co się liczy. Nie zginąłby, gdyby go nie unieszczęśliwiła. Gdy powiedziała, że nie chce go więcej widzieć, stał się nieostrożny. Rzucił się z tej góry, jakby szukając śmierci.

– Chciałeś powiedzieć, że stracił zainteresowanie tobą, Juliusie. Przyznaj się, byłeś zazdrosny. Pojechali na wspinaczkę – ile razy? Długie trasy w Himalajach tam, gdzie nigdy nie bywał z tobą. O mamę nie musiałeś być zazdrosny, bo ona nigdy nie wchodziła ci w drogę. A Phaedra owszem. Tata szalał za nią, prawda? Nagle zostałeś odsunięty w cień, pozbawiony przyjemności.

– To by nie potrwało długo – wycedził Julius. – Ta jego nowa obsesja. Wiesz, jaki był twój ojciec, Davidzie. Miał skłonność do obsesji. Ale jego fiksacje nigdy nie trwały długo. Gdyby żył, przywróciłby swój poprzedni testament.

– Czy to był twój pomysł, by Phaedra fałszywie podała się za jego córkę?

– Dowiedziawszy się, że została uwzględniona w testamencie, przybiegła do mnie spanikowana. Nie chciała skrzywdzić jego rodziny. Więc wymyśliłem ten przekręt, aby chronić George’a. Przecież wiesz, że nigdy by nie odszedł od Antoinette. W Phaedrze zadurzył się tylko i szybko by mu przeszło. Teraz Phaedra jest na swoim miejscu, tam, gdzie byłaby, gdyby George nie umarł, czyli poza nawiasem. Powtarzam, w końcu miałby jej dość.

– Naprawdę cię wkurzyła, czyż nie? – powiedział David. – Ale twój plan się nie powiódł, poproszę, by wróciła, niech no tylko ją znajdę.

Stwierdziwszy, że jednak wciąż ma przewagę, Julius szybko się opanował.

– A więc uciekła, tak?

– Zgodnie z twoimi intencjami była wstrząśnięta i zraniona po obejrzeniu filmu. Ale ją odnajdę.

– Hm, jeśli przyszedłeś tu w nadziei, że się dowiesz, gdzie jej szukać, to muszę cię zmartwić. Nie mam pojęcia. – Beztrosko wzruszył ramionami. – A nawet gdybym wiedział, niby czemu, do diabła, miałbym ci powiedzieć?

David najchętniej by mu przyłożył. Nie byłoby to trudne. Facet był od niego o połowę mniejszy i miękki jak galareta. Powstrzymał się jednak. Nie warto było. Stało się jasne, że Julius nie będzie dłużej zarządzać majątkiem George’a. David wstał, zachowując godność. Wsunął ręce do kieszeni, aby nie zrobić jakiegoś głupstwa.

– Życzę ci szczęścia, Juliusie. Gdy upublicznimy fakt, że sfalszowałeś wyniki badania DNA, nie znajdziesz już pracy w tym mieście. Jestem zaskoczony, że ktoś tak skrupulatny jak ty postępuje tak niezdarnie.

Julius uśmiechnął się fałszywie.

– Ja także życzę ci szczęścia, Davidzie. Będzie ci potrzebne w poszukiwaniach Phaedry. Zapewne jest teraz w najdalszych zakątkach Ameryki. Taka dziewczyna jak Phaedra łatwo może zatrzeć za sobą ślady. Żadnych korzeni, żadnych powiązań, nic. – Strzelił palcami. – Zniknęła jak zdmuchnięty przez wiatr płomyk. Sam trafisz do drzwi.

Gdy David wypadł na ulicę, opuściło go całe opanowanie. Dygocąc, z trudem dowlókł się do samochodu. Posiedział tam dłuższą chwilę, głęboko oddychając, by pozbyć się mdłości. W głowie miał galimatias i trudno mu było uporządkować myśli. Gdzie będzie jej teraz szukał? Czy zna w Londynie kogoś, kto by ją znał?

Nie.

Wyjechał z Londynu zdruzgotany. Mógł liczyć wyłącznie na to, że Phaedra będzie miała dość odwagi, by się z nim skontaktować.

Wróciwszy do Fairfield, zastał matkę, Margaret i doktora Heywortha na parkowym wzgórzu w pawilonie. Siedzieli we trójkę przy kominku jak uchodźcy, którzy schronili się przed straszliwym tornado w małym domku na szczycie wzgórza. Ma się rozumieć, rozmawiali o Phaedrze.

Nagle wtargnięcie Davida wstrząsnęło nimi, zwłaszcza że był bardzo rozczochrany i zaniedbany. Wyglądał tak, jakby od wielu nocy nie sypiał i od wielu dni się nie mył. Na widok rozpacz syna Antoinette załamała ręce. Nagle jej rozpacz przestała się liczyć.

– Jak się czujesz, Davidzie? – spytała.

Sprawa wrażeń człowieka, który utracił wszystko.

– Usiądź, drogi chłopcze – rzekła Margaret serdecznie. – Wyjechała?

David padł na sofę obok matki i chwycił się za głowę. Nie był ani trochę zakłopotany tym, że okazuje, jak bardzo jest nieszczęśliwy.

– Wyjechała i zabrała z sobą wszystkie rzeczy. Już tam nie wróci – powiedział. Antoinette położyła dłoń na jego ramieniu.

– Bardzo ją kochałeś, prawda?

Nie odpowiedział, a Antoinette nie wiedziała, jak go pocieszyć. Nie znajdowała odpowiednich słów.

– Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest. Może być wszędzie. Podejrzewam, że wrzuciła swój telefon do Tamizy, bo nie odpowiada na moje SMS-y i nie odbiera, gdy do niej dzwonię. Cholerny Julius Beecher w niczym mi nie pomógł.

– Poszedłeś zobaczyć się z Beecherem? – spytała przestraszona Margaret.

David podniósł głowę.

– To chory człowiek.

– Chory? Co masz na myśli?

– Całotką ścianę ma zawieszoną fotografiami taty. Jakby miał obsesję na jego punkcie. Dziwna sprawa. Myślę, że był zazdrosny o Phaedrę, bo ich rozdzieliła. Wiesz, jak byli sobie bliscy tata i Julius. Julius był jak jego cień, jeden krok za nim, ale zawsze w pobliżu. Po śmierci taty usiłował zagarnąć Phaedrę dla siebie, jakby chciał zająć miejsce taty. Nagle dzięki niej zaistniała szansa, by stał się

taki jak tata, z wielką forszą i szafirami Framptonów. Trudno nie skorzystać z takiej okazji. Ale Phaedra go odrzuciła. Na jej miejscu postąpiłaby tak każda dziewczyna z odrobiną rozsądku. Wtedy ją wsypał.

– Przysyłając mi płytę DVD z filmem? Dobrze wiedział, że obciąża Phaedrę! – krzyknęła Antoinette, spoglądając na doktora Heywortha. – Ależ jestem naiwna.

– Nie ma nic złego w tym, że wierzy się w ludzką dobroć i uczciwość – łagodnie powiedział doktor.

– Nie jestem pewna – odparła Antoinette, opuszczając wzrok. – Ostatnio jestem zbyt ufna.

– Nie jestem ani trochę zaskoczona tym, że ten wstrętny człowiek celowo przysłał tę płytę. Muszę przyznać, że spełniła swoje zadanie – stwierdziła Margaret. – Cóż za przebiegłość.

– Sam teraz też wszystko stracił. Nie wyobrażam sobie, by ktoś go zatrudnił, gdy wyjdzie na jaw to, czego się dopuścił – powiedział David.

– Już wcześniej wszystko stracił, z chwilą śmierci George’a. Dlatego tak zależało mu na usidleniu Phaedry – dodała Margaret. – W takiej sytuacji ludzie odbierają sobie życie.

– Powiniennem był pojechać za nią, gdy wyszła – powiedział zmartwiony David, kręcąc głową. – Ależ ze mnie idiota! Phaedrze trzeba współczuć tak samo jak tobie, mamó. Naprawdę. Wiem, że nie powiniennem tego mówić, a ty nie zechcesz mnie słuchać, ale naprawdę tak myślę. Kochała tatę, a on ją okłamał tak samo, jak okłamał ciebie. Macie z sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje.

Antoinette wysłuchała go w milczeniu. Nie była równie skora do wybaczenia, jak jej syn.

– Myślę, że wszyscy musimy poczekać, aż pył opadnie – dyplomatycznie stwierdziła Margaret. – Przeżyliśmy okropny wstrząs i spotkał nas wielki zawód. Nie wiemy, co się stanie w przyszłości, i nie jesteśmy gotowi na jakiegokolwiek planowanie. *Que será, será*. Czyż nie tak mówią Hiszpanie? Co będzie, to będzie. Musimy sobie znaleźć jakieś zajęcie. Nie możemy kręcić się w kółko bez żadnego celu.

– Ten pawilon był moim hobby – powiedziała Antoinette posępnym tonem. – Ale teraz jest już odnowiony.

– Nadal jest mnóstwo pracy w ogrodzie – podsunął myśl doktor Heyworth.

– A może by tak otworzyć sklep na farmie? – zapytał David, pocierając brodę w zamyśleniu.

Babcia i matka spojrzały na niego zaskoczone.

– Sądzę, że to bardzo ciekawy pomysł – powiedziała Margaret. – Nie rozumiem, dlaczego nie wpadliśmy na to wcześniej.

– Gdzie byśmy go ulokowali? – spytała Antoinette.

– W jednym z budynków na farmie. Mamy do wyboru mnóstwo stodół – powiedział David.

– W okolicy Fairfield nie ma czegoś takiego – z zapalem dodał doktor Heyworth. – Będzie miał wielkie wzięcie.

– Możemy hodować zwierzęta – rozmarzyła się Antoinette. – Kury... krowy...

– Świnie – dorzucił David, myśląc o Phaedrze. – Prosięta są takie rozkoszne.

Margaret zmrużyła oczy. „Rozkoszne” – nie używano tu takiego słowa. Normalnie David by go nie użył.

– Wyczuwam, że w tym pomysle ktoś maczał palce – powiedziała.

– Phaedra – wyznał David nieśmiało.

– To dobry pomysł – orzekł doktor Heyworth. – Przynajmniej według mnie.

– Co jeszcze ci doradzała? – spytała Margaret.

– Żeby park otworzyć dla publiczności.

David podejrzewał, że to za wiele jak dla jego babci, ale ona zamyśliła się, podparwszy głowę dłonią, jakby rozważała wszystkie za i przeciw.

– To niegłupi pomysł – przyznała w końcu. – Fairfield powstało po to, by je podziwiano i dobrze się tutaj bawiono.

– Moglibyśmy udostępnić park na kilka tygodni w lecie – powiedziała Antoinette radośnie. – To by zachęciło Barry’ego i mnie do tego, by uczynić park jak najpiękniejszym. Mam ochotę zmienić wiele rzeczy nad stawem. Na początek sprowadzić tam kaczki.

– Kaczki? Uważam, że powinnaś mieć gęsi i łabędzie – zauważyła Margaret.

– Czy łabędzie nie są ptakami królowej? – zapytał doktor Heyworth.

– Jestem pewna, że Jej Wysokość użyczy nam kilku, jeśli ładnie poprosimy – odparła Margaret z uśmiechem. – A więc jak? Jesteśmy wszyscy co do tego zgodni? To będzie nasze przedsięwzięcie. Dostyc pogrążania się w smutku. Bierzmy się do pracy.

Antoinette niespokojnie zerknęła na Davida.

– Wchodzę w to – powiedziała.

– Ja też – odrzekł bezbarwnym głosem, ponieważ wiedział, że jego serce będzie gdzie indziej.

– W takim razie postanowione.

Margaret spojrzała bystro na doktora Heywortha.

– Ma pan jakieś doświadczenie w leczeniu zwierząt, doktorze? – zapytała.

– Myślę, że na pewno się przydam – odparł z uśmiechem.

– Zatem przyjmujemy pana do spółki.

– Pomogę z przyjemnością.

– Doskonale.

Margaret spojrzała na zegarek.

– Toż to pora na sherry. Czy mam zatelefonować do Harrisa?

Rozdział trzydziesty

Pomysł, który został przyjęty z takim entuzjazmem, do niczego nie doprowadził. Antoinette wiele rozprawiała o sklepie na farmie i kupiła specjalistyczną książkę, z której wynotowała długą listę pomysłów, ale nigdy nie wprowadziła ich w czyn. David pomógł jej wybrać stodołę, zaprojektował parking dla gości oraz chlew i kurnik, ale nic z tego wszystkiego nie wyszło. Doktor Heyworth znalazł wśród swoich pacjentów odpowiedniego człowieka, który mógłby wszystkim pokierować. Nazywał się Tom Lemon i dawniej prowadził sieć sklepów spożywczych. Potem sytuacja zmusiła go do założenia własnego sklepu. Niestety, recesja położyła kres jego planom, więc zaczął pracować w miejscowym supermarkecie, czego nienawidził. Ponieważ sklep na farmie nie powstał, nie zaproponowano mu jednak pracy w Fairfield. Margaret usiłowała zarazić swoją synową entuzjazmem, ale wiedziała, że może to uczynić tylko jedna osoba. Nie sposób było zastąpić Phaedry.

Letnie dni stawały się coraz dłuższe. Zboża rosły i żółkły, zrobiło się goręcej, mimo to serce Davida pozostawało posępne jak w środku zimy. Nie mówił o swoim smutku, ale wszyscy wiedzieli, co jest jego przyczyną. Joshua, Roberta i Tom nadal przyjeżdżali na weekendy, atmosfera była jednak ciężka. Od czasu do czasu zapalali się do pomysłu sklepu na farmie. Tom obiecywał, że porzuci pracę w Londynie i zajmie się sklepem. Potem wszyscy wyjeżdżali i mijały tygodnie, nim znowu powracano do tematu.

David nie przychodził na spotkania rodzinne. Przesiadywał w swoim domu, czytając książki, lub pracował na farmie. Gdy nadeszła pora żniw, jeździł traktorem do późna w nocy, zwożąc ziarno z kombajnów do stodół. W dni deszczowe zamiatał podłogi i przesypywał kukurydzę. Czerpał pociechę

z ciężkiej pracy. W ten sposób nie miał czasu na rozmyślanie o Phaedrze i zastanawianie się, co robi i czy kiedykolwiek o nim myśli.

Wieczorami podczas spacerów z Rufusem dookoła stawu często spoglądał na księżyc, wyobrażając sobie, że ona też go widzi. Wspominał chwile, gdy razem szpiegowali grającą na fortepianie Antoinette, i ów pierwszy raz, gdy wziął ją za rękę, moment, w którym uświadomił sobie, że ją kocha. Zastanawiał się, czy Phaedrze wciąż na nim zależy, czy może zapomniała o nim równie łatwo, jak wyjechała z Londynu. Przecież łączył ich zaledwie flirt. W jej zachowaniu nie było nic, co by wskazywało na to, że w Davidzie jest zakochana tak samo rozpaczliwie, obłąkańczo i przytłaczająco jak w jego ojcu.

Skoro nie uczyniła żadnego kroku, by się z nim skontaktować, to znaczy, że nie chce go widzieć. Poprzysiągł sobie, że o niej zapomni.

Na początku września Antoinette poczuła, że do Phaedry nie żywi już tak wielkiej urazy jak poprzednio. Nie mogła udawać, że za nią nie tęskni. Ta dziewczyna wprowadziła do dworu promyk nadziei. Po jej odjeździe Fairfield Park pograżył się w mroku i nikt się tu nie śmiał. Nawet Roberta, która na początku triumfowała, że miała rację, teraz zdawała się zawstydzona tym, że jej podejrzenia okazały się prawdziwe, i tym, że tak się starała pograżyć Phaedrę. Prawdę powiedziawszy, Antoinette żałowała, że Phaedra nie jest córką George'a, że już nigdy do nich nie przyjedzie i że nie można wrócić do stanu sprzed tej okropnej projekcji filmu. Jakżeby chciała, żeby Phaedra powróciła niezbrukana.

Pewnego deszczowego popołudnia nagle poczuła potrzebę odwiedzenia grobu George'a. Nie była tam ani razu od owego wiosennego wieczoru, gdy wraz z rodziną obejrzała przysłany przez Juliusa film. Od tamtej pory nie miała ochoty chodzić na grób męża. Czuła do niego wyłącznie niechęć i ogarniała ją wściekłość, ale teraz dzięki upływowi czasu odkryła, że czuje smutek. George zabrał jej tak wiele, nawet o tym nie wiedząc.

Pojechała do miasta, zaparkowała samochód na poboczu i osłaniając się ogromnym parasolem, pospiesznie podeszła do kościoła. W deszczu budynek był szary i sprawiał wrażenie surowego. Okna były ciemne, wielka brama zamknięta. Na lśniącym nowością marmurowym nagrobku George'a leżała wiązanka żółtych róż. W posępnej szarości deszczowego dnia jaśniały jak promyk nadziei, że położyła je tutaj Phaedra. Antoinette wpatrywała się

w kwiaty, czując nagły przyływ optymizmu. Czy to możliwe, by przez ten cały czas, gdy tęskniła za Phaedrą, dziewczyna była tuż obok w Fairfield? Rozejrzała się wokół gorączkowo, ale nie licząc kilku złowieszczo wyglądających wron, cmentarz był pusty. Przygarbiła się rozczarowana. Jeśli to nie Phaedra, kwiaty mogła przynieść tylko Margaret, która jako jedyna w rodzinie regularnie odwiedzała kościół. Antoinette pochyliła się i podniosła kwiaty. Były świeże, pachniały słodko, a na ich płatkach lśniły kropelki deszczu.

– Och, George, czy masz pojęcie, w jakie popadłeś kłopoty? – powiedziała cicho. – Czy wiesz, jakie pozostawiłeś zniszczenia? Wyskoczyłeś ze statku, zostawiając nas na nim, byśmy się roztrzaskali o skały. – Poczwała dziwną ulgę, dzieląc się dręczącymi ją myślami z człowiekiem, który je wywołał. – Teraz widzę, że może kochałeś i mnie, i Phaedrę. Prawdopodobnie kochałeś każdą z nas w inny sposób, tak jak powiedziała Margaret. Może razem wzięte stanowiłyśmy kobietę posiadającą upragnione przez ciebie cechy. Dwie połówki – ja i Phaedra. To dziwne, bo teraz ja czuję się niekompletna bez niej, jakbyśmy dopiero we dwie tworzyły całość. Tęsknię za nią, George. Bardzo mi jej brakuje. Ona wniosła radość do naszego domu i radość zniknęła wraz z nią. Potrzebuję trochę czasu, by ci przebaczyć. Tak jak twoja matka potrzebowała lat, by wybaczyć twemu ojcu. Jeszcze mi się nie udało, ale próbuję, robię, co w mojej mocy. Gdziekolwiek jesteś, jeśli mnie słyszysz i posiadasz jakąś władzę, sprowadź ją tutaj. – Jej oczy napęłniły się łzami. Odłożyła róże na nagrobek i przeszła przez cmentarz do furtki, która prowadziła do domu doktora Heywortha. Po chwili stanęła przed jego oszkloną werandą i zastukała w szybę. W oknach widać było światło, więc wiedziała, że w domu ktoś jest. Poruszyła klamkę. Drzwi się otworzyły.

– Halo! – zawołała. – To ja, Antoinette!

Pociągnęła nosem. Czy to nie jest woń spalenizny? Przejęta nagłą paniką, przebiegła przez werandę i dalej korytarzem do kuchni.

– Williamie! Williamie?! Co z tobą? To ja, Antoinette! Williamie!

Kuchnia była pełna dymu. Doktor Heyworth pospiesznie otwierał okna, by go wypuścić na zewnątrz. Spostrzegłszy Antoinette, bardzo się zakłopotał.

– Spaliłem ciasto – powiedział.

– Ciasto? – krzyknęła. – To tylko ciasto?

– Piekłem dla ciebie cytrynowe ciasto. Ale zapomniałem o nim i się spaliło.

– Dobry Boże. Wygląda, jakby w domu był pożar.

Doktor pochylił się i wyjął z piekarnika okrągłą blaszaną formę. Była całkiem czarna.

– Widzisz? Nie wygląda zbyt apetycznie.

– Nie bardzo ci się udało – odparła z uśmiechem. – Przepraszam, że tak tu wpadłam bez zapowiedzi.

– Przypuszczam, że weszłaś przez furtkę od strony kościoła?

– Tak, to mi już weszło w nawyk.

– Podoba mi się ten nawyk. Może pójdziemy na herbatę do cukierni?

Roześmiała się.

– Nie piłam herbaty w cukierni od czasów, gdy byłam mała i rodzice zabierali mnie na niedzielny podwieczorek.

– W takim razie zrobmy z tego nowy zwyczaj. Chodźmy do Olivera i zamówmy sobie ciastko do herbaty.

– Stale przechodzę obok tej cukierni, ale nigdy w niej nie byłam.

– Oj, lady Frampton, nie zna pani swojego miasta. Co mam z tym zrobić? – zapytał, unosząc dymiące ciasto.

– Szkoda wyrzucić – zażartowała Antoinette. – Zostaw na specjalną okazję.

– Świetny pomysł. – Doktor odstawił ciasto. – Pozwól, że zmienię koszulę.

W cukierni U Olivera było parno. Przy stolikach siedzieli ludzie, którzy schronili się tu przed deszczem. Znaleźli wolny stolik w głębi i złożyli zamówienie. Antoinette poczuła woń świeżo upieczonego chleba i mielonej kawy. Jej nastrój się poprawił. Spojrzała na siedzącego naprzeciw niej doktora Heywortha i niemal poweselała.

– Byłam na grobie George’a – zaczęła. – Pierwszy raz od wiosny. Uznałam, że nadszedł czas, by mu coś powiedzieć.

– I poczułaś się lepiej? – zapytał doktor, uśmiechając się przyjaźnie.

– O, tak. Nie wiem, czy mnie usłyszał, ale przynajmniej zrzuciłam z siebie ciężar.

– To dobrze.

– Margaret nosiła w sercu urazę bardzo długo i przez to zgorzkniała. Nie

chcę być taka jak ona.

– Nie staniesz się taka jak ona, Antoinette, bo przebaczysz George'owi. Nie masz innego wyjścia. Mając mu za złe to, co zrobił, nie zmienisz tego ani nie poczujesz się lepiej. Przeciwnie, chowanie urazy uczyni cię nieszczęśliwą. Pogódź się z przeszłością i żyj dalej. Dzięki temu nie zrujnujesz sobie przyszłości.

– A co z Phaedrą, Williamie?

Doktor Heyworth dojrzał w jej oczach niepokój, którego nie widział, gdy mówiła o George'u.

– Brakuje ci jej, prawda?

– Bardzo. I żałuję, że tak źle o niej myślałam.

– Musiałaś przez to przejść po to, by dotrzeć do punktu, w którym jesteś teraz. Czas pozwolił ci spojrzeć na sytuację z innej perspektywy.

– Tak. Ale ona odjechała na zawsze.

– Możliwe.

– To nie w porządku. Wszyscy jesteśmy przygnębieni jej nieobecnością. Była z nami tak krótko, a tak wiele w nas zmieniła. Fairfield stało się radosnym miejscem. Teraz snujemy się jak dzieci po zakończeniu przyjęcia. Tom śpi całymi dniami. Joshua siedzi nadąsany w salonie, czytając gazety. Roberta ma poczucie winy, jakby Phaedra wyjechała przez nią. Chciałabym, żeby znów było tak jak przedtem.

– Z czasem to nastąpi.

– Obyś miał rację. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Nie mogę nawet pozbierać się na tyle, by otworzyć ten sklep na farmie. To taki doskonały pomysł, ale bez Phaedry brak mi energii. Wciąż wspominam, z jakim entuzjazmem odnawialiśmy pawilon w parku. Pamiętasz, jak tańczyliśmy? I śmialiśmy się. Wszyscy. Takie chwile już nigdy nie wrócą.

– Ale przyjdą inne, podobne, a może nawet lepsze. Nie rozpamiętuj przeszłości, Antoinette. Żyj tu i teraz.

Antoinette uśmiechnęła się do doktora. Podeszła kelnerka z herbatą i ciastem.

– Myślę, że będzie lepsze niż twoje – powiedziała Antoinette, chichocząc. – Nie sądzisz?

Nazajutrz Antoinette klęczała na brzegu stawu, wkładając sadzonkę wierzby płaczącej do dołka, który wykopał Barry. Myślała o Williamie. Uśmiechnęła się, wspominając, jak spalił ciasto, jaki był zawstydzony na jej widok i jak miło spędzili czas w cukierni U Olivera. Nie mogła się doczekać, kiedy ją odwiedzi. W ciągu ostatniego półrocza jego obecność działała na nią bardzo pokrzepiająco. Tylko on potrafił sprawić, że stawała się pogodniejsza.

Podobało jej się, że teraz zjawia się niespodziewanie, nie zapowiadając się przez telefon. Czasem przynosił jej nowe nuty, kiedy indziej znów szli pieszo do pawilonu i tam rozmawiali, siedząc przy kominku. Nigdy nie brakowało im tematów. Doktor był mądrym doradcą i pełnym współczucia słuchaczem. Bywał też dowcipny i im więcej spędzała z nim czasu, tym bardziej odpowiadało jej poczucie humoru Williama. Było bardzo wysublimowane, przeobrażało smutek w wesołość. Antoinette przekonywała się po trochu, że dzięki doktorowi pozbędzie się melancholii i znów poczuje radość.

Przyklepała ziemię rękami i wstała, by podziwiać swoje dzieło.

– Będzie piękna, gdy podrośnie – powiedziała Barry’emu.

– Wierzby szybko rosną.

– To dobrze. Co teraz?

Obróciła się ku starannie ułożonym w rzędzie roślinom. Ucieszyła się na myśl, jak pięknie będą wyglądały, gdy się przyjmą i rozrosną. Bez Phaedry jej plany otwarcia parku dla publiczności i sklepu zdawały się nierealne. Antoinette nie czuła się na siłach, by dokonać tego wszystkiego w pojedynkę. Otarła pot z czoła i zerknęła w stronę dworu, mając nadzieję, że zobaczy zbliżającego się Williama. Tymczasem ujrzała pędzącego przez trawnik Basila, który zapowiadał nadejście Margaret.

Stara dama zmierzała w stronę stawu. Miała na sobie długi zielony płaszcz przeciwdeszczowy i kalosze. Dawniej Antoinette zamarłaby na jej widok. Teraz poczuła ciepło w sercu, oczekując miłego towarzystwa i żartów teściowej.

– Zobacz, co robimy – powiedziała, gdy Margaret była blisko.

– Widzę, że zrobiłaś spustoszenie w centrum ogrodniczym.

Policzki Margaret zaczerwieniły się od marszu. Miała na głowie zieloną chustkę zawiązaną pod brodą. Fikuśne okulary słoneczne, które podarował jej Tom, kłóciły się z kaloszami i nieprzemakalnym płaszczem.

– Mam przynajmniej zajęcie.

– To beznadziejna sprawa. Ogród jest tak rozległy, że nim dobrniesz do końca, trzeba będzie zaczynać od nowa.

– Wstąpisz na herbatę? Chętnie zrobię sobie przerwę.

– Z przyjemnością.

Ruszyły przez trawnik do dworu.

– Przed chwilą zatelefonowała do mnie Roberta – powiedziała Margaret. – Ona i Joshua zostali zaproszeni na wielki bal charytatywny w Elektrowni Battersea. Czy myślisz, że David powinien jej na tę okazję wypożyczyć szafiry Framptonów? Zgodnie z zasadami teraz należą do niego, bo jest najstarszym synem. Ale byłoby miło, gdyby się przewietrzyły.

– Wiesz, jakie David ma zdanie o Robercie – odparła Antoinette.

– Najwyższy czas, by zakopał topór! Nie podoba mi się, że wciąż skaczą sobie do gardeł.

– Pozwól, że go zapytam. Nigdy nie wiadomo...

– Byłoby miło. Musimy jakoś żyć dalej.

Antoinette pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy David potrafi.

– Tak bardzo z nim źle?

– Tak, Margaret. Ma naprawdę złamane serce.

– Boże litościwy. Nie wiedziałam. Musimy temu jakoś zaradzić.

– Nie będzie jej szukał. Uważa, że ona go nie chce. A poza tym i tak by nie wiedział, od czego zacząć poszukiwania.

Margaret zmrużyła oczy.

– A ty jesteś gotowa jej przebaczyć? – zapytała.

– Chyba tak – odparła Antoinette nieco wystraszona. Teraz uświadomiła sobie, że pomimo to, co zaszło, dziewczyna ma nadzwyczajny dar wpływania na cudze życie. – Myślę, że gdybym stanęła z nią twarzą w twarz, nie mogłabym się jej oprzeć. – Antoinette westchnęła i zdjęła buty. – Ale nie jestem pewna, czy ona zechciałaby nas widzieć. Mam okropne przeczucie, że nigdy jej nie odnajdziemy.

Tego wieczoru, gdy Antoinette wspomniała o szafirach Framptonów, David

jedynie wzruszył ramionami i zmienił temat rozmowy. Ostatnio był tak bardzo pośpny, że wołała nie naciskać. Jedli kolację w małym salonie tylko we dwoje. Antoinette na próżno usiłowała wytrącić go ze stanu odrętwienia. Utraciła już George'a i Phaedrę, a teraz czuła, że z każdym dniem coraz bardziej traci syna. Niebawem stanie się cieniem człowieka. Antoinette postanowiła do tego nie dopuścić. Ale cóż mogła zrobić poza odnalezieniem Phaedry i przywiezieniem jej do Fairfield? David nie chciał się ruszyć z domu i wejść między ludzi. Odsunął się od przyjaciół. Jego życie ograniczało się do pracy na farmie i towarzystwa Rufusa. Nic go nie cieszyło. Czekała ich długa, nużąca zima.

W drugi weekend września przyjechali nie tylko Tom oraz Joshua z Robertą, ale i Rosamunde. Na kolację Antoinette zaprosiła też teściową. Panowała znacznie lepsza atmosfera niż poprzednio, choć nastroje nie były aż tak dobre jak za bytności Phaedry. Antoinette zastanawiała się, dlaczego wciąż nie mogą dojść do siebie. Uznała, że musi upłynąć więcej czasu od okropnych wydarzeń wiosennych. Z nadejściem nowej pory roku, jesieni, spodziewała się poprawy sytuacji. Pomyślała o żółknących i brązowiejących liściach, które przed zimą spadają z drzew. Miała nadzieję, że członkowie jej rodziny w podobny sposób otrząsną się z bólu, a potem odrodzą na nowo.

– I jak jest w tym Instytucie Kobiet? – spytała Margaret, zwracając się do Rosamunde.

– Prawdę powiedziawszy, nie kwapiłam się, by tam uczęszczać, ale Marjorie, moja sąsiadka, która pilnuje mi psów pod moją nieobecność, bardzo chciała się zapisać na kurs gotowania. Mam wobec niej wielki dług, więc dotrzymuję jej towarzystwa. Potrzebuje mnie, dlatego nie mogłam jej odmówić.

Antoinette spostrzegła błysk podniecenia w oczach siostry.

– Oczywiście, że nie mogłaś, Rosamunde – powiedziała. – Jesteś bardzo wielkoduszna, zważywszy na to, że nie miałaś zamiaru zapisać się do tego instytutu.

– Bo to nie za bardzo w moim stylu. Ale potrzebują tam kobiet takich jak ja do działalności dobroczynnej. Gdy trzeba zbierać pieniądze, jestem niezmordowana. I jestem bardzo dobra w zarządzaniu ludźmi.

– Czyli dobrze trafiłaś – powiedział Tom, opychając się pieczonymi ziemniakami.

– Lubię mieć jakieś zajęcie – odparła Rosamunde. – Nie ma nic gorszego niż nuda. Działanie w Instytucie Kobiet zajmuje mi mnóstwo czasu, więcej, niżbym chciała, ale jestem tam potrzebna, a nie lubię sprawiać ludziom zawodu.

Antoinette pochwyciła spojrzenie teściowej, która lekko się uśmiechnęła. Szybko jednak odwróciła twarz, by Rosamunde nie zauważyła, że sobie z niej dworują.

– Może opowiesz nam o tańcach, na które się wybieracie, Roberto? – zaproponowała Margaret. – Zapowiada się wspaniała impreza.

– O tak, to będzie wielkie wydarzenie. Byliśmy w zeszłym roku. Przychodzi tam każdy, kto jest kimś! – odparła podekscytowana Roberta.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego nie zostałem zaproszony – powiedział Tom.

– Bo nie jesteś kimś – zażartował Joshua, ale bez uszczypliwości.

– Wiele się mówi o tym, że przyjdą książę i księżna Cambridge, ale nikt nie jest tego pewny. To bardzo poufna wiadomość – poinformowała ich przejęta Roberta.

– Wygląda na to, że będzie wesoło – stwierdziła Margaret. – Za młodu bywałam na wszystkich najlepszych przyjęciach i mój karnecik był zawsze pełny.

– W dzisiejszych czasach nie mamy karnecików, babciu – powiedział Tom ze śmiechem.

– Dziewczyny nie udają, że nie są zainteresowane chłopcami, a mężczyźni nie przepuszczają kobiet przodem – westchnęła Margaret. – Na twoim miejscu nie byłabym taka zadowolona z siebie.

Tom dramatycznie przewrócił oczami.

– Nie znoszę dziewczyn, które udają, że nie interesują się chłopakami.

– Usidli cię w końcu ta, która zawsze wydawała ci się poza twoim zasięgiem. Wspomnisz moje słowa. Tylko takie dziewczyny są coś warte – powiedziała Margaret stanowczo. – Zabawiaj się z dziwkami, żeń się z porządną dziewczyną. Zgodzisz się ze mną, Antoinette?

– Oczywiście – odparła Antoinette, wsłuchując się w odgłos zamykanych drzwi frontowych.

Chwilę potem wszedł David z Rufusem.

– David! – krzyknęła zaskoczona Antoinette. – Nie spodziewałam się, że

przydziesz na kolację.

– Nie zostanę na kolacji – powiedział zmieszany.

W rękach trzymał czerwone pudełko. Roberta natychmiast je rozpoznała i serce podskoczyło jej do gardła.

– Ależ zostań – poprosiła Antoinette błagalnym tonem. – Tak dawno nie byliśmy wszyscy razem.

– Twoja matka ma rację. Zostań – zawtórowała jej Rosamunde.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zjesz porządnej kolacji, Davidzie – oznajmiła Margaret tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jesteś wychudzony i wyglądasz na głodnego jak wilk. Joshuo, przysuń do stołu krzesło.

Machnęła ręką w stronę kilku wolnych krzeseł chippendale, stojących rzędem pod ścianą.

– Przyniosłem Robertcie szafiry Framptonów, żeby włożyła je na to swoje przyjęcie – powiedział David.

Twarz Roberty zajaśniała.

– Och Davidzie, nie wiem, jak mam ci dziękować.

Wiedziała jednak, co ma zrobić. Niesiona wdzięcznością i poczuciem winy, które dręczyło ją od ponad pięciu miesięcy, zerwała się z krzesła i obiegła stół, by podziękować Davidowi. Zarzuciła mu rękę na szyję i ucałowała w zarośnięty policzek.

– Dziękuję! – powiedziała żarliwie. – To wiele dla mnie znaczy.

Jej szczerą wdzięczność rozgrzała zamrożone serce Davida i ponury wyraz jego twarzy złagodniał. Na wargach ukazał się cień uśmiechu. Podał jej pudełko.

– Chodź i przyłącz się do nas – zachęciła go Roberta. – Proszę.

Pełne wyrazu spojrzenie powiedziało mu, że Roberta pragnie, by jej przebaczył.

– Dobrze – odparł. – Zostanę – dodał z pełnym rezygnacji westchnieniem, ale Antoinette widziała, że jest zadowolony.

David nałożył sobie dużą porcję i usiadł pomiędzy Rosamunde i babcią. Roberta spoglądała na niego z naprzeciwka. Wiedziała, że jest niepokieszony po stracie Phaedy, ale nie domyślała się wcześniej, że ma całkiem złamane serce. Teraz widziała, że zupełnie się zaniedbał. Był nieogolony, miał podkrążone i posępnie spoglądające oczy. Stał się cieniem tego dowcipnego mężczyzny

o silnej osobowości. Zupełnie jakby Phaedra wyszła z niego życie, pozostawiając jedynie mroczną powłokę. Na ten widok ścisnęło jej się serce. I chociaż wiedziała, że nie jest winna kłamstw Phaedry, to jednak zdawała sobie sprawę z tego, że odegrała znaczącą rolę w jej wypłoszeniu. Może spróbuje to naprawić?

Rozdział trzydziesty pierwszy

Minęły trzy dni. Margaret źle się poczuła. Udało jej się dotrzeć do telefonu i zadzwonić do Davida, który na szczęście był w domu i jadł śniadanie.

– David, dzięki Bogu. Źle się czuję. Przyjdź do mnie natychmiast. To może być atak serca!

David pomyślał, że jak na osobę, która miała atak serca, babcia mówi zbyt dziarskim tonem, ale wskoczył do land rovera i bezzwłocznie wyruszył do domu Margaret.

Zastał ją w salonie. Leżała na sofie. Oczy miała zamknięte, ręce złożone na piersi, jakby już nie żyła. Z duszą na ramieniu podszedł do niej na palcach. Gdy stanął na dywanie, gwałtownie uniosła powieki.

– Ach, to ty – powiedziała słabym głosem. – Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam, babciu – odparł z ulgą. – Jak się czujesz?

– Jestem słaba. – Odetchnęła z trudem. – Bardzo słaba.

– Wezwę doktora Heywortha.

– Nie. Nie wzywaj nikogo. Muszę z tobą porozmawiać. Chcę ci coś powiedzieć, zanim umrę.

– Nie umrzesz – odrzekł przerażony David.

– Kiedyś wszyscy umrzemy. A teraz słuchaj.

David usiadł w fotelu i przysunął się bliżej.

– Chodzi mi o Phaedrę – zaczęła.

– Jesteś pewna, babciu, że nie ma potrzeby wzywać lekarza? Jeśli to atak serca...

– To nie atak serca. Nie wiem, co to jest. Prawdopodobnie pora umierać. A teraz słuchaj. To ważne. To moja ostatnia wola. Dajże mi mówić!

– Dobrze. O co chodzi?

– Musisz pojechać do Paryża i przywieźć tu Phaedrę.

David otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Margaret znów zamknęła oczy i przez chwilę zdawało się, że odchodzi.

– Mów dalej, babciu – zachęcił ją łagodnie.

Westchnęła i otworzyła oczy.

– Moja ostatnia wola jest taka: chcę, żeby Phaedra powróciła do rodziny, wtedy wszyscy znów będą szczęśliwi.

– Ale babciu, ja nie wiem, gdzie jej szukać. – A potem dodał, marszcząc czoło:
– Powiedziałaś „Paryż”?

– Tak. Mam jej adres.

– Na miłość boską, skądże masz jej adres?

– Nie pytaj. To długa historia. Nie mam czasu na wyjaśnienia. – Chwyliła go za rękę i mocno ścisnęła. – Jest napisany na kawałku papieru na moim biurku. Musisz się spieszyć. Mogę nie doczekać...

David podszedł do biurka i znalazł kartkę leżącą na suszce do papieru. Z bijącym sercem spoglądał na wypisane tam słowa. A więc okazuje się, że Phaedra jest w Paryżu. A jeśli nie zechce się z nim zobaczyć?

– Tu nie chodzi o ciebie, Davidzie – powiedziała Margaret, jakby czytając w jego myślach. – Chodzi o mnie i o moje ostatnie życzenie. Chcę jej osobiście przebaczyć, zanim spotkam się ze Stwórcą.

– Babciu!

– Musisz to zrobić dla mnie.

– Dlaczego nie wyślesz tam kogoś innego?

– A kogóż mogłabym wysłać, Davidzie? Nie rób trudności. Ja umieram!

David nie był tego pewny.

– Skąd wiesz, że ona tam jest?

– Nie wiem. To pewne ryzyko, ale tylko to mam.

– Co ja jej powiem? Nie będzie zachwycona na mój widok. Po tym wszystkim, co...

– Na Boga, Davidzie! Jeśli się nie pośpieszysz, umrę, zanim wyjedziesz z kraju!

– Dobrze. Pojadę. Ale najpierw wezwę do ciebie mamę i doktora Heywortha,

czy tego chcesz, czy nie.

– Zgadzam się. Nie możesz mnie tu zostawić samej na pastwę losu.

David poczekał na matkę, a potem wyszedł w pośpiechu, by natychmiast zorganizować podróż. Zastanawiał się, w jaki sposób babcia zdobyła adres i od jak dawna go ma. Cała sprawa była niezwykle dziwna. Wcale nie był pewny, czy zastanie tam Phaedrę, bo miała w zwyczaju dużo podróżować. Z tego, co wiedział, mogła być równie dobrze na szczycie jakiejś góry na końcu świata. Ale babcia nalegała, więc nie miał wyboru. Jeśli naprawdę jest umierająca, jego obowiązkiem jest odnalezienie Phaedry i przywiezienie jej do Fairfield. Nagle ze zdenerwowania zrobiło mu się niedobrze. Co on jej powie? Upłynęło tak dużo czasu, są teraz sobie obcy.

Na widok leżącej na sofie Margaret Antoinette ogarnęło przerażenie. Podbiegła do niej zapłakana i wzięła ją za rękę.

– Och Margaret, nie zostawiaj mnie teraz, gdy zostałyśmy przyjaciółkami.

Margaret otworzyła oczy. Spojrzała na synową wzrokiem przebiegłej iguany.

– Gdzie jest doktor Heyworth?

– W drodze do ciebie. David go zawiadomił. Niedługo tu będzie. Czy coś ci podać?

– Nie. Po prostu zostań przy mnie. Tutaj jest mi wygodnie. – Splotła palce z palcami Antoinette i westchnęła z zadowoleniem.

– Jak się czujesz?

– Jestem odrętwiiała.

– Odrętwiiała? – powtórzyła wystraszona Antoinette. – W którym miejscu?

– Wszędzie. Na całym ciele. Czuję się tak, jakbym odchodziła.

– Och, nie. Trzymaj się. Lada chwila będzie tu William.

Margaret uniosła brew.

– Lubisz doktora Heywortha, prawda?

– Tak, lubię.

– Nie jest może towarem z najwyższej półki, ale będzie dla ciebie dobry.

– Och Margaret! Jakże możesz myśleć o czymś takim w takiej chwili!

Stara dama przyjrzała się synowej i dostrzegła dwie różowe plamy na jej policzkach.

– Bo jeśli mam odejść, chcę mieć pewność, że wszyscy są na swoim miejscu –

odparła.

- Ależ ty nie odchodzisz!
- Jestem już bardzo stara.
- Jesteś bardzo silna.
- Chciałabym już spotkać Arthura.
- Arthur może poczekać.

Margaret się uśmiechnęła.

– A więc co zamierzasz względem doktora Heywortha? Powiedziałaś, że go lubisz.

- Ale nie w taki sposób!
- Dlaczego? Czego mu brakuje?
- Niczego. Tylko że George...
- George nie żyje, moja droga, i już tu nie wróci. A ty masz do przeżycia jeszcze trochę. Żadna przyjemność mieszkać samotnie. Uwierz mi, coś o tym wiem. William, jak go nazywasz, bardzo cię lubi. Każdy głupi to zauważy. Zachęć go odrobinę, Antoinette.

– Nie bardzo wiem jak.

Margaret westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Doprawdy, że też nikt tutaj nie potrafi zadziałać samodzielnie w dziedzinie miłości.

Nagle usłyszały, jak drzwi frontowe otwierają się, a potem zamykają z głośnym trzaskiem. Rozległy się ciężkie kroki i po chwili w salonie ukazał się doktor Heyworth, a tuż za nim bardzo posępny wielebny Morley.

– Dobrze, że przyszliście obydwaj! – krzyknęła Margaret. – Wielebny, proszę mi udzielić ostatniego namaszczenia.

Pastor spojrzał na nią z przerażeniem. Doktor Heyworth uśmiechnął się szeroko.

– Widzę, że pacjentce jest już troszkę lepiej.

– Musisz ją natychmiast zbadać, Williamie! – rozkazującym tonem powiedziała Antoinette. – Wielebny Morley i ja zaczekamy w holu.

Wstała i pospiesznie ruszyła ku drzwiom.

– Zajmij się nią dobrze, Williamie – szepnęła. – Nie może umrzeć. Nie poradzę sobie bez niej.

– Zrobię, co w mojej mocy – odparł doktor.

Antoinette i pastor usiedli w holu. Doktor Heyworth zamknął drzwi do salonu i podszedł do sofy, by zbadać chorą. Po krótkich oględzinach usiadł w fotelu i z powagą spojrział na Margaret.

– Hm, lady Frampton, tak jak przypuszczałem, jest pani w doskonałym stanie zdrowia.

– O, jak dobrze – odparła, siadając i zwieszając nogi. – Cóż za ulga.

– Zwłaszcza dla lady Frampton.

– Niech pan o niej mówi Antoinette. Bo nie wiadomo, o którą z nas chodzi.

– Cieszę się, że wielebny Morley już nie jest potrzebny. Może wracać do domu, nie obawiając się perspektywy następnego pogrzebu.

– Chyba go nieźle wystraszyłam. Widział pan jego twarz? Biała jak prześcieradło!

– Antoinette także jest wystraszona.

– Nie miałam zamiaru nikogo straszyć – pospiesznie odpowiedziała Margaret.

– W takim razie, jeśli mogę zapytać, po co to wszystko?

Uśmiechnęła się nieco zawstydzona.

– Uknuliśmy z Robertą pewien plan. Nie mogłam patrzeć na cierpienia nieszczęsnego Davida. Ma złamane serce i wcale mu się nie polepsza. Roberta pamiętała, że Phaedra opiekowała się londyńskim domem swojej przyjaciółki. Poszła tam więc i poprosiła o paryski adres Phaedry. Doprawdy bardzo proste. Dziewczyna z chęcią go podała.

– A po co ten „atak serca”?

– Ponieważ David za nic nie pojechałby do Paryża. Jest przekonany, że Phaedra nie zechce mieć z nim do czynienia. Więc pomyślałam, że wyślę go tam, posługując się ostatnią wolą konającej babci.

– Z pewnością można było znaleźć jakiś łatwiejszy sposób. Wszyscy są skrajnie przerażeni.

– Tak? Niech mi pan powie jaki. Roberta ani ja nie potrafiłyśmy wymyślić nic lepszego. – Uśmiechnęła się rozmarzona. – Miło się było przekonać, że ludziom choć trochę na mnie zależy.

– Bardziej, niż pani przypuszcza.

– Niech mnie pan nie zdradzi, doktorze. Antoinette byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała, że udawałam.

Doktor westchnął.

– Dobrze. Ale tylko ten jeden jedyny raz. Proszę więcej nie robić czegoś takiego.

– Obiecuję. A teraz niech im pan przekaże dobrą wiadomość.

Doktor Heyworth otworzył drzwi. Antoinette i wielebny Morley zerwali się na równe nogi.

– Co z nią? – spytała Antoinette.

– Wszystko będzie dobrze – odparł doktor. – Po prostu musi poleżeć.

Antoinette tak bardzo się ucieszyła, że aż zarzuciła mu ręce na szyję.

– Och, dziękuję! – wydyszała. – Wiedziałam, że ją uratujesz.

Doktor Heyworth był zakłopotany.

– To nie moja zasługa. Ona jest bardzo silna.

Zarumieniona Antoinette odsunęła się od doktora.

– Byłam taka niespokojna. Nie mogłabym stracić następnej ukochanej osoby.

– Już dobrze. Na razie nic jej nie grozi.

– Nadzwyczajnie dobra wiadomość – powiedział wielebny Morley, wchodząc za nimi do salonu.

– Obawiam się, że wielebny przyszedł tu na darmo – odrzekła Margaret.

– Wprost przeciwnie. Dowiedziałem się, że jest pani zdrowa, lady Frampton. Teraz mogę z radością wrócić do domu.

– Niestety, nie mogę pastorowi zaproponować herbaty. Dałam Jenny wychodne.

– Prawdziwy pech, że poczułaś się źle właśnie pod nieobecność Jenny – powiedziała zatroskana Antoinette.

– Psie szczęście! Ale mogę wielebnego poczęstować kieliszkiem sherry.

– Co na to lekarz?

– Myślę, że to nieistotne. On ma co innego w głowie – odparła Margaret z łobuzerskim błyskiem w oku.

Doktor i Antoinette zostawili chorą i pastora w salonie i wrócili do swoich aut.

– Może powinnam ją zaprosić do siebie, by została, dopóki całkiem nie wydobreje? – spytała Antoinette.

– Zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby.

– A jeśli znów jej się pogorszy?

– Nie sądzę. Tego rodzaju ataki się nie powtarzają.

– Bardzo się cieszę – odparła Antoinette z uśmiechem. – David powiedział mi, że ona umiera. Okropnie się denerwowałam.

– Bo ona powiedziała Davidowi, że umiera. Starzy ludzie mają tendencję do podejrzewania najgorszego.

– Nie wiem, dokąd David popędził w takim pośpiechu.

Doktor Heyworth uznał, że lepiej będzie jej nie wtajemniczać. Gdyby David chciał, by matka się dowiedziała, sam by ją o tym poinformował.

– Nie mam pojęcia. Ale z pewnością ucieszy go wiadomość, że babcia jest cała i zdrowa! – Otworzył tylne drzwi volvo i postawił torbę lekarską na siedzeniu.

– Williamie – odważyła się Antoinette, czując łomotanie serca.

– Tak?

– Dużo ćwiczyłam wykonanie *Zachodu słońca*.

– Chętnie bym posłuchał, jak grasz – odparł z uśmiechem.

– Naprawdę?

– Ależ tak.

– Z przyjemnością zagram dla ciebie. Ostatnio grywałam to wielokrotnie. Sądzę, że wychodzi mi nieźle.

W tej chwili otworzyły się frontowe drzwi i z domu wyszedł wielbny Morley.

– Bramy niebios nie są jeszcze gotowe na przyjęcie starszej lady Frampton – powiedział uradowany, zmierzając do swego auta.

– Możliwe, że przeżyje nas wszystkich – mruknął pod nosem doktor Heyworth.

– To byłby cud – dodała Antoinette, czując, że jej tętno się uspokaja.

Jej zabiegi mające na celu zachęcenie doktora Heywortha spełzły na niczym. Może za mało czasu upłynęło od śmierci George'a. Może nie jest jeszcze na to gotowa. Oczywiście istniała także możliwość, że doktor nie odwzajemnia jej uczuć i że zadowala się samą tylko przyjaźnią. W takim przypadku lepiej nie robić z siebie idiotki. Patrzyła, jak doktor wsiada do samochodu, i pomachała mu na pożegnanie. A potem odwróciła się i z ciężkim sercem weszła do domu, by

sprawdzić, jak czuje się Margaret.

David pojechał pociągiem do Londynu, a stamtąd Eurostarem do Paryża. Zabrał tylko niewielką walizkę z niezbędnymi rzeczami. Nie miał zamiaru zostawać na długo. Jeśli nie zastanie Phaedry, wróci i powie babci, że zrobił wszystko, co mógł.

Usiadł w wagonie pierwszej klasy i patrzył przez okno na mijane krajobrazy Anglii. Potem pociąg wjechał do tunelu i za oknami zrobiło się ciemno. Wtedy David uświadomił sobie, że wpatruje się w odbicie własnego udręczonego oblicza. Przyglądał mu się z przerażeniem. Wcześniej nie zauważył, jak bardzo się zaniedbał. Miał pożółkłą cerę, a zapadnięte oczy zdawały się należeć do kogoś innego. W zamyśleniu podrapał się po zarośniętej brodzie. Co na jego widok pomyśli Phaedra? Czy go pozna? Z pewnością nie uzna go za pociągającego – może nigdy jej nie pociągał. Zaczął żałować, że się nie przygotował do tej podróży. Mógłby się przynajmniej ogolić.

Gdy pociąg zbliżał się do Paryża, David zaczął się denerwować. Przez całą drogę przeczytał zaledwie kilka stron książki, bo jego myśli bezustannie wracały do przeszłości. Chociaż upłynęło sporo czasu, wspomnienia chwil spędzonych z Phaedrą wciąż były żywe w jego pamięci i ciągle jednako bolesne.

Spojrzał na współtowarzyszy podróży. Biznesmeni w garniturach, kobiety w kostiumach, elegancko ubrana matka z małymi dziećmi. Wszyscy byli spokojni, czytali gazety lub czasopisma, a dzieci grzecznie grały w gry komputerowe. Poczuł się dziwnie, jakby był jedynym na świecie człowiekiem ze złamanym sercem.

W końcu pociąg wjechał na stację. David wysiadł. Oszołomiony podążył z tłumem podróżnych. Oczy miał utkwione w posadzce. Rozpatrywał wszelkie możliwości.

Wsiadł do taksówki i kazał się zawieźć na rue de Longchamps. Samochód ruszył. David poczuł, że ściska go w żołądku. Nie wiedział, czy dokuczające mu mdłości są spowodowane nerwami czy tym, że taksówka gwałtownie zatrzymywała się na czerwonych światłach. Był wczesny wieczór. Paryż oświetlały bursztynowe promienie zachodzącego słońca, które zabarwiały wody Sekwany smugami czerwieni i złota. Wystawy sklepowe i uliczne latarnie

rzucały blaski na niesione wiatrem opadające liście, które lądowały na wilgotnych chodnikach i w rynsztokach. David błdził wzrokiem po kamienicach, po ich szarych dachach, mansardowych oknach i ładnych balkonach z żelaznymi balustradami. Teraz rozumiał, dlaczego Phaedra tak sobie upodobała Paryż. Miasto wciąż miało wdzięk minionych wieków.

Mieszkanie Phaedry znajdowało się w centrum. David nie spodziewał się, że dojedzie tam tak szybko. Nie czuł się przygotowany na spotkanie. Zapłacił taksówkarzowi i wszedł do pobliskiej kawiarenki, by napić się kawy i zastanowić, co powie Phaedrze. Usiadł przy stoliku pod oknem i wyglądał na ulicę na wprost z nadzieją, na wprost z lękiem, że mógłby zobaczyć przechodzącą Phaedrę.

Wiatr się wzmagał. Ludzie wchodzili i wychodzili. David tkwił nad pustą filiżanką, wpatrując się niespokojnie w ciemną już ulicę. Usiłował ułożyć sobie to, co jej powie, ale to, co wymyślał, było jakoś nienaturalne. Zacznie od wyjaśnienia, że Margaret dostała ataku serca. Ale przepowiadał to sobie w kółko i wciąż od nowa, bo nic więcej nie przychodziło mu do głowy. W końcu doszedł do wniosku, że musi stanąć twarzą w twarz z Phaedrą, a potem wszystko jakoś się potoczy. Miał nadzieję, że pod wpływem chwili znajdzie odpowiednie słowa. Istniała oczywiście szansa, że nie zastanie Phaedry. Zapłacił rachunek, dodając napiwek, chociaż kelnerka była nieuprzejma.

Wstał, by wyjść. Nawet nie zauważył, kiedy kawiarnia się zapełniła. Zaczął się przepychać pomiędzy stolikami i ludźmi oczekującymi na wolne miejsce. Nagle jego wzrok powędrował w przeciwny koniec sali, gdzie siedziała znużona blondynka. Wpatrywała się w niego nieruchomymi bladoniebieskimi oczami. Oczy były wielkie i wystraszone. David przystanął, by przyjrzeć się lepiej. W pierwszej chwili jej nie rozpoznał. Była teraz chudsza, miała bladą cerę odcinającą się od czarnej bluzki. Włosy ściągnęła w kucyk. Na moment zasłonił ją przechodzący kelner. David usiłował się wychylić. Ona czy nie ona? Kelner odszedł. Blondynka nadal siedziała pod ścianą, patrząc na Davida.

David odetchnął. To Phaedra. Ze ściśniętym sercem ruszył w jej kierunku, ale utrudniał mu to panujący w kawiarni tłok. Czuł się tak, jakby brnął przez falującą wodę. Krok w przód, dwa kroki w tył. Blondynka wstała i na jedną straszną chwilę zniknęła z jego pola widzenia, zasłonięta przez trójkę roślących nastolatków. David przeszukiwał tłum wzrokiem. Jego oczy przesuwwały się

z twarzy na twarz, aż w końcu zobaczył ją zbliżającą się do niego niczym unosząca się na fali mewa.

Już się nie martwił, co jej powie, bo dojrzał w jej oczach tę samą tęsknotę, jaka dręczyła jego. Poczul przyspieszone bicie serca i radość. Ściskanie w żołądku minęło. Chwycił jej rękę i pociągnął ku sobie. Jeszcze kilka kroków i oto są połączeni na nowo. Ciało przy ciele, pierś przy piersi, zjednoczeni pocałunkiem bardziej wymownym niż wszelkie słowa.

Tymczasem Antoinette siedziała przy fortepianie, sprawnie przebiegając palcami po klawiszach, bo знаła utwór na pamięć. Na kominku płonął ogień, psy leżały na dywanikach, w domu panował spokój. Pomyślała o doktorze Heyworcie i skrzywiła się na myśl o swoich niezręcznych próbach ośmielenia go. Lepiej by było, gdyby nie posłuchała Margaret. Miała nadzieję, że nie zniechęciła go do reszty. Jakże była zarozumiała, sądząc, że jest dla niego pociągająca. Zdenerwowana, zaczęła grać prędeej.

Nagle zadzwonił telefon. Westchnęła i wstała, by podnieść słuchawkę.

– Halo – odezwała się.

– Mówi William.

– Och, William. Jaka miła niespodzianka. – Od razu poweselała.

– Zastanawiam się, czy mógłbym wpaść i posłuchać, jak grasz na fortepianie.

– Teraz?

– Jeśli nie jest zbyt późno.

– Ależ nie jest.

– Świetnie. W takim razie zadzwonię do twoich drzwi.

Antoinette nie zdążyła odłożyć słuchawki, a już odezwał się dzwonek. Zmarszczyła czoło. Przecież nie mógł przyjechać tak szybko. Ogarnął ją strach i jej serce zaczęło bić szybciej. Kto mógł przyjść o tak późnej porze? Nagle poczuła, że nie chce już mieszkać sama w wielkim pustym domu. Harris wrócił do swego domku przy wjeździe na posiadłość. David wyjechał. Nikt jej nie usłyszy, gdy zacznie wołać o pomoc. Na chwilę zmartwiała z przerażenia. Dzwonek odezwał się po raz drugi. Teraz bardziej natarczywie. Psy się zbudziły i zerwały z legowisk. Zebrała się na odwagę i w towarzystwie dogów ruszyła przez salon do holu. Przystanąła przy drzwiach, wykręcając sobie z nerwów

palce.

– Kto tam? – zawołała.

– Ja!

Bertie warknęła.

– William? – Omal się nie popłakała z radości. – Co tutaj robisz?

– Powiedziałem ci, że zadzwonię do drzwi.

Podbiegła, by mu otworzyć.

– Ale tak szybko?

Uśmiechnięty doktor przekroczył próg.

– Już tutaj byłem – odparł. Wtedy zobaczył wyraz jej twarzy. – Przestraszyłem cię? – zapytał skruszony.

– Trochę – wyznała.

– Przepraszam cię, moja droga Antoinette. – Spojrzał na nią żarliwie. – No, dobrze. Powiem prawdę. Nie przyjechałem, żeby słuchać, jak grasz na fortepianie.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Nie. Jestem tu, bo... – zawahał się. Przez chwilę sprawiał wrażenie zakłopotanego. Antoinette uśmiechnęła się łagodnie. Właśnie takiej zachęty potrzebował. Ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, by ją pocałować.

Rozdział trzydziesty drugi

Następnego ranka Antoinette spacerowała po ogrodzie. Po raz pierwszy od śmierci George'a było jej tak lekko na sercu. Doktor Heyworth odjechał dobrze po północy. Została w domu sama, ale bez poczucia dotkliwej samotności. Położyła się, nie spała jednak, wspominając pocałunek i kilka następnych godzin, które miło spędzili w salonie. Doktor słuchał jej gry na fortepianie. Oparty o instrument spoglądał na twarz Antoinette wzrokiem pełnym miłości, jakby muzyka płynęła z jej ust, a nie spod palców. Potem usiadł obok niej i grali na cztery ręce, śmiejąc się z improwizacji, która zakończyła się fałszami i dysharmonią.

Miłość, jaką czuła do Williama, była inna niż uczucie, którym darzyła George'a. Pomimo niewierności męża nadal go kochała. Nie pogodziła się z jego zdradą, ale znalazła sposób na to, by mu przebaczyć, starając się zrozumieć, dlaczego dopuścił się wiarołomstwa. W Phaedrze odnalazł towarzyszkę, która dzieliła jego pasję do podróży. Była wolnym duchem, w odległych miejscach czuła się tak szczęśliwa jak on i miała odwagę, której brakowało Antoinette. Phaedra jeździła na nartach, wspinała się na niebotyczne szczyty. W namiocie na zboczu góry było jej równie dobrze, jak w ciepłym hotelowym łóżku. Antoinette zaspokajała jego potrzebę posiadania domu, ale nie umiała zapełnić innych dziedzin jego życia, które były dla niego niemal ważniejsze. Nic dziwnego, że spędziwszy w górach tak wiele czasu w pojedynkę, zakochał się w pięknej młodej kobiecie, która razem z nim zachwycała się najdzikszymi zakątkami świata. Ale w czasie gdy durzył się w Phaedrze, traktował żonę tak samo jak zawsze. Był niezmiennie pełen czułości i troskliwości. Ich życie nie zmieniło się ani na jotę. Antoinette była teraz pewna, że nie przestał jej kochać,

choć po jego śmierci na początku inaczej oceniała sytuację. Chciała wierzyć, że tak samo jak w przypadku innych chwilowych uniesień w końcu straciłby zainteresowanie Phaedrą.

W przeciwieństwie do pożądanego przygód George'a William był po prostu zadowolony z tego, że żyje. Przy nim czuła się bezpieczna i wartościowa. Nie wabiły go żadne góry. Żadne zapierające dech w piersiach widoki nie były zdolne skraść jej jego serca. Jego namiętnością była Antoinette, która miała tego świadomość. Z George'em łączyły ją Fairfield, ich wspólne dzieci i jego najskrytsze myśli, z Williamem zaś zamiłowanie do ogrodów, muzyki i jej najskrytsze myśli. Bez reszty ofiarowywał jej swój czas i zainteresowanie. Nigdy nie czuła, że jego uwagę przykuwa coś innego. W jej uczuciu do Williama było coś bardzo stabilnego. Ta miłość była pełna ciepła i łagodna.

Tak rozmyślając, szła przez sad. Gałęzie jabłoni uginały się pod wielkimi dojrzałymi jabłkami. Kilka owoców leżało na trawie. Wokół nich krążyły osy. Drzewka, które zasadziła z Barrym, dobrze się przyjęły. Ich liście właśnie zaczęły żółknąć w podmuchach jesiennego wiatru ze wschodu. Patrząc na obumierające listowie, myślała o tym, że ludzie są trochę podobni do drzew. Pomimo strat mają dość siły, by przetrwać zimę i wraz z nadchodzącą wiosną odnaleźć szczęście oraz nowe możliwości. Wierzyła, że dla niej taką wiosną po zimie smutku jest William. Może teraz przeboleje również stratę Phaedry.

Wróciwszy do dworu, zatelefonowała do Margaret, by spytać, jak się czuje. Odebrała Jenny i poinformowała ją, że jej pani odpoczywa. Gdy Antoinette zaproponowała, że przyjdzie, Jenny pospiesznie wyjaśniła, że Margaret śpi i lepiej jej nie budzić. Zapewniła również, że oprócz niewielkiego zmęczenia Margaret czuje się zupełnie dobrze. Antoinette odłożyła słuchawkę nieco zaniepokojona. Coś było nie w porządku, ale nie wiedziała co.

W środku dnia przyjechał doktor Heyworth z bagażnikiem pełnym krzewów.

– Pomyślałem, że moglibyśmy je posadzić nad stawem – powiedział, czule ją całując.

– Dziękuję. Jesteś bardzo troskliwy – odparła uszczęśliwiona. – Jak miło, że mamy przed sobą całe popołudnie.

– Myślałem też o tym, że powinniśmy razem wyjechać.

– Wyjechać? Dokąd?

– Nie wiem. – Doktor wzruszył ramionami. – Do Paryża, Wiednia, Rzymu, dokądkolwiek zechcesz. Kiedy ruszyłaś się stąd po raz ostatni?

– Co najmniej rok temu.

– Więc najwyższy czas, byś wyjechała na trochę z Fairfield. – Jego twarz pojaśniała. – Byłaś kiedyś w Indiach?

– Nie.

– Ani ja. Możemy razem poznać ten kraj.

– Ale co z Margaret? – spytała z wahaniem.

– Poradzi sobie. David jest tuż obok.

– Hm, dzwoniłam do niej dziś rano. Jenny powiedziała, że Margaret odpoczywa. Potem dodała, że właściwie śpi. Wydawała się zdenerwowana, jakby mnie okłamywała.

– Czemu miałyby kłamać?

– Bo tak może chciała Margaret.

– Och, może chcesz tam pojechać i sprawdzić?

– Sama nie wiem. Jeżeli śpi, wołałabym nie zakłócać jej spokoju...

Właśnie wtedy w drzwiach ukazał się Harris.

– Lady Frampton, przed chwilą telefonowała starsza pani – powiedział.

– Widzisz? Wiedziałam, że coś jest nie w porządku! – krzyknęła Antoinette, pospiesznie wracając do domu. – Co powiedziała?

– Chce, żeby się pani spotkała z nią w pawilonie w parku.

– W pawilonie? Co ona tam robi? Myślałam, że odpoczywa!

– Powiedziała, że to ważne – dodał Harris.

Antoinette zwróciła się do doktora:

– Musisz tam ze mną pójść, Williamie. Czuję, że coś się dzieje, ale nie wiem co. Wczoraj była umierająca, a dziś jest na wzgórzu w pawilonie i żąda, bym się tam z nią spotkała. O co tu chodzi?

Doktor Heyworth uśmiechnął się domyślnie, wspominając, co poprzedniego dnia powiedziała mu Margaret.

– Chodźmy sprawdzić – zaproponował.

Poszli piechotą przez ogród. Przed nimi biegły Bertie i Wooster. Na niebie wisały ciężkie jasnoszare chmury, ale gdzieniegdzie przedzierały się promienie słońca. Gdy dotarli na wzgórze, spostrzegli auto Davida.

– O rety! – zawołała Antoinette. – Wygląda na to, że wezwała także Davida. Nie wydaje ci się, że kazała nam wszystkim tu przyjść, by się pożegnać? O mój Boże, mam nadzieję, że nic jej nie jest.

– Jest silna jak koń – zapewnił ją doktor.

– Nie, wcale taka nie jest. Ona tylko tak udaje. Pod powierzchnią jest równie delikatna i wrażliwa, jak każdy z nas. Wiem, że to, co mówię – zważywszy na nasze nie najlepsze relacje – brzmi dziwnie. Ale po śmierci George’a bardzo ją polubiłam. Niepokoję się o nią. – Antoinette przyspieszyła kroku.

Doktor Heyworth wziął ją za rękę i uściskał.

– Nic jej nie jest, Antoinette. Uwierz mi, ma przed sobą wiele lat życia.

W końcu stanęli przed pawilonem. Antoinette wzięła głęboki wdech i pchnęła drzwi. W środku na sofach i krzesłach przy kominku siedzieli Margaret, wielebny Morley, David i... Phaedra.

Antoinette położyła sobie dłoń na sercu.

– A więc nic ci nie jest, Margaret! – krzyknęła z ulgą.

– Ależ oczywiście – odparła Margaret. – Ale widzę, że ty nie czujesz się dobrze. Usiądź, moja droga. Zaraz wszystko wyjaśnię.

Antoinette ze zdumieniem spoglądała na Davida i Phaedrę, którzy siedzieli obok siebie na sofie. David był ogolony, ale nie tylko dlatego wyglądał inaczej. Był szczęśliwy. Bardzo, bardzo szczęśliwy. Wielebny Morley wstał, ustępując Antoinette miejsca na fotelu przy kominku. Usiadła, uśmiechnąwszy się z wdzięcznością. Patrzyła, jak doktor znajduje sobie krzesło i stawia je pomiędzy sofą a siedzącą w fotelu Margaret. Wielebny Morley przycupnął na skrzynce na drewno.

– Wczoraj byłaś umierająca, Margaret. Teraz w najlepsze siedzisz tu sobie z Davidem i Phaedrą. Co się dzieje?

Antoinette spostrzegła, że Phaedra jest jakaś mniejsza niż poprzednio i że jej wąskie ramiona pod oliwkowozielonym kardiganem wyglądają jak wieszak na ubranie. Ale twarz miała radosną, a policzki rumiane niczym rajskie jabłuszka. Tylko jej oczy zdradzały pewien niepokój. Ostrożnie zerknęła na Antoinette i szybko odwróciła wzrok.

– Muszę wam wyznać, że już nie mogłam patrzeć, jak snujecie się markotnie po kątach. Ja także tęskniłam za Phaedrą, a jako kobieta samolubna pragnęłam

jej powrotu, jak wy wszyscy zresztą. Moją współpracowniczką w zbrodni była Roberta. Przypomniała sobie, że Phaedra opiekowała się londyńskim domem przyjaciółki, więc sama z siebie, bez mojej zachęty, pojechała tam i poprosiła o nowy adres Phaedry. Potem zatelefonowała do mnie i podała mi ów adres w Paryżu, przy rue de Longchamps. Cóż, obydwie wiemy, że David potrafi być bardzo uparty. A ponieważ uważał, że Phaedra nie chce go widzieć, należało go popchnąć do działania, uciekając się do podstępów.

– A więc udawałaś? – spytała zaskoczona Antoinette.

– Tak. Nie spodziewałam się, że będę aż tak przekonująca. Może minęłam się z powołaniem. – Zerknęła na wielebnego Morleya. – Przepraszam, że pana w to wciągnęłam, pastorze, ale nie miałam wyboru. Czyż to nie wspaniale, że jestem taką dobrą aktorką!

– I nieszczęsny David także uwierzył, że jesteś umierająca? – Antoinette spojrzała na syna, który beztrąsko wzruszył ramionami, jakby to nie miało najmniejszego znaczenia.

– Powiedzmy, że nie byłem całkiem przekonany. Jak na osobę umierającą babcia była zbyt energiczna – powiedział.

– Ale posłusznie pojechałeś do Paryża, by przywieźć tu Phaedrę. – Margaret uśmiechnęła się triumfująco. – I wywiązałeś się z zadania. Zdaje sobie sprawę, Antoinette, że postąpiłam podstępnie, i na pewno masz mi za złe, że działałam bez twojej wiedzy. Ale mam swoje lata i wiem, co robię. Widziałam, że tęsknisz za Phaedrą tak samo jak my wszyscy i że sama nigdy nie zrealizujesz jej pomysłów. A bardzo chcę dożyć chwili, gdy na farmie pojawią się prosięta.

Phaedra odważyła się zerknąć na Antoinette. Nie była pewna, czy żona George'a jej przebaczy. David zapewniał ją, że wraz z upływem czasu jego matka spojrzy na wszystko z nowej perspektywy i stanie się bardziej wyrozumiała. Phaedra jednak wciąż miała wątpliwości. David musiał włożyć wiele trudu w to, by ją przekonać do powrotu. Perswadował Phaedrze, że Antoinette w głębi serca tęskni za nią, nawet jeśli sobie nie zdaje sprawy z tego, że chce ją zobaczyć. Teraz Phaedra z obawą czekała na jej reakcję.

Gdyby poprzedniego dnia zapytano Antoinette, co poczułaby na widok Phaedry, odpowiedziałaby, że wciąż nie jest gotowa na to, by jej przebaczyć. Co innego jednak podpowiada chłodny umysł, a co innego podszeptuje gorące

serce. Teraz, gdy znalazły się obie w tym samym pomieszczeniu, Antoinette poczuła, że jej serce wzbiera współczuciem. Wstała i podeszła do Phaedry gnana impulsem, który miał niewiele wspólnego z rozsądkiem. Wzięła dziewczynę za rękę. Phaedra się podniosła. Antoinette bez chwili wahania mocno ją objęła.

– Cieszę się, że wróciłaś do domu – powiedziała cicho, czując w ramionach szczupłe ciało Phaedry, przez które przebiegł dreszcz.

Phaedra oparła głowę na ramieniu Antoinette, zwilżając łzami jej bluzkę. Obejmowały się przez dłuższą chwilę. Antoinette nie musiała niczego wyjaśniać, ponieważ jej gest i słowa, które wyszeptała do ucha Phaedry, były pełne wybaczenia.

– No – powiedziała Margaret. – Cieszę się, że tak dobrze poszło. – Zmrużonymi oczami spoglądała na twarz doktora Heywortha, który z roztkliwieniem patrzył na Antoinette. – Wygląda na to, że zostaliśmy tylko pan i ja, wielebny – dodała Margaret, zwracając się do pastora, który natychmiast trochę się zdenerwował. – Chyba zatelefonuję do Harrisa, żeby przyniósł nam coś do jedzenia. – Wyjęła z kieszeni komórkę. – Na co macie ochotę?

Epilog

Półtora roku później

Margaret i wielebny Morley siedzieli przy okrągłym stole w portyku pawilonu. Starsza pani spoglądała w dół na ogrody Fairfield. Posiadłość powoli zapełniała się zwiedzającymi. Ponieważ Antoinette postanowiła otworzyć ją dla publiczności na cały czerwiec, prace w zarośniętych ogrodach otaczających posiadłość i wokół stawu przeprowadzono w przyspieszonym tempie i teraz rodzinne dobra prezentowały się jeszcze lepiej niż w czasach, gdy to Margaret zatrudniała armię ogrodników. Zawsze wiedziała, że Antoinette ma wspaniałe wyczucie stylu. Ale nie wyobrażała sobie, że synowa, tak biegła w dobieraniu odpowiednich tkanin i mebli, dokona istnych cudów w aranżowaniu terenów zielonych.

Margaret z zadowoleniem przyglądała się, jak Antoinette zmieniała wystrój domu. Głupia była, że za życia George'a przez wiele lat niczego tam nie tknęła, ponieważ bała się, że ją urazi. Gdyby Antoinette spytała ją o zdanie, Margaret przyznałaby, że według niej dwór od wielu dziesięcioleci wymaga remontu. Prawdę powiedziawszy, odnowiłaby go sama, gdyby nie to, że była zbyt leniwa. Urządzanie domu nie interesowało jej tak jak Antoinette. Teraz synowa po wyjściu za mąż za doktora Heywortha i przeprowadzeniu się do jego domu w miasteczku mogła się swobodnie zająć zmienianiem wystroju dworu dla Davida i Phaedry. Skutki były równie zachwycające, jak rezultaty prac w ogrodach.

– Lubię happy endy – powiedziała Margaret, wzdychając z zadowoleniem.

Wielebny Morley skinął głową w zamyśleniu, popijając herbatę, którą pani Gunice dostarczyła na wzgórze w termosach.

– Phaedra się odnalazła i wszystko powróciło na właściwe miejsce – Margaret

mówiła dalej. – Dobra z niej dziewczyna i bardzo uzdolniona. Pochwalam jednak to, że dbałość o urządzenie dworu pozostawiła Antoinette. Człowiek powinien sobie zdawać sprawę z własnych ograniczeń. Ja wszelako wolałabym, żeby w sypialni było mniej różów. To dobre dla małej dziewczynki, a Phaedra jest wszak dorosłą kobietą. Oczywiście nie mogę we wszystko się wtrącać, więc gryzę się w język. To w końcu jej sypialnia. A Antoinette twierdzi, że nie ona wybrała ten kolor. O ile dobrze pamiętam, powiedziała, że to wybór Davida. Odpowiedniejsze byłyby odcienie niebieskości. Muszę jednak przyznać, że Phaedra bardzo dobrze prowadzi ten sklep na farmie. Nie jestem przekonana, czy Tom jest dobrym współnikiem, chociaż bardzo się stara. Miło jest widzieć, że pomaga w rodzinnej firmie. Ten jego nocny klub nigdy mnie nie zachwycał. Teraz musimy mu znaleźć jakąś odpowiednią dziewczynę, żeby się ustatkował. George'owi za życia, chociaż scalał rodzinę, nigdy nie udało się doprowadzić do tego, żebyśmy się wszyscy polubili. To były lata pełne napięcia. Dookoła Antoinette trzeba było chodzić na paluszkach. Dziwne, ale zaprzyjaźniłyśmy się dopiero po śmierci George'a. Myślę, że zawdzięczamy to Phaedrze. Nie wiem, jak ona to robi, bo nie jestem psychologiem, ale naprawdę czyni cuda. I pomyśleć, że omal jej nie straciliśmy. – Margaret znowu westchnęła. – Musiałam interweniować. Czasami wystarczy, by ktoś po prostu pokierował innymi, bo sami są zbyt uparci lub brak im pewności siebie. Wiedziałam, że wróci, jeśli ją poprosimy. Umiejętność wybaczenia to piękna cecha, prawda, pastorze?

Wielebny Morley odstawił filizankę.

– Lady Frampton – zaczął z wahaniem. – Czy nie myśli pani, że po tylu latach znajomości mogłaby się pani do mnie zwracać po imieniu? Per Joseph.

Margaret była zgorszona.

– Joseph? Na Boga, nie. Jest pan sługą bożym, wielebny. Zwracając się do pana po imieniu, umniejszałabym pańskie znaczenie. Człowiek o pańskiej posturze powinien być tytułowany zgodnie z jego powierzchownością. Tytuł musi pozostawać w zgodzie ze stanowiskiem i dodawać mu powagi. Podziwiam pana, pastorze, i szanuję pańskie opinie na wszelkie tematy. Nie mogłabym zwracać się do pana po imieniu. Joseph! – cóż za dziwaczna propozycja!

Wielebny Morley potulnie uniósł filizankę. Ostatnio trudno mu było wtrącić

się z jakąkolwiek opinią.

– Muszę przyznać, że Phaedra postąpiła bardzo ładnie, pożyczając Robercie szafiry Framptonów na czas nieokreślony – ciągnęła Margaret. – Upiera się, że i tak nigdy nie będzie ich nosiła, a David w końcu pogodził się z jej decyzją. Dopóty nie dbam o to, kto je będzie przechowywał, dopóki pozostaną w rodzinie. Powinno się szanować przodków, prawda?

Ale nim pastor zdążył coś powiedzieć, Margaret już mówiła dalej:

– Zabawna ironia losu. Phaedra najpierw podała się fałszywie za członka rodziny, a teraz naprawdę się nim stała. David niezwłocznie włożył jej obrączkę na palec. I ja go nie krytykuję. Nacierpiał się, gdy odeszła. Nie mógł pozwolić, by to się powtórzyło. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Myślałam, że nie dożyję tej chwili. Ale niech pan spojrzy: wciąż tu jestem i cieszę się z wszystkich wydarzeń. A w Fairfield naprawdę dużo się dzieje. Zgodzi się pan ze mną? – Spojrzała władcym wzrokiem na swego towarzysza. – Pastorze, od dłuższej chwili nie powiedział pan ani słowa. Dlaczego jest pan taki milczący? – A potem jej oczy złagodniały i uśmiechnęła się do niego z sympatią. – Dlaczego pan mnie znosi?

Na uśmiech odpowiedział uśmiechem i pokręcił głową.

– Bo przy pani nie sposób się nudzić, lady Frampton. I ma pani dobre serce.

– Ach, o to chodzi. Serce. Gdyby nie ono, życie byłoby nieprzyjemne i pozbawione radości. Proszę mi powiedzieć, pastorze...

– Tak?

Margaret westchnęła zadowolona.

– Cokolwiek.

– Cokolwiek?

Pastor, co mu się często zdarzało w obecności Margaret Frampton, był mocno zmieszany.

– Niech mi pan powie, cokolwiek pan zechce.

Odchyliła się na oparcie krzesła, splótła dłonie na podolku i spoglądała na niego wyczekująco.

Tego wieczoru David i Phaedra spacerowali z Rufusem dookoła stawu. Księżyc był wielki i okrągły jak lśniąca ryba najeżka[8], gwiazdy migotały na

ogromnym nieboskłonie, a gdzieś w lesie pohukiwały dwie zalecające się do siebie sowy. David i Phaedra trzymali się za ręce. Chociaż minęło wiele miesięcy, wciąż byli sobą tak samo zachwyceni. Pamiętali ból rozłąki i wiedzieli, że jakkolwiek potoczy się ich małżeńskie życie, nigdy więcej się tak nie rozstaną.

– Mam pomysł – powiedział David, spoglądając na parkowe wzgórze, gdzie w świetle księżyca widoczny był pawilon. – Wciąż powtarzasz, że chciałabyś zobaczyć, jak z pawilonu wygląda wschód słońca.

– Chciałabym. Czyżbyś miał zamiar zaproponować, byśmy tam przenocowali? – spytała, czując dreszcz podniecenia.

– Sofa jest wystarczająco szeroka dla nas dwojga. Matka specjalnie zamówiła taką dużą.

– Nie jestem pewna, czy to miała na myśli, składając zamówienie.

Obrócił ją ku sobie.

– Tam na górze jest bardzo romantycznie – powiedział, całując ją w czoło.

– A ja jestem dzika i lekkomyślna – zażartowała, garnąc się bliżej.

Ucałował jej usta.

– Będziemy mieli koce i kominek. Babcia ukryła tam zapasik wina...

– Tylko ty, ja, Rufus i odgłosy lasu – wymamrotała.

– Zróbmy to.

Roześmiała się.

– Jak sobie pan życzy, milordzie.

Pełni radosnego oczekiwania wspinali się po trawie ramię w ramię, ręka w ręce. W srebrzystej poświacie księżyca migotała rosa. Rufus uznał, że idą na długi spacer, i zniknął w zaroślach. Gdy wreszcie dotarli do pawilonu, przystanęli na chwilę, by nacieszyć oczy tajemniczym pięknem nocnego nieba. Dolina pod nimi była oświetlona tak jasno jak za dnia.

Phaedra oparła się o męża.

– Jestem bardzo szczęśliwa, Davidzie – powiedziała cicho. – Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek znajdę swoje miejsce na ziemi.

David pochylił się i przytknął policzek do jej czoła.

– Twoim przeznaczeniem było być tutaj, przy mnie. Dziękuję Bogu, że się to ziściło.

– Wiesz, gdy byłam w najczarniejszej rozpacz, poprosiłam George'a, żeby

naprawił zło, które wyrządził nam wszystkim. Myślę, że mnie wysłuchał.

– Jeśli teraz na nas patrzy, na pewno jest równie szczęśliwy jak my. O ile wciąż się nie dobija do perłowych wrót niebios.

Phaedra obróciła się i spojrzała na męża z niepokojem.

– On się nie dobija do perłowych wrót, kochanie. Poszedł prosto do nieba. Wierz mi. Bo to dzięki niemu jesteśmy razem. Jesteśmy szczęśliwi dzięki George'owi. Dzięki George'owi Kocham cię.

Odsunął z jej twarzy pasmo włosów.

– Powiedziałaś kiedyś, że byłaś rozpaczliwie, obłąkańczo, przytłaczająco zakochana w moim tacie. Powiedziałaś też, że już nigdy więcej tak nie pokochasz.

Uśmiechnęła się do niego, wiedząc, że miłości, którą darzy Davida, nie da się wyrazić słowami.

– Nie Kocham cię w taki sposób, mój najdroższy, i cieszę się, że nigdy cię tak nie pokocham.

8 Przestraszona ryba najeżka przyjmuje kształt niemal kulisty i wygląda jak złocisty lampion.

Podziękowania

Jestem niewiarygodnie szczęśliwa, gdyż mam dwa dynamiczne zespoły w wydawnictwie Simon & Schuster: jeden w Wielkiej Brytanii, drugi w Stanach Zjednoczonych. Pragnę z całego serca podziękować za pełną zapału pracę nad książką zarówno mojej redaktorce z Wielkiej Brytanii, Suzanne Baboneau, jak i moim redaktorkom ze Stanów Zjednoczonych: Trish Todd, Kerr MacRae, Clare Hey, Katie McGowan, Hannah Corbett i Lizzie Gardiner. Jestem wdzięczna i zachwycona, że książki, które dzięki nim powstają, tak pięknie odzwierciedlają to, co piszę.

Pragnę podziękować Sheili Crowley, mojej błyskotliwej agentce i drogiej przyjaciółce, za to, że jest wspaniałym sprzymierzeńcem i wciąż służy mi wsparciem. Mogę na nią liczyć w potrzebie. Zawsze jest pełna optymizmu i chęci do pracy.

Mieszkałam w posiadłości Eda i Maryam Eislerów w wybudowanej w stylu panującym za króla Jakuba I rezydencji w Hampshire. Miejsce to stało się dla mnie źródłem natchnienia, więc akcję powieści postanowiłam umieścić w takiej właśnie okolicy. Dodałam jedynie jedno wzgórze lub dwa oraz pawilon w parku! Dziękuję im za tę inspirację. Chcę również podziękować Jane Yarrow, Samancie Heyworth, Amandzie Newson, Fionie Sherriff, Eloise Goldstein i Sarah Vine za wzbogacanie mego życia na wiele rozmaitych sposobów oraz za pomysły, jakimi karmiły moją wyobraźnię.

Pragnę podziękować memu mężowi, Sebagowi, za nieustającą cierpliwość i mądrość. Jest zawsze gotowy do pomocy w wymyślaniu kolejnych wątków i służy mi radą, gdy tego potrzebuję. A przede wszystkim potrafi mnie rozśmieszyć jak nikt inny na świecie – śmiech zaś to najlepsza recepta na

zdrowie i na szczęśliwe życie! Bez niego naprawdę nie napisałabym moich książek.

Pierwszą czytelniczką zawsze jest moja matka. Jej obserwacje i pomysły mają dla mnie wielkie znaczenie i dzięki nim końcowy rękopis znacznie różni się od pierwszego. Jestem jej niezwykle wdzięczna za poświęcony mi czas i oddanie oraz za hojność, ponieważ wiele opowieści, które znalazły się na kartach moich książek, pochodzi od niej. A ona nigdy nie miała mi tego za złe!

Mój ojciec jest bardzo uduchowionym człowiekiem i wiele mnie nauczył na temat tego, co liczy się w życiu i po co tu wszyscy jesteśmy, usiłując znaleźć sens naszych poczynań. Jeśli w moich powieściach znalazło się coś z jego przemyśleń, to znaczy, że dokonałam rzeczy wielkiej.

Dziękuję moim dzieciom, Lily i Sashy, za to, że przepelniają moje serce miłością.